Dr. FELIKS KONECZNY

DZIEJE ROSYI

TOM I.
(DO ROKU 1449)

WARSZAWA – 1917
NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ WARSZAWSKIEJ
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA

Prawo przekładu zastrzeżone.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

PRZEDMOWA.

Po raz pierwszy w życiu piszę przedmowę; zmuszony, bo *fata habuit libellus* i powstały z tego usterki, które trzeba wyjaśnić.

Praca niniejsza nie dlatego powstała, że toczy się wojna z Rosyą; nie z obawy, żeby nauka nie pozostawała w tyle za dziennikarstwem; nie jest wogóle robotą przygodną.

Do dziejów wschodniej Europy pragnąłem specyalizować się dość dawno temu, kiedy jeszcze nie było do tego specyalistów ani nawet w Rzeszy. Co za postęp od owego czasu! Wtedy jeden z oficyalnych przodowników nauki polskiej oświadczył mi, że „to nie jest żaden przedmiot" — dziś ocenia się te zabiegi już dobrze. Ja zaś pozostałem przy swych studyach „bezprzedmiotowych", bez względu na okoliczności, żałując, że za mało czasu mogę im poświęcać, gdyż tylko godziny wyrywane zajęciom powszedniego życia.

Przed sześciu laty zwróciła się do mnie Spółka Wydawnicza warszawska z propozycyą napisania całokształtu dziejów Rosyi. Pisać do druku zacząłem tę książkę przed laty pięciu, a przed wojną europejską, w pierwszej połowie roku 1914, było napisanych 10 rozdziałów niniejszego tomu, i wydrukowana większa tomu połowa. Na str. 359 druk utknął i zaczęły się wojenne tej książki przygody, aż dopiero w październiku 1916. można było dojść do ładu i drukować dalej. Są na książce ślady tej przerwy, zbyt długiej: Jeżeli Czytelnika uderzy papieru różność lub w składaniu czcionek nie zupełnie ścisła jednostajność, raczy wybaczyć; kosztowało to bowiem i tak sporo zabiegów, żeby nie było gorzej.

Według pierwotnego planu miał tom I. objąć rzecz aż po rok 1505. Czasy 1449—1505 zamierzałem zaliczyć jeszcze do Części II., przez

analogię do rozdziału VI. („Najazd mongolski i rozłam Słowiańszczyzny wschodniej"), zaliczonego do części I. — zamykając okres stwierdzeniem i określeniem faktów, z powodu których zaznacza się nowy okres. Można atoli postąpić również dobrze odmiennie i opis takich faktów przenieść do następnego okresu, jako jego zawiązek. Musiałem postąpić w ten drugi sposób z rękopisem lat 1449—1505, gdy książka, pomimo usilnych skróceń, rozrosła się tak, iż niesposób pogrubiać jej jeszcze bardziej. Przerwałem tedy tom na roku 1449., który nadaje się na granicę czasów, jako data t. zw. likwidacyi litewskiej, a rozdział XII. będzie przeniesiony do tomu II. Łaskawy Czytelnik raczy mi wybaczyć niezgodność karty tytułowej na str. 283 z rzeczywistym stanem tomu, sięgającego nie do r. 1505., lecz tylko do 1449.

Zyska nawet na tej odmianie cała praca, a mianowicie z następujących względów:

W opowiadaniu swem staram się łączyć syntetycznie dzieje polityczne z historyą kultury. Jestto ta sama metoda, której próbowałem w „Dziejach Polski za Piastów" (Kraków 1902) i w „Dziejach Polski za Jagiellonów" (Kraków 1903), metoda zapewne jeszcze niewyrobiona, lecz mająca, jak mniemam, przyszłość przed sobą. Tylko z jej pomocą można przedstawić przebieg dziejowy *warstwowo*, pokolenie za pokoleniem, w nieprzerwanym związku genetycznym, a wszechstronnie, opisując wzajemny związek wszelkich dziedzin życia równocześnie.

Przy dziejach Rosyi zajmują nas kwestye kulturalne na pierwszym planie, może jeszcze bardziej, niż w dziejach innych społeczeństw. Pomników dziejowych do tej dziedziny jest tu właśnie mniej, ślady jej tyczące są w średnich wiekach mniej wyraziste, a często poplątane; skutkiem czego trzeba z konieczności brać za każdym razem i przy każdym szczególe za podstawę badań okresy czasu dłuższe. Jakkolwiek sprawy kulturalne są uwzględniane w jedenastu rozdziałach, podanych w niniejszym tomie, jednakże pewne zagadnienia mogą być traktowane systematyczniej dopiero na podstawie całego toku dziejów do połowy XV. wieku, a więc dopiero po rozdziale XI. Okazała się potrzeba rekapitulacyi, ażeby uzyskać pomost do dalszego toku opowiadania, ponieważ treść tomu drugiego stanowić ma roztrząsanie historyczne *genezy i istoty kultury rosyjskiej*. Te wszystkie względy i potrzeby spra-

wiają atoli, że na część przejściową książki, pomiędzy latą 1449 a 1505, trzeba do dziesięciu arkuszy druku, jeżeli rzecz nie ma być ułamkową. Wobec trudności technicznych zdecydowałem się więc przenieść tę część książki do tomu II. — co nawet i rzeczowo będzie właściwsze, ze względu na ogólną treść tomu II.

Przerwą druku tłumaczy się pewna niejednostajność w układzie, a mianowicie rozbicie rozdziałów IX. i nast. na krótsze ustępy, podczas gdy niema tego w rozdziałach przedtem drukowanych. Innowacyę tę — mającą Czytelnikowi ułatwić oryentacyę w rozdziałach i powiększyć przez to (jak przypuszczam) przejrzystość treści — wprowadziłem w imię prawidła: lepiej późno, niż nigdy.

Oto zmiany, wprowadzone podczas owej przerwy, spowodowanej czasami wojennemi. Zresztą nie zmieniłem ani słowa, i nie potrzebowałem zmieniać. Prawda przed wojną i po wojnie — ta sama!

Polak piszący dzieje Rosyi (a od początku poza władzą rosyjskiej cenzury, gdyż książka drukowana w Krakowie) musiał liczyć się z każdem zdaniem, żeby nie narazić się na pozory, jakoby chciał... „użyć sobie na Moskalach". Nie przeczę ja, ani się bynajmniej nie myślę wypierać tego, że przyświecała mi myśl, ażeby stać się przydatnym polskiemu pożytkowi; powiem wręcz, że tym razem myśl ta była nawet wzmożona, władniejsza nad umysłem, uporczywsza, właśnie ze względu na temat — boć zrozumienie Moskwy jest i będzie doniosłą potrzebą naszego życia publicznego. Ale te względy praktyczne wymagają tem kategoryczniej Prawdy. Fałszywe informacye wiodą do opacznego wnioskowania, a więc do błędnych dróg. Mojem zdaniem tendencyjna robota historyograficzna jest dowodem przedewszystkiem... głupoty.

Starałem się przeto pisać rzeczowo tylko, z całą wyłącznością tego wymogu, i to do tego stopnia, iż niema w całej książce ustępu, co do którego nie zadawałbym sobie pytania: czy napisałbyś to samo i tak samo, gdybyś był Rosyaninem? Tem bardziej odczuwałem potrzebę takiego egzaminu, skoro jestem pierwszym Polakiem, opisującym dzieje Rosyi, a nie chciałbym mieć na sumieniu dania złego przykładu.

Dla łatwo zrozumiałych przyczyn starałem się cytować jak najgęściej opracowania rosyjskie. Konstrukcya dziejowa polega, jako na fundamencie swym, na obfitości stwierdzonych należycie

szczegółów, z których wysnuwa się wnioski metodą indukcyjną. Dbałem usilnie o to, żeby szczegóły te czerpane były jak najbardziej od Rosyan, a zwłaszcza, gdy wysnuwam wnioski odmienne, niż oni. Mnóstwo cytatów tyczy się takich szczegółów faktycznych, nieraz „drobiazgów" (lecz dla mnie znamiennych), pozbieranych mozajkową robotą wielu lat z licznych dzieł rosyjskich. Cytowanie pewnego autora nie znaczy tedy bynajmniej, że się na nim opieram w konstrukcyi, lecz tylko, że pragnę oddać każdy szczegół każdemu, komu się należy (nieraz odnosi się cytat niemal tylko do wyrazu, przy którym zaznaczony jest przypisek). Baczny Czytelnik sam dostrzeże, że nie unikałem też sięgania bezpośrednio do źródeł.

Wszechstronne i zupełne wyzyskanie przydatnej literatury rosyjskiej jest atoli niemożebne, gdzie z powodu nieprzezwyciężalnych przeszkód cała „robota" polega na jednej tylko bibliotece. Muszę to podnieść, ażeby z góry wytłumaczyć się przed zarzutami, że nie wszystkie przydatne dzieła rosyjskie znalazły uwzględnienie, a czasem cytat pochodzi nie z najnowszego wydania. Zapowiadano mi, że przy Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie praca ta będzie niewykonalną. Nie jest tak źle! Fatalne okoliczności, w jakich ugrzęzła główna nasza Biblioteka, mogą wprawdzie działać nieraz hamująco, ale nie uwalniają od pracy dlatego, że praca utrudniona! Zrobiłem, co się zrobić dało dostępnymi mi środkami. Byle być „szczeblem"!

„I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
„Jeżeli poległem ciałem
„Dał innym szczebel do sławy grodu..."

W Krakowie, w grudniu 1916.

TREŚĆ TOMU I.:

Str.

Przedmowa 1
Uwagi wstępne 1

Część I.

DO NAJAZDU MONGOŁÓW.

Rozdział I. Przed panowaniem Waregów (do roku 862) . . 13—39

Trójkąt wschodnio-słowiańskiego osadnictwa. — Ubóstwo, handel niewolników, gromadne emigracye. — Wstrzymany rozwój ustroju rodowego i władzy książęcej 13
Starożytne drogi handlowe. — Jugra. — Czudowie. — Chazarzy. — Bułgarzy. — Wieś. — Mozaizm nad Wołgą. — Odkrycie Dniepru. — Wznowienie Kijowa. — Sarkal. — Św. Cyryl i Metody. głagolica. — Podbicie Polan i Drewlan 21
Ładzie budowane. — Wikingowie, Swijowie, Rusowie. — Miecz od dymu. — Rozkwit panowania chazarskiego 30
Centrum komunikacyi. — Sojusz fińsko-słowiański przeciw Waregom. — Powrót Rusów 35

Rozdział II. Ruś jako droga do Grecyi (860—1043) . . . 41—78

Waregowie wypierają Chazarów. — Tymczasowość waregska: Carogród celem. — Wyprawa carogrodzka. — Misya kijowska. — Ruryk, Wadym, Oleg. — Zmieszanie misyi kijowskiej . . 41
Madziarzy pod Kijowem. — Druga wyprawa carogrodzka. — Igor. — Pieczyngowie. — Wyprawy krymskie. — Nowa misya w Kijowie 45
Spółka z Pieczyngami. — Trzecia i czwarta wyprawa carogrodzka 49
Chrześcijański a pogański prąd. — Chrzest Olgi w obrządku grecko-katolickim. — Ruchomość „Rusi". — Reakcya pogańska Światosława. — Tmutorakań. — Dwie wyprawy bułgarskie. — Odkrycie drogi przez ziemię Lachów. — Jaropełk, Włodzimierz, Rogwold, Tur 51
Syn niewolnicy. — Zagarnięcie Grodów Czerwieńskich. — Wyprawa chersońska i grecko-katolicki chrzest Włodzimierza. — Cesarzówna Anna, a sprawa następstwa 60
Kwestya stepów. — Polska próba nawrócenia Pieczyngów. — Św. Bruno a Bolesław Wielki 66

Str.

Piastówna więziona. — Sprawa pomiędzy Jarosławem a Świątopełkiem. — Dwie wyprawy Bolesława Wielkiego. — Wojna nowogrodzko-kijowska: syn przeciw ojcu. — Dwie Rusie. — Śmierć Włodzimierza. — Nowogród podtrzymuje Jarosława przeciw Świątopełkowi. — Prajojciec idei słowiańskiej. — Przyłączenie Lachów do państwa piastowskiego . . . 73

Podział na Ruś wschodnią i zachodnią 1026 r. — Powtórne zagarnięcie Grodów Czerwieńskich. — Przymierze Jarosława z Kazimierzem Odnowicielem. — Ostatnia immigracya drużyn waregskich 1043 r. — Klęski na Bałkanie. — Małżeństwo Wsewołoda z Monomachówną 76

Rozdział III. Rozbieżność społeczeństwa a państwa (do r. 1054). 79—125

Wyprawy carogrodzkie wobec interesów Podnieprza. — Waregowie nie tworzą państwa. — Resztki rodzimej władzy książęcej. — Drużyny koczownicze. — Zamożność północnej Rusi, ubóstwo południowej. — Wołost a werw. — Mata. — Pojęcie własności ziemskiej. — Pogosty. — 79

Brak państwowości. — Powołże w sferze Bagdadu. — Kaspijskie wyprawy. — Granice panowania Włodzimierza i Jarosława. — Rostów, Suzdal, Murom. — Dwojaka organizacya drużyn; niemożliwość feudalizmu. — Dynastyczna wspólnota rodowa. — Izgojstwo. — Dzielnice 88

Wpływy bułgarskie. — Cyrylica. — Kler, zakony, Athos, ascetyka. — Kaganowie kijowscy. — Próba sądownictwa kryminalnego. — Cerkiew po stronie Jarosława. — Schyzma Jarosława. — Wczesny rozwój w porównaniu z Polską . . . 100

Dążność do rozdziału na Ruś północną i południową. — Pasożytnictwo Kijowa. — Drużyny bez własności ziemskiej: skutki osiedlenia po grodach. — Żywioł miejski przeduje. — Wiece 113

Istota walki Jarosława z Świątopełkiem. — Brzetysław i Mścisław. — Rozdział na Ruś wschodnią a zachodnią. — Izgoj Rościsław 119

Pierwsza redakcya Prawdy Ruskiej. — Mir. — Rusin. — Brak wzmianki o księciu 122

Rozdział IV. O drogę poprzeczną przez Ruś (1054—1174) . . 126—192

Stopniowe opanowywanie dorzeczy Dniepru i Donu. — Podział dzielnic po śmierci Jarosława. — Druga redakcya Prawdy Ruskiej. — Ławra przeciw Rzymowi 126

Azyatycka wędrówka ludów; Połowcy. — Izasław strącony przez Ławrę. — Izasława starania w Krakowie, w Moguncyi i Rzymie. — Dwie wyprawy kijowskie Bolesława Śmiałego. — Izasław a Wsewołod. — Klęski od Połowców 132

Rościsławicze na Grodach Czerwieńskich. — Dążności do zjednoczenia Rusi południowej 137

Wpływy katolickie. — Kult św. Mikołaja. — Świątopełk II. — Metropolita Jefrem 141

Zwierzchnictwo połowieckie. — Zjazdy w Lubeczu i w Wityczewie. — Zwierzchność polska nad Grodami Czerwieńskiemi. — Ingerencya Arpadów. — Fiskalista Świątopełk II., a dyplo-

Str.

mata Monomach. — Monomach wobec Połowców. — Kwestya połączenia Rostowa z Kijowem. — Mordwa, Murom, a Bułgarya. — Stacya w Rjazaniu. — Rościsławicze wobec Krzywoustego. — Założenie Włodzimierza n/Kl. — Koniec Izasławiczów 142

Nestor. — Ławra. — Misyonarstwo. — Dwojewierje. — Niedomagania ustroju cerkiewnego. — Rurykowicze wobec rozłamu Kościołów 156

Jaćwież i Litwa. — Jerzy Dołgoruki przeciw braciom. — Dołgoruki pragnie wracać na południe. — Wojna nowogrodzka. — Walki wzajemne Monomachowiczów, Światosławiczów, Rościsławiczów, z ingerencyą Polski i Węgier. — Izasław II. — Powstanie Rusi Nowej. — Kuczkow. — Moskwa. — Początek świadomego prawosławia 1147 r. — Ostatnia walka Dołgorukiego o Kijów i dalsze walki po jego śmierci. — Andrzej Bogolubski nie chce Kijowa 164

Bogolubskiego rozszerzenia do Nowogrodu Wielkiego. — Pierwszy sojusz Rurykowicza z Litwą 1159 r. — Połowcy na północy. — Zdobycie Brahimowa bułgarskiego. — Dlaczego dążono do zrujnowania i Bułgaryi i Kijowa. — Żądanie nowego podziału Rusi. — Brak dążności do zjednoczenia 176

Pierwszy Wielki Książę. — Klęska Bogolubskiego od Nowogrodzian. — Dwie koalicye na Kijów i ruina Kijowa. — Zamordowanie Bogolubskiego. — Zajęcie ujścia Oki: wykończenie drogi poprzecznej. — Ostatni cios wspólnocie rodowej Rurykowiczów. — Niefortunna próba metropolii na Zalesiu . . 188

Rodzaj panowania i władzy Bogolubskiego. — Równość miast wobec księcia. — Brak pojęcia Rusi, jako całości . . . 188

Rozdział V. Przygotowanie rozłamu Słowiańszczyzny wschodniej (1174—1224) . . . . . 193—234

Nikłość przedsięwzięć morskich Nowogrodu W. — Gotlandzka a nowogrodzka sfera handlowa. — Odkrycie Dźwiny Zachodniej. — „Okno do Europy" zatarasowane przez Andrzeja Bogolubskiego i jego następcę. — Stacya jurjewska. — Dlaczego Inflanty nie stały się częścią Rusi, lecz państwem niemieckiem 194

Stan książęcy a miasta; odrębność interesów bez przeciwieństwa. — Wojna miast. — Nowogród W., Rjazań, Rostów przeciw Włodzimierzowi n/Kl i Moskwie. — Smoleńsk przeciw Połockowi o Witebsk i Druck. — Wjatka i Kazań. — Mścisław Chrobry, Michał moskiewski, Gleb rjazański i Wsewołod „Duże Gniazdo" 198

Początki Rusi litewskiej. — Koalicya przeciw Bułgarom. — Brak wspólności zadań. — Rozpowszechnienie tytułu wielkoksiążęcego. — Dwa kierunki w Nowogrodzie W. — Roszczenia Torżka do hegemonii. — Kawalerowie Mieczowi. — Układ z Gotlandyą: Ruś wycofuje się ostatecznie z morza. — Zaborczy rozmach Litwy. — Mendog 204

Zwierzchnictwo polskie nad całą południowo-zachodnią Rusią. — Księstwo halickie. — Polskość organizacyi społecznej. — Po-

Str

łączenie Włodzimierza Wołyńskiego z Haliczem i Brześciem Litewskim staraniem Kazimierza Sprawiedliwego. — Początek Romanowiczów. — Gdyby nie Madziarzy, nie byłoby „Rusi Czerwonej". — Koniec Rościsławiczów. — Madziarzy nie dopuszczają do połączenia się Halickiego z Sandomierskiem. — Potęga Romana. — Bitwa pod Zawichostem. — Madziarski rex Galiciae et Lodomeriae. — Książę Lachów Władysław — Kompromis dynastyczny Piastów i Arpadów. — Mścisław Udały z Nowogrodu W. w Haliczu 211

Walki bratobójcze w „dużem gnieździe" z udziałem Połowców. — Zalesie rozbite staraniem Nowogrodzian. — Ustrój nowogrodzki. — Nowa koalicya przeciw Bułgarom. — Założenie Niżnego Nowogrodu. — Działalność Cerkwi a wpływy katolickie. — Pierwiastki kultury mongolsko-słowiańskiej na Rusi południowej. — Drugie dwojewierje. — Pierwsze międzynarodowe humanitarne prawo wojenne 224

Rozdział VI. Najazd mongolski i rozłam Słowiańszczyzny wschodniej (1224—1263) . . . . . 235—282

Związki polityczne ludów zamiast narodowości. — Siedm abecadeł grupy językowej tureckiej. — Zdobywczość, jako środek i racya życia. — Cywilizacye tworzone przez najemnictwo wojenne. — Szlak jedwabny. — Kaganowie. — Temudżin. — Mongołowie Niebiescy. — Nestoryanie. — Areligijność rządu. — Nowa sztuka wojenna. — Kipczak i Tatarzy. — Ojgurstwo a kozactwo 235

Wyprawy Subutaja na Kaukaz, Krym i na Połowców. — Ruś sama zaczepia Tatarów, od których nie jej nie grozi. — Koalicya Mścisława Udałego i klęska nad Kałką. — Drogowskaz do pobratymców madziarskich. — Najstarsza religia rządowa 245

Nowogród Wielki wobec Zalesia, Smoleńska a Inflant. — Krzyżacy w Inflanciech. — Jarosław Perejasławski. — Misye franciszkańskie i dominikańskie. — Połowcy nie ostrzegają Rusi przed najazdem Subutaja 251

Ustrój militarny Tatarów. — Najazd na Zalesie do samej granicy etnograficznej fińsko-słowiańskiej. — Aleksander Newski. — Zwycięstwa nad krucyatą szwedzką i na „lodowem pobojowisku". — Daniel Romanowicz. — Ruś południowa w jednem ręku. — Osady mazurskie: Łuków, Krasnostaw, Chełm. — Najazd tatarski na Ruś południową i Węgry 257

Baryłkowicze namiestnikami kagana. — Przeciwieństwo społeczeństwa a państwa. — Ustrój tatarski na Rusi. — Siedm dzielnic na Zalesiu. — Władza wielkoksiążęca. — Wyścigi o jarłyk. — Aleksander Newski w Saraju. — Daniel z Tatarami przeciw Mendogowi. — Michał Chrobry, pierwszy książę moskiewski. — Chrzest i koronacya Mendoga 268

Aleksandra Newskiego jarłyki na Kijów i Nowogród i wojna z bratem Andrzejem o Włodzimierz n/Kl. — Koronacya Daniela. — Feudalizm pod Mendogiem i Danielem. — Drohiczyn, Chełm, Lwów. — Ruscy i wołoscy przybysze na Rusi Czerwonej. — Chrześcijański okres polityki mongolskiej. —

Str.

Zburzenie grodów Danielowych. — Program Aleksandra Newskiego. — Bezskuteczna walka z Krzyżakami . . . 271

Istota panowań Daniela i Mendoga. — Opór przeciw komturom i baskakom. — Ekonomiczne następstwa cesarstwa tacińskiego. — Granica sfer handlowych, politycznych, i kulturalnych po Smoleńsk i Torżek. — Sześć działów Słowiańszczyzny wschodniej. — Brak pojęcia narodowości. — Russia i Ruthenі. — Co to jest „Ruś"? 278

CZĘŚĆ II.

WIELKIE KSIĘSTWO MOSKIEWSKIE (1263—1505).

Rozdział VII. Dobrowolne utwierdzenie niewoli (1263—1319). . 285—338

Księstwo moskiewskie w połowie XIII. wieku. — Michał Chrobry, Wasyl kostromski. — Trzecia redakcya Prawdy Ruskiej. — Smardy, zakupy, chołopy. — Dobra cerkiewne; najstarsze fundacye. — Były kanclerz Daniela, metropolita Cyryl. — Kormczaja kniga. — Hanowie dobrodziejami Cerkwi przeciw książętom 285

Pomyślne do zrzucenia jarzma tatarskiego okoliczności. — Walki dynastyczne na zachodzie. — Walka nestoryanizmu z islamem. — Walka szeryatu z jassakiem w Kipczaku. — Nestoryanizm i prawosławie wśród Tatarów. — Połowiczność islamu kipczackiego. — Kipczak rozpada się. — Nogaj. — Ostatnie drużyny wojskowe z Rusi w Chinach. — Kipczak dziedzicem: ordy. — Co Tatar, to kniaź 299

Włodzimierz n/Kl., jako dodatek do jarłyku. — Jarosław Jarosławowicz twerski. — Dynastya Rurykowiczów luźną gromadą osobistych wrogów. — Jarłyk na każde księstwo. — Interesy rolnicze i handlowe Jarosława twerskiego. — Dowmont litewski w Pskowie 308

Duńczycy w północnej Estonii. — Rozerwanie sojuszu duńsko-krzyżackiego. — Zasadniczy traktat Nowogrodu W. z Hanzą. — Nieograniczona wolność handlu Nowogrodzian na Zaleziu z łaski hana. — Umowa nowogrodzka z Jarosławem 1270 r. — Han carem 314

Odmienność organizacyi społecznej na Rusi południowej a północnej. — Sta, dworce, derewnie, pogosty, prigorody a wołości. — Ciężkie czasy dla Nowogrodu W. — Zapędy krzyżackie na Psków. — Danilo Aleksandrowicz moskiewski i rozmaite koalicye Zalesia. — Nowogród W. wychodzi obronną ręką dzięki poparciu Hanzy i hana 319

Nogaj i Toktaj. — Upadek wojskowy Kipczaku. — Sojusze Lwa halickiego z Tatarami. — Metropolici Cyryl i Maksym we Włodzimierzu n/Kl. — Metropolia halicka. — Zapis Perejasławia unieważniony przez hana. — Jerzy Daniłowicz. — Zagarnięcie Możajska. — 24-letnia wojna twersko-moskiewska . 324

Emigracya drużyn z Rusi południowej w Moskiewskie. — Metropolita Piotr. — Han Uzbek rozstrzyga współzawodnictwo o Nowogród W. — Michał Jarosławowicz twerski zamordowany

Str.

w ordzie. — Tylko Litwa niesie uwolnienie od jarzma tatarskiego 331

Rozdział VIII. Ekonomiczna przewaga Moskwy (1320—1359) . . 339—370

Państwowość skurczona do fiskalizmu. — Ludzie „spisani". — Podatki. — Atamani. — Podskarbiostwo hańskie. — Zawiązki rodzimego prawa państwowego w federacyi dzielnic grodu głównego. — Brak czynnika, z którego powstałaby władza państwowa. — Księstwa przedsiębiorstwami osób stanu książęcego. — Co znaczył wyraz „gosudar" 340

Kult księcia Michała. — Metropolia litewska. — Odmienny podkład ekonomiczny Gedyminowiczów a Rurykowiczów. — Prawo publiczne litewskie. — Cel polityki krzyżackiej. — Spółka Nowogrodu z Zakonem i straty na rzecz Szwecyi. — Gedymin pomiędzy chrześcijaństwem a pogaństwem. — Powrót Pinatów na ziemię Lachów. — Małżeństwa polityczne litewskie: Busza, Aldona, Ofka 345

Jerzy Daniłowicz zabity przez Dymitra Groźnookiego. — Iwan Kaleta. — „Zakładniczestwo" w stosunkach książęcych. — Usuwanie eksterytorialności w Nowogrodzie W. — Obroty handlowe prawami książęcemi. — Z drużynników właściciele ziemscy. — Używalność sela książęcego. — Służba moskiewska intratniejsza od litewskiej 350

Kultowi księcia Michała przeciwstawiony kult metropolity Piotra. — Rzeź Tatarów w Twerze 1327 r. — Jarłyk wielkoksiążęcy przy Moskwie. — Wielki Książę wszystkiej Rusi. — Nagonka na Aleksandra twerskiego. — Klątwa metropolity Teognosta na Psków. — Z winy Kalety Nowogród W. zbliża się do Litwy. — Utrwalenie pokoju orjechowskiego ze Szwecyą. — Hanza dopuszczona aż do Smoleńska. — Kaleta zmusza Smoleńsk do poddaństwa tatarskiego 355

Stracenie w ordzie Aleksandra Michajłowicza twerskiego. — Kanonizacya św. Piotra metropolity. — Aleksy Pleszczejew namiestnikiem metropolitalnym. — Testamenty Iwana Kalety. — Przestrzeganie równości spadkobierców. — Szymon Pyszny (1340—1353). — Nowogród zrzeka się zwierzchnictwa nad Pskowem. — Teognost, Teodoryt i Aleksy. — Brak propagandy prawosławnej na Litwie. — Stefan Permski. — Iwan Iwanowicz moskiewski (1353—1359) a Konstanty Wasylewicz suzdalski 360

Kazimierz Wielki w Haliczu, 1340 r. — Zorganizowanie hierarchii prawosławnej na Rusi Czerwonej. — Szlak handlowy lwowski. — Spółka z Węgrami przeciw Litwie. — Iwan Iwanowicz próbuje wystąpić zaczepnie przeciw Litwie: jarłyk na Brjańsk. — Olgerda program zajęcia całej Rusi . . . 367

Rozdział IX. Utwierdzenie odrębności moskiewskiej (1360—1389) 371—398

I. Regencya metropolity Aleksego. — Rozwój prawa prywatnego a brak publicznego. — Wzór z Litwy. — Współzawodnictwo Moskwy, Niżnego Nowogrodu, Tweru. — Pierwszy wspólny

Str.

interes dynastyi a społeczeństwa. — Zaczątki prawa publicznego. — Dwie linie moskiewskie 371

II. Zajęcie doliny Kłaźmy. — Dwie pierwsze wojny litewsko-moskiewskie. — Plany legata patryarszego Cypryana. — Primogenitura w Moskwie. — Warunki pokoju twerskiego kamieniem węgielnym hegemonii Moskwy na Zalesiu. — Olgierd i Aleksy 376

III. Pierwszy okres osadniczy Zalesia. — Osadnictwo finno-ugryjskie a słowiańskie; — nowogrodzko-smoleńskie a południowe. — Wołost. — Osadnictwo tatarskie i wojny ich domowe. — Legitymizm sarajski. — Uszkujnicy. — Zwycięstwa nad hanami mordwińskim, bolgarskim i dońskim. — Przodownictwo Niżnego Nowogrodu. — Myśl o zrzuceniu jarzma tatarskiego powstaje w Moskwie 382

IV. Niżnionowogrodzkie cło w Kazaniu. — Arab-szah i Mamaj. — Andrzej Olgierdowicz i Jagiełło. — Cyprian a Pimin. — Trzecia wojna litewsko-moskiewska. — Bitwa kulikowska. — Ruś Wielka i Mała 391

Rozdział X. Hiedosłe carstwo wileńskie (1380—1408) . . 399—455

I. Tamerlan i Tochtamysz. — Zakaz handlu w Bułgaryi. — Najazd Tochtamysza. — Metropolita Dyonizy. — Widoki prawosławia na Litwie. — Monastery. — Przodownictwo Nowogrodu Wielkiego w nabożności. — Sekty, zwłaszcza strygolnicy . 399

II. Rządy Opolczyka na Rusi Czerwonej. — Spółka z Litwą przeciw Węgrom. — Katolicki chrzest Litwy. — Wojna białoruska. — Andrzej Olgierdowicz lennikiem Zakonu. — Odzyskanie Halicza 407

III. Opozycya Witolda. — Metropolita Pimin. — Testament Dymitra Dońskiego. — Doniosłość Rusi dla Krzyżaków. — Misya Lingwena w Nowogrodzie Wielkim 412

IV. Witold Wielkim księciem. — Falsyfikaty krzyżackie. — Zawody Andrzeja Olgierdowicza. — Wolność wyznania w państwie litewskiem. — Upokorzenie linii suzdalskiej. — Zagarnięcie Smoleńska. — Nowogród Wielki i Psków zdradzone przez Witolda 419

V. Witolda dążenia do opanowania Tatarszczyzny. — Tochtamysz i Kutłuj. — Bitwa nad Worskłą. — Społeczne urządzenia Tamerlana. — Carstwo kazańskie. — Służebność „carzyków". — Drugi okres osadnictwa 425

VI. Czem Moskwa celowała? — Jak pojęcie bojara spływało z większą własnością ziemską. — Z drużynnika dworzanin. — „Kormienie" i „wolny otjezd". — Namiestnicy, wołostieli, starostowie. — Daniny i roboczyzny. — Moskwa nie naśladuje już litewskiego prawa publicznego. — Po epizodzie feudalizmu jednostopniowego, hierarchia feudalna na Litwie. — Małżeństwo a prawo służkie 434

VII. Pokonanie linii suzdalskiej. — Koniec samolistności Rjazania. — Utrata i odzyskanie Smoleńska. — Unijackie zabiegi Cypryana i Witolda. — Wobec dwóch carstw. — Rzekome statuty Włodzimierza i Jarosława 443

Str.

VIII. Synody biskupów ruskich. — Psków wydany Krzyżakom. — Najazd Edigeja. — Trzy wyprawy na Moskwę bez bitwy. — Pokój nad Ugrą. — Pierwsze ślady polskie w dziejach Moskwy 450

Rozdział XI. O granicę dwóch kultur. (1408—1449) . . . 456—507

I. Dwoistość kultury Rusi. — Zabytki językowe. — Piśmienność bez piśmiennictwa. — Brak nauki. — Arytmetyka. — Wpływy bizantyńskie sączą się. — Sobory i dalsze zabiegi unijackie. — Składniki dwojewierja. — Ikony i kołokoły. — W wieku XV. za późno na unię. — Focyusz a Cambłak 456

II. Psków ocalony przez zwycięstwo grunwaldzkie. — Ostatni przejaw sprawy nowogrodzkiego handlu morskiego. — Psków i Nowogród Wielki pod wpływem Witołda. — Handel litewski przeciw nowogrodzkiemu. — Wyłania się Gdańsk. — Handel zbożowy. — Stan ludu wiejskiego 468

III. Pod naciskiem Ordy wycofuje się Wasyl Dymitrowicz z akcyi twerskiej, utrzymuje się atoli przy Niżnym Nowogrodzie. — Pięć dzielniczek sierpuchowskich. — Opozycya przeciw primogeniturze moskiewskiej. — Witołd jako opiekun Wasyla Wasylewicza. — Sześciolecie prawa feudalnego na Zalesiu. — 479

IV. Wojna domowa moskiewska. — Zygmunt Kiejstutowicz i Wasyl Wasylewicz; Świdrygiełło i Jerzy Dymitrowicz. — Równouprawnienie schyzmatyków w państwie litewskiem. — Zakaz wprowadzania unii, przeciwny prawu ktitorskiemu. — Spalenie metropolity Herazyma. — Krótki epizod wielkoksiążęcy Jerzego. — Bitwa nad Kuzią. — Śmierć Jerzego i walka Jurjewiczów. — Bitwa pod Wiłkomierzem: drugi Grunwałd. — Oślepienie Wasyla Jurjewicza Zezowatego. — Nowogród W. w zawisłości od Moskwy. — Legitymizm względem ordy Złotej i trzechletnia wojna z hanatem kazańskim 488

V. Unia florencka. — Wygnanie metropolity Izydora. — Gasztołdowie. — Dalszy ciąg moskiewskiej wojny domowej. — Moskwa i Psków przeciw Nowogrodowi W. — Krzyżackie „rejzy" na Nowogród. — Iwan możajski, jako „brat młodszy" Kazimierza Jagiellończyka. — Sojusz Szemiaki z ordą kazańską. — Wasyl Wasylewicz w niewoli tatarskiej. — Koalicya Kazimierza Jagiellończyka. — Wasyl Wasylewicz oślepiony. — Ostatni tryumf Szemiaki. — Próba restytucyi linii suzdalskiej 491

VI. Ekspanzya niemiecka na Ruś północną wstrzymana po raz trzeci wpływami historycznymi polskimi. — Wielki przywilej swobód szlacheckich dla Rusi litewskiej. — Czystość wiary i przodownictwo Moskwy. — Szemiaka pod sądem Cerkwi. — Metropolita Jonasz. — Likwidacya Kazimierza Jagiellończyka. — Zastrzeżenia co do Rjazania i Nowogrodu Wielkiego. — Pokój 50-letni pomiędzy Litwą a Moskwą. — Nieuchronna chwiejność granicy. — Służebni książęta pogranicani, Rurykowicze i Gedyminowicze. — Przeżytki i ostatnie konsekwencye dawnego stanu książęcego 499

Genealogia Rurykowiczów

UWAGI WSTĘPNE.

Historya, jako nauka o zmianach w społecznościach ludzkich, ma przy badaniu dziejów cesarstwa rosyjskiego wdzięczne pole, bo zmian obfitość nadzwyczajną. Ani we Włoszech, ani w Anglii nie były one tak gruntowne, tak radykalne. Przeszłość ziem polskich wydaje się jakby czemś niewzruszenie stałem w porównaniu z temi przemianami, przez które przechodziły ziemie, sprzęgane w Wielkie Księstwo moskiewskie, następnie w carstwo moskiewskie, w carstwo „wszej Rusi", wkońcu w rosyjskie cesarstwo. Na ziemiach polskich wszędzie ta sama ludność dzisiaj, jak za Popielów, ten sam język i wiara ta sama od Dąbrówki. Rodowody wielu rodzin znane dokładnie na szereg wieków wstecz i wiemy, że szlachta polska wywodzi się od pierwotnych organizacyi rodowych, starszych od władzy książęcej. Co było na początku, to jest i dzisiaj w zmienianej ustawicznie formie. Około pierwotnych „ojczyców" ziem polskich kształtowały się nowe warstwy społeczne, lud wiejski i mieszczaństwo, a całe społeczeństwo miało zawsze jedną wspólną tradycyę, której nigdy nie przerywało i z której dalszą sobie snuje przyszłość. I dziś słuchamy w uroczystym nastroju pieśni „Bogurodzica", a dusza nam drga na hasło „Piasta". Rozumiemy je tak wybornie, jak gdyby każdy z nas nosił w sobie most, który każdej chwili może zarzucić ponad tysiącleciem i stać się sam uczestnikiem tych zdarzeń i stosunków, wśród których Kujawiacy zaczynali robić Polskę! Bo my przechodziliśmy wprawdzie przez zmiany doniosłe (i ciągle im ulegamy) i nie jesteśmy t a c y s a m i, jakimi byliśmy w pierwszej połowie XIX. wieku, a cóż dopiero w dawniejszych wiekach — ale my jesteśmy c i s a m i, jak w najdawniejszych. Jesteśmy prawem potomstwem gospodarzy

tych ziem z zarania dziejów. Historya nie pamięta tych krain innemi, jak polskiemi. Odbywał się na nich imponujący pochód zmian społecznych, politycznych, kulturalnych, lecz zawsze na tle jedności i jednolitości języka, narodowości i cywilizacyi. Zarzuciliśmy niejedną formę, niejedną obecnie też zrzucamy z siebie. Zajęci bez ustanku wynajdywaniem nowych form (jak cały Zachód wogóle), w wiecznym ruchu myśli, w ciągłych wątpliwościach, w niezmordowanem poszukiwaniu czegoś lepszego dla doskonalenia społeczeństwa, zachowujemy atoli tradycyę, która jest nam jedna i jedyna. Historya polska — to stałość treści w zmiennych formach.

Na ziemiach rosyjskich dokonywały się przewroty, zmieniające języki, wiary i cywilizacye. Częściej się tam zmieniała treść, niż forma...

Przewroty etnograficzne i religijne następowały szybciej, niż dana treść zdołała wynaleźć właściwą dla siebie formę, zdatną do nieustannego doskonalenia, starczącą na nieprzejrzaną przyszłość. Nowe żywioły, odmienne nietylko etnograficznie, lecz różne cywilizacyą, brały w spadku po poprzednich panach kraju częstokroć ich formę społeczno-państwową, wciskając w nią nową treść. Żadna kultura nie rozwijała się tu wolno, siłą własnego przyrodzenia, żadna też nie rozwinęła się tak, żeby się stać silniejszą ponad wszelkie formy i móc je zmieniać bez obawy o przerwanie tradycyi.

Na ziemiach rosyjskich odmieniały się tradycye, rugowały się wzajemnie, stając przeciw sobie, nie mogąc dostroić się do harmonijnej syntezy.

We Włoszech, w Hiszpanii, we Francyi i w Anglii sadowiły się też różne tradycye, jedna na drugiej, warstwami pochodu dziejowego. Powstawały z tej mieszaniny nowe narodowości — podobnie, jak to stało się w Rosyi. Ale podobieństwo jest tylko zewnętrzne. Gdy przyjdzie badać dzieje Rosyi, chwytać związki przyczynowe, zawodzą wszystkie doświadczenia historyografii Zachodu. Podobne nieraz okoliczności wywoływały tu zgoła odmienne skutki.

Przyczyny tego zjawiska będziemy się starali poznać w toku opowiadania. Było ich kilka. Na dwie z nich można

zwrócić uwagę z góry, bez obawy o popełnienie błędu metodycznego.

Mieszanina etnograficzno-cywilizacyjna była w dorzeczu Wołgi g r u b s z a, niż w tamtych krajach Zachodu. Got, Frank, Anglo-Sas, Longobard, Norman, bliższym był etnograficznie Rzymianina czy Celta, niż szczepy fińsko-turańskie Słowianina. Tam mieszali się aryanie z katolikami (biorąc dla przykładu największą różnicę wyznania), a w dorzeczu Wołgi izraelici, muzułmanie, chrześcijanie i poganie. Tam pogaństwo było krótkotrwałe, skoro nastało mieszanie się, w Rosyi mamy pogan do dziś dnia. Doświadczenie dziejowe w Hiszpanii, na Sycylii i w najnowszych czasach na półwyspie bałkańskim wykazuje, że islam i chrześcijaństwo nie złożą się obok siebie na żadną syntezę kulturalną; a czyż nie widzimy, że islam nie utracił w państwie rosyjskiem dotychczas siły żywotnej, że stać go jeszcze na to, żeby hamować koło siebie rozwój chrześcijaństwa?

Bywały państwa o rozmaitych narodowościach i kwitnęły. Ale państwa o rozmaitych cywilizacyach? Kultura arabska zepchnęła z południowej Hiszpanii kulturę chrześcijańską, a później Hiszpanie wypędzili Morysków. Na półwyspie bałkańskim chrześcijanin stał się „rają", proletaryuszem i żywiołem, stojącym poza kulturą; dzisiaj zaś muzułmanie emigrują stale z Bośny i Hercegowiny. Starożytne cesarstwo rzymskie rozpadło się dlatego, że rozszerzało się szybciej od postępów latynizacyi; ugrzęzło na problemie sprzęgnięcia do jednego celu rozmaitych cywilizacyj.

Na mniejszą skalę można badać podobne zjawisko na historyi polskiej. Chcieliśmy być syntezą Zachodu i Wschodu Europy, doprowadzić do równorzędności w swem państwie dwie cywilizacye, o wiele bliższe siebie, niż islam a chrześcijaństwo, dwie cywilizacye chrześcijańskie: łacińską i bizantyńską. Łudziliśmy się, że tworząc unię brzeską 1596. r. stajemy na jakichś szczytach pochodu dziejowego, a tymczasem... traciliśmy zdatność do życia historycznego w miarę, jak przestawaliśmy znać się dziećmi jednej tylko cywilizacyi: łacińskiej. Odkąd zachcieliśmy bizantynizm wprządz bezpośrednio w ustrój państwowy, zwrócił się on przeciwko nam.

Państwo cywilizacyjnie niejednolite może istnieć, lecz nie może się normalnie rozwijać, bo tyle się w niem sił marnuje na walkę sprzecznych treści, wtłoczonych we wspólną formę, że już ich nie starczy na doskonalenie się społeczeństwa. W dorzeczu Wołgi ani się nie rozwinęła żadna mitologia pogańska, ani islam nie rozkwitnął, ani chrześcijaństwo nie zdobyło się na wielkie dzieła kulturalne. Wszelka cywilizacya utknęła tam w połowie drogi, nie wykończona, nie wyzyskana należycie. Za gruba była ta mieszanina obcych sobie żywiołów i stała się — że użyję wyrażenia z nauk przyrodniczych — mieszaniną mechaniczną, a nie chemiczną — w przeciwieństwie do krajów Zachodu.

Drugą przyczyną odrębności dziejów państwa rosyjskiego — to rozległość obszarów, połączonych wielkiemi rzekami, nie porozdzielanych górami. Brak granic naturalnych sprawiał, że ekspanzya Moskwy mogła trwać bez końca. Ekstenzywne sposoby walki o byt trwają tem dłużej, im więcej jakiś naród ma miejsca. Portugalczycy i Holendrzy najwcześniej jęli się pracować intenzywnie, najpóźniej Polacy, a na Rosyan jeszcze nie spadła ta dobroczynna niedogodność. Nikt nie zamienia dobrowolnie ekstenzywnej walki o byt na intenzywną; dzieje się to tylko pod przymusem śmierci głodowej. Zna natomiast historya przykłady powrotu od intenzywności do ekstenzywności (w Portugalii i Hiszpanii), bo ta droga i łatwiejsza i zmysłowo przyjemniejsza.

Natrafiając na organizacye politycznie słabsze, podbijając je, rozszerzała Moskwa-Rosya wciąż obszary, skąd społeczeństwo rosyjskie mogło czerpać środki utrzymania się, nie powiększając swego współczynnika p r a c y, a przynajmniej tylko minimalnie, tak, iż wszelki zabieg opłacał się od razu stokrotnie, w ten czy w ów sposób. Doskonalenie się społeczeństwa może zaś być zapewnione natenczas tylko, jeżeli walka o byt posiada odpowiedni stopień twardości. Ciężko odpokutowała Polska to, że wiek XVIII. ułatwił w niej nadmiernie walkę o byt! Wiadomo też każdemu z nas, że byliśmy na tej samej drodze, jak Rosya, że szukaliśmy także ekspanzyi bez końca ku wschodowi. Myśl złączenia całej równiny sarmackiej w jednem państwie powstała w Polsce w XVI. jeszcze wieku, wyraziwszy się jasno po raz pierwszy w pro-

jekcie elekcyi Iwana Groźnego, po śmierci Zygmunta Augusta. Nietylko Batory chciał być regentem Moskwy, a Władysław IV. carem. Jeszcze Czartoryscy za Augusta III. Sasa, kiedy myśleli o tronie polskim i wszczynali swą grę dyplomatyczną z Rosyą, robili to z tą myślą, że z czasem ród ich stanie się nietylko polską, ale i rosyjską, „dynastyą narodową“ [1]).

Ułatwione rozszerzanie granic państwowych upraszczało nam walkę o byt, ale jeszcze bardziej Rosyi i to w stopniu nieproporcyonalnie wyższym, a to dzięki temu, że Wołga była zawsze pierwszorzędną drogą handlu międzynarodowego. Jeżeli tedy w Polsce walka o byt nie zawsze była dość twardą, w Rosyi nie była nią nigdy. Zachodnia część państwa polskiego — a więc Polska właściwa, etnograficzna cała — a zwłaszcza Wielkopolska, musiała się już w drugiej połowie XV. w. zwracać ku metodom walki o byt na owe czasy intenzywnym, podczas gdy ziemie rosyjskie mogły nurzać się w wygodach gospodarki ekstenzywnej aż do naszych czasów.

Walka o byt nadaje życiu formy, skupiając lub rozluźniając społeczeństwo. Aż do naszych czasów nie zaszło w dorzeczu Wołgi nic takiego, co zmuszałoby społeczeństwo do większej zwartości pod grozą zubożenia; mogło ono aż dotychczas pozostać bezkarnie rozluźnionem.

Na twardą walkę o byt jedyna rada w wydoskonaleniu swych przymiotów osobistych, w bystrości umysłowej, w twórczości, w wynalazczości i w coraz dokładniejszej organizacyi społecznej. Zadziwił cały świat swymi przymiotami ten naród, któremu najwcześniej w Europie zabrakło chleba: Anglicy. Ale zna historya natomiast narody, którym go wiecznie brakuje, a nie umieją sobie radzić; niektóre poginęły literalnie z głodu, gdy kosztem sąsiadów żywić się nie mogły.

Zbytnia łatwość walki o byt ma to do siebie, że nie podnosi wcale skali życia, nie wytwarza nowych potrzeb, nie urabia ani nawet materyalnej kultury w stopniu odpowiednim do nagromadzonych bogactw — a nie daje całkiem odczuwać

[1]) Edward Woroniecki: Słowianofilstwo Czartoryskich (*Świat Słowiański*, czerwiec 1911).

potrzeby kultury duchowej. Ekstenzywna walka o byt nie zmusza społeczności do postępu, do rozwoju zdolności, podczas gdy intenzywna jest niemożliwą bez wysiłku umysłowego.

Rosyi nic nie zmuszało do wytężenia sił umysłowych celem zabezpieczenia sobie bytu materyalnego, do wyzyskiwania każdego kawałka ziemi, czy też do obmyślania sposobów, jakby wytrzymać konkurencyę obcą. Ani rolnik rosyjski, ani kupiec, nie mieli nigdy współzawodników groźnych dla siebie.

Jałową więc była ziemia rosyjska dla rozwoju wszystkich tych przymiotów, które wytwarza trudniejsza walka o byt. Zważmy nadto, że społeczeństwo rosyjskie zawsze było w tem położeniu, że większą część swych dochodów mogło czerpać z zewnątrz, przez sam tylko handel, nie połączony (jak to było w Polsce w XV. i XVI. w.) z wytwórczością rękodzielniczo-przemysłową — a zrozumiemy, że fatalne te ułatwienia musiały hamować rozwój społeczeństwa.

Życie płynęło tu zawsze szeroko, nie pogłębiając się.

Te więc dwie okoliczności, dane jakby z góry: mieszanina cywilizacyjna i przystępność olbrzymich obszarów, sprawiły, że rozwój społeczeństwa dokonywał się innemi drogami, niż na Zachodzie, a przytem bardzo powoli, natrafiając wciąż na wstrzymujące go przeszkody.

Są to dwie złe siły, mające źródło poza społeczeństwem, a narzucające mu się tak przemożnie, iż nie było sposobu obronienia się, uniknięcia ich złych skutków. Obie te siły nieznane są historyografii zachodniej, a ludziom Zachodu niezrozumiałe. Polak potrafi się w nie wmyśleć, bo do pewnego stopnia zaczepiły one i o dzieje polskie, psując je i załamując niefortunnie.

Jak nie starczy do zrozumienia przeszłości Rosyi najdokładniejsze obeznanie się z siłami historycznemi Zachodu, podobnież nie da się śledzić początków narodu rosyjskiego metodami, stosownemi przy kreśleniu genezy narodów zachodnich.

Co prawidłem bywa genezy i rozwoju społeczeństw, tudzież pochodu dziejowego na Zachodzie: z rodów — plemię, z plemion — lud, z ludów — naród — i to przez supremacyę

jednego ludu nad innymi bratnimi — zawodzi tu najzupełniej. Zawodzą też obydwa środki naukowe, używane na Zachodzie z tak znakomitym skutkiem do badań nad pierwotnem rozsiedleniem ludów, z których połączenia powstał pewien naród: dociekania granic dyecezyj i badania dyalektologiczne. Eparchie prawosławne były zbyt ruchome, zależne od ciągłej zmienności granic księstw — a dyalektologia milczy. Do niedawna twierdzono, że język rosyjski nie posiada wogóle dyalektów.

Twierdzono i twierdzi się jednak, że język ruski (ukraiński) i białoruski są właściwie tylko narzeczami rosyjskiego, a zatem Rosyaninem jest nietylko Białorusin, ale nawet Rusin z nad Sanu.

Naukowa dysputa nad tą kwestyą jest już chyba wyczerpana. Wątpię, żeby jeszcze jaki filolog lub historyk wymyślił nowy argument, nie znany dotychczas. Sprawa byłaby też dawno już ubita na niekorzyść Rosyan, gdyby prawdziwość życia polegała na stosowaniu się do prawdziwych teoryj. Faktem jednak jest, że nietylko nad Dnieprem, ale i nad Sanem są za naszych czasów ludzie intelligentni, obeznani z nauką książkową, którzy twierdzą z całą stanowczością, że są co do narodowości Rosyanami [1]), a Rusinami (Małorusami, Ukraińcami) mogliby się nazywać tylko w tem znaczeniu, jakie mają wobec polskości nazwy: Kujawiak, Mazur, Ślązak i t. p. — Przekonywać ich, że nie mają słuszności? Ależ mają prawo odpowiedzieć, że sami przecież muszą wiedzieć najlepiej, jakiej są narodowości!

Stary to przywilej życia, przeskakiwać ponad teoryami... A że historya życie opisuje, będzie rzeczą tej książki opisywać stosunek ruskości do rosyjskości w dziejowym rozwoju, t. j. tak, jak go sobie w rozmaitych okresach wyobrażali współcześni. Dzisiejsze pojęcia nie mają z tem nic a nic do rzeczy.

Samo też zagadnienie narodowości zbyt jest skomplikowane, żeby je ująć w formułę teoryi. Sprawdzian filologiczny

---

[1]) Jeden z nich odezwał się do mnie w te słowa: „Rosyaninem jestem, nie Rusinem; żeby nie pozostawić żadnej dwuznaczności, powiem panu, żem — Moskal".

zawiódł już nieraz! Były wszelkie dane po temu, żeby z południowej Francyi i północnych Włoch wytworzyła się wspólna narodowość: prowansalska (boć literatura prowansalska ogarniała i Toskanię), a jednak stało się inaczej. Fryzowie bliżsi są językowo Holendrów, niż Niemców; Alzatczycy do Niemców należą językowo, a jednak uważają się za Francuzów. W Szwajcaryi niema poczucia narodowego włoskiego, ani niemieckiego, ni francuskiego; wyrobiło się obywatelskie poczucie narodowości szwajcarskiej, chociaż nie istnieje język szwajcarski. Pomiędzy słowieńskim językiem a chorwackim zachodzi doprawdy różnica tylko dyalektyczna; co więcej, w Zagrzebiu mówi lud narzeczem słowieńskiem, a jednak miasto to stało się stolicą narodu chorwackiego! Jeden jest tylko język serbochorwacki, a są dwa narody: Chorwaci i Serbowie. Połowa etnograficznego żywiołu słowackiego mieszka na Morawach, a jednak niema w tym kraju narodowości słowackiej, tylko czeska. Szereg podobnych przykładów możnaby przedłużyć znacznie.

Narodowość nie jest bowiem wcale siłą daną z góry, przyrodniczą czy antropologiczną, wrodzoną pewnemu żywiołowi etnograficznemu, lecz jest siłą aposteryoryczną, nabytą, wytworzoną przez człowieka, a wytwarzalną dopiero na pewnym stopniu kultury. Są ludy, wśród których nie wytworzyła się żadna narodowość. Nie można przewidywać, czy z pewnych ludów wytworzy się narodowość jedna, dwie lub więcej, bo w tej dziedzinie nie rozstrzygają żadne czynniki wrodzone, żadne dane apryoryczne, lecz — rozwój historyczny, na który składa się i przyrodzenie rasy i kraju i — wolna wola ludzka, nie dająca się obliczyć.

Niema w całej Europie takiej krainy, o której mieszkańcach możnaby powiedzieć, że byli od zarania dziejów przeznaczeni należeć do tej narodowości, a nie do innej. Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem, poprzestaję więc na przykładach z genezy narodu polskiego:

Pas przejściowy od języka czeskiego do polskiego jest bardzo szeroki (mniej więcej od Ołomuńca do Cieszyna), a stopniowanie różnic tak powolne, że nigdzie nie zachodzi trudność we wzajemnem rozumieniu się bezpośrednich sąsiadów. Nie narzeczami już, ale gwarami można przejść geo-

graficznie od najczystszej polszczyzny do najczystszej czeszczyzny. Gdzież więc daną miała być z góry granica narodowościom polskiej a czeskiej?! Mowa żywa, ludowa, nie dawała jej — a języków „literackich" nie było. Nie było zgoła ani polskiego, ani czeskiego języka, tylko długie pasmo narzeczy, na tle których mógł wyrobić się jeden język piśmienny; wyrobiły się dwa, ale również dobrze mogły były wyrobić się trzy. Rozstrzygnął o tem dopiero rozwój dziejowy. — Kraków był przez pewien czas pod władzą Przemyślidów; gdyby był pozostał przy ich państwie, które z biegiem czasu stało się narodowo czeskiem, staliby się i Krakowiacy Czechami. I nawzajem Prażanie byliby Polakami, gdyby się było ostało dzieło Bolesława Wielkiego (Chrobrego). Rozstrzygnęły o granicach narodów granice polityczne, bo tu państwowość starszą jest od narodowości, a gdzie granice polityczne wahały się (na Śląsku), tam do dni naszych trwa ferment narodowy. Mowa ludowa Prażan, jako „narzecze" języka polskiego, różniłaby się od języka piśmiennego mniej, niż narzecze kaszubskie! A czy Pomorzanie wyrobiliby się byli historycznie na Polaków, gdyby Połabianie nie byli zaginęli w morzu germanizacyi — to kwestya. Nie można też snuć żadnych przypuszczeń, jak daleko sięgnęłaby ku zachodowi narodowość polska, gdyby Połabianie się utrzymali. Być może, że byłaby Polska po Łabę, ale również być może, że Wielkopolska należałaby do jednego z połabskich narodów.

Ani też nie było to danem z góry, że w całem dorzeczu Wisły i Warty wytworzy się jeden naród. Aż do czasów Władysława Niezłomnego (Łokietka) nazywała się Polską tylko Wielkopolska, a na południu mógł być tylko „król krakowski", lecz nie „polski". Polskę zrobili Kujawiacy, a jednak nie po nich wziął naród nazwę i nie ich narzecze stało się językiem polskim, lecz mowa z ziemi Grodów Czerwieńskich, z nad dolnej Wisłoki i średniego Sanu[1]), od samej niemal granicy przeciwległej naszego obszaru etnograficznego.

Przyrodzenie — etnografia i antropologia — nie daje związków większych, jak ludy; narodów dostarcza ludzkości

[1]) Koło Jarosławia nad Sanem mówi lud językiem literackim — nigdzie indziej.

historyn. I dlatego narodowość jest nam tak drogą, jako wcielenie wszelkich ideałów życia, bo jest wytworem pracy, nabytkiem rozwoju, świadectwem udoskonalenia, do którego doszło się ciężkim trudem pokoleń, wśród walk, bólów, zawodów, ale też z myślą przewodnią, mającą wieść do coraz większego uduchowienia przyrodzonego materyału etnograficznego, zebranego w naród przez dostojeństwo pracy kulturalnej.

A praca ta niemożliwą jest ani w ludzie, który nie dorósł jeszcze do świadomości narodowej, ani z drugiej strony w kosmopolitycznem „obywatelstwie świata"; praca kulturalna da się bowiem zorganizować tylko w narodach.

Kwiatem rozwoju i dumą ludów jest poczucie narodowe dlatego właśnie, że narodowość nie jest w historyi niczem apryorycznem, danem z góry i nieuchronnem.

Jak nie było żadnych danych z góry, mających nieuchronnie wytworzyć narodowość polską w późniejszych jej granicach — podobnież nie było i być nie mogło w zaraniu dziejów żadnych apryorycznych danych, z których musiałaby wytworzyć się nieuchronnie narodowość rosyjska lub ruska, bez względu na to, czy kto zechce uważać je za osobne, czy za jedną.

Wzgląd ten uwalnia nas od oświadczania się, czy od Rusi zaczynamy, czy od Rosyi odrazu? Czyje to z początku będą dzieje, ruskie (małoruskie), czy rosyjskie? Zrazu ani nie ruskie, ani nie rosyjskie. Samo nawet używanie tych wyrażeń byłoby na początku niewłaściwością, byłoby uprzedzaniem wypadków, wnoszeniem do opowiadania dziejopisarskiego momentów ex post! Będzie na wszystko czas we właściwem miejscu.

Na początku były tylko żywioły etnograficzne, ludy wschodniej Słowiańszczyzny.

Nie dlatego zaczniemy roztrząsanie dziejów Rosyi od dorzecza Dniepru, iżbyśmy mieli przesądzać, że to także odwieczna Rosya, lecz tylko dlatego, że od Dniepru wyszli koloniści, którzy utworzyli nad Klaźmą, Moskwą, Oką, Wołgą itd. Ruś nową, która miała stać się Rosyą. Trzeba więc cofnąć się wstecz, żeby wiedzieć, co ci osadnicy przynieśli z sobą w kraje fińsko-turańskie. Nie zrozumie Kartaginy, kto

nie zdaje sobie sprawy z Fenicyi. Czy możebne są dzieje Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki bez znajomości historyi angielskiej? Choćby więc kto oddzielał najściślej Rosyan od Rusinów, musi i ruską i rosyjską historyę rozpocząć od dorzecza Dniepru.

* * *

O pierwszym okresie dziejów wschodniej Słowiańszczyzny nie wiele dochowało się wiadomości. Radzili sobie tedy historycy z „pomroką dziejów" w ten sposób, że ze zlepku rozmaitych wiadomości o innych ludach słowiańskich, zachodnich i południowych, rekonstruowali sobie obraz Słowiańszczyzny wschodniej. Wychodzili z tego założenia, że skoro i to i tamto Słowianie, a zatem było wszędzie jednako, „po słowiańsku".

Metoda ta wydaje mi się problematyczną sama przez się, w odniesieniu do pierwotnych dziejów *każdego* z narodów słowiańskich. Jest zaś zgoła niedopuszczalną, gdy chodzi o Słowiańszczyznę wschodnią, z tego prostego powodu, że była ona w „pomroku dziejów" *najzupełniej izolowaną od reszty Słowiańszczyzny*.

Nie wiemy nic a nic, jakimi byli ci wschodni Słowianie aż do przełomu VIII. i IX. wieku; tyle wiemy, że byli. O pogańskich ich wierzeniach również nic nie wiadomo. W wieku IX., mówiąc ściśle: w drugiej połowie IX. wieku czcili Peruna — ale czy wszędzie? Nie wiadomo też, kto Peruna obmyślił: Litwini czy Słowianie wschodni, czy też jeszcze ktoś inny, czy na wschodzie Finowie, czy na północy Normanowie[1])? To pewna, że ani nawet w drugiej połowie X. wieku nie posiadali wschodni Słowianie żadnej religii, ujętej w jakiś system i wszystkim we wszystkiem wspólnej. Nie posiadała zresztą takiej religii ani zachodnia Słowiańszczyzna, ani południowa. Wszelkie konstrukcye jakiejkolwiek „mitologii słowiańskiej" należy włożyć między bajki. Litwini zostawili sobie na to czasu więcej o cztery sta lat, a i tak nie

[1]) Mnie wydaje się być Perun pochodzenia skandynawskiego, nie czuję się jednak kompetentnym wchodzić w to bliżej. Nazwa słowiańska mogła być obmyśloną nawet przez samychże Waregów, sławiniających się. Wydoskonalił się kult Peruna na Litwie, gdzie dotarłszy, trwał najdłużej.

doszli do żadnych wierzeń, któreby świadczyły o jakimś systemacie religijnym i nie wytworzyli żadnej mitologii; na pewne wiemy o nich także tylko tyle, że czcili Peruna — reszta domysły i to bardzo słabo uzasadniane. Nie gorszmy się więc koniecznością stwierdzenia faktu, że ludy wschodniej Słowiańszczyzny właściwie nie miały pierwotnie zgoła wspólnej religii. Nie miały nawet poczucia wspólności plemiennej; tem bardziej nie trzeba w nie wmawiać, że stanowiły naród ruski lub rosyjski!

CZĘŚĆ I.

Do najazdu Mongołów.

ROZDZIAŁ I.

Przed panowaniem Waregów (do r. 862).

Obszar osiedlenia wschodniej Słowiańszczyzny — jak go opisuje najstarsza kronika ruska — przedstawia się na mapie jako trójkąt, którego podstawą mniej więcej linia od Łucka nad Styrem do Kijowa i dalej na wschód do górnej Suły, a wierzchołkiem jezioro Ilmen. U samej podstawy trójkąta osiadły aż cztery ludy słowiańskie w kierunku równoleżnikowym: Na wschodzie nad Desną, Sejmem i górną Sułą Siewierzanie; na zachód od nich, nad Dnieprem, około ujścia Desny, Polanie [1]) (Kijów); dalej (ku Owruczowi) Drewlanie i najbardziej na zachód wysunięci Wołynianie [2]).

Od szerokiej tej podstawy trójkąt geograficzny zwęża się ku północy i to nagle. Osiedleni pomiędzy Prypecią a Dźwiną Dregowicze nie mogli rozpościerać się daleko ku zachodowi, boć od średniego biegu Bugu poprzez całe dorzecze Niemna ciągnęło się osadnictwo szczepu bałtyckiego (Jadźwingi i Litwini). Coraz węższym pasem przedłużają osadnictwo słowiańskie ku północy Połoczanie (Połock). Podobnież na lewym brzegu Dniepru, północni Siewierzan sąsiedzi, Krywicze

---

[1]) Z jednakowej nazwy tego ludu z polskim (z Polanami z nad Warty) wysnuwano rozmaite wnioski, zachodzi tu atoli tylko przygodny objaw podobieństwa języków i nic więcej. Nazwa ta powtarza się też i w innych stronach Słowiańszczyzny.

[2]) Wymienia Nestor jeszcze Bużan, na zachód od Wołynian. Nazywaliby się tedy od rzeki i to według „litewskiej (jadźwińskiej) jej nazwy; takiej bowiem genezy jest nazwa „Bug". Nie uważam przeto tych „Bużan" za lud osobny, lecz za rozszerzenie się Wołynian ku zachodowi, które nastąpiło już w czasach historycznych.

(Smoleńsk), mieszkają w kraju już znacznie ścieśnionym (w stosunku do podstawy trójkąta), a zwężającym się coraz bardziej ku północy, bo — przekraczając na północy Dniepr — dochodzą tylko do „wierchowin“ Wołgi. A na północ od nich wszystkich wysunięci, Słowieni [1]) nad jeziorem Ilmen, nie mają już słowiańskich sąsiadów ani od wschodu, ani od zachodu [2]).

Z kształtu osiedlenia wnosząc, można przypuścić, że pierwotne siedziby wschodnich Słowian były w południowej części ich osadnictwa, gdzie najwięcej zajęli przestrzeni. Najnowsze hypotezy naukowe uważają też dorzecze Prypeci za kolebkę Słowiańszczyzny wogóle [3]).

Sprawa rozdzielenia się Słowian z pierwotnych siadyb na trzy gałęzie nas tu nie obchodzi; należy do „starożytności słowiańskich“ i tyczy się czasów, poprzedzających o kilka wieków początki naszego opowiadania. Około roku 800. po Chr. wschodnia Słowiańszczyzna nie miała żadnych stosunków ani z zachodnią, ani z południową, tworząc świat zupełnie odrębny.

Ludy wschodnio-słowiańskie nie ku południowi [4]) tedy rozszerzały się, lecz tylko nieco ku wschodowi, a potem wyłącznie ku północy, klinem pomiędzy osadnictwem szczepu bałtyckiego na zachodzie, a fińskiego na wschodzie. Niema tradycyi żadnego podboju, żadnych walk o te ziemie. Zdaje się, że był okres, w którym one pustką były i osadnictwo słowiańskie skierowało się na linię najmniejszego oporu. Ró-

[1]) „Słowieni“, a nie „Słowianie“. Nie jest to bynajmniej waryant ogólnej nazwy słowiańskiego szczepu, lecz nazwa ludu, pojawiająca się zresztą i w zachodniej (połabskiej) i w południowej (alpejskiej) Słowiańszczyźnie.

[2]) Latopis t. zw. Nestora, ustępy 3. i 7. w wydaniu Bielowskiego w Monumenta Poloniae Historica, tom I, str. 553 i 557; cytaty t. zw. Nestora odnoszą się zawsze do tego wydania, oczywiście do kolumn lewych, z tekstem oryginalnym.

[3]) Prof. Niederle w Pradze: „Starožitnosti slovanské“ — i prof. Rostafiński w Krakowie: „O pierwotnych siedzibach i gospodarstwie Słowian w przedhistorycznych czasach“. (Sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie, 1908, marzec).

[4]) Ulicze i Tywercy nad Dniestrem i Bohem, nie są Słowianami. Decyduje to ustęp siódmy Nestora, gdzie wyliczanie ludów słowiańskich zagaja wyraźnemi słowy: „te są tylko słowiańskie narody w Rusi“.

wnocześnie atoli rozszerzało się także osadnictwo bałtyckiego szczepu z jednej strony, a fińsko-turańskie z drugiej; czem dalej na północ, tem mniej było ziemi niezajętej, aż wreszcie poza Ilmenem szczepy fińskie przecięły Słowianom na razie dalszą ekspanzyę.

Trójkąt ów wschodnio-słowiański obejmuje przestrzeń bez porównania większą, niż cała Słowiańszczyzna zachodnia aż po Łabę. Chociażbyśmy uważali wszystkie ludy pomiędzy Odrą a Łabą (dla braku bliższych kryteryów) za materyał etnograficzny na jeden tylko naród, i tak powstają ze szczuplejszej znacznie Słowiańszczyzny zachodniej cztery narody: słowacki, czeski, polski i połabski. O ile tedy przy różniczkowaniu się narodów miałaby znaczenie rozległość krajów, było w owym trójkącie aż nadto miejsca na powstanie kilku. Były też znaczne różnice pomiędzy wyliczonymi przez Nestora ludami słowiańskiemi.

Rozwój ludów wschodniej Słowiańszczyzny był zaraz w pierwszym okresie ich dziejów nadzwyczaj nierówny, skoro mogły panować pomiędzy nimi takie ogromne różnice, jak opisuje t. zw. Nestor. U Polan monogamia, u Siewierzan poligamia; Polanie „skromni i prości", podczas gdy Drewlanie żyli „jak bydlęta", Siewierzanie „jak wszelki zwierz", a i Krywicze nie są bez „ale". Opisy te nie tyczą się czasów nestorowych (około 1100. r.). Kronikarz używa tu wyraźnie czasu przeszłego [1]); za jego czasów nie było już tak źle. Być może, że nie wymienił umyślnie, jakie wady mieli Polanie (ulubieńcy jego), żeby ich tem bardziej podnieść; ale skoro tylko nie mieli wad takich, jak Drewlanie i Siewierzanie, już stwierdzić wypadnie wielką różnicę kultury. Widocznie podlegały owe ludy wpływom niejednakim, nierównym, a w warun-

[1]) Tylko o Wiatyczach używa czasu teraźniejszego, którego to ludu słowiańskość jest zakwestyonowana. Kwestya Wiatyczów i Radymiczów, o których Nestor twierdzi, że pochodzili od Lachów, ma obfitą literaturę. Ostatni głos w tej sprawie jest lwowskiego profesora Mychajła Hruszewskiego: „Do pitania pro rozselenie Wiatycziw" w Zapyskach naukowoho towarystwa imeny Szewczenka, tom 98, Lwów 1910. Sprawa wyjaśnioną nie jest. Zdaje mi się, że należałoby tu zwrócić jeszcze uwagę na rozmaite znaczenie wyrazu „lach-lęch" (ludność zdobywająca rolę przez palenie lasów), w myśl wywodów prof. Rostafińskiego w cytowanej powyżej pracy.

kach ich bytu musiała być od początku znaczna rozmaitość; nic bliższego o tem powiedzieć jednak się nie da, przynajmniej nie w samem zaraniu dziejów.

Wszystkie owe ludy zorganizowane były rodowo [1]) i doszły do wytworzenia władzy książęcej przed immigracyą skandynawską, zanim jeszcze stały się „Rusią".

Cała Słowiańszczyzna wschodnia zajęta była gospodarstwem leśnem (w lasach suchych lub bagnistych) i rolnem (po większej części na karczunkach). Obydwa rodzaje wymagają zrazu ustroju rodowego. Jeżeli lud nie ma utknąć na najprymitywniejszej formie stosunków ekonomicznych, musi przejść koniecznie przez tę formę ustroju. Trudne warunki walki z przyrodą wymagają skupienia jak najwięcej sił do wspólnej pracy nad wspólnem zagospodarowaniem się. Człowiek bezdzietny staje się w tych warunkach nędzarzem; ilość dzieci stanowi o stopniu zamożności, bo dostarcza rąk roboczych. Jedynem ułatwieniem — i jedyną inwestycyą niejako — w pierwotnem gospodarstwie, przysporzenie mu sił ludzkich. Dopóki rolnictwo zwłaszcza nie wyszło z powijaków, jedynym sposobem dla dorosłego syna, żeby sobie ułatwić życie, było: pozostać przy ojcu; inaczej zdając się na własne siły, musiałby wszystko zaczynać znowu od początku. Trzecie dopiero pokolenie od założyciela gospodarstwa mogło się cieszyć dobrobytem.

Po wielokroć stwierdza też Nestor, że Słowianie ci żyli „w rodach swych". Samą siłą rzeczy musiała się przeto wytworzyć patryarchalna władza starosty rodu, który sam wyznacza następcę po sobie, brata czy syna, kogo uważał za najzdatniejszego do kierowania wspólnem gospodarstwem rodowem.

Nie umiejąc należycie gospodarować, potrzebował człowiek ówczesny do wyżywienia się bez porównania więcej ziemi, niż dzisiaj; stąd przy rzadkiem nawet zaludnieniu łatwo było o przeludnienie. Część rodu musi szukać nowych siedzib, zrazu nie bardzo daleko od swego gniazda, potem coraz dalej. Emigracya ta nie mogła być indywidualną, tylko gro-

[1]) Przeciwna temu hypoteza Biestużewa-Rjumina utrzymać się nie da wobec zbyt wyraźnych świadectw u Nestora.

madną, przez ród ustanowioną i obmyślaną. Zjawisko to spotykamy zresztą wszędzie (u Rzymian ver sacrum, skazujące część młodzieży na emigrację). Naczelnik emigrantów — głowa nowego rodu — nadawał mu nieraz imię swoje. Niema więc w tem żadnej „naiwności" kronikarskiej, gdy się czyta po tysiące razy w kronikach wszystkich narodów i języków, że ten i ów przybył ze swym rodem czy drużyną i założył osadę nazwaną od swego imienia. Nie można się też dziwić, że — przez analogię — tłumaczono sobie potem w podobnyż sposób genezę całego narodu i państwa tam nawet, gdzie nie było żadnych tradycyj o immigracyi obcego żywiołu, i tradycye takie nawet w sztuczny sposób tworzono.

Słowiańszczyzna wschodnia miała z początku (póki nie rozwinął się handel) trudniejsze warunki ekonomiczne od zachodniej. Na pierwotnym jej obszarze — określonym powyżej — niema gleby najżyźniejszej, a są całe rozległe kraje błot i błotnych lasów. Wielkopolska, o której znacznej bagnistości mamy tyle dowodów, mogłaby uchodzić za susz w porównaniu z Pińszczyzną nawet pierwszej połowy XIX, a cóż dopiero IX. wieku! Stosunki ekonomiczne większej części wschodniej Słowiańszczyzny w tym okresie nadają się mniej do porównywania z polskimi, a raczej może z ciężką dolą Prusaków, których ubóstwo zwracało uwagę cudzoziemców.

Ubóstwem tłumaczy się kwitnący tutaj handel niewolników, lecz tylko jednostronny. Słowianin ani niewolnika nie posiadał, ani najmity nie utrzymywał jeszcze — lecz sam często oddawał się w niewolę zjeżdżającym tu kupcom chazarskim i bułgarskim, żeby sprzedany dalej, najczęściej na wschód muzułmański, poprawić sobie dolę. Rozpowszechniła się zwłaszcza sprzedaż młodych chłopców, poszukiwanych nietylko w kalifatach Azyi, ale także w Bizancyum. Dostarczanie niewolnika stało się wogóle specyalnością wschodniej Słowiańszczyzny i pozostało nią aż do pierwszej połowy XII. wieku [1]).

Utrudniona niezmiernie walka o byt sprawiała, że gro-

[1]) Por. W. S. Ikonnikow: Opyt russkoj istoriografii, tomu II. część pierwsza, str. 151.

madne emigracye musiały się tu powtarzać częściej, niż u ludów polskich i oddalać się dalej od gniazda rodu; ta sama bowiem przestrzeń ziemi mniej głów mogła używić. Słowianin wschodni od zarania dziejów potrzebował — dużo miejsca. Dotarłszy od Wołynia aż nad jezioro ilmeńskie, nie miał jeszcze miejsca nazbyt wiele, chociaż zaludnienie było rzadsze, niż w Słowiańszczyźnie zachodniej.

Krótkimi stosunkowo okresami pomiędzy jedną a drugą gromadną emigracyą z tego samego gniazda tłumaczy się, że związki i tradycye rodowe nie utrwaliły się tu i nie były tak silnemi, jak w Polsce. Rozwój ustroju rodowego zatrzymał się w połowie drogi, bo nie miał on nigdy czasu dojrzeć, przerywany emigracyami zbyt częstemi i na zbyt wielkie odległości.

Spory o granice osiadłości, t. j. o granice dopuszczalnej immigracyi, przybierały wcześnie cechę wojenną, radzenia sobie przemocą[1]), skoro już w najwcześniejszym okresie dziejów, o jakim posiadamy wiadomości, istniała władza książęca. A geneza jej wszędzie jednaka: jest to wojenny naczelnik zrazu plemienia, następnie całego ludu.

Czytając u t. zw. Nestora, jak u każdego z tych ludów „zaczęli panować książęta z ich rodu" — w czasach przed r. 850[2]) — widzimy wschodnią Słowiańszczyznę w stadyum walk plemiennych. Wytwarzało to nowy stan w społeczeństwie: jeńców wojennych. Nie spotykamy się atoli ani w następnym okresie z osadami niewolnemi (a składającemi się ze wschodnich Słowian), których genezę możnaby odnieść do niewoli wojennej. Jeńców pozbywano się widocznie, sprzedając ich w niewolę wędrownym kupcom wschodnim.

Mamy wiadomości, jak ci Słowianie „poczęli wojować sami z sobą", ale ani razu nie zdarzyło się, żeby jeden lud podbity był przez drugi, żeby jeden książę zapanował nad dwoma ludami. Tej ostatecznej konsekwencyi losów wojennych zawdzięczają swe powstanie państwa polskie i czeskie; wytworzyła je zaborczość Piastów i Przemyślidów, usuwająca po kolei inne rody książęce. Do tej konsekwencyi nie do-

[1]) N. p. ustęp 12. Nestora (str. 561): „krzywdzili Polan Drewlanie".
[2]) a jest to data najpóźniejsza — terminus ad quem.

szło we wschodniej Słowiańszczyźnie, ta ewolucya została wstrzymana także w pół drogi.

Wstrzymały ją stosunki zewnętrzne, które już około roku 850. ułożyły się w ten sposób, iż nie dopuściły do wzrostu żadnej rodzimej dynastyi.

Była mowa o wielkiem ubóstwie całego owego geograficznego trójkąta pierwotnej wschodniej Słowiańszczyzny. A jednak kraje te posiadały utajone zrazu dla krajowców źródło olbrzymich bogactw; ale takie, które mogło być odkryte i wyzyskane tylko przez stosunki z obcymi narodami. Drogi ówczesnego handlu powszechnego, międzynarodowego, wiodły tamtędy. Owi Polanie, Drewlanie, Krywicze, stanowili nieświadome ogniwa, łączące „bursztynowe wybrzeże" Bałtyku (Sambia) z najświetniejszą kulturą materyalną ówczesnego świata, z dworami kalifów Islamu rozkwitającej w całej pełni Azyi muzułmańskiej.

Za starożytnych jeszcze czasów wiodła wzdłuż Dniepru ważna droga handlowa. W okolicy Orszy przewłóczono towary z Dniepru na Dźwinę i odwrotnie. Łączyła więc ta droga morze Bałtyckie z Czarnem, przerzynając całą Europę od północy na południe. Jeszcze w V. w. przed Chrystusem wyprawiali się tędy na północ kupcy greccy z Olbii w pobliżu ujścia Dniepru [1]).

Od Dniepru wiodła druga droga ku zachodowi, Prypecią do ujścia Jasiołdy i tym dopływem w górę, poczem przewłóczono towary na Szczarę, wpadającą do Niemna. Tędy wiodła droga po bursztyn, wyławiany na bałtyckiem wybrzeżu pomiędzy ujściami Niemna a Wisły.

Była jeszcze trzecia droga do Bałtyku, dalej na północ: od Dźwiny do Ławatu, jeziorem ilmeńskiem i dalej rzeką Wołchowem, około jeziora Ładogi i Newą do morza. Ta droga wiodła zimą do Skandynawii, gdyż Bałtyk tam zamarza.

Skoro skarby, ukryte w drogach handlowych, mogły być odkryte i wyzyskane tylko przez stosunki z ościennymi i po-

[1]) Zob. klasyczną pracę Jana Nep. Sadowskiego: „Drogi handlowe greckie i rzymskie w dorzeczu Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Bałtyckiego" (Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie, Wydziały filologiczny i historyczno-filozoficzny, t. III., Kraków 1876).

stronnymi — wypada zapoznać się z sąsiedztwem bliższem i dalszem wschodniej Słowiańszczyzny. Przedstawimy je, zmierzając do stanu rzeczy, jaki zapanował mniej więcej około roku 850. Co było przedtem, pozostawmy spokojnie starożytnościom słowiańskim; nam chodzi o genezę stosunków, jakie nastały po r. 850. i o nic więcej [1]).

Słowiańszczyzna wschodnia była w pierwszym okresie dziejów zupełnie odgrodzoną tak od zachodniej, jakoteż od południowej. Plemiona polskie nie stykały się nigdzie bezpośrednio ze wschodnimi pobratymcami; nie było żadnego sąsiedztwa i aż do końca X. w. żadnej styczności, żadnego wzajemnego oddziaływania. Dwie gałęzie Słowiańszczyzny odgradzał od siebie szczep bałtycki: Łotewcy, Żmujdzini, Prusacy, Litwini, Jadźwingowie. Dalej zaś na południe były kraje pustynne. Znamy już dobrze historyę ich osadnictwa i wiemy, że dopiero od X. wieku zaludniały się strony nad Wieprzem i górnym Bugiem, tudzież nad górnymi biegami południowych dopływów Prypeci. Jeszcze w XI. wieku, jadąc z Polski od Grodów Czerwieńskich do Kijowa, przejeżdżało się przez kraj pustynny, dzielący obydwa narody.

Izolacya Słowiańszczyzny wschodniej od pobratymców

[1]) Wątpić też można, czy państwo Gotów w III. i IV. w. obejmowało Podnieprze. Dziejom Hermanricha, który około r. 350. powiódł Gotów nad dolny Dunaj i Cisę, zawdzięczamy pierwsze wiadomości o Merze, o Mordwinach i Czeremisach — a o Słowianach nie. — Zob. Izwiestija Al-Bekri i drugich awtorow o Rusi i Slawianach. Stati i raziskanija A. Kunika i barona W. Rozena, Petersburg 1878, str. 155. — Hermanrich, dążąc na południe, odbył, zdaje się, pochód od Donu ku dolnemu Dnieprowi, na południe już od porohów, nie tykając siedzib słowiańskich, które nie sięgały tak daleko ku południowi.

Z końcem IV. w. pędzili Hunowie ze wschodnich wybrzeży morza Azowskiego nad Dniestr i Prut. Ani im nie wypadała droga wcale przez sadyby wschodniej Słowiańszczyzny, lecz na południe od nich.

Obfitość hypotez o niewoli Słowian u Gotów i Hunów powstała stąd, że przy starożytnictwie słowiańskiem wezwano do pomocy wszystkie nauki, prócz geografii. Hypotezy te mieszczą w sobie implicite przypuszczenie, że wędrówki narodów odbywały się przez błota poleskie, podczas gdy dalej na południu była zacha droga stepowa!

Nestorowi wiadomo o podbiciu jednego tylko ludu wschodnio-słowiańskiego przez Ohrdy-Obrzynów; ludem tym siedzący daleko na zachodzie Dulebowie (Wołynianie).

jest bardzo ważnem zagadnieniem z geografii historycznej. Nie zwrócono na to dotychczas uwagi, a sprawa to ważna, wiążąca się z niejedną kwestyą naukową i dotykająca wprost badań historycznych o wędrówce ludów.

Zachodni sąsiedzi wschodnich Słowian (ludy szczepu bałtyckiego) zachowali się najopornicj względem chrześcijaństwa i kultury europejskiej. Wyginęli, a nie przyjęli jej; ledwie resztka całego szczepu przyłączyła się przez unię Polski i Litwy do europejskiego pochodu dziejowego aż dopiero w r. 1386. Zachodnie sąsiedztwo było więc tego rodzaju, że odgradzało właśnie najmocniej wschodnią Słowiańszczyznę od wszelkich jak najmocniej wschodnią Słowiańszczyznę od wszelkich wpływów zachodnio-europejskiej kultury. Przez długi czas nie mogło dorzecze Dniepru nabyć styczności z Europą od zachodu. Możebne to było tylko drogą północną lub południową, od dwóch mórz: Bałtyckiego i Czarnego.

Szczep bałtycki pozostawał na niższym poziomie kultury, niż jego słowiańscy sąsiedzi od wschodu; świadczy o tem wszystko, co wiemy nietylko o Prusakach XI. i XII. wieku, ale nawet o Litwie wieku XIV. Nie było też aż do unii polsko-litewskiej żadnego kulturalnego oddziaływania Litwy na Ruś, lecz tylko przeciwnie.

Bez porównania wyższy stopień kultury posiadali niektórzy ze wschodnich sąsiadów tej Słowiańszczyzny, z pośród ludów fińsko-turańskich. Rozpowszechnione zapatrywanie, jakoby w dorzeczu Wołgi siedziała sama „dzicz", jest jak najmylniejsze.

Dorzecze Wołgi — to kraj trzy razy większy od Francyi. Mieściły się w nim rozmaite kultury.

Blizko bardzo Słowienów zaczynała się rozległa i wielopłemienna „Jugra" — rojowisko ludów zwanych w źródłach jugierskiemi, ugerskiemi, ugorskiemi — sięgająca od wschodnich stoków wyżyny Waldajskiej aż po Ural, a zdaniem niektórych starożytników aż po Tobol i górny Jaik, w kierunku zaś południkowym od morza Lodowatego do Wołgi i Kamy, zdaniem niektórych aż do Oki [1]). Nie ulega

[1]) Tak mniema D. P. Ewropeus: Ob ugorskom narodie obitawszem w sredniej i siewiernoj Rossii, w Finlandii i w siewiernoj czasti Skandinawii do prebywija toda nyniesznich ich sitielej, Petersburg 1874; na str. 12.

wątpliwości, że ludy te stały na rozmaitych szczeblach kultury, lecz nigdzie nie na wyższym od Słowiańszczyzny wschodniej, raczej na niższym; niektóre nie wyszły nigdy z pierwotności stosunków. Czuwasze (w dzisiejszych guberniach kazańskiej i niżnionowogrodzkiej), Czeremisy (w północnej części kazańskiej), Wotiaki (jeszcze dalej ku północy) pozostali o całe jeszcze wieki później koczującemi hordami, nie mówiąc o jeszcze „dzikszych" Madiarach za Kamą. Są natomiast wątpliwości korzystne dla Mordwy (nad średnią Wołgą), dla Muromców (nad Oką, Moskwą, Klaźmą) i dla Mery (ku górnej Wołdze), a mianowicie wątpliwości, czy rolnictwo nie było im znane w wieku IX., względnie X.

Podnosi się natomiast stan kultury ludów fińskich i to znacznie, ku północnemu zachodowi, na północ już od wyżyny Wałdajskiej, w pasie mniej więcej od jeziora Kubińskiego (z którego wypływa Suchona, dająca początek Dźwinie północnej) do Estonii. Pas ten przerwany był w środku osadnictwem słowiańskiem. To „Słowieni" nad jeziorem ilmeńskiem, najbardziej na północ wysunięty lud słowiański, mający za sąsiadów od zachodu fińskich Czudów, od wschodu fińską Weś. Te „czudzkie plemiona", wspominane w podręcznikach historyi tak wzgardliwie, były kulturalne niemniej od Słowienów.

Na południe Oki było panowanie Chazarów. Lud to starożytny fińsko-uralskiego szczepu. O ile sięgają wiadomości o nich, mieli pierwotne siedziby na zachód morza Kaspijskiego, w północno-zachodniej części ziemi kaukaskiej, skąd przeszli w połowie VII. wieku nad morze Azowskie, zajęli Krym i rozszerzali się następnie coraz dalej ku północy. Był to lud koczowniczy, pasterski, zmuszony klimatem — zimą — do życia na pół osiadłego. Zdaje się, że przestrzeń pomiędzy morzem Azowskiem a Oką nie stała się nigdy chazarską etnograficznie. Chazarowie byli tu tylko panami. Ich zaś władca, kagan, rezydował w stałem obozowisku, złożonem z szeregu kół dośrodkowych, w „mieście" Itil nad ujściem Wołgi (w okolicy, gdzie późniejszy Astrachań).

---

podaje spis 36 końcówek jugorskich w nazwach geograficznych środkowej i północnej Rosyi.

Ale historya tych olbrzymich obszarów zaczyna się jeszcze dalej; żeby dojść do jej punktu zaczepienia, należy uwzględnić jeszcze Bułgarów z poza średniej i dolnej Wołgi, szczep turański.

W gubernii kazańskiej jest nad Wołgą spora wieś, zwana Bolgar. W znacznym promieniu od dzisiejszej osady są starożytne wały, a nawet resztki murów i baszt. Jest to jedna z najponętniejszych kopalń dla archeologów. Znajdywano tu wszystko, co archeolodzy znajdywać zwykli, ale obok tego rzeczy niezwykłe: nagrobki z napisami ormiańskimi, z których najstarszy z r. 557. po Chr. i późniejsze tatarskie i arabskie; na monetach napisy arabskie i kufijskie.

Ta data 557. roku jest najstarszą wogóle ścisłą datą, oznaczoną wyraźnie, a przywiązaną do pewnego „pomnika przeszłości" w całej tej stronie świata. Najbliższe geograficznie nieruchome „starożytności" w Europie pochodzą nie od praojców dzisiejszych narodów, lecz z czasów rzymskich; a są temi najbliższemi: wał Trajana na krawędzi Podola galicyjskiego i resztki Vindobony w dzisiejszym Wiedniu. Dopiero nad Renem zaczynają się starożytności, stanowiące już wytwór nowych ludów, a mogące równać się poważną datą wieku swego z ormiańskim nagrobkiem zapadłej wsi rosyjskiej — niegdyś stolicy państwa bułgarskiego.

A więc zjeżdżali się w Bolgarze kupcy ormiańscy i arabscy na międzynarodowe jarmarki w VI. wieku, w czasach, kiedy o wschodniej Słowiańszczyźnie historyk nie ma nic a nic do powiedzenia. Bułgarzy sami jednak nie posiadali wcale wyższej kultury; wszak nie posiadali jej ani później jeszcze, gdy ruszyli nad dolny Dunaj, ni potem, gdy mieszali się ze Słowianami na Bałkanie. Wielki handel, zogniskowany w ich stolicy, to tylko „transito" — dla cesarstwa bizantyńskiego, a następnie i dla kalifatów w Azyi.

Popęd do handlu — a więc pośrednio do wszelkich dalszych wynikających z tego stosunków międzynarodowych — szedł w tej stronie świata od wschodu ku zachodowi. Ormianie i Arabowie odkryli te kraje, leżące „za światem", podobnie, jak w nowożytnych czasach przedsiębiorczość kupiecka odkryła, gdzie strusie afrykańskie porzucają swe pióra,

gdzie się lęgną lisy kanadyjskie i gdzie najlepsze „źródła" futer w „niedostępnej" pustyni mongolskiej. Dla handlu niema nic niedostępnego. Organizacya kupiecka, cały ten długi łańcuch ogniw, od hurtownika aż do dostawcy najniższego rzędu, zbierającego towar u „źródła" i wysyłającego go najbliższemu pośrednikowi — to wieczna, nieustanna, niezmordowana organizacya wypraw geograficznych. I za naszych czasów najpierw dociera do „nieznanych" krajów kupiec, potem misyonarz i — żołnierz. Tak było zawsze.

Odgrodzona szczelnie od zachodniej i południowej Europy Słowiańszczyzna wschodnia doznała tedy pierwszych uderzeń do ruchu historycznego od Wschodu. Uderzenia te wyszły od Ormian i Arabów, zataczały coraz szersze kręgi, aż się udzieliły Słowianom.

Ormianin i Arab — a właściwie lepiej powiedzieć ogólnie: muzułmanin azyatycki — przyjeżdżał do nadwołżańskiej Bułgaryi po kuny, gronostaje, sobole, bobry itp., co wszystko dochodziło do Bołgaru przez pośrednictwo Czuwaszów, Mery itp. aż od dalekiej Wesi z nad Białego jeziora, pobudzając Weś wzajemnie do wypraw handlowych na jeszcze dalszą północ za pomocą psich karawan. Kupcy bułgarscy strzegli tajemnicy swych „źródeł", opowiadając swym odbiorcom niestworzone rzeczy o odległej „Wesi"; pilnowali też, żeby ich klientela nie zetknęła się bezpośrednio z Wesiami w Bołgarze, a poza Bołgar nie puszczali ani jednych, ani drugich. Wiadomo było zresztą kupcom arabskim, że samo przybycie Wesiów do Bołgaru obniża gwałtownie temperaturę — taką zimę sprowadzają z sobą, na sobie [1]). (Podobnież wiadomo było z początkiem XVI. w. odbiorcom kupców portugalskich, że gdzieś na wybrzeżu Afryki jest góra magnesowa, wyciągająca wszystkie gwoździe z przepływających w pobliżu okrętów).

Jak w najnowszych czasach kupcy uzbroili plemiona czarne afrykańskie, podobnież świat muzułmański dostarczy via Bołgar Wesi swojej zakrzywionej szabli. Skupywali je

[1]) Gadkę tę powtarzano sobie na Wschodzie muzułmańskim jeszcze w XIV. wieku. Błestużew-Rjumin: Russkaja Istorija, tom I, str. 67. (wydanie petersburskie, 1872 r.).

Bułgarzy, sami się w nie uzbroili i handlowali niemi dalej. Weś pierwsza na północy była w nie zaopatrzona[1]) i eksportowała je dalej, Słowienom nad Ilmen.

Mamy niezbite dowody, że kwitnął wielki handel międzynarodowy na Wołdze, pomiędzy dwiema głównemi stacyami handlowemi: bułgarskim Bolgarem a chazarskim Itilem. Co na zachód i północ od tej linii się kryło, to już było tajemnicą handlową Bułgarów i Chazarów. Tak było od wieku VI. począwszy przez długie czasy, podczas których Słowianie wschodni historyi nie mają, lecz mają ją Chazarzy.

Dostarczyli oni historyi jedynego przykładu nawrócenia się na mozaizm. Monoteizm starozakonny przybył do nich kupieckimi szlaki z Azyi Mniejszej i z Persyi. Wśród kupców ormiańskich znaleźli się żydowscy i — w nieznany nam już bliżej sposób — zabrali się do nawracania. Wiemy, że niektórzy kaganowie wyznawali religię żydowską już w VIII. wieku. Propaganda żydowska szła dalej i objęła sąsiedni od północy, a podległy Chazarom, lud Burtasów; liczny lud koczowniczy, dostarczający na żądanie kagana 10.000 jazdy. Pozostali zawsze na prymitywnym stopniu kultury, nie przekroczywszy pierwszego szczebla w rozwoju swej organizacyi, nie znali innej władzy, jak naczelników osad, ulegając poza tem kaganowi chazarskiemu. Ślady mozaizmu dadzą się stwierdzić wśród Burtasów jeszcze w XVI. w., a „przeżytki" są i dziś w sektach gubernij tambowskiej i penzeńskiej.

Chazarzy stali się poważnymi konkurentami handlowymi Bolgaru, a to przez odkrycie nowej drogi handlowej ku mroźnej Wesi. Drogą tą — Dniepr, a odkrycie nastąpiło przez nich zdaje się około roku 700.

Zaginęła już była dawno tradycya starożytnego handlu olbijskiego. Jest też luka w wykopywanych na Podnieprzu numizmatach, od połowy IV. wieku aż do roku 699, którąto datę nosi najstarszy numizmat nowego okresu handlowego: numizmat wschodni[2]). A potem w samym już Kijowie

[1]) Tamże.

[2]) Błestużew-Rjumin, op. cit., str. 59.

idą gęstym wątkiem chronologicznym monety abasydzkie, kufijskie itp. [1]).

Ani Bułgarzy, ani Chazarzy nie bili monety, tylko roznosili dalej monetę wschodnią.

Posuwając się coraz dalej ku zachodowi, odkryli tedy Chazarzy na nowo drogę Dniepru, a poprzez Polan i Drewlan dotarli aż do północnych kresów wschodniej Słowiańszczyzny i przez te stosunki natrafili na ową Wes, do której drogę Bułgarzy ukrywali tak starannie. Wielce jest prawdopodobne, że początki handlu „nowogrodzkiego" polegały na pośrednictwie pomiędzy Chazarami a Wesią. Faktem jest, że na samym wstępie posiadanych przez nas wiadomości historycznych, widzimy Słowienów związanych sąsiedzką przyjaźnią, a nawet sojuszem z Wesią.

Trudno jednak przypuścić, żeby kupcy chazarscy dojeżdżali regularnie i gromadnie aż nad Ilmen. Żaden a żaden z wymienianych dotychczas ludów nie był żeglarskim! Droga wodna była im tylko drogowskazem, łódź środkiem drugorzędnym, nie do użycia do wypraw dalekich i trudnych. Nie umieli łodzi budować; płynęli w wydrążanych zmyślnie pniach drzewnych, w „jednodrewkach", jakie można jeszcze oglądać w zapadłej Pińszczyźnie. Ani Słowianie, ani Chazarzy, ani Bułgarzy nie wydoskonalili budowy łodzi. Żaden też z tych szczepów nie próbował nawet opanować dróg wodnych Podnieprza i Powołża, poprzestając na owładnięciu częścią tylko handlu, jednem jego ogniwem.

Prawdopodobnie poprzestali Chazarzy na opanowaniu drogi handlowej od Itilu do Kijowa, a pomiędzy Kijowem a Ilmenem działali wprowadzeni przez nich w ruch kupcy słowiańscy.

Przypadłaby więc Chazarom zasługa powołania do nowego życia starożytnej kijowskiej stacyi handlowej. Miejsce wskazywała zawsze sama przyroda. Rzeka stawała się tu płytszą, spokojniejszą, dostępniejszą; tu można było urządzić przewóz nawet prymitywnemi „jednodrewkami". Skutkiem

[1]) Publicznaja lekcii po geologii i istorii Kijewa, czitannyja professorami P. Ja. Armaszewskim i Wł. B. Antonowiczem w istor. obszczestwie Nestora listopisca, w martie 1886 goda. Kijew 1887.

tego była tu zawsze osada ludzka, począwszy od okresu paleolitycznego, a znajdujący się nad Dnieprem „löss", żółta glina, nieprzemakalna, a dająca się trwale sklepić, nadawała się do robienia sztucznych pieczar, na mieszkania i składy towarów.

Kijów był pierwszą osadą nad średnim Dnieprem, na jaką mogli trafić Chazarzy; niżej Kijowa były brzegi Dniepru puste aż niemal do ujścia. Tem bardziej więc tłumaczy się, że Chazarzy zrobili właśnie z Kijowa nową główną stacyę handlową, powołując przez to Podnieprze do życia historycznego. Powiedzmyż od razu, że prócz udziału w pośrednictwie handlowem do dalekiego Bagdadu, nie wiele to Słowianom przydało kultury. Wszak w IX. jeszcze wieku nie znano tu sztuki spajania (lutowania) kruszców! Piękne okazy bizantyńskie i bagdadzkie dawno już weszły w handel nowogrodzko-kijowski, a krajowcy nie umieli ich naprawić, gdy się połłukły [1]).

Zdaje się, że bezpośrednie obcowanie Słowian z Chazarami kończyło się na kijowskiej stacyi handlowej, skoro nie udzieliło się Słowianom nic z nowego prądu historycznego, który zawiał u Chazarów. Poznawszy doniosłość nowej drogi handlowej, wznieśli nową stolicę dalej na zachód, nad Donem, Sarkal (obok dzisiejszej Białowieży), z gmachami wystawionymi przy pomocy budowniczych bizantyńskich. Stosunki handlowe zbliżyły ich wcześnie do Bizancyum, a z cesarzami utrzymywali kaganowie z reguły stosunki przyjazne. Słowianie żadnych zaś jeszcze stosunków z Bizancyum nie mieli.

Sarkal powstał w połowie IX. wieku. Z budowniczymi greckimi przybył nad Don Konstanty z Tessaloniki, zwany filozofem, a znany następnie całemu światu pod imieniem zakonnem Cyryla, który, wraz z bratem swym Metodym, miał się stać wkrótce potem apostołem Słowiańszczyzny południowej i zachodniej, tudzież twórcą pisma słowiańskiego: głagolicy, znanej dobrze dotychczas i używanej do dnia dzisiejszego w księgach liturgicznych Istryi i Dalmacyi. Św. Cyryl zebrał wśród Chazarów obfite wprawdzie żniwo około r. 850. (prawdopodobnie w latach 857—858), nigdy jednak wszyscy

[1]) Antonowicz, op. cit., str. 49.

Chazarowie chrześcijanami nie byli i wątpliwem jest, czy którykolwiek kagan wyznawał chrześcijaństwo. Starszy o całe przynajmniej stulecie mozaizm, pozostał obok chrześcijaństwa, a nawet przetrwał je. Co zaś szczególna, że chrześcijaństwo nie promieniowało wcale od swych chazarskich wyznawców i nie dotarło nawet do Dniepru. Wbrew tylu popularnym opowieściom, wbrew rozpowszechnionym poglądom, stwierdzić należy w imię prawdy, że św. Cyryl i Metody nie mieli nic wspólnego ze wschodnią Słowiańszczyzną. Chazarzy nie stali się pośrednikami w rozpowszechnianiu ewangelii, chociaż właśnie w tym czasie mieli ściśnić łączące ich ze Słowianami węzły.

W połowie wieku IX. poszli Chazarzy dalej i zamienili stacyę handlową na państwową; podbili Polan i Drewlan, kazali sobie płacić daninę. Zależało im na tem, żeby byli uznanymi tych krain panami, bo niespodzianie zjawił się współzawodnik, który mógł być groźnym i wyprzeć ich zupełnie z handlu wzdłuż Dniepru. Próbowano zatarasować mu drogę.

Współzawodnik ten szedł z dalekiej, nieznanej Chazarom północy. W r. 838. pojawia się w Konstantynopolu po raz pierwszy poselstwo od skandynawskiego ludu, zwącego się „Rus“ [1]). Była już o tem mowa, że Newa wskazywała drogę ze Skandynawii przez szereg jezior i rzek do Dniepru i Wołgi, do Konstantynopola, Itilu i Bagdadu. A można było odkryć tych dróg więcej, od Finlandyi do Ładogi i Dźwiną wprost na „przewłok“ pod Orszą. Mająca wnet zasłynąć w rocznikach „put' iz Warjag w Greki“ przebytą tedy została po raz pierwszy w r. 838. przez „poselstwo“, jadące na zwiady, na — odkrycia geograficzne. Po raz pierwszy zdarzyło się, że ktoś przebył całą tę przestrzeń, podzieloną na kilka sfer pośrednictw. Mogli to uczynić skandynawscy Rusowie, bo dla nich rzeka była naprawdę drogą, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu i to drogą dla nich najłatwiejszą, najprzystępniejszą. Po raz pierwszy ujrzano na Dnieprze **łodzie budowane** i żaglowe, wobec których „jednodrewki“ były niedołężnymi

[1]) W. S. Ikonnikow: Opyt russkoj istoriografii, tomu II-go część I-sza, str. 117.

pływającymi klocami. Gdyby północni Rusowie chcieli opanować drogi wodne wschodniej Europy, jakżeż im przeszkodzić?

Zrobili Chazarzy, co się dało, opanowawszy krainy Polan, Drewlan, Siewierzan i wcieliwszy je do państw kagana. Więcej zrobić nie mogli, nie umiejąc budować łodzi, któreby mogły sprostać skandynawskim.

A nadto — umieli Rusowie zamieniać swe łodzie na wozy. Nie prosząc się nikogo, sami się załatwiali z „przewłokami" z rzeki na rzekę i z okrążaniem „porohów" na Dnieprze. A brała łódź skandynawska czterdziestu ludzi załogi.

Skandynawia — w północnej części jeszcze zupełnie bezludna — zamieszkana była od południa przez plemiona żeglarskie, które w zamierzchłej jeszcze przeszłości nie bały się dalekich wypraw morskich. Było to kwestyą ekonomiczną dla ludów Skandynawii. Nadmiar ludności nie mógł się posuwać dalej ku północy, bo nie umiano jeszcze opanować wrogiej tam człowiekowi przyrody; nie było innego sposobu, jak zapuszczać się na południe, na morze. Wytworzył się nawet osobny stan, utrzymujący się z morskich wypraw rozbójniczych. Z czasem wyprawy te objęły całe pobrzeże morskie od Danii do Anglii i Francyi, bo płynęli od ujść rzek w górę, w głąb lądu. Około r. 850. posiadali stałe stacye korsarsko-wojenne przy ujściach Sekwany i Ligiery (Loary), wkrótce posunęli się na Garonnę, w r. 859. spotykamy ich na Rodanie. Trzy razy w ciągu IX. wieku zdobyli Paryż. Na kraje niemieckie mieli swą stacyę warowną nad dolną Mazą, skąd przedsiębrali dalekie wyprawy aż do Moguncyi i Trewiru. Były to tylko czasowe wyprawy, „za zarobkiem" tj. za łupem, które nie pociągały za sobą osadnictwa skandynawskiego; przeciwnie, rozbójnicze te wyprawy uwalniały od przymusu stałej emigracyi. Nawet załogi w owych stałych stacyach zmieniały się co roku. Później dopiero doszło przeludnienie Skandynawii do tego stopnia, że Wikingowie musieli stać się z napastników zdobywcami, poszukującymi nowych siedzib na stałe. Stało się to najpierw w Anglii w r. 840, następnie we Francyi w r. 912. (zajęcie Normandyi), potem w r. 1016. w Anglii już na wielką skalę. I na pirenejskim półwyspie znano ich już w IX. w.,

a morzem Śródziemnem zapędzali się na wybrzeża cesarstwa bizantyńskiego, nawet do Azyi Mniejszej. W r. 1027. założyli sobie własne państwo we Włoszech południowych, w połowie XI. w. mieli już całą Anglię i zdobyli Sycylię.

Skoro dla tych ówczesnych panów morza nie było kraju zbyt odległego, tem bardziej nawiedzali tedy północne strony wschodniej Słowiańszczyzny, tak bliskie stosunkowo i zaopatrzone w tak dobrą, dogodną drogę, przez Newę, Ładogę, Ilmen, czy Dźwinę. I tutaj nastąpił też po okresie wypraw dorywczych, okres osiedlenia się na stałe.

Ze wszystkich ludów, które stanęły do współzawodnictwa na równinach wschodniej Słowiańszczyzny, Skandynawcy mieli najwięcej warunków do wyzyskania kraju i owładnięcia nim, a to dlatego, że byli zawodowymi żeglarzami. Stali się panami wszędzie w Europie, gdziekolwiek zapędzili się. Nie to tłumaczyć trzeba, że opanowali Podnieprze, a później i Powołże; lecz trzeba byłoby poszukiwać przyczyn i starać się o wytłumaczenie, gdyby byli nie uczynili tutaj tego samego, co w innych stronach Europy.

Na Newę i Dźwinę kierowała się emigracya skandynawskiego ludu Swijów, a zwłaszcza plemię tego ludu, zwące się „Rus". Przypuścić należy, że zrazu — i to przez czas dłuższy — nawiedzali te strony tylko nielicznie i nie na długo. Bo jakież stąd mogli brać łupy? Nawet dotarłszy w okolice Ilmenu, nie wielkie odnosili korzyści. Ale dowiedzieli się, że dalej są kraje bogatsze, dla których Czudy, Słowieni i Weś polują na futra. Przedsiębiorczy Rusowie puszczają się tedy sami w podróże eksploracyjne i oto w r. 838. staje poselstwo od nich — w Konstantynopolu [1]).

Wróciwszy do Swijów, mogli ci posłowie opowiedzieć, jako na całej drodze, od Ilmenu Dnieprem aż do morza, niema tak dalece niczego do łupienia — aż dopiero nad samem morzem Czarnem, w prowincyi cesarstwa bizantyńskiego. Tu było bogate miasto handlowe, Cherson, utrzymujące rozległe

[1]) E. Kunik: Begannen die russischen Handelsfahrten und Raubzüge auf dem Schwarzen und Kaspischen Meere zur Zeit Muhammeds oder Ruriks? — w publikacyi B. Dorna: Caspia (Mémoires de l'Académie Imp. des Sciences de St. Petersbourg, VII. Série, tome XXIII, Nr. 1, St. Petersbourg 1875), str. 247.

stosunki na wschód i zachód. Sumienni posłowie popłynęli dalej, do samej stolicy cesarstwa, żeby się samym naocznie przekonać o wszystkiem.

Około r. 850. wiedzieli już Rusowie o Chersonie, Konstantynopolu, Itilu, Sarkalu. Mieli przed sobą cel i zależało im teraz na tem, żeby zamieszkać bliżej początku złotodajnej drogi wodnej i nawiązać nad nią stosunki.

Zaczynają sami kupczyć i docierają — zupełnie zrazu pokojowo — od Ilmenu aż na targowicę kijowską. Jak bułgarskie i chazarskie wyprawy handlowe poznajemy po rozpowszechnieniu krzywej szabli azyatyckiej, podobnież śledzić możemy jazdy Rusów śladami długich obosiecznych mieczów; stanowiły one najlepszy ich „towar", za który dostali wszędzie hojnie w zamianę wszystkiego, czego pragnęli. Nad Ilmenem spotkały się strefy szabli muzułmańskiej i skandynawskiego miecza; ale u Polan przyjął się miecz tylko.

Zaznaczyć wypada, że nieznany był na Podnieprzu i Powołżu krótki miecz bizantyński; najlepszy dowód, że kupcy bizantyńscy w tym okresie nie jeździli w te strony. Przeciwnie — w tymże jeszcze IX. stuleciu miał zakwitnąć handel długimi mieczami nad samem morzem Czarnem.

Ubogie krainy pomiędzy Pejpusem (Czudzkiem jeziorem), Ładogą, Białem jeziorem a Ilmenem zyskiwały coraz bardziej na wartości w oczach Rusów. Oni są odkrywcami skarbu tej krainy, który polega na tem, że jest ona łącznikiem wszelkich dróg wodnych, a więc kluczem do opanowania całej połaci świata. Napływali więc coraz liczniej, coraz gęściej, wreszcie — około r. 850. — już z zamiarem, żeby się stać tutaj panami.

Co się działo pomiędzy Ładogą a Ilmenem, odczuwano doskonale w Kijowie — i wtenczas to Chazarowie tamtejsze ludy słowiańskie „naszli i rzekli: płaćcie nam dań!" [1]). I musieli dawać kaganowi „od dyma miecz", t. j. dostarczać po jednym żołnierzu od każdego ogniska domowego.

Tu spotykamy się po raz pierwszy z owym wschodnim

[1]) Nestora ustęp 12. str. 581. — Chronologiczne następstwo faktów opieram na tej okoliczności, że sam Nestor w tymże ustępie stwierdza, że miecz obosieczny był już rozpowszechniony wśród Polan.

systemem administracyi, dla którego „dym" był jednostką do wszystkiego: do poboru żołnierza, do daniny w naturze i do podatku (później) w gotówce. System ten przechodził, jakby w spadku, kolejno na późniejszych panów dorzecza Wołgi. Podczas gdy na Zachodzie „dym" był jednym z wielu sposobów wymierzania należytości państwowych, stał się na Wschodzie czemś wszechstronnem, formalną jednostką administracyjną najniższego szczebla, na której oparł się cały system ciężarów państwowych. Skutek musiał być taki, że ludność nie kwapiła się z zakładaniem nowych „dymów"; gniotły się we wspólnem starem domostwie coraz nowe rodziny, które stać było na założenie nowej chaty. System ten sprawiał, że rozwój dobrobytu nie pociągał za sobą równoległego rozwoju kultury indywidualnej. Zajdzie jeszcze później potrzeba powołania się na tę okoliczność. Na razie stwierdźmy, że fatalny ten system nie był bynajmniej słowiańskim wynalazkiem.

O jakiejkolwiek walce z Chazarami, o żadnej bodaj próbie oporu, niema wzmianki w kronikarzu. Przekazuje nam natomiast wiadomość, że walki Polan z Drewlanami stały się powodem, iż jedni i drudzy przeszli pod chazarskie zwierzchnictwo. Kagan pozostawił Polanom księcia i Drewlanom ich książąt; nie zmieniał niczego, nie wdawał się w urządzenia słowiańskie, byle „miecz od dymu" dostawiony był na zawołanie. Dostarczyć tej żywej daniny musieli książęta sami, będąc zawiadowcami niejako z ramienia Chazarów. Musieli brać na siebie całe odium u ludu, żeby się utrzymać przy księstwie, z którego kagan mógłby ich zrzucić. System robienia z książąt rodzimych administratorów obcego hegemona znany jest dobrze historyi, używany w rozmaitym zakresie, na małą i na wielką skalę, we wszystkich czasach i we wszystkich stronach świata; ale nigdzie nie został on tak wydoskonalony, jak w dorzeczu Wołgi i Dniepru. Późniejsi władcy mieli tu zrobić z książąt miejscowych narzędzia ucisku, a w sposób tak chytry, że książęta nie mogli zrzucić się z tej roli.

Książęta, wybierający „miecze" po polańskich i drewlańskich „dymach", nie mogli być popularnymi. Mieli oni i przedtem swoje drużyny wojenne, bez których nie może się obejść

władza książęca. Ale drużyny te składały się wszędzie z ochotników i niema powodu przypuszczać, żeby u Słowian wschodnich miało być inaczej. Dopiero zwierzchnictwo chazarskie wprowadziło przymus. Miejmy na uwadze, że wobec ludu reprezentował ten przymus nie daleki i nieznany kagan, lecz własny książę.

Podobny los spotkał Siewierzan, a niebawem panowanie chazarskie rozszerzyło się wzdłuż lewego brzegu Dniepru i jego dopływów aż daleko na północ, do Wiatyczów. Spieszyli się Chazarowie z wykończeniem organizacyi swego państwa, zanim niebezpieczne łodzie Wikingów i ich drużyn, Warjagów, rozniosą nowe panowanie Rusów.

Północni goście — chociaż nie mieli jeszcze żadnego u siebie monoteizmu — nieśli jednak z sobą więcej kultury, niż Chazarowie, biegli w Starym i Nowym Zakonie. Budzili więcej przedsiębiorczości, zdolniejsi byli, przemyślniejsi.

A zdaje się również, że owi „Słowieni", na których Waregowie natrafili na pierwszych ze wschodniej Słowiańszczyzny, wyprzedzili też w kulturze wszystkich pobratymców i że oni — a wcale nie Polanie — byli od początku kwiatem wschodniej Słowiańszczyzny.

Za mało dochowało nam się wiadomości o tych czasach, żeby sobie zdać należycie sprawę, dlaczego kultura żyźniejszą znajdywała glebę tu na północy, wśród owych czterech jezior: Czudzkiego (Pejpus), Ładogi, Białego i Ilmenu. Nie chcąc zapuszczać się w hypotezy, wypada poprzestać na wskazaniu przyczyn, tkwiących w samem przyrodzeniu kraju. Same te jeziora (otoczone jeszcze szeregiem innych) i wypływające z nich rzeki, przeznaczały tę krainę na centrum kultury, o ileby się znaleźli ludzie chcący i umiejący korzystać z warunków nader pomyślnych.

Nasuwa się tu analogia z pierwotnych dziejów Polski, którą nie od rzeczy będzie przytoczyć:

Najważniejsza dla historyi organizacya państwowa polska powstała też nad jeziorami, w takiej stronie kraju, gdzie była najdogodniejsza na owe czasy komunikacya na wszystkie strony poprzez szeregi jezior i łączące je rzeki. Największe z jezior tych, Gopło, było ogniskiem wszystkich dróg.

Z Gopła wypływa Noteć (zwana z początku Mątwą), przepływająca liczne jeziora i łącząca się przez nie z Wartą, a następnie z Odrą. Tędy była główna droga od naszych Polan do Wilców i Obotrytów i nad morze Bałtyckie, tak do Wisły, jakoteż do Odry; gdzie tylko były suchsze wzdłuż niej miejsca, wszędzie powstawały osady. Na północnym końcu Gopła stanęła na ostrowie Kruszwica, gród, a naprzeciw niego nad brzegiem jeziora osada handlowa — stolica dynastyi Popielów. Któryś z pierwszych Piastów przeniósł swą siedzibę na ostrów jeziora Lednicy, a potem dopiero stało się stolicą Gniezno.

Gopło było wówczas — zdaniem geografów — trzy razy większe, niż dzisiaj, a jednak było tylko jeziorkiem w porównaniu z jeziorami Czudów, Słowieniów i Wesiów. Sieć rzeczna jest też tutaj i gęstsza, i dokładniej na wszystkie strony rozwinięta. A jezior i jeziorek o ileż więcej, niż w Wielkopolsce! Od źródeł Łowatu nieprzerwana droga wodna przez Ilmen Wołchowem do Ładogi i dalej w głąb Finlandyi, czy Newą do zatoki fińskiej, czy na północny wschód w kierunku jeziora Onegi. Stykają się też i łączą mniejszemi jeziorami dorzecza Ilmenu z dorzeczem jeziora Czudzkiego, zwłaszcza z południową jego częścią, zwaną jeziorem pskowskiem. Była już mowa o niewielkiem oddaleniu Łowatu od Dźwiny zachodniej i o przewłoku pod Orszą z Dniepru do Łuczesy, dopływu Dźwiny. Wypada jeszcze dodać, że jezioro Ilmen posiada też dopływy od południowego wschodu, bardzo bliskie — w najwęższem miejscu wyżyny Wałdajskiej — jezior, z których wypływa Wołga.

Słusznie powiedziano, że Newę można uważać za europejskie ujście Wołgi [1]). W tem określeniu mieści się wszystko. Istotnie, Ilmen położony był na rozstajach, łączących morze Bałtyckie z Czarnem i Kaspijskiem, Skandynawię z Konstantynopolem i z Azyą muzułmańską. Całe dorzecze Wołgi stało otworem przedsiębiorczości mieszkańców z tamtej strony wyżyny Wałdajskiej. Wszystkie ludy, zamieszkałe na olbrzymich przestrzeniach od morza Białego do Czarnego i od Bałtyku do Kaspiku, miały pośredni przynajmniej związek z zie-

[1]) Alfred Rambaud: Histoire de la Russie. Paris 1878. str. 11.

mią Słowienów. Tu był punkt zaczepienia do wszystkiego, tu się schodziły wszystkie dźwignie całego tego lądu. A odkąd poznano łódź skandynawską, nie było na całym tym obszarze żadnych cięższych przeszkód dla energii ludzkiej.

Słowieni znaleźli się pomiędzy handlem chazarskim, do którego od półtora wieku już przywykli, a nowym skandynawskim. Jedna i druga „sfera wpływów" niosła za sobą w końcu podbój. Chazarowie nie zdążyli dotrzeć tak daleko, już ich tam uprzedzili Rusowie — zakładaniem państwa przemocą.

Równocześnie poczynają „sagi" skandynawskie wspominać „Biarmię", mroźny kraj północny, „źródło" kosztownych futer — północną Jugrę. A więc wykryli Skandynawcy drogi Wesiów ku dalszej północy. Mogli się obejść bez pośrednictwa i Wesi i Słowienów. Od tej chwili z pożądanych odbiorców stawali się groźnym czynnikiem, mogącym zagwoździć wszelkie pośrednictwo. Mogli odebrać dobrobyt innym.

Poznała się Wes na odkrywcach Biarmii, że mogą być groźnymi konkurentami; nie byli im radzi Słowieni, ani Czudowie od zachodu. Te trzy ludy miały wspólne interesy, a w łodziach Rusów wspólnego wroga. Może próbowano przeszkadzać ich podróżom, skoro Rusowie zjawiają się tu coraz częściej, jako znaczniejsza siła zbrojna, dająca się ludności ciężko we znaki? Zaczyna się doba „najazdów" całych drużyn skandynawskich, nazwanych Waregami. Rozpoczyna się walka o górne biegi dróg wodnych, o klucze do skarbów handlowych.

Stanowcza walka wypada na lata 859—862. Waregowie okazali się silniejszymi od sojuszu fińsko-słowiańskiego, do którego i Krywicze przystąpili. Posunęli się też wśród walki dalej: łodzie waregskie spuszczono po raz pierwszy na Wołgę, pomiędzy osiadłości Mery. Na trzy ludy fińskie i dwa słowiańskie nałożyli Rusowie daninę: po popielicy i wiewiórce od dymu.[1])

[1]) Wiewiórki i popielice były tak pospolite około Ładogi, iż dalej na południu opowiadano, że krążą w powietrzu całe chmury tych zwierząt i spadają na ziemię, jakby opady gradu.

Lekkość daniny wskazuje, że zwycięzcom chodziło o symboliczne jej znaczenie, a nie o materyalną wartość. Dla takiej daniny nie byłoby warto podejmować trudów. Chodziło o to, żeby Czudy, Wesie, Mery, Słowieni i Krywicze uznali Rusów swymi zwierzchnikami, którym nie wolno robić trudności. Gdybyż tylko o tę daninę chodziło, nie byłby zapewne nikt szemrał przeciw zwierzchnictwu żeglownych panów. Danoby o wiele większą, byle tylko Waregowie nie szukali innych dochodów z tych krajów! Ale przybysze znali już wartość kraju dokładniej od tuziemców.

Wobec wspólnego wroga zdobyły się te ludy na wspólną organizacyę. Raz jeden i jedyny powstaje na całym olbrzymim tym obszarze dobrowolny związek kilku sąsiednich ludów. Szczegółów niestety nie znamy. Wiemy tylko z Nestora, że „wygnali Waregów za morze i nie dali im dani".

Zaraz po wygnaniu najeźdźców prysnął atoli związek ludów. Skoro tylko mniemali się bezpiecznymi od Waregów, „poczęli wojować sami z sobą". O co — nie wiadomo. Być może, że o spadek po Rusach, który stanowiło wskazanie nowej drogi po Wołdze i pouczenie, jak należy drogi wodne wyzyskiwać. Jeżeli każdy z tych ludów próbował naśladować wygnanych Waregów, mogła z tego wybuchnąć wojna wszystkich przeciw wszystkim: o panowanie nad Merą, o przewłok pomiędzy Dźwiną a Dnieprem, o wyprawy do Biarmy; może „zbrojono się" powszechnie, t. j. sporządzano na wyścigi jak najwięcej łodzi? A najpochopniejsi do obejmowania spadku po Waregach byliby Słowieni, bo najzdatniejsi do tego. Mamy jeden ślad, że posuwali się ku północy, robiąc konkurencyę Wesi, a przecinając drogę Czudom po gronostaje. Przy samem ujściu Wołchowa założyli swą stacyę, nazwaną imieniem jeziora: Ładoga.

Rusowie powrócili oczywiście, tym razem w sile odpowiedniej, żeby przemocą usadowić się już na stałe.

I tak zaczyna się historya tych krajów od wojen handlowych. Nie rolnik, lecz kupiec nadaje tu piętno historyczne.

A słońcem, do którego zmierzają wszyscy świadomie i nieświadomie, jest na początku dziejów — Bagdad. Naj-

dalsze jego promienie sięgnęły aż tutaj i ożywiły tyle ludów do ruchu dziejowego, dostarczając im — zarobku. Bizancyum nieznaczną tylko odgrywało rolę w tem rozbudzaniu ludów Podnieprza do życia dziejowego [1]).

[1]) W Kijowie i okolicy znaleziono kilkanaście „skarbów“ monet wschodnich, ale bizantyńskich tylko luźne egzemplarze. W Szwecyi znaleziono około 20.000 monet arabskich ze stemplem począwszy od r. 698, podczas gdy bizantyńskie znajdują się na wyspie Gotlandyi dopiero z X. i XI. wieku. — Ikonnikow: Opyt, tomu II. część I. str. 158.

ROZDZIAŁ II.

Ruś jako droga do Grecyi (860—1043).

Około 850. koniec dynastyi Popielów, początek dynastyi Piastów.

822—906. państwo wielkomorawskie.

Około 860. Askold i Dir pod Konstantynopolem.

862. Ruryk.

863. św. Cyryl i Metody na Morawach.

864. chrzest Boryza bułgarskiego.

Około 870. chrzest księcia Wiślan.

867—1057. cesarze bizantyńscy z dynastyi macedońskiej.

862. Oleg zdobywa Kijów.

873. chrzest Borzywoja czeskiego.

892. Arnulf niemiecki przyzywa Madjarów.

907. wyprawa Olega na Bizancyum.

941 i 944. wyprawy Igora na Bizancyum.

957. Chrzest Olgi.

966. chrzest Mieszka I.

967. Światosław zdobywa Presław bułgarski.

968. pierwszy najazd Pieczyngów.

969—971 druga wyprawa bułgarska Światosława.

972. chrzest Gejzy węgierskiego.

980—1015. Włodzimierz.

983—1002. Otton III.

981. zajęcie ziemi Lachów.

985—86. wyprawa bułgarska.

988. chrzest Włodzimierza.
992—1025. Bolesław W.
1000. arcybiskupstwo w Gnieźnie.
1006. misya św. Brunona.
1012. Piastówna za Światopełkiem, biskup Reinbern w Kijowie.
1013. wyprawa Bolesława Wielkiego na Ruś.
1015—1054. Jarosław.
1018. pokój budziszyński.
1018. Bolesław Wielki w Kijowie.
1018—1186. Bulgarya pod panowaniem bizantyńskiem.
1019. przyłączenie ziemi Lachów do państwa piastowskiego.
1024. koronacya Bolesława Wielkiego.
1025—1034. Mieszko II.
1031. Jarosław i Mścisław zagarniają ziemię Lachów.
1034—1038. Bolesław, syn Mieszka II. Masław.
1038—1058. Kazimierz Odnowiciel.
1039. małżeństwo Kazimierza Odnowiciela z Dobronegą.
1041., 1047. posiłki Jarosława przeciw Masławowi.
1043. ostatnia wyprawa na Bizancyum.

Bizancyum stało się kulturalnem ogniskiem dla wschodniej Słowiańszczyzny dopiero po opanowaniu jej przez Waregów i tylko dzięki śmiałemu ich zamiarowi, żeby zdobyć Konstantynopol i założyć sobie państwo nad Bosforem, podobnie, jak pobratymcy ich zakładali państwa w Anglii, Normandyi, na Sycylii.

Wśród waregskich drużyn znalazły się dwie, które nie zatrzymując się nad wiewiórkami i popielicami północy, podążyły Dnieprem na południe aż do krańców osadnictwa nad tą rzeką, t. j. do Kijowa. Przywódcy drużyn, Askold

i Dir znieśli zwierzchnictwo Chazarów i stali się sami kaganami dla Polan; tak ich też tytułowano, a nie kniaziami, w odróżnieniu od książąt rodzimych. Chazarowie byli bezbronni wobec waregskich łodzi żaglowych i nawet nie próbowali odzyskać panowania nad Polanami.

Od samego początku uważali Waregowie Kijów nie za stolicę państwa, lecz tylko za stację przejściową, którą należy mieć w swej mocy dlatego, że jest na drodze do Konstantynopola. Całe Podnieprze nie było dla nich aż do połowy XI. wieku niczem innem, tylko „drogą do Grecyi“ [1]), do przyszłego państwa nad Bosforem. Sława złotego miasta cesarzy bizantyńskich rozeszła się gromko po wschodniej Skandynawii; wszak kraj nad Bosforem przewyższał pod każdym względem wszystkie znane Normanom kraje zachodniej Europy! Przybywają więc do Kijowa coraz nowe drużyny i niebawem Askold i Dir wyprawili się na Konstantynopol, wiodąc 8.000 Waregów, zbrojnych w długie miecze i topory. Podpłynęli na 200 łodziach do samego lądu, bo „Russorum naves, ob parvitatem sui, ubi aquae minimum est, transeut“ [2]), podczas gdy zdumieni żeglarze greccy musieli patrzeć na to bezczynnie, bo długie i ciężkie statki bizantyńskie, cheladiony, musiały zatrzymywać się dalej od brzegu, na głębszej wodzie. Tylko „ogień grecki“ zmuszał najezdników do ucieczki; ale nim „ogień“ przyprawili bizantyńscy inżynierowie, było dość czasu na rabunek i obfite łupy.

Wyprawa ta odbyła się pomiędzy rokiem 860. a 865. Waregowie przekonali się, że chcąc opanować Bizancyum, trzebaby sił bez porównania większych. Nie zniechęcili się! Wytrwałością celowali i przygotowywali się do większych najazdów, aż doprowadzili do tego, że ciągnęli na złote miasto w kilkadziesiąt tysięcy zbrojnych.

Waregowie nie mają zgoła innego celu politycznego przed sobą, jak zdobycie Konstantynopola. Cała ich działalność na ziemiach słowiańskich ma cechy świadomej tymczaso-

[1]) „Put' iz Warjag w Greki“ — wyrażenie powtarzane stale w źródłach.

[2]) Kronikarz wenecki Joannes Diaconus; por. cytowaną pracę Kunika, str. 220.

wości. Nietylko nie organizowali ludności miejscowej ani społecznie, ani państwowo, ale nawet nie przenosili na grunt słowiański żadnej własnej organizacyi państwowej. Pozostali drużynami, skupionemi około pewnych grodów w nieustannem pogotowiu do wypraw eksploracyjnych, handlowych i wojenno-łupieżczych. O Słowian troszczyli się zrazu o tyle tylko, żeby wybrać od nich daninę i żyć ich kosztem; następnie, żeby ich wyćwiczyć do łodzi żaglowej i konia wierzchowego i mieć z nich drużyny posiłkowe.

Bądźcobądź, ogrzali Waregowie Słowiańszczyznę wschodnią, wynalazłszy dla niej bliższe od Bagdadu słońce: Konstantynopol. Nawiązywały się stosunki kulturalne. Już w roku 867. raduje się metropolita Focyusz, że niektórzy Rusowie nawracają się na chrześcijaństwo. Są ślady jakichś umów cesarza Bazylego Macedońskiego z Askoldem i Direm o urządzenie misyi w Kijowie; są nawet uzasadnione przypuszczenia, że sam Askold chrzest przyjął.

Zyskiwali też Słowianie materyalnie na zwierzchnictwie „Rusów", którzy odkryli nową drogę handlową: do Bizancyum. Poprzednie stosunki handlowe nietylko nie przepadły, ale wydoskonaliły się jeszcze bardziej. Już nietylko Chazarzy dojeżdżali do Kijowa, ale i kupcy muzułmańscy, których przedtem nie byliby Chazarzy puścili tak daleko. Tak więc wypada ze wszech względów przybycie Askolda i Dira uważać za klęskę nie Słowian wcale, lecz Chazarów.

Trwało to przez lat mniej więcej 20, pomiędzy rokiem 860. a 882 [1]).

---

[1]) Historya Askolda i Dira ma wiele jeszcze stron ciemnych. Sama data przybycia ich do Kijowa waha się pomiędzy 858. a 860.; wyprawa pod Konstantynopol pomiędzy 860. a 865. — Zagadkowem jest też to panowanie d w ó c h książąt. Już B i e l o w s k i w przedmowie do swego (na swoje czasy nader cennego) wydania Nestora próbował wystąpić z hypotezą, że był tylko jeden książę: Dir — a „Askold" powstał z korrumpcyi przymiotnika nordyjskiego „oskyld" (obcy), dodawanego do imienia Dira. Możnaby obok tego przytoczyć, że arabski pisarz Al-Massudi zna tylko jednego księcia: Dira. Ale dowodów stanowczych niema. Za skandynawskiem (a nie chazarskiem, ani jugorskiem!) pochodzeniem Dira, czy też Askolda i Dira, świadczy wyprawa na łodziach pod Konstantynopol. Dla ścisłości dodaję jednak i co do tego, że K u n i k był tego zdania, że i Chazarowie podpływali pod stolicę cesarstwa greckiego i mówi o jednej takiej wypra-

Tymczasem inne trzy drużyny Rusów usadowiły się na północy: W r. 862. zajął Rus Ruryk Słowienom gród Ładogę, Sineus Bjełoozero Wesi, a Truwor Czudom Izborsk — poczem w dwa lata znikają dwaj z tych wikingów, a Ruryk panuje sam nad trzema ludami i trzema drużynami. Przenosi się potem do Nowogrodu nad Ilmenem. Sama nazwa Nowogrodu wskazuje, że był tam przedtem gdzieś niedaleko gród stary. Gdzie? niewiadomo [1]). Podobnież nie wiadomo, czy Nowogród powstał dopiero, jako gród Ruryka, czy też istniał już przedtem.

Ruryk uważał również Konstantynopol za swój cel. Urządził sobie stacyę wojenną w Nowogrodzie, gdyż Kijów był już zajęty, a tymczasem trzymał kijowskiego „kagana" w pewnej zależności od siebie, bo wstrzymywał mu napływające ze Skandynawii posiłki. Jedna z drużyn, pod wodzą Wadyma, wymusiła z bronią w ręku dalszy przejazd swym łodziom na południe [2]) (aczkolwiek sam Wadym poległ); inne pozo-

wie w r. 620, a więc na półtrzecia jeszcze wieku przed Direm. — Niechaj to posłuży za przykład, ile jeszcze jest pracy dla historyków nad początkowemi dziejami Rusi czy Rosyi. Możnaby na każdej niemal stronicy zapuszczać się w istny las wątpliwości. Ze względów technicznych nie będę dalej mnożył podobnych przykładów przypiskami, ostrzegającymi, że autor podaje w tekście to, co według dzisiejszego stanu nauki wydaje mu się najprawdopodobniejsze.

Porównaj do tej kwestyi Nikonowskij Lietopis pod r. 876; rozprawę Kunika: „Begannen die russischen Handelsfahrten und Raubzüge auf dem Schwarzen und Caspischen Meere zur Zeit Muhammeds oder Rurika?" w publikacyi Dorna: „Caspia", (zwłaszcza str. 220); Ikonnikowa niedawny zawsze: „Opyt", l. c. str. 118, 120, 121 i przypisek 1. na str. 124; A. Ja. Garkawi: Skazanija musulmanskich pisatelej o Slawianach i ruskich s połowiny VII. wieka do konca X. wieka. Petersburg 1870 i do tegoż dzieła: Dopołnenija, 1871, zwłaszcza str. 137. (Egzemplarz Biblioteki Jagiellońskiej zawiera tylko 256 stronic, poczem dopisano następującą uwagę: „Reszta książki została wydarta na żądanie fakultetu Wydziału (sic!) filozoficznego uniwersytetu w Petersburgu z powodu bardzo ostrej polemiki Harkawiego z prof. Chwolsonem"). Dzieło Garkawiego było mi i dalej często przydatne. — Por. też D. Samokwasow: Swidietelstwa sowremennych istocznikow o wojennych i dogowornych otnoszenijach Slawianorusow k Grekam do Wladymira Swiatoslawicza rawnoapostolnago (w tem miejscu s. 9).

[1]) Niektórzy wskazują miejscowość „Staraja Russa" na południe Ilmenu.

[2]) Dało to powód do późniejszych opowieści o „emigracyi" z Nowogrodu do Kijowa i do rozmaitych z tego wniosków.

stawały przy Ruryku, który zbierał je, aż będzie dość silnym, żeby zabrać Kijów Askoldowi i Dirowi. Nie zdążył wykonać tego zamiaru. Spełnił go następca jego O l e g (879—912), wierny opiekun nieletniego syna i dziedzica Rurykowego, Igora.

Była to wyprawa znaczna, widocznie więc długo przedtem przygotowywana. Oleg udoskonalił wojskowość waregską, wprowadziwszy obok łodzi nowy rodzaj broni: konnicę. Słowiańszczyzna wschodnia była nader ubogą nietylko w konie, ale i w woły i w owce. Oleg zaczął skupować te zwierzęta domowe u ościennych koczowników, Pieczyngów[1]). Później miała się wschodnia Słowiańszczyzna stać głównym międzynarodowym pośrednikiem w handlu końmi. Na razie powstała konnica, złożona z podwładnych Olegowi Słowienów, Krywiczów, Wesiów, Czudów i Mery, obowiązana towarzyszyć waregskim łodziom wzdłuż brzegu Dniepru. Pozostawiając po drodze załogi w Smoleńsku i Lubeczu, stanął Oleg w r. 882. pod Kijowem i zdobył go, a obydwóch kijowskich wikingów pozbawił życia.

Północni i południowi Rusowie mogli byli wejść w spółkę, a jednak nietylko nie uczynili tego, lecz stali się sobie wrogami. O co poszło? Może o to, że kijowscy skłaniali się ku chrześcijaństwu, że Askold zdradził bogów skandynawskich? Oleg nietylko poganinem został do końca, ale zniósł misyę chrześcijańską. Kult chrześcijański w Kijowie schronił się do pieczar lössowych na wzgórzach nad Dnieprem, dając początek sławnej Ławrze Pieczerskiej. I jej bowiem początki nie słowiańskie są, lecz waregskie.

W dwa lata po zajęciu Kijowa przecięli Olegowi drogę do Bizancyum Madiarzy. Koczownicze hordy posuwały się wzdłuż Kamy, Wołgi, Oki, Sejmu, Desny i szły pod samym Kijowem. Rozbili Madiarzy nad Dnieprem namioty na postój i poszli spokojnie dalej na południe[2]), na stepy, na których

[1]) I k o n n i k o w, op. cit. str. 155—157; prawdopodobniejszem stoi jest, że konie sprowadzano od Bułgarów, słynnych z hodowli stadnin, a woły i owce od Chazarów.

[2]) Nestor w następie opatrzonym datami lat 6396—6406, t. j. 887—898 Powszechnie przyjęto ten ostatni rok, jako datę postoju Madiarów pod Kijowem. Jest to niemożliwe, gdyż już w r. 892. pomagali Madiarzy cesarzowi

zamierzali już pozostać. Nie było z nimi żadnych zatargów, ale „put' iz Warjag w Greki" był przerwany. Lecz nie na długo. Około r. 890. sprowadza ich sobie cesarz niemiecki przeciw państwu wielkomorawskiemu. Nad średnim Dunajem poznali kraj, który spodobał im się bardziej od stepów czarnomorskich i w ciągu kilku lat przenieśli się wszyscy na niziny węgierskie.

W r. 902. droga była już wolna. Oleg — o ile można wnosić ze skąpych źródeł — systematyczny we wszystkiem i stopniowo a dokładnie przygotowujący każde swe przedsięwzięcie, posyła w r. 902. jedną drużynę na żołd cesarzowi bizantyńskiemu, jako najemnych zaciężnych. A gdy ci zapoznali się przez pięć lat w Bizancyum ze wszystkiem, co im wiedzieć było potrzeba, staje w r. 907. pod Konstantynopolem stutysięczne wojsko Olegowe łodziami i konno. Samych łodzi było 2.000, a były wśród nich i słowiańskie. Korzystali więc Słowianie wciąż od Waregów; oto nauczyli się już sztuki budowania łodzi i sterowania przy żaglach. Bizancyum złożyło okup gruby, aż po 12 grzywien na łódź, podarowało łodziom waregskim jedwabne żagle [1]), a dla kupców przybywających z „państwa Rusów" urządziło osobną targowicę na przedmieściu za murami, pod cerkwią św. Mamonta. Zapewnili sobie Rusowie stałe korzystanie z handlu bizantyńskiego. Zawarto bowiem wyraźną umowę — chociaż tylko ustnie — i odtąd handel „ruski", waregskich i słowiańskich kupców, pozostaje pod wymuszoną przez Olega opieką praw i urzędów bizantyńskich.

Urzędy te miały zapewne nieraz kłopoty z „barbarzyńcami", nie wchodzącymi bliżej w rozmaite przypadłości handlowe, zbyt dla nich zawiłe i w ciągu pięciu najbliższych lat okazał się szereg uchybień i wątpliwości, które należało poddać stałym normom. Zażądało więc Bizancyum traktatu handlowego na piśmie. Spisał go w r. 912. nieznany bliżej

---

Arnulfowi przeciw państwu Wielkomorawskiemu. Datę postoju pod Kijowem wypada tedy oznaczyć na lata 887—890.

[1]) słowiańskim zaś z jakiejś materyi, która okazała się gorszą od zwykłych żagli płóciennych; jest przypuszczenie, że była to tkanina z włókien pokrzyw.

Jan, Grek oczywiście i oczywiście po grecku [1]). Ciekawy niezmiernie ten akt — w którego szczegóły nie możemy tu wchodzić — jest ważnym pomnikiem prawa handlowego bizantyńskiego, wielce rozwiniętego, co znać nawet na tem skurczeniu, jakiego wymagało nieodzownie zastosowanie go do barbarzyńców. Prawo to narzuciło niejedno nowe pojęcie Waregom i Słowianom, podnosząc ich cywilizacyjnie. Dość powiedzieć dla przykładu pojęcie testamentu [2]), które spotykamy w „traktacie Olega" w r. 912, o jakich 150 lat wcześniej, niż w historyi polskiej. Od poznania pewnego pojęcia prawnego do przyjęcia go daleka droga wprawdzie, ale bądźcobądź Słowiańszczyzna wschodnia nadzwyczaj wcześnie poddaną była wpływowi wysokiej cywilizacyi.

„Traktat Olega" jest traktatem waregsko-greckim. Zawiera go cesarz bizantyński tylko z Rusami, a te rzesze słowiańskie, które przybyły nad Bosfor z Olegiem i na jego rozkazanie — są zupełnie ignorowane. Waregowie brali z sobą Słowian na wyprawy, ale nie dopuszczali ich do głosu, do udziału w decyzyi w sprawach wojny i pokoju [3]). Wszelkie też formalności, o ile tyczyły strony „ruskiej", odbywały się według prawa zwyczajowego skandynawskiego [4]).

Żywioł słowiański jest stroną bierną, prostem narzędziem

---

[1]) Dochowało się tylko późniejsze tłumaczenie ruskie w Nestorze. Przypuszczenie, że traktat spisano po grecku i po rusku, uważam wprost za chimerę; gdyby go spisywano w drugim języku, językiem tym byłby — nordyjski język sag!

Nestor zaznacza wyraźnie, że na obydwóch egzemplarzach traktatu były podpisy cesarskie, ale nie mówi nic o podpisach Olega, ani podwładnych mu „książąt", ni „jarłów", ni „gudów". Wszak byli niepiśmienni! Nie przywieszali też pieczęci; jeszcze ich nie posiadali. Okoliczności te świadczą, że inicyatywa do spisania traktatu wyszła z Bizancyum, jako zobowiązanie Rusów wobec prawa bizantyńskiego.

[2]) Nestor, wyd. Bielowskiego, str. 579, wiersz 9—15.

[3]) Dochowane w Nestorze w późniejszem tłumaczeniu ruskie teksty traktatu tego i następnych zaczynają się od wyliczenia długiego szeregu imion posłów „od wielkiego księcia ruskiego i od wszystkich książąt i od wszystkich ludzi ruskiej ziemi" — ale słowiańskiego imienia niema wśród nich ani jednego.

[4]) Położyli na „kartę" miecze i na mieczach zaprzysięgli umowę na Peruna.

w ręku Waregów. Słowianie aż do roku 1015. nic nie działają, poddają się tylko oddziaływaniu na siebie.

Działanie Waregów jest za to śmiałe, potężne. Zgadza się Oleg na bizantyńskie przepisy, co do zachowania się swych kupców w handlu — ale za to każe dodać do traktatu, że cesarz grecki na każdą wojnę, jaką tylko prowadziłby, ma przyjmować zaciężnych Rusów, „ilu ich kiedykolwiek przyjdzie" [1]). Wychodziło to w praktyce na prawo utrzymywania w Bizancyum własnej załogi! Przyjęcie warunku tak niebezpiecznego dla cesarstwa, świadczy, że tu Oleg był górą, a cesarstwo miało powody, żeby go nie drażnić.

„Droga od Waregów w Greki" miała jednak uledz ponownemu zamknięciu. Chazarowie, straciwszy zwierzchnictwo nad Desną i średnim Dnieprem, zrujnowani następnie pochodem Madiarów, pragnęli sobie to odbić przez zdobycie dróg handlowych do Armenii, które zagradzali im Pieczyngowie. Parli więc na nich i to skutecznie; wyrzucili ich z nad Kaspijskiego morza. Pieczyngowie ruszyli na zachód, w roku 915. (a więc już za panowania Igora, syna Rurykowego, 912—945) „przyszli po raz pierwszy na Ruś i zawarłszy pokój z Igorem, poszli ku Dunajowi" [2]). Znowu więc, jak przedtem Madiarzy, zachowują się wobec Rusów i Słowian całkiem pokojowo, przechodzą tylko obok w spokoju — ale też i dążą tam, dokąd zmierzali Madiarzy. Opanowali stepy czarnomorskie i dalej jeszcze na zachód olbrzymie przestrzenie. Panowanie ich rozciągało się niebawem od Donu do Aluty w Siedmiogrodzie.

Igor pozostawał z nimi w stosunkach przyjaznych. Stosunki normalne Kijowa z Konstantynopolem nie doznały przerwy. Gdyby jednak chodziło o wielką wyprawę wojenną, wątpliwem być musiało, czy Pieczyngowie znieśliby przejście przez swe terytoryum stutysięcznej rzeszy zbrojnej. Nie robili trudności gronom kupieckim, gromadkom podróżnym, konwojowanym przez małe oddziały waregskie, które za bezpieczeństwo przejazdu panom stepu chętnie się wywdzięczały.

[1]) Nestor, ib. str. 578, wiersz 21—26.
[2]) Nestor pod rokiem 915.

Z małych oddziałów, które wciąż dążyły ku południowi, a rzadko wracały, utworzyła się jednak na limanie dnieprowym stała stacya waregska, Oriesze, założona w pobliżu Chersonu, miasta bizantyńskiego słynnego z handlu, a które było zarazem — kluczem Konstantynopola. Stacya taka — jak wiemy z historyi zachodniej Europy — bywała zapowiedzią najazdu. Nie przeciw Chersonowi zwracają się atoli Waregowie, lecz poczynają nawiedzać półwysep krymski, upatrzywszy go sobie na podstawę operacyjną przyszłych przedsięwzięć przeciw Konstantynopolowi. Skarżyli się cesarze na najazdy, dokonywane na taurydzki półwysep, ale ponieważ nie było żadnej wyprawy urządzonej z Kijowa i „kagan" nie był w to wmieszany — trwał tedy przez lat 32 oficyalnie pokój pomiędzy Kijowem a Bizancyum.

Wzmacniały się tymczasem wpływy bizantyńskie na Rusów o tyle, że wielu z nich przyjmowało chrześcijaństwo wśród Greków. W Kijowie powstaje na nowo misya, kult chrześcijański wychodzi z pieczar łössowych i wznosi sobie w stolicy Igora cerkiew św. Eliasza. Wśród najwyższych dostojników waregskich szerzy się ewangelia.

Igor nie przeszkadza, chociaż sam pozostaje poganinem. On sam pilnował osobiście bardziej stosunków z Pieczyngami, niż z Grekami. Nie doczekał się, żeby nowe hordy koczownicze usunęły się ze stepów, jak niegdyś Madiarzy. Pieczyngowie zostali. Po długim czasie zdołał ich Igor przekonać, że wojsko, z którem stanie w ich kraju, nie będzie przeciw nim zwrócone. Nie myślał bowiem usuwać te hordy, próbować wypędzić je z nad dolnego Dniepru. I dla niego bowiem Podnieprze całe było państwem tymczasowem; gdyby się udało zdobyć Bosfor, losy Podnieprza byłyby Rusom obojętne! Dlatego też nie chodzi mu wcale o usunięcie Pieczyngów, lecz tylko o wolne przejście dla swej konnicy i dla łodzi, które trzeba było przewozić na kołach wzdłuż porohów. Szkodaby mu czasu i sił na walkę z Pieczyngami.

On miał inne plany. Proponuje Pieczyngom spółkę przeciw Bizancyum i gdy wreszcie zdołał ich przekonać o swej przyjaźni, spółka ta stanęła.

W r. 936. przepuszczają koczownicy znaczniejszą drużynę Waregów, wybierającą się znowu... na służbę zaciężną do Bi-

zancyum. W pięć lat potem pojawia się na morzu Czarnem aż 10.000 łodzi żaglowych. Rusowie i towarzyszący im Słowianie i fińskie plemiona biorą ogromne łupy do okoła tego morza i na zachodniem i wschodniem wybrzeżu, a wkońcu rzucają się na Konstantynopol. Zostawienie sobie złotego miasta na koniec wyprawy było błędem. Wiedziano o nich z góry, spodziewano się ich i przygotowano za wczasu „ogień grecki" w obfitości. Skutki były straszne. Wszystko poszło na dno morskie lub w rozsypkę. Sam Igor ledwie w dziesięć łodzi zdołał się ocalić. Nie zraził się. W trzy lata potem w r. 944. wraca i to znów z wyprawą walną. Wezwał nowe drużyny ze Skandynawii, poruszył wszystkie ludy od Czudów i Słowienów do Pieczyngów — ale chociaż nie tracił tym razem czasu na uboczne wyprawy, lecz popłynął wprost pod Konstantynopol, zastał cesarza dobrze przygotowanego.

Czekano tu na niego z ogniem greckim, dzięki wiadomościom nadesłanym za wczasu przez Bułgarów. Ale też zdawano sobie sprawę, że nie można ciągle być w pogotowiu przeciw istnej wędrówce ludów, zmówionych od Skandynawii do Dunaju i że trzeba wystarać się o pokój. Ofiarowano więc okup — albo ogień grecki. Zażądano jednak formalnego traktatu pokojowego, chcąc mieć pokój na czas dłuższy. Igor wziął okup i zawarł traktat, chociaż na gorszych warunkach, niż w r. 912. Oleg — i musiał nadto skasować stacyę stałą na limanie dnieprowym, zaręczając, że Rusowie nie będą tam zimować. Pieczyngowie puścili się na rabunek krain naddunajskich, żeby wyprawa ich nie była daremną; widocznie Igor nie przypuścił ich do podziału we wziętym od cesarza okupie — (czego miał potem pożałować) — który wydał się Waregom za małym do podziału między nich samych. Wszak posprowadzał nowe drużyny ze Skandynawii na zdobycie złotego miasta — a tymczasem trzeba było wracać do Kijowa i wyczekiwać posłów bizantyńskich, którzy mieli na miejscu, w Kijowie, odebrać przysięgę na „traktat Igora". Tym razem przysięgano nietylko na Peruna; część dostojników waregskich składała przysięgę w kijowskiej cerkwi św. Eliasza. Było to w r. 945 [1]).

[1]) Do całej tej sprawy por. Samokwasowa op. cit. str. 20—21, tudzież Ikonnikowa, op. cit. str. 121—124.

Ścierały się wśród Waregów dwa prądy: pogański i chrześcijański, a miały znaczenie nietylko religijne.

Minęło 80 lat od przybycia Askolda, Ruryka. Drużyny waregskie, przybywając bez kobiet, nie mogły utrzymać się w wyłączności etnicznej i byłyby się już rozpłynęły w masie ludności rodzimej, gdyby nie to, że (aż do r. 1043.) przybywały ze Szwecyi raz wraz drużyny nowe. Waregowie, zrodzeni na ziemi słowiańskiej, byli mieszańcami, a takich około r. 940. było już drugie pokolenie. Znali oni język ludowy, język swych matek i krewnych. Związani byli z rodzinami słowiańskiemi całą siecią interesów prywatnych, a zwłaszcza ci z Waregów, którzy chrzest przyjęli, i jako chrześcijanie, żyli w monogamii. Ci wszyscy stanowili niejako siłę dośrodkową, w przeciwieństwie do odśrodkowej, zmierzającej do Bizancyum. Było to przeciwieństwo ustalenia się a tymczasowości, a zarazem i dwóch metod walki o byt: utrzymywania się z łupieży, lub oparcia się wyłącznie na korzyściach z pokojowych handlowych stosunków z cesarstwem greckiem.

Prąd dośrodkowy wytwarzał stronnictwo, które samą siłą rzeczy stawało się politycznie słowiańskiem i to bez względu na to, czy pozostawało ono w porozumieniu z kniaziami słowiańskimi. Chcąc bowiem pozostać na Podnieprzu, musiało się dążyć do założenia państwa, które nie mogło tu być innem, jak tylko słowiańskiem.

Sam Igor miał obok siebie, w żonie swojej, reprezentantkę prądu dośrodkowego, chrześcijańskiego i słowiańskiego. Żona jego, zwana u Waregów Helgą (Olgą), była Słowianką (prawdopodobnie córką kniazia pskowskiego) i syn jej, dziedzic Igora, nosił słowiańskie imię Światosława [1]).

Niespodzianie stronnictwo chrześcijańskie dochodzi do władzy: Okup bizantyński nie starczył Igorowi na zaspokojenie drużyn, a więc podwyższa na ich żądanie daninę Drewianom. Ci stawili opór, a wśród walki z drewlańskimi kniaziami ginie Igor, pozostawiając kilkoletniego zaledwie

[1]) Okoliczność ta rozstrzyga wątpliwości co do pochodzenia Olgi, o czem jest dużo przypuszczeń i wywodów; ale któż mógł nadać Światosławowi imię słowiańskie, gdyby Olga nie była Słowianką?

syna. Fikcyi panowania Światosława przestrzegano z taką skrupulatnością, że nie wszczęto bitwy, póki to dziecko kopii nie „rzuciło", a właściwie nie upuściło, gdyż kopia spadła na przednie nogi konia, na którym chłopczynę usadzono [1]). Było to w r. 946. Skoro mu kopię wkładano w rękę i brano wogóle w pole, musiał już mieć lat przynajmniej siedm, a zatem stawał się „orężnym" (t. j. pełnoletnim formalnie) najpóźniej w r. 953. Tymczasem za „panującego" Światosława rządziła Olga (945—964) [2]) i grupujący się około niej chrześcijańscy dostojnicy waregscy.

Zdobywa się na krok stanowczy. Przyjmuje chrzest (957). Dokonuje tego wśród szczególnych okoliczności. Miała u siebie, w Kijowie, kapłana chrześcijańskiego, Grzegorza, pasterza chrześcijan kijowskich. Nie od niego przyjmuje chrzest, ani też nie sprowadza z Konstantynopola żadnego z dostojników cerkiewnych, chociaż każdy z nich byłby chętnie przybył na wezwanie, rad i dumny, że go spotyka szczęście i zaszczyt pozyskania dla wiary św. władczyni Rusów. Zabrawszy Grzegorza z sobą, jedzie do Konstantynopola i niesłychanym w historyi przykładem przyjmuje chrzest poza granicami własnego państwa. Ale staje się córką chrzestną cesarza Konstantyna Porfirogenity, przez co nie mogła już prowadzić wojny z cesarzem, bo byłoby to według ówczesnych pojęć zbrodnią ojcobójstwa. Żaden traktat, żadne przysięgi nie dawały takiej rękojmi pod tym względem, jak chrześniakowstwo, którego związki i obowiązki przeszłyby dziedzicznie na potomków ojca chrzestnego i na jej syna Światosława — o ileby i on przyjął chrześcijaństwo. Czyż mogła nie myśleć o tem, że pójdzie za jej przykładem?

Olga — na chrzcie Helena — przyjmowała chrześcijaństwo w obrządku grecko-katolickim. Oczywiście, że katoliczką była, boć całe Bizancyum było katolickiem, pozostając w jedności z Rzymem [3]). Toteż zawiadomiła i Zachód europejski o tem, że do „rodziny chrześcijańskiej ludów" przybył nowy

[1]) Nestor, ustęp 30.

[2]) Powszechnie przyjęto, że tylko do r. 957.; odmienny o tem sąd usprawiedliwiam niżej.

[3]) Krótkotrwała schizma Focyusza w IX. wieku była tylko epizodem. Rozłam Kościołów nastał dopiero w r. 1054.

członek. W r. 859. (lub 860.) wyprawiła poselstwo do cesarza Ottona I., za które cesarz „rzymski" odwzajemnił się zaraz następnego roku, wyprawiając do Kijowa biskupa Adalberta [1]).

Było to — że użyjemy nowożytnego wyrażenia — notyfikowaniem nowego państwa chrześcijańskiego.

Jakiego państwa? Niema śladu poczucia wspólności pomiędzy ludami, z których Olga wybierała dań; jedyną ich wspólnością — ta właśnie dań, wspólne poddaństwo. Jestto państwo polegające na panowaniu Rusów normandzkich i dlatego przybierające nazwę „Rusi". Nazwa ta nie miała w sobie nic a nic etnograficznego znaczenia.

Ruś ówczesna była tam i tak daleko, gdzie i jak daleko panowali Rusowie, Waregowie. Gdyby się usunęli z Podnieprza — nad morze Czarne czy Kaspijskie — pojęcie „Rusi" wędrowałoby z nimi. Olga pracowała właśnie nad ustaleniem „Rusi" we wschodniej Słowiańszczyźnie, poddawszy się działaniu siły dośrodkowej.

Ale syn jej, Światosław, uległ sile wręcz przeciwnej, odśrodkowej i był tego zdania, że lepiej przenieść „Ruś" nad morze Czarne, o ile możności nad Bosfor. Zmagają się dwa prądy z sobą. Prąd dośrodkowy, chrześcijański, korzysta z tego, że jest przy władzy i nie dopuszcza do rządów Światosława, stanowczego przeciwnika tego wszystkiego, co zdziałała matka [2]).

[1]) Jakie to charakterystyczne, że pisarze rosyjscy, także Ikonnikow, op. cit. p. 134, upatrują w tem objaw „propagandy katolickiej". Ikonnikow dodaje: „no misyja jego (Adalberta) ne miela uspiecha". Ciekawe zaiste nieporozumienie: propaganda katolicka wśród... katolików!

[2]) Ikonnikow, op. cit. str. 134. przedłuża już rządy Olgi poza powszechnie przyjętą datę 957. r., opowiadając pod r. 960. o nawiązanych przez nią stosunkach z Ottonem I. Czas jej rządów należy jednak przesunąć aż do r. 964, ponieważ Światosław występuje w historyi samodzielnie dopiero w r. 965. — Powszechnie przyjęta data (957) opiera się na przypuszczeniu że Światosław nie miał przy śmierci ojca więcej nad dwa lata, ale w takim razie nie brunoby go w pole już w r. 946. Przyjmując lat 7 wieku na oddanie chłopca pod opiekę męską, a 14 na „orężność", nabiera się przekonania, że nawet data 957 przekracza termin pełnoletności, a zatem Olga rządziła tytułem opieki w każdym razie dłużej ponad normę powszechnie przyjętą u ludów germańskich. Jeżeli przyjmiemy, że Światosław miał w r. 946. lat (przynajmniej) 7, wypadnie, że był usunięty od sprawowania władzy naczelnej długo, bo przynajmniej do 25. roku życia.

Prąd odśrodkowy był jednak jeszcze silny, a gdy syna Igorowego nie dało się trzymać dłużej na uboczu, nastaje ogromna reakcya. Światosław (964—973) jest wyłącznie waregskim władcą wojennym, zajętym dostarczaniem drużynom łupów. Dziewięć lat swego panowania spędził na Wołdze, na Kaspiku, na czarnomorskiem wybrzeżu, na Bałkanie.

Nad limanem dnieprowym nie wolno było Waregom od roku 942 utrzymywać stałej stacyi wojennej w Orieszu. Być może, że dotrzymywano tego zobowiązania, ale poradzono sobie w inny sposób, biorąc Krym we dwa ognie. Światosławowi przypisuje się założenie stacyi stałej w Tmutorakaniu, tuż za wązluchną cieśniną, oddzielającą półwysep krymski od przeciwległego tamańskiego, gdzie dzisiejszy Taman. Nie naruszono pokoju z cesarzem, bo nie najechano Krymu, tylko go opłynięto od południa i usadowiono się tuż obok, w miejscu dawno już przez Greków opuszczonem. Dawna osada grecka, Tamarcha, poszła już była w zapomnienie i nie zachodziła potrzeba wznawiania jej, skoro Bizantyńcy mieli pod sobą Taurydę. Waregowie osiedli też w Tmutorakaniu z zamiarami przeciwko Taurydzie zwróconemi. Przyczepiali się do Krymu, tutaj, na krzyżowaniu się dróg handlowych chazarskiej, bizantyńskiej i ormiańskiej.

Miał więc Światosław dwie stacye nad morzem Czarnem (względnie nad Azowskiem): Orieszie i Tmutorakań, dwa punkty operacyjne, do których docierało się Dnieprem lub Donem.

Wytworzywszy wielką potęgę wojenną, dobrze przygotowany, rzuca się Światosław na Bizancyum i zdobywa znaczną część półwyspu bałkańskiego. Skandynawscy Normanowie mieli wkroczyć czynnie w dzieje Bułgarów bałkańskich, jak tyluż innych narodów.

Jedna tylko gałąź Bułgarów siedziała nad Wołgą; druga wyemigrowała jeszcze w VI. wieku wzdłuż Wołgi, Kaspiku, stepów czarnomorskich nad dolny Dunaj, przekroczyła tę rzekę i już w r. 679. opanowała ludność słowiańską do gór bałkańskich. Rozpłynęli się wśród Słowian, nadając jednak nazwę historyczną narodowi powstałemu z tego krzyżowania. Z końcem IX. wieku Bułgarzy byli już zesłowiańszczeni.

Książę ich, Borys, przyjmuje chrzest w r. 864 [1]). Następca jego, Symeon (888—927), tytułuje się „carem Bułgarów i Greków", daje się srogo we znaki cesarstwu bizantyńskiemu, oblęga nawet dwa razy Konstantynopol. Za następnego cara, Piotra (927—969), rozpada się wprawdzie carstwo na dwa państwa, zachodnie i wschodnie — lecz i samo wschodnie (obejmujące ziemie naddunajskie i północną Tracyę) było dość silnem, żeby niepokoić Bizancyum. Nie mogąc sobie z nimi dać rady, przyzywa cesarz na pomoc Rusów, którzy tak często bywali zaciężnymi u Bizantyńców. Ale tym razem przybywa „na pomoc" sam władca waregski, Światosław, osobiście.

W r. 967. zaczyna się ten największy wysiłek wojenny Rusów. Nie wiadomo, którędy przybyli; czy przez stepy w porozumieniu z Pieczyngami, czy też na liman dnieprowy morzem do ujść Dunaju lub ku Warnie? Zaraz w pierwszej wyprawie zajęli stolicę bułgarską, Presław [2]), miasto znaczne, pełne dostatków, ważne ognisko handlowe.

Łatwość powodzenia zamienia bizantyńskiego najmitę w samoistnego zdobywcę. Poznawszy kraj, widząc, że tędy może być najdogodniejsza droga do Konstantynopola, zostawia po grodach swe załogi (na żołdzie greckim), a sam z niewielką drużyną wprost przez stepy konno [3]) spieszy do Kijowa, żeby zebrać wszystkie siły i całą swą potęgę wojenną przeprowadzić do Bułgaryi. Wykonanie zamiaru opóźnia pierwszy napad Pieczyngów na Kijów (968. r.), których trzeba

---

[1]) Liturgię mieli Bułgarzy w tym samym języku, jak ludy nawrócone przez św. Cyryla i Metodego i ich uczniów, t. j. w języku staroslowiańskim czyli starobułgarskim, lecz według ceremoniału bizantyńskiego, podczas gdy święci „Bracia Soluńscy" propagowali liturgię według ceremoniału rzymskiego. Na Morawach powstał obrządek rzymsko-słowiański, w Bułgaryi grecko-słowiański, obydwa katolickie.

[2]) W źródłach ruskich zwany Perejasławiem, znajduje się na północno-zachodnim końcu pasma preslawskiego (preslawska planina), kilka kilometrów na południowy zachód od Szumny (Szumli), w dzisiejszej północnej Bułgaryi; na mapach zazwyczaj nazwa turecka: Eski-Stambul. — Do Preslawia jest dostęp od Warny rzeką Prawdą lub nieco dalej na południe Kamczykiem; góry bałkańskie można przepłynąć południowym Kamczykiem, zwanym Dzikim.

[3]) Szczegół ten zachowany u Nestora, str. 609, wiersz 20—21.

było wpierw odpędzić w stepy. Być może, że w Bizancyum przejrzano jego zamiary i że Pieczyngowie byli podmówieni przez cesarza, który przypuszczał, że Światosław wyprowadzi przeciw nim swe załogi z Bułgaryi. Ale Rusowie rozporządzali siłami znacznie większemi. Nie ruszając załóg, pozostawionych po grodach bułgarskich, Światosław nietylko uwalnia się od Pieczyngów, ale przystępuje raźno do drugiej wyprawy na Bałkan. Głosi jawnie i zapowiada, że tam sobie założy państwo, że w Presławiu będzie „środek jego ziemi" i że będzie się kusił o Konstantynopol. Siła odśrodkowa zaczyna działać z całym rozpędem. Czy nie było opozycyi? Trudno przypuścić, żeby stronnictwo Olgi nie starało się przeciwdziałać. Światosław nie wyrzeka się Podnieprza, ale spycha je w swych zamysłach na drugi plan, jako kraje ubogie (w porównaniu z ziemiami Bałkanu), dobre w sam raz na zaopatrzenie młodszych członków waregskiej dynastyi. Światosław liczył lat mniej więcej 30, kiedy powtórnie ruszał na Bałkan. Chłopcami więc byli synowie jego, gdy oddawał „panowanie" nad Polanami starszemu synowi Jaropełkowi, Olegowi nad Drewlanami, a w Nowogrodzie „osadził" syna nieprawego, Włodzimierza. Sam zaś w 60.000 zbrojnych wybiera się założyć nową „Ruś" w Presławiu [1]).

Nie przeżyła tego Olga; zmarła w trzy dni po ostatecznej, a nadaremnej rozprawie z synem-poganinem [2]).

Druga kampania bułgarska (969—971) była zrazu mniej fortunna, potem atoli zwycięska, tryumfalna. Światosław przekracza Bałkan, zajmuje dolinę Marycy, dochodzi aż poza Adryanopol, zmierza ku złotemu miastu. Ale z 60.000 zostało mu

[1]) Nestor wkłada w usta Światosława słowa: „chcę żyć w Perejasławcu na Dunaju". Wysnuto z tego wniosek, że chodzi tu o „Mały Perejasławiec" w delcie Dunaju, nad ramieniem św. Jerzego. Nie śmiem rozstrzygać tej kwestyi, lecz pozwalam sobie zwrócić uwagę, że pochwała niezmiernych bogactw może się tyczyć tylko Presławia stołecznego. Słowa „na Dunaju" mogą wskazywać tylko ogólnikowo kierunek. Trudno zrozumieć, czemuby Światosław miał woleć mieć stolicę dalej od Konstantynopola, skoro mógł ją mieć bliżej i skoro stołeczny Presław był w jego ręku? I czy mogła go nęcić bagnista i zamulona delta Dunaju? W owych czasach spławnem było tylko północne ramię delty, Kilia — a „Mały Perejasławiec" miał się znajdować nad południowem.

[2]) Nestor, str. 610.

już tylko 22.000 ludzi [1]). Poprzestaje więc na okupie i osiada w Presławiu, czekając na nowe wojsko z Podnieprza. Ale z Presławia wyparł go cesarz Jan Dzymiskos i parł dalej ku północy. Światosław zamyka się w Sylistryi nad Dunajem (Dorostoł, starożytne Dorostolum) i tu popada w położenie bez wyjścia, gdy na Dunaj wpłynęło 300 greckich cheladionów. Próbował się przebić, lecz i tę bitwę przegrał. Ażeby się wydobyć z matni, przystaje na wszelkie warunki pokoju (971. r.); niema już mowy o jakichkolwiek prawach Rusów w Bizancyum, tylko o samych obowiązkach. Zaprzysięgają Rusowie, że nie będą już prowadzić żadnej wojny z cesarstwem, że nie urządzą najazdu ani na Krym, ani na Bułgaryę [2]). Światosław nie myślał pokoju dotrzymać. Pocieszał drużynę, że „znowu z Rusi wojsko większe, niż pierwej, zebrawszy, pójdziem na Carogród". Ale postarano się w sposób radykalny, żeby Światosław nie wrócił. Bizancyum najęło do tego Pieczyngów. Bardzo opornie szło torowanie sobie przejścia około porohów dnieprowych, a Światosław nałożył ten pochód głową. Czaszka jego poszła na czaszę dla władcy koczowników.

Tak smutnie skończyło się burzenie tego, co stawiała Olga.

Takiem było pierwsze zetknięcie się Słowiańszczyzny wschodniej z południową.

Nie ulega wątpliwości, że w wojsku Światosława byli Słowianie [3]), ale są znowu żywiołem zupełnie biernym. Jestto faktem aż przeraźliwym — ale faktem — że nie pozostało nawet najmniejszej tradycyi o tem, że to Słowianie wkroczyli do Słowian. A wszak i Waregów znaczna część (prawdopodobnie większość), zrodzona z matek słowiańskich, znała mowę słowiańską; znał ją sam Światosław — i ani

[1]) Liczby to odnoszę do czasu przed bitwą pod Sylistryą, gdyż sam Światosław stwierdza u Nestora, że „jest nas mało". Por. Samokwasow, op. cit. str. 84.

[2]) Na akcie tego pokoju pojawiają się po raz pierwszy pieczęcie ze strony waregskiej Nestor, str. 615.

[3]) Konnica składała się ze Słowian; oni to nie wytrzymali ataku jazdy greckiej pod Presławiem. Zdaje się, że Światosław stracił całą konnicę, lecz ocalił znaczną część żeglarzy. Powrót odbywał się w łodziach, skoro trzeba było zdobyć przejście obok porohów.

najmniejszego wspomnienia o tem, że znaleźli się w kraju podobnego języka! Bułgarzy woleli zaś „chytrych Greków", niż barbarzyńców, niszczących grody nawet bez wojennej racyi, byle łupić. Bizantyńcy odbierali im niepodległość, ale zachowywali ład państwowy, o którym drużyny Światosławowe nie miały pojęcia. Faktem jest, że Bułgarzy połączyli się w końcu z Bizantyńcami przeciwko Rusom.

Tak tedy spełnił Światosław mimowoli jak najdokładniej zadanie, dla którego był przywołany na Bałkan: Obronił Konstantynopol radykalnie od Bułgarów, bo dzięki jego polityce straciła Bułgarya wschodnia niepodległość, wcielona do cesarstwa greckiego, jako prowincya (państwo zachodniobułgarskie istniało nadal).

Wyprawy bałkańskie Światosława miały atoli i inne jeszcze następstwa i to takie, że pozostają przez to w związku pośrednim — z historyą polską. Waregowie poznali Dunaj, dowiedzieli się, że ku Dunajowi dolnemu zmierzają drogi handlowe z Zachodu, któremi z Czech i Węgier sprowadzano do Presławia i Carogrodu „srebro i konie". Waregowie eksplorowali każdy szlak handlowy, który doszedł do ich wiadomości; tem bardziej zainteresowali się odkryciem nowej drogi, wiodącej do Bizancyum. Jakoż po pewnym czasie zbadali sprawę, którędy oni mogliby mieć dostęp do wielkiego podunajskiego szlaku handlowego, łączącego Europę środkową z półwyspem bałkańskim. Od Dunaju szły rozmaite odgałęzienia tej drogi ku północy. Najbardziej wschodnie z nich wiodło przez Słowaczyznę i wąwóz dukielski w Karpatach na ziemię polskiego ludu Lachów wielkim łukiem dla okrążenia puszczy, ciągnącej się Wisłokiem aż do ujścia Sanu. Szło się więc wzdłuż Sanu i dalej wzdłuż Wiaru do Przemyśla, lackiego grodu, a stąd w stronę Bełzu [1]) i dalej wprost na północ w stronę dzisiejszego Hrubieszowa, nad ujście Huczwy do Bugu. Bardzo mała przestrzeń dzieli tu dorzecza Wisły i Dniepru, a mianowicie Bugu i Prypeci. Tędy była droga z Rusi na Węgry i do podunajskiego szlaku.

Te siedziby polskiego ludu Lachów stanowiły jakby prze-

[1]) Adam Szelągowski: Najstarsze drogi z Polski na wschód w okresie bizantyńsko-arabskim, Kraków 1909, str. 101, 110, 112, 118.

dłużenie południowe Mazowsza [1]). Jakkolwiek osadnictwo polskie posuwało się stale ku wschodowi i zmniejszała się przestrzeń, izolująca Słowiańszczyznę wschodnią od zachodniej, nie było jednak jeszcze bezpośredniego sąsiedztwa. Z prawej strony Bugu koczowała Jaćwież, a nad górną Prypecią i najbardziej zachodniemi jej dopływami nie było jeszcze osad.

Ani Mazowszanie, ani Lachowie nie należeli jeszcze do państwa piastowskiego [2]), pogrążeni w pierwotnym bycie plemiennym, pod drobnymi książątkami grodowymi.

Bezpośrednio po Światosławie nie myślano jednak o opanowaniu tej drogi, wiodącej przez ziemię Lachów; na kilka lat staje u steru znowu prąd dośrodkowy, chrześcijański, nie noszący się z zamysłami przeciwko Bizancyum.

Starszy z synów Światosława, Jaropełk, uważany był za sprzyjającego chrześcijaństwu [3]); być może, że opinia ta towarzyszyła także młodszemu, Olegowi. Podczas gdy ojca wojna goniła wciąż po szerokim świecie, przebywali wnukowie przy babce, Oldze, która niewątpliwie starała się ich wychować na chrześcijan. Jaropełk ożenił się z chrześcijanką, eksmniszką, sprowadzoną z Bizancyum na dwór Olgi jeszcze przed jej podróżą do Konstantynopola [4]).

Stronnictwo pogańskie znalazło sobie jednak głowę

---

[1]) Słuszne spostrzeżenie A. Szelągowskiego w jego pracy: „Kwestya ruska w świetle historyi", Warszawa 1911, str. 44.

[2]) Do takiego poglądu na kwestyę „Grodów Czerwieńskich" doszedłem ostatecznie, podczas gdy w wydanych w r. 1902. „Dziejach Polski za Piastów" szedłem jeszcze za utartem przekonaniem, jakoby zostały one w r. 981. zabrane Mieszkowi I.

[3]) Golubinskij w swej „Istorii russkoj cerkwi" uważa go za chrześcijanina „w sercu", chociaż oficyalnie nie ochrzczonego.

[4]) Ikonnikow, op. cit. p. 134. Latopis Ławrentijewski podaje, jakoby tę Greczynkę sprowadził był Światosław dla nadzwyczajnej urody i dał ją — synowi za żonę. Ale do Światosława byłaby małżeńska nie jechała, a porwać ją mógłby był nie wcześniej, jak w r. 967. (podczas pierwszej wyprawy bałkańskiej), a ta data jest już zbyt późna ze względu na inne okoliczności życia „Greczynki" i Jaropełka. Należy więc przypuścić, że sprowadziła ją Olga, sprzyjająca chrześcijaństwu, a wiemy skądinąd, że Jaropełk był przy babce.

w przyrodnim bracie tych książąt, zrodzonym z „niewolnicy", z nałożnicy Małki, Słowianki.

Nie wiemy, czy kryje się jaka sprawa publiczna za zabójstwem Olega (977); w starciu atoli Włodzimierza z Jaropełkiem możemy domyślać się walki dwóch prądów, pogańskiego i chrześcijańskiego, jakkolwiek Jaropełk chrztu nie przyjął (przynajmniej nie publicznie). Zrazu górą był Jaropełk, aż w r. 980. zabity w wojnie z przyrodnim bratem, robi miejsce Włodzimierzowi.

Po walnej klęsce Światosława i następnie wśród walk bratobójczych podupadła powaga rodu Ruryka tak dalece, że nowe drużyny waregskie, napływające ze Szwecyi, nie uznawały bynajmniej zwierzchnictwa Rurykowiców, a nawet Wiatycze przestali płacić daninę. Wiking Rogwold „z za morza" rozsiadł się ze swą drużyną w Połocku, a inna drużyna posunęła się aż nad średnią Prypeć („Tur w Turowie, od niego zaś i Turowcy nazwali się")[1]), a więc niedaleko Kijowa. Potomkom Ruryka poczynał zagrażać ten sam los, jaki protoplasta ich zgotował niegdyś Askoldowi i Dirowi.

Ocalił panowanie rodu Włodzimierz. Zwyciężył i zabił Rogwolda — ale też tak samo postąpił z Jaropełkiem. Pogańskim obyczajem porwał i wdowę zabitego, jako łup należny zwycięzcy. Tej okoliczności zdaje się zawdzięczał pogrobowiec Jaropełka i Greczynki, Światopełk, że go chował a później osadził w Turowie. Dziecię to stanowiło nadzieję stronnictwa chrześcijańskiego i wszystkich tych, którzy sromali się, że rządzi drużynami „syn niewolnicy".

Stawszy się panem całego Podnieprza, zaznacza Włodzimierz demonstracyjnie, w jakim duchu pragnie panować. Zaczyna od tego, że na dwóch krańcach swojej „Rusi", w Kijowie i Nowogrodzie, ustawia kosztowne posągi Peruna. Widoczny znak, że i w Nowogrodzie nie brakło już chrześcijan, którym nowy „kagan" udzielał przestrogi. Jakoż przebywające niemal zawsze w służbie zaciężnej bizantyńskiej drużyny waregskie, nawracały się tam w znacznej części[2]).

[1]) Nestor, str. 618. Porównaj uwagę o przywódcach drużyn powyżej, str. 19.

[2]) Ikonnikow, op. cit. II. 1, str. 176.

Włodzimierz kroczy śladami Światosława, zajęty od początku, jak tylko stał się „kaganem" kijowskim [1]), zamysłami względem Bizancyum. Zaczyna od tego, żeby zbadać i opanować nową drogę, o której wiadomości przynieśli drużynnicy Światosława z jego wypraw bulgarskich.

W r. 981. następuje pierwsze zetknięcie się Słowiańszczyzny wschodniej z zachodnią:

„Ide Wołodimer k Lacham i zaja hrady ich, Priemyszl, Czerweń i iny hrady" — brzmi zapisek najstarszej kroniki ruskiej (Nestora); świadectwo niewzruszone, że Włodzimierz zajął ziemię polską, że krainy te nie należały bynajmniej do osadnictwa Słowiańszczyzny wschodniej.

Wyprawa Włodzimierza szła przez terytoryum jadźwińskie na Bug, który przekroczono przy ujściu Huczwy, w okolicy, gdzie były grody Wołyń i Czerwień; stąd posunęła się — na Bełz zapewne — do Przemyśla i granicy węgierskiej, ku wąwozowi dukielskiemu [2]). Na zajętych grodach pozostawiono załogi. Na ziemi Lachów powstały stacye waregskie.

Przedsięwzięta w dwa lata potem znaczniejsza wyprawa na Jadźwingów (u których nie można było liczyć na żadne łupy), wskazuje, jak Włodzimierzowi zależało na ustaleniu sobie dostępu do Czerwienia. Krainę oddzielającą dotychczas panowanie Rurykowiczów od ziemi Lachów zajęto i opanowano na stałe. Jadźwingowie opuszczają na zawsze te krainy, stanowiące południowe przedłużenie ich koczowisk. Jestto pierwsze uszczuplenie terytoryum szczepu bałtyckiego przez Ruś.

Waregowie, nie znając Węgier, nie mając jasnego pojęcia o stosunkach, spodziewali się po tej drodze, wiodącej przez grody Lachów, więcej, niż ona dać im mogła. Sama odległość od Karpat do Dunaju i długa linia tej rzeki nie stanowią jednak okoliczności, przeciwnych ich nadziejom. Dla Waregów nie istniały odległości; przywykli dawać sobie radę z dziesięćkroć większemi.

---

[1]) „Kaganem" tytułowano nawet jeszcze następcę jego, Jarosława; o tej kwestyi w następnym rozdziale.

[2]) Tak opisuje drogę „Grodów Czerwieńskich" A. Szelągowski: „Najstarsze drogi", str. 110.

Włodzimierz działa systematycznie. Nie myśli on o wyprawie wprost na Konstantynopol, lecz pragnie przedtem opanować wiodące do złotego miasta drogi, tak lądową, jakoteż morską, i potem stopniowo zbliżać się do celu, osaczając dostęp do bizantyńskiej stolicy. Byłby pewny swego dopiero wówczas, gdyby mu się udało i dotrzeć do Dunaju i wpłynąć na dolny jego bieg; i zyskać wolne przejście przez stepy, pociągając Pieczyngów do spółki; i opanować północne wybrzeże czarnomorskie, zająć Krym, do czego krokiem wstępnym musiałoby być zdobycie Chersonu.

Włodzimierz działa we wszystkich tych trzech kierunkach po kolei. W dwa lata po wyprawie na Jadźwingów, w roku 983. wpada do Bułgaryi. W następnym roku odnosi zwycięstwo pod Sardyką (Średcem), lecz nie puszcza się pod sam Konstantynopol [1]). Teraz zwraca na nowo swe starania ku zachodniej drodze, mającej go doprowadzić na drogę podunajską. Pamięta, że Światosław zmarnował owoce swych zwycięstw przez to, że nie opanował dolnego Dunaju. Marzy więc ciągle o tem, że kiedyś w końcu wpłyną łodzie waregskie pod Sylistryę od góry rzeki i dlatego tak mu zależy na połączeniu Rusi z Węgrami. Na zajętem prawobrzeżu Buga wznosi znaczniejszy gród, nazwany od swego imienia, — Włodzimierz (Wołyński) — żeby mieć od tej strony punkt stały, panujący nad dostępem do Bełza. Osadza tam syna, Wszewołoda, w r. 988. Bezpośrednio potem, tegoż jeszcze roku, przystępuje do działania w trzecim kierunku i wyprawia się na Cherson.

Bizancyum pragnie pokoju. Cesarz [2]) s a m p i e r w s z y wyprawił poselstwo do Kijowa jeszcze z końcem 987. roku, a zatem propozycye pokoju musiały być zaszczytne dla Włodzimierza. Nie wieziono jednak okupu, nie obiecywano daniny, bo tego byłby nie odtrącił; nie ofiarowano mu odstąpienia części Bułgaryi, bo to byłby przyjął. Wnosząc z następnych wypadków, wolno się domyślać, że liczono na olśnienie kijowskiego „kagana“ wielkim zaszczytem i ofiaro-

[1]) Ikonnikow, op. cit. str. 126.

[2]) a właściwie: c e s a r z e, gdyż nosiło wówczas tytuł cesarski dwóch braci, Bazyli II. i Konstantyn VIII.; faktycznie sprawował zaś rządy w tych latach najwyższy dostojnik pałacowy, imieniem także Bazyli.

wano mu rękę 26-letniej cesarzówny Anny. Stałby się dziewierzem obydwóch cesarzy w Europie, bo Anna była starszą siostrą Teofanii, słynącej w historyi powszechnej małżonki Ottona II. Oczywiście musiałby się Włodzimierz ochrzcić; ale o to też właśnie chodziło.

Włodzimierz nie myślał porzucać pogaństwa, nie dał się ująć propozycyami. Ażeby jednak przygotować się tem lepiej do wojny i uśpić czujność przeciwnika, wdaje się w układy, skoro z początkiem 988. r. wyprawia od siebie posłów do Konstantynopola [1]).

Tegoż jednak jeszcze roku był pod Chersonem.

Wszystkie okoliczności, towarzyszące tej wyprawie, świadczą, że nietylko poniósł klęskę, lecz znalazł się pod Chersonem w położeniu tak dalece przymusowem, iż musiał przystać na wszelkie warunki. Faktem jest, że tym razem on o pokój prosił, że pod Chersonem żadnej przewagi wojennej nie odniósł, a oblężenie było bezskuteczne, że 6.000 swych drużynników oddał do wojska bizantyńskiego, jakby jeńców czy zakładników [2]). Nadto wyrzeka się całej swej polityki i nagle decyduje się przyjąć chrzest. A chrzest ten odbywa się z dziwnym pośpiechem, nie w jego stolicy, ani nie w stolicy greckiej, lecz tam zaraz na miejscu, w Chersonie, jakby na pobojowisku. Czyż w ten sposób chrzci się zwycięzca? Gdyby Włodzimierz był Cherson zajął, nie byłby go oddawał. Gdyby tam zaszło było jakieś cudowne zaiste nagłe nawrócenie, byłby się chrzest odbył nieco później — a w Kijowie [3]).

Włodzimierz, nie mogąc Chersonu zdobyć, znalazł się w okolicznościach takich, że nie mógł również powrócić; był w ręku Bizantyńców. W tej ostateczności oświadcza, że gotów zawrzeć pokój na warunkach, jakie niedawno odrzucił. Nie byłby mógł prosić o rękę cesarzówny, gdyby mu już przedtem nie była ofiarowana. W Bizancyum propozycyę

[1]) Fakt wyprawienia poselstwa, zob. Ikonnikow, op. cit str. 128.

[2]) Te fakty stwierdza t. zw. kronika Nestora.

[3]) Jakoż stwierdza sam kronikarz, że usiłowano sfałszować tradycyę i co do tego szczegółu i głoszono, że chrzest odbył się w Kijowie; tu zdołał jednak latopisiec dotrzeć do prawdy. Nestor, wyd. Bielowskiego, str. 657, wiersze 2—5.

przyjęło, lecz — ze względu na świeże doświadczenie — zastrzeżono, że Włodzimierz nie odejdzie z pod Chersonu, póki warunków nie wykona tam zaraz na miejscu. W ten sposób tłumaczy się dziwny fakt sprowadzenia cesarzówny do Chersonu i wszystkie zarazem okoliczności tej wyprawy [1]).

Po klęsce chersońskiej, gdy Włodzimierzowi wypadło wracać osłabionemu o 6.000 zbrojnych, nie licząc strat w rannych i poległych, musiała przyjść kolej na rządy prądu chrześcijańsko-dośrodkowego. Przyjęcie chrztu było ocaleniem Włodzimierza, bo inaczej okoliczności wysunęłyby przeciw niemu chowanego w Turowie Światopełka.

Włodzimierz chrzcił się w obrządku grecko-katolickim. Katolikiem był i Ruś stawała się katolicką, bo wówczas schyzmy nie było, a różnica obrządku niema tu nic do rzeczy. W samym Chersonie, w 988. r., spotkał się Włodzimierz z posłami papieskimi, którzy otrzymali, tak samo jak on, część relikwij św. Klemensa. Utrzymywał też stałe stosunki z Rzymem, czego dowodem poselstwa z Rzymu i do Rzymu w latach 991, 994 i 1000 [2]). Nie było żadnego odgrodzenia od Rzymu i Zachodu. Główny klasztor bazyliański był nie w Carogrodzie, lecz w Rzymie. Rodzona siostra kijowskiej „kagannowej" była „cesarzową rzymską", a dzięki temu wchodzi dynastya Rurykowiczów szybko w stosunki z zachodnimi dworami, z czego następne pokolenie miało korzystać pełną dłonią. Po ścisłem odosobnieniu nastaje od-

[1]) Upiększono potem sprawę i twierdzono, że Włodzimierz Cherson zdobył. Powstała t. zw. legenda chersońska. Szereg nielogiczności, związanych niechronnie z przypuszczeniem zdobycia Chersonu, doprowadził historyków rosyjskich do rozpaczliwego „cięcia" w zakresie krytyki historycznej: do twierdzenia, że wyprawa wojenna na Cherson — wbrew Nestorowi — całkiem się nie odbyła. Z tego, że były wyprawy w latach poprzednich, 985—986, — znane z innych źródeł — nie wynika, żeby nie mogło być wyprawy morskiej w r. 988. Wystarczy zresztą opuścić z Nestora jeden tylko ustęp, o zajęciu grodu zdradą (który posiada i tak wybitne cechy przynależności swej do folkloru, a nie do historyi), a wszystko stanie się jasnem. Opieram się też w swem przedstawieniu przebiegu samej kampanii chersońskiej ściśle na Nestorze. — Co zaś do miejsca i czasu chrztu, komuż wierzyć, jak nie mnichom Ławry Peczerskiej? Nawracam tedy w tej sprawie do Nestora. Miejmy na uwadze, że wśród autorów t. zw. kroniki Nestora jest i taki, który pamiętał chrzest Włodzimierza.

[2]) Ikonnikow, op. cit. str. 134 i 135.

razu okres ożywionych stosunków z Zachodem, zwłaszcza, gdy od zajęcia ziemi Lachów w r. 981. Rurykowicze stawali się sąsiadami Piastów i Arpadów. Wpływy cywilizacyjne zachodnie, łacińskie, docierały też na Ruś od samego początku okresu chrześcijańskiego i nie spotykały się tam zrazu z żadną niechęcią, z żadnemi uprzedzeniami. „I żył Włodzimierz w pokoju z książętami sąsiednimi: z Bolesławem polskim i ze Stefanem węgierskim i z Udalrykiem czeskim i był mir między nimi i przyjaźń". Patryarchalnej tej formule kronikarza odpowiadała najzupełniej rzeczywistość. Kwestya ziemi Lachów nie mogła zamącać przyjaznych stosunków z Piastami, bo kraj ten nie był na nich zdobyty i nie wchodził jeszcze wogóle w obliczenia piastowskiej polityki. Bolesław Wielki nie znał ziemi Lachów, nigdy tam nawet jeszcze nie był.

Zżyty i z Bizancyum i z Zachodem, pozostał Włodzimierz nadal sam sobą. Nie był synem chrzestnym greckiego cesarza i mógł z nim na nowo wojować. Waregowie mieli coś wspólnego z Rzymianami w tem, że klęska nie przerywała ich zamysłów. Musiało się jednak odroczyć nadzieje i samo nawet dalsze wykonywanie planów bizantyńskich, bo czasy nastały jak najniestosowniejsze. Cesarzówna Anna pilnowała, żeby się chrześcijaństwo szerzyło, a na czoło wysuwa się duchowieństwo; gdyby zaś Włodzimierz chciał popełnić g r z e c h podniesienia oręża na s w e g o cesarza, znalazłby umysły bardzo rozdwojone, zdania podzielone nierówno na swoją niekorzyść i na czele przeciwnej opinii czekającego na zmianę Światopełka.

Przybycie cesarzówny bizantyńskiej groźnem mogło się stać dla czekającego w Turowie swojej kolei syna Jaropełkowego. Według pojęć obowiązujących na Rusi był on następcą po Włodzimierzu, jako syn starszego brata[1]). Bizantyńskie prawo do tronu szło z ojca na syna, choćby przez adopcyę. Gdyby Anna miała w małżeństwie z Włodzimierzem syna, wnuk cesarza, stając się aż dwunastym z rzędu synem Włodzimierza, miałże nietylko nie mieć prawa do Kijowa, ani do żadnej znaczniejszej dzielnicy, lecz być na

[1]) Bliżej o tem w następnym rozdziale.

samym szarym końcu książęcego rodu? A żyła Anna aż do roku 1011; przez 23 lat wisiało zawsze na włosku podjęcie walki o samą zasadę następstwa tronu. A choćby cesarzówna nie doczekała się syna (jakoż nie miała synów), samo głoszenie bizantyńskiej zasady wysuwało w takim razie na następcę najstarszego z synów Włodzimierzowych. Do r. 1001. był nim Izasław, a po tego śmierci Jarosław.

Gdyby wpływy bizantyńskie były tak silne, jak się powszechnie mniema [1], Światopełk musiałby być wykluczony od następstwa tronu. Ale wpływy te były słabe, a przedewszystkiem sam Włodzimierz wcale im się nie poddawał. Nie szuka on dalszych związków z Bizancyum. Dla Jarosława sprowadza żonę ze Skandynawii. Jest nią Ingigerda (Irena), córka Olafa szwedzkiego, katoliczka obrządku łacińskiego [2]— boć innego tam nie znano. Znać w tym związku rodzinnym i brak jakiejkolwiek niechęci do łacińskiego — że jeszcze mogą się kiedyś przydać posiłki ze Skandynawii na „drogę do Grecyi". Jakoż puszczono się jeszcze raz w tę drogę i to pod wodzą Jarosława, ale dopiero w r. 1043.

Wpływy bizantyńskie nie mogły być ani systematyczne, ani mieć należytej ciągłości, boć pomiędzy chrześcijańskim Kijowem a chrześcijańskim Chersonem leżał duży kraj, opanowany przez pogańskich koczowników.

Kwestya tych stepów — to kwestya przyszłości Rusi południowej, pozbawionej naturalnego rozrostu gospodarczego i skazanej na nieustanną utratę sił, wyczerpywanych na obronę od Pieczyngów. Widzieliśmy, jak Igor zawarł z nimi sojusz przeciw Bizancyum, ale potem stosunki zaczęły być nieprzyjazne. Pieczyngowie potrzebowali łupów, tak samo, jak Waregowie. W r. 963. oblegają już Kijów, w r. 972. zginął od nich Światosław. W roku 980. Jaropełk szuka u nich pomocy przeciw Włodzimierzowi; pierwszy z częstych nader następnie wypadków, że dzicz koczownicza rozstrzygała spory pomiędzy książętami Rusi.

Za zasługę należy poczytać Włodzimierzowi, że rozpoczął przeciw Pieczyngom akcyę zaczepną, przygotowawszy się do

[1] Obszerniej o tem w następnym rozdziale.

[2] Ikonnikow, op. cit. str. 140; córka z tego małżeństwa była za Haraldem norwejskim.

niej założeniem grodów w trójkącie pomiędzy Dnieprem, Ostrą i Sułą. Zwyciężał ich [1]) zrazu, ale w r. 993. ledwie odpędził od Perejasławia, a w r. 996. musiał uciekać przed nimi z pod Wasilewa (tuż na południe od Kijowa) i ledwie z życiem zdążył schronić się za mury kijowskie. W r. 997. stają Pieczyngowie pod Biełgorodem, a Włodzimierzowi brak przeciw nim konnicy [2]).

Pieczyngowie byli więc górą nad Rusami i południową Rusią i zepchnęli Włodzimierza znowu na stanowisko obronne. Ten zaopatruje się w konie, zakłada gorliwie stadniny, tworzy konnicę i w r. 1015. (tuż przed śmiercią) wysyła przeciw nim syna swego Borysa. I tak, zagrożony wciąż przez Pieczyngów, nie mógł już do końca życia ponownie „pójść w Greki". A tak się w sam raz schodzą daty, że właśnie po wyprawie chersońskiej Pieczyngowie zaczynają być groźnymi i nękają go już do końca. Ile w tem prostego zbiegu okoliczności, a ile zasługi dyplomatów bizantyńskich, próżno już dzisiaj dociekać.

Szczególna rzecz, że ani w Bizancyum lub Chersonie, ani w Kijowie nie powzięto myśli, czy nie dałoby się Pieczyngów — nawrócić na chrześcijaństwo. Polska szerzyła ewangelię na południe i północ, na Węgry, Pomorze i Prusy, sama co dopiero nawrócona — podczas gdy kler grecki i bułgarski, mając pogan tuż pod bokiem, zagrażających raz wraz stolicy kijowskiej, nie myśli o misyonarstwie.

Znamiennym zbiegiem okoliczności, próba nawrócenia Pieczyngów wyszła — z Polski, jakkolwiek nie polską była osoba misyonarza [3]). Zjechał na Ruś św. Bruno z Kwerfurtu (w zakonie zwany Bonifacym), żarliwy wielbiciel naszego Bolesława Wielkiego i próbował misyonarstwa wśród Pieczyngów. Zamierzał oczywiście szerzyć obrządek rzymski, boć nie umiał sprawować innego.

Św. Bruno, z niemieckiego rodu panów na Kwerfurcie, kanonik magdeburski, a następnie Benedyktyn i uczeń św.

[1]) Nestor, str. 667, wiersz 24.

[2]) Nestor pod odpowiedniemi datami.

[3]) Do spraw polskich, które wypadnie poruszać często, por. Feliks Koneczny: Dzieje Polski za Piastów, Kraków 1902. Cytat ten powtarzany nie będzie.

Romualda (twórcy zakonu Kamedułów), poświęcił się misyom we wschodniej Europie. Jest to jedna z najwspanialszych postaci owego okresu dziejowego. W r. 1004. przybył na dwór Bolesława Wielkiego, stał się jego powiernikiem i wielbicielem; napisał o nim: „Kocham go, jak własną duszę i bardziej, niż życie moje".

Wiadomo, że Bolesław dążył do utworzenia wielkiej Rzeszy Słowiańskiej pod przewodem Polski, lecz nie na zasadzie podboju; nie pozbawiając udzielności innych książąt słowiańskich, pozostawiając ich przy władzy, byle przyłączyli się do jego kierunku politycznego, miał na myśli wielki związek państw słowiańskich z ustrojem, który nowożytne słownictwo zowie federacyjnym. Zamysłami swymi obejmował również Ruś południową.

Na Ruś też podąża przez Węgry [1]) św. Bruno. Nie polityk, lecz asceta-misyonarz, marzący o koronie męczeńskiej, zabiera się tam do pracy, posiadającej największą doniosłość polityczną, jak gdyby skierowany do niej radą jakiego wytrawnego umysłu politycznego. Nawrócenie Pieczyngów stanowiłoby epokę w dziejach wschodniej Europy, ale też trzebaby na to pracy kilku pokoleń misyonarzy. Św. Bruno zrobił początek widocznie dobry, skoro taką pozyskał sobie u dzikich koczowników powagę, iż zdołał w r. 1008. sprowadzić pokój z nimi, stawszy się pośrednikiem między Włodzimierzem a wodzem hord pogańskich [2]). Świadczy to, że „łaciński" misyonarz miał zachowanie u jednej i drugiej strony. Na dworze kijowskim nie zrażano się jego łacińskiem, podejmowano go dostojnie. Wśród Pieczyngów mógł się też czuć bezpiecznym, skoro im narzucił swą powagę; to jednak właśnie zniechęciło go do dalszego wśród nich pobytu. Marzycielstwo o śmierci męczeńskiej pchnęło go pomiędzy Prusaków, gdzie też ziściły się pragnienia jego duszy w roku następnym. Dawszy początek na stepach siejbie ewangeli-

[1]) Fakt, potwierdzający wywody A. Szelągowskiego, że droga z Krakowa na Ruś wiodła przez Słowaczyznę; ziemia Lachów odgrodzona była od krakowskiej puszczą rozległą.

[2]) W kwestyi pobytu śgo. Brunona na Rusi podnoszę tu tylko to, co przyjmuje też E. Gołubinskij w swej „Istorii russkoj cerkvi"; w wydaniu drugiem (Moskwa 1901), tom I., „perwaja połowina toma", str. 221.

cznej, wyręczył — Cerkiew grecką; ale Cerkiew bizantyńska nawet dalszego ciągu pracy tej nie podjęła, i trud pana z Kwerfurtu poszedł na marne.

Trudno przypuścić, żeby św. Bruno miał był jakąkolwiek misyę polityczną, bo to nie był umysł do tego rodzaju prac. Ale znał myśli Bolesława Wielkiego; od niego zasięgał wiadomości o Polsce Włodzimierz, jego rodzina i dwór książęcy, a gdy przed podróżą do Prus spotkał się jeszcze z uwielbianym swym Bolesławem, był nawzajem jego informatorem o sprawach ruskich.

Faktem jest, że niebawem nawiązują się stosunki pomiędzy Poznaniem a Turowem, dzielnicą Świątopełka. W trzy lata potem, w r. 1012, córka Bolesława (niewiadomego imienia) wychodzi za mąż za Świątopełka, a towarzyszy jej do Kijowa Reinbern, biskup kołobrzeski. Przyjazd tego biskupa uważa się powszechnie za dowód „propagandy łacińskiej", przeciwnej „prawosławnej wierze" i na tem tle tłumaczy się dalsze losy biskupa. Mamy atoli dużo dowodów na to, że ani za Włodzimierza, ani za Jarosława I. nie było w Kijowie żadnej niechęci względem „łacińtwa", a tem mniej politycznej na tem tle podejrzliwości. Piastówna musiała przybyć do Turowa (czy może aż do Kijowa) z przyzwoitym orszakiem, a żadna księżniczka nie puściłaby się w podróż bez towarzystwa kapłana; ani nas też nie dziwi, że wybór padł na Reinberna, bo dyecezya jego zaniknęła i można go było użyć jako wolnego, będącego do rozporządzenia.

Być może, że Reinbern uprawiał w Turowszczyźnie misyonarstwo w obrządku łacińskim; jest to nawet bardzo prawdopodobne. Od chrztu Włodzimierza minęło wprawdzie już 24 lat, ale nie ulega wątpliwości, że sporo pogan pozostało jeszcze do nawrócenia[1]) wśród wiejskiej ludności słowiańskiej — a zwłaszcza na takiem turowskiem odludziu. Jeżeli Reinbern był misyonarzem Turowszczyzny, miał nader szczęśliwą rękę, bo zapadły Turów zasłynął potem jako wybitne ognisko chrześcijaństwa.

[1]) W 37 lat po chrzcie Mieszka I. zginęło w Polsce śmiercią męczeńską (w r. 1003) t. zw. „pięciu braci pustelników", t. j. uczniowie św. Romualda, Benedykt i Jan z trzema towarzyszami niewiadomego imienia.

Reinbern i Bolesławówna mieli zresztą wspólniczkę obrządku w synowej Włodzimierza, w Irenie Jarosławowej. Ale w niej właśnie znaleźli największą przeciwniczkę.

Nie za „propagandę łacińską" przeciw „prawosławnej wierze" [1]) (która była wówczas też katolicką) znaleźli się wkrótce oboje państwo młodzi wraz z biskupem w więzieniu. Nie żyła już cesarzówna Anna. Jarosław był już napewno następcą tronu w oczach hierarchii duchownej, całej cerkwi i wszystkich bardziej jej oddanych, bardziej przejętych jej wpływem — gdy wtem nagle Światopełk zyskuje oparcie w potężnym władcy zachodniej Słowiańszczyzny. Włodzimierz nie był miłośnikiem Bizancyum; lecz trudno przypuścić, żeby się miał nie zgadzać z pojęciami bizantyńskiemi w tem, że lepiej przekazać Kijów synowi, niż synowcowi.

Wojna w tych stronach nie była w planach polskiego władcy, zawikłanego w wojny niemieckie. Ale za córką musiał się ująć. Nie znamy szczegółów wyprawy 1013. r., nie wiemy, jak daleko dotarł Bolesław; ale Światopełk i Piastówna odzyskali wolność, skoro po zgonie Włodzimierza (15. lipca 1015) „tajono śmierć jego, albowiem był w Kijowie Światopełk" [2]). Śmierć kagana chciało zataić duchowieństwo aż do przybycia Jarosława, co jednak nie powiodło się. Będący na miejscu, w Kijowie, Światopełk, opanował gród i miasto, stał się „kaganem". Jarosław nie dał jednak za wygraną i rozpoczyna się wojna o naczelne stanowisko w dynastyi. Wojna ta trwała tylko cztery lata (1015—1019), ale dostarczyła powodu do innych jeszcze walk dynastycznych, które zajęły Jarosławowi czas aż do r. 1026. Dopiero potem mógł zająć się polityką zewnętrzną i pomyśleć o sprawach związanych z zamysłami carogrodzkimi swego ojca, dziada i pradziada. A chociaż i potem jeszcze minęło lat dalszych 16, nim mógł wybrać się w tradycyjną „drogę w Greki" — tradycya dynastyczna była tak silna, że nie szła w niepamięć nawet ani przez najdłuższą zwłokę. Żądza Carogrodu — to vis maior Rurykowiczów.

[1]) Tak się pisuje w najpoważniejszych dziełach historyków rosyjskich.

[2]) Nestor, str. 676, wiersz 24.

Długą przerwę w pochodach na Bizancyum wypełniają sprawy pierwszorzędne wewnętrzne, a rozstrzygające się też krwią i żelazem. Oto zanosi się na rozdział Rusi na dwie: północną i południową, wybucha wojna nowogrodzko-kijowska, na której tle wikłają się — nie mając z nią związku przyczynowego — i walki bratnie Rurykowiczów i dalsze wyprawy na Ruś Bolesława Wielkiego, wśród czego zaś kwestya ziemi Lachów nagle odmienną zgoła przybiera postać.

Nowogród miał bardzo poważne przyczyny do niechęci, żalu, zawiści, a nawet nienawiści względem Kijowa [1]). Niechętnie odbierał rozkazy z południa, jeszcze niechętniej ponosił coraz większe ciężary tej hegemonii, ciężary dla siebie zupełnie nieproduktywne. Zaczęło się to od popielicy i wiewiórki, od dymu, potem nałożono na nich jeszcze 300 grzywien rocznej daniny. Włodzimierz podwyższył daninę na 2000 grzywien, potrzebując coraz więcej na obronę Kijowa od Pieczyngów. Płacono jakiś czas, aż wreszcie odmówiono. Był zaś osadzonym przez ojca w Nowogrodzie Jarosław. Póki namiestnikiem był posadnik — „mąż książęcy“ — koszt był tańszy; ale książę nowogrodzki potrzebował jeszcze nadto na swój dwór tysiąca grzywien. Razem trzy tysiące — za dużo; stawiono się ostro. Sprawa kwoty daniny stała się ową kroplą, przelewającą miarę niechęci do Kijowa i jego kaganów. Słowieni zdecydowani są podjąć wojnę w imię niezależności od „macierzy grodów ruskich“. Było to jeszcze za życia Włodzimierza.

Jarosław miał do wyboru, albo zostać wygnanym z Nowogrodu, albo stanąć samemu na czele wyprawy przeciw własnemu ojcu. Wybrał to drugie. Ojciec nie zawahał się również i kazał już „trzebić drogi i mościć mosty“ na wyprawę „przeciw synowi“, gdy wtem skończyły się dni Włodzimierzowe. Śmierć ta odroczyła wojnę na jeden rok, a za to wprowadziła w nią Bolesława Wielkiego.

Bez walki, dzięki samej obecności synowca podczas zgonu stryja, zwyciężyła rodowa zasada Rurykowiczów co do

[1]) O czem w następnym rozdziale, ażeby tu nie rozrywać opowiadania wydarzeń, powiklanych i tak równoczesnością kilku akcyj.

następstwa w starszeństwie rodu. W tej sytuacyi był Jarosławowi nader pomocnym antagonizm Nowogrodu do Kijowa, bo z jego pomocą mógł zrzucić Światopełka, a sam osiąść na jego miejscu. Sam więc prze teraz do wojny. Z drugiej zaś strony Światopełk nie mógł zrzekać się zwierzchnictwa nad Nowogrodem, a wojna z synami Włodzimierzowymi miała go doprowadzić do jedynowładztwa. Pomagał sobie podstępem i skrytobójstwem. Tegoż jeszcze roku 1015. zgładził trzech stryjecznych, Borysa, Gleba i Światosława; szła kolej i na oddalonego bardziej Jarosława. Ten sprowadza nowe drużyny ze Szwecyi i otrzymuje tak wydatną pomoc od Słowienów, że obok tysiączki Waregów staje do pochodu na Kijów 40.000 zbrojnych Słowian i Czudów. Światopełk najmuje sobie Pieczyngów, lecz Ruś północna nie po raz pierwszy okazała się silniejszą od południowej. Bitwa pod Lubeczem 1016. zmusiła Światopełka szukać ocalenia w ucieczce do polskiego teścia.

Szczególniejsze koleje przechodzi stosunek Jarosława do Piastów. Książę ten miał doznać na sobie potęgi dynastyi piastowskiej, być następnie świadkiem najniższego jej upadku, a wkońcu sam znów przyłożyć rękę do jej odnowienia...

Przewidując wojnę z Bolesławem, sprzymierzył się Jarosław na wszelki wypadek z Henrykiem II. niemieckim [1]). Księciu polskiemu obojętnem było atoli, kto panuje w Kijowie, a kto na innej dzielnicy, i nietylko nie zamierzał nieść wojny na Ruś, lecz — owdowiawszy z początkiem r. 1017. — prosi o rękę siostry Jarosławowej, Predsławy. Widocznie konflikt byłby się dał załatwić wyznaczeniem Światopełkowi książęcego utrzymania na jakiejś dzielnicy. Jarosław nie ufał jednak Światopełkowi i miał w tem zapewne słuszność; wygnaniec, przywrócony do dzielnicy, choćby tylko do Turowa, starałby się wypędzić wzajemnie Jarosława z Kijowa, a nawet zgładzić go ze świata. Między nimi dwoma nie mogło już być trwałego pokoju. Odmówił więc Jarosław Bolesławowi pogodzenia się ze Światopełkiem, odmawiając zarazem ręki Predsławy, dodając niepotrzebnie ciężką obrazę Bolesławowi.

---

[1]) Ikonnikow op. cit. str. 136.

Władca Polski, wyszedłszy zwycięsko z nowej wojny niemieckiej, stawszy się mocarzem przez pokój budziszyński 1018. r., zabiera się do narzuconej sobie wojny ruskiej. Pod grodem Wołyniem nad Bugiem poniósł Jarosław taką klęskę, że ledwie zdołał samoczwart uciec. Uważał wszystko za skończone i nie widząc już dla siebie miejsca na Rusi, ucieka do Skandynawii. W drodze jednak zatrzymują go Nowogrodzianie.

Szczęściem dla Jarosława klęska jego była zarazem klęską Słowienów i całej północnej Rusi. Nowogród nie daje za wygraną. Sam nakłada wielkie podatki na nową wojnę: po ośmnaście grzywien na bojarów (na bogaczy), po cztery kuny „od męża" (na każdego mieszczanina), a po dziesięć grzywien „od starostów" (od wołosti, na ręce starostów wołostnych). Sprowadzają nowych zaciężnych Waregów [1]). Minął jednak rok cały, nim zdołano należycie się uzbroić; wszak teraz była sprawa nie z Światopełkiem samym, bo na południu było i Bolesławowe wojsko.

Tymczasem bowiem książę polski rozłożył się u Polan i Drewlan. Nie zamierzał ani sam pozostać na Rusi, ani nawet załóg swych na stałe tam pozostawić; wszak po kilku miesiącach wraca, chociaż był do końca zwycięskim panem sytuacyi. Chciał jednak Bolesław Wielki mieć zwierzchnictwo nad Kijowem, podobnie, jak posiadał je nad Pomorzem, Połabiem i Morawami. Pokój budziszyński czynił go zwierzchnikiem Słowiańszczyzny zachodniej; teraz plany jego rozszerzały się na wschodnią.

Bolesław Wielki staje się praojcem idei słowiańskiej.

Te cele i zamiary skłoniły Bolesława, że po zwycięstwie nad Bugiem udaje się do Kijowa. Gdyby chodziło tylko o przywrócenie Światopełka, mógł był wracać odrazu. Droga do Kijowa stała zięciowi jego otworem i nie trzeba było wcale zdobywać „macierzy grodów ruskich", bo nie było na placu przeciwnika. Mylnem jest mniemanie, jakoby Bolesław zdobył był Kijów. Jeżeli jednak ciął przy wjeździe mieczem (szczerbcem) w Złotą bramę (tak nazwaną od sklepów zło-

[1]) Nestor, str. 691, 692.

tników bizantyńskich), widać, że uważał się tu za zwierzchniczego pana [1]).

Ramię Bolesława Wielkiego sięgało od Łaby po Dniepr. Samo państwo piastowskie odznaczało się rozległością: Wielkopolska, Kujawy, Łużyce, Milsko, Śląsk, Wiślanie, Krakowskie, Morawy i teraz po ruskich wyprawach przyłączone Czerwieńskie Grody; nadto i marchia miśnijska była krajem podległym faktycznie księciu polskiemu, a nie królowi niemieckiemu. Prócz własnego państwa miał książąt sobie podległych, od siebie zawisłych, na Pomorzu, na Słowaczyźnie i teraz w Kijowie.

Z Kijowa wyprawia nasz Bolesław dwa poselstwa na świata dwie strony, do obydwóch cesarzy: do „rzymskiego" cesarza Henryka II. w Niemczech i do Konstantynopola, do Bazylego II., którego waregscy książęta uznawali swoim cesarzem. Ogłaszał jednemu i drugiemu, że jest ich potężnym sąsiadem, którego lepiej przyjacielem mieć, niż wrogiem; o przyjaźń prosił, w razie nieprzyjaźni groził. Czuł się mocarzem słowiańskim.

Z tem wszystkiem nie zamierzał Bolesław pozostawić swych załóg na Rusi, jakkolwiek musiał sobie zdawać sprawę z tego, że Jarosław nie pozostawi w spokoju jego zięcia w Kijowie. Gdyby miał co do tego wątpliwości, musiały się one rozwiać w drodze powrotnej do Polski. Powracającemu zabiegł drogę Jarosław. Naraził się tylko na nową klęskę, po której schronił się znowu do Nowogrodu — gdzie znalazł jeszcze raz środki na ponowne podjęcie walki.

Pozostawiony własnym siłom Światopełk, chociaż przyzwał znów Pieczyngów na pomoc, uległ odrazu w bitwie nad Altą (dopływ Dniepru koło Perejasławia) w tym samym jeszcze roku 1019. Ucieka i nie pojawia się już na widowni dziejowej.

---

[1]) „Nestorowi" niezrozumiałem było, że Bolesław po kilku miesiącach każe wojsku swemu wracać i tłumaczy to w ten sposób, jakoby „głupi Świątopełk" kazał wybijać polskich żołnierzy po grodach, wyznaczonych im na leże zimowe. Jest to niemożliwe wobec tego, że panowanie Świątopełka zależało od skinienia Bolesława. Mogły zachodzić atoli nieporozumienia osobiste pomiędzy członkami polskich a waregskich drużyn i na tem tle zdarzać się wypadki zabójstwa.

Bolesław z całą widoczną świadomością opuścił sprawę zięcia, chociaż odnosił na Rusi same tylko zwycięstwa i mógł był utrzymać go przy Kijowie.

Widocznem bowiem stawało się, że utrzymanie zwierzchnictwa nad Kijowem wymagałoby stałego utrzymywania tam załóg, okupacyi, polityki zdobywczej, o której wybierając się na Ruś nie myślał i do której nie był przygotowany. Jeżeli zaś zdecydowałby się na nią na przyszłość, zajęcie krainy Lachów stanowiło pierwszy i nieodzowny warunek. Polityka bowiem Piastów zgoła różna od sposobu postępowania Rurykowiczów. Ci przeskakują całe terytorya, zakładają sobie stacye o setki mil poza ziemiami już podbitemi. Piastowie budują atoli państwo. Co zajmą, tem administrują, sprawują rządy, organizują; oni posuwają się ściśle terytoryalnie, nie przeskakują niczego. Jeżeli tedy były jakie zamiary względem Rusi kijowskiej (a wszak podejmuje je Bolesław Śmiały), musiały być odłożone aż do przeprowadzenia organizacyi państwowej w ziemi Lachów i do — wcielenia Mazowsza. Uświadomienie sobie różnic plemiennych pomiędzy Słowiańszczyzną wschodnią a zachodnią, nabyte podczas tych wypraw, naprowadzić musiało na wniosek, że trzeba wpierw złączyć te wszystkie ziemie, które łączy samo przyrodzenie. Bolesław zajmuje ziemię Lachów, zajęcia Mazowsza dokonał syn jego, król Mieszko II. Dopiero skonsolidowane od wschodniej ściany państwo piastowskie mogłoby uprawiać skutecznie politykę zdobywczą względem Rusi.

Temi względami wyjaśnić sobie można, że Bolesław, obojętny dotychczas względem Lachów, pozostawiający ich pod panowaniem stacyj waregskich na grodach, tym razem, wracając do Polski latem 1019. roku, wypędza załogi waregskie i ziemię Lachów przyłącza do państwa piastowskiego, lud polski do innych ludów polskich.

Na Rusi zaś tryumfował Nowogród, ale Jarosław jeszcze nie. Spada na niego teraz walka o dzielnice ze synowcem z Połocka i z bratem Mścisławem z Tmutorakania [1]), a w tej walce, długoletniej, Nowogród nie okazywał już wcale poświęcenia dla sprawy Jarosławowej, nie mając już przyczyny

[1]) Szczegóły w następnym rozdziale.

identyfikować jego powodzenia z własnym interesem. Mścisław zaś, mając poparcie Siewierzan — którzy również pragnęli pozbyć się hegemonii Kijowa — zmusza ostatecznie brata w r. 1026. do podziału panowania Rurykowiczów na dwie Rusie, zachodnią i wschodnią, rozdzielone biegiem Dniepru, ze stolicami w Kijowie i w Czernihowie.

Pogodzeni bracia łączą swe siły, ażeby przedewszystkiem odzyskać ziemię Lachów. Utrata jej, zamykając drogę na Węgry i do wielkiego podunajskiego szlaku handlowego, odejmowała do reszty możność rozwoju ekonomicznego Rusi południowej, mającej drogę na południe zatarasowaną przez Pieczyngów. Rozumiano to na Rusi i dlatego kwestya ta staje się tam po niedługim czasie z dynastycznej — społeczną. W niczem nie pomagano książętom tak chętnie, jak gdy chodziło o wyprawę nad Dniestr i San. Tej ekonomicznej strony sprawy nie rozumiano w Polsce Bolesławów, w której ani jeden Polak nie był kupcem.

Tem bardziej zależało na ponownem opanowaniu ziemi Lachów Jarosławowi i Mścisławowi, marzącym o podjęciu na nowo planów bizantyńskich. Toteż korzystając z kłopotów nieszczęśliwego króla Mieszka II., stają po stronie Bezpryma i wmięszawszy się w sprawy polskie, zagarniają w r. 1030. Bełz, a następnego roku inne grody Lachów po San. Kraj pozostaje przy Rurykowiczach do roku 1070. i zaczyna się nazywać u Rusi „ziemią grodów Czerwieńskich", od tego, iż przez Czerwień wiodła do niego droga[1]).

Kazimierz Odnowiciel nie może ani marzyć o odzyskaniu ziemi Lachów, co więcej, musi się starać o przyjaźń Jarosława, który, gdyby się połączył przeciw niemu z Masławem, mógł nie dopuścić do wznowienia panowania piastowskiego nad zachodnimi ludami polskimi. Nie podnosząc tedy swych praw do ziemi od Czerwienia po Bełz i stąd klinem na Przemyśl do karpackiego podgórza — uznając nad nią panowanie Jarosława — wyprawia do Kijowa poselstwo, prosząc o rękę siostry Jarosławowej, Dobronegi. Małżeństwo doszło do skutku z początkiem 1039. roku, a zarazem przymierze, którego Ja-

[1]) A. Szelągowski zwrócił uwagę, że wyrażenie w liczbie mnogiej: „grody czerwieńskie" zjawia się dopiero później.

rosław wiernie dochował. W roku 1041. wyprawia się rzeką Bugiem, łodziami, po waregsku, od Czerwienia na Mazowsze. Sześć lat trwa wojna z Masławem. W rozstrzygającej kampanii 1047. roku — kiedy to w walnej bitwie poległ Masław — posiłki od Jarosława zapewniły Kazimierzowi przewagę.

Serdeczne stosunki zapanowały pomiędzy Piastowiczem a Rurykowiczem. Ani śladu jakiegoś antagonizmu z powodu różnicy obrządku (wszak Ruś była jeszcze katolicką), a Jarosław garnie się do świata zachodniego, łacińskiego. W roku 1042., na samo Boże Narodzenie, staje przed cesarzem Henrykiem III. wspólne poselstwo polsko-ruskie z propozycyą, żeby Henryk pojął w małżeństwo jedną z księżniczek ruskich. Doznano jednak odmowy [1]). Jakie z tem łączyły się kombinacye polityczne, odrzucone przez Henryka III., nie wiadomo.

Jarosław gotował się już w tym czasie do najazdu Bizancyum; widocznie hierarchia cerkiewna nie miała wpływu politycznego na jego dworze. Jarosław sam liczył już 65 lat wieku swego i nie zamierzał osobiście przewodzić wyprawie; poruczył dowództwo synowi swemu, Włodzimierzowi. Ostatni raz sprowadzono w owym roku, 1043., drużyny waregskie „z za morza" — i ostatnia odbywała się wyprawa bizantyńska, na zdobycie złotego miasta [2]). Równoczesność ta jest wymowna. Zamysły względem półwyspu bałkańskiego nie były słowiańską sprawą, lecz wyłącznie waregską; nie wychodziły z potrzeb i stosunków rodzimego społeczeństwa, były tylko zachcianką zdobywców, koczowników oręża, którzy wszędzie czuli się w domu, gdziekolwiek padł ich miecz,

[1]) Polskich posłów nie przyjął nawet Henryk całkiem, zagniewany, że Kazimierz Odnowiciel ociągał się ze złożeniem hołdu (jakoż musiał go złożyć następnego roku).

[2]) Utarło się później przedstawiać tę wyprawę, jako wywołaną zwadą kupców greckich z ruskimi w Konstantynopolu i zabiciem jednego kupca ruskiego. Spory, a nawet zabójstwa, przewidziane były w traktatach handlowych z Grekami i oznaczono w nich szczegółowo, jak w takich wypadkach postępować. Jest to niezrozumiałe, jak poważni nawet historycy rosyjscy przyjąć mogli taką interpretacyę wojny 1043. roku, przedsięwzięcia, wymagającego wysiłków całej Rusi. — Nestor nie podaje żadnego wogóle powodu wojny.

którym wszystko jedno było, gdzie będzie Ruś, t. j. ich panowanie, lecz najbardziej dogadzałoby im, żeby mogli sobie urządzić swoją „Ruś" na Bałkanie.

Przybywają Waregowie na Ruś wciąż, dopóty, dopóki ona jest „drogą w Greki"; z chwilą, gdy Kijów przestaje być stacyą wojenną przeciwko Carogrodowi, ustaje immigracya waregska.

Wyprawa 1043. r. jest więc ostatnim objawem okresu waregskiego w dziejach Rusi. Dwa razy ofiarowywał cesarz Jarosławowi pokój, ale ten zażądał niemożliwego okupu: po trzy funty złota na głowę. Wiedział, że tyle dać nie mogliby. Nie po łupy tam wyruszył, lecz na zdobycie ziemi. Ale szczęście wojenne nie sprzyjało mu. Kończy się okres waregski klęskami poniesionemi koło Warny i w pobliżu Konstantynopola, klęskami od oręża, od burzy morskiej i ognia greckiego, w końcu oślepieniem wojewody Wyszaty i 800 jeńców waregskich w Konstantynopolu [1]).

Jarosław zawiera w roku 1046. pokój i stara się o rękę córki cesarza Konstantyna Monomacha, Anny, dla swego syna, Wsewołoda. Z tego małżeństwa był Włodzimierz Monomach, którego imię jest synonymem innego już okresu dziejów.

---

[1]) Nestor str. 702, cf. Ikonnikow op. cit. str. 128, 129, tudzież Sołowiew op. cit. t. I. str. 383 i przypiski 320 i 321.

ROZDZIAŁ III.

Rozbieżność społeczeństwa a państwa (988—1054).

903 Metropolia w Perejasławiu.
936 Nieudały projekt sądownictwa kryminalnego.
1015 Wiec nowogrodzki uchwala wojnę z Kijowem.
Około 1020 Początki piśmiennictwa ruskiego.
1026—1036 Podział Rusi wzdłuż Dniepru.
1028 Antoni powraca z Atosu.
1036 Luka, biskup nowogrodzki.
1044 Chrzest kości Jaropełka i Olega.
1051 Ilarion metropolita.
1052 Początek izjasławiczów.

Zdobycie Konstantynopola było celem, dla którego dynastya Rurykowiczów panowała nad Podnieprzem i któremu poświęcała wszystko; dążność nietylko obojętna dla ludów Podnieprza, lecz wręcz szkodliwa. Choćby Rurykowicze zdobyli cały półwysep bałkański i zasiedli na tronie cesarskim, nie odnieśliby z tego żadnej korzyści ni Polanie i Drewlanie, ni Słowieni i Krywicze. Nie byli ludami pasterskimi, któreby rzucały swe dotychczasowe siedziby, żeby się przenieść do lepszego klimatu! Nie nastąpiłaby żadna wędrówka ludów! Nie nadawał się też Bałkan wogóle na teren immigracyi dla wschodnich Słowian. Nie było tam już dawno ziemi „niczyjej", a handel znajdował się w ręku wytrawnych kupców (w znacznej części ormiańskich, najlepszych kupców w świecie), zorganizowany znakomicie. Słowianie wschodni emigrowali nieustannie — jak o tem była mowa w pierwszym rozdziale — ale na Bałkan kierować się nie mogli, bo życie było tu dla nich zbyt skomplikowane i nie daliby sobie z niem rady. Emigracya zyskowna mogła się dokonywać tylko

do krajów, różniących się nie wiele stopniem kultury i rozwoju społecznego od Podnieprza. Z Wesią i Merą nie trudno było umówić się o skórki na futra, ale w państwie bizantyńskiem trzebaby być złotnikiem, wogóle coś u m i e ć, ażeby dojść do dobrobytu. A swoją drogą handel sobolemi skórkami wiódł o wiele prędzej do majątku, niż pracownia jubilerska w Konstantynopolu. Słowianin mógł być na Bałkanie tylko kupcem, dowożącym surowe płody północy, lub — służebną czeladzią, wyrobnikiem do niższych posług. Przez zdobycie Bizancyum nie powiększyłaby się tam konsumcya płodów Podnieprza i jego rozgałęzień handlowych, ani też kupiec słowiański nie wybiłby się ponad ormiańskiego; dla ludów wschodniej Słowiańszczyzny niby się nie zmieniło. Interesy handlowe, wiążące Podnieprze z Bałkanem wogóle, a z Carogrodem w szczególności, nie wymagały więc zdobywania tamtych krajów; przeciwnie, wymagały p o k o j u, żeby się mogły rozwijać, żeby się wyrobiło to, co jest nieodzownym warunkiem rozkwitu handlu: zaufanie. Oleg, Igor, Światosław, Włodzimierz, Jarosław, przedsiębiorąc wyprawy bałkańskie, nietylko nie robili nic dobrego dla Słowiańszczyzny wschodniej, lecz działali na jej szkodę. Główna i ulubiona myśl dynastyi pozostawała w jaskrawem przeciwieństwie z interesami społeczeństwa.

Stosunek wzajemny społeczeństwa a państwa jest najlepszem, bo wszechstronnem, kryteryum dla historyka. Organizacya państwowa jest zrazu wszędzie społeczeństwu narzuconą; tak zaczynały wszystkie narody europejskie, nie wyłączając ani tych dwóch, w których dziejach wszystko działo się typowo ewolucyjnie: Polaków i Anglików. Potem następuje walka społeczeństwa o wpływ na państwo, aż dochodzi się do państwa, opartego na społeczeństwie. Całe te doświadczenia dziejowe zachodnio-europejskie na nic nam się tu nie zdadzą. Na pozór okres waregski jest narzuceniem państwa społeczeństwu, narzuceniem przez podbój. Badając sprawę bliżej widzi się jednak, że Waregowie żadnej a żadnej organizacyi społeczeństwu nie narzucali, a sami nie tworzyli wcale państwa. O ile zaś panowanie ich zechcielibyśmy uważać za państwową stronę dziejowego życia Słowiańszczyzny wschodniej w tym okresie, dojdziemy do nieznanego Zacho-

dowi widoku: odsłoni się rozbieżność społeczeństwa a państwa.

Najazd waregski nie zmienił niczego w urządzeniach plemiennych słowiańskich, bo Waregowie nie wprowadzali pomiędzy ludność słowiańską żadnych wogóle urządzeń. Nie zajmowali się ani rządem, ani administracyą, ani sądownictwem nad Słowianami.

Zrazu pozostali książęta i książątka słowiańscy, jak to było i za czasów zwierzchnictwa chazarskiego. Występują jeszcze za Olgi, potem dopiero giną ich ślady. Za Włodzimierza już ich nie było. Nie usunięto ich gwałtem; zaniknęli, gdyż stracili racyę bytu. Genezą władzy książęcej wojna, a żywioł ten wymknął im się z rąk. Wojna plemienia z plemieniem, ludu z ludem, była wykluczoną, bo Rurykowicze nałożyli pokój wewnętrzny na ludy słowiańskie, trwający aż do końca życia Włodzimierza; wojny zaś zewnętrzne były rzeczą Waregów i ich książąt. Dawne drużyny książąt słowiańskich rozeszły się, częściowo może przystawały do drużyn waregskich. Zważywszy, że ludność słowiańska obeznaną była z mieczem skandynawskim, zanim jeszcze Skandynawczycy stali się jej zwierzchnikami, możnaby też przypuszczać, że dawne książęce drużyny słowiańskie posłużyły Waregom za zarodek organizacyi tych pułków słowiańskich, które na wielkich wojnach były o wiele liczniejsze od waregskich drużyn. Pewnego atoli nie da się tu nic powiedzieć; źródła milczą. Również nie wiadomo, czy wojenna organizacya ludności w dziesiątki, setki i tysiączki pochodziła od książąt słowiańskich, czy też jest urządzeniem chazarskiem, lub może wprowadzonem dopiero przez Rusów. Za Włodzimierza i w czasach następnych spotykamy setników po grodach, a tysiącznik jest dostojnikiem tak wysokim, że w pewnym wypadku ta sama osoba zwaną jest raz tysiącznikiem, to znowu wojewodą kijowskim. Był to więc widocznie Rus, Wareg, a nie Słowianin.

Zwierzchność chazarska mogła budzić niechęć ku książętom, lecz podnosiła ich wpływy, powierzając im dostawianie miecza od dymu i zbieranie daniny. Rusowie nie używali jednak pośrednictwa książąt krajowych. Drużyna waregska zrazu była koczowniczą w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. W li-

stopadzie szła na poljudie, „pomiędzy ludzi" wyznaczonej sobie krainy, zimując na ich utrzymaniu aż do końca marca i zajmując ich robotą około budowania łodzi. „Poljudie" przenosiło się od rodu do rodu, wchodząc w bezpośrednie z nimi stosunki, obchodząc się bez pośrednictwa książąt. Do wybierania danin wysyłali waregscy wodzowie — następnie książęta — swych własnych funkcyonaryuszów (jabetników, tywunów).

Rodzima państwowa organizacya słowiańska doszła więc zaledwie do początków władzy książęcej i na tem się urwała, nie pozostawiwszy po sobie ani nawet tradycyi.

Grody były już za książąt słowiańskich. Gdyby zbadać, któreto grody pochodzą z czasów przed najazdem Rusów[1]), możnaby domyślać się mniej więcej, ile było księstw słowiańskich; w czasach pierwotnych bowiem wyjątkowo chyba tylko miewał książę więcej, niż jeden gród.

Domyślamy się, że skoro istniały grody, musiały być także t. zw. świadczenia grodowe, t. j. pewne powinności, nałożone na ludność celem utrzymania grodu. W Polsce rozwinęła się z tego cała organizacya i pewne zróżniczkowanie ludności. Na nic takiego nie naprowadzają nas źródła dziejowe wschodniej Słowiańszczyzny. Zdaje się, że prasłowiańskie grody straciły wartość jeszcze przed Włodzimierzem, z wyjątkiem kilku położonych nad Dnieprem.

W czasie chrztu Włodzimierza nie było tedy we wschodniej Słowiańszczyźnie żadnych państwowych pierwiastków słowiańskich. Te, które istniały przedtem, zaginęły: chodziło o to, czy wyrobią się na nowo.

Inaczej ma się rzecz z organizacyą społeczną słowiańską. Z ustroju rodowego rozwija się ona dalej, chociaż nie bardzo ewolucyjnie, bo na południu zbyt powoli, a na północy zbyt szybko. Ludy południowe były znacznie uboższe od północnych i zniewolone dłużej trzymać się ściśle wspólnoty rodowej. Nie należy z bogactwa Kijowa wnosić, że Polanie, a tem mniej Drewlanie lub Siewierzanie, dzielili te dostatki i że to były ludy zamożne. Dowodem ubóstwa

[1]) Historycy rosyjscy ulegają jeszcze nazbyt pokusie, żeby „archaizować" jak najwięcej grodów.

jest nieustający wywóz niewolnika na Wschód i „czeladzi" na półwysep bałkański, gdzie chrześcijaństwo nie dozwalało uprawiać niewolnictwa [1]).

Kijów rósł, jako główna składnica towarów pomiędzy Wschodem a Zachodem, ale jest to tylko handel przewoźny, t. zw. transito; zupełnie tak samo, jak handel Bolgaru, Itilu, Sarkalu. Ziemie, położone bliżej Kijowa, dostarczały na targ kijowski miodu, wosku i tańszych futer; z kosztowniejszych były bobry tylko u Drewlan. Z tym jedynym wyjątkiem były towary tych ludów tego rodzaju, że podaż mogła łatwo nietylko dorównać popytowi, ale przewyższać go. Miodu i wosku można było dostać obficie w każdym a każdym kraju całej równiny sarmackiej, a wszędzie zdążono sprzedawać część tylko tej obfitości, którą produkowało bezpośrednie otoczenie.

Drewlanin, Polanin, Siewierzanin, nie miał sposobu poprawiania sobie bytu z poza własnej wspólnoty rodowej. Naturalna dążność ekonomiczna tych ludów ku południowi, wstrzymana była przez Pieczyngów.

Północna część wschodniej Słowiańszczyzny nie posiadała również własnych, rodzimych, drogocennych przedmiotów zbytu na targ kijowski, ale miała wolny dostęp do krajów, z których czerpała dobrobyt. Słowieni, Krywicze, Połoczanie szli za korzyścią handlową pomiędzy łagodne ludy fińskie, pozostające z nimi w przyjaznych stosunkach. Łowcy i kupcy posuwali się coraz dalej nietylko wzdłuż Dźwiny zachodniej, ale ku Dźwinie północnej, niebawem ku Peczerze. Drogę wzdłuż Wołgi aż do Bolgaru też już znano, również drogę Donem, skutkiem czego tamte ludy północne miały zbyt na trzy wielkie targi: kijowski, bolgarski i chazarski. Szedł zaś z północy towar najkosztowniejszy: bursztyn [2]),

---

[1]) Światosław, wychwalając Preslaw, stwierdza, że na to miasto kieruje się wywóz „czeladzi" z Rusi. Nestor, str. 69, wiersz ostatni. „Towar" taki pochodzi zawsze z krajów najuboższych, a zresztą i handlarze woleli nabywać go bliżej rynku zbytu.

[2]) Na całem Podnieprzu są ślady bursztynu; w wiekach VIII—X. dostawał się bursztyn do Bolgaru za pośrednictwem Waregów. Ikonnikow, op. cit. str. 147. Trudno przypuścić, żeby kupcy nowogrodzcy nie chwycili się pośrednictwa w tym handlu.

futra lisów północnych, gronostaje, sobole; towar, na który popyt był zawsze większy od podaży i którego nie można było dostać nigdzie indziej.

Słowianin z północy miał więc gdzie powiększać swój dobrobyt z poza własnej wspólnoty rodowej; przedsiębiorczość jego miała rozległe pole do popisu. Zajęty w znacznej części uczestnictwem w handlu, przywykł do zysków ściśle osobistych i przeniósł pojęcie własności osobistej wcześnie na ziemię. Dobrobyt sprawił to, że związki rodowe traciły szybko znaczenie ekonomiczne; nietylko nie ułatwiały już walki o byt, lecz stały się zbyteczne, jako krępujące swobodę indywidualną, niezbędną przy wynajdywaniu „źródeł" towaru i sposobów zbytu. Ród, jako całość ekonomiczna, rozluźnia się a nawet rozwiązuje wcześniej, nim zdołał się należycie wykształcić. Wspólnota rodowa, rozdziela się na własność indywidualną, dziedziczną, a rozległe, niezajęte jeszcze przez ród grunty, stają się własnością wołości. Widocznie terytoryalna wołost' pojawiła się tam wcześniej, zanim ród zdołał zużytkować całą ziemię, aż do osiadłości sąsiedniego rodu. Skoro w XV. i w XVI. w. spotykamy tam wołości po kilkaset km², zorganizowały się one widocznie na kilka wieków przedtem, zanim przyrost ludności i gęściejsze zaludnienie dały podstawę do organizacyj terytoryalnych szczuplejszego rozmiaru.

Na południu trwała nadal organizacya ściśle rodowa. Stwierdza to nazwa werwi, która stała się tu najniższą jednostką administracyjną, gdy panowanie Rusów poczęło się organizować w państwo [1]). Nie doszło tu jeszcze do pojęcia

[1]) Werw, werewka — lina, sznur. Wytłumaczenie tej nazwy — cudacznej i zagadkowej — pochłonęło już wiele hypotez. Włościu przypuszczano, że sznurami odmierzano granice i stąd nazywano okolicę z oznaczonemi granicami „sznurem" — werw'. Ale wiadomo było skądinąd, że w tych stronach przez całe wieki potem jeszcze nie zachodziła potrzeba odmierzania granic! — N. P. Pawłow-Sil'wanskij (tak przedwcześnie zmarły niepospolity badacz) w pośmiertnie wydanej pracy swej: „Feodalizm w udielnoj Rusi" (Petersburg, 1910) zwrócił uwagę (na str. 104) na podobne dosłowne znaczenie francuskiej ligne, angielskiej rape i holenderskiej reep. Idąc sam dalej za jego wskazówką, stwierdzam, że symboliczne znaczenie liny odnosi się w sam raz do krajów, w których historyi odegrali rolę żeglarze skandynawscy. Oni w ten sposób oznaczając

organizacyi społecznej, opartej o sąsiedztwo bez względu na związki krwi, bo nie było znaczniejszego ruchu ludności poza wspólnotę rodową.

Wołost' i werw' posiadały najzupełniejszy samorząd, bo Waregowie nie zajmowali się organizacyą społeczną ludów danniczych, ograniczając swe rządy do spraw wojennych. Zniknęli książęta, lecz pozostali starostowie rodowi i wołostni, a mieli władzę sądową w sprawach cywilnych. W tej dziedzinie nie było żadnych stycznych z Waregami, jako nieposiadającymi własności nieruchomej.

W sprawach karnych nie uciekał się nikt do sądów, boby sobie tem ubliżył; od tego było prawo zemsty krwawej, krwiny, msta. Jest to instytucya powszechno-ludzka i rozwija się wszędzie w ten sposób, że od krwiny można się okupić, składając okup rodzinie zabitego, jako odszkodowanie za ubytek pary rąk. Rusowie stali na wyższym stopniu kultury od Słowian wschodnich i znali już okup, a Słowianie od nich dopiero to przyjęli. Nie mieli nawet na to własnego wyrazu; przyswoili sobie nazwę „wira", wyraz skandynawskiego pochodzenia. Jeżeli nie było wiadomo, na kim wywrzeć mstę lub z kogo ściągnąć wirę, odpowiada cały mir, werw' czy wołost', na której ziemi znaleziono głowę zabitego. Czy krwawo, czy pokojowo — w każdym razie było to załatwieniem prywatnem obrachunku pomiędzy pokrzywdzonym (lub jego rodziną) a krzywdzicielem i miało tylko cechę prywatno-prawną, bez jakiejkolwiek ingerencyi władzy książęcej. Ani nawet w obrachunki o zemstę krwawą wśród Waregów nie wdawał się książę.

Księciu przysłało tylko sądownictwo w takich sprawach, które wynikały z organizacyi państwowej, a więc o powinność wojskową, podział łupów i wybieranie daniny. Skargi na funkcyonaryuszów książęcych, spełniających jego rozkazy z krzywdą ludności, należały przed księcia. Dzisiejszą termi-

swoje linie rodowe, nazywali linami słowiańskie rodowe organizacye, a werw, jest dosłownem tłumaczeniem wyrażenia waregskiego, przyjętem, gdy instytucye państwowe zmieniały swą cechę z waregskich na słowiańskie. W ten sposób — za pośrednictwem Waregów — wyjaśniłaby się tożsamość nazw pewnych instytucyj we wschodniej Słowiańszczyźnie z nazwami zachodnio-europejskiemi.

nologią powiedzielibyśmy, że przy księciu był tylko sąd wojenny i trybunał administracyjny, a pozatem należało całe sądownictwo do samorządu społecznego.

Dochody księcia były wojenne i pokojowe. Cały szereg wypraw przedsiębrano dla łupów, których szafarzem wyłącznym był książę. Jego też wyłączną własnością jest łup najcenniejszy: jeniec wojenny, którego obraca się w niewolnika. Można go sprzedać kupcom wschodnim, a można też użyć do robót na grodach lub w posiadłościach książęcych. Tu zachodzi wielka różnica pomiędzy Rusią a Polską. W Polsce niewolnika tylko kupowano, lecz nie sprzedawano.

Książę może być właścicielem ziemskim, o ile zechce. W Polsce ku połowie XI. wieku przeprowadzone już było rozgraniczenie własności ziemskiej (t. zw. „ujazdy"), a wszelką ziemię bezpańską uznano własnością królewską. We wschodniej Słowiańszczyźnie zaczynało się rozgraniczanie dopiero na północy, a więc ziemi bezpańskiej, niczyjej, było tem więcej; nie mówiąc już o tem, że sam obszar krajów był dziesięćkroć większy. Obowiązuje tu nadal zasada — w Polsce już przestarzała — że ziemia bezpańska staje się własnością tego, kto ją pierwszy zajmie, osiedli, obrobi, czy też łowem wyzyskiwać zechce. Książę jest pod tym względem — równouprawniony z kimkolwiek. Na założenie nowej osady nie trzeba na Rusi zezwolenia książęcego, a książę ma tylko prawo takie samo, jak każdy z jego poddanych, zająć ziemię pustą.

Utrzymuje też książe swe „domy"[1]) na posiadłościach wiejskich, na których bywali rzadziej książęcy rataje, częściej łowcy, bartnicy, ptasznicy, koniuchy. Zwłaszcza stadniny były najcenniejszym klejnotem gospodarstwa książęcego. Gospodarstwo rolne, leśne, czy pastewne, prowadzili księciu ludzie niewolni, zazwyczaj z jeńców wojennych pochodzący, a więc ludności okolicznej obcy. Już za Olgi były po całem Podnieprzu książęce „łowiszcza, znamiona, miejsca, perewiesiszcza" na zwierza, ptactwo, barcie i rybołostwo; a miała też swoje „seło" (sioło), lecz tylko jedno[2]). Taki szczupły

[1]) Przypisek źródłowy 419. do pierwszego tomu Sołowiewa: Istorija Rossii.

[2]) Nestor str. 602, wiersz 17—22.

stosunek rolnictwa do innych sposobów wyzyskiwania posiadłości ziemskiej jest z początku całkiem naturalny i spotykamy się z tem wszędzie. We wschodniej Słowiańszczyźnie podrzędność rolnictwa trwa wogóle nieco dłużej, ale najdłużej w gospodarstwie książęcem. Przyczynia się do tego niezmierna obfitość płodów fauny, a łatwość i zyskowność ich zbytu. Na łowiszczach książęcych gromadziło się futer znacznie więcej, niż ich dwór książęcy potrzebował. A więc książę sprzedaje je kupcom — a ten handel na rachunek książęcy (carski) trwa i kwitnie jeszcze w XVIII. wieku; rozwija się nawet coraz bardziej, bo z czasem opatruje się handel książęcy rozmaitymi przywilejami. Już za Olgi powstają ustanowione przez nią targi książęce nad Ługą i Mstą, na zachodniej i wschodniej granicy posiadłości słowieńskich, dokąd przybywali „goście", t. j. kupcy. Stąd nazwa tych miejsc: p o g o s t y[1]).

Obok tego były po miastach targi dostępne dla wszystkich, a książę pobierał opłaty targowe. Należała się też opłata od każdej sprawy, wniesionej do sądu książęcego.

Nad to wszystko były rozmaite daniny, płatne zrazu tylko w naturze, zamieniane na gotówkę w miarę, jak rozwijało się gospodarstwo pieniężne. Następowało to na północy wcześniej, niż na południu. Futra uważało się za gotówkę; zwłaszcza skórki kunie stanowiły długo istną monetę obiegową, którą każdy przyjmował; nawet ceny oznaczano często w „kunach". A jeszcze w XVII. wieku stanowi w Moskwie „sorok soboli" jednostkę do większych obliczeń wartości i wypłat.

Dochody książęce były w każdym razie znaczne, bardzo znaczne, boć obowiązywała zasada „poljudja", t. j. że należy się księciu i całej jego drużynie (której liczba zależała od jego woli) całe utrzymanie, o ile nie znajduje się na wy-

[1]) Że pogosty są genezy książęcej, a nie społecznej, świadczy Nestor, str. 602. wiersz 16. O znaczeniu tego wyrazu powstał cały szereg hypotez, z których ani jedna nie przemawia do przekonania. Biorę w swej interpretacyi wyraz p o g o s t dosłownie, opierając się na tem, że g o s t' (gość) oznacza u wszystkich narodów z początku kupca. O następnej ewolucyi znaczenia tego wyrazu niżej. Wszelkie zaś wywody o „praslowiańskości" pogostów odrzucam wobec wyraźnego świadectwa Nestora, że u s t a n o w i ł a je Olga i to t y l k o nad Ługą i Mstą, które to rzeki płynęły przez niesłowiańskie wówczas terytoryum.

prawie wojennej — i według tej zasady oznaczano wysokość danin, któremi zastępowano koczowanie drużyny od rodu do rodu, od werwi do werwi, od wołości do wołości.

Panowanie Rusów zaczęło się bowiem od tego, że będąc silniejszymi, mogli żyć cudzym kosztem i kazać się utrzymywać. Najazd ich nie był wcale zdobyciem ziemi, ani obejmowaniem rządów nad krajem, lecz li tylko wymuszaniem poljudja i danin — i na tem tle rozwija się stosunek organizacyi waregskiej do słowiańskiej, a więc niejako stosunek państwa do społeczeństwa.

Panowanie Rurykowiczów ani za Jarosława bowiem państwem nie było. Przez państwo rozumiemy zjednoczenie rządzących i rządzonych za pomocą organizacyi (administracyi) czynnej stale. Zjednoczenie takie bywa z początku zawsze ludności narzucone, oparte na przymusie, często na gwałcie. Faktem najazdu (waregskiego) nie można więc wyjaśniać, że na Podnieprzu nie zorganizowało się państwo; najazd sam, jako taki, był okolicznością raczej pomagającą, niż przeszkodą. Ale panowie kraju — Waregowie — nie osiedlili się, nie posiadali własności. Chociaż bowiem każdy z nich mógł sobie znaleźć poddostatkiem ziemi „niczyjej", nikt ziemi nie brał na własność. Po co miał zabierać się do pracy i kłopotów, skoro książę miał obowiązek dostarczyć mu utrzymania? A gdy zdawało im się, że dostają za mało, umieli się upomnieć[1]), a nawet buntować. Waredzy pozostali żywiołem ruchomym, obozującym tymczasowo i nie zamierzali państwa organizować, podczas gdy słowiańskie pierwiastki państwowe tymczasem zniknęły, zmarniały, przepadły.

Państwo musi mieć przedewszystkiem granice, obszar swój ściśle określony. Ruś, ani nawet Jarosławowa, nie miała tego w żadnym kierunku.

Czczym frazesem jest przelewane z podręcznika, do podręcznika tradycyjne zdanie, jakoby Włodzimierz i Jarosław panowali nad niezmierzonemi obszarami od zatoki fińskiej

[1]) Dwa ciekawe przykłady z Nestora: „Lata 6453. (945). Tegoż lata rzekła drużyna Igorowi: małojcy Swienaldowi w orężu i suknie się przyodziali, a my nadzy. Pójdź książę z nami po dań..."

„Źle nam się dzieje; jadamy łyżkami drewnianemi, a nie srebrnemi" Nestor, str. 672. wiersz 22, pod rokiem 996.

po Kaukaz, od średniej Wołgi po Karpaty. Jest to nieporozumienie, powstałe stąd, że zesumowano wszystkie pomyślne wyprawy wojenne Rurykowiczów, uważając za rzecz naturalną, że te kraje, w których odnieśli zwycięstwa, „poprzyłączali do swego państwa". Postępowano w takiem wnioskowaniu metodą, którąby można nazwać metodą wstecznego anachronizmu. Czyny kijowskich „kaganów" osądzano według czynów późniejszych carów; warunki życia z końca dynastyi przeniesiono na jej początki.

Wojny pierwszego okresu Rurykowiczów (prócz wypraw na Bizancyum) do okoła Podnieprza prowadzone, nie miały na celu podboju, t. j. zaprowadzania tam swoich rządów, lecz tylko korzyść dorywczą (łup) i otwarcie sobie dróg handlowych. Wszystkie wyprawy wschodnie zmierzają nie do rozszerzenia „państwa" po Kamę i morze Kaspijskie, lecz (o ile nie były prostemi wyprawami łupieżczemi dla uspokojenia drużyn) do zniszczenia sfer handlowych, podtrzymywanych przez Chazarów i Bułgarów, i do wywołania takiej zmiany stosunków, żeby zamiast Itilu, Bolgaru i Sarkalu, Kijów stał się centralną targowicą dwóch części świata. Nie chodzi o panowanie, lecz o bogacenie się; żeby z ośmiu rynków kijowskich pobierać więcej opłat, żeby złamać monopole tamtych wschodnich ognisk handlowych, żeby ożywić handel na Rusi, ten handel, w którym Waregowie sami chętnie brali czynny udział. Państwo Chazarów istniało nadal po zniszczeniu Sarkalu [1]) przez Światosława (965), ale przestało być granicznikiem sfer handlowych. Nie rozszerzano bynajmniej „Rusi" w tym kierunku. Odebrano tylko Chazarom daninę, pobieraną przez nich od Wiatyczów — i odebrano im monopol handlu ze Wschodem, zmusiwszy do przepuszczania kupców przez Don. Kupcy wschodni obchodzą się odtąd coraz bardziej bez pośrednictwa Chazarów, dojeżdżają bez przeszkody na Ruś.

Podobnież ma się rzecz z Bułgarami nadwołżańskimi. Nie odejmowała im waregska Ruś ziemi, nad którą panowali, lecz odbierała monopol pewnej drogi i pewnej sfery han-

[1]) Miasto to nie wróciło już do dawnej świetności, ale istniało jeszcze w XIII. wieku będąc zawsze ważnym punktem handlowym.

dlowej, odbierała źródło dostatków. W handlu międzynarodowym wschodnim stawała się Ruś coraz bardziej następczynią Bułgarów i Chazarów, nie zabierając im bynajmniej ich ziemi. Owocem zwycięstw nie był wcale zabór, lecz wolny przejazd dla kupców na Ruś i odwrotnie: zniesienie monopolu danej sfery handlowej.

Godna bowiem podziwu przedsiębiorczość normandzka zagrażała Bułgarom wyparciem ich z zajętego na Powołżu stanowiska, a Chazarom zupełną ruiną. Ci sami Waregowie, którzy odkryli Biarmię, strzeżoną z taką tajemniczością przez Bułgarów, odkryli już także i morze Kaspijskie i zapuszczali się we wschodnio-południowe jego wybrzeża, szukając drogi do... Bagdadu! W Biarmii umieli kierować na lodach karawanami z psów złożonemi, a tu znowu urządzali już karawany z wielbłądów.

Islam szerzył się już pomiędzy Chazarami, podlegającymi trzeciemu z rzędu prądowi religijnemu. Wówczas-to było w Itilu siedmiu sędziów: dwóch chrześcijańskich, dwóch żydowskich, dwóch muzułmańskich i jeden dla pogan. W roku 922. przyjął islam także bułgarski almus. I podczas gdy tak Powołże wcielać się poczyna bezpośrednio w sferę Bagdadu, a wspólność wyznania ułatwia i umacnia stosunki handlowe, zjawia się tu konkurencya Waregów, którzy odkryli chazarską drogę na Wołgę i do Kaspiku i uczynili ją swoją własną. Nie płynęły ich łodzie od „wierchowin" Wołgi, lecz wpadały od razu w bieg dolny, omijając Bolgar i właściwe bułgarskie terytoryum. Desną, Sejmem, Dońcem i Donem dopływali do miejsca, gdzie Don zbliża się najbardziej do Wołgi (w okolicy dzisiejszego Carycyna) i urządzili tu nowy „przewłok". Już za Olega dotarli tędy do morza Kaspijskiego, zachodząc niejako handel bułgarski z tyłu, a Igor rozpoczął swe panowanie od wyprawy w 500 łodzi na Kaspik [1]). Uległszy ogniowi greckiemu, w r. 941. powetował swej drużynie stracone łupy w dwa lata potem znowu nad Kaspikiem.

Szukano zysków po całym szerokim świecie, gdzie tylko dotrzeć się udało. Nie dziwmy się, że Waregowie myśleli

---

[1]) Chronologiczny przegląd wypraw kaspijskich sporządził Kunik w cytowanej już publikacyi B. Dorna: „Caspia" (str. 309).

o tem, żeby przez ziemię Lachów i przez Węgry dotrzeć do średniego Dunaju; nie było w tem nic fantastycznego dla ludzi, którzy przedzierali się aż na tamtą stronę morza Kaspijskiego. Ale nie mieli zamiaru ani kalifatu bagdadzkiego, ani królestwa węgierskiego... „przyłączyć do państwa rosyjskiego" (że użyję wyrażenia utartego w pewnych podręcznikach już przy opisach tego okresu dziejowego).

Panowanie Włodzimierza i Jarosława nie sięgało na południu ani Donu, ani nawet Dońca, lecz kończyło się na rzece Sule. Tu wystawił Włodzimierz przeciw Pieczyngom szereg grodów, na które sprowadził — oczywiście obok wysłanych tam waregskich drużynników — grona „łuczszich mużow" z pomiędzy Słowienów, Krywiczów, Czudów i Wiatyczów [1]). Byli to ochotnicy, zwerbowani na „służbę książęcą". Nie bardzo się widać garnięto do niej, skoro trzeba było ochotników sprowadzać z daleka i z rozmaitych krain. Wszyscy pochodzą z północy, a tylko pół na pół ze Słowian. Znajdujemy i w tym szczególe potwierdzenie dwóch okoliczności: przyjaznych stosunków z temi fińskiemi ludami, niezamąconych od doby z przed Ruryka jeszcze czasów; tudzież większej przedsiębiorczości, śmiałości i skłonności do odrywania się od gniazda rodowego na północy, niż na południu Rusi.

Sula nie była jednak granicą we właściwem znaczeniu tego wyrazu, bo i z tamtej strony nie było żadnego państwa, lecz tylko panowanie koczowników. Włodzimierz założył szereg grodów nad Sułą, żeby pod ich ochroną można było posuwać osadnictwo dalej, nad Chorol, Pstoł, Worsklę [2]). Tu było jedno wielkie, a nieustające pobojowisko pomiędzy Rusią a Pieczyngami (później Połowcami) i, stosownie do losów wojny, granica wciąż zmienna, a nigdy żadnemi warunkami pokoju nie oznaczana.

Na lewym brzegu Dniepru kończyło się panowanie Jarosława jeszcze bardziej ku północy. Oto kiedy Jarosław

[1]) Wasyl Ljaskoronskij: Istorija perejaslawskoj zemli s drewnejszich wremen do połowiny XIII. stoletia (Kijów 1897), str 77, 118, 178. (Autor ten celuje w gloryfikowaniu niekrytycznem, a jednak w tym wypadku stwierdza mimowoli istotny stan rzeczy).

[2]) Ani nawet Ljaskoronskij, op. cit, str. 77., nie przypuszcza osadnictwa poza Worsklą.

i Mścisław wyprawili się w r. 1031. po „grody czerwieńskie", podzielili się pojmanymi jeńcami. Jarosław skorzystał z tego, żeby założyć nowe grody i utworzyć z polskich jeńców pogranicze wojskowe przeciw Pieczyngom. Osadził ich i grody pobudował nad Rosią [1]), której najodleglejszy od Kijowa południowy zakręt oddalony jest od tego miasta mniej więcej o 120 kilometrów.

Nie mamy nawet żadnych danych do określenia, jak daleko sięgało osadnictwo słowiańskie, czy to na zachód, czy to na wschód Dniepru, pomiędzy Smoleńskiem a Kijowem; możemy to czynić tylko ogólnikowo i na domysł. O jakichkolwiek granicach niema tu mowy. Co więcej, nie mamy nawet pewności, czy wszystkie zakątki Podnieprza były opanowane przez Waregów do połowy XI. wieku. Wszak panowanie ich i tu zaczynało się od stacyj wojennych. Okolice nadbrzeżne wzdłuż Dniepru i koło grodów uległy, ale do jakiego stopnia ulegały drużynom okolice zapadłe, oddalone od znaczniejszych dróg wodnych?

To jest właśnie cechą waregskiego panowania, że nie ciągnęło się ono jednakowo i n i e p r z e r w a n i e przez zwarte terytorya, lecz szerzyło się jakby skokami, przeskakując znaczne przestrzenie. Wszak Oleg nie posuwał się stopniowo z Nowogrodu wzdłuż Dniepru, lecz urządził tylko dwie stacye wojenne: Lubecz i Kijów, a dopiero potem zajęto się upewnianiem sobie zwierzchności nad brzegami całego biegu Dniepru. Skoro zaś są wątpliwości, czy nawet na Podnieprzu nie było przestrzeni, nie dających ani poljudja, ani żadnej daniny, jakżeż mówić o p a ń s t w i e? Dopiero w miarę, jak powstawały cerkwie w głębi kraju, szerzyło się też i pogłębiało uznanie zwierzchności świeckiej. Organizacya państwowa sięgała tak daleko, jak daleko udało się ją roztoczyć z danego grodu. Należy stwierdzić, że Włodzimierz zdziałał pod tym względem wiele, ale i następca jego miał jeszcze niejedno do zrobienia, żeby Podnieprze dokładnie opanować. Nie dziwimy się temu: wszak Podnieprze uważano tylko za panowanie tymczasowe, za „drogę do Grecyi".

[1]) Nestor, str. 698, wiersz 7—12.

Najbardziej rozszerzało się panowanie Rurykowiczów w tym okresie w tym kierunku, w którym nie urządzali żadnych wypraw wojennych, t. j. ku północy. Tu pracowała na nich przedsiębiorczość Połoczan, Krywiczów, Słowienów, ich ekspanzya ekonomiczna. A za myśliwym i za kupcem słowiańskim szedł Wareg, próbować, czyby się nie udało wziąć coś i dla siebie, jeżeli nie „poljudja" całego, więc jakiejś daniny, choćby opłaty targowej. Rozszerzyli Słowieni swoje kupiecko-łowieckie terytoryum po Ługę na zachód, po Mstę na wschód. Okolice te były jeszcze puste, o poljudju nie mogło tam być mowy, a daninę 300 grzywien rocznie płacono i tak od czasów Olega; ale Olga umiała wyzyskać nowe nabytki Słowienów i urządza tam zaraz pogosty. Bo też były to nader ważne linie handlowe. Ługa łączy ziemię nowogrodzką z zatoką fińską. Msta, robiąc znaczny łuk ku północy, zmienia następnie kierunek i łączy jezioro Ilmen z jeziorem, zwanem Mstine Ozero, niewielkiem, lecz ważnem, bo od południa wypływa z niego Twerca, wpadająca pod Twerem do Wołgi.

Przez Mstę i potem nieco Wołgą w dół była komunikacya z Rostowem, stolicą Mery, ludu fińskiego [1]). Słowieni, sprzymierzeni od dawna z Wesią, rozciągnęli swe stosunki handlowe już za czasów Ruryka na Merę, południowych Wesi sąsiadów. Kiedy Ruryk „rozdawał dostojnikom swoim włości i grody", wyliczony jest przy tem i Rostów [2]); a więc urządzono tam od razu stacyę waregską. Był jednakże i pozostał w Rostowie rodzimy książę Mery; spotykamy się z nim za Olega [3]). Znika następnie na długi czas stacya waregska widocznie zwinięta, bo w latach 913—988 nie słychać nic o Rostowie w dziejach Rurykowiczów. Dopiero Włodzimierz wysyła tam na nowo drużynę i wydziela Rostów Jarosławowi, następnie Borysowi.

Nie było atoli żadnego „księstwa rostowskiego". Była to

[1]) Mera obejmowała dzisiejsze gubernie jarosławską, kostromską, włodzimierską i północną część moskiewskiej. — Po tamtej stronie przyjmuje Wolga dopływ Kotorosl, wypływający z jeziora Nero, nad którem jest właśnie Rostów, o 50 klm. od Wołgi.

[2]) Nestor, str. 565, wiersz 3.

[3]) Polnoje Sobranie russkich ljetopisej, t. I. str. 13.

dopiero stacya, tym razem już stała, jako pierwszy krok do opanowania Mery. Żaden z Rurykowiczów osobiście nie przebywał tam jednak stale, tylko dojeżdżał kiedy niekiedy zluzować drużynę i — wybrać z Mery, co się da. Dowodem takiego stanu rzeczy fakt, że nie było w Rostowie całkiem cerkwi; czyż można sobie wyobrazić rezydencyę księcia chrześcijańskiego bez cerkwi? A cerkiew założył w Rostowie dopiero... Włodzimierz Monomach, wnuk Jarosława [1]).

Tem mniej można mówić o panowaniu Rurykowiczów w Suzdalu lub w Muromie. Dopiero Jarosław pierwszy dotarł do tych osad Mery i Mordwy. Chodziło o wynalezienie drogi ku Bolgarowi krótszej, pozwalającej wyminąć ogromne łuki Wołgi na północy, a zarazem zmylić czujność Bułgarów, strzegących linii Wołgi i żądających tam opłat. Ani nawet stacyj stałych nie było jeszcze za Jarosława ni w Suzdalu, ni w Muromie. Włodzimierz próbował wprawdzie założyć ją w mordwińskim Muromie i wyznaczył do strzeżenia jej syna swego, Gleba, który tam przebywał czas jakiś już pod koniec życia ojca swego; nie utrwaliła się jednak jeszcze ta stacya.

Wliczanie do panowania Włodzimierzowego krajów nad średnią i górną Oką, nad Donem i Dońcem, jest prostym wymysłem, powstałym dla przeprowadzenia niejako granic państwa od Suły do Muromu. A tymczasem te kraje pośrednie nie były jeszcze zgoła znane Waregom; nie znano nawet drogi przez nie. Kiedy Gleb w roku 1015. na wezwanie Światopełka wybiera się z Muroma do Kijowa, nie płynie Oką w dół, lecz ku Wołdze i w górę Wołgi i przewłokiem na Dniepr, na Smoleńsk [2]).

Mówi się o panowaniu Włodzimierza i Jarosława „aż po niebotyczne góry kaukaskie“ na podstawie wiadomości o wyprawach na Kaspik i o Tmutorakaniu, z którego robi się „księstwo tmutorakańskie“. Pociągnąwszy na mapie od Tmutorakania do Kaspiku „granice państwa“, otrzyma się „panowanie nad ludami kaukaskimi“ w mgnieniu oka — ale wyprawy Światosława na Kaspik nie były wcale zdobywczemi, tylko łupieżczemi, i nie pozostawiły po sobie ani nawet ża-

[1]) D. Korsakow: Merja i rostowskoje knjażestwo. Ocserki iz istorii rostowsko-suzdalskoj zemli, Kazań 1872, str. 55, 62, 68, 69, 71.

[2]) Nestor, str. 683, wiersze 19—21.

dnej stacyi waregskiej w tych stronach; a potem przez przeszło dwieście lat, 969—1175, nie było już żadnej wyprawy nad morze Kaspijskie [1]). Nie miała więc drużyna Włodzimierzowa nawet sposobności oglądać górali kaukaskich. O genezie zaś Tmutorakania była mowa wyżej i niema to związku z wyprawami kaspijskiemi Światosława, lecz ze stacyą na limanie dnieprowym.

Panowanie Włodzimierza obejmowało tedy ów słowiański trójkąt geograficzny, o którym była mowa w pierwszym rozdziale, z rozszerzeniem go na północy po Ługę, Mstę, a na zachodzie o południową część terytoryum Jadźwingów. Nadto były luźne stacye waregskie w Rostowie, Muromie, Tmutorakaniu i na ziemi Lachów.

Jarosław opanował całkiem ziemię Lachów, która staje się odtąd dla Rusi „grodami czerwieńskimi". Nadto opanował, jako książę nowogrodzki, część Powołża, t. zw. Jam i założył jeszcze jedną stacyę waregską, a mianowicie Jurjew (Dorpat) po zachodniej stronie jeziora czudzkiego [2]).

Panowanie to Rurykowiczów, o granicach nader nieścisłych, tem bardziej nie może uchodzić za zorganizowane państwo, że nie posiadało stałej organizacyi państwowej, łączącej rządzących z rządzonymi nieustannie więzami wzajemnych praw i obowiązków.

Taka wzajemność istnieje tylko pomiędzy książętami a drużynami.

Drużyna, zorganizowana w Skandynawii, mogła być dwojaka: rodowa i nie-rodowa. Wiemy na pewno, że przybyły na Podnieprze całe drużyny plemienia ludu Swijów (Szwedów), plemienia zwącego się Rus, którego nazwa udzieliła się całemu podbitemu przez nich krajowi. Z Rusów pochodziła bowiem dynastya Rurykowiczów. Immigracya Rusów była kilkakrotna. Przybyły jednakże — i to także na kilka zawodów — drużyny nie pochodzące stanowczo z plemienia

[1]) E. Kunik w B. Dorna: „Caspia", str. 309: Chronologische Uebersicht.

[2]) Założenie Jarosławia nad Wołgą mylnie bywa przypisywane Jarosławowi; Korsakow op. cit., str. 69. — Na jakiej podstawie historycy rosyjscy z założenia Jurjewa robią „zawojowanie Estonii" — nie wiadomo; a rzecz jest tem dziwniejsza, że nie słychać nic potem o utracie Estonii.

Rusów, a przybywały i na wezwanie Rurykowiczów i nie wzywane, a nawet przeciw nim. Źródła nie wymieniają, z jakiego pochodziły one plemienia, wobec czego zdaje się, że nie były to już drużyny złożone z krewniaków jednego rodu, lecz z ochotników mniej więcej luźnych. Toteż za czasów Włodzimierza i Jarosława nie każdy Wareg jest zarazem Rusem. Gdybyśmy znali dzieje każdej drużyny z osobna[1]), mielibyśmy zapewne klucz i do prawa rodowego skandynawskich przybyszów i do ich pojęć o organizacyi państwowej, jak się one wyrobiły w zawojowanym kraju. Wtenczas dopiero możnaby przystąpić do rozwiązania niejednej zagadki prawno-historycznej. Na razie można snuć tylko domysły, że na odmiennych zasadach zorganizowane były drużyny Rusów, a na odmiennych inne. Rusów łączyły stosunki rodowe, a więc związani byli ze swą starszyzną (z książętami przedewszystkiem) obowiązkami rodowymi, obowiązującymi jednako podczas wojny i pokoju. Dla drużyn zebranych z luźnych ochotników (werbowanych nieraz wprost za umówiony żołd) był wódz tylko przedsiębiorcą i tu zachodził prosty stosunek wzajemnej umowy, który mógł być każdej chwili zerwany, byle nie podczas wojny. Spotykamy się w źródłach z drużynami, dającemi przykłady bohaterskiego nieraz poświęcenia dla książąt; a również z takiemi, które przechodzą od księcia do księcia, targują się, nie okazując najmniejszego poczucia pewnego moralnego obowiązku wobec czyjejkolwiek osoby. Są drużyny, które przenoszą się z księciem z grodu na gród; są i takie, które służą każdemu, kto pewien gród zajmie. Jedne są uległe, uznające zależność od księcia; drugie natomiast narzucające się i wogóle takie, że tylko zwycięski wódz mógł ich być pewnym. Trudno przypuścić, żeby te właściwości miały być jakimś rodzajem psychologicznego dziedzictwa, niezmiennie przywiązanego do pewnych drużyn; łatwiej przypuścić, że pochodzi to z rozmaitej ich genezy.

Ani jeden, ani drugi rodzaj drużyn waregskich nie mógł wieść do powstania prawa feudalnego na Rusi. Prawo ro-

[1]) Sądzę, że na podstawie roczników (latopisów) dałaby się przeprowadzić wcale dobrze filiacya drużyn waregskich.

dowe nie ma nic wspólnego z feudalizmem, a już wręcz przeciwnem feudalizmowi jest pojęcie o możliwości rozwiązania umowy i ustania świadczeń na życzenie jednej strony. Włodzimierz, zająwszy Kijów, osadza część Waregów na grodach, a część odprawia (poszli na służbę zaciężną do Bizancyum); niema tu zgoła śladu prawa feudalnego. Dość rozpowszechnione mniemanie, jakoby Waregowie wnieśli z sobą na Ruś feudalizm, należy odrzucić. Panowanie dynastyi opierało się na innej zasadzie.

Panowanie Rurykowiczów jest wspólnotą rodową, nie rozdzieloną, lecz tylko podzieloną na udziały, z których żaden nie jest dziedzicznym w pewnej linii. Wyrażenie „otczina" ma znaczenie dosłowne: dział ojca i tylko ojca, a nie dziada, pradziada. Starostą rodowym jest najstarszy z braci; do tej godności ma stryj zawsze pierwszeństwo przed bratankiem, starszy brat przed młodszym, teść przed zięciem, mąż starszej siostry przed młodszymi jej braćmi, starszy dziewierz przed młodszymi mężami innych sióstr. Najstarszy z braci staje się po śmierci rodzica prawnym „ojcem" młodszej braci i bywa nawet w ten sposób tytułowanym, przy nim bowiem władza starosty rodowego, która jest w istocie swej władzą ojcowską. W ten sposób synowie starosty, głowy rodu, stają się w prawie rodowem braćmi swych stryjów (młodszych braci ojcowych) i przechodzili wogóle na wyższy stopień hierarchii rodowej, stając się z wnuków niejako synami, bo nad nimi nie było dziadka, skoro starosta był ich ojcem. Rzeczywiście też stryjowie nazywają (tytułują — należałoby może powiedzieć) synów głowy rodu braćmi. Stryjeczni bracia stają się wobec nich prawnie wnukami stryjecznymi, mając nad sobą dwa stopnie hierarchii rodowej: starszy stryj liczył się za ojca ich ojcom, a więc im za dziadka. Gdy po śmierci starszego stryja młodszy wchodził na jego prawne w rodzie miejsce, stawał się ten młodszy ojcem dla wszystkiej swej własnej młodszej braci, a jego własne dzieci przechodziły z niższego stopnia wnuków na stopień synów. W ten sposób kolejno, stopniowo, wszyscy młodsi książęta przechodzili z czasem na wyższy stopień hierarchiczny w rodzie, przybliżając się do godności starosty rodowego. Każdy bez wyjątku mógł zostać starostą i musiałby

nim zostać, gdyby żył dość długo. Jeżeli umarł przedwcześnie, jego szkoda, a niczyja wina; ale skoro sam nie był za życia ojcem młodszej braci, więc synowie jego nie mieli sposobności posunąć się na stopień wyższy i pozostawali na zawsze na hierarchicznym szczeblu wnuków; dla nich zamknięte były szczeble wyższe, zamknięta karyera w rodzie. Nie może być wobec tego starostą, kto nie miał starostą ojca, komu ojciec zmarł, nie osiągnąwszy godności głowy rodu. Taki stawał się izgojem[1]). Całe linie rodu mogły być prawnie wykluczone od starościństwa rodowego, przez izgojstwo. Taka linia była prawnie ograniczona na swą „otczinę", która tylko u izgojów stawała się skutkiem tego dziedziczną w prostem następstwie potomków, stając się dziedzictwem nietylko po ojcu, lecz po dziadzie i pradziadzie.

Starosta Rurykowiczów dzierżył Kijów, a po nim, w miarę wyższego stopnia, zajmowanego w rodzie, przejmowano udziały w pewnym porządku hierarchicznym, który w różnych czasach bywał rozmaity, zapewne stosownie do wysokości dochodów, jakie dawały grody.

W miarę posuwania się na wyższy szczebel w rodzie przenosi się tedy Rurykowicz na dostojniejszy udział, zbliżając się stopniowo do starościńskiego Kijowa. Żadna więc dzielnica nie jest w zasadzie dziedziczną w tem znaczeniu, żeby mogła przechodzić tylko na potomków w linii prostej. Książęta wędrują i to tem bardziej, im bardziej im los sprzyja, a wraz z nimi wędruje drużyna, dzieląc zaszczyt podniesienia się swego księcia na wyższy szczebel. Trudno było wobec tego zamienić panowanie Rurykowiczów na państwo. Tylko udziały izgojów mogły się cieszyć stałością, zezwalającą na wyrobienie większego poczucia wspólności interesów rządzących i rządzonych i na wytworzenie się jakiejś tradycyi

---

[1]) Idę tu za sturym Sergiuszem Sołowiewem. Ze wszystkich prób wytłumaczenia prawa dynastycznego Rurykowiczów ta jedna jest logiczną. Zob. jego „Istorija Rossii s drewnejszich wremen", tom drugi w wydaniu czwartem (Moskwa 1869), str. 7—8. Czy to jest prawo rodowe skandynawskie, czy słowiańskie — nikt tego nie badał. W północnej Rusi były wspólnoty rodowe już w XI. w. rozdzielone, a w południowej jeszcze nawet nie podzielone.

państwowej. Całem szczęściem dla tego prawa rodowego była instytucya... izgojstwa [1]).

Drużyny były przeciwne jedynowładztwu. Pragnęły podziału dynastycznej wspólnoty rodowej na dzielnice dla swego interesu; czem więcej książąt, tem zależniejsi od drużyn. Waregowie nowogrodzcy sami domagali się u Światosława, żeby im wyznaczył osobnego księcia, grożąc, że inaczej sami sobie poszukają [2]) i przystali chętnie nawet na „syna niewolnicy“ (Włodzimierza). Włodzimierz sam za życia wydzielał synom udziały. Wnosząc z losów jedenastu [3]) synów Włodzimierzowych, intratność dzielnic i stacyj zewnętrznych szła za jego czasów w następującej kolei: Nowogród, Połock, Psków, Rostów, Ikorosten (Drewlanie), Włodzimierz wołyński (i grody czerwieńskie), Murom, Tmutorakań. Na pierwszem miejscu stał zawsze Kijów, jakkolwiek wcale nie był dzielnicą najintratniejszą; samo miasto dawało wprawdzie księciu duże dochody, ale ziemia Polan zamożną bynajmniej nie była.

Włodzimierz wyznaczał synom dzielnice zaraz, skoro tylko stawali się orężnymi [4]). Jeszcze za jego życia mamy

---

[1]) Izgojstwo, jako instytucya prawna, nie jest jeszcze zbadane. Na Rusi nazywano izgojami osoby wykolejone ze stanu, w którym się urodziły, a mianowicie w czterech wypadkach: niewolnik oswobodzony, kupiec niewypłacalny, popowicz niepiśmienny, książę, któremu ojciec zmarł przedwcześnie. Nie słychać nic o „izgojstwie“ wśród smerdów, t. j. włościan. Podobno izgojstwo znanem jest w Azyi, o czem zob. Szełągowski: „Kwestya rosła w świetle historyi“, Warszawa 1911, str. 77. Na Ruś nie przyszło jednak z Azyi, gdyż obowiązuje przed najazdem mongolskim. Słowiańszczyźnie zachodniej nieznane.

[2]) Nestor, str. 611, wiersz 19.

[3]) Nestor wylicza raz (str. 622) jedenastu synów Włodzimierzowych, drugim razem (str. 667) dwunastu. W obydwóch wykazach znajduje się Światopełk, który nie był synem, lecz pasierbem Włodzimierza, a synem Jaropełka. Nadto na str. 622. podaje dwóch Mścisławów, co wydaje się być raczej pomyłką którego z kopistów rękopisu hipackiego. Pozostaje tedy jedenastu synów. Z tych nieznane zupełnie losy Stanisława i Pozwizda; widocznie pomarli w dziecięcym wieku.

[4]) Sprawa starszeństwa synów Włodzimierzowych jest bardzo zawikłana i niejasna. Na podstawie szczegółowego rozpatrzenia kolei ich losów, przypuszczam (pewności tu mieć nie można), że rodzili się (nie licząc się ze Stanisławem i Pozwizdem) w następującym porządku: Wyszesław, Izasław,

przykład izgojstwa: Dzielnica połocka zostaje unieruchomiona przez śmierć Izasława (umarł r. 1001). Gdy umiera następnie najstarszy z braci, Wyszesław (bezdzietnie), syn Izasława, Braczysław, nie otrzymuje po stryju Nowogrodu; jako izgoj, nie ma on prawa posunąć się wyżej w hierarchii rodowej, a Nowogród dostaje się Jarosławowi.

Następstwo w Kijowie należało się bezwarunkowo Światopełkowi, jako synowi Jaropełka, który był starszym bratem Włodzimierza. Dopiero po Świątopełku był kandydatem na starościństwo rodowe Jarosław.

Świątopełk powinien był według prawa rodowego uznać książętami dzielnicowymi sześciu synów Włodzimierzowych, którzy przeżyli ojca. Ale tegoż jeszcze roku zabija trzech synowców. Zostaje przy życiu trzech już tylko synów Włodzimierzowych: Jarosław na Nowogrodzie, Sudisław na Pskowie i Mścisław w Tmutorakaniu — tudzież wnuk, Braczysław w Połocku. Sudisław nie może się posunąć wyżej, skutkiem unieruchomienia Połocka, lecz należał się Mścisławowi Rostów. Gdy zaś w roku 1019. Jarosław wypędził Świątopełka z Kijowa i sam został „kaganem", należał się Nowogród Sudisławowi, a Mścisławowi Psków.

Miał Jarosław bardzo doniosłe przyczyny nie przystępować do wykonania prawa rodowego, bo zachodziły okoliczności tego rodzaju, że groziło to rozdziałem dynastycznej wspólnoty rodowej na d w i e R u s i e. Wolał wojnę z bratmi. W walkach lat 1015—1026. odgrywają rolę dwa czynniki: antagonizm Nowogrodu do Kijowa i wpływy cerkiewno-bizantyńskie. Trzeba więc wpierw przyjrzeć się bliżej tym dwom czynnikom.

Chrzest Włodzimierza — to chrzest organizacyi państwowej. Odtąd żaden „sługa książęcy" nie może być poganinem, a to dokonało się szybko, na prędce, mocą rozkazu, a więc nie sięgając głębiej do umysłów. I niema w tem nic ujemnego dla dziejów Rusi; podobnież bywało — wszędzie a wszędzie, w całej Europie. Wszelkie ujemne wnioski, wysnuwane z tego, że chrzest Rusi odbywał się pod przymusem, musi

Jarosław, Sudisław, Borys, Światosław, Wszewołod, Gleb, Mścisław. Ponieważ Włodzimierz żył w wielożeństwie, osoby matek nie mogą dostarczać wskazówek do następstwa synów.

nauka historyi odrzucić. Sam też przymus ów tyczył się tylko części osób zawisłych bezpośrednio od księcia, gdyż część była już dawno chrześcijańską. Było to końcem pogaństwa wśród Waregów. Ludność słowiańska usuwała się z pod kontroli i nawrócenie jej nie nastąpiło w ciągu jednego roku. Po szeregu lat nie słychać jednak nigdzie o pogaństwie, ani o żadnym oporze w obronie Peruna, ani o żadnym misyonarzu-męczenniku. Kościół zajął się gorliwie ludnością słowiańską i z natury rzeczy musiał się na niej oprzeć, dążyć do wytworzenia państwa słowiańskiego.

Również odrzucić należy wnioski pełne ubolewania, że chrystyanizacya Rusi nadeszła nie z Rzymu, lecz z Bizancyum, jakoby w tem mieściła się jakowaś nieuchronna predestynacya do odgrodzenia od Europy i nieuchronnej niższości kulturalnej. Ależ Ruś pozostawała pomimo to długo w bardzo ożywionych stosunkach z Europą zachodnią, a zobaczymy, że wpływy bizantyńskie poczęły być silne, decydujące — dopiero za czasów tureckich.

Cesarzówna Anna zjechała do Kijowa z całym dworem i taborem nietylko duchowieństwa i śpiewaków cerkiewnych, ale też budowniczych, artystów, majstrów wszelakich, rzemieślników i kupców. Zaraz następnego roku rozpoczęto w Kijowie budowę cerkwi kamiennej. Polska mogła sobie na taki zbytek pozwalać dopiero w XII. wieku. Nie potrzebował też Włodzimierz czynić starań i zabiegów o własnego biskupa; wiózł go od razu z sobą z Chersonu. Dzięki bliskości tego miasta pełno na Rusi już pod koniec X. wieku wyrobów artystycznych ze szczególną cechą t. zw. sztuki chersońskiej. Łatwiej było w Kijowie o cudną mozajkę, niż w Krakowie o ornat. Ruś przychodziła do gotowego w niejednem, co Polska musiała sobie stopniowo zdobywać z trudem i przyswajać mozolnie.

Bizancyum zachowuje się wobec Rusi jak najżyczliwiej, aż nazbyt życzliwie. Jeżeli nad czem ubolewać wypada, to nad tem, że wpływ bizantyński był w pierwszych zaraz po chrzcie pokoleniach za słaby, a Bizancyum samo swoje wpływy osłabiło, udzielając nowo nawróconym z nadmiernej życzliwości — słowiańskiej liturgii. Już przez to samo wysunęły się na pierwszy plan w Kościele nie greckie wpływy, lecz

bułgarskie. Kultura cerkiewna obchodziła się zupełnie bez znajomości języka greckiego; do wyjątków należał kapłan, mogący wchłaniać w siebie bezpośrednio wpływy bizantyńskie z pierwszej ręki.

Wprowadził tedy Włodzimierz na Ruś to, obok czego przeszedł był obojętnie jego ojciec. Światosław, zdobywszy Bułgaryę wschodnią, ani nie ogłosił się carem bułgarskim, ani nie otarł się o kulturę bułgarską. Od lat już kilkudziesięciu posiadali byli Bułgarzy własne pismo, t. zw. cyrylicę, którą obmyślił mnich Cyryl w Presławiu za czasów cara Symeona (888—927). Pismo to, dobrane do potrzeb bułgarskiego języka, dogodniejsze było od głagolicy św. Cyryla (Konstantego) i stanowiło znaczny postęp wobec niej; zawierało zaś i to udogodnienie, że podobnem było do bizantyńskiego „uncyalnego", używanego w greckich księgach liturgicznych. Zabrano się ręczo do transskrypcyi ksiąg głagolickich na cyrylicę, a przybywające nowe przekłady z greckiego spisywano cyrylicą. Posiadali już Bułgarzy swój „nomokanon", mieli ustawy cerkiewne i świeckie [1]).

Dla wschodniej Słowiańszczyzny atoli nie była cyrylica — uważana tu za abecadło „narodowe" przez dziwne nieporozumienie — stosowną i nietylko nie nadawała się dla niej, ale dała się srodze we znaki rozwojowi języka i piśmiennictwa. Cyrylica stała się formą, w którą przemocą wtłaczano

---

[1]) Bułgarska redakcya nomokanonu (znana i używana na Rusi) obejmuje:

a) „Synagogę Jana Scholastyka", t. j. zbiór przepisów (nomo-kanon) cerkiewnych, skodyfikowanych przez patryarchę Jana Scholastyka w VI. w., a zawierający 50 tytułów.

b) Kompilacyę prawa sądowego: „Zakon sudnyj ljudiem" (zwaną w późniejszych rękopisach „Sudiebnik carja Konstantina").

c) Świeckie ustawodawstwo: wyjątki z t. zw. Eklogi cesarzów Leona i Konstantyna; tudzież

d) wyjątki z t. zw. Prochironu Bazylego Macedońskiego.

Ta redakcya bułgarska powstała w IX. w. Nadto powstała na Rusi już za Jarosława I. inna redakcya nomokanonu. Obejmuje t. zw. Syntagma, składające się z 14 tytułów, uzupełnione przepisami kościelnymi i świeckimi, uchwałami soborów i kanonami z nowel Justyniana, tudzież urywkami z prochironu i eklogi.

Nomokanony-zakonoprawilniki, zwane też były: „kormczija knigi" księgi sternicze, do sterowania życiem.

język. Podczas gdy na Zachodzie abecadło łacińskie przystosowywało się do najrozmaitszych języków, nastał we wschodniej Słowiańszczyźnie odwrotny rzeczy porządek.

Wprowadzenie bułgarszczyzny jest dowodem, że i Waregowie sami byli już w r. 988. zesłowiańszczeni i stanowili na Podnieprzu odrębną warstwę społeczną, a przestaliby już stanowić osobny żywioł etnograficzny, gdyby nie dalsze jeszcze sprowadzanie nowych drużyn ze Skandynawii. Inaczej bowiem liturgia bułgarska byłaby niepotrzebną dla drużyn, zebranych pod Chersonem i byliby otrzymali grecką.

Hierarchia wytworzyła się szybko, jeszcze za panowania Włodzimierza, zapewne dzięki pieczy cesarzównej Anny. Było na pewno trzech biskupów: w Kijowie, w Nowogrodzie i w ulubionym grodzie Włodzimierzowym, w Biełgorodzie[1]; być zaś może, że i dyecezye turowska i połocka powstały również za Włodzimierza. Duchowieństwa zgłosiła się znaczna stosunkowo ilość zaraz na początku z Chersonu, z Konstantynopola i z Bułgaryi. Miejmyż na uwadze, że w Kościele wschodnim łatwiej o księży, niż w zachodnim, bo stan duchowny bywa dziedzicznym, przechodząc z reguły z ojca na syna. Nadto zapewniono sobie przybytek z krajowców, założywszy od razu w Kijowie, a wkrótce i w Nowogrodzie, szkoły, każdą na 300 chłopców, na śpiewaków cerkiewnych i wogóle „ludzi cerkiewnych"; część ich poszła wyżej i została księżmi. Uczniów do niej dostarczył rozkaz Włodzimierza, nie dbając o płacz i wyrzekania matek. Prawdopodobnie były to dzieci drużynników książęcych.

Duchowieństwo pozostawało zrazu wyłącznie na utrzymaniu księcia, lecz stan ten nie trwał długo. Podczas gdy w Polsce aż do Władysława Hermana nie mógł powstać kościół inaczej, jak na dziesięcinie użyczonej przez króla, spotykamy na Rusi już z początkiem XI. w. (o cały wiek wcześniej) prywatne fundacye cerkiewne. Inaczej nie możnaby sobie wytłumaczyć, że w r. 1018. liczono w Kijowie do 400 cerkiewek i kaplic; widocznie każda zamożniejsza rodzina

[1] Ta eparchia istniała do roku 1231. Ikonnikow, op. cit. str. 177. Nie jest to Biełgorod nad Donem, który wówczas nie mógł istnieć, lecz dzisiejsze miasteczko Biełgorodka, położone o 23 wiorst na południowy zachód od Kijowa. Golubinskij, op. cit. I. str. 337.

mieszczańska stawiała sobie drewnianą kaplicę. Podobnież było w Nowogrodzie, a każde miasto robiło to samo w miarę możności. Zamożność miasta wyrażała się ilością cerkwi. Na katedry jednak biskupie, cerkwie „soborne" i duże świątynie murowane, przy których byli dostojnicy cerkiewni, stać było tylko książąt. Stąd poszła różnica stosunku do społeczeństwa i państwa w łonie samego duchowieństwa. Kler wyższy pozostawał na książęcym chlebie i należał niejako do organizacyi państwowej, podczas gdy kler niższy rzadko kiedy był materyalnie zawisłym od książąt i łączył się z warstwą mieszczańską.

Prototypem fundacyi książęcej jest cerkiew „dziesięcinna" Bogarodzicy w Kijowie, stawiana kosztem Włodzimierza. Obsługującym ją księżom przyznał książę dziesięcinę od każdego sądu książęcego, z targów kijowskich (opłaty co dziesiątego tygodnia) i coroczną dziesięcinę ze swych „domów" wiejskich od zboża i stada [1]).

Ruś w pięć lat zaledwie po chrzcie swego władcy jest osobną prowincyą kościelną, podczas gdy Polska dostąpiła tego dopiero w 34 lat po chrzcie Mieszka — a było to jeszcze rychło, gdyż Czechom wypadło czekać na samoistność swej organizacyi kościelnej aż do r. 1343.

Metropolicie wyznaczono osobną stolicę i przeznaczono na to blizki Kijowa Perejasław [2]) po tamtej stronie Dniepru, założony w r. 993. przez Włodzimierza [3]). Można to uważać za oznakę wcale nie wielkiej sympatyi Włodzimierza dla dostojnika, który miał być także zwierzchnikiem Rusi, skoro osadza go w grodzie co dopiero założonym, na odludziu — jakby na wygnaniu — i w miejscu nie bardzo bezpiecznem od Pieczyngów. Przyczynił się atoli w ten sposób do szybszego rozwoju Perejasławia. Kiedy następnie przeniesiono metropolię do Kijowa, nie wiadomo dokładnie; nastąpiło to pomiędzy r. 1097 a 1113 [4]).

---

[1]) Sołowiew, op. cit. t. I, przypisek 412.

[2]) E. Gołubinskij: Istorija russkoj cerkwi, wydanie drugie, Moskwa 1901, t. I., str. 328; por. Nestor, str. 757, wiersze 82—83.

[3]) Nestor, str. 670, wiersz 3.

[4]) Powszechnie przyjęta data 1037 polega na nieporozumieniu. Nestor pisze pod rokiem 6545 (1037), że Jarosław w Kijowie „założył cerkiew świętej

Niemal równocześnie z duchowieństwem świeckiem pojawia się zakonne, powołane do wywierania większego wpływu na społeczeństwo, jako żyjące w celibacie. W Bizancyum kwitnęło pustelnictwo, a w samym Kijowie były dane, żeby się ono rozwinęło i na Rusi. Pieczary lössowe nad Dnieprem kryły nieraz chrześcijan, uprawiających tam kult religijny, i to w obydwóch obrządkach: greckim i łacińskim. Obydwa obrządki szerzyły się wśród Waregów: jedni przybywali łacinnikami wprost ze swej ojczyzny, drudzy nawracając się na służbie najemnej w Bizancyum, wracali chrześcijanami obrządku wschodniego. Toteż nie brak w pieczarach kijowskich śladów „łaciństwa"; pomiędzy innymi cudowna rzeźba Chrystusa, niewątpliwie „łacińska" [1]).

Pustelnictwo nie udało się jednak na Rusi [2]), podobnie, jak nie udało się w Polsce, ani nigdzie w Europie, prócz państwa bizantyńskiego. Wszelkie pustelnie stawały się po krótkim czasie ogniskami życia duchownego gromadnego i dawały tylko inicyatywę do nowych zakonów. O ile Ruś różni się od Bizancyum brakiem pustelnictwa, o tyle podobną jest do niego w tem, że nie nastąpiło tu nigdy zróżniczkowanie systematyczne życia klasztornego, nie powstawały nowe zakony. Pod tym względem potężny a przygniatający wpływ wywarła święta góra Atos ze swym istnym chaosem form bogobojności, z których żadna nie jest ściśle bazyliań-

---

Zofii, mądrości boskiej, metropolię", co jest dowodem, że metropolia była już przeniesiona do Kijowa, gdy Nestor zaczął pisać kronikę (1113. r.), skoro ten kościół św. Zofii nazywa metropolią; ale niema w tym ustępie ani słówka o przeniesieniu metropolii. Czytamy dalej pod r. 6598. (1090), że „była w Perejasławiu pierwej metropolia", a więc znów dowód, że przeniesienie nastąpiło, zanim Nestor pisał. Pod tymże rokiem 1090. jest wzmianka o metropolicie Janie, który „rok jeden przeżywszy umarł". Jest to w wykazie metropolitów u Gołubinskiego, op. cit. str. 953: „Joann III., 1089—1090". Po nim ma Gołubinskij lukę, zapisując jako następnego metropolitę Mikołaja, „wspominanego w latach 1097—1101". Luka niepotrzebna, gdyż Nestor pod rokiem również 1090 wymienia metropolitę Jefrema II., nazywając go wyraźnie perejasławskim. Zrozumiawszy niewłaściwie wyrażenie Nestora z pod roku 1037, radzi sobie potem Gołubinskij w ten sposób, że Jefrema owego uważa za metropolitę „tytularnego" (op. cit. str. 287).

[1]) Ikonnikow, op. cit. str. 202.

[2]) Tenże, str. 187.

ską, ale też żadna nie wytwarza nowej reguły klasztornej. Monaster na Atos, to szczególny typ anarchii pod pozorami najściślejszej obserwancyi — i temi też śladami poszła, niestety, Ławra Peczerska.

Kapelan książęcy z Berestowa, jednej z ulubionych siedzib Włodzimierza, Ilarion, rzuca życie dworskie i staje się pustelnikiem na wzgórzach peczerskich. Po pewnym czasie zbliża się do niego Antoni z Lubecza, który przebył 13 lat na górze Atos, a wróciwszy do Kijowa, zastał już wprawdzie monastery, lecz mu się nie spodobały i udał się do pieczary Ilariona. Po śmierci Włodzimierza udaje się Antoni powtórnie na Atos, a w r. 1028. powraca znowu do kijowskiej pieczary. Ale już zebrał około siebie 12 uczniów i powstają zawiązki monasteru, w którym miały się niedługo znaleźć dziesiątki, a potem i setki mnichów, nie mających właściwie żadnej wspólnej reguły: jeden się głodził, drugi wiecznie milczał, trzeci się zamknął, inny znowu kaleczył się [1]) — a wszystko to niezorganizowane, nie ujęte w żadną teoryę, jakieś nieświadome, sprawia częstokroć wrażenie raczej obłędu religijnego, niż ekspiacyjnej za grzechy bliźnich ascezy.

Ascetyka wymaga znacznej kultury umysłowej; bez tego wyradza się w bezmyślną dewocyę, a w dalszem następstwie wiedzie do obłędu religijnego. Uczoność bizantyńska — stojąca wówczas na wysokim jeszcze stopniu i nie zasługująca bynajmniej na lekceważenie — zaniechała jednak popularyzacyi i odgrodziła się od ogółu społeczeństwa, dla którego dostępnymi były tylko symbole ascetyki, pozbawione treści.

Z Bizancyum przeszedł na Ruś już zaraz za Włodzimierza wstrętny objaw obłędu religijnego, a mianowicie kalectwo rzezańców. Byli oni na Atosie, a w żeńskich monasterach tylko takich przyjmowano na kapelanów, lekarzy, ekonomów. W Kijowie pojawia się pierwszy „skopec" już w r. 1004, a potem i biskupi bywali skopcami. Mnichom na rozmyślaniach objawiają się anioły w postaci... skopców.

Za wcześnie zawitała ascetyka na Ruś, zanim mogło się wyrobić jakie takie wykształcenie religijne, zanim wiedza

[1]) Ikonnikow op. cit. str. 192.

teologiczna wybitniejszych mnichów i biskupów zdążyła promieniować na ogół.

Nie brak było jednostek wybitnych, nie brak też silnego, nieraz imponującego rozpędu do oświaty. Dowodem pracy rzetelnej choćby wczesne powstanie rodzimej redakcyi nomokanonu, swojskiej „Kormczoj knigi". Ze synów Włodzimierzowych Jarosław i Borys umieli czytać. W Perejasławiu i w Kijowie, a niebawem też w Nowogrodzie powstały „biblioteki", t. j. zakłady kopistów, przepisujących księgi cerkiewne. Kopiści wychodzili zapewne ze szkół, założonych przez Włodzimierza w Kijowie, a przez Jarosława w Nowogrodzie. Nie można zarzucić dynastyi w tych czasach, żeby nie kroczyła na czele kultury. Ale podczas gdy nasz Mieszko II., chcąc się czegoś nauczyć, musiał poznać przedewszystkiem język łaciński (znał zaś i grecki), a dzięki temu zyskiwał klucz do stosunków umysłowych całej Europy — Jarosławowi bułgarszczyzna cerkiewna nie bardzo szerokie roztwierać mogła horyzonty. Bądźcobądź, najstarszy dochowany okaz pisma ruskiego pochodzi z ręki książęcej, a szczególnym zbiegiem okoliczności napisano go we Francyi: Druga córka Jarosława, Anna, wyszła za mąż w r. 1049. za Henryka I. francuskiego, po którego śmierci osiadła w roku 1060. w założonem przez siebie w Senlis opactwie St. Vincent, poczem wyszła wprawdzie powtórnie za mąż, za Raula III. hr. Crespy i Valois, lecz podpisywała dalej wraz z synem dokumenty państwowe aż do roku 1075. Otóż na jednym z dokumentów opactwa St. Crespy w Soissons, z r. 1063, widnieje podpis Anna Perisa[1]) — na świadectwo blizkich stosunków z Zachodem ówczesnej Rusi, nie czującej najmniejszego wstrętu do łacinników[2]).

Od chrztu Mieszka I. minęło około 250 lat, zanim Polak napisał pierwszą książkę, lecz po łacinie (Kadłubek, około 1208. r.), a na Rusi datują najstarsze pomniki piśmiennictwa z początku XI. wieku. Nie mówiąc o przekładach z bułgarskiego (rzadko z greckiego), widzimy zawiązki piśmiennictwa rodzimego. Metropolita Joan I. (około r. 1020) pisze „służbę"

[1]) Ikonnikow, op. cit. str. 143.

[2]) Siostra tejże Anny, Anastazya, była za królem węgierskim, Andrzejem I.

na cześć braci Włodzimierzowiczów, Borysa i Gleba, zamordowanych z rozkazu Świątopełka. Pod koniec panowania Jarosława zaczyna metropolita Ilarion pisywać szereg rozprawek dogmatycznych; pisze też „pochwałę" na cześć Włodzimierza, do której dodaje potem drugą na cześć Jarosława [1]).

Jak na Zachodzie, podobnież na Rusi, katedry biskupie i klasztory stają się piastunami dziejopisarstwa, spisując „latopisy". W Kijowie spisano najstarsze takie roczniki już w r. 1039; w r. 1050. ma już i Nowogród taką swoją księgę historyczną [2]).

A wszystko to spisywano w języku słowiańskim — i niestety nie zbadane jeszcze ze stanowiska historycznego językoznawstwa. Nie orzekła jeszcze nauka stanowczo, czy i jakie były różnice języka pisarzy z północy a z południa, o ile oni uwzględniali język żywy (t. j. narzecze miejscowe), o ile zaś zmieniali cerkiewne (macedońskie) narzecze języka bułgarskiego, ażeby je uczynić zrozumiałem na Rusi; o ile to są dokumenty mowy żywej, o ile zaś zachody nad utworzeniem języka sztucznego, literackiego w całem znaczeniu tego wyrazu? Dużo jeszcze minie czasu, zanim filologia słowiańska dostarczy tu wyjaśnień, z których mógłby bez obawy korzystać historyk. Na dziś na kategorycznie zadane pytanie: czy to początki języka ruskiego, czy rosyjskiego? — może dać kategoryczną odpowiedź tylko afekt, lecz nie nauka ścisła. Filologia miałaby łatwiejsze zadanie i byłaby już może udzieliła odpowiedzi, gdyby nie — cyrylica, której karkołomne kwestye ortograficzne wikłają się z gramatycznemi; ostatecznie nie wiemy, jak wymawiano pewne znaki pisarskie...

W piśmiennictwie tem cerkiewnem, a po większej części monasterskiem, znać pewne tendencye polityczne. Cerkiew wnosi wpływy bizantyńskie, zmierza do tego, żeby panowanie Rurykowiczów przemienić na p a ń s t w o, a zamierza to osiągnąć przez zmianę rodowego prawa dynastycznego na proste następstwo syna po ojcu (toteż sympatyzuje z izgojami), przez zepchnię-

[1]) E. Golubinskij, op. cit. I. A., str. 742—746, 831—836, 839, 841. sq.

[2]) A. A. Szachmatow: Razyskanija o drewnejszich russkich ljetopisnych swodach, Petersburg 1908, str. 527—536 i tablica filiacyjna rękopisów po str. 536.

cie książąt dzielnicowych na stanowisko namiestników księcia kijowskiego, a wyposażenie kijowskiego w nieograniczoną absolutną władzę. Charakterystycznym jest sposób tytułowania księcia kijowskiego w pismach Ilariona. Chodzi o to, żeby zaznaczyć monarszą godność tego księcia wobec reszty książąt, których chcianoby widzieć prostymi wykonawcami woli, dyktowanej z Kijowa. Cesarzem zwać go nie było można, bo cesarz może być tylko rzymski lub bizantyński; królewski tytuł nie znany Wschodowi, a nie wpadnięto jeszcze na pomysł tytułu wielkoksiążęcego [1]). I założyciel Ławry Peczerskiej, a późniejszy metropolita, nie waha się podjąć nie wygasłej jeszcze tradycyi chazarskiej, żeby tylko wyróżnić władcę Kijowa; tytułuje Włodzimierza i Jarosława k a g a n e m [2]).

Tendencya monarchistyczna natrafiła jednak na opór nieprzełamany. Samowładztwo przeciwne było wszelkim pojęciom, tak waregskim, jakoteż słowiańskim. Okazać się to miało zaraz przy pierwszej próbie wzmocnienia władzy książęcej, przedsięwziętej w r. 996.

Biskupi chcą, żeby Włodzimierz wprowadził sądownictwo kryminalne z urzędu. Monarcha musi być przedewszystkiem wyposażony mocą tępienia zbrodni. Dla Greków i Bułgarów bizantyńskich, zasiadających na cerkiewnych dostojeństwach nowonawróconego kraju, było to barbarzyństwem — i mieli w tem słuszność — żeby zabójstwa, mężobójstwa, a nawet rozboje, pozostawione były prawnoprywatnej krwinie lub wirze. Przedstawiają więc Włodzimierzowi, że jest jego o b o w i ą z k i e m ścigać i karać zbrodnie mocą swej władzy, z ramienia państwa, i że powinno się karać je na gardle. Teorya sądownictwa państwowego była atoli wręcz niezrozumiałą dla ochrzczonego „kagana". Co dopiero uczyli go „nie zabijaj!" — a teraz każą zabijać. Nie czuł się wcale pokrzywdzonym, za cóż więc miał się mścić? Nie czuł się przedstawicielem interesów ludności — w tym wypadku bezpie-

[1]) L e o p o l d K a r l G o e t z: Der Titel „Grossfürst" in den ältesten russischen Chroniken — w Zeitschrift für osteuropäische Geschichte, Berlin 1911, Band I., str. 24—66 i 177—213. Wobec tego tytuł wielkoksiążęcy zapożyczono zdaje się z Zachodu.

[2]) I k o n n i k o w, op. cit. str. 231—2.

czeństwa życia i mienia — nie poczuwał się do żadnych pod tym względem obowiązków. Tradycya wkłada mu w usta znamienną na propozycyę biskupów odpowiedź: „Boję się grzechu“ [1]).

Biskupi nie żądali nawet, żeby książę karał na gardle wszelkie gwałtowne zgładzenie ze świata; poprzestawali na początek na ściganiu z urzędu rozbójnictwa. Przystał na to Włodzimierz i... wywołał od razu opozycyę starszyzny. Zwołuje więc wspólną naradę dostojników duchownych i świeckich, na której zgodzono się na uchwałę kompromisową: Pozostawiono wprawdzie nadal wirę nawet za rozbój, ale przypadać ma ona odtąd (lecz tylko za rozbój!) skarbowi książęcemu. W ten sposób ocalili biskupi zasadę, że karę za zbrodnie — na razie przynajmniej za rozbój, jako najgorszy z występków — nakłada na zbrodniarza państwo.

Oto pierwszy przykład wpływu „bizantynizmu“ na Ruś — a skończył się negatywnie. Kompromisowo-teoretyczne stanowisko było tylko pokryciem porażki biskupów. Skoro bowiem książę rozbójników nie ścigał (nie ustanowiono nawet funkcyonaryuszów do tego), jakżeż miał ściągać z nich wirę? Rozlubowane w teoryach umysły bizantyńskie mogły się łudzić, że zaczęła się reforma, bo zrobiono wyłom w zasadzie; ale praktyka poszła starą drogą „i postępował Włodzimierz według urządzeń ojca i dziada“ [2]).

Tendencya do zmiany dynastycznego prawa rodowego odbiła się jaskrawo w pierwocinach historyografii Rusi (ale też tylko w pierwocinach!). Sympatye cerkwi są po stronie Jarosława przeciw Światopełkowi. W Nestorze jest Światos-

[1]) Nestor, str. 673. wiersz 9.

[2]) Nestor, str. 673, wiersze 6—18. Jest to jeden z najważniejszych ustępów kroniki i ma całą literaturę. Dobrze interpretuje go, co do przebiegu sprawy, Dr. Leopold Karl Goetz, profesor uniwersytetu w Bonn, w najnowszem swem dziele: Das russische Recht (Russkaja Prawda), w tomie pierwszym (drugi jeszcze nie wyszedł): Die aelteste Redaktion des russischen Rechtes (Stuttgart 1910), w rozdziale XI.: Die Rechtreform Vladimirs. Nie zgadzam się atoli z Goetzem w tem, jakoby rozbój miał oznaczać wszelkie zgładzanie ze świata; dla słowiańskiego ucha niemożebnem jest pomięszanie rozboju z ubijstwem. — Kronika Nestora podaje wiadomość o tych projektach reformy pod r. 996.

pełk wcielonym szatanem, człowiekiem o tyle tylko, że wśród rozmaitych epitetów nie szczędzi mu się też „głupca"; a wszystko, co robi Jarosław, jest dobre i mądre. Włodzimierz nie miał wcale rąk czystych od krwi; nie przeszkodzi mu to stać się w mniszej historyografii „równym apostołom" i nawet świętym. Ale „przeklęty Światopełk" co innego! Mordowali się Rurykowicze i przedtem i potem; nie starczyłoby świąt, gdyby kanonizować wszystkich książąt Rusi, którzy zginęli nienaturalną śmiercią. Ale Borys i Gleb otrzymują zaraz za Jarosława swe miejsce w liturgii; stają się „męczennikami", żeby tem bardziej podkreślić, że Światopełk jest „zbójem przeklętym" [1]). Nie szczędzi się słów potępienia Światopełkowi za to, że czyhał na cudze dzielnice; ale Jarosław pozostaje wzorem człowieka pomimo to, że nie chciał dać nic Mścisławowi, a Sudisława zamknął w ciemnicy.

O stosunku Jarosława do cerkwi można powiedzieć, że się nią bardzo chętnie — posługuje. Funduje klasztory i cerkwie kamienne, odwdzięcza się za popieranie swych interesów, ale ani myśli poddać się wpływowi biskupów i Ławry, gdy cerkiew innego jest zdania, niż „kagan". Dowodem wyprawa na Bizancyum. Oczywista, że zamąciły się stosunki pomiędzy władzą świecką a duchowną. Jarosław nie mógł być wyniosłym po klęsce. Kaja się z grzechu i żeby wymieść dokładnie resztki pogaństwa ze swego rodu, wykopuje kości swoich stryjów, Jaropełka i Olega i... chrzci je [2]). Działo się to w roku 1044; drugiego takiego wypadku nie zna historya chrześcijaństwa. Widocznie nie bardzo jeszcze była ewangelia rozszerzona wśród ludu i słusznie wkrótce potem Ilarion nazywa wiernych swej metropolii „małem stadem [3]), skoro cerkiew zezwoliła na taki sposób zademonstrowania ogółowi potrzeby chrztu — sposób graniczący z profanacyą sakramentu. Ale dewocya nie przeszkadzała księciu naginać cerkwi do swojej woli. Ażeby na wypadek ponownej wyprawy przeciw

[1]) Niesposób dopatrzeć się innej przyczyny, boć Borys i Gleb niczem nie okazali świętości, a śmierć ich niema związku z żadnemi cnotami chrześcijańskiemi. Kanonizowani formalnie są w r. 1071, nie czczono ich za świętych istotnie już za Jarosława.

[2]) Nestor, str. 708, wiersz 10 - 18.

[3]) Sołowiew, op. cit. I., str. 187.

cesarstwu nie bruździła mu lub jego następcy hierarchia, zależna od Konstantynopola, urządza po śmierci metropolity Cyryla I. schyzmę. Zwołuje biskupów i nie troszcząc się o patryarchat carogrodzki, każe im wybrać samowolnie metropolitę Ilariona (r. 1051), w tej zapewne myśli, że ten postara się dalej o stosowne obsadzenie katedr biskupich. Następny wakans na metropolii przypadł w rok po śmierci Jarosława. Przywrócono na nowo związek cerkiewny z Carogrodem i przyjęto metropolitę Greka, przysłanego przez patryarchę; można w tem upatrywać dowód, że synowie Jarosławowi zlikwidowali politykę, robiącą z Rusi tylko „drogę do Grecyi".

Ilarion był krajowcem. Już przedtem zasiadł był krajowiec (Łuka) na biskupstwie nowogrodzkiem (1036). Rodzima hierarchia kościelna poczyna się więc w 48 lat po chrzcie Włodzimierza, podczas gdy w Polsce dopiero w 91 lat po chrzcie Mieszka I. (Suła, 1057).

W nowoczesnej historyografii polskiej można się często spotkać z poglądem, że Ruś dlatego nie rozwinęła się cywilizacyjnie, ponieważ z początku rozwijała się za szybko: wysiliła się i utknęła. Fizyologiczna psychologia, zastosowana do dziejów niewłaściwie. Nie wysilali się autorowie wczesnych pomników piśmiennictwa ruskiego; bliższe zbadanie tych dzieł okazuje to dowodnie — zasługą ich, że wogóle pisali. Bez porównania większego wysiłku wymagało nauczenie się łaciny, niż pokrewnej bułgarszczyzny, którą łatwo było adaptować na ruskie. Gdyby ta teorya była słuszną, powinnaby była wyjałowieć Polska, jako skazana na pokonywanie większych trudności, a więc bardziej wysilona zaraz w pierwszych pokoleniach.

Ruś rozwijała się szybciej oświatowo, kościelnie i ekonomicznie dla tej prostej przyczyny, że miała — ułatwienia, z których korzystała bez jakichkolwiek wysiłków nadzwyczajnych. Szybszy rozwój był bezwarunkowo dobrodziejstwem i sam w sobie nie mieścił bynajmniej zarodków stagnacyi i upadku. Owszem, byłby zapewne rozwój ten odbywał si w coraz szybszem tempie, gdyby nie rozbieżność społeczeństwa i państwa — co w praktyce pociągnęło za sobą sparaliżowanie jednego i drugiego.

Wracam do punktu, na którym przerwałem poprzednie wywody, a mianowicie, że zanosiło się na rozdział panowania Rurykowiczów na dwie Rusie (str. 100); przerwałem, ponieważ do należytego oświetlenia tej sprawy trzeba było poznać wpierw sprawy cerkiewne.

Dążność do rozdziału na dwie Rusie wyszła od społeczeństwa samego, a impuls daje Ruś północna, bardziej rozwinięta społecznie i ekonomicznie.

Jedność Rusi miał przedstawiać kijowski „kagan", a symbolem jedności — pierwszeństwo Kijowa. Zbadajmyż, dlaczego Kijów — a nie inny gród — miał być hegemonem? Jakie okoliczności zrobiły go stolicą Rusi całej? Przyrodzone — żadne. Położony na samej granicy stałego osiedlenia, mający dzicz za sąsiadów, ciągle narażony na napady Pieczyngów, nie bardzo nadawał się na stolicę. Był wielką targowicą, lecz najcenniejsze towary nie z jego pochodziły stron; pośredniczy, lecz nie produkuje. Targowicą zaś pierwszorzędną staje się nie dla zdatności do handlu Polan lub Drewlan, lecz dlatego, że leży na granicy osiedlenia; jest dla kupców wschodnich najbliższym targiem Rusi.

Kijów nic nie dawał, a chciał tylko brać. Południowa Ruś, skazana na ciągłą walkę z koczownikami ze stepów, nie mogła się obejść bez pomocy północnej, podczas gdy północna nie potrzebowała niczego od południowej i sama sobie wystarczała najzupełniej. Kijów wyglądał Nowogrodzianom coraz bardziej na pasożyta, tem nieznośniejszego, że z uroszczeniami do przewodzenia i jeszcze mu za to trzeba było płacić. Nowogrodzianie nie potrzebowali do niczego kijowskiego „kagana". W miarę, jak Słowieni odkrywali dla siebie nowe światy wzdłuż Wołgi i Dźwiny północnej, stawała się dla nich droga dnieprowa coraz obojętniejszą. Nie było realnych związków, społecznych i ekonomicznych, pomiędzy Kijowem a Nowogrodem na tyle, żeby Nowogród miał ciążyć ku Kijowowi.

Na stanowisko przewodnie nadawałby się Kijów w takim tylko razie, gdyby Ruś rozwijała się ku południowi, ku morzu Czarnemu. Skoro to jednak nie nastąpiło, utrzymywanie stolicy w Kijowie było czemś nienaturalnem, a No-

wogród, panujący nad działami wód w cztery strony świata, stawał się punktem o wiele ważniejszym.

Kijów zrobiła stolicą wola Rurykowiczów, przeciwna rozwojowi społeczeństwa, bo Kijów był najdalszą południową stacyą „drogi do Grecyi". Na zamiarze zdobycia Konstantynopola opierało się pierwszeństwo Kijowa.

Bliskość metropolii — urządzonej nie w Kijowie samym wprawdzie, lecz w księstwie kijowskiem — podnosi znaczenie książąt kijowskich. Do hegemonii świeckiej dołącza się duchowna. Cerkiew jest za utrzymaniem tego pierwszeństwa, bo łączy swe ideały monarchiczne z osobą i pierworodnymi (względnie najstarszymi z żyjących) potomkami tego, który uczynił chrześcijaństwo religią panującą: z Włodzimierzem, Jarosławem, Izasławem, którzy są książętami kijowskimi przedewszystkiem. Cerkiew robi z Kijowa — „macierz grodów ruskich" [1]), a cerkiew urabia opinię słowem żywem i pisanem. Wyrabia się tradycya i działa już siłą bezwładności.

Żywioł południowy ma panować północnemu, chociaż niższy i słabszy. Nie mogła nie powstać na północy reakcya przeciw temu. Północ chce się stać niezależną, a na czele tego ruchu stoi mieszczaństwo nowogrodzkie.

Rozwój społeczny Rusi odbywał się bowiem całkiem odmiennie, niż w Polsce. U nas miasta nie znaczyły nic, na Rusi były wszystkiem, a na Rusi północnej stały się potęgą. Tłumaczy się to wielką intenzywnością handlu na Podnieprzu, lecz przyczynili się do tego i Waregowie. Wywarli oni znaczny wpływ na rozwój miast, przyczynili się walnie do określenia struktury społecznej we wschodniej Słowiańszczyźnie — i to z takim skutkiem, że przez to sami podkopali swe znaczenie w społeczeństwie.

Wareg stawał się nieraz kupcem, lecz nigdy rolnikiem; nie posiadał wcale tradycyi rolniczej, a zmiana miejsca była jego żywiołem. Istni koczownicy oręża, umieli świetnie znaleźć sobie sposób do życia gdziekolwiek. Obchodzą się doskonale bez własności ziemskiej.

Drużynnik (grid) utrzymywał się podczas wojny sam

---

[1]) Słuszne spostrzeżenie Ikonnikowa.

(według zasady, że wojna ma żywić żołnierza), lecz podczas pokoju pozostawał na utrzymaniu księcia. Poljudie miało wiele niedogodności dla obydwóch stron; objawia się też wcześnie dążność do zamiany go na daninę (którą oznaczano zresztą tą samą nazwą), a drużyna przestaje być koczującą, przyjmuje stopniowo osiadły tryb życia, na grodach — jak polskie drużyny książęce aż do zawieruchy dziejowej po upadku Mieszka II. Polski drużynnik bywał atoli członkiem jakiegoś polskiego rodu i miał oparcie w społeczeństwie, z którego wyszedł, podczas gdy Wareg nie był niczem związany z ziemią [1]). Reforma, przeprowadzona za Kazimierza Odnowiciela, znosi stałe liczne drużyny grodowe, a opiera obowiązek służby wojennej na dwóch rodzajach własności ziemskiej: na t. zw. osadach włodyczych i na własności indywidualnej, powstającej przez t. zw. „wyrękę". Już ku połowie XI. w. wojownik książęcy polski staje się podczas pokoju ziemianinem, podczas gdy waregski osiada w miastach.

Nie brakłoby ziemi na nadania dla Waregów; nadań jednak nie było, bo Waregowie ich nie pragnęli, podczas gdy polski drużynnik ubiegał się o to i w tym celu nawet przystawał do drużyny.

Czem w Polsce osady włodycze, tem były we wschodniej Słowiańszczyźnie nowe grody, zakładane od czasów Włodzimierza w wielkiej liczbie i pospiesznie. Były to osady waregskie, stałe stacye wojenne, kolonie wojskowe, pobierające na swe utrzymanie pewną ilość grzywien ze skarbca książęcego. Waregowie stanowili najważniejszą warstwę ludności, a niczego nie produkującą, lecz kupującą środki do życia, a lubiącą żyć hucznie i buńczucznie [2]). Każdy więc nowy gród stawał się ogniskiem handlu okolicznego i zamieniał się na miasto, w którem pierwotna kolonia wojskowa zajmowała osobną ulicę, czasem całą dzielnicę.

Dzięki tym okolicznościom przybiera osadnictwo w znacznej mierze typ miejski; żywioł mieszczański występuje wcześnie na widownię dziejową, a zbliżony do warstwy rządzą-

[1]) W polskiej drużynie cudzoziemiec był wyjątkiem, na Rusi wyjątkiem był Słowianin.

[2]) „Picie jest Rusi wesele; bez tego się obejść nie możem". Nestor str. 628, wiersz 1.

cej, sam zyskuje wpływy polityczne. W jaskrawem przeciwieństwie do Polski nie znaczy na Rusi żywioł wiejski nic, a miejski wysuwa się na czoło społeczeństwa, niebawem potem i na czoło państwa.

Gdyby Waregowie posiadali własność ziemską, nie obeszliby się bez świadczeń ludności słowiańskiej, zamieniliby ją na podwładną sobie w stosunkach agrarnych i usunęliby ją od udziału w sprawach państwowych. Osadzeni po grodach, byli o b o k mieszczaństwa słowiańskiego, lecz nie ponad niem. W miarę, jak Ruś stawała się coraz bardziej krajem handlowym, wzrastały dostatki i znaczenie mieszczaństwa, a Waregowie przestawali być warstwą najzamożniejszą i schodzili pod względem społecznym na drugi plan — podczas gdy osiedleni po wsiach byliby rośli coraz bardziej na znaczeniu.

Tak tedy przez zamieszkanie po miastach podcięli Waregowie podstawy swego stanowiska na przyszłość. Dopomógłszy żywiołowi miejskiemu do pierwszeństwa przed wiejskim, wysunęli na pierwszy plan żywioły ruchliwsze, bardziej przedsiębiorcze i bogacące się, a przytem skupione, lepiej zorganizowane, przez co wszystko i skłonniejsze i sposobniejsze do zajęcia się sprawami publicznemi. Czem bardziej Ruś stawała się krajem mieszczańskim, tem bardziej mającemu się zorganizować państwu zapewnioną była cecha słowiańska — a zarazem stawała się tem silniejszą Ruś północna, jako bardziej handlowa i przedsiębiorcza.

Wyższość Rusi północnej nad południową, a wśród północnej Słowienów nad innymi ludami, okazuje się też tem, że Nowogród stał się najpierw c z y n n y m w sprawach państwowych, objawił i przeparł swą wolę. Pierwszy wypadek tego rodzaju zdarzył się właśnie w owym roku 1015., kiedy rozpoczyna się walka przeciw supremacyi Kijowa.

Uchwała, żeby raczej prowadzić wojnę, niż płacić daninę kijowskiemu „kaganowi" — zapadła na w i e c u. Wiec (wiecze) był tedy organem społeczności Słowienów.

„Wiecze" nie powstało na tle organizacyi rodowej, rozprzężonej, zanim zdążyła dojrzeć. Spotykamy się z tem urządzeniem w r. 1015 już jako z wykładnikiem przewagi społecznej i politycznej mieszczaństwa nowogrodzkiego.

Zarodek instytucyi tkwił w samem społeczeństwie. „Wiecze" oznacza bowiem pierwotnie zgromadzenie ludności wogóle i jako takie jest instytucyą powszechno-ludzką, znaną u wszystkich ludów całego świata pod najrozmaitszemi nazwami. Starszyzna rodowa sprawowała sądy publicznie i w tem geneza zgromadzeń ludowych; w Polsce średniowiecznej znane są też dokładnie wiece sądowe. W miarę, jak rozwiązywała się organizacya rodowa na Rusi północnej, przechodziły prawa i obowiązki starostów rodowych na starostów wołostnych, na starszyznę przedstawiającą zbiór osad wiejskich (derewnie). Wielka rozległość wołosti sprawiała, że niesposób było zgromadzać całej ludności; funkcye publiczne przechodzą wyłącznie na kollegium starostów. Inaczej po miastach. Tu wiece nie tylko utrzymały się na całej Rusi, lecz na północy rozwinęły się stopniowo, aż stały się zgromadzeniami prawodawczemi. Na południu pozostały jednak zgromadzeniami prymitywnemi, nie zorganizowanemi, bez ładu i składu i nie zamieniły się nigdy w regularną instytucyę prawną, należącą do krajowego prawa publicznego.

Czem był wiec pierwotny, ten, który istniał na całej Rusi (bo jest instytucyą ogólno-ludzką), mamy przykład na najstarszym wiecu, znanym ze źródeł. Odbył się w roku 997. w Bielgorodzie: Pieczyngowie oblęgli gród pod nieobecność Włodzimierza; ludność ginąca z głodu, a tracąca nadzieję odsieczy, pozostawiona samej sobie, naradza się na wiecu, czy nie poddać grodu. Odbywa się tedy wiec w okolicznościach, wśród których nie mogło nie odbyć się jakieś zgromadzenie ludowe — pod nieobecność księcia i jakiegokolwiek jego reprezentanta; nie było bowiem w grodzie całkiem drużyny. Musieli sami sobie radzić i naradzać się. Sam latopisiec nazywa jednym tchem zebranie to raz po prostu naradą, to znowu wiecem [1].

O najbliższym następnym wiecu na Rusi południowej mamy wiadomość w... 71 lat później. Sama ta okoliczność świadczy, że nie było żadnej stałej instytucyi wiecowania i że wyrażenie „wiecze" oznacza wszelką przygodną groma-

[1] „I tako swiet stworiszа. Bie że jedin starć ne był na wieczi tiem..."; Nestor, str, 674, wiersz 4 i 5.

dną naradę, nie mieszcząc w sobie żadnego znaczenia z zakresu prawa publicznego.

Zupełnie innym jest wiec nowogrodzki z roku 1015. Odbywa się przy Jarosławie, jako księciu nowogrodzkim, a uchwały wiecu obowiązują go. Wiec staje się tu instytucyą z widoczną dążnością, żeby księcia zamienić na wykonawcę woli ludności. I sam książę żąda wiecu, gdy się ma porozumieć z ludnością i wejść z nią w umowę. Kiedy z powodu nadużyć zaciężnych drużyn, sprowadzonych świeżo z za morza, nastały nieporozumienia, znikają one, a skrzywdzeni Nowogrodzianie godzą się z księciem, skoro oświadczył na wiecu, że podejmuje wojnę z Kijowem.

Zapatrywanie, jakoby wiec był na całej Rusi regularną instytucyą, powołaną do udziału w rządach (a tem bardziej do rozstrzygania spraw państwowych), jest mylne [1]). Błę-

---

[1]) Zapatrywanie to spopularyzował głównie W. J. Sergiejewicz swą książką: „Wiecze i knias. Russkoje gosudarstwennoje ustrojstwo i uprawlenije wo wremena kniazej Rjurikowiczej" (Moskwa 1867). Zaraz pierwszy rozdział: „Prostranstwo i wremia, w predielach kotorych diejstwował wieczewoj byt", poświęcony jest wykazaniu powszechności i ciągłości wieców aż do najazdu mongolskiego. Autor pomylił dwie sprawy: wykazanie, że miasta zabierały głos w sprawach politycznych, z instytucyą wieców — i domyśla się wiecu zawsze, ile razy jakiś „gród" przedsiębierze taką czynność, przed którą wypada domyślać się narady. Jedno z drugiem niema związku. Sergiejewicz wylicza 6b „wieców" od końca X. do XIV. w., a więc... bardzo niewiele; ale i w tej liczbie jest zaledwie 9 (dziewięć) takich wypadków, w których same źródła używają wyrażenia: „wiecze" — resztę wieców dorobił autor. A dorabiał śmiało. N. p. w r. 1150. kniaź Izasław zbliża się do Korczewska; Korczewianie wychodzą naprzeciw niemu z pokłonem. Musieli się naradzić nad tem poprzednio, a więc — wnioskuje S. — był wiec! Prawdopodobnie zawsze witano nowych książąt, ale to nie jest żadna czynność z zakresu instytucyj prawnych. Wykazać zaś wpływ miast na sprawy publiczne (zwłaszcza na losy walk pomiędzy książętami) można doskonale i bez wieców. Nie o to chodzi, jak było faktycznie, lecz o to, czy wpływ ten odbywał się za pomocą zgromadzeń zwanych wiecami i czy wiece w tym celu istniały, jako władza autonomiczna obok władzy książęcej. Otóż wiece w tem znaczeniu istniały tylko na północy, a rozwinęły się tylko w Nowogrodzie i Pskowie.

Rejestrując przypuszczalne i faktyczne wiece po latopisach, opuścił Sergiejewicz Nowogród, Psków i Kijów, wychodząc z założenia, że tam nie trzeba udowadniać istnienia wieców, bo to wiadome notorycznie. Miał jednakże słuszność tylko co do Nowogrodu i Pskowa; latopisy tych miast

dnem więc jest dopatrywanie się w dziejach Rusi całego okresu „dzielnicowo-wiecowego" („udielno-wieczowyj period"). Instytucyę północną — szczególniej zaś nowogrodzką — przypisano niewłaściwie całej Rusi.

Postanowił tedy wiec nowogrodzki walkę o wyzwolenie od hegemonii Kijowa i zmusił w roku 1015. Jarosława, że stanął przeciw własnemu ojcu, odmawiając daniny z Nowogrodu. Starano się zebrać jak największe siły, najęto w Szwecyi nowe drużyny. Przez śmierć Włodzimierza mięsza się z wojną nowogrodzko-kijowską nowy pierwiastek: Walka pomiędzy Świątopełkiem a Jarosławem zamienia się pod wpływem cerkwi na walkę pomiędzy starym porządkiem wspólnoty rodowej Rurykowiczów, a importowanem z Bizancyum pojęciem monarchii. Cerkiew popiera Jarosława. Zbiegiem okoliczności mięsza się wreszcie w wojnę trzeci czynnik: Bolesław Wielki, który broni zięcia, nie zdając sobie nawet sprawy, że mimowoli bierze udział w walce o najżywotniejsze dla Rusi zagadnienia. Wycofuje się, a wtedy zwycięża Jarosław, reprezentant, w myśli cerkwi, monarchizmu, a zarazem — niezawisłości Rusi północnej od południowej; wszak pod tem hasłem wojnę on sam rozpoczął. Popada tedy Jarosław w taką sytuacyę, że przez walkę ze stryjem reprezentował swą osobą mimowoli dwa prądy, wzajemnie się wykluczające. Zostawszy księciem kijowskim i „kaganem" i starostą rodowym Rurykowiczów — ma wybierać. Na nowem swem stanowisku nie może być zwolennikiem dążeń nowogrodzkich — ale musi im u l e d z, poddać się, bo sam wie najlepiej, czem jest Nowogród. Jarosław zrzeka się daniny z Nowogrodu, a więc faktycznie uznaje jego niezawisłość. On, mający reprezento-

roją się od opisu wieców. Ale Kijów?! Latopis hipacki (t. j. Nestor w wydaniu Bielowskiego) zawiera (po rok 1113) wszelkich wzmianek o wiecach sześć, z czego na Kijów przypadają d w i e (w latach 1068 i 1069). Oto owe sześć wzmianek (cytując według wydania Bielowskiego): 997. roku w Bielgorodzie, 1015. r. w Nowogrodzie (str. 689. wiersz 21), 1068. w Kijowie (str. 719. w. 20), następnego roku tamże (str. 721. wiersz 31) i dwa we Włodzimierzu w r. 1097. (str. 800. w. 11. i str. 804. w 28). Nadto wzywani są na radę do księcia w r. 1097. „bojarzy i Kijowianie" (str. 792. w. 1)., a w roku 1113. odbywa się w Kijowie „swiet (sowiet)", ale nie „wiecze" (str. 838. wiersz 16).

wać monarchizm, ustanawia precedens do rozbicia Rusi na tyle państewek, ile będzie dzielnic.

Nie wyznacza jednak księcia do Nowogrodu, bo wie z własnego doświadczenia, że książę taki mógłby nawet wbrew własnej woli stać się sprawcą rozdziału na dwie Rusie [1]) — rozdziału, do którego parły stosunki społeczne.

Należało się wydzielić Nowogród Sudisławowi, a Mścisławowi Psków. Jarosław nie myśli o tem. Skoro on nie wykonuje prawa rodowego, nie uważa je za obowiązujące, pocóż ma się niem krępować izgoj połocki? Braczysław rozpoczyna więc wojnę, żeby zająć dla siebie niewydzielony nikomu udział nowogrodzki. Zmienne były koleje tej wojny, rozpoczętej w roku 1021., a ostatecznie wyszedł z niej Braczysław obronną ręką i z zyskiem. Nie dostał wprawdzie Nowogrodu, ale pomnożył dzielnicę połocką o Witebsk. Trzeba było okupić mu się, bo Mścisław nie zapomniał też o sobie. Rzuca Tmutorakań i z mieczem w ręku poszukuje, co mu się należy, a gdy mu nie dano dobrowolnie, zyskuje na tem, bo osięga więcej. Zawładnął nawet na jakiś czas Kijowem i znowu Nowogród bierze na swe barki sprawę Jarosława — bo Mścisław żądałby daniny. Znów przybywają z za morza nowe drużyny; Nowogród nie szczędzi kosztów, żeby utrzymać swą niezawisłość.

Wojna wybucha na nowo, z jeszcze większą siłą. Mścisław nie poprzestanie już na jakiej drugorzędnej dzielnicy — żąda rozdziału dynastycznej wspólnoty rodowej, żąda dla siebie osobnej Rusi. Uznaje jednak prawo starszego brata do Kijowa: „Siedź ty na stolcu swoim w Kijowie, albowiem ty jesteś starszy brat". Mścisław był zwycięzcą w bitwie pod Listwenem i mógł dyktować warunki. Skoro pomimo to nie żądał Kijowa, nasuwał się Nowogród, najsposobniejszy na stolicę drugiej Rusi, i tak nie płacący już Kijowowi daniny.

Ale Ruś południowa nie zdolną była utrzymać się bez związku z północną. Nie wytrzymałaby naporu Pieczyngów; wszak nawet konie sprowadzano już z Nowogrodu. Oderwanie się Nowogrodu — to początek upadku Kijowa pod

[1]) Antoniewicz, op. cit., str. 67., robi uwagę, że gdyby Jarosław nie był zajął Kijowa, Nowogród byłby się oderwał.

każdym a każdym względem. Wtenczas Kijów byłby zmuszony szukać oparcia w Polsce i poddać się hegemonii Piastów — albo też dawać daninę Pieczyngom i uznać ich zwierzchność. Chociaż bowiem Nowogród nie płacił daniny, ale dobrowolnie dawał wiele; ileż wybrał z niego sam Jarosław!

Jarosław zgadza się po bitwie pod Listwenem na rozdział na dwie Rusie, ale nie w ten sposób, jak parły do tego przyrodzone stosunki — nie na południową i północną. Ugoda roku 1026. ustanawia Ruś zachodnią i wschodnią ze stolicami w Kijowie i w Czernihowie; granicą Dniepr. Dynastya rozszczepia się na dwa rody, z dwoma równymi sobie, odrębnymi starostami rodowymi. Jarosław i Mścisław stają się władcami równorzędnymi.

W interesie utrzymania pierwszeństwa Kijowa nastąpił więc rozdział Rusi w sposób nie licujący zupełnie z tokiem rozwoju społecznego ludów wschodniej Słowiańszczyzny, w sposób — w ówczesnych stosunkach — sztuczny. Rozbieżność państwa a społeczeństwa okazała się w całej pełni.

Ugoda z roku 1026. przestała wkrótce obowiązywać. W roku 1033. stracił Mścisław syna (Eustachego), a w roku 1036. zmarł i on sam — już bezpotomnie. Jarosław zostaje jego spadkobiercą; cały obszar panowania Rurykowiczów staje się na nowo jedną nierozdzielną (chociaż podzielną na dzielnice) wspólnotą rodową. Ale układ 1026. roku jest zdarzeniem znamiennem, wskazującem, że jedność państwowa całego obszaru Słowiańszczyzny wschodniej utrzymać się nie da i chodzi już tylko o to, jak poprowadzić granice dwóch Rusi.

Na razie zdawało się to być zażegnanem. Jarosław miał jednak obawy. Gdy po śmierci Mścisława należała się tem bardziej dzielnica nowogrodzka Sudisławowi — zamknął go tegoż zaraz roku w ciemnicy. Do Nowogrodu posłał swego pierworodnego syna, 16-letniego Włodzimierza. Cerkiew nie broniła Sudisława, więzionego przez 22 lat.

Młody Włodzimierz zmarł atoli przedwcześnie, w 1052. roku, na dwa lata przed ojcem. Ideę samowładztwa należałoby przenieść na syna jego Rościsława, a tymczasem stał się z niego izgoj, pozbawiony wszelkich praw, wyzuty ze

wspólnoty rodowej. Bizantyńskie wpływy na pojęcia państwowe, ledwie słabo zdoławszy się zaznaczyć, nikną po śmierci Jarosława (1054. roku) zupełnie, nie pozostawiając po sobie n i ś l a d u. Trwa nadal stare prawo rodowe dynastyczne, o ile nie ulega zmianom pod wpływem tylko i jedynie... prawa pięści.

Sam bowiem Jarosław, podobnie, jak jego ojciec, nie pojmował sprawy rozszerzenia władzy książęcej, nie zajmował się tem.

Znać to na u s t a w o d a w s t w i e n o w o g r o d z k i e m, które (podobnież jak „wiece") mylnie rozszerza się na całą Ruś, a mianowicie na pierwszej redakcyi t. zw. „Ruskiej Prawdy"[1]). Nie w Kijowie ona powstała, lecz w Nowogrodzie, skoro mówi o „Słowienach"[2]); niema też w niej wzmianki o w e r w i, tylko o m i r z e, nazwie nieznanej na południu, a oznaczającej tu nie pokrewieństwo rodowe, lecz sąsiedztwo terytoryalne.

Najstarszy ten pomnik prawny wschodniej Słowiańszczyzny powstał już za czasów chrześcijańskich, a znamieniem wpływów chrześcijaństwa jest ograniczenie krwawej zemsty do wypadków zabójstwa (nie skaleczenia) i to tylko w najbliższej rodzinie. Obowiązek m s t y spełnia ojciec, syn, brat, stryj, wuj, synowiec, siostrzeniec; dalsi krewni nie mają już wykonywać krwiny. Poza tem oznaczona jest za zabójstwo w i r a 40 grzywien i szczegółowo dalsze niższe grzywny, jako zadośćuczynienie za obrażenia cielesne rozmaitego stopnia i rodzaju. Równe prawo dla Słowienów i Rusinów, jednakie dla nich i za nich grzywny, wskazują, że pierwsza redakcya „Ruskiej Prawdy" nie od Waregów wyszła, nie jest objawem władzy książęcej, lecz woli społeczeństwa nowogrodzkiego. Wyrażenie „Rusin"[3]), tj. pochodzący od skandynawskich Rusów, użyte w p r z e c i w i e ń s t w i e do rodzimej ludności słowieńskiej, świadczy, że nie nastąpiło je-

[1]) Ostatnim obecnie wyrazem nauki co do krytyki tekstów „Ruskiej Prawdy" jest praca W. S e r g i e j e w i c z a: „Russkaja Prawda w czetyrech redakcijach", Petersburg 1904. To cztery redakcye według układu Sergiejewicza przyjął też L. K. G ö t z w swej pracy: „Das russische Recht", Stuttgart 1910.

[2]) co zupełnie niewłaściwie zamienia się na „Słowianie".

[3]) „Rusin", 3-ci ustęp 1-szej redakcyi.

szcze zlanie się tych dwóch żywiołów etnograficznych, a więc spisanie ustawy przypada na okres waregski, lecz po przyjęciu chrztu: na czasy Włodzimierza lub Jarosława I. Tradycya wiąże ten pomnik z czasami Jarosława i niema powodu odrzucania jej.

Ściganie i karanie przestępstw kryminalnych — mstą czy grzywną — ma cechę wyłącznie prawno-prywatną, załatwienia sporu krzywdziciela z pokrzywdzonym, bez jakiejkolwiek ingerencyi ze strony władzy publicznej wogóle, a książęcej w szczególności. O księciu ani wzmianki; ani śladu grzywien na rzecz skarbu publicznego. Jarosław jest w Nowogrodzie wodzem, lecz podczas pokoju władza jego ograniczona, a sędzią może być tylko na żądanie stron. Władza książęca nie stanowiła r z ą d u ani na południu Rusi, ani na północy. Na północ nie dotarły ani nawet echa dążeń do wzmocnienia władzy książęcej, które na południu spotkały się z niepowodzeniem. A jednak Jarosław rozporządzał siłą zbrojną i mógł był władzę swą rozszerzyć! Niema najmniejszego śladu podobnych dążności z jego strony. Ani w jego umyśle nie przyjęły się bizantyńskie pojęcia o władzy monarszej.

ROZDZIAŁ IV.

O drogę poprzeczną przez Ruś (1054—1174).

1054. śmierć Jarosława.
1054. rozłam Kościołów.
1055. przybycie Połowców.
1066. Wilhelm Zdobywca w Anglii.
1067. druga redakcya Prawdy Ruskiej.
1070. Bolesław Śmiały odbiera Grody Czerwieńskie.
1071. „wołchw" w Kijowie.
1071. ustalenie stacyi rostowskiej.
1073. rocznik kijowsko-peczerski.
1073—1085. papież Grzegorz VII. (Hildebrand).
1075. hołd Izasława papieżowi.
1077. Bolesław Śmiały powtórnie w Kijowie.
1078. bitwa na Nieżatinnej Niwie.
1083. Rościsławicze na Grodach Czerwieńskich.
1087. ustanowienie święta św. Mikołaja.
1088. Bułgarzy posuwają się nad górną Wołgę.
1096. założenie Rjazania.
1096. pierwsza krucyata.
1097. zjazd w Lubeczu.
1099. „ w Brześciu.
1100. „ w Witiczewie.

Pomiędzy 1097—1105. przeniesienie metropolii do Kijowa.
1116. Kronika Nestora skończona.
1120. zwycięstwo Monomacha nad Bułgarami.
1134. klęska Nowogrodzian na Zdanowej Górze, zadana przez Jerzego Dołgorukiego.
1138. Nowogrodowi odcięty dowóz zboża od Kijowa i Suzdala.
1147. Kuczkowo-Moskwa.
1147 spór o metropolitę Klemensa.
1155. Andrzej Bogolubski wyjeżdża do Suzdala.
1164. zdobycie Brachimowa.
1169. klęska Andrzeja Bogolubskiego pod Nowogrodem.
1169. zniszczenie Kijowa.
1172. opanowanie ujścia Oki.
1174. zamordowanie Andrzeja Bogolubskiego.

1102—1138. Bolesław Krzywousty.
1132. Litwa po raz pierwszy broni się.
1146. Wypędzenie Władysława II.
1147. droga krucyata.
1159. przymierze Wołodara mińskiego z Litwą.
1173. śmierć Bolesława Kędzierzawego.

Przechodzimy do opowiadania dziejów okresu, w którym książęta waregscy zdążyli pozajmować wolne dotychczas znaczne przestrzenie pomiędzy rozmaitemi swemi księstwami i luźnemi stacyami. Opanowawszy całe dorzecze

górnego i średniego Dniepru i Donu, wypełnili wspólnością dynastyczną olbrzymie przestrzenie, nie mające zrazu nic innego wspólnego. Nowe zdobycze wchodzą po krótkim czasie w krąg ruchu handlowego, który szuka sobie dróg prostszych, krótszych, przez nieprzerwalnie już zwarte terytorya, okrążane dotychczas na obwodzie. A jednak nie sprowadził ten okres przerzucenia się sił społecznych i politycznych od obwodu do środka. Przeciwnie; pomimo zajęcia dorzecza Donu, pomimo opanowania poprzecznej przez całą Ruś drogi od Desny przez Sejm do Oki, nietylko nie powstało nigdzie w środku uzupełnionych posiadłości Rurykowiczów żadne nowe ognisko państwowe, ale okoliczności te — tak sprzyjające zwartszemu skupieniu się wschodniej Słowiańszczyzny — wydały wbrew wszelkiej logice wynik wręcz przeciwny i pociągnęły za sobą rozbicie Rusi. Nie w środku, lecz właśnie daleko na obwodzie, powstaje nowe ognisko polityczne. Dziwne to zjawisko tłumaczy się tem, że rozbieżność społeczeństwa a państwa zwiększała się coraz bardziej. W całym tym długim okresie (1054—1174) nie spotkamy się z żadną przewodnią ideą, którąby kierowała ogółem czy to książąt, czy społeczeństwa. Każda cząstka Rusi stara się po swojemu przystosować się do sytuacyi, wytwarzanej z zewnątrz, przez Połowców i Bułgarów; nikt nie ogarnia całości położenia. Zmiany narzucają się ludom wschodniej Słowiańszczyzny, a one zajmują wobec nich pewne stanowisko dopiero wtedy, gdy zagrożone są bezpośrednio interesy materyalne danej ziemi. Toteż zmiany te dochodzą zawsze tylko częściowo do świadomości i kupców i książąt. Skutkiem tego brak stałej, ciągłej działalności na większą skalę i na dalszą metę, a za to coraz większe poczucie rozbieżności interesów różnych części Rusi. Spotkamy się w tym okresie z kilku planami politycznymi i handlowymi — ale zawsze tylko w stanie niejako kiełkowania; nic się nie rozwinie, nic nie dojrzeje, nic nie dojdzie do skutku. Walka książąt o osobistą intratę, o korzyść doryweczą, którą możnaby zrealizować natychmiast [1]), plącze się we wszystko

[1]) Skutki nieosiedlenia drużyn; nieraz książę wszczyna walkę tylko dlatego, że inaczej nie miałby z czego utrzymać drużyny.

i wszystko wikła, do tego stopnia, że stosownie do stanu tej walki zmieniają się nieraz w krótkim czasie zasadniczo lokalne dążenia ziem ruskich. Wprowadza to raz wraz chaos w ogólny stan spraw Rusi, jako całości — tak, że całość ta nie może się wytworzyć i nie wytwarza się. Okres, który dał Rusi nieprzerwalną całość terytoryum, jest zarazem przygotowaniem do jej rozprószenia, do stanowczego rozbicia.

Dzieje wschodniej Słowiańszczyzny stają się coraz bardziej czemś ułamkowem i nie złoży się już z nich całości bez sztucznego naciągania.

Odkrycie poprzecznej przez całą Ruś drogi nie łączy jej, ale rozłącza jeszcze bardziej, a wychodzi ostatecznie na korzyść księstw nowych, powstałych na obwodzie, ze stacyi waregskich w Rostowie i Suzdalu. Powstanie Rusi Nowej nie stanowi zysku dla Rusi właściwej, Starej, lecz prowadzi do jej zniszczenia.

Dziwne te koleje dziejowe — przy których rodzą się nieustannie skutki wręcz przeciwne spodziewanym — niełatwo przedstawić w formie syntetycznej i opowiedzieć przejrzyście. Fakt tego okresu zasadniczy — nowa droga handlowa od Kijowa do Rostowa — nie wybija się bowiem nigdy na pierwszy plan w działaniu współczesnych, a tylko wpływa na nich pośrednio, bo długo nie było zgoła świadomości, nie dostrzegano, co się dzieje. A gdy bezpośrednio interesowani (n. p. Kijowianie) dostrzegli fakt wreszcie, tyle na przebieg spraw wpływało okoliczności ubocznych, tyle nasuwa się wydarzeń, nie mających związku z interesami społeczeństwa, ani nawet dynastyi (gdyby się nawet chcieć ograniczyć do spisywania jej dziejów), wydarzeń przygodnych, powstałych tylko z pielęgnowania interesów lokalnych i chwytania dorywczych zysków — że to, co stanowi właściwą oś dziejową okresu, trzeba jakby odkopywać z pod gruzów, jakiemi zasypana jest przez chaotyczny stek wypadków historycznie niemal obojętnych, które atoli zajmowały wyłącznie uwagę współczesnych. Należy zaś i z tej strony przedstawić obraz „współczesności", bo inaczej byłoby niezrozumiałe, dlaczego nic nie było konsekwentnie wyzyskanem, czemu z najbardziej nawet pomyślnych okoliczności skorzystać zdołała tylko część — a i ta tylko częściowo. Taką

była wypadkowa sił działających w zbyt wielu kierunkach równocześnie.

Możnaby okresowi temu dać inny jeszcze napis: „Od kagana do W. Księcia". Kaganami tytułowano Włodzimierza i Jarosława, żeby zaznaczyć ich stanowisko zwierzchnicze. Ten tytuł niknie, a nie powstaje długo żaden nowy na oznaczenie wyższego stopnia księcia kijowskiego ponad innymi książętami Rusi. Jest on tak samo „kniaziem", jak wszyscy inni, a tylko w łonie dynastyi, dla swych krewniaków, „ojcem" lub „starszym bratem". Ma zwierzchność tylko nad osobami stryjców rozlicznych stopni, lecz nie jest on bynajmniej zwierzchniczym władcą wszystkich księstw. Dla Smoleńszczan, Czernihowian itd. istnieje w Kijowie tylko „książę", taki sam, jak ich domowy. I sami Kijowianie nie tytułują go też inaczej, jak po prostu „kniaziem". Brak tytułu dla księcia ponad książąt świadczy — że nie uznawano takiego księcia poza rodzinnymi stosunkami Rurykowiczów, że nie było żadnego poczucia jedności pomiędzy ludnością księstw ruskich.

Jak i wśród jakich okoliczności powstał tytuł wielkoksiążęcy — zobaczymy w toku opowiadania [1]).

Podział dzielnic po śmierci Jarosława dowodzi, jak znacznie zmieniły się stosunki od r. 1015, t. j. od zgonu Włodzimierza. Dawniejsza hierarchia głównych grodów jest już bez znaczenia, wysuwają się natomiast trzy nowe. Z zamierzonego w roku 1026. podziału na dwie Rusie pozostaje naczelne stanowisko Czernihowowi dla Rusi zadnieprskiej. Z pozostałych po Jarosławie synów najstarszy Izasław osiada w Kijowie, drugi z kolei, Światosław, w Czernihowie. Trzeciego osadza się w Perejasławiu — Wsewołoda — żeby pilnował metropolity; czwarty zaś z żyjących synów Jarosławowych otrzymuje Smoleńsk, gród przedtem drugorzędny, którego wyniesienie do godności grodu głównego, książęcego, świadczy, jak rozwijała się szybko Ruś północna, jak

[1]) Jarosławowi daje kronikarz ten tytuł raz tylko, gdy pisze o jego — śmierci. Zob. Leopold Karl Goetz: Der Titel „Grossfürst" in den aeltesten russischen Chroniken — w Zeitschrift für osteuropäische Geschichte, Band I., str. 23—66 i 177—213, Berlin 1911.

przybywało jej zasobów, skoro nowo wykrojona w niej dzielnica intratniejszą była od ziemi Drewlan.

Nowogród, najpotężniejszy gród Rusi, a nie płacący dani staroście rodowemu Rurykowiczów, nie uznający jego zwierzchnictwa, sprawia znowu kłopot. Najstarszy z synów Jarosławowych, ów Włodzimierz, który przewodził ostatniej wyprawie na półwysep bałkański, zmarł na dwa lata przed ojcem. Pozostawiając po sobie syna, Rościsława, tworzy drugą już — obok połockiej — linię izgojów. Według prawa rodowego Rurykowiczów miałaby dzielnica nowogrodzka być unieruchomioną; powinna przypaść Rościsławowi i jego potomkom stale, na zawsze. W takim jednak razie odpadłaby od wspólnoty rodowej ziemia najintratniejsza, a samą siłą rzeczy Psków, Połock, Smoleńsk dostałyby się po pewnym czasie w moc nowogrodzkich izgojów i dokonałby się podział Rusi na dwie odrębne organizacye państwowe, na północną i południową. Książęta, wciąż z sobą powaśnieni, w tem byli zgodni, że nie można dopuścić do wyodrębnienia się Nowogrodu.

Łamie się tedy znowu prawo rodowe, a tym razem brutalnie: wyklucza się izgoja zupełnie ze wspólnoty rodowej [1]). Wypędza go się. Książę bez ziemi udaje się śladem Mścisława do Tmutorakania, ażeby, jak Mścisław, wrócić kiedyś stamtąd i wywojować sobie panowanie na Rusi. Nie wrócił Rościsław, otruty przez Greków; synowie jego mieli jednak odegrać ważną rolę w dziejach Rusi.

Trudno było rządzić Nowogrodem z Kijowa. Izgojowie połoccy, w drugiem już pokoleniu, próbują ponownie zawładnąć nim, mają tam swoje stronnictwo i w dwóch wyprawach, 1065. i 1066. roku, odnoszą przewagę nad pozostawionemi bez książąt Pskowem i Nowogrodem. Łączą się przeciw Wszesławowi połockiemu trzej Jarosławicze, a sprzyja im szczęście. Zdobyli na Wszesławie Mińsk, „mężów wycięli, a niewiasty i dzieci zabrali w niewolę“ [2]), poczem odnieśli walne zwycięstwo nad rzeką Nemigą.

[1]) Domysły, jakoby Rościsław Włodzimierzowicz miał sobie wyznaczony Rostów, a następnie Włodzimierz Wołyński, nie mają dostatecznego poparcia w źródłach; na t. zw. „swodzie Tatiszczewa“ polegać nie można.

[2]) Nestor, str. 71b.

Był to ostatni rok zgody Jarosławiczów, którzy niebawem mieli się poróżnić i zamienić w śmiertelnych wrogów. Obecnie Izasław, Światosław i Wsewołod, mniemając, że pozbyli się kwestyi izgojów i będą w pokoju panowali nad Rusią, uważali za stosowne przystąpić do podniesienia władzy książęcej. Sposób, w jaki zabierają się do sprawy, świadczy najlepiej, jak nisko stała ta władza, jak nieznaczną była podczas pokoju. Jarosławiczom chodzi tylko o ubezpieczenie mienia książęcego i o nic więcej — żeby były większe kary (wiry) za przestępstwa przeciw bezpieczeństwu własności książęcej i przeciw bezpieczeństwu życia osób podwładnych księciu bezpośrednio, czy to członków drużyny wojennej (mieczników), czy włodarzy jego (tiwunów), czy też jakichkolwiek dworzan, sług lub niewolników. Zjeżdżają się i ogłaszają przepisy, znane historyi pod nazwą „drugiej redakcyi Prawdy ruskiej". Mogło się to wydarzyć tylko w r 1067. — gdyż tylko wówczas bywali wszyscy trzej razem, a stało się prawdopodobnie po odebraniu Nowogrodu Wszesławowi i w samymże Nowogrodzie. Książęta uznali prawo nowogrodzkie, dali sankcyę pewnym rozszerzeniom go, przedsiębranym przy tej sposobności, a zażądali w zamian uznania pierwszeństwa i wyższości swych praw nad prawami ludności. A więc pozostawiono przepis „pierwszej redakcyi" „Ruskiej prawdy", że za zabójstwo płaci się wiry 40 grzywien — dodano jednakże nowy przepis, że „wira" będzie podwójna, gdyby zabity był „ogniszczaninem", t. j. należącym do drużyny książęcej, wojennej lub służebnej [1]). Ustanowiono podwójne, potrójne, a nawet poczwórne kary za szkody wyrządzone księciu; n. p. za poturbowanie wieśniaka („smerdy") 3 grzywny, ale 12 grzywien za takąż krzywdę, wyrządzoną „ogniszczaninowi". Widocznie ludność nie bardzo szanowała własność książąt i ich ludzi, skoro uważano za potrzebne wdrożyć jej to poczucie za pomocą wielokrotnych wir. Możnaby uważać tę „drugą redakcyę" za akt obrony ze strony książąt przed społeczeństwem.

[1]) O znaczeniu wyrazu „ogniszczanin" jest cała literatura; ostatecznie rozwiązuje sprawę N. P. Pawłow-Silwanskij w swem dziele: „Feodalizm w udielnoj Rusi" priłożenie II., str. 458 — tak samo, jak tego dokonał już 50 lat przedtem Sołowiew w I. tomie swej „Istorii Rossii"!

Inicyatywę przypisać wypada Izasławowi. Zapisano o nim, że gdy zabito jego koniuchę (dozorcę stada) w Dorohobużu, ściągnął nie 40, lecz 80 grzywien wiry — i ten wypadek uznano normą prawną. Wsewołod i Światosław idą za Izasławem, przyjmują jego pomysły i postanawiają stosować je w swych księstwach. „Druga redakcya" jest więc próbą ustawodawstwa na całą Ruś, próbą, wyrosłą z dwóch źródeł: z ustawodawstwa nowogrodzkiego i z poczucia monarchicznego Izasława, które książę ten posiadał w stopniu jakkolwiek nie wysokim, lecz na Rusi najwyższym.

Skoro książęta żądali wielokrotnych grzywien za przestępstwa przeciw swym ludziom i swemu mieniu, musieli się sami zająć egzekwowaniem tych „wir". Ustanowiono tedy „wirników" do tego, i tak powstaje pierwszy na Rusi urząd z ramienia książąt. Jeździł w cztery konie, z trzema pachołkami, po mirach i werwiach, a pobory jego (w naturze) oznaczono szczegółowo [1]).

Umacniają tedy książęta swą władzę z pomocą ustaw; znać jakiś brzask organizacyi państwowej, jakieś jej zawiązki. Nie to jednak jest głównem zadaniem Jarosławiczów, lecz troska o Nowogród, żeby się nie dostał ponownie izgojowi, gdy powrócą na południe. Udając, że pragną zawrzeć pokój z pokonanym Wszesławem połockim, uciekają się do zdrady, a dostawszy go w swe ręce, zamykają w więzieniu w Kijowie. Szczególniejszem zrządzeniem losu więzienie to miało się stać Wszesławowi drogą do panowania w tym samym Kijowie — a to dzięki antagonizmom, jakie tam powstały na tle wyznaniowem.

Dzieje ludów podległych Rurykowiczom mają w sobie to szczególnego, że wypadki najważniejsze zdają się niewiele miejsca w nich zajmować, a drobiazgowe wydarzenia z kroniki dynastycznej nietylko wysuwają się na pierwszy plan, lecz zapełniają, a raczej przepełniają, źródła historyograficzne. Nie umiano odróżnić spraw wielkich od małych, a kronikarze interesowali się tylko najbliższemi, które z reguły nie bywały najważniej-

[1]) Prawda Ruska, II. 24. — Na twierdzenie L. K. Götza w drugim tomie jego dzieła: „Das russische Recht", jakoby druga redakcya powstała za Jarosława, żadną miarą zgodzić się nie mogę (tom ten wyszedł już podczas korekt niniejszego rozdziału).

szemi. Znać to od samego początku historyografii ruskiej. Tak ma się właśnie rzecz z wydarzeniami po śmierci Jarosława. Śmierci tej towarzyszą dwa wielkie wypadki: w roku 1054. rozłam Kościołów zachodniego ze wschodnim, roku zaś następnego pojawienie się Mongołów, a mianowicie mongolskiego ludu Połowców. Pierwszy z tych wypadków nie zwraca całkiem uwagi ogółu ani książąt, ani bojarów, drużynników czy mieszczan, ani nawet ogółu duchowieństwa; rozgrywa się na szczupłem terytoryum pomiędzy Kijowem a Perejasławiem, pomiędzy pałacem metropolity a Ławrą Peczerską. Drugi z nich — najście Połowców — interesuje tylko tych, którzy nie mogą nie mieć z nimi do czynienia, narażeni na bezpośrednie niemiłe sąsiedztwo. Nietylko Ruś północna patrzy na to jak najobojętniej, ale południowa robi z Połowców tylko nowy czynnik, dający się użyć do — walk dynastycznych. Podobnież rozłam Kościołów schodzi na drugi plan wobec wojen z izgojami i rywalizacyi różnych gałęzi panującego rodu. Ani sprawa cerkiewna, ani obrona od Połowców, nie nastręczają haseł do życia publicznego, ni dla książąt, ni dla społeczeństwa; nie wytwarzają się z tego żadne prądy, stronnictwa, kierunki na cały okres dziejowy. Ledwie z początku tylko znać słabe stosunkowo odbicie się wielkich zagadnień dziejowych w zwierciedle dziejów obojętnej i nieświadomej wschodniej Słowiańszczyzny.

Posłowie papiescy, którzy w r. 1054. rzucili w Carogrodzie klątwę na patryarchę, nie myśleli pozostawiać mu Rusi. Z Carogrodu udają się do Perejasławia i Kijowa. Metropolita Ilarion, sam pozostający w rozterce z patryarchatem, nie nadawał się na filar bizantynizmu; o księciu zaś Izasławie świadczą następne wypadki, że był zwolennikiem Rzymu. Nie stawał się „łacinnikiem", lecz u n i t ą. Katolicyzm, mieszcząc w sobie z a w s z e kilka obrządków, nie wykluczał nigdy grecko-słowiańskiego. Zdawać sobie należy tu sprawę z tego, że Ilarion i Izasław nie wprowadzali żadnej zmiany. Zmianę wprowadzał patryarcha carogrodzki, stając się z unity dyzunitą, podczas gdy Izasław pozostał przy starym trybie rzeczy, przy jedności z Rzymem.

Poczęło się jednak wytwarzać już w samym Kijowie ognisko nienawiści przeciw Rzymowi, łacinnictwu i kulturze

zachodniej. Rozłam kościelny 1054. roku byłby się może dał znowu załagodzić, gdyby nie rozmaite względy, nie mające nic wspólnego z teologią; zwyciężyła niechęć do Zachodu, do Rzymu. Kuźnią tego prądu żywiołowego była „święta" góra Atos, a wpływ Atosu zaczął właśnie działać w Kijowie, przeciwdziałając metropolicie i księciu. Z Atosu wracał po długim tam pobycie świątobliwy Antoni, twórca Ławry Peczerskiej. Książę poważa jego świątobliwość, nie omieszkał złożyć mu hołdu wraz z dworzanami, ale Antoni nie przestał usposabiać umysłów przeciw niemu — a że życie klasztorne szerzyło się szybko, przybywało Izasławowi ciągle nieprzyjaciół.

Wybuch nastąpił z powodu niebezpieczeństwa od Połowców.

Na stepach okalających Ruś od południa i częścią od wschodu, nastała zmiana, a na gorsze. Zaczyna się azyatycka wędrówka ludów, mająca trwać dwa wieki, której dalsze fale uderzyły o wschodnią Europę, poruszyły Bułgarów nadwołżańskich, Chazarów, Finów i wschodnią Słowiańszczyznę, a zmieniwszy stosunki i drogi handlowe, przeniosły ogniska handlu ku północy i sprowadziły upadek Kijowa. Jeżeli Ruś południowa nie zdołała załatwić się z Pieczyngami, tem bardziej przepadła jej przyszłość wobec najazdu mongolskiego, którego początkiem jest przybycie Połowców na stepy z północnego wschodu, ludu bez porównania dzikszego, bardziej wojowniczego i lepiej zorganizowanego.

Zjawiają się w roku 1055. na kresach Perejasławszczyzny, jakby przednią strażą, oddziałami wywiadowczymi. Wchodzą w przyjazne stosunki, zawierają pokój i wracają w spokoju. Musieli naprzód wyprzeć Pieczyngów, dotychczasowych hegemonów stepów; ale gdy tamci ustąpili na dunajską Dobrudżę, wystąpili Połowcy zaczepnie przeciw księstwom południowej Rusi.

Po nadaremnych wysiłkach kilku lat — nie otrzymując żadnej pomocy z północy — staje Izasław bezradny. W roku 1068. przegrywa walną bitwę nad Altą w pobliżu Kijowa i zamyka się w grodzie, czekając, aż zbierze się odsiecz. Jak często w ciężkich opałach, lud zwala całą winę na księcia. Tego momentu użyto, żeby się pozbyć

Izasława. Wmawia się w lud, że wszystko byłoby dobrze, gdyby kto inny był księciem — a był pod ręką inny, więziony w Kijowie Wszesław. Stosunki pomiędzy unickim księciem a Ławrą były już naprężone; dochodziło do tego, że Izasław — który sam wiele Ławrze przedtem świadczył — groził, że ją rozburzy i rozniesie całą [1]). Antoni korzysta z fermentu, wywołanego paniką przed Połowcami, rozdmuchuje zarzewie; wybucha bunt, lud odbija więzionego Wszesława i oddaje mu władzę książęcą. Antoni staje jawnie po stronie Wszesława.

Uwolniony szczególnym zbiegiem okoliczności nowy książę kijowski nie mógł robić nic innego, jak jego poprzednik, t. j. czekać na odsiecz. Zebrał ją Światosław czernihowski i gród uwolnił.

Pozbawiony księstwa Izasław zwrócił się o pomoc do Europy zachodniej, katolickiej. Najbliższą była mu Polska, tem bardziej, że Bolesław Śmiały — jako syn Dobronegi Jarosławówny — był jego cioteczny bratem. Przewaga Piastów nad Rusią południową była nadzwyczajna, skoro król polski ani tym razem nie potrzebował zdobywać Kijowa. Wszesław uciekł, a Bolesław Śmiały, nie znajdując nigdzie oporu, wprowadził dnia 2. maja 1069. Izasława do Kijowa. Nie czynił tego darmo. Wracając po dziesięciu miesiącach, odebrał od Rurykowiczów Grody Czerwieńskie, w marcu 1070. roku.

Sytuacya stawała się podobną, jak za Bolesława Wielkiego. Skoro tylko załogi polskie wycofały się z Kijowszczyzny, nieprzyjaciele Izasława podnieśli głowę. W Czernihowie zebrali się malkontenci u Światosława, a na ich czele Antoni [2]). Wszesław zebrał nowe wojsko na północy, nie brakło mu zwolenników w samym Kijowie, a nawet własni bracia Izasławowi poczęli się wahać. Nie minęło trzech lat, a Izasław musiał ponownie szukać schronienia u Bolesława Śmiałego w roku 1073 [3]). Ale w ślad za nim przybywa poselstwo od Światosława, ofiarując uznanie polskiego zwierz-

[1]) Ikonnikow, op. cit. II. 1., str. 190.

[2]) Sergiej Sołowiew: Istorija Rossii, tom II., w wydaniu czwartem, str. 19; — Ikonnikow, op. cit. str. 191.

[3]) Antoni wrócił natenczas do Kijowa, lecz tegoż jeszcze roku umarł.

chnictwa nad Kijowem. Bolesław Śmiały uzyskał bez walki to, czego nie udało się osięgnąć Bolesławowi Wielkiemu. Światosław spełniał sumiennie obowiązki podwładnego księcia. Na wojnę z Wratysławem czeskim przybywają posiłki z Kijowa i z Czernihowa, dwa hufce waregskie pod wodzą synów książęcych: Olega Światosławicza i Włodzimierza Wsewołodowicza (który przybrał następnie przydomek Monomacha po swym dziadku greckim). Nie było powodu opiekować się Izasławem.

Wygnaniec udaje się dalej na Zachód, tusząc, że znajdzie pomoc w imię jedności wyznania, w imię katolicyzmu. Jeździ do cesarza „rzymskiego" Henryka IV., jest obecny z synem Jaropełkiem na sejmie Rzeszy niemieckiej 1075. roku w Moguncyi, a drugiego syna, Światopełka, wyprawia do Rzymu, gdzie — jako stanowczy unita — oddaje Ruś pod opiekę stolicy apostolskiej i bierze ją w lenno od papieża Grzegorza VII., otrzymując za to tytuł królewski. Ramieniem świeckiem Kościoła miał być Bolesław Śmiały; jemu zlecił papież wprowadzenie Izasława na tron.

Król polski znalazłby się w trudnem położeniu, gdyby śmierć Światosława w roku 1076. nie była uprościła sytuacyi. Na księstwo kijowskie przeniósł się młodszy brat poprzednika, Wsewołod, nie uznający zwierzchnictwa polskiego, z którym Bolesław nie miał żadnych umów. Mając ręce rozwiązane, a chcąc utrzymać przewagę polską na Rusi południowej, wprowadził Izasława powtórnie na księstwo kijowskie w roku 1077. Wsewołod ustąpił do Perejasławia.

Ten stan rzeczy trwał atoli zaledwie kilka miesięcy. Na Rusi rozpoczęła się już wojna wszystkich przeciw wszystkim. Po Światosławie pozostało pięciu synów, a przybyły jeszcze dwie nowe linie izgojów (po najmłodszych Jarosławiczach, Wiaczesławie smoleńskim i Igorze włodzimiersko-wołyńskim); zamęt coraz większy, tem bardziej, że Wszesław połocki zabierał się ponownie do rozszerzania swego panowania na północy. Ażeby nie stracić wątku tych tuzinkowych wojenek, trzeba prowadzić e w i d e n c y ę chronologiczną nietylko rok po roku, lecz nieraz kwartał po kwartale; ostatecznie dokonawszy żmudnej pracy, widzi się, że dla historyi nie zdobyło się żadnego materyału. Niema bowiem żadnej myśli polity-

cznej w owych nieustannych pochodach i wyprawach, ani w tych, ani w tysiącznych późniejszych. Nie walczy się ani o primogeniturę, ani o niezależność cerkwi od Rzymu, tylko o urwanie krewniakowi intraty. W zamęcie tym dwóch tylko książąt reprezentuje pewne idee: Izasław jest wyraźnym przedstawicielem wpływów zachodnich, a Wsewołod może uchodzić poniekąd za przedstawiciela bizantynizmu.

Wsewołod, ożeniony z cesarzówną grecką, córką Konstantyna Monomacha, a siostrzenicą Anny Włodzimierzowej, wydaje jednę z swych córek za cesarzewicza Leona, syna Diogenesa; utrzymuje stale stosunki z dworem bizantyńskim. Do niego zwraca się cesarz Michał VII. o pomoc przeciw zbuntowanemu Chersonowi, on wyprawia młodszych książąt na kondottierskie pochody lądem i morzem ku Bałkanowi, jako zaciężnych najmitów [1]). Spokrewniony z Bizancyum, najbliższy moralnie cesarskiego i patryarszego dworu, wyzyskiwał chętnie wszystko to przeciw Izasławowi, ale nie okazywał żadnych przekonań ani uczuć osobistych przeciw „łaciństwu". Sam synem był łacinniczki Ingigerdy, a swego syna, Włodzimierza (Monomacha), w tym właśnie czasie (1074.) żeni z katoliczką zachodniego obrządku, córką Haralda angielskiego (poległego 1066. r. pod Hastings). Skłonność jego do Bizancyum wynikała z pielęgnowania dawnych tradycyi waregskich, które pragnął ożywić i starannie synowi przekazał. Po greckim dziadku syn ten przybiera przydomek Monomacha i poczyna sobie urządzać dwór na sposób grecki. Marzyli o tem, że będą jeszcze kiedyś panami tam, gdzie teraz chadzają na zaciężnych. Dlatego pilnują spraw bizantyńskich i wydają się czasem być przeciwnikami katolicyzmu; w rzeczywistości nic ich sprawy wyznaniowe nie obchodziły.

Wsewołod również wciągnięty był w wir walk książęcych. Napadali na niego synowcy, aż w roku 1078. przywołali na pomoc przeciw niemu Połowców. Niestety, przykład ten znalazł potem licznych naśladowców, a pogańscy koczownicy nie potrzebowali zdobywać grodów Rusi południowej, bo zawsze niemal byli w spółce i przymierzu z którymś z książąt. Izasławowi powinna historya zapisać, że spełnił

[1]) Ikonnikow: Opyt II. 1., str. 129.

obowiązek głowy rodu. Skoro tylko Wsewołod — jego wróg — zagrożony był przez Połowców, staje zaraz po jego stronie. Stwierdził krwią własną, że miał poczucie interesów ogólnych, podczas gdy inni książęta znali tylko osobiste. Niestety, poległ w bitwie na Nieżatinnej Niwie (w okolicy Czernihowa) 3. października 1078. r.

Księciem kijowskim zostaje Wsewołod, ów książę najbliższy bizantyńskiemu dworowi, który jednakże pomimo to nie był szerzycielem bizantynizmu. W r. 1091. bawił w Kijowie poseł Urbana II., papieża, a metropolita Joan II. utrzymywał z Rzymem przyjazne stosunki [1]). Książę nie kulturalnemi sprawami był zajęty, lecz zbieraniem ziemi dla swych synów. Pozbawia dzielnic synowców, Światosławiczów, a izgojów wyklucza zupełnie od wspólnoty rodowej. Ci, nie mając się gdzie podziać, gromadzą się w Tmutorakaniu [2]) i... walczą tam sami pomiędzy sobą. Najgorzej wiodło się prawym dziedzicom Nowogrodu; wydziedziczeni, próbują szczęścia nad morzem Azowskiem, ale i stamtąd wypędzają ich. Schodzą na bezdomnych tułaczy.

Ostateczny upadek stał się atoli początkiem odrodzenia Rościsławiczów. Stracili wszystko — oprócz przedsiębiorczości waregskiej. Przypominają sobie dawne plany Włodzimierza co do drogi podunajskiej poprzez Grody Czerwieńskie i Węgry. Podczas gdy wszyscy inni książęta walczą z sobą o lada szmat ziemi, oni powzięli przynajmniej plan szerszy. Nie można odmówić pewnego rodzaju wielkości temu postanowieniu: przedrzeć się z Tmutorakania aż na Wołyń, zebrać drużynę, odebrać Piastom ziemię Lachów i stąd przez Karpaty przedarłszy się na Węgry, opanować handel dunajski i z najuboższych stać się najbogatszymi wśród Rurykowiczów — to plan godny zaiste tradycyi dawnych Waregów, wyższych ponad wszelkie trudności i — przestrzenie.

Sama ziemia Lachów stała się tymczasem bardzo intratną, znaleziono bowiem w niej artykuł handlu, nie gorszy od bursztynu i futer sobolich, a mianowicie — źródła solne.

[1]) Ikonnikow: Opyt II. 1., str. 137.

[2]) Tmutorakań służył izgojom za boisko do początku XII. wieku. Ostatnia o nim wzmianka pochodzi z roku 1112.

Handel solą szerzy się właśnie w tych czasach szybko, popyt wzrasta nieustannie. Na całą Słowiańszczyznę wschodnią i na północną część Powołża było zaś do niedawna jedno tylko „źródło" tak pokupnego towaru: limany dnieprowe. Znaczenie Kijowa polegało w znacznej części na tem, że był główną składnicą soli. Monopolowi temu poczyna robić konkurencyę lacka warzonka z karpackiego podgórza, mogąca liczyć nadto na zbyt do Polski[1]) i na Węgry. Rodzina książęca, którąby na tym handlu położyła zbrojną rękę, miałaby z danin, opłat i konwojów nie mniej, niż dawały intraty wszystkie ośm rynków kijowskich — jakkolwiek były to czasy największego właśnie rozkwitu Kijowa[2]).

Zachęcał Rościsławiczów do śmiałego przedsięwzięcia powtórny nagły upadek potęgi piastowskiej. Jak po upadku Mieszka II., tak też po wygnaniu Bolesława Śmiałego, łatwą zdobyczą mogła się stać ziemia Lachów, w owych latach, gdy Wratysław II. czeski koronował się na króla polskiego, gdy panowanie Władysława Hermana ograniczało się przez pewien czas niemal tylko do Mazowsza, kiedy z południa nadążała nowa wojna domowa, bo syn króla wygnańca, Mieszko, wracał nad Wisłę z pomocą węgierską.

Wyjaśnienia wymaga fakt, jak mogli Rościsławicze, przeciw którym spiknęli się wszyscy, przedrzeć się poprzez całą Ruś, zebrać drużyny, uzbroić się na terytoryum swych wrogów, ażeby osiąść pod ich bokiem — a nikt ich nie zaczepił, nie ścigał, nie przytrzymywał? Książęta zajęci byli tylu walkami dynastycznemi równocześnie, że wśród tego wojennego chaosu dokonał się fakt, zanim go spostrzegli, zanim mogliby pogodzić się na chwilę, żeby się zwrócić razem przeciw Rościsławiczom — a społeczeństwo zachowywało się biernie i było mu to zupełnie obojętnem. Ludy wschodniej Słowiańszczyzny nie uważały wcale spraw Rurykowiczów za swoje. Społeczeństwo nie bierze zgoła udziału w walkach dynastycznych, chyba wyjątkowo, kiedy okoliczności tak się złożą, że nie można pozostać neutralnym, bo decyzyi wymaga własny bezpośredni interes i samoobrona. Walczą po-

[1]) Nie znano jeszcze salin wielickich, ni bocheńskich.

[2]) Karamzin, op. cit. II., str. 130., ma za złe Światopełkowi II., że „nie wstydził się handlować solą, którą kupcy przywozili z Halicza i Przemyśla".

między sobą drużyny książęce, potomkowie wojowników przybyłych „z za morza", osobny stan żołnierski, „Rusini"— a ludność słowiańska rodzima jest biernym widzem tych walk i nie chwyta bynajmniej za oręż za sprawę księcia. Wszak to obojętne, któremu z pośród Rurykowiczów wypłaci się dań! Książęta poważnieni, wojną domową osłabieni, a przez rozrodzenie dynastyi posiadający coraz szczuplejsze księstwa i coraz mniejsze drużyny, nie mieli już na tyle siły, żeby ludność rodzimą zmuszać do służby wojennej. Pierwsi Rurykowicze wodzili na „put' w Greki" kilkudziesięciotysięczne armie; te czasy minęły. Posiłkowe pułki, złożone z rodzimych Słowian, przestały istnieć, zniknęła nawet możność zebrania znaczniejszej siły zbrojnej. Żaden z książąt nie miał na to dostatecznych środków, ani też ludność nie dała się zmusić do udziału w wojnach, bo książęta — coraz mniej zasobni na rozdrabnianych udziałach — stawali się sami od ludności zależnymi. Ich walki nie odrywały z reguły nikogo od roli, ni od łokcia i wagi; one toczyły się poza społeczeństwem. Często nie wyrządzały nawet szkód ludności. Prowadzone były nader drobnemi siłami wojennemi. Znaczna to już bitwa, gdy każda ze stron walczących wystawi przeciw sobie po 300 zbrojnych; a są bitwy, w których potyka się ledwie po kilkudziesięciu. Gdy się czyta „letopisy", pierwsze wrażenie jest straszne; nic, tylko same wojny i wojny bez końca i widzi się całą Ruś zalewaną krwią tak nieustannie, że nigdy ona spłynąć z niej nie może, boć niema na to czasu! Wydaje się, jakoby te kraje drżały wciąż w swych posadach i że tam nie ostanie się nigdzie kamień na kamieniu. Rzeczywistość nie była jednak tak groźną. Trzeba też mieć na uwadze olbrzymie przestrzenie tych krajów, a rzadkie zaludnienie. Jeżeli tedy gdzieś w polach, co kilkadziesiąt mil pobiją się „Rusini" — mogło to z reguły nikogo nic nie obchodzić; nikt też nie bywał tem dotknięty na mieniu, bo bitwa — a właściwie drobna potyczka — w kraju, w którym nieraz kilka mil od osady do osady — nie pozostawiała po sobie żadnych śladów. Potem dopiero weszło w zwyczaj pustoszenie kraju; lecz dopiero spustoszenie i rabunek grodu mogło stanowić pewien moment polityczny w społeczeństwie, w którem stan rolniczy był bez znaczenia, a samo tylko mie-

szczaństwo wyrobiło się na stan w politycznem znaczeniu tego wyrazu. Same też tylko ważniejsze miasta zajmują kiedyniekiedy zdecydowane stanowisko wobec walk dynastycznych, wzywając książąt i wypędzając ich.

Przebyli więc izgoje Rościsławicze całą Ruś południową, korzystając ze słabości książąt a obojętności społeczeństwa, zdążyli zebrać drużynę, uderzyli na ziemię Lachów, a nie znajdując oporu, zajęli ją [1]) Grody Czerwieńskie, które już dwa razy były stacyami waregskiemi, zamieniają się tym razem na stałe księstwa Rościsławiczów, a podległe trwale potomkom Rusów, Rusinom, stają się nowym działem Rusi.

Czekało atoli Rościsławiczów znaczne rozczarowanie. Na utorowanie sobie drogi ku Dunajowi przebojem w kilkaset mieczów i toporów było już zapóźno. Węgry stały się zorganizowanem państwem, a dynastya Arpadów czynnikiem rozstrzygającym i dla ościennych krajów. Potoczył się też bieg dziejów torem wręcz przeciwnym. Nie wkroczyli Waregowie-Rusini na Węgry, lecz przeciwnie; dynastya madiarska poczęła niebawem rozszerzać swe wpływy ku północy.

Rościsławicze nie tracą otuchy, tylko zmieniają plan. Nie mogąc poza Rusią, poza terenem dynastycznych walk Rurykowiczów zyskać nowych obszarów i nowych dróg handlowych — a o to zawsze głównie chodziło — postanawiają rzucić się śmiało w te walki; nie mogąc dążyć ku Dunajowi, będą zmierzać od Przemyśla ku Kijowowi. Wszak był już precedens z Wszesławem, że izgoj może zostać głową dynastyi i księciem kijowskim.

Dążą więc Rościsławicze do panowania nad całą południową Rusią, od Przemyśla poprzez Wołyń do Kijowa. Zagrożeni przez nich Izasławicze muszą we własnej obronie zmierzać do tego samego celu odwrotną drogą: żeby wyprzeć z nowo utworzonych na zachodzie księstw niebezpiecznych izgojów i z Kijowa poprzez Wołyń dotrzeć do Przemyśla. Powstaje tedy — zbiegiem okoliczności książętom narzucony —

[1]) Data tego wydarzenia niepewna. Ponieważ pod r. 1087, znajdujemy pierwszą wzmiankę o Ruryku Rościsławiczu w Przemyślu, akcya zaś, z którą ta wzmianka się łączy, zaczyna się w r. 1084, można przypuścić, że Rurykowicze ci zajęli ziemię Lachów w r. 1083.

prąd, kryjący w sobie pierwszorzędną wartość polityczną, bo kwestyę utworzenia z południowej Rusi osobnego państwa — a więc podziału dzierżaw dynastycznych na dwie Rusie według warunków przyrodzonych: na Ruś północną i południową. Ale prąd ten nie doszedł nigdy do świadomości. Rościsławicze celowali przedsiębiorczością, lecz nie polityką i popełnili w krótkim czasie dużo błędów.

Do dzieła biorą się raźno. Pierwszym etapem na drodze do Kijowa musiał być Włodzimierz wołyński, na którym siedział Jaropełk Izasławicz (ten, który niegdyś towarzyszył ojcu do Moguncyi). Wyprawiają się na niego Rościsławicze w r. 1084. Wśród zmiennych losów kampanii szukał Jaropełk schronienia w Polsce, bo pomiędzy Izasławiczami a Piastami trwała wciąż wierna przyjaźń. Zdaje się, że otrzymał jakąś pomoc, gdyż powrócił i dawał sobie radę z Rościsławiczami — gdy wtem ci rozstrzygnęli walkę skrytobójstwem (1086. roku). Zabójca Jaropełka zbiegł do Przemyśla, do Ruryka Rościsławicza.

Na miejsce zabitego wchodzi najmłodszy z Izasławiczów Świątopełk, który w r. 1093, po śmierci Wsewołoda, zostaje też starostą rodu i księciem kijowskim. Świątopełk II. (1093—1113), który niegdyś składał był imieniem ojca, swojem i brata, hołd papieżowi w Rzymie i przywiózł stamtąd ojcu tytuł królewski, pozostał przez całe życie stanowczym unitą, przyjacielem Zachodu i sojusznikiem Piastów. Unitą był też metropolita Jefrem (1090—1096), dawny eunuch dworu Izasława.

Dowód niezbity, niestarty wiekami, że prowincya kościelna ruska pozostawała wówczas w jedności z Rzymem, a więc katolicką była, oglądać można do dnia dzisiejszego w każdej chacie rosyjskiej. Jest nim zawieszony na honorowem miejscu obraz św. Mikołaja Cudotwórcy. Kult tego świętego — który był biskupem Myry w Licyi w Azyi Mniejszej w IV. w. — przyjął się w Europie pod koniec wieku XI., gdy w r. 1087. przewieziono relikwie jego do Bari we Włoszech. Papież Urban II. ustanowił z tego powodu święto kościelne na dzień 9. maja, którego rozłączony Kościół grecki nie uznał i nie przyjął; wprowadził je atoli zaraz Jefrem w eparchiach swej metropolii. Kult św. Miko-

łaja nigdzie tak nie wybujał, jak we wschodniej Słowiańszczyźnie, stanowiąc nieprzepartą wskazówkę historyczną; a przyłącza się do niej wskazówka druga, a mianowicie nikłość kultu św. Andrzeja, najbardziej czczonego świętego cerkwi bizantyńskiej.

Za Światopełka II. nastąpiło przeniesienie metropolii z Perejasławia do Kijowa — wśród jakichś okoliczności, o których Nestor wolał przemilczeć i o których też nic bliższego nie wiemy [1]).

Ogółu książąt te sprawy i teraz nie zajmowały. Stosunki dynastyczne stają się już rozpaczliwymi; książęta ubiegają się najbardziej ze wszystkiego o — przyjaźń Połowców, żeby wejść z nimi w spółkę przeciw współzawodnikom. Zaczyna się dzika zaiste gospodarka. Ażeby się wkupić w łaski koczowników, popełnia Wasylko Rościsławicz najgrubszy błąd polityczny: prowadzi dwa razy Połowców na Polskę, w roku 1092. i 1094. Z drugiej strony Światosławicze też oparli całą swą nadzieję na Połowcach i zachodziło niebezpieczeństwo, że Oleg Światosławicz założy sobie na lewym brzegu Dniepru osobną Ruś Czernihowską, jak niegdyś Mścisław (brat Jarosława, 1026) — ale tym razem pod zwierzchnictwem mongolskiem (Połowców). Rościsławicze i Światosławicze gotowali się już do tego, żeby na spółkę z Połowcami zgnębić Izasławiczów i Wsewołodowiczów. Już grasowali Połowcy przez trzy lata (1093—1096) po całej Rusi południowej, a w r. 1096 złupili przedmieścia kijowskie i samą

[1]) W dalszym ciągu wywodów zawartych w przypisku 4. do str. 104. zwracam tu uwagę, że metropolita Jefrem II. (1090—1097) nie przewidywał tego przeniesienia, skoro wznosił trwałe kamienne budowle cerkiewne i świeckie w Perejasławiu, obronne monastery i Perejasław, a nie Kijów, obdarzył ówczesnym cudem budownictwa: pierwszą kamienną kopułą na Rusi — o czem zobacz Nestor w wydaniu Bielowskiego str. 757. na końcu i początek 758. Takie nakłady robi się tylko we własnej stolicy, o której się mniema, że stolicą zawsze pozostanie. Nastąpiło więc przeniesienie metropolii nagle, niespodzianie, z rozkazu Światopełka II. Być może, że już następca Jefrema II., Mikołaj (1097—1101), rezydował w Kijowie, skoro Kijowianie posyłali go do Włodzimierza (Nestor, str. 795. w. 25). Na pewno siedzibę miał w Kijowie Nicefor I. (1103—1121), a Perejasław był za niego prostą tylko eparchią, skoro w r. 1105. metropolita ten ustanowił Łazarza biskupem w Perejasławiu — o czem Nestor, str. 815. w. 7.

Ławrę — już Oleg liczy na to, że wyrzucą z Czernihowa Włodzimierza Wsewołodowicza, owego Monomacha, już zanosi się na to, że Ruś południowa otrzymywać będzie rozkazy z połowieckich namiotów. Monomach zagrożony, że utraci wszystko, uderza w pokorę dyplomatyczną. Kaja się, że nieprawnie trzyma Czernihów, że gotów oddać go Światosławiczom, byle tylko cała dynastya zawarła koalicyę przeciw Połowcom. Odbywa się pod przewodem Światopełka zjazd w Lubeczu w r. 1097. i książętom zdaje się na chwilę, że się pogodzili [1]). Ledwie atoli zdążyli się rozjechać, zjawia się u Światopełka osadzony co dopiero na Włodzimierzu wołyńskim Dawid Igorowicz z ostrzeżeniem, że Rościsławicze mają zamiar uprzątnąć księcia kijowskiego podobnie, jak uprzątnęli Jarosława Izasławicza, że mianowicie Wasylko trębowelski czyha na życie Światopełka. Zwabiono Rościsławicza do Kijowa, wydano w ręce Dawida, a ten kazał go oślepić.

Ani cerkiewna sprawa, ani połowiecka, nie była dla umysłów książęcych tak doniosłą, jak oślepienie Wasylka; było to dla nich zdarzenie najważniejsze i poruszyło ich do głębi dusz. W Bizancyum był ten sposób wywierania zemsty pospolitym; nawet „sprawiedliwość" wykonywano skazywaniem na oślepienie, zwłaszcza u więźniów politycznych. Doznało na sobie tego prawa bizantyńskiego 800 Waregów, wziętych do niewoli podczas wyprawy 1043. roku. Kary cielesne, kaleczenie, przedostały się już z Bizancyum i do zachodniej Europy, a nawet dzika „obtrunkacya", t. j. ucinanie członków. Dla Warega było to jednak czemś niepojętem, a tak wstrętnem, że przejmowało go i zgrozą i obrzydzeniem zarazem. Nie było w prawie zwyczajowem ani waregskiem, ani słowiańskiem kary śmierci, ni kaleczenia za karę. Jeden z książąt najczynniejszych w tym czasie, Włodzimierz Monomach, spisując rady dla swych synów, przestrzega ich, żeby pod żadnym pozorem nie wydawali wyroków śmierci.

[1]) Jak podzielono się wówczas księstwami, dokładnie nie wiadomo. Już Karamzin w swej „Historyi państwa rosyjskiego" (w polskim przekładzie Grzegorza Buczyńskiego, tom II., Warszawa 1824) spostrzegł, że wiadomość o tem w latopisach jest skażona (przypisek 179. do tomu II-go), a sprawa dotychczas należycie wyjaśnioną nie jest.

Inna rzecz, że książęta ci najmowali wzajemnie na siebie zbirów! Gdyby Dawid był zabił skrytobójczo Wasylka, podpadałby pod „mstę" najbliższych krewnych i skończyłoby się na tem; z tego rodzaju wydarzeniami była kronika rodzinna Rurykowiczów już oswojona. Ale oślepienie zdarzyło się po raz pierwszy i oburzyło całą dynastyę, jako coś ohydnego, gorszego od mordu. Dawid uznany był za wyrodka, wyrzutka rodu, za zakałę dynastyi, gwałciciela już nie praw, lecz samego poczucia moralnego — a trudno nie przyznać, że w zapatrywaniu takiem było dużo zdrowego instynktu.

Już jesienią 1097. r. postanowiona była walna wyprawa na Dawida pod wodzą Światopełka kijowskiego, jako głowy obrażonego rodu. Obie strony pragnęły sobie zapewnić pomoc Polski. Dawid zbiegł do Władysława Hermana, ale w ślad za nim przybyło poselstwo od Światopełka. Na dworze piastowskim dochowano przyjaźni Izasławiczom, a obydwa rody książęce porozumiały się co do swych interesów politycznych poza plecami Dawida, który pomylił się w rachubach, sądząc, że Piastowie zesolidaryzują się z każdym nieprzyjacielem Rościsławiczów. Plan Światopełka polegał na tem, żeby ukarawszy Dawida za zbrodnię popełnioną na Rościsławiczu i zająwszy Włodzimierz wołyński, zwrócić się potem swoją drogą przeciw Rościsławiczom i wypędzić ich z ziemi Lachów. Zjechawszy się z Władysławem Hermanem w Brześciu w 1099. r., otrzymuje obietnicę pomocy polskiej w zamian za uznanie polskiego zwierzchnictwa nad Grodami Czerwieńskimi i wypłaca z góry daninę z tych grodów. Piastowie i Izasławicze mieli być sąsiadami.

Polska nie mogła atoli dotrzymać przymierza, pogrążona w wojnach Władysława Hermana z synami. Podzielona na trzy dzielnice — bo i Bolesław Krzywousty i Zbigniew byli w tym czasie samodzielnymi książętami — dzielnice, których władcy nie mogli sobie wzajemnie zaufać, nie była zdatną do jakiegokolwiek przedsięwzięcia na zewnątrz.

Światopełk, wygnawszy Dawida z Włodzimierza wołyńskiego, chce przystąpić do drugiej części swego planu, lecz doznaje zawodu od Piastów. Zwraca się tedy do węgierskiej dynastyi Arpadów. Izasławicze wyzyskali dla otrzymania pomocy z Węgier i moment wyznaniowy, jako katolicka gałąź

Rurykowiczów, szukająca sojuszu z katolikami i zgadzająca się nawet na wprowadzenie obrządku łacińskiego w tej nowej części „Rusi", która miała być pod zwierzchnictwem węgierskiem. Król węgierski Koloman, ruszając na wyprawę, wziął z sobą dwóch biskupów (zapewne jednego dla Przemyśla, drugiego dla Trębowli); trudno przypuścić, żeby to czynił bez wiedzy Światopełka, który miał być bezpośrednim panem Grodów Czerwieńskich, dla którego zdobywać je miano.

Rościsławicze byli jednak górą, przyzwawszy na pomoc Połowców. Ci zadali Kolomanowi klęskę nad rzeką Wiarem opodal Przemyśla, poczem nie odmówili sobie wycieczki do Polski. Zmusił ich do odwrotu Bolesław Krzywousty, władca dzielnicy małopolskiej.

Doznawszy ponownie przewagi Połowców zjeżdżają się książęta znów na zjazd ugodowy, w roku 1100, tym razem w Witiczewie nad Wietą. Rej na nim wodzi Włodzimierz Monomach, pierwszy dyplomata wśród Rurykowiczów [1]). Skrupiło się na Dawidzie, bo był najsłabszy; dali mu pięć nieznacznych grodów (Drohobuż, Busk, Ostrog, Dubno, Czartoryjsk), a na Włodzimierzu wołyńskim zasiadł Jarosław, syn Światopełka. Rościsławicze mieli więc być nadal strzeżeni z dwóch stron: przez Piastów i Izasławiczów. Sojusz ten umocniono w roku 1103. małżeństwem Bolesława Krzywoustego ze Zbysławą Światopełkówną [2]). Monomach, słaniający się w prawo i w lewo, przerastający wszystkich krewniaków tem, że umiał politykować, dba teraz o przyjaźń Światosławiczów i Rościsławiczów. Syna swego, Romana, żeni z córką Wołodara przemyskiego, podczas gdy druga Wołodarówna wychodzi za jego pośrednictwem za mąż za jednego z synów cesarza Aleksego Kommena (1104. r. [3]). Izgoj spowinowacony z rodem cesarskim! Wszystkie pojęcia waregskie wywracały się; nadchodziły nowe czasy, których typowym przedstawicielem jest Włodzimierz Monomach.

[1]) Najlepsza ze wszystkich dotychczasowych charakterystyk Monomacha pochodzi z roku 1867, od Juliana Bartoszewicza, w Encyklopedyi Orgelbranda, tom 27.

[2]) Synem z tego małżeństwa był Władysław II, założyciel linii śląskiej.

[3]) Ikonnikow, op. cit. str. 141.

Ułożywszy się dyplomatycznie z Rościsławiczami, zarzuca sieci swych stosunków jeszcze dalej, na Węgry. Królewicz węgierski, Władysław, żonaty był z Predsławą Światopełkówną; Arpadowie pozostawali tedy — podobnie jak Piastowie — w sojuszu z Izasławiczami. Monomach odciąga ich od tego sojuszu. Udaje mu się nakłonić starego króla Kolomana, że poślubił (w powtórnem małżeństwie) córkę jego, Eufemię (1112. r.). Niedobrane stadło rozeszło się niebawem: Eufemia obwiniona o niewiarę, wypędzona, powiła po powrocie na Ruś syna, nazwanego Borysem [1]). Monomach wychowuje tego wnuka, jako pretendenta do tronu węgierskiego.

W tymże czasie zmarł Światopełk kijowski (1113. roku). Starostwo rodowe należało się Olegowi Światosławiczowi, ale księciem kijowskim zostaje Monomach — i to bez walki. Umiał się tak urządzić, że Kijowianie sami go zapraszali, a Światosławicze siedzieli cicho.

Faktem jest, że Włodzimierz Monomach był ze wszystkich książąt najsympatyczniejszym dla ludności południowej Rusi wogóle, a zwłaszcza dla mieszczaństwa kijowskiego. Zawdzięczał to dwom okolicznościom:

Po pierwsze, miał własnej intraty dość, żeby nie musieć uważać miasta Kijowa za szczebel do zbogacenia się. Wszak samo księstwo kijowskie, jako takie, obejmowało najuboższą część Rusi: ziemie pomiędzy Dnieprem, Rosią, Horyniem (względnie Słuczą) a Prypecią. Kraj wprawdzie duży, większy od całej ówczesnej Małopolski [2]), lecz ekonomicznie nie mogący się równać z żadnem z drugorzędnych księstw śląskich. Toteż książęta kijowscy, chcąc utrzymać na jakim takim poziomie swe stanowisko starostów rodu, musieli albo posiadać jeszcze inne księstwa i sięgać po cudze, albo też wyciskać, jak cytrynę, samo miasto Kijów. Było z czego cisnąć. Obliczenia, że miasto to liczyło w owych czasach do 100.000 mieszkańców, mają wszelkie prawdopodobieństwo za sobą, skoro wiemy, że mór 1092. r. pochłonął tam w ciągu dziesięciu zaledwie tygodni 7.000 ofiar [3]).

[1]) Dawniejsi badacze przyjmowali rok 1105, jako datę urodzin Borysa; poszedłem tu za Ikonnikowem, w rozdziale jego „Bracznyje sojuzy", str. 145.

[2]) a więc licząc ze Śląskiem, lecz bez Rusi Czerwonej.

[3]) Ikonnikow, op. cit. str. 173.

Monomach był i bez Kijowa najbogatszym z książąt, mając Perejasław, Smoleńsk i zwierzchnictwo nad Merą i Muromem; i dla dzieci też swoich miał zaopatrzenie. Dzięki zręczności i rzutkości ciągnął pożytki i z południa i z północy. Nowogrodzianie, którzy mieli już u siebie w tem pokoleniu sześciu książąt, z których żaden długo nie popasał, w końcu przyjęli do siebie Mścisława Monomachowicza [1]).

Liczyli więc Kijowianie na ulgi finansowe ze strony bogatego księcia — i nie zawiedli się.

Bezpośrednie następstwo po sobie w Kijowie Światopełka II. i Włodzimierza Monomacha nie jest pozbawione pewnych cech wielce charakterystycznych. Obydwaj ci książęta mają swe odrębne karty w dziejach Rusi. Monomach był pierwszym dyplomatą, a Światopełk II. pierwszym fiskalistą, tj. księciem, pragnącym ująć w regularne karby dochody swego skarbca. Brzask fiskalizmu posługiwał się wszędzie a wszędzie w Europie Żydami, dla tego prostego powodu, że wśród „ludzi książęcych" oni jedni nadawali się do tego. Podobnież było w Kijowie, gdzie Żydów nie brakło. Torowały im tu drogę stare stosunki z Chazarami, a w życiu handlowem stali się czynnikiem niezbędnym przez to, że znali języki Wschodu i Zachodu. Obok pierwotnej immigracyi Żydów wschodnich, ciągnących od Persyi, Armenii i dawnej Chazaryi, nastała już w XI. w. druga immigracya, zachodnia, od Węgier i Pragi czeskiej i z dalsza, z Niemiec. Powstała w Kijowie osobna dzielnica żydowska, a że ludność ta nie mogła należeć do żadnej krajowej organizacyi społecznej, do żadnego stanu ni rodu, przechodziła więc — jak wszędzie w Europie — pod bezpośrednią władzę i opiekę panującego, jako „ludzie książęcy". Światopełk II. użył ich (prawdopodobnie Żydów z Zachodu) do zorganizowania spraw skarbowych, a oni podnieśli mu wydatnie dochody książęce. Podwyższono widocznie opłaty targowe, rozciągnięto ściślejszą kontrolę nad zarobkami mieszczaństwa, ściągano daniny od dochodów, przedtem nie opodatkowanych itp. Widoczne to z tego, że Kijowianie znie-

[1]) N. J. Kostomarow: „Istorija Nowgoroda, Pskowa i Wiatki wo wremia udielno-wieczewago uklada — tom I., Petersburg 1868 — stronica 50—52.

nawidzili Żydów, a ledwie Światopełk zamknął oczy, rzucono się na dzielnicę żydowską i rozgrabiono ich dworki.

Oleg Światosławicz, prawy dziedzic Kijowa, książę ubogi, byłby niezawodnie prowadził dalej dzieło fiskalizmu, rozpoczęte przez Światopełka. Bogacz Monomach skorzystał z tej sytuacyi, obiecał, że nie będzie z pomocą Żydów zaglądać zbytnio w mieszczańskie kieszenie, przyrzekł ulgi i — został „zaproszony" przez Kijowian do objęcia panowania. Miał dosyć siły, żeby z zaprosin skorzystać. Żydów nie wypędził z Kijowa. Dzielnica żydowska pozostała, jak była; mamy świadectwa o tem z r. 1124. Rozrosła się nawet ta część miasta, skoro potem (w r. 1146. i 1151.) jedna z bram miejskich zowie się „żydowską". Rozwijało się w Kijowie wszechstronnie gospodarstwo pieniężne, skoro wyszły za Monomacha przepisy o procentach; a takiemu rozwojowi stosunków ekonomicznych towarzyszył zawsze wzrost żywiołu żydowskiego [1]).

Drugą okolicznością, której Włodzimierz Monomach zawdzięczał swą popularność na południu i zaproszenie do Kijowa, była ta, że z pośród wszystkich książąt on najlepiej umiał sobie radzić z Połowcami. Wiemy już, że była to najdonioślejsza dla południowej Rusi sprawa, a dla miasta Kijowa wprost kwestya bytu. Nie był Monomach wcale pogromcą Połowców, jak zwykło się mniemać, sławiąc go, że stoczył z nimi 83 bitew. Jeżeli kto musi potykać się z jednym i tym samym nieprzyjacielem aż tyle razy, sama ilość starć jest dowodem, że nie starł go ani razu! Wszak zawierał z nimi pokój 19 razy. Roztrząsaliśmy już wyżej to zagadnienie, że rozgromienie mongolskich koczowników siłami samej Rusi południowej było niepodobieństwem. Na to i Monomach nie mógł poradzić. Ale ma zasługę, że przez całe życie zajmował się żywo tą kwestyą i nie pozostawał wobec niej biernym. Nie poprzestawał na tem, żeby się bronić, gdy go zaczepią, lecz d z i a ł a ł, obmyślał i zapobiegał. Wcielił sprawę połowiecką w koło swej polityki, brał udział w sprawach Połowców, dyplomatyzował wśród książąt pogańskich, mięszał się w ich zatargi, popierając jednych przeciw drugim.

[1]) Ikonnikow, op. cit. str. 132, 157, 158.

Ani razu się nie zdarzyło, żeby miał całą dzicz przeciwko sobie; zawsze miał gdzieś na stepach przyjaciół, których potrafił zręcznie użyć. Nieraz wychodził w pole dwa i trzy razy w ciągu roku, sam zaczepiając, ale tylko pewną hordę, jako sojusznik drugiej hordy. Nie mogąc wyrzucić Połowców ze swego sąsiedztwa, zrobił wszystko, co mógł, ażeby osłabić siłę ich naporu — i to jest jego czynem historycznym. Nie zawahał się ożenić jednego ze swych synów, Jerzego (Dołgorukiego), z księżniczką połowiecką, skoro wymagały tego jego rachuby [1]).

Proszono go, żeby panował nad Kijowem, bo Kijów czuł się pod jego panowaniem najbezpieczniejszym.

Ale był jeszcze trzeci powód, a mieszczący w sobie względy jak najdonioślejsze, dla których Kijowianie pragnęli mieć nad sobą panem Włodzimierza Monomacha. Spodziewali się za jego pośrednictwem ekspanzyi handlowej Kijowa ku północnemu wschodowi. Sprawa to, mająca pierwszorzędne znaczenie historyczne; toteż poświęcimy więcej miejsca jej wyłuszczeniu.

Losy Kijowa związane były z kierunkiem wielkich dróg handlowych. Była już o tem mowa, jak walki z Chazarami i Bułgarami były wojnami wyłącznie handlowemi, w których chodziło o to, żeby zyski handlowe Itilu, Bolgaru i Sarkalu skierować do Kijowa [2]). Sąsiedztwo Połowców osłabiało oczywiście handlowe stanowisko Rusi południowej, skoro do około Kijowa i dalej pomiędzy Dnieprem a Wołgą uwijały się ludy mongolskie, od których łaski i niełaski zależała komunikacya handlowa, a których łaskę musieli kupcy opłacać w sposób podnoszący nieproporcyonalnie koszta towaru. Mongolscy koczownicy zniszczyli już do reszty państwo chazarskie. Pewna część Chazarów, nie chcąc pozostać pod panowaniem połowieckiej dziczy, zbiegła na kresy Rusi, pod opiekę Monomacha i niedaleko Czernihowa, nad górną Ostrą, wystawiła w roku 1117. nową Białowieżę, której ruiny świadczą o wyższym stanie budownictwa u nich, niż na

[1]) Nestor donosi o tem pod r. 1107; równocześnie przyjmował połowiecką synowę i Oleg czernihowski. Małżeństwa połowieckie upowszechniły się następnie szybko.

[2]) Zob. wyżej str. 89—90.

Rusi [1]). Połowcy wdarli się tedy klinem pomiędzy ormiańską a bułgarską sferę handlową, nakładając na obie znaczne ciężary. Samo utrudnienie bezpośredniego zetknięcia się było już ciężarem dotkliwym; a że kupcy musieli się opłacać koczownikom za bezpieczny konwój, że pomimo opłat towar narażony był bardzo na rabunek i zatratę — boć trudno było okupywać się wszystkim plemionom koczowników — więc przy zwiększonem nadzwyczaj ryzyku handlowem ceny futer, sprowadzanych z dalekiej północy, musiały się podnieść nadzwyczajnie, co groziło przesileniem handlowem, gdyż pociągało za sobą mniejszy zbyt towaru na rynkach kalifatów azyatyckich.

I Ruś i Bułgarya nadwołżańska mogły uniknąć dotkliwych strat — i ciężkiego wogóle przesilenia handlowego — w jeden tylko sposób: gdyby zmniejszyć koszta własne towaru, a więc skrócić łańcuch pośrednictwa handlowego, opanować same „źródła" towaru, a przynajmniej zbliżyć się do nich. Dla Rusi południowej było to niemożliwem bez wkraczania w sferę handlową Rusi północnej. O ile tego próbowano (a próbować musiano), nie wielkie osięgano rezultaty, bo Ruś północna była zorganizowaną handlowo bez porównania lepiej od południowej, a powiększano jeszcze bardziej niechęć do Kijowa. Antagonizm dwojga Rusi musiał wzmagać się tem bardziej, im bardziej przedsiębiorczy książę panował w Kijowie, książę spełniający pragnienia Kijowian, żeby im torować nowe uboczne drogi handlowe do „źródeł", z których każda byłaby konkurencyjną dla Rusi północnej. Droga taka do „źródeł" prowadziłaby od Kijowa przez Czernihowszczyznę i Siewierszczyznę do ziemi Wjatyczów, a stąd do Muromy i Mery, sąsiadującej już z Wesią. Weś, mająca odbiorców w Nowogrodzianach i Bułgarach, pozyskałaby trzeciego odbiorcę w kupcu z Rusi południowej, gdyby się udało opanować drogę wodną przez Desnę i Sejm na górną Okę, tę najprostszą drogę z Kijowa do Rostowa, a o której wiemy, że w r. 1015. była jeszcze nieznaną [2]).

[1]) Wasyl Ljaskoronskij: Istorija perejasławskoj zemli, str. 122, przypuszcza, że Nowa Białowieża była w tem miejscu, gdzie dziś niemiecka osada Belomesz.

[2]) p. wyżej str. 94.

Odkrycie i opanowanie tej drogi — to najważniejszy fakt tego okresu, który wywarł też stanowczy wpływ na dzieje Rusi, stanowiąc epokę w rozwoju jej stosunków społecznych i politycznych. Dopiero dzięki opanowaniu tej linii uzupełniła się Ruś i stała się nieprzerwanem terytoryum, posiadającem zdecydowane granice.

Droga ta z Kijowa do Rostowa uszła dotychczas uwagi badaczów historycznych i niema na nią nazwy ustalonej. Nazwijmy ją „drogą poprzeczną", gdyż przecina na poprzek wschodnią Słowiańszczyznę.

Ruś północna rozszerzała tymczasem coraz bardziej swą sferę eksploracyi i eksploatacyi handlowej; dotarli już do Peczory, zbliżali się do morza Białego, zapewniwszy sobie w rozległych tych krajach monopol handlowy; zaczęli też eksplorować południową Finlandyę. Zmniejszanie ciągłe kosztów własnych towaru zależało u Nowogrodzian tylko od ich przedsiębiorczości; przeciwnika i współzawodnika nie napotykali żadnego w krainach swych „źródeł".

Bułgarzy, poprzestający przedtem na tem, że im towar dowożono do Bolgaru, byli skutkiem najazdu połowieckiego od południa zmuszeni posunąć się w górę Wołgi, ażeby towar nabywać taniej. Jakoż w r. 1088. zajęli ziemie Mordwy i Muromy [1]). Na pograniczu Muromy a Mery stali się bezpośrednimi sąsiadami nowogrodzkiej sfery handlowej, z czego wypływały znaczne zyski dla jednej i drugiej strony. Posuwanie się Bułgarów ku zachodowi nie szkodziło bowiem bynajmniej Nowogrodzianom; owszem, zwiększało ich zyski, usuwając pośrednictwa fińskie. Nowogrodzki handel byłby zagrożony dopiero wówczas, gdyby kto zmierzał na północ Wołgi i Kamy; tego zaś Bułgarzy nie czynili.

Ciężką natomiast klęską dla Rusi południowej były

[1]) Mapa panowania bułgarskiego, lecz nie uwzględniająca nabytków roku 1088., znajduje się na str. 115. tomu VI-go wydawnictwa: Rossija. Polnoje geograficzeskoje opisanie nasszego otieczestwa. Nastolnaja i dorożnaja kniga dla russkich ljudej. Pod redakcijej W. P. Semenowa i pod obszczim rukowodstwom P. P. Semenowa i akad. W. J. Łamanskago. Tom szestoj: Srednieje i nižnieje Powołże i Zawołże. Petersburg. 1901. (Tomy tego wydawnictwa cytowane będą dalej w skróceniu przez: „Rossija, wyd. Semenowa").

zmiany, zaszłe w r. 1088., uniemożliwiając jej zagrodzeniem drogi zmniejszenie kosztów własnych na towary północne, a skazując ją nadal na nabywanie ich z drugiej ręki, od Rusi północnej.

Ciężką to również było klęską dla dynastyi Rurykowiczów, jako takiej. Wszak Bułgarzy zbliżyli się do ziemi Mery, do Rostowa, gdzie dynastya trzykrotnie już zapuszczała sieci. Już za Ruryka była tam stacya waregska, potem synowie Włodzimierzowi czerpali stamtąd daninę i znowu następnie zaniknęła ta stacya. Niedawno przed ruchem bułgarskim ku zachodowi — w r. 1071. — zyskał Rostów dla dynastyi po raz trzeci Światosław Jarosławicz; posłał tam swego tysiącznika, Jana Wyszaticza, i nie odmówiono mu daniny. Stacya waregska w Rostowie zakwitnęła, ustaliła się; ciągnął z niej dalej zyski najmłodszy z Jarosławiczów, Wsewołod perejasławski. Ci wszyscy docierali w tamte strony drogą na górny Dniepr i górną Wołgę, okrążając setki mil, jak za pierwszych Rurykowiczów. Dopiero syn Światosława Jarosławicza, Jarosław Światosławicz († 1129), pierwszy z Rurykowiczów puścił się na zdobycze w kierunku poprzecznym, od średniego Dniepru poprzez dorzecze Donu ku górnej Wołdze, założył stacyę w Rjazaniu (1096) i stał się protoplastą książąt rjazańskich. A przez ziemię rjazańską idzie dział wodny nader ważny; kto ma w swem ręku ten kraj, ma dostęp do dorzeczy i Donu i Oki.

Odkryto tedy wreszcie drogę, mogącą wieść z Kijowa do północnych źródeł bogactw. Ale Kijowianie nie mieli do niej dostępu. Odkrycie było dziełem czernihowskiej gałęzi Rurykowiczów; miało podnieść Czernihów, przenieść tam główną targowicę płodów północnych, nabywanych bardziej bezpośrednio. Gdyby Kijów nie mógł korzystać z drogi handlowej przez Rjazań i kraj Wiatyczów, musiałby pogrążyć się w upadku. A że Oleg Światosławicz zachowywał się biernie wobec Połowców i faktycznie tworzył znaczną dzielnicę pod mongolskiem zwierzchnictwem, zachodziła tem bardziej obawa, że Czernihowszczyzna zbogaci się tem łatwiej, że będzie mieć spokój od koczowników, podczas gdy Perejasławszczyzna i Kijowszczyzna będą im wydane na łup.

Kijów i Perejasław poczęły tedy mieć interes wspólny

przeciw Czernihowowi. Dlatego zaprosili Kijowianie w roku 1113. Włodzimierza Monomacha z Perejasławia, a nie chcieli Olega czernihowskiego; bali się bowiem, że Oleg, mając i w Kijowie władzę, używałby jej tem bardziej na korzyść Czernihowa, a na ujmę Kijowowi.

Monomach miał również swoje interesy na północy. Wszak Suzdal i Rostów, owe terytorya ekspanzyi handlowej nowogrodzkiej, przeszły po rozmaitych zmianach na linię perejasławską i uznawały swym zwierzchnikiem Włodzimierza Monomacha, panującego zarazem w Smoleńsku, a przez najstarszego syna (Mścisława) w Nowogrodzie. Zrazu też czerpał stamtąd daniny Mścisław nowogrodzki; następnie atoli wyznaczył ojciec tę intratę najmłodszemu z swych synów, Jerzemu Dołgorukiemu, z którym spotykamy się w roku 1096. w Rostowie, a około r. 1105. w Suzdalu. Podróż odbywał zawsze starą drogą, na górny Dniepr i górną Wołgę.

Powołali więc Kijowianie Monomacha, jako tego księcia, któryby dążył do utorowania sobie drogi z Perejasławia nad Okę, do połączenia w swem ręku Kijowszczyzny z fińskiemi ziemiami na północy. Perejasław, położony już dalej na południe, nie mógł nigdy stać się niebezpiecznym współzawodnikiem dla handlu kijowskiego. Gdyby książę kijowski opanował nową drogę poprzeczną od Dniepru do Oki, handel kijowski podniósłby się z transitowego na eksploracyjny, t. j. wyszukujący sobie samodzielnie towary, a Kijów byłby wyzwolony z zależności ekonomicznej od północnej Rusi.

Już jako książę kijowski przedsiębierze Monomach, wzmożony nowymi nabytkami, walną wyprawę na Bułgarów. Przyznać mu trzeba, że — jakikolwiek był zresztą — zawsze myślał i działał celowo. Światosławicze zachowali się wobec rozszerzenia panowania bułgarskiego biernie, jak wobec Połowców. Monomach zrozumiał, że nowa droga handlowa nie zda się Rusi południowej na nic, jeżeli się nie wyprze Bułgarów z ziem zajętych w r. 1088. Zadanie było niełatwe wobec tego, że nie mógł zmierzać na północ drogą na Rjazań, lecz wyprawa musiała od Perejasławia i Kijowa przepłynąć cały Dniepr w górę, ażeby się dostać do „wierchowin" Wołgi i następnie Wołgą w dół. Przyłączyły się do niej po drodze posiłki smoleńskie i nowogrodzkie. Wodzem wyprawy był

Jerzy Dołgoruki. Popłynął Wołgą aż na Kamę, do własnych siedzib Bułgarów i zadał im walną klęskę w roku 1120 [1]). Nie zajmowano ani piędzi kraju bułgarskiego, bo nie chodziło o zdobycze terytoryalne, lecz o rozgraniczenie stref handlowych. Odebrano Bułgarom zwierzchność nad Mordwinami i Muromcami, a handel ich cofnięto znów do Bołgaru, jako granicznika dwóch stref.

Nie mógł atoli wyzyskać Monomach od razu tego zwycięstwa, gdyż musiał dopilnować równocześnie interesów swych na południu. Wyzyskał owoc cudzej pracy książę rjazański, Jarosław Światosławicz i gdy Wsewołodowicze zajęci są rozlicznemi walkami gdzieindziej, on posunął się tymczasem na północ, wziął daninę od Wiatyczów i zajął wkońcu Murom nad dolną Oką.

Monomach wzmożony nabyciem księstwa kijowskiego, zaczyna swą działalność na południu, jako starosta rodu, od wygnania z Włodzimierza wołyńskiego Jarosława Światopełkowicza, wnuka Izasława I., a osadził tam swego syna Andrzeja [2]). Jarosław ten dopomagał był Krzywoustemu w jego walkach ze Zbigniewem, który miał znowu swoich sojuszników w Rościsławiczach. Łączą się tedy te sprawy z dziejami Polski.

Rościsławicze, popierając nieustannie Zbigniewa, zawierając sojusze z dalekimi nawet Pomorzanami, sprawiali polskiemu monarsze wiele kłopotów. Zajęty wojnami nieustannie i na wszystkie strony, nie mogąc nastarczyć orężem, jakkolwiek zwycięskim, chwycił się Krzywousty środka bizantyńskiego, którego znajomość przeszła z dworami poślubianych księżniczek ruskich z Rusi do Polski.

Wiadomo, że oślepił Zbigniewa. Tejże broni użył przeciw Wołodarowi przemyskiemu. W r. 1120. pojechał do Przemyśla jeden z polskich wielmożów, Piotr Włast ze Śląska, zwany Duninem, udawał tam prześladowanego przez swego księcia wygnańca, a wdarłszy się w zaufanie Wołodara, poj-

[1]) Sergiej Solowiew: Istorija Rossii s drewnejszich wremen, tom II. w wydaniu czwartem (Moskwa 1869), str. 83—84.

[2]) Właściwie pierwotnie Romana, — lecz ten zmarł po kilku miesiącach.

mał go podstępnie na łowach (miał więc wspólników wśród jego własnej drużyny), oślepił i uwiózł do Polski.

Tymczasem wygnany z Włodzimierza Jarosław schronił się do Polski, a Bolesław zawarł w roku 1121. celem przywrócenia go przymierze z najstarszym synem i następcą Kolomana węgierskiego, Stefanem III. Odbyły się dwie wyprawy: w r. 1121. na Czerwień, w r. 1123. na Włodzimierz wołyński; obie bezskuteczne, a sam Jarosław poległ podczas oblężenia Włodzimierza.

Nie miała Polska szczęścia do sojuszu z Izasławiczami. Ażeby im dopomóc w walce z Monomachem, godzi się Bolesław z Rościsławiczami i doprowadza do skutku koalicyę przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Wypuszczono Wołodara na wolność; jakoż walczyli pod Włodzimierzem Wołodar i Wasylko przeciw Monomachowi. Ale Rościsławicze do politykowania na dłuższe i dalsze obliczenia nie zdatni, nie widząc doraźnej korzyści — a potrzebując wciąż łupów dla swych drużyn — zwrócili się niebawem na nowo przeciw Polsce. Wołodar i Wasylko zmarli w r. 1124., a wśród młodszego pokolenia Rościsławiczów rej wodził Władymirko (syn Wołodara), osławiony z tego, że nawet wśród Rurykowiczów odznaczał się tem, iż nie przebierał w środkach. Już w r. 1126. urządził on najazd łupieżczy na Małopolskę. Groźnym się stał, bo rósł w siłę, łącząc w swem ręku Grody Czerwieńskie. W r. 1127. wszczął wojnę ze starszym bratem, w której dopomógł mu szczególny zbieg okoliczności. Śmierć zabrała wkrótce i brata i dwóch bratanków. Trzeci z bratanków wolał nie wyzywać złego losu i siedział cicho na wyznaczonym sobie Zwenihorodzie, podczas gdy Władymirko władał Czerwieniem, Przemyślem i Trębowlą.

Walka o Włodzimierz wołyński sprawiła, że Monomach nie mógł wyprzeć Światosławiczów z Muromu, nie mogąc użyć na północy całej swej potęgi. Pilnował jednak tej sprawy. Trzy razy urządzał wyprawy na Wiatyczów, a przeciw Muromowi wystawił warownię: Włodzimierz nad Klaźmą, w połowie mniej więcej drogi pomiędzy Suzdalem a Muromem.

Monomach zmarł w r. 1125., pozostawiając synom naj-

rozleglejsze na Rusi panowanie [1]). Dalszą walkę ze Światosławiczami podjął syn jego, Mścisław.

W tym właśnie czasie gaśnie gwiazda Izasławiczów. Młodsi bracia poległego pod Włodzimierzem wołyńskim Jarosława umierają w r. 1127., a nowe pokolenie schodzi na tylny plan w kronice Rurykowiczów. Gałąź Izasławiczów, związana najbardziej z Zachodem, przestaje być czynnikiem historycznym na Rusi; pozostał im tylko Kleck i Pińsk, gdzie są o nich wzmianki aż do r. 1228.

Ustąpienie Izasławiczów od steru spraw Rusi przypadło właśnie na czasy, w których zachodnie i wschodnie wpływy miały się niebawem ostro ścierać, kiedy miało się rozstrzygnąć, czy wschodnia Słowiańszczyzna zachowa związek z Europą zachodnią, czy też odgrodzi się od cywilizacyi łacińskiej, a nawet stanie przeciw niej. Tylko bowiem w Ławrze Peczerskiej sprawa była rozstrzygnięta, ale metropolici i książęta innego bywali zdania. Sprawa nie była przegraną, dopóki nienawiść i pogarda dla Rzymu nie przeszła do piśmiennictwa. Niema jeszcze tej strony bizantynizmu w pismach mnicha Jakóba z Ławry, w jego opowiadaniu na cześć Olgi i Włodzimierza („Pamiat' i pochwała"), ani w drugiem, poświęconem czci Borysa i Gleba („Skazanije strastiej i pochwała") około 1080. roku. Nie znać też tego tonu w opisie pielgrzymki do Jerozolimy („Połomnik jerozolimskij") igumena Daniła z początku XII. wieku [2]). Inaczej jednak ma się rzecz w uprawianem w Ławrze dziejopisarstwie. Mnich Ikon ukończył w r. 1073. układ pierwszego rocznika „kijowsko-peczerskiego", a około 1095. r. gotów już jest powtórny „swod" rocznikarski w Ławrze, ten, który do niedawna uważany był za pierwszy i stąd otrzymał nazwę „naczelnego". Na jego podstawie powstaje w kilkanaście lat później „Powiest' wremiennych liet", praca (prawdopodobnie) mnicha z Ławry, Nestora, gotowa w r. 1116., a która rozszerza się następnie i znana jest

[1]) Pomimo swej potęgi nie był nigdy „Wielkim Księciem" — a tytuł ten dostaje mu się (podobnie jak Jarosławowi i Wsewołodowi I.) dopiero po śmierci. Światopełk II. ani po śmierci nie otrzymał go od kronikarzy. Zob. cytowaną na początku rozdziału pracę L. K. Goetza: Der Titel „Grossfürst" itd.

[2]) E. Golubinskij, op. cit. I. A. str. 742—6, 831—6, 839, 841 sq.

powszechnie pod nazwą „kçoniki Nestora“ [1]). Dzieło to jest stanowczo wrogie Rzymowi, a wywarło olbrzymi wpływ na całe duchowieństwo, a przez nie na ogół Rusi. A przypada właśnie na czas, kiedy stosunki z Rzymem były nietylko ożywione, lecz przyjazne zarazem, kiedy w Nowogrodzie żyjący pobożny Antoni, Rzymskim zwany, (bo z Rzymu przybywał), dostąpił czci świętego pomimo swej „rzymskości“.

Kronika Nestora propaguje najwyższą wzgardę dla rzymskiego katolicyzmu — co może posłużyć zarazem za świadectwo, że katolicyzm ten miał widocznie na Rusi zwolenników, skoro uważano za potrzebne walczyć z nim. Wszelkie ślady związku kościelnego Rusi z Rzymem są zatarte tak dalece, iż gdybyśmy nie posiadali innych źródeł, z samej kroniki Nestora musiałoby się nabyć mylnego mniemania, jakoby cała Ruś od początku była świadomie prawosławną, w świadomem przeciwieństwie do katolicyzmu. Kronikarz n. p. pełen uznania dla przymiotów osobistych Izasława I., współczuje z jego ciężką dolą, że „chodził po obcej ziemi tułając się“ — ale zataja, że jeździł na Zachód i w Rzymie wystarał się o tytuł królewski. I tak jest na każdym kroku. Jakie zaś pojęcia o istocie religii wogóle i katolicyzmie w szczególności szerzyła kronika Nestora, wystarczy dla scharakteryzowania choćby ten jeden ustęp:

„Nie przyjmuj więc nauki od łacinników, których nauka błędna, bowiem wszedłszy do kościoła nie kłaniają się obrazom, jeno stojąc, skłoni się, i skłoniwszy się napisze krzyż na ziemi i całuje, a podniósłszy się, stanie na nim nogami; leżąc tedy całuje, a wstawszy depce... Dalej zowią oni ziemię matką; wszak jeśli ziemia jest im matką, to ojcem im jest niebo; na początku bowiem stworzył Bóg niebo i ziemię. Dlaczegóż mówią: Ojcze nasz, któryś jest w niebie? Jeśli tedy w ich rozumieniu ziemia jest matką, to dlaczegoż plu-

[1]) A. A. Szachmatow: Razyskanija o drewniejszich ruskich ljetopisnych swodach, Petersburg 1908, str. 527—536 i tablica filiacyjna rękopisów po str. 536.

O języku Nestora sądził Bielowski, że kronikarz chciał pisać w języku cerkiewnym, którego nie znał jednak dokładnie, tylko z praktyki liturgicznej, totoż wplątywały mu się wyrażenia i formy ludowe; uważa więc język Nestora za przejściowy od cerkiewnego do staroruskiego.

jecie na matkę swoją? więc raz ją całujecie, a potem kalacie... Szerząc różne swoje nauki... dzierżą nie jednakie wyznanie wiary, lecz różne, albowiem jedni księża służą jedną żonę pojąwszy, a drudzy do siedmiu żon pojmując służą, inni zaś różnią się w wielu rzeczach. Ich nauki się strzeż. Rozgrzeszają zaś za odpustem, a to jest gorsza od wszystkiego" [1]).

Ze wszystkich miejsc kroniki Nestora, gdziekolwiek mowa jest o rzeczach wiary, znać, że autor nie zdaje sobie zgoła sprawy z tego, czem właściwie różni się Kościół wschodni od zachodniego; nie posiada bowiem całkiem wiedzy teologicznej. Nienawidzi n a ś l e p o, a informacye czerpie — z plotek, jak owa o wielożeństwie księży rzymsko-katolickich. A pisząc to musiał pamiętać, jak za jego młodszych lat metropolita Georgij (po r. 1070.) zmuszony był wydać umyślną ustawę, że kandydat na popa, mający żonę, musi przed wyświęceniem ze swą towarzyszką... wziąć ślub kościelny [2]).

Kronika, wychodząca w świat z Ławry, przepisywana i rozsyłana z czasem na wszystkie strony, musiała wywierać wpływ stanowczy na umysły. Samo pochodzenie z Ławry nadawało jej piętno jakby księgi świętej.

Niema stanowczo w całej Europie klasztoru, któryby pozyskał był taki wpływ na ogół, jak kijowska Ławra Peczerska. Monte Cassino, Fulda, Corvey, Citaux itp. wielkie klasztory Zachodu (u nas Tyniec, Trzemeszno, Wągrowiec itp.), posiadały ogromną doniosłość kulturalną, wycisnęły piętno na całych ustępach dziejów, zdziałały niezmiernie wiele, lecz działały pośrednio, pozostając w bezpośredniej styczności z niewielką ilością osób, z wybrańcami tylko, z kwiatem współczesnej intelligencyi. Ławra nie z uczonych się składała, nie z budowniczych, rolników postępowych, ni z „pontifexów" [3]); nie miała innej specyalności, jak tylko cudowność — i dlatego może właśnie wywierała wrażenie na każdego, na księcia i prostaczka jednako. Tajemnica niesłycha-

[1]) W tłumaczeniu Bielowskiego, str. 659—661.

[2]) Golubinskij, op. cit. str. 460.

[3]) Zakon budowniczych mostów, kwitnął we Francyi głównie; epokę w dziejach rolnictwa stanowili Cystersi; w budownictwie celowali Benedyktyni, Augustyanie, następnie Franciszkanie.

nego powodzenia Ławry od początku — to löss, owa glinka, w której ciała nie rozkładają się, a co uważano za cud, spełniany nad ziemską powłoką zakonników w nagrodę za ich świątobliwość. Niebawem rozpowszechniło się przekonanie, że kto umrze w Ławrze, nie przechodzi po śmierci przez czyściec, lecz dostaje się wprost do nieba. Ażeby dokupić się bodaj cząstki uczestnictwa w łaskach Ławry, starano się być jej pożytecznym. Stąd przemnogie darowizny ziemi i złota od osób ze wszystkich stanów, od książąt, bojarów, kupców. Kiedy w r. 1096. Połowcy złupili klasztor, posypały się zaraz takie ofiary, że z klęski owej nie pozostało ni śladu. Już żaden książę nie ośmieliłby się na jawną niechęć przeciw Ławrze; przeciwnie, każdy starał się o jej łaski, bo od dobrych z mnichami stosunków zależała jego popularność, a nawet powaga. Tu przychodzili książęta, zabierając się do jakiego przedsięwzięcia, bo pobyt w monasterze dodawał im uroku; tam odbywały się zjazdy i narady. Sława uprzywilejowanego przez niebiosa klasztoru szła po całej Rusi; książęta urządzają mu filie po wszystkich niemal ważniejszych grodach. Za czasów Nestora było w kijowskiej Ławrze 180 mnichów. Bywali wśród nich rozmaici, a karnością nie celował monaster wcale; zdarzały się „kramoły" przeciw igumenom. Czytać i pisać umieli wszyscy, ale zbytnie zajmowanie się księgami narażało na podejrzenie o herezyę. Aż do najazdu mongolskiego wydała Ławra zaledwie pięciu pisarzów. Najgorszą zaś herezyą byłoby „łaciństwo"; ale nad czystością wiary czuwał klasztor studyjski w Carogrodzie, z którym Ławra pozostawała w najściślejszym związku, czerpiąc stamtąd wskazówki [1]).

Rosło znaczenie Ławry w miarę nowych zdobyczy Rurykowiczów na północnym wschodzie, nad Oką i Wołgą. Za kupcami i drużynami waregskiemi zmierzali w tamte strony mnisi z Ławry Peczerskiej, tworząc często filie macierzystego klasztoru. Nie można cerkwi robić zarzutu, żeby misye jej torowały drogę zaborom. Misyonarze cerkiewni pojawiają się tam tylko, gdzie przedtem już stanął zbrojny Wareg i uzyskał przewagę. Nie nawracali Połowców ani Bułgarów, lecz

[1]) Ikonnikow II. 1., str. 188—202; Gołubinskij str. 715.

ograniczają się do dorzecza Oki i górnej Wołgi; najstarsze zaś wzmianki o nich są zawsze późniejsze od najstarszych wzmianek o książętach i drużynach zbrojnych.

Ludy fińskie posiadały religię bardziej wykształconą, niż niegdyś pogańscy Słowianie, których religijność była tak nikłą, że niemal nie posiadali byli zgoła religii. Nie można tego powiedzieć o Wesianach, Muromcach, Merjanach, Czeremisach, Mordwinach. Posiadali widocznie wierzenia ujęte w system, organizacyę religijną i kult ustalony, skoro istniał u nich osobny stan kapłański. Kapłani ci znani są dobrze kronikarzom; rzecz zrozumiała, że chrześcijańscy pisarze nazywają ich czarnoksiężnikami, „wołchwami". Występują oni wobec propagandy chrześcijańskiej przez czas długi nietylko obronnie, lecz zaczepnie; zjeżdżają nawet na ziemie słowiańskie, próbując nawracać na swoje pogaństwo i — gdyby nie wdawała się w to władza książęca, mieliby byli nieraz świetne powodzenie. Kiedy spotykamy wiadomość o „wołchwie" pod r. 1024. w Suzdalu, uważamy to za rzecz całkiem naturalną; jest on tam na swojem miejscu, u siebie. Ale nie można wyjść ze zdziwienia, natrafiając na propagandę „wołchwa" w Kijowie w roku 1071. i w Nowogrodzie w latach 1074—78, gdzie lud dał się przekonać fińskiemu kapłanowi i rzucił się na biskupa, ledwie obronionego przez Waregów [1]).

Misyonarstwo chrześcijańskie w krajach fińskich rozpoczyna się w Rostowie około r. 1070. działalnością św. Leontija; uprawia je dalej św. Izaja w latach 1077—1089; obydwaj mnisi z Ławry Peczerskiej. Trafili na nieurodzajną winnicę, skoro dopiero za Monomacha powstaje tam cerkiew. Lepiej wiodło się misyonarzom w Suzdalu, gdzie spotykamy monaster, filię kijowskiej Ławry, w r. 1096.; z tegoż roku jest wzmianka o monasterze w Muromie [2]). W Rostowie zaś wszczął działalność tuż po św. Izaji „wołchw" w r. 1091 [3]), niszcząc owoce pracy mnichów peczerskich.

Reakcya pogańska tuż po intenzywniejszej działalności misyonarskiej zdarzała się we wszystkich krajach i należy

[1]) Nestor, w wydaniu Bielowskiego, str. 695. i inne; Golubinskij op. cit. str. 211, 218.

[2]) Golubinskij, op. cit., str. 201—203, 207.

[3]) Tamże, str. 214.

do najpospolitszych zjawisk historycznych — i nie to wcale jest dziwnem w dziejach cerkwi wschodniej, lecz to, że żaden z misyonarzy, ani chrześcijański, ani pogański, nie zwyciężył ostatecznie. Jedna i druga propaganda pogodziły się przedziwnie — a dziwacznie — w umysłowości fińskiej i powstało to, co zowie się po rosyjsku „dwojewierje", a co przeszło następnie na umysłowość rosyjską i stanowi do naszych czasów zasadniczą cechę Rosyanina — nietylko w zakresie religii.

Meriń, Muromczyk, następnie Mordwin, Czeremis i t. d. stawał się człowiekiem dwojga religii, o dwóch obliczach moralnych, Janusem duchowym. Chrześcijaninem był, bo wierzył w bóstwo Chrystusa, czcił N. Pannę i świętych Pańskich; czasem nawet przystępował do Sakramentów; ale nie przestał być poganinem i nietylko zachował system religijny swego „wołchwa", ale rozwijał go dalej pod wpływem chrześcijaństwa. Ewangelia posłużyła tam do wykończenia systematu pogańskiego. Dogmaty chrześcijańskie, kult świętych i szereg t. zw. sakramentaliów posłużył do wytworzenia nowych zabobonów, a liturgia stała się jakby udoskonaloną formą inkantacyi, wzywania duchów i przejęła umysły jeszcze głębszą wiarą w moc formuły. „Nawrócony" przyjmował z chrześcijaństwa do wiadomości to tylko, co zdołał spoganizować w swym umyśle, zassymilować do pogańskiego poziomu. Jeżeli wymagano od niego porzucenia dawniejszej wiary, a życzenie to zamieniano w żądanie, w nakaz poparty siłą, natenczas udawał w cerkwi chrześcijanina, ale w duszy stawał się tem zacieklejszym poganinem.

Być może, że „dwojewierje", wybitne mniej lub więcej, jest stanem przejściowym wszędzie, gdziekolwiek następuje chrystyanizacya pogan. Dzieje nawracania nie były dotychczas przez nikogo traktowane umiejętnie; nic więc pewnego w tej mierze orzec się nie da. Ale chociażby dwureligijność okazała się wspólnym wszystkim narodom stanem przejściowym, pozostaje wyłączną właściwością Rosyi to, że stan ten — przejściowy — trwa w niej wieki i do dnia dzisiejszego jeszcze się nie skończył. Jak gdyby rozwój umysłowy rzesz wielomilionowych zaczarowano w pewnej chwili, zamieniając chwilę na wieczność. Jak gdyby ruchoma fala ży-

cia nagle skostniała, nie mogąc się już ożywić do dalszego ruchu.

Przyczyna „dwojewierja" może być tylko jedna: nieudolność misyonarska Ławry Peczerskiej i wszelkich jej filij w szczególności, a całej cerkwi wogóle. Ci misyonarze widocznie źle uczyli religii. Niestety, stwierdzić należy, że nauczali, czego sami dobrze nie umieli. Brak wykształcenia teologicznego był od początku cechą duchowieństwa wschodniej Słowiańszczyzny; nie słychać też nic o tem, żeby wysyłano kleryków na studya teologiczne do Carogrodu. Osoby z warstw wyższych nie garną się do stanu duchownego. Zrazu wstępowali do monasterów dostojni Waregowie, bogaci kupcy, nawet członkowie dynastyi; ustaje to jednak w połowie XI. w., a całe duchowieństwo rekrutuje się z proletaryatu [1]). Ustrój cerkwi wykazuje zadziwiające niedomagania. Sprawy małżeństwa duchownych nie rozumiano wcale. Ani według kanonów greckiej cerkwi ksiądz żenić się nie może; może tylko zostać kapłanem człowiek żonaty, ożeniony przed wyświęceniem. Wynika z tego prosta konsekwencya, że kapłan owdowiały nie może zawierać powtórnych ślubów. Ale we wschodniej Słowiańszczyźnie było to częstem zjawiskiem, że księża, którzy przyjmowali święcenia w celibacie, żenili się później, a dopiero za metropolii św. Piotra wydano przepis, że księża-wdowcy mają wstępować do monasterów [2]). — Brak też cerkwi należytej organizacyi. Biskupstwo jest tam, gdzie książę zechce, a metropolita — jakby go nie było. Przez wszystkie te czasy dwa razy tylko wystąpił metropolita, jako zwierzchnik biskupów; w r. 1055. i drugi raz w całych sto lat później, w r. 1156. — a obydwa wypadki odnoszą się do spraw... świeckich [3]). Świeczniki cerkwi, biskupi, pozostawali w najzupełniejszej zależności od książąt, tem bardziej, że nie zorganizowani w żadną jedność pod naczelnictwem metropolity, nie tworząc korporacyi, nie mieli nawet sposobu dążyć do niezależności od władzy świeckiej. Na czele cerkwi stała faktycznie Ławra Peczerska i wycisnęła na niej cechę —

[1]) Golubinskij, op. cit. str. 448.
[2]) Tamże, str. 459.
[3]) Tamże, str. 268.

nieuctwa teologicznego. Chrześcijaństwo stało na zbyt niskim poziomie, żeby odnieść pełne moralne zwycięstwo nad pogaństwem i powstało z tego „dwojewierje".

Jak biskupi nie utrzymywali związku z metropolią, podobnież metropolici nie troszczyli się o związek z patryarchatem. Nie jeździli oni niemal nigdy do Konstantynopola. Z całego tego okresu dziejowego znamy zaledwie dwa wypadki takiej podróży: w latach 1073 i 1145.

Dla Rurykowiczów był rozłam wyznaniowy wciąż jeszcze kwestyą obojętną, ignorowaną przez nich całkowicie. Pamiętali natomiast dobrze, że nie są rodem słowiańskim i uważali się nadal za żywe członki społeczności skandynawsko-normandzkiej, rozrzuconej po całej Europie, lecz nie tracącej świadomości, że prawa ich ojczyzna w Skandynawii. Tam też poszukują przedewszystkiem związków rodzinnych, pozostając przez nie w nieustannej łączności ze światem rzymsko-katolickim. Ani też Włodzimierz Monomach nie czuł odrazy do „łaciństwa", którego pełna była najbliższa jego rodzina. Sam żonaty z katoliczką, ożenił syna swego i następcę na księstwie kijowskiem, Mścisława, również z katoliczką obrządku rzymskiego, z Krystyną, córką króla szwedzkiego, Inge Stenkilsona. Mścisław (1125—1132) wydał jedną córkę za cesarzewicza z domu Kommenów, ale inne wydawał za mąż do Skandynawii [1]).

Dopiero za synów Monomacha miała obojętność wyznaniowa ustąpić stanowczemu prawosławiu — jak wogóle wiele rzeczy miało się zmienić za ich czasów. Doba Monomachowiczów, to czas przejściowy pod każdym względem, kiedy rodzą się czynniki nowe, a dawne działają jeszcze. Zmienia się też ogólne położenie polityczne panowania Rurykowiczów, tak już rozległego, a nigdzie jeszcze nie zorganizowanego w państwo we właściwem znaczeniu tego wyrazu.

Występują nowe czynniki polityczne. Pierwszym z nich — Litwa.

Od pierwszych Rurykowiczów powtarzały się raz wraz walki ze szczepem bałtyckim, łatwe, kończące się zawsze nieuchronnem w danych stosunkach zwycięstwem Rusi, na-

[1]) Ikonnikow, op. cit. str. 140, 141 i 144.

pierającej ku zachodowi. Gdyby napór ten był silniejszy, nie zostałoby zapewne ni śladu z sąsiednich ludów bałtyckiego szczepu; ale książęta ruscy wysilają się ku Karpatom i ku Wołdze, a walki ze szczepem bałtyckim były ledwie epizodami, przywiązanymi do książąt drugorzędnych, uboższych, którzy tanim kosztem, bez wysiłków, rozszerzali sobie panowanie na te terytorya, wśród zupełnej obojętności innych książąt, nie interesujących się zgoła tą sprawą. Rozmaici drobni książęta przyczynili jednak z biegiem czasu sporo Rusi nowej, tępiąc od wschodu Jadźwingów, tępionych równocześnie od zachodu przez Polaków. Dzicz to była, nie ustępująca Połowcom, a raczej gorsza jeszcze od nich, bo w ich sąsiedztwie niemożliwem było osadnictwo osiadłe; szczęściem nie byli zgoła zorganizowani, a gdy raz nieprzyjaciel zdołał wejść pomiędzy ich błota i puszcze moczarowate, stawał się łatwo panem krainy. Przechodziła też ziemia jadźwińska stopniowo, lecz stale, pod władzę Piastów i Rurykowiczów.

Na północny zachód od Jaćwieży siedzący Litwini, znajdowali się na poziomie cywilizacyjnym bez porównania wyższym, będąc już z początkiem XII. w. społeczeństwem osiadłem, nie szukającem utrzymania w łupach, lecz w gospodarstwie leśnem, po części i w rolnem. Ziemia litewska kurczyła się wciąż pod ciosami, zadawanymi przez książąt smoleńskich, połockich i wyszłych z ich rozrodzenia mińskich. Do połowy XII. w. cofają się Litwini nieustannie, uciekając przed waregskim mieczem i toporem i napływającym osadnikiem ruskim. Każda wyprawa ruska pociąga za sobą emigracyę pewnej części Litwinów ku północy, ku Niemnowi, a potem i za górny Niemen, ku Wilii, w bezpieczniejsze strony. W połowie XII. w. obszar etnograficzny Litwy był tak szczupły, iż nie obejmował ani Grodna, Klecka, Nieświeża, ani skrawka krajów zwanych następnie Rusią Białą i Czarną. Wynosili się z siedzib swych za lada naciskiem, nie broniąc się nawet wcale — nie stanowiąc zgoła czynnika politycznego we wschodniej Europie.

To miało się zmienić, a okres ten przejściowy dziejów litewskich — przejściowy na lepsze — zaczyna się w tych właśnie czasach, za Monomachowiczów. Około r. 1130. zaczęły się plemiona litewskie jednoczyć do obrony i coś tam

zaszło, skoro starosta rodu Rurykowiczów, Mścisław Monomachowicz, wdał się w te ignorowane dotychczas sprawy i z kijowską drużyną ruszył na Litwę. Na powracający jego oddział napadli Litwini i zadali mu klęskę. Stało się to w roku 1132. Po raz pierwszy Litwini bronili się! Sprzyjało im szczęście, a w 27 lat potem zaczęli być czynnikiem politycznym w dziejach Rusi. Przez te 27 lat znowu głucho o nich, ale fakta następne świadczą, że dokonywała się wśród nich pożyteczna praca wewnętrzna [1]).

Książę kijowski nie miał już potem do czynienia z Litwą, zajęty walką ze Światosławiczami, którą prowadził też dalej brat jego i następca na księstwie kijowskiem, Jaropełk II. (1132—1139). Monomachowicze byli górą, póki byli sami między sobą zgodni. Jednego ze Światosławiczów, Igora Olgowicza, miał już Mścisław więźniem u siebie w Kijowie. Ale zmieniła się sytuacya, gdy najmłodszy z Monomachowiczów, Jerzy Dołgoruki, sprzymierzył się ze Światosławiczami przeciw starszym braciom.

Jerzy panował na Rostowie i Suzdalu, i miał według zamiarów ojca zamienić te stacye na nowe księstwo dzielnicowe. Łączyła się z tem głębsza myśl polityczna, żeby połączyć w ręku jednej gałęzi Rurykowiczów Kijów z temi ziemiami, od których miasto to i cała Ruś południowa spodziewały się powiększenia zysków handlowych, a których posiadanie prowadziłoby zarazem do oskrzydlenia Nowogrodu od wschodu. Spostrzeżono się już na tem niebezpieczeństwie w Nowogrodzie.

Nowogród — od końca XI. wieku zwany już Wielkim (dla odróżnienia od Siewierskiego) — poczynał być wyższym ponad książęta. Kiedy w roku 1102. Światopełk II. i Włodzimierz Monomach zawarli między sobą umowę o to miasto, Nowogrodzianie nie dopuścili do wypełnienia jej [2]). Nie dali stanowić o sobie bez siebie! Stopniowo przygotowuje się tam stan rzeczy taki, że Nowogród może mieć księcia u siebie, lecz nie nad sobą, a żadną miarą nie można być księciem

[1]) Por. Juliusza Latkowskiego: „Mendog", Kraków 1892. (Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział historyczno-filozoficzny, Serya II tom III. — ogólnego zbioru tom 28).

[2]) Kostomarow, op. cit. str. 58.

nowogrodzkim wbrew Słowienom. Monomach był ostatnim księciem, któremu udało się dać odczuć „wielkiemu" grodowi swą przewagę, narzucić mu swego syna, Mścisława, a samych mieszczan nowogrodzkich pozywać przed siebie do Kijowa i więzić. Już w następnem pokoleniu wyganiają i przyjmują z powrotem syna Mścisławowego (Wsewołoda), jak im się podoba. Nietylko wielmoże nowogrodzcy, lecz ogół mieszczaństwa staje się poważnym czynnikiem politycznym w walce Światosławiczów z Monomachowiczami. Obie gałęzie Rurykowiczów utrzymują tam swych agentów, a walka rozgrywa się podczas wyborów właściwego władcy Nowogrodu, p o s a d n i k a. Ten, niegdyś książęcy urzędnik, stał się naczelnikiem mieszczaństwa, głową społeczeństwa; która partya ma większość, z tej wychodzi posadnik, wybierany na wiecu na czas nieograniczony [1]).

Obejść się bez księcia Nowogród nie mógł, bo miał swoje interesy wojenne, a do spraw wojskowych musiał być książę, Rurykowicz jakiś, jako urodzony wódz, a rozporządzający drużyną, żołnierzami z dziada pradziada, „Rusinami", dla których wojna rzemiosłem. Drużyna ta zachowuje się u Słowienów potulnie, bo Nowogrodzian stać na to, żeby sobie w danym razie sprowadzić nową ze Szwecyi i tamtej się pozbyć. Drużyna książęca spada tu stopniowo na stanowisko zaciężnego hufca na żołdzie mieszczaństwa, a książę staje się zwolna zaciężnym kondottierem. Prowadzi on swych drużynników na wyprawę tam, gdzie wiec uchwali. Około roku 1130. ma już Nowogród swoją własną drużynę. Geneczy jej nie zbadano; prawdopodobnie zdarzyło się raz, że po wygnanym księciu drużyna pozostała i stała się zawiązkiem wojska nowogrodzkiego, które następni książęta zastawali tam już gotowe, nie mając jednak nad niem władzy z siebie samych, tylko przekazaną. W ten sposób wyjaśnić można fakt, że zimą roku 1134. odbywa się wyprawa wojenna nad Wołgę w b r e w k s i ę c i u (Wsewołodowi).

Wyprawa ta była na Suzdal, przeciw Jerzemu Dołgorukiemu [2]). Pomagali Nowogrodzianie przed 14 laty Włodzi-

[1]) co później jeszcze się zmieniło.
[2]) Por. Kostomarow op. cit. I. str. 63.

mierzowi Monomachowi wyprzeć Bułgarów w dół Wołgi, ale też, jak już powiedziano, Monomach był ostatnim księciem, który zdołał narzucać wielkiemu miastu swoją wolę. Spostrzegają się, że jest to sprzeczne z ich interesami, żeby ze stacyi waregskich pomiędzy Oką i Wołgą miało powstać nowe księstwo, bo byliby od tego księstwa zawisłymi, a więc starają się przeszkodzić wytworzeniu go. Skoro stosunki nad górną Wołgą mają uledz zmianie, Nowogród sam występuje z uroszczeniami do panowania w tych ziemiach.

Spostrzegli się wielmoże kupieccy z Nowogrodu trochę za późno na stanie tych spraw, a pierwsza ich akcya w tym kierunku nie powiodła się. W bitwie na Żdanowej górze ponieśli w roku 1134. klęskę od Dołgorukiego [1]). Szczęściem dla nich zwycięzca nie rozumiał położenia. Jerzy Dołgoruki nie miał bowiem wcale ochoty być wykonawcą planów swego ojca. Nie zamierzał bynajmniej pozostać na północy, wśród fińskiej ludności; celem jego życia i ambicyi był Kijów.

W r. 1135. zwraca się do Jaropełka II. z projektem zamiany Rostowa i Suzdala na Perejasław, a gdy mu tego odmówiono, postanawia zdobyć sobie siłą dzielnicę na południu i łączy się ze Światosławiczami [2]).

Walka ogarnia szerokie kraje, Ruś całą, południową i północną. W Nowogrodzie ścierają się dwa stronnictwa, jedno za Światosławiczami, drugie za Monomachowiczami, wybucha nawet wojna domowa, wśród której zwolennicy Monomachowiczów wzięli górę, gdy w roku 1138. zastosowano przeciw Nowogrodowi po raz pierwszy straszliwy środek, którego miano potem używać często: Oto Monomachowicze wstrzymali dowóz zboża i z Kijowa i ze Suzdala. Pod tym przymusem przyjął Nowogród na księcia syna Dołgorukowego, Rościsława [3]).

Walka dwóch gałęzi Rurykowiczów obejmowała teren coraz szerszy; wciąga w swój wir Polskę i Węgry, a zwraca

[1]) Kostomarow loc. cit.

[2]) Zowie ich się także Olgowiczami, po ojcu Olegu Światosławiczu wydaje mi się stosowniej używać stale nazwy Światosławiczów, żeby zaznaczyć kontynuacyę tej samej gałęzi rodu.

[3]) Kostomarow, op. cit., I., str. 63—64.

się równocześnie przeciw Światosławiczom na wschodzie i Rościsławiczom na zachodzie. Jaropełk II. zawiera z Bolesławem Krzywoustym jakiś układ co do Grodów Czerwieńskich i wysuwa przeciw Stefanowi II. węgierskiemu Borysa, zrodzonego na Rusi syna owej Eufemii, małżonki starych lat króla Kolomana. Rościsławicze stanęli odważnie przeciw koalicyi Jaropełka, Borysa i Krzywoustego (Włodzimierko halicki wyprawiał się na Polskę w r. 1132.) i wygrali w końcu sprawę. Na wschodzie przegrał Jaropełk bitwę pod Perejasławiem, a Jerzy Dołgoruki nacierał na Kijów. Mieszczaństwo sympatyzowało z nim, bo nie mogło nie pragnąć połączenia w jednem ręku Perejasławia, Kijowa i Rostowa ze Suzdalem i Włodzimierzem nad Klaźmą, jak sobie wyobrażano skutki ewentualnego zajęcia Kijowa przez Jerzego. Oświadczyli też wręcz, że miasta bronić nie będą, że i tak nie wytrzyma oblężenia. Ale sprowadzone z Polski i z Węgier posiłki sprawiły, że Jerzy Dołgoruki — któremu Nowogród znowu odmówił posiłków — jeszcze 10 lat miał czekać na Kijów. Jakkolwiek bowiem po śmierci Jaropełkowej (1139) młodszy jego brat, Wiaczesław z Turowa, utrzymał się przy księstwie kijowskiem dopóty tylko, póki obce wojska bawiły w Kijowszczyźnie — zaledwie przez kilka miesięcy — jednakże zwłoka ta wpłynęła na zmiany w układzie wzajemnym sił, a Wiaczesława wypędzał z Kijowa nie Dołgoruki, lecz sprzymierzeniec, za którego sprawę z początku walczył, głowa tego pokolenia Światosławiczów: Wsewołod II. (1139—1146). Niezgoda Monomachowiczów pozbawiła ich tedy panowania w Kijowie.

Dla Kijowa był to pierwszy z szeregu ciosów, które miały odtąd spadać na „macierz grodów ruskich". Wsewołod wysuwał swój ojczysty Czernihów, a Kijów zaczął schodzić na drugi plan, nie odnosząc korzyści z nowej, poprzecznej przez Ruś, drogi handlowej.

Żaden ze sojuszników Światosławiczów nie odniósł korzyści z ich zwycięstwa. Nie zostawili oni w spokoju Rościsławiczów, z którymi przez długie lata mieli sojusz, mając wspólnego wroga. Wsewołod II., zyskawszy księstwo kijowskie, począł wnet poszukiwać nowych dzielnic ku zacho-

dowi. Gdy osadził na Włodzimierzu wołyńskim syna swego, Światosława [1]), zawrzała walka.

Wsewołod zbiera przeciw Władymirkowi koalicyę dziewięciu książąt i otrzymuje pomoc od następcy Krzywoustego, Władysława II. — za co pomaga mu wzajemnie przeciw młodszym jego braciom w Polsce w r. 1142. i 1145 [2]). Jeszcze w ostatnim roku swego pobytu w Polsce, 1146, posiłkował Władysław Wsewołoda — ale Piastowie nie mieli szczęścia do swych sojuszów z Rusią. Władymirko rozszerzył swe panowanie aż po Pryłuk, graniczny gród księstwa kijowskiego i odniósł z zamieszek, wywołanych tą wojną wśród samychże Rościsławiczów tę znaczną korzyść, że połączył w swem ręku Przemyśl, Trębowlę i Halicz. Wsewołod wraca z nad Seretu chory do Kijowa i tegoż roku umiera.

A równocześnie Światosławicze kupują sobie dalszą przyjaźń Jerzego Dołgorukiego. W r. 1146. odstępuje gałąź czernihowska północną połowę ziemi Wiatyczów Jerzemu. Pomimo tego sojuszu brat Wsewołoda, Igor, przelotnie tylko zdołał opanować Kijów. Światosławicze musieli ustąpić w tym samym jeszcze roku 1146, a hegemonia rodowa powraca do Monomachowiczów.

Zasiada w Kijowie syn Mścisława Monomachowicza, Izasław II.

Sojusze przybierają inną postać. Skoro przyjaźń ze Światosławiczami nie wprowadziła Jerzego i tak do Perejasławia, traciła dla niego wartość. Zmarnował dużo czasu i sił, żeby się wydostać z fińskiej północy na ruskie południe, a cel ten wymykał mu się z rąk i gdy Igor musiał ustąpić Izasławowi, wszystkie okoliczności zdawały się przemawiać za tem, że marzenia Jerzego są niezisziczalne. Mijało zresztą już jedenaście lat od owego projektu zamiany Rostowa na Perejasław. Jerzemu przybywało lat, zrozumiał politykę swego ojca, przejrzał, że Rostów i Suzdal nie są miejscami jakiegoś wygnania, lecz że w tych ziemiach da się urządzić księstwo nader in-

[1]) na miejscu Izasława Mścisławicza, wnuka Monomachowego.

[2]) Wyprawił z posiłkami raz syna Światosława i stryjecznego brata Izasława Dawidowicza; drugim razem brata młodszego Igora — który zajął graniczny gród mazowiecki, Wiznę. Por. Sołowiew: „Istoria Rossii" II., str. 122 (w wyd. ozwartem).

tratne, a co więcej, że władca Oki i górnej Wołgi może stać się szafarzem łaski i niełaski dla Nowogrodu, Czernihowa i Kijowa, a zwłaszcza Kijowa, którego losy może mieć w swem ręku.

Jerzy Dołgoruki zaczyna się na północy urządzać na stałe, a zatem myśli przedewszystkiem o — rozszerzeniu granic swych północnych posiadłości w kierunku południowym, ażeby zapanować nad poprzeczną drogą handlową. To postanowiwszy, stawał się z przyjaciela nieprzyjacielem Światosławiczów. Zagarnia południową część kraju Wiatyczów, rusza dalej i wypędza księcia rjazańskiego; ten łączył się teraz z Izasławem II. kijowskim i dał odwet straszliwem spustoszeniem ziemi suzdalskiej i rostowskiej, skąd wzięto 7.000 jeńca.

Jerzy Dołgoruki nie założył rąk. Powziął myśl, jakby zbliżyć się strategicznie do Rjazania i mieć zawsze otwartą do niego drogę. Sztuka wojenna Rurykowiczów polegała głównie na opanowywaniu dróg wodnych, na przewozie drużyn łodziami. Należało opanować bieg rzeki Moskwy, urządzić stacyę wojenną tam, gdzie ona zbliża się najbardziej do Klaźmy, opanowanej już przez Włodzimierza Monomacha. Moskwa wpada do Oki, a bieg jej zmienia się i to w sam raz od miejsca najbliższego Klaźmie w ten sposób, że wskazuje linię niemal (jak na bieg rzeki) prostą do Rjazania.

Ten punkt strategiczny znany już był jako również ważny punkt handlowy. Była tam już poważna stacya handlowa, należąca do kupieckiego wielmoża, imieniem Kuczko. Powstała też osada, zwana Kuczkowem.

Skąd pochodził Kuczko, o tem nie mamy wiadomości źródłowej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa był albo Smoleńszczaninem, albo Nowogrodzianem. Kupcy z Rusi południowej nie mieli jeszcze dostępu w te strony, stanowiące monopol handlowy Rusi północnej. Nowogrodzianie sadowili się z dawna w dorzeczu górnej Wołgi i pozostawali w przyjaznych stosunkach z tymi ludami fińskimi. Wiadomo też, że i późniejsze jeszcze granice księstwa nowogrodzkiego (a potem rzeczypospolitej) dochodziły aż do Możajska nad Moskwą. Sam Możajsk zaliczał się atoli do księstwa smoleńskiego i górny bieg rzeki Moskwy w tem księstwie się znajdował;

tu więc, nad rzeką Moskwą, stykały się z sobą sfery handlowe Nowogrodu i Smoleńska.

Ten Kuczko — to typ. Takich, jak on, były tysiące, którzy po jednemu, po kilku, rzadko już po kilkunastu naraz emigrowali w nieznane dotychczas okolice, a znalazłszy złote runo, zakładali stacye handlowe. I w ziemi Muromców kupiec ruski pojawił się wcześniej od drużyny książęcej. Ważny punkt, będący kluczem drogi z Włodzimierza nad Klaźmą do Rjazania, odkrył nie książę, lecz kupiec. Czy Kuczko sam? Wiemy o nim, że miał znaczne posiadłości nad rzeką Moskwą, a takie znaczenie i wpływy wśród Muromców, iż Jerzy Dołgoruki wielce się z nim liczył i mniemał, że nie byłby bezpieczny, gdyby go książę miał przeciwko sobie. Takiej potęgi lokalnej nie nabiera się, jeżeli się samemu było początkującym przybyszem. Wypada raczej przypuścić, że Kuczko odziedziczył tu już coś po ojcu, a może i dziadku.

Emigracya kupców z północnej Rusi nie ginęła wśród ludów fińsko-ugryjskich, boć chrześcijanin nie gubi się nigdy wśród pogan. Kupiec, zagospodarowawszy się i postanowiwszy osiąść w obcym kraju, sprowadzał sobie z ojczyzny żonę (wszak nie mógł się żenić z poganką), zakładał rodzinę, przekazywał potomnym mienie i — tradycyę, religię i język, w którym się modlił.

Rozproszeni po znacznych przestrzeniach, nie mogli się zorganizować cerkiewnie, nie mieli ani cerkwi, ani „ojców" (popów) i nie zajmowali się nawracaniem pogan.

Ponieważ byli przedewszystkiem kupcami, a tylko drugorzędnie właścicielami ziemi, rolnikami, nie wytwarzali osad liczniejszych. Gdzie dość byłoby miejsca na setkę rolników, tam — wśród stosunków jeszcze dość pierwotnych — było miejsce w sam raz na jednego kupca. Młodzież, dorósłszy musiała po większej części szukać sobie nowych stacyj. Rozproszenie było nieodłączne od ich stanu.

Kuczko, kupiecki wielmoża, nie rad był przybyciu księcia swej wiary i swego rodu. Radził sobie bez rodzimego władcy tyle lat doskonale, nie potrzebował od niego ani pomocy, ani obrony. On tracił na tem, że zjawił się j e g o książę. Schodził na drugi plan i miał mu płacić dań czy po-

datek. Był tego zdania, że traci na Dołgorukim moralnie i materyalnie — i stanął w ostrej opozycyi.

Zazwyczaj dostarcza nam historya przykładów, jak emigranci radzi są temu, gdy nad krajem, w którym osiedli, obejmuje rządy rodzima ich władza; z reguły sami się o to starają, o ile to tylko jest możebnem. Tam jednak, nad Moskwą i Kłaźmą, wykluczało się wzajemnie tych dwoje: reprezentant społeczeństwa i prywatnej inicyatywy, Kuczko — a reprezentant władzy państwowej, Jerzy Dołgoruki.

Stosunki były na miejscu widocznie tego rodzaju, że książę nie mógł się obejść bez Kuczki. Ażeby zażegnać jego opozycyę, powinowaci się przybysz książęcy z przybyszem kupieckim. Pamiętnego dnia 28. marca 1147. r. odbyła się opisywana w źródłach dziejowych ze szczególnego rodzaju naciskiem „uczta w Moskwie": to Jerzy Dołgoruki żenił syna swego Andrzeja (znanego następnie pod przydomkiem Bogolubskiego) z Kuczkówną. Nie pomogło to przeciw istocie rzeczy. Stosunki miały swą nieubłaganą logikę: Kuczko sprzeciwiał się na nowo księciu, aż spór rozstrzygnięto mordem: Kuczko zabity, a posiadłości jego zagarnięte przez księcia.

Taki jest początek Moskwy. Nazwa „Kuczkowo" drażniła księcia, obecnie już pana i właściciela osady; nie używano jej, omawiając miejscowość, jako osadę „nad Moskwą" (rzeką), aż przez skrócenie zaczęto i osadę nazywać Moskwą, a pierwotna nazwa uległa woli książęcej i poszła w zapomnienie.

Kuczkowo potrzebne było jednako kupcowi i księciu, reprezentantowi społeczeństwa i państwa. Czyż na posiadłościach Kuczki brakło miejsca na umieszczenie hufca drużyny książęcej? Czyż obok księcia nie było miejsca dla własności prywatnej i prywatnej działalności?

Powstawała „za lasami" Ruś Nowa i przejmowała od Rusi Starej grzech pierworodny wschodniej Słowiańszczyzny: rozbieżność społeczeństwa a państwa.

Wielkiemi głoskami zapisano w historyografii rosyjskiej datę 1147., jako rok „założenia" Moskwy przez Jerzego Dołgorukiego. Data ważna, jest jednak jeszcze ważniejszą, niż przypuszcza historyografia rosyjska: Oto szczególnym zbiegiem okoliczności ta sama data 1147. oznacza początek

świadomego prawosławia wśród hierarchii cerkiewnej.

Panujący w Kijowie Izasław II. nie rad był metropolicie Michałowi, który w roku 1145. jeździł do Carogrodu. Po jego śmierci — w owym właśnie roku 1147. — zrywa Izasław II. całkiem z Bizancyum i greckim patryarchatem. Zwołuje biskupów, każe im urządzić synod i wybrać metropolitą mnicha Klemensa, nie pytając patryarchy carogrodzkiego. Tym razem atoli sprawa nie poszła gładko. Rozdział Kościołów wywarł już wpływ na umysły, a część biskupów stanęła w obronie praw patryarchatu i utrzymania związku kościelnego z Bizancyum. Rok 1147. uważać należy za datę, od której zaczyna się wśród wyższego duchowieństwa świadome „prawosławie", w przeciwieństwie do „łaciństwa"[1]). Nie wszyscy też biskupi uznali od razu Klemensa, a biskup nowogrodzki, Nifont, odmawiał uznania do końca, obstając przy związku kościelnym z Carogrodem[2]). Ten rozłam cerkiewny miał stać się bronią w ręku Dołgorukiego. W walce z Izasławem kijowskim korzystał z tego, że Ławra rozporządzająca olbrzymim wpływem, była przeciwniczką jego synowca, jako podejrzanego w sprawach wiary — i stał się w ten sposób bojownikiem prawosławia.

Na zachodzie biskupi przyprawiali książąt o tron; na wschodzie potęga ta przypadła w udziale mnichom.

Jerzy Dołgoruki, który rezygnował już z dawnego marzenia, żeby się przenieść na południe, niespodzianie znalazł się w położeniu tak korzystnem, że mógł ubiegać się już nie

[1]) Karamzin, op. cit. t. II., str. 93., twierdzi, jakoby już metropolita Jan II. († 1089) występował był przeciw małżeństwom książąt z katoliczkami. Ustęp z pisma metropolity, który przytacza w przypisku 158., tyczy się jednak związków rodzinnych — z poganami (Połowcami).

Mylił się również Karamzin (t. II., str. 152), cytując rzekome pismo metropolity Nicefora (1103—1121) do Włodzimierza Monomacha (1114—1125), które miałoby pochodzić z lat 1114—1121, a zajmuje się między innemi sprawą rozdziału Kościołów. Sam sposób tytułowania: „Kniaziu wsieja Rusi" świadczy, że pismo to pochodzi z czasów znacznie późniejszych, a przypisane Niceforowi dla nadania cechy starożytnej umyślnie. Rękopis, który miał w ręku Karamzin jest „nie wcześniejszy XIV. wieku" (przypisek 243. do II. tomu) i sam tekst widocznie tak samo.

[2]) Karamzin, op. cit. II., str. 198—199 i przypisek 304.

o Perejasław, lecz o sam Kijów, i to skutecznie. Walka była zaciekła. Izasław, wypędzany i powracający, sprawował rządy kijowskie na trzy zawody, w latach 1146—1149., 1150—1152. i 1153—1154. Izasławowi dopomogły do odzyskania Kijowa posiłki Bolesława Kędzierzawego i Gejzy II. węgierskiego. Przywrócony na księstwo, umacnia jeszcze bardziej sojusz z Piastami, wydając córkę Eudoksyę za Mieszka Starego wielkopolskiego. Za drugim razem pozostały posiłki węgierskie przez dłuższy czas w Kijowie. Właśnie odbywały się tam wielkie biesiady na ich cześć, w r. 1151.[1]), gdy wtem Jerzy podszedł ponownie pod gród, wiodąc ze sobą Połowców. Izasław jął się tegoż samego środka; najął inne hordy mongolskich koczowników ze stepów (Torki, Berendy, Czarne Kłobuki) i z ich pomocą odpędził stryja. Ten sprzymierzył się z Władymirkiem halickim; ale Izasław nie czekał, aż się połączą, dopędził Jerzego nad Rutą (drobnym dopływem Dniepru) i zadał mu klęskę w tymże roku 1151.

Jerzy Dołgoruki powraca do siebie, „za lasy" i zakłada tam szereg nowych stacyj wojennych, opanowując po kolei wszystkie ważniejsze punkty. W ten sposób powstają Perejasław Zaleski, Dmitrow, a w ziemi wiatyckiej Kozelsk, Debrjansk, Koltesk, Diedosław, Nerinsk. Bardzo jest prawdopodobnem, że wszędzie tam istniały już poprzednio stacye kupieckie, pozamieniane obecnie na grody.

Po śmierci Izasława w r. 1154. stacza Dołgoruki walkę o Kijów z młodszym jego bratem, Rościsławem i walczy przez rok cały, nim zdołał zawładnąć Kijowem. Syn jego, Andrzej Bogolubski, mniemał, że Kijów nie wart tych zachodów. Jestto pierwszy książę, dla którego Kijów nie posiada pretium affectionis. Trzeźwy — a przytem urodzony i wychowany w Suzdalu — przejrzał, że Kijów jest raczej ciężarem, niż zyskiem, że „Zalesie", bezpieczne od koczowników, zaludnione spokojną ludnością fińską, a opatrzone już obficie drużynami i grodami, dając panowanie nad rozstajami wielkich a bezpiecznych dróg handlowych, nadaje się bez porównania bardziej do wzniesienia potęgi dynastycznej. W r. 1155., kiedy jeszcze wre walka o Kijów, Andrzej opu-

[1]) Ikonnikow, op. cit. str. 188.

szcza wbrew woli ojca Kijowszczyznę, gdzie dzierżył Wyszogród, a zabrawszy z sobą cudowną ikonę, rzuca wszystko i przenosi się na północ. Zakłada tam Bogolubow, rozszerza założony przez Monomacha Włodzimierz nad Klaźmą i poświęca się z całych sił urządzaniu na fińskim gruncie Rusi Nowej. Nietylko nowe grody — stające się po krótkim czasie handlowemi miastami — przyjmują nazwy od starych z Rusi południowej; nawet rzeki zaczęto nazywać tam nazwami, przeniesionemi z południa: Trubeż, Łybed', Jachroma, świadczą nazwami swemi o kierunkach osadnictwa grodowego i handlowego zarazem.

Do walki o Kijów stanął współzawodnik trzeci, Kijowianom w danej chwili najsympatyczniejszy, bo panujący w Rjazaniu, a więc mogący otworzyć im ową poprzeczną drogę handlową: ostatni występujący na szerszej arenie dziejowej Światosławicz, Izasław Dawidowicz, który też zajął w owym roku 1154. na krótki czas Kijów, zaznaczany w szeregu jego władców jako Izasław III. Musiał niebawem ustąpić przed Rościsławem, ten zaś w roku następnym, 1155., przed Jerzym Dołgorukim, ulubieńcem Ławry.

Jerzy wystąpił z całą stanowczością przeciw metropolicie Klemensowi i osadził na metropolii Konstantyna, Greka przysłanego z Carogrodu. Przyjęło go uroczyście trzech biskupów: nowogrodzki, połocki i smoleński, błogosławiąc wraz z nowym metropolitą Jerzego, a przeklinając pamięć Izasława II., dotkniętego pierwszą klątwą prawosławnej cerkwi, umiejącej i chrzcić ludzi po śmierci i wyklinać. Zastanawiano się nawet nad tem, czy ważne są święcenia kapłańskie, udzielone przez Klemensa; wątpliwości, które świadczą o wielkiej zaciekłości, a nie wielkiej biegłości w teologii.

Nie całe trzy lata cieszył się Dołgoruki Kijowem, nie zdoławszy zapewnić Kijowianom wolnego przejścia na Rjazań do „Zalesia". Odkąd książęta rjazańscy sami wystąpili z uroszczeniami do „macierzy grodów ruskich", zamykali tem bardziej drogę jej obywatelom. Toteż po śmierci Jerzego Dołgorukiego w r. 1157. rzucili się Kijowianie na jego dworzan suzdalskich, a posłali zaraz po Izasława (III.) Dawidowicza, chcąc się łączyć z Rjazaniem w jedno panowanie.

Zabłysnęła jeszcze raz gwiazda Światosławiczów przeciw

Monomachowiczom, których interesy na południu przedstawia gałąź starsza, po najstarszym Monomachowiczu, Mścisławie. Żył jeszcze młodszy Mścisławicz, Rościsław, a po starszym (Izasławie II.) dziedziczył syn, nazwany po dziadku Mścisławem. Do walki o Kijów mięsza się książąt coraz więcej, głównie atoli stają przeciw sobie Izasław III. i Rościsław, tamten z Rjazania a ten ze Smoleńska. Ci dwaj na przemiany władają w Kijowie i wyganiają się z niego w latach 1157. i 1158.; wkońcu został Rościsław górą, przynajmniej na dwa lata 1158—1160, dzięki niezgodzie Światosławiczów, z pośród których Światosław siewierski wszedł z nim w sojusz. W Nowogrodzie zaostrza się coraz bardziej walka stronnictw, przyjmuje się i wypędza książąt to z tego, to z owego obozu, zrzuca się i wybiera nowych posadników [1]). Dwa razy zdarzyło się wśród tych rozterek, że przez kilka miesięcy Nowogród był całkiem bez księcia; okoliczność nie obojętna dla wyrobienia ustroju oligarchiczno-republikańskiego, który poczyna się wykluwać stopniowo z chaosu wojny domowej.

Kiedy Rościsław smoleński, zostawszy znowu księciem kijowskim, zdołał utworzyć sobie w Nowogrodzie partyę dość silną, żeby tam przeprzeć na księcia syna swego, Światosława, wyprawia do niego Andrzej Bogolubski poselstwo, którego osnowę zapisuje rocznikarz krótko a węzłowato: „Bud' wam wiedomo: choczu iskat' Nowgoroda i dobrom i lichom" [2]).

Obok walk głównych, toczonych około sprawy kijowskiej i nowogrodzkiej, toczyły się wojny jakby poboczne około innych grodów, bo niejeden w mętnej wodzie łowił ryby i odbywał się cały szereg lokalnych obrachunków zawiści i zemsty. Jedna z takich wojenek ma znaczenie historyczne przez to, że na jej tle Litwa weszła po raz pierwszy w sprawy Rurykowiczów, jako czynnik mogący przeważyć szalę na tę

[1]) W r. 1139. zrzucono posadnika Jakuna, zwolennika Światosławiczów, nagiego z mostu do Wołchowa; nie utonął; wzięto więc od niego tysiąc grzywien i wywieziono „w Czud'". — Do całego tego ustępu o Nowogrodzie zbieralem fakty z dzieła Kostomarowa: „Istorija Nowgoroda, Pskowa i Wiatki", tom I., str. 64—70.

[2]) Przypisek źródłowy 905. do II. tomu Sołowiewa: Istorii Rossii.

stronę wojującą, z którą się sprzymierzy. W r. 1159. zaszedł pierwszy sojusz Rurykowicza z Litwą przeciw drugiemu Rurykowiczowi. Z rozrodzenia gałęzi połockiej powstało księstwo mińskie, zmierzające do zupełnej niezależności od Połocka. Książę miński Hleb, biorąc udział w walkach głównych linij Rurykowiczów, źle na tem wyszedł i skończył w więzieniu w Kijowie. Syn jego, Wołodar Hlebowicz, wszedł atoli w przymierze z Litwą i od razu wzmocnił tem swoje stanowisko, a (po rozmaitych przejściach) osięgnął cel i w roku 1162. wywalczył zupełną niezawisłość od Połocka. Popadłszy atoli w swary z własnymi braćmi (Rościsławem i Wsewołodem) podał Mińsk w faktyczną zależność od Litwy. Jakoż, gdy trzej Hlebowicze zmarli po niedługim czasie bezpotomnie, przeszło księstwo mińskie pod panowanie dynastów litewskich, jako pierwsza cząstka i zadatek „Rusi litewskiej"[1]).

Wojna wszystkich przeciw wszystkim nie ustawała, toczące się głównie w Czernihowszczyźnie i Smoleńszczyźnie, z pomocą... Połowców. Po raz pierwszy dotarli Połowcy, sprowadzeni przez książąt ruskich, na północ, skąd uprowadzili 10.000 jeńca. W r. 1161. wziął ich na siebie Izasław, poprowadził na Kijów i wygnał Rościsława. Wnet nowa zmiana, Izasław musi uciekać z Kijowa i w ucieczce zabity tegoż samego jeszcze roku 1161., a Rościsław, przywrócony do Kijowa po raz trzeci, bawi tam już do końca dni swoich, 1161—1167. r.[2]).

Andrzej Bogolubski nie występował zgoła z uroszczeniami do Kijowa i byłby pozostał neutralnym widzem tych walk, gdyby nie to, że wyłaniała się wśród nich także sprawa panowania nad Nowogrodem, nie obojętna wcale dla „Zalesia". Zmienne koleje wojny na północy przechyliły się pod koniec również na rzecz Rościsława i Andrzej musiał ustąpić z Nowogrodu przed Światosławem Rościsławiczem.

Rościsław oparł się na swym synowcu, Mścisławie Izasławiczu, który cały niemal Wołyń połączył w swem ręku. Różnili się jednak ci książęta w sprawie cerkiewnej. Mścisław żądał, żeby wygnać Konstantego, który przeklinał pa-

[1]) Juliusz Latkowski: Mendog, str. 304—306.

[2]) Z córką tego Rościsława, Heleną, ożenił się w roku 1168. Kazimierz Sprawiedliwy.

mięć jego ojca (Izasława II.), a przywrócić Klemensa — podczas gdy Rościsław trzymał się Ławry. Z tej różnicy zdań znaleziono wyjście w ten sposób, że sprowadzono z Grecyi nowego metropolitę, Fedora, który zmarł atoli niebawem, w r. 1163. Wygnany Konstanty usunął się do Czernihowa i tam umarł. Przysłany przez patryarchę nowy metropolita, Joan, ledwie że doznał przyjęcia, bo tymczasem i Rościsław zaczął się skłaniać na stronę Klemensa. Z zamieszek tych cerkiewnych skorzystał biskup nowogrodzki: w r. 1165. powstaje w Nowogrodzie arcybiskupstwo.

Po śmierci stryja przeszedł Kijów w ręce Mścisława wołyńskiego — lecz znowu tylko na dwa lata 1167—1169. Dużo trzebaby przytaczać imion i wyliczać pochodów, chcąc wyłuszczyć, jak szereg drobniejszych książąt domagał się nowego podziału wspólnoty rodowej, żeby otrzymać większe dzielnice i jak o to zbierały się koalicye, jedne przeciw Mścisławowi, drugie za nim. Patrzał na te krwawe waśnie obojętnie Andrzej Bogolubski, póki Mścisław nie osadził w Nowogrodzie syna swego, Romana, wyganiając stamtąd Światosława Rościsławicza. Tu wydarzyło się po raz pierwszy, że wydalany z Nowogrodu książę bronił się, nie poddawał się swemu losowi. Oparłszy się o Bogolubskiego, wszczyna wojnę, otrzymując nadto posiłki z Połocka i Smoleńska, podczas gdy Romanowi dopomagał Psków. W r. 1168. nawiedzono pożogą i zrabowano całą Smoleńszczyznę i Połocczyznę, biorąc mnóstwo jeńca, którego sprzedawano od razu wlokącym się za waregskimi hufcami handlarzom niewolników.

Bogolubskiego uważali Nowogrodzianie za tem niebezpieczniejszego nieprzyjaciela, im bardziej utrwalało się panowanie jego nad Wołgą i posuwało w dół wielkiej rzeki, kosztem Bułgarów. Było to decydującym momentem dla przyszłości całej Rusi, tak północnej, jakoteż południowej, gdy Andrzej Bogolubski podjął w r. 1164. nową wyprawę bułgarską, uwieńczoną powodzeniem. Spalił kilka grodów, jeden zaś z nich, Brachimow, zdobywszy, zajął [1]). Był to

[1]) Sołowiew, op. cit. II. str. 227. Położenie Brachimowu niewiadome. Niema go na cytowanej powyżej mapie w „Rossii" wyd. Semenowa. Karamzin w tomie II., (w polskiem tłomaczeniu str. 276) twierdzi, że

pierwszy wypadek, że nie poprzestano na wymuszeniu korzystnych warunków dla przejazdu kupców, tudzież na łupie, daninie czy haraczu, lecz przystąpiono do zajęcia części kraju. Na razie był Brachimow tylko stacyą księstwa suzdalskiego, ale też było to tylko początkiem. Rozpoczyna się 20-letnia wojna z państwem bułgarskiem, prowadzona w szeregu wypraw wojennych z całą już świadomością celu: żeby zniszczyć, zrujnować Bułgarów, znieść całkiem ich sferę handlową, a centralną targowicę północy przenieść dalej na północ, w górę Wołgi, lub nawet nad Klaźmę albo Moskwę. Nie leżało bowiem w zamiarach Andrzeja Bogolubskiego, ani jego następców, żeby opanowawszy kraje bułgarskie samym ciągnąć zyski z ich handlu tam na miejscu, żeby się zbliżyć do karawan ciągnących z Azyi — lecz to, żeby zniszczywszy tę Bułgaryę północną, zmusić kupców oryentalnych, iżby szukali źródeł zakupu w Suzdalszczyźnie. Opanowanie i zajęcie Bułgaryi miało więc w rezultacie być utrudnieniem i przydłużeniem drogi handlowi ormiańsko-arabskiemu. Liczono na to, że kupiec azyatycki pojedzie i tak o setkę mil dalej, byle mu zapewnić bezpieczeństwo transportu. Ten tylko cel miało pozostawienie drużyny w Brachimowie i dalsze potem zdobywanie kraju.

Andrzej Bogolubski i jego następcy wybrali przeto drogę dalszą, trudniejszą? Czyż nie łatwiej im było pozostawić handel bułgarski nietkniętym, a tylko zapanować nad nim i ciągnąć z niego zyski, nie rujnować Bułgaryi północnej, a tylko stać się jej panami?

Było to niewykonalnem. W takim bowiem razie musiałby Bogolubski panować nad krajem rozległym, od Moskwy po Bolgar (niżej ujścia Kamy) i dalej na południe, a mieć więcej starania o Bułgarszczyznę, niż o Zalesie i centrum tego państwa przesuwać coraz bardziej ku Kamie. Zalesie byłoby na tem stratne; zmuszone poprzestać nadal na roli drugorzędnej pośredniej sfery handlowej, nie wytrzymałoby naporu Nowogrodu i wcześniej czy później musiałoby się z nim

---

nad Kamą. Można jednak o tem wątpić, bo wiadomo skądinąd, że w roku 1172. doszedł Bogolubski dopiero do ujścia Oki; nie mógł więc ośm lat przedtem władać nad Kamą.

połączyć. Tylko zapewnienie ludności Zalesia wielkich zysków mogło utrwalić tam panowanie książętom suzdalskim; inaczej ludność ta miałaby raczej wspólne z Nowogrodem interesy przeciwko osiadającym na Zalesiu Rurykowiczom. Książęta ci, zmuszeni przenosić swój punkt ciężkości nad Kamę, nie mogliby panowania nad Zalesiem należycie utwierdzać i musieliby wkońcu utracić je na rzecz Nowogrodu. Nie było innego wyjścia, jak podnieść Zalesie do równorzędnego z Nowogrodem stanowiska, wytworzyć współzawodnictwo pomiędzy Suzdalem (co następnie przeniesiono na Moskwę) a Nowogrodem i Nowogrodowi szkodzić. Dlatego potrzebną była książętom Zalesia ruina ekonomiczna Bułgaryi, całkowite wyniszczenie tego kraju.

W związku z tem była im potrzebną — ruina materyalna Kijowa, a zawisłość polityczna Nowogrodu. Zdawano sobie sprawę, że Bułgarzy będą się bronić. Gdyby się im nie udało odzyskać drogi handlowej w górę Wołgi, mieli jeszcze inne wyjście: poprzez doliny dopływu Kamy, Wiatki, zbliżać się do dorzecza Dźwiny Północnej i tam, na opanowanem już przez Słowienów „Zawołżu", podać sobie ręce z Nowogrodem i okolić Zalesie. Wielkie transporty towaru mogły w ten sposób nietylko omijać całkiem Suzdalszczyznę, ale uczynić ją zgoła zbędnem ogniwem w łańcuchu pośrednictw handlowych. A w takim razie Kijów musiałby starać się nie o poprzeczną drogę handlową od Dniepru ku średniej Oce i górnej Wołdze, t. j. ku Zalesiu, lecz o zbliżenie się do Bołgaru, a więc o drogę w kierunku, gdzie później stanęły Samara i Symbirsk przy końcu średniego Wołgi biegu, okalając również z daleka Ruś Nową.

Ta Ruś Nowa znalazła się w tem położeniu, że byłaby zupełnie osaczoną ekonomicznie za walkę podjętą z Bułgarami, gdyby się jej nie udało — niszczyć do około. Zniszczenie Kijowa miało przeciąć wszelką możliwość urządzenia wielkich traktów handlowych poza Zalesiem i na jego niekorzyść.

I tu zmuszony był Andrzej Bogolubski wybrać drogę nie prostą, a na pozór dalszą i trudniejszą. Jak nie miał dość sił, żeby opanować równomiernie całe Powołże aż poniżej Kamy, podobnież za słabym był, żeby zdobyć Rjazań i Kursk

i połączywszy w ten sposób Kijów ze Suzdalem, zapewnić Zalesiu najlepszego w handlu kijowskim odbiorcę. Ten plan pierwotny, Kijowian marzenie, okazał się niewykonalnym, a przez to samo zmieniły się w krótkim stosunkowo czasie wszystkie wytyczne linie wzajemnych stosunków między Nowogrodem, Suzdalem, Kijowem.

Łatwiej było zniszczyć Kijów, niż otworzyć mu drogę rjazańską — i dlatego miał być zniszczony. Andrzej Bogolubski nie myślał zgoła o tem, żeby samemu zostać księciem kijowskim.

Głód dzielnic pomiędzy rozrodzonymi Rurykowiczami posłużył Andrzejowi za łatwy środek urządzenia koalicyi na „macierz grodów ruskich".

Dzielnic książęcych było już w 1170. r. 72, a Rurykowiczów więcej. Nie było już gdzie wykrawać dzielnic nowych. Na takich tuzinkowych udziałach, jak Nowogród Siewierski wówczas, lub Wyszgorod w Kijowszczyźnie, siedziało po dwóch książąt [1]), klepiąc oczywiście biedę. Takich można było pozyskać na każdą wyprawę łupieżczą. Były bogate gałęzie książęcego rodu, były uboższe, były już i ubożuchne. Wiemy, że nie trzymano się od dawien prawa rodowego i że o lepszem lub gorszem wyposażeniu danej gałęzi rozstrzygnęło w toku dziejów prawo pięści, podstęp i mord. Wołania o nowy podział wspólnoty rodowej miały więc za sobą coś z wołania o sprawiedliwość, lecz o sprawiedliwość już nawet teoretycznie niewykonalną, bo wymagającą rugowania niejednego z posiadłości odziedziczonej bezpośrednio w sposób najprawniejszy.

I pomiędzy Piastami nastała rażąca nierówność dzielnic — chociaż nieco później — a wkońcu nie brakło i w polskiej dynastyi książąt ubożuchnych, istnych karykatur stanowiska książęcego. Nigdy jednak nie zwracano się do Wielkiego księcia krakowskiego z żądaniem o nowe oznaczenie dzielnic. Wyrywano sobie wzajemnie szmaty ziemi, szamotano się i w Polsce o lada gródek, używano podstępu, nie cofano się przed gwałtem, słowem, dochodzono i tu w rozmaity, a nie zawsze słuszny sposób, do prawa własności osobi-

[1]) Por. Sołowiew, op. cit. II., str. 218.

stej, lecz przy tem prawie trwano twardo i nigdy nie podniósł się ani jeden głos przeciw niemu. Rodowe prawo piastowskie ogranicza się do pewnej kolejności w dziedziczeniu, do „prawa bliższości", ale nigdy nie przypuszczano nawet, że możnaby zażądać w jakiej dzielnicy Polski, wśród jakiej gałęzi Piastów, ogólnej rewizyi posiadania i nowego wydzielania dzielnic. Nie szukano uzdrowienia stosunków dynastycznych — w projekcie niewykonalnym.

Niewykonalne projekty bywają najlepszym pomostem do pogrążenia sprawy w ostateczną otchłań. Zamiłowanie do takich projektów objawia się w tym wypadku po raz pierwszy w życiu publicznem wschodniej Słowiańszczyzny i towarzyszy jej odtąd, niestety, stale.

Ten brak realizmu politycznego razi w porównaniu z Polską piastowską, gdzie także trzeba było pracować nad uzdrowieniem stosunków dynastycznych.

We wschodniej Słowiańszczyźnie nie powstało wśród społeczeństwa żadne stronnictwo, zmierzające do ukrócenia walk książęcych i powstrzymania rozdrabniania dzielnic bez względu na słuszność czy niesłuszność praw tego lub owego księcia. W Polsce Kościół staje na czele stronnictwa, dążącego do jedynowładztwa, i pociąga za sobą wielmożów i ziemiaństwo. Tych żywiołów społecznych brak na Podnieprzu, a za to mieszczaństwo i drużyny — „Rusini", t. j. potomkowie Waregów, stanowiący siłę zbrojną — stają się czynnikami wybitnie decentralistycznymi. Dla drużyn rozdrabnianie dzielnic było rękojmią utrzymania ich stanu, a wojna wszystkich przeciw wszystkim ich żywiołem. Miasta? Każde radeby być stolicą osobnego księstwa, z „prigoroda" przejść na stanowisko „grodu głównego" i mieć stałą drużynę zbrojną na obronę lokalnych interesów handlowych. Każde wolało, żeby daniny uiszczane z grodu i okolicy pozostały na miejscu.

Wpływów bizantyńskich na życie publiczne niema zgoła żadnych, a żadnych; pojęcie jedynowładztwa wygasło nawet w Cerkwi. Cerkiew za mało też posiadała nauki, żeby pokierować społeczeństwem. Przestała górować nad niem.

Jaskrawym dowodem, jak idea jedynowładztwa obcą była już nawet cerkwi ruskiej, jest fakt, że kronikarze — osoby duchowne — nie wyróżniali księcia kijowskiego, jako

starszego, wyższego nad innych. Nie było żadnych „Wielkich Książąt" kijowskich! Aż do połowy XI. w. spotykamy się z tym tytułem w kronikach nader rzadko i to tylko przy szczególnych sposobnościach, jako tytuł uroczysty, n. p. przy opisie pogrzebu uczczonego w ten sposób księcia. Tytuł wielkoksiążęcy zaczął być używanym nie na południu, lecz na Zalesiu, na Rusi Nowej. Szafuje nim hojnie t. zw. kronika nikonowska, powstała w Suzdalszczyźnie, a pierwszym „Wielkim Księciem", któremu przyznawano ten tytuł i na południu [1]), był — Andrzej Bogolubski. On pierwszy k a z a ł tak się tytułować; on — który nie chciał być księciem kijowskim. Tytuł dowodem, że dążył do zwierzchnictwa nad Rurykowiczami, chcąc przekazać następcom ideę h e g e m o n i i.

Na takiem tle należy rozważać wydarzenia lat 1168—1169. Jak zaznaczono wyżej, osadzony w Nowogrodzie syn księcia kijowskiego, Roman Mścisławicz, wiódł w r. 1168. Nowogrodzian na Połock i Smoleńsk, miasta sprzymierzone z Bogolubskim, który popierał na księstwo nowogrodzkie Światosława Rościsławicza. Wobec akcyi przeciw Bułgarom zależało teraz księciu suzdalskiemu podwójnie na tem, żeby utrzymać swe wpływy w Nowogrodzie. Zwraca się więc z całą stanowczością przeciw Mścisławowi II., żeby wymierzyć cios nietylko jemu, lecz Kijowowi, raz na zawsze, żeby przerwać wpływy kijowskie na Ruś północną i postawić Nowogród wobec samych tylko wpływów Rusi Nowej. W r. 1169. urządza Andrzej Bogolubski dwie wyprawy: jednę na Nowogród, a drugą c e l e m z n i s z c z e n i a K i j o w a.

Nowogrodowi pragnie wydrzeć panowanie nad „źródłami" północnych towarów, ziemię „dźwińską" na „Zawołżu", gdzie zawczasu przygotowywał sobie grunt i miał zwolenników. Poniósł atoli sromotną klęskę. Zbiera ponownie znaczne wojsko. Staje przeciw Nowogrodowi koalicya Suzdala i Rostowa, Smoleńska, Połocka, Muroma. Sprzymierzeńcy stanęli pod „wielkiem miastem" dnia 22. lutego 1169. roku, a w trzy dni potem stoczono krwawą bitwę, upamię-

[1]) Tytułuje go w ten sposób często i ławrentijska kronika. Do sprawy tej zobacz L. K. G ö t z: Der Titel Grossfürst — zwłaszcza str. 34—38 i 181 sq.

tnioną po wieki w tradycyi Nowogrodzian, tak, iż dzień 25. lutego obchodzono, jako świąteczny [1]).

Klęskę tę powetował sobie Andrzej Bogolubski na południu. Zwycięski Nowogród nie zrobił nic dla obrony Kijowa.

Było to największe od czasów wypraw bałkańskich przedsięwzięcie wojenne, które zjednoczyło książąt od Suzdala do Owrucza. Stanęła koalicya pod przewodem Andrzeja Bogolubskiego, obejmująca Perejasław, Wyszogród, Owrucz, Nowogród Siewierski, Drohobuż, Smoleńsk, Rostów, Włodzimierz nad Klaźmą, Suzdal. Jedenastu Rurykowiczów wyprawiło swe drużyny, ażeby zniszczyć „macierz grodów ruskich" — w porozumieniu i w sojuszu z Połowcami. Spieszą na wyprawę drużyny drobnych książątek, rade, że choć raz będą walczyć nie z równym swoim panom chudziną, lecz z bogaczem, na którym można wziąć sute łupy. Radują się książątka, że Andrzej Bogolubski dokona nowego podziału dzielnic na Rusi południowej, lecz Andrzejowi o tem się ani nie przyśniło i nie zamierzał wcale panować w Kijowie. Raduje się Perejasław, że może weźmie spadek handlowy po Kijowie — i Smoleńsk, że ekspanzya handlowa Kijowa nie przetnie mu drogi do Rjazania i Bułgaryi kamskiej. Umiał Bogolubski wyzyskać zawiść, namiętność i cudze interesy dla swoich interesów. Wszyscy ci mieli dopomóc jemu, ażeby sami potem być najsroższej zawiedzionymi.

Gdyby celem wyprawy była tylko zmiana osoby księcia kijowskiego, koalicya tak rozległa nie byłaby doszła do skutku — a Kijów nie byłby się bronił, nie byłby się narażał jedenastu książętom, z których najsłabszy nawet mógł dać się we znaki kupcom kijowskim. Kijowianie wogóle nie bronili się nigdy, gdy chodziło tylko o samo współzawodnictwo książąt, pozostawiając obronę drużynie książęcej w polu przed miastem, a nie dopuszczając do oblężenia (i dlatego to Kijów nigdy dotychczas nie był zdobytym). Tym razem atoli mieszczaństwo broni się, zacięcie stając po stronie Mścisława: przygotowuje się do oblężenia, nie waha się zaryzykować swych dostatków. Wiedzieli Kijowianie, że tym razem chodzi o zniszczenie miasta, jako centrum handlowego i że lepiej

[1]) Kostomarow, op. cit., str. 71—72.

się bronić i szczęścia próbować. Mieli widocznie powody mniemać, że choćby się nie bronili, miasto i tak będzie zniszczone.

Po trzechdniowem oblężeniu zdobyto Kijów. Wódz wyprawy, syn Bogolubskiego (imieniem także Mścisław), wydał miasto na rabunek i zniszczył je tak, iż nigdy już nie powróciło do dawnej świetności. Nie oszczędzono nikogo ani niczego. Burzono, palono, plądrowano, nie czyniąc wyjątku ani dla sześciuset kijowskich cerkwi i kaplic.

Andrzej Bogolubski, jak sam osobiście w wyprawie udziału nie wziął, tak też nie przyjechał zebrać owoc zwycięstwa, ani też syna w Kijowie nie pozostawił. Ruinę miasta oddał bratu swemu, Glebowi perejasławskiemu, przerzucając na jego głowę odpowiedzialność wobec sojuszników za zawiedzione ich nadzieje. Żaden z nich nie odniósł ze zniszczenia Kijowa żadnej poza dorywczym łupem korzyści. Toteż gdy tego samego jeszcze roku 1169. Mścisław II. powrócił do Kijowa, nie broni Gleba niedawna koalicya i sprawa o Kijów rozgrywa się pomiędzy nimi samymi, ze zmienną fortuną wojenną wojny, mającej już tylko lokalne znaczenie, w którą Andrzej Bogolubski nawet się nie miesza. Po rychłej śmierci Mścisława II. (1170.), Gleba (1171.) i Włodzimierza Mścisławicza (1171.) nie nadaje Andrzej Kijowa nikomu ze swej rodziny. Uczynił z niego dar księciu smoleńskiemu, Romanowi Rościsławiczowi, a dopiero, gdy ten wydał mu się nie dość posłusznym, dar cofnął, nadając Kijów bratu swemu Michałowi. Nic tak nie charakteryzuje dosadnie upadku Kijowa, jak fakt, że Michał o ten dar nie dba i ofiarował go od siebie znowu drugiemu bratu, Wsewołodowi. Było to w r. 1172. Bracia Romana, posiadający drobne udziały w Kijowszczyźnie, zapragnęli odzyskać i Kijów, przeznaczając na księcia kijowskiego jednego z pośród siebie, Ruryka. Udało im się opanować gród, a Ruryk poczynał sobie samodzielnie, nie dbając o życzenia Andrzeja Bogolubskiego.

Tego nie mógł ścierpieć „Wielki Książę" z północy, pretendujący do hegemonii. Zbiera się z jego poręki ponowna koalicya na Kijów, w której wziął udział także Rjazań, a nawet Nowogród. Hasło zniszczenia „macierzy grodów" było widocznie popularne w „wielkiem mieście", skoro użyczono

w tym celu pomocy temu samemu Andrzejowi, z którym niedawno staczano na północy krwawe boje. Tym razem nie trzeba było Kijowa zdobywać, gdyż nie bronił się. Zajęto go bez przeszkody, pod wodzą Światosława Wsewołodowicza czernihowskiego — i znowu zrabowano. Potem walka o Kijów pomiędzy nim a księciem łuckim, Jarosławem i znowu trzecie po kolei grabienie Kijowa... Czem bardziej go grabiono, tem bardziej radowano się w Czernihowie, w Smoleńsku, w Nowogrodzie i we Włodzimierzu nad Klaźmą. Kto zaś jest księciem w Kijowie, to już było obojętne — byle tylko nie przeciwił się „Wielkiemu Księciu" z Zalesia.

Zaczęto uznawać jego hegemonię, jakby w nagrodę za zniszczenie Kijowa. Nowogród, obroniwszy się od jego zaborczości, zawiera z nim przymierze — przeciw Kijowowi i przyjmuje na księcia do siebie syna Bogolubskiego.

Opozycya była tylko na jednem miejscu, tam nad samą Moskwą, w centrum jego władzy. Duch Kuczkowa działał jeszcze. Szczegółów nie znamy. Tyle tylko wiemy, że jednego z Kuczkowiczów kazał Andrzej ściąć, a za to padł sam ofiarą drugiego z nich, który zawiązał spisek i nie spoczął, aż księcia zabito dnia 29. czerwca 1174., gdy przebywał w ulubionym swym Bogolubowie.

Ostatnim czynem pierwszego Wielkiego Księcia była ponowna wyprawa na Bułgarów nadwołżańskich zimą 1172. Pomimo niestosownej pory roku posunięto się znowu naprzód: ujście Oki zostało zajęte na stałe. W następnem pokoleniu miało się okazać, co to za ważny był punkt: wszak to późniejszy Niżny Nowogród! Za Bogolubskiego nie zdawano sobie jeszcze sprawy z tego, że w r. 1172. wykończono niejako budowę drogi poprzecznej i głównych jej odgałęzień i że chodzi już teraz o to, czy następni „Wielcy Książęta" zostaną tej drogi zwierzchnimi panami.

Od Andrzeja Bogolubskiego istnieje stale tytuł wielkoksiążęcy, a więc roszczenie do zwierzchnictwa nad resztą dynastów. Nie miało to być wcale przeniesieniem godności starosty rodowego na suzdalską linię Monomachowiczów, lecz zniesieniem owej godności, a wytworzeniem nowej, opartej na całkiem innych pierwiastkach. Andrzej nie chciał panować w Kijowie, a ze „stołem" książęcym kijowskim po-

stępował w taki sposób, iż doprowadzał stanowisko starosty rodowego do absurdu, wystawiając je na pośmiewisko. Polityka jego zadała cios ostatni prawu rodowemu Rurykowiczów, które dawało każdemu księciu prawo do wszelkiego księstwa według pewnej kolei starszeństwa rodowego. Gdyby przez „Ruś" rozumieć tylko dynastyczną wspólnotę rodową, należałoby powiedzieć o Andrzeju Bogolubskim, że sprawił koniec Rusi.

Północne ziemie na Zalesiu, nad któremi on panował, nie liczyły się do Rusi, ani on też nie chciał, żeby je za Ruś uważano, bo nie pragnął, żeby posłużyły na rozszerzenie wspólnoty rodowej.

Widomym znakiem wyodrębnienia Zalesia od Rusi miało być zerwanie związku cerkiewnego. Bogolubski zapragnął mieć swego własnego metropolitę, na stolicę przeznaczając mu Włodzimierz Kłaźmeński. Posyłał w tej sprawie do patryarchy carogrodzkiego, Łukasza Chrisourga, w roku 1162. upatrzonego przez się kandydata na metropolię, Fedora (Teodora), ale i w Carogrodzie nic nie sprawił i całą cerkiew ruską na siebie obruszył. Mianował tedy swego Fedora przynajmniej biskupem rostowskim, a pomijając metropolitę kijowskiego, wyprawił go do Carogrodu po święcenia. Rocznikarze nie zostawili suchej nitki na „Fedorcu" [1]), tak, że przeszedł on do pamięci potomnych, jako „sowerszennyj złodiej". Duchowieństwo zaczęło się burzyć, aż się to skończyło na zamknięciu wszystkich cerkwi. Cyryl, episkop turowski, układał wciąż nauki moralne dla Bogolubskiego, a Fedora pierwszy wyklął, w czem go naśladowali inni biskupi, aż wkońcu książę poddał się cerkwi i Fedora posłał na sąd do metropolity kijowskiego: odrzezano mu tam język i prawicę i wykłuto oczy [2]). Tak pomściła cerkiew próbę oderwania się od Rusi.

Zakładał tedy Andrzej Bogolubski swoje odrębne pano-

[1]) Imię zdrobniałe oznaczało wzgardę i lekceważenie.

[2]) Golubinskij, op. cit. I., str. 330., 439—442. Zdaniem Golubinskiego (str. 331.) każdy książę miał prawo stanowić u siebie metropolitę i Bogolubski niepotrzebnie oglądał się na patryarchę. Dodajmyż, że Golubinskij jest reprezentantem opozycyjnego krytycyzmu w cerkwi i znosił za swą książkę przykrości.

wanie osobiste, zrywając wszelki związek z prawem rodowem. Do dzielnicy najintratniejszej wszyscy Rurykowicze jęliby wywodzić prawa; jemu zaś o to chodziło, żeby te prawa wogóle przestały istnieć. Korzystał z każdej sposobności, żeby zaznaczyć, że nie uważa się za zwierzchnika krewniaków z tytułu rodowego, jako „ojciec" rodu wśród „młodszej" braci — co oni gotowi byli mu przyznać — lecz uważa ich za podwładnych, bez względu na pokrewieństwo. Na tem polegała myśl polityczna Andrzeja, która byłaby wiodła do zamienienia dzierżaw Rurykowiczów w państwo, gdyby pracowano dalej nad jej rozwojem. Było to kwestyą siły. Sam Andrzej nie zdołał przeprowadzić konsekwentnie głoszonej przez siebie wobec krewnych zasady. Kiedy książę smoleński, Mścisław Chrobry, posłom Andrzeja, żądającym od niego posłuchu, wyrządził największą hańbę, ostrzygłszy im brody i tak zniesławionych odesłał, zastrzegając się, że nie jest wcale podwładnym Bogolubskiego — ten nie zdążył się pomścić. Sprawa nowej godności: Wielkiego Księcia — utknęła w połowie drogi; godność nie zamieniła się na władzę.

Andrzej nie łączył ze swym tytułem nazwy żadnego miasta, co także było nowością. Nie jest on Wielkim Księciem rostowskim, ni suzdalskim, ani włodzimierskim, lecz zarówno wszystkich grodów, które ma pod swem panowaniem. Tytuł jego brzmi: „Wielki Książę całej ziemi rostowskiej" [1]), a mieści się w nim równość wobec księcia wszystkich grodów tej ziemi, nazwanej tylko od grodu najstarszego, bez przyznawania Rostowowi szczególnych praw.

Sprzeciwiało się to wszelkim pojęciom współczesnym i całemu porządkowi społecznemu wschodniej Słowiańszczyzny. Bogolubski był nazbyt postępowy na swoje czasy, toteż nie wytworzył żadnego prądu politycznego na podstawie swych zamysłów, ni wśród książąt, ni wśród społeczeństwa — a współcześni skorzystali z jego nagłej śmierci, żeby się rzucić z całą namiętnością do zacierania wszelkich śladów jego działalności.

Miasta, jedyny obok Waregów czynnik życia publi-

[1]) W. K. wsieja rostowskija zemli — tak zawsze w źródłach.

cznego, trzymały się ściśle hierarchii, dzielącej je na grody „główne" i podrzędne, t. zw. „prigorody". „Prigorod" jest albo osadą grodu głównego — kolonią jego handlową — albo też b. grodem głównym, zepchniętym przez podbój na stanowisko podrzędne. Czem bardziej rozkwitało które z miast głównych, tem więcej wydawało z siebie odrośli, „prigorodów", które były jakby mackami, wypuszczanemi z grodu-macierzy na wszystkie strony. Taka osada i potrzebowała opieki grodu starszego i zawisła zazwyczaj od jego dobrej woli, boć gród główny mógł założyć na tej samej drodze handlowej nową osadę, konkurencyjną dla starszego „prigorodka" i zerwać z nim stosunki handlowe. W grodzie głównym zbiegały się szlaki handlowe zewsząd, podczas gdy kolonia ciągnęła zyski z jednej tylko drogi handlowej, mającej znaczenie mniej więcej lokalne, jako dojazd do grodu głównego, którego też była faktorem i magazynierem. Prigorod [1]) żywił się przy grodzie głównym i przez to samo musiał się stosować do jego postanowień co do stosunków handlowych z terytoryami najbliższych sąsiednich miast głównych. Obywatele prigoroda zachowywali prawo obywatelstwa w grodzie-macierzy, podobnie, jak niegdyś koloniści miast, wywodzących się (w rzeczywistości lub przez fikcyę prawną) z Rzymu starożytnego. W Nowogrodzie Wielkim, gdzie wiec stał się już regularną instytucyą prawa publicznego, zapraszano na wiece prigorody: Ładogę, Rusę, Torżek, Psków — podobnież, jak we Włoszech północnych wieków średnich miasta-macierze naradzały się wspólnie ze swemi koloniami. Stosunki były tego rodzaju, że prigorod miał z reguły interesy identyczne z interesami grodu głównego — a gdyby wyjątkowo było inaczej, nie mógłby się oprzeć woli macierzy, wobec której był miasteczkiem bezsilnem. Miał więc słuszność kronikarz, gdy do tych właśnie czasów zapisał, że „czto stariejszii (gorodi) sdumajut, na tomże prigorodi stanut", dobrowolnie, z własnej ochoty [2]). Bywały jednak wyjątki. Zdarzało się, że droga, zrazu lokalna, nabie-

[1]) Nie kuszę się o spolszczenie tej nazwy i wolę pozostawić ją w brzmieniu ruskiem.

[2]) Letopis po lawrentiewskomu spisku. Izdanie tretie archeograficzeskoj Kommissii, Petersburg 1897., str. 358, wiersz 15.

rała większego znaczenia i prigorod rósł, aż wzrósł tak dalece, że z podwładnego stawał się sojusznikiem, a mógł się stać współzawodnikiem — jak n. p. Psków, a przez pewien czas Torżek obok W. Nowogrodu. Wszelkie skrócenie drogi, urządzenie nowego „wołoka" (toru do przeprawy z jednej rzeki na drugą) itp., wpływało na podział bogactw pomiędzy miasta i mogło niekiedy stać się dla jakiegoś drugorzędnego prigorodka tak korzystnem, że gród główny upatrywał w tem swą szkodę. Potężny W. Nowogród sam kierował i rządził kombinacyami dróg na swem terytoryum handlowem — ale inne miasta zależne były pod tym względem od książąt, nie rozporządzając własną siłą zbrojną, potrzebną dla zapewnienia bezpieczeństwa dróg handlowych. O tyle mogli byli książęta prowadzić swą własną politykę handlową, ale nie dorastali do tego poziomu. Dwóch tylko czyniło to: Włodzimierz Monomach i Andrzej Bogolubski.

Monomach zmierzał, jak wyżej o tem była mowa, do połączenia Kijowa z Zalesiem i do oskrzydlenia Nowogrodu od wschodu. Bogolubski, któremu danem było wykończyć drogę poprzeczną, spycha Kijów na stanowisko podrzędne, żeby Ruś południowa nie odrodziła się przez nowy szlak handlowy, żeby zyski z niego ułożyły się w ten sposób, iżby Kijów popadł w zależność ekonomiczną od północy. Dlatego nie chciał, żeby cała droga poprzeczna znalazła się w jednem ręku, chociaż nie brakło mu sposobności opanowania jej zarazem od południa. Pewny swego, że kupcy i tak zdążać będą nad Okę i Wołgę, wolał, żeby południowo-ruscy musieli to robić wśród warunków trudniejszych, zawiśli od pośrednich miast i książąt. Podnosił intratę swego Zalesia ze szkodą dawnej Rusi. O skracaniu i udogadnianiu dróg handlowych w swej „całej ziemi rostowskiej" wciąż pamiętając, nie zapominał i o tem, żeby je urządzić jak najniekorzystniej dla Nowogrodu i Kijowa — a zwłaszcza, żeby główne ognisko Zalesia powstało jak najdalej od „wielkiego miasta". Dawał więc pierwszeństwo linii Kłaźmy przed linią Wołgi, której „wierchowiny" i dopływy północne znajdowały się w mocy nowogrodzkiej. Nie popierał Rostowa, bo nie wygasły jeszcze w tym grodzie tradycye nowogrodzkiego pochodzenia, sympatye, a nawet wspólne interesy z pierwotną

macierzą. Ale zarzucając Rostów, nie nadał żadnemu innemu miastu stanowiska grodu głównego — i pod jego panowaniem nie było też „prigorodów". Ster polityki handlowej ujął sam we własne ręce, nie zdając jej na wolę jednego miasta, żeby urządzanie pogostów i wołoków zależało od jego tylko uznania. On sam rozstrzygał, co ma się dostać któremu z jego grodów.

Na taką politykę trzebaby na Rusi Starej użyć przemocy o wiele znaczniejszej, niż mógłby się na nią zdobyć najpotężniejszy nawet Rurykowicz. Wśród Muromców i Merjanów było to ułatwionem; w danym razie mógł książę użyć olbrzymiej przewagi liczebnej autochtonów przeciw nielicznym stosunkowo osadnikom słowiańskim, ludności rolniczej przeciw kupcom. Ludność fińska odznaczała się nadzwyczajną powolnością wobec wszelkiej władzy, a słowiańska była poróżniona, bo cokolwiek książę robił w danym czasie na szkodę jednego miasta, wychodziło na korzyść drugiemu; zawsze więc miał część osadniczej ludności za sobą.

Nie ulega wątpliwości, że zniesienie systemu grodu głównego a prigorodów było dla całości kraju, dla „wszystkiej ziemi rostowskiej" nader korzystnem, bo rozkładało dobrobyt mniej więcej równomiernie i zapobiegało wyzyskowi kraju przez jedno miasto. Ale nie było wśród współczesnych ludzi, którzyby to rozumieli — i jedynym skutkiem polityki miejskiej Andrzeja była zawzięta wzajemna nienawiść grodów zaleskich. Zważmy, że drogi handlowe lokalne wśród samego Zalesia nie były jeszcze ustalone, że powstawały wciąż nowe, że to wszystko dopiero w y t w a r z a ł o s i ę. Książę, kierując tem, miał swoje obliczenia ze względu na ogólną intratę z całego kraju, tudzież na zabezpieczenie Zalesia od ekonomicznej przewagi Nowogrodu. Wobec księcia wszystkie grody były tam równe, lecz tego właśnie nie mogli pojąć współcześni i w postanowieniach Bogolubskiego upatrywali tylko zmienność książęcego faworu, łaski pańskiej, jeżdżącej na pstrym koniu. Podniecało to zawiść i dolewało oliwy do ognia wzajemnej nienawiści.

Dzieło Bogolubskiego, nadzwyczaj korzystne dla Zalesia, szkodliwem jednak było dla Rusi, dla ludów wschodniej Słowiańszczyzny, uważanych, jako całość, a mianowicie dla-

tego, że wiodło ono w konsekwencyach dalszych do zaniedbania zdobytej z takim trudem drogi poprzecznej przez całą Ruś — a tylko około tej drogi mogła się ona jednoczyć, skupić, skonsolidować państwowo, a rozwinąć społecznie. Szkodliwym był postęp Zalesia, skoro oparto go na ruinie Rusi południowej i dążeniu do ruiny Nowogrodu, zupełnie tak samo, jak rujnowano Bułgaryę nadwołżańską. Andrzej Bogolubski nie myślał atoli o Rusi, jako całości; pojęcie takie nie istniało w jego umyśle. Przerastał i tak współczesnych, skoro zdobył się na pojęcie „wszystkiej ziemi rostowskiej". Dalsze uogólnianie, generalizowanie na szerszym widnokręgu „wszystkiej ziemi ruskiej", winno być rzeczą jego następców. Dopatrywanie się już w Bogolubskim cech jakiegoś władcy z ogólno-ruskim horyzontem, jest grubą pomyłką. Na to było za jego czasów jeszcze bardzo a bardzo zawcześnie! Książę, nie uznający dynastycznej wspólnoty rodowej, wycofywał się właśnie z „Rusi" w ówczesnem znaczeniu tego wyrazu. Nie jest też Bogolubski wcale a wcale twórcą następnego moskiewskiego „samodzierżawia"; niema ono z jego osobą najmniejszego związku genetycznego, jak się okaże w toku dalszego opowiadania historycznego. A dzieło tego księcia, ograniczone ścisłością badań i rozumowania i ścisłością określenia, jest tak wielkiem, jak tylko niem być mogło w warunkach jego czasów; a wielkiem dostatecznie, żeby mu zapewnić wybitne stanowisko w historyi.

Dzieło jego mogło być kontynuowane tylko przemocą; dobrowolnie nie zgodziliby się na to współcześni. Gdy przemocy zabrakło — runęło.

ROZDZIAŁ V.

Przygotowanie rozłamu Słowiańszczyzny wschodniej.

1174—1224.

1174. założenie Wiatki.
1176. bitwa nad Kolakszą.
1176—1212. Wsewołod „Duże gniazdo".
1177—1194. Kazimierz Sprawiedliwy.
1180. śmierć Mścisława Chrobrego.
1181. uprowadzenie ludności Torżka.
1182. Roman księciem brzeskim.
1183. Litwa zajmuje Grodno.
1188. Nowogród zrywa z Gotlandyą.
1188. Królewicz węgierski Andrzej w Haliczu.
1195. posiłki Romana w bitwie nad Mozgawą.
1195. Nowogród ogłasza równość wszystkich książąt.
1198. wygaśnięcie Rościsławiczów.
1199. traktat Nowogrodu z Gotlandyą.
1201. założenie Rygi.
1204. cesarstwo łacińskie.
1205. Roman ginie pod Zawichostem.
1206. Andrzej II. węgierski „rex Galiciae et Lodomeriae".
1206—1227. Leszek Biały.
1209. Litwa zapędza się po Włodzimierz Wołyński.
1210—1218. Mścisław Udały w Nowogrodzie.
1212. uprowadzenie ludności Rjazania.
1214. koronacya Kolomana i Salomei Leszkówny.
1216. bitwa nad Lipicą.
1218. uchwała nowogrodzka: „bez winy muża ne lisziti".
1218. Mścisław Udały w Haliczu.
1219. Mendog Wielkim Księciem na Litwie.
1221. założenie Niżnego Nowogrodu.

Rzecz szczególna i uderzająca, że Normanowie, żywioł tak wybitnie żeglarski, nie wydoskonalili jednak żeglugi morskiej; ani włoski, ani niemiecki okręt XIII. w. nie wywodzi się genetycznie z żaglowej łodzi normańskiej, lecz oparł się na wzorach bizantyńskich i maurytańskich. W zakresie ciesiołki okrętowej popadli Normanowie w zastój, a nawet przestali się zajmować żeglugą, zapewniwszy sobie dobrobyt i uprzywilejowane stanowisko w krajach podbitych przez przodków. Wschodni Normanowie-Warjagowie uprawiali przynajmniej nadal rzeczną żeglugę, bo była potrzebna dru-

żynom, przenoszącym się raz wraz z księstwa na księstwo na olbrzymich przestrzeniach wschodniej Słowiańszczyzny — podczas gdy pobratymcy ich w zachodniej Europie wiedli już żywot osiadły, zamieniwszy się w feudalnych baronów, w zwierzchniczych właścicieli ziemskich. Morska żegluga poszła u „Rusinów", potomków Warjagów, w zupełną niepamięć, do tego stopnia, że nie utrzymali nawet związku z morzem Bałtyckiem. Waregska łódź żaglowa, o ile budowa jej rozwijała się, przystosowała się wyłącznie do żeglugi rzecznej; na morzu byłaby już od drugiej połowy XII. w. czemś zacofanem, prymitywnem wobec szwedzkich nawet statków. A żegluga szwedzka rozwinęła się słabo, ograniczona do wysp Bałtyku i okrążania południowego wybrzeża własnego kraju. Nie trzeba się było bardzo natężać i puszczać w dalekie podróże, jak niegdyś. Źródła dobrobytu były już tuż obok.

Na środku Bałtyku wyspa Gotlandya staje się największą składownią handlu pomiędzy Wschodem a Zachodem, a stolica jej, Wisby, najbogatszem bodaj po Bizancyum miastem całego świata chrześcijańskiego. Statki szwedzkie nie płynęły z reguły poza tę wyspę, czekając tu na statki kupców niemieckich, przodków Hanzy.

Krajem gotlandzkiej eksploracyi była Finlandya, podczas gdy położona na południe Czudź (Estonia, Intlanty) należała do nowogrodzkiej sfery handlowej. Obie sfery, eksplorowane i eksploatowane coraz bardziej, zbliżały się, zacieśniały i nieraz wikłały z sobą. Zdarzały się wyprawy z Nowogrodu do Finlandyi, a statki z Wisby stanowiły pospolite zjawisko na czudzkiem wybrzeżu. Kupcy gotlandzcy wcześnie też odkryli ujście Dźwiny zachodniej, lecz nie korzystali z tej drogi wodnej, wielce niedogodnej, gdyż koryto rzeki jest bardzo skaliste. Woleli płynąć morzem dalej na północ, od wysepki do wysepki do „morza słonego" (fińskiej zatoki), a stąd Newą i wzdłuż brzegu jeziora Ładogi na Wołchow do Nowogrodu. Już w XII. w. mieli tam kupcy „warjagscy" z Gotlandyi swój własny kościół. Z reguły płynęli jednak tylko do miasta Ładogi, które było prigorodkiem nowogrodzkim do handlu „warjagskiego". Każdej wiosny i jesieni odbywały się tu gotlandzkie „waterfare" (wyprawy wodą).

Nowogrodzianie pochopni byli ze swej strony do podróży handlowych wzdłuż Bałtyku, ale nie osiągnęli w tym kierunku znaczniejszych wyników. Zbyt prymitywną była ich żegluga na morzu wobec szwedzkiej, duńskiej i niemieckiej (której łodzie morskie zaczęli naśladować), a siły Nowogrodu — walczącego równocześnie z Zalesiem o wschodnią sferę handlową — za słabe do utrzymania współzawodnictwa z kupiectwem Zachodu. W r. 1130. spotykamy Nowogrodzian w siedm łodzi na „gockiem wybrzeżu", t. j. na Gotlandyi, ale minęło całe stulecie, zanim jazdy te stały się regularnemi i systematycznemi, skoro dopiero w r. 1260. założyli we Wisby własny skład towarów i stały kantor. W r. 1134. natrafiamy na ślady stosunków handlowych Nowogrodu z Danią, lecz przytrzymano w drodze kupię nowogrodzką, już na duńskich wodach, a w r. 1142. zrabowali ją Szwedzi na pełnem morzu. W r. 1156. powstała w Nowogrodzie osobna organizacya „kupców zamorskich" celem wypraw Bałtykiem na zachód. Następnego roku uwięziono nowogrodzkich kupców w Szlezwiku. Kupcy niemieccy z Lubeki i Bremy zapraszali gorąco do siebie nowogrodzkich, wiedząc, że cały szereg towarów, zakupywanych z drugiej ręki w Wisby, od nich pochodzi; lecz Warjagowie z Gotlandyi, Szwedzi i Duńczycy, nie puszczali ani Niemców na Ruś, ani Rusi do przystani niemieckich. Był to taki sam objaw walki o sfery handlowe, jaki odbywał się od wieków nad Wołgą. Nowogrodzianom tem trudniej było wyjść tu obronną ręką, że nie zdążyli opanować wybrzeża czudzkiego w Estonii. Osadnictwo ich kończyło się niedaleko za „czudzkiem" jeziorem, wysuwając się nieznacznie poza Jurjew (Dorpat), starą, lecz zaniedbaną stacyę waregską. Skończyło się więc na tem, że „Warjagi" zabierali towar z prigorodka Ładogi, przewozili do Wisby i tam odsprzedawali kupcom bremeńskim i lubeckim. Długo nie słychać nawet o jakichkolwiek próbach Niemców, żeby dotrzeć do Nowogrodu; widocznie było to wręcz niewykonalnem wobec czujności Gotlandczyków, czyli, jak ich zwano na Rusi, „Warjagów z gockiego brzegu" [1].

[1] M. Bereżkow: O torgowlje Rusi s Ganzoj do konca XV. wieka, Peterburg 1879; str. 57—59, 64, 71, 76—78. i A. I. Nikitskij: Istorija ekonomiczeskago byta Welikago Nowgoroda, Moskwa 1893, str. 27, 30—32 i 105

W Bremie i Lubece nie wiedziano nic o „słonem morzu" i wodnej drodze stamtąd do Nowogrodu Wielkiego. Europa zachodnia posiadała wiadomości geograficzne tylko o Rusi południowej, przez pośrednictwo Polski, Węgier i Bizancyum; Ruś północna samejże Polsce była zupełnie nieznaną. Około r. 1075. obwieszczał światu uczony Adam Bremeński nowinę, że Bałtyk jest morzem śródlądowem i, że Szwecya połączona jest z Finlandyą [1]); o łączności zaś lądowej Finlandyi z Rusią dowiadywano się później w Wisby. Dopiero w połowie XII. wieku, w r. 1159., odkryli kupcy bremeńscy zarzuconą przez Gotlandczyków drogę, ujście Dźwiny Zachodniej. Stało się to w dwa lata po przygodzie Nowogrodzian w Szlezwiku i było zapewne wynikiem obopólnych usiłowań o zbliżenie się [2]).

Około r. 1180. żeglowały już statki bremeńskie na dolnej Dźwinie; wnet zapuściły się dalej i utorowały sobie drogę do „wielkiego miasta" Rusi północnej, na Psków, główny prigorod nowogrodzki; w r. 1184. stanął już w samym Nowogrodzie kościół niemiecki, a w r. 1186. pierwszy kościół w Inflanciech (w Uexküll—Ykeskola). Nowy handel organizował się teraz tak szybko, że już w r. 1188. nadawał cesarz niemiecki przywilej Lubece na wolność od ceł dla kupców, przybywających z Rusi [3]). Było to solą w oku dla panów „gockiego brzegu". Tegoż roku 1188. położono w Wisby areszt na towary nowogrodzkie i nastąpiło zerwanie stosunków handlowych [4]).

Podjął Nowogród rzuconą sobie rękawicę. Był to moment stanowczy w dziejach wschodniej Słowiańszczyzny. Gdyby „wielkie miasto" mogło było użyć całej swej siły na sojusz z flotą niemieckich kupców przeciw hegemonii „gockiego brzegu" na Bałtyku, byłoby parło ku wybrzeżom Estonii,

[1]) Descriptio insularum Aquilonis — jako księga ozwarta dzieła: Gesta pontificum hammenburgensium.

[2]) Znaną powszechnie anegdotę o przypadkowem odkryciu ujścia Dźwiny, skutkiem zapędzenia tam okrętów przez burzę morską, należy uważać za wymysł Bremeńczyków dla usprawiedliwienia się przed kupcami z Wisby.

[3]) Liv- Est- und Curländische Urkunden-Regesten bis zum Jahre 1300, gesammelt und herausgegeben von Dr. F. G. v. Bunge, Leipzig 1881 — pod rokiem 1188.

[4]) M. Bereżkow, op. cit. str. 78.

a wydoskonalając swą żeglugę, zamieniałoby się stopniowo na wielkiego przedsiębiorcę morskiego. Bałtyk stałby się morzem także ruskiem; południowe i wschodnie jego wybrzeża byłyby następnie polskie i ruskie, zachodnie i północne duńskiemi i szwedzkiemi. Ruś północna otwarłaby się była dla cywilizacyi zachodnio-europejskiej już pod koniec XII. w.; cywilizatorem byłby... cieśla okrętowy.

Na tego cieślę wypadło jednak czekać aż do... Piotra Wielkiego, który parając się ciesiołką okrętową, nie wiedział, że nawiązuje do zagubionych tradycyj z czasów tak dawnych. „Okno do Europy" było stanowczo wybite już za czasów Andrzeja Bogolubskiego, lecz przez niego i jego następcę zamurowane zostało. Nowogród nie mógł utrzymać się przy swych morskich zamysłach, bo musiał zużyć siły na obronę przed „Wielkimi książętami wszystkiej ziemi rostowskiej", pragnącymi zatarasować mu drogę do źródeł jego towarów na północo-wschodzie.

Najmniejszego niebezpieczeństwa politycznego nie niosło kupiectwo niemieckie; owszem, Niemcy radzi byliby widzieli panowanie Rusi na czudzkiem wybrzeżu w Estonii i w Inflanciech. Kraje te, łotewskie i estońskie, fińskie i czudzkie, nie miały związku politycznego ni z Połockiem, ni z Nowogrodem; osady słowiańskie zaczynały się ledwie dopiero nad średnią Dźwiną — a jednak dla Zachodu uchodziły Inflanty z początku za Ruś [1]). Połoczanie urządzali wyprawy po futra w dół Dźwiny; przez jakiś czas posiadali w tych stronach na tyle przewagi, że niektóre plemiona łotewskie musiały zbierać dla nich towar, jako daninę. Okręgi te sięgały aż po Kokenhuzę (w połowie drogi pomiędzy Rygą a Dynaburgiem). Przybysze z Zachodu uznawali najzupełniej władzę Rurykowiczów w tamtych stronach, zwąc ich „reguli de Kukenois", a księcia połockiego tytułowano długo „królem", zanim się przekonano, że władza jego bez znaczenia. Połock tracił tam wpływy właśnie w tych czasach tak ważnych, ustępował, cofał się; z końcem XII. wieku i na początku XIII. książęta połoccy nie tam już nie znaczyli [2]) — wtenczas właśnie, kiedy

[1]) W r. 1188. papież Klemens III. potwierdził biskupa Meinharda „w Izcola na Rusi": cyt. powyżej Regesty Bungego.

[2]) Keussler Fr.: Beziehungen der russischen Fürsten zu den Ein-

niemieccy przybysze pragnęli „króla". Kupcy zachodni potrzebowali w swym własnym interesie jakiejś siły państwowej, z którą musieliby się liczyć, mogąc za to liczyć na nią; opłacaliby się chętnie takiej sile, byle im zapewniała bezpieczeństwo dróg, składów, transportów i przewodników po Dźwinie, świadomych żeglugi wśród skał. Kupcy niemieccy — i następnie niemieccy osadnicy — byliby najgorliwszymi popleczníkami panowania Rurykowiczów wśród Estów i Łotewców i gdyby książęta połoccy posiadali byli zmysł państwowy — lub gdyby Nowogród miał był wolną rękę od wschodu — Inflanty stałyby się częścią Rusi.

Ogół książąt nietylko nie wznosił się na stanowisko monarsze, ale opadł do rzędu s t a n u, w którym urodzenie łączyło się z zawodem, mianowicie dowodzeniem siłą zbrojną. Władza książęca nie wzmagała się, lecz upadała, traciła na znaczeniu. Olbrzymia większość książąt z końcem XII. i początkiem XIII. wieku — to drobni kondottierkowie, szukający utrzymania z zawodu swego po miastach, jakby na ich służbie, do obrony interesów kupieckich. Miasta nie mogły się bez nich obejść[1]), bo bez siły zbrojnej nie mogło być bezpieczeństwa handlu — a gdy ta siła sprawowała się nie po myśli mieszczaństwa, wybuchały spory, kończące się coraz częściej wyganianiem jednych, a powoływaniem drugich książąt. Książę musiał być posłusznym grodowi, którego księciem wolno mu było nazywać się. Nazwa pozostała nawet w W. Nowogrodzie, gdzie „knażenie" przestało być do reszty panowaniem, a stało się tylko spełnianiem pewnych funkcyj publicznych z polecenia wiecu.

Miasta miały swoje interesy, a książęta swoje. Ogół książąt

---

geborenen der gegenwärtigen Ostseeprovinzen im XII. und XIII. Jahrhundert (Sitzungsberichte der Gesellschaft für Geschichte und Alterthumskunde der Ostseeprovinzen Russlands — aus d. J. 1891.), str. 116—119 i tegoż autora: Das livische und lettische Dünagebiet und die Fürsten von Polzk, Gerzike und Kokenhusen am Ausgang des XII. und zu Beginn des XIII. Jahrhunderts (Mittheilungen aus der livländischen Geschichte, tom XV, str. 1—51).

[1]) Letopiś Iawrentiewskij w cytowanem wydaniu str. 368, wiersz 10—11, dziwuje się, że Włodzimierz nad Klaźmą był w zamieszkach po śmierci Bogolubskiego przez siedm tygodni bez księcia, „zaufany tylko w Bogarodzicę i prawdę swoją".

nie troszczył się o politykę handlową, stosując się biernie do takiej, jakiej pragnęło ich miasto — miasta zaś z reguły nie troszczyły się o politykę dynastyczną, przyjmując biernie na księcia tego, kto był górą w współzawodnictwie krwawem Rurykowiczów. Walczą oni bez ustanku pomiędzy sobą o grody — przy zupełnej tych grodów obojętności. Równocześnie współzawodniczą miasta i nieraz walczą z sobą orężnie za pomocą swych książąt — a również przy najzupełniejszej tychże książąt obojętności. Ten sam książę walczył kolejno za wręcz przeciwne sprawy, gdy zmienił miasto, pozwalające mu być u siebie księciem i wiódł drużynę przeciwko swym onegdajszym mieszczanom. Nikt go o to nie łajał o zdradę, i podobnież książęta nie mieli żadnych pretensyj do miast, zmieniających swych rzekomych panów coraz częściej. Niema w licznych i obszernych kronikach ruskich śladu jakiegokolwiek wzajemnego żalu o to, chyba, że zaszły jakieś wyjątkowe szczególne okoliczności. Jest rzeczą widoczną, że wytworzyło się poczucie odrębności interesów miast a książąt i wzajemne dla niej wyrozumienie, bo odrębność nie była tu przeciwieństwem[1]). Stan książęcy nie tylko nie miał nic przeciw wzrostowi miast, lecz owszem, zyskiwał na tem, bo one dostarczały im intraty, a czem więcej powstawało miast zamożniejszych, tem więcej przybywało miejsc utrzymania dla rozrodzonych coraz liczniej książąt. Ale na ogół książę nie identyfikował się z pewnem miastem i żadne miasto nie miało jeszcze księcia dziedzicznego. Odrębność interesów — tak rozumiana — uznawaną była i przeprowadzoną aż do ostatniej konsekwencyi. Wojna książąt z dwóch miast nie musi być wcale wojną tych miast, i to ani wtenczas nawet, gdy książęta walczą o „kniażenie“ w tychże grodach — bo miastu obojętne, kto u niego będzie księciem. Częstokroć wybierają się książęta na dalekie wyprawy[2]),

[1]) Stosunki wschodniej Słowiańszczyzny podobniejsze były pod tym względem do włoskich, niż do niemieckich. W Niemczech zachodziło jaskrawe przeciwieństwo interesów miast a książąt.

[2]) Koło r. 1175. odbyła się ostatnia tego okresu wyprawa nad morze Kaspijskie, poczem nastąpiła długa przerwa aż do r. 1643. E. Kunik w rozprawie B. Dorna: Caspia (Mémoires de l'Académie Imp. des Sciences de St. Petersbourg, VII. Série, tome XXIII, No. 1., 1875. r., str. 309.

powodowani interesami dynastycznymi i zabierają z sobą swoje drużyny, do których mają niewątpliwe prawo osobiste — podczas gdy miasta nie interesują się zgoła tem przedsięwzięciem. Koalicye książąt układały się też zgoła odmiennie, niż handlowe współzawodnictwo miast, z których pochodzili książęta; miasta bowiem nie mięszały się z reguły do współzawodnictw w łonie dynastyi i nie tamowały swobody ruchów książąt, mających ochotę walczyć z sobą; nie użyczały im tylko swego poparcia do tego.

Wśród wojującej nieustannie Rusi rozróżnić należy dwa odrębne rodzaje walk w tym okresie: wojny miast i wojny ściśle książęce. Historyczne znaczenie ma tylko rodzaj pierwszy, a drugi rzadko kiedy, stanowiąc tylko nieskończoną plątaninę ustępów z książęcej walki o byt, z historyi biedy książęcej. Zwłaszcza południowi Rurykowicze, ogromnie rozrodzeni, a zawiśli od mongolskich Połowców, ciężką mieli walkę o byt, siedząc na coraz mniej znacznych „grodach", albo po dwóch i trzech na jakim znaczniejszym. Każdy z nich marzył o poprawie losu, żeby się dostać na północ, do Smoleńska czy na Zalesie, a szczytem marzeń było powołanie do Nowogrodu.

Wielkie miasto, wygnawszy syna po Andrzeju Bogolubskim, powoływało właśnie przez kilka lat z rzędu książąt z południa, zmieniając ich sobie doraźnie raz po razu. Potrzebowali księcia wojennego i dobrego wodza, a o takiego nie było łatwo. Nie odznaczało się bowiem to pokolenie książęce walecznością. Jeden tylko pośród nich posiadał animusz wojenny; Mścisław Chrobry w Smoleńsku, a ten był wrogiem Nowogrodu. Udało się jednak pozyskać go i sprowadzić na nowogrodzkie „kniażenie".

Wojownika potrzebowali Nowogrodzianie, bo coraz widoczniejszem stawało się, że nie obejdzie się bez ponownej krwawej rozprawy z Zalesiem. Zapobiegając osaczeniu się od wschodu, zabrali się sami ze zdwojoną energią do ekspanzyi ku wschodowi. Podczas gdy Bogolubski zajmował ujście Oki, oni równocześnie przecinali mu drogę na północ, ku źródłom najcenniejszych futer, poszukując miejsca sposobnego na założenie nowego prigorodka na północ od Wołgi, a jak najdalej na wschodzie. W sam raz w roku śmierci Bo-

golubskiego założyli Wiatkę nad rzeką tegoż imienia, w kraju Czeremisów jugierskich; osadę, mającą z jednej strony ułatwić bezpośrednią styczność z Bułgarami, a z drugiej przeciąć drogę z południa do ziemi Dźwińskiej. Na groźbę odcięcia od wschodu odpowiedzieli otwarciem drogi nowej, okrążającej Zalesie daleko od wschodu. Zaczynała się wojna handlowa, która musiała wieść w dalszej konsekwencyi do opanowywania kraju pomiędzy Wiatką a Wołgą aż do dolnej Kamy. Dopiero przy ujściu Kamy — gdzie też Bułgarzy niebawem założyli nowe ognisko handlowe (późniejszy Kazań) — miała się rozstrzygnąć walka o hegemonię handlową i polityczną. Do tego punktu ciężkości przyszłości wiodły dogodne drogi wodne i od Włodzimierza n/Kl. i od Wiatki. Ktoby tam pierwszy zdążył, byłby hegemonem, i miałby przeciwnika na swej łasce i niełasce.

Zaczynają się zapasy Nowogrodu z Rurykowiczami Zalesia, żeby rozbić dzieło Andrzeja Bogolubskiego. Zaraz po gwałtownej jego śmierci wypędzili Nowogrodzianie od siebie syna Andrzejowego, Jerzego, i zawarli z Rjazaniem zmowę, żeby nie dopuścić do objęcia spadku po Bogolubskim ani syna jego, ani braci. Dwa te miasta wszczynają wojnę o swoje interesy mieszczańskie i pozyskują sobie do współnictwa Rostów, pragnący stać się grodem głównym, a Włodzimierz nad Klaźmą zamienić na swój prigorod. O los książąt miasta się nie troszczą; uprawiają politykę własną. Wykonawcą planu podjął się być książę rjazański Gleb. Panowanie jego nie miało być bynajmniej rozszerzone. W razie wygranej miała być „wszystka ziemia rostowska“ podzielona na dwa księstwa: rostowskie i suzdalskie, na które powołano dwóch książąt z południa, z percjasławskiej linii Monomachowiczów, Jaropełka i Mścisława. Włodzimierz musiał się poddać po siedmiotygodniowem oblężeniu, podczas gdy brat Bogolubskiego, Michał, ledwie zdążył zająć Moskwę. Ale nie przestał Włodzimierz być książęcą siedzibą; osiadł w nim Jaropełk, podczas gdy Rostów wziął Mścisław. Obydwa miasta stawały się zawistemi od Rjazania, czego symbolem było przewiezienie cudownej „ikony“ Bogolubskiego z Włodzimierza do Rjazania [1]).

[1]) Obraz Bogarodzicy, który Bogolubski wziął z sobą z Wyszgorodu

Ten stan rzeczy trwał atoli krótko i niebawem bitwa pod Zagorjem dała przewagę braciom Bogolubskiego, którzy podzielili się „wszystką ziemią rostowską" w ten sposób, że starszy Michał objął Włodzimierz, młodszy zaś wyniósł do godności miasta książęcego nieznaczny dotychczas gródek, Perejasław-Zaleski — pomijając i Rostów i Suzdal za karę. Zwycięscy bracia gotują się do wyprawy na Rjazań, lecz Gleb uprzedzając wojnę, upokarza się i zwraca ikonę.

Rostów nie daje jednak za wygraną i w r. 1176. wznawia się wojna. W tej właśnie chwili zmarł Michał włodzimierski. Pozostały brat, Wsewołod — zwany „dużem gniazdem" (bolszoje gniezdo) dla licznego potomstwa, zajął Włodzimierz, zanim tam zdążyła wyprawa rostowska. Kazał przysięgać na wierność od razu sobie i d z i e c i o m s w o i m[12]) — fakt dotychczas niebywały.

Wsewołod okazał się uczniem starszego brata w tem, że był również przeciwnikiem prawa rodowego i miał poczucie panowania osobistego; pragnął, żeby księstwa — a przynajmniej jego księstwo — były dziedziczne w linii prostej, przechodząc z ojca na syna, jak niegdyś u „izgojów". Nie miał atoli ani przedsiębiorczości, ani zmysłu politycznego swego brata, ani też nie był wojownikiem. Obojętną mu była „wszystka ziemia rostowska" i jej sprawy. Mając już Perejasław zaleski i Włodzimierz kłaźmeński, uważał się za dość bogatego, a że myśli politycznej nie miał żadnej, nie chciał wojować z Rostowem, gotów ugodzić się i uznać jego niezależność. Rostowianie jednak, zawzięci, odtrącili wyciągniętą do zgody dłoń i zastanawiali się całkiem poważnie nad tem, czyby nie spalić Włodzimierza. Unikającemu walki Wsewołodowi sprzyjało atoli szczęście, a otrzymał też posiłki z Czernihowa i Perejasławia południowego. Chociaż Gleb rjazański wystąpił znowu w pole, a przywołał na pomoc Połowców, spalił Moskwę, zrabował Włodzimierz — przegrał wkońcu walną bitwę nad Kołaksą i dostał się do niewoli wraz z synem, Romanem,

---

w Kijowszczyźnie, wybierając się w r. 1155. na Zalesie. Dziwnem się wobec tego wydaje zdanie Golubińskiego, że przed najazdem mongolskim nie było czci cudownych obrazów (op. cit. t. I. str. 423).

[12]) Solowiew, op. cit. t. II., str. 265.

i posiłkującymi go drobniejszymi książętami[1]). Wsewołod został jedynowładcą Zalesia. Pomimo jego obojętności i niemal wbrew niemu ostała się „wszystka ziemia rostowska", jako odrębna całość. Mając już w swem ręku nieprzyjaciół, chciał się z nimi układać, bojąc się ponownego wznowienia wojny i zmiennej fortuny. Włodzimierzanie nie dopuścili tym razem do ugody. Zmusili księcia, że jeńców zatrzymał w niewoli, a niektórych oślepił na stanowcze żądanie mieszczan. Gleb rjazański zmarł u niego w więzieniu w r. 1178. Syna jego, Romana, pozwolili Włodzimierzanie uwolnić, gdy uznał nad sobą zwierzchnictwo Wsewołoda. I Rostów i Rjazań stawały się teraz jakby prigorodkami Włodzimierza z nad Klaźmy.

Nie prowadził więc Wsewołod polityki własnej, lecz ulegał woli kupców włodzimierskich[2]). Wchodzimy w pełny okres wojny miast. Wojna ta toczy się leniwo, bo strony biorące w niej udział rozporządzają zbyt drobnemi na te przestrzenie siłami zbrojnemi, a samo zadanie wikła się wciąż z rozmaitymi innymi względami i z wyłaniającemi się w tych czasach raz po raz nowemi okolicznościami.

Kiedy Nowogród Wielki pozyskał wreszcie księcia wojennego w osobie Mścisława Chrobrego, Rjazań był już pokonany; a skoro Wsewołod osobiście usposobiony był pokojowo, chcieli Nowogrodzianie wyzyskać czas spokoju od wschodu do ekspanzyi na zachód. Mścisław Chrobry radby rzucić się na Wielkiego Księcia z Zalesia; on, który stał był na czele książęcej opozycyi przeciw roszczeniom Bogolubskiego do zwierzchnictwa i przyjął „kniażenie" w Nowogrodzie w tej myśli, że stanie na czele koalicyi przeciw Wsewołodowi; — ale Nowogrodzianie mieli na razie jeszcze pilniejsze roboty: zawojowanie Czudzi i upokorzenie Połocka.

Kiedy bowiem zerwane zostały stosunki handlowe pomiędzy Nowogrodem a Wisby, zaszła obawa, że Połock sko-

[1]) Książęta tacy występują nieustannie po jednej i drugiej stronie; wymienianie ich byłoby tu balastem, zaciemniającym kontury opowiadania.

[2]) Rostowianie przedrwiwali Włodzimierzan, zowiąc ich swymi „kamieniarzami". Wysnuwano z tego różne wnioski, zapominając, że budowle kamienne należały jeszcze do rzadkości, a więc dosłownie tego brać nie można. Widocznie wyraz „kamieniarz" uchodził w Rostowie za obelgę, albo też miał jeszcze inne znaczenie, następnie zatracone.

rzysta z tej sytuacyi. Nagle Nowogród znalazł nowego wroga, bo Połock gotował się d. współzawodnictwa z nim. Gdyby rozstrzygało samo położenie geograficzne, Połock nadawałby się doskonale na centralnego pośrednika pomiędzy Rusią a bałtyckim szlakiem handlowym, panując nad linią Dźwiny Zachodniej. Gotlandczycy, bojkotujący w tym czasie Nowogrodzian, mogli wznowić żeglugę na Dźwinie i podać rękę Połockowi. Pilną więc potrzebą stało się, żeby zmusić Połock do powolności Nowogrodowi w sprawach polityki handlowej. Kazano Mścisławowi Chrobremu gotować się do wyprawy na to miasto. Książę zmarł właśnie podczas przygotowań wojennych w r. 1180. [1]).

Nowogród znalazł się bez wodza i zaraz Włodzimierzanie zmusili Wsewołoda „Duże Gniazdo" do wszczęcia akcyi przeciw Nowogrodowi. Wielkie miasto przyzwało księcia z Kijowszczyzny, który atoli nie udał im się. Wsewołod zajął ważny prigorod nowogrodzki, Torżek, a na żądanie swych hufców spalił go i mieszkańców uwiódł do Suzdalszczyzny.

Równocześnie zawiera Połock przeciwko Nowogrodowi sojusz z Litwą, a Nowogród szuka przeciw Połockowi sprzymierzeńca w Smoleńsku. Smoleńsk i Połock zaczynają pomiędzy sobą współzawodniczyć o górny i średni bieg Dźwiny Zachodniej, która stała się tak ważnym szlakiem handlowym; wojują z sobą o Witebsk i Druck; o to, czyjemi one mają być prigorodkami. Wojna miast zatacza coraz szersze kręgi.

Górna i średnia Dźwina poczynała jednak przechodzić także w sferę politycznych wpływów litewskich. Zaczęły się już wojny zaborcze Litwy przeciw zniedołężniałym Rurykowiczom. W r. 1183. spotykamy się z ostatnią wzmianką o Rurykowiczach grodzieńskich; Grodno staje się litewską zdobyczą. Równocześnie próbują ekspanzyi ku północy, korzystając z wojny miast ruskich. Właśnie w r. 1183. posunęły się zagony litewskie pod najważniejszy z nowogrodzkich prigorodków, pod Psków i odniosły zwycięstwo. Przeciw zapędom Litwy założyli Nowogrodzianie nowy prigorod: Wiel-

[1]) Kostomarow N. I.: Istorija Nowgoroda, Pskowa i Wiatki — izdanije Kożanczikowa, Peterburg 1868, str. 76.

kie Łuki nad górnym Łowatem i osadzili tam stałą drużynę wojenną [1]).

Wśród tych okoliczności doznał Nowogród pośrednio nowej klęski, gdy Wsewołod z Zalesia przedsięwziął pomyślną wyprawę Oką i Wołgą na Bułgarów, oblęgając (nie dający się ściśle oznaczyć) gród „Srebrnych Bułgarów". Znamiennym jest skład koalicyi, zebranej w r. 1184. przez Wsewołoda na tę wyprawę. Nie to, że sojusznikiem znienawidzonego miasta z nad Klaźmy był książę kijowski [2]), którego syna zrobili Nowogrodzianie niedawno księciem u siebie; wszak zdążyli go już i wypędzić, i jego i drugiego jego następcę! To była sprawa dynastyczna, mieszczanom z nad Ilmenu obojętna. Upokarzającą jednak dla Nowogrodzian była obecność w obozie Wsewołodowym czterech Glebowiczów rjazańskich. Rjazań nie byłby pozwolił im bić się za rozszerzenie sfery handlowej Włodzimierza z nad Klaźmy, gdyby nie twarda konieczność, iż był poniewolnym prigorodkiem tamtego — a Nowogród nie mógł na to poradzić. Ale Smoleńsk nie był pod władzą Wsewołodową, a dostarczył mu posiłków; Smoleńsk szedł dobrowolnie. Było to groźne ostrzeżenie dla Nowogrodzian. Pokazało się, że Smoleńsk rad wiąże się z przeważnym grodem z nad Ilmenu, gdy chodzi o to, żeby szkodzić Połockowi, ale to tylko przygodny i czasowy wspólny interes, podczas gdy na dalszą metę gotuje się i on współzawodniczyć z Nowogrodem. Wszak Smoleńsk leży na rozstajnych drogach; jedna wiodła stąd do Nowogrodu, druga wołokiem na Witebsk na Dźwinę Zachodnią, a trzecia wieść mogła na Ugrę, dopływ Oki — najbliżej do dzierżaw bułgarskich. Handel Smoleńska był już od wieku rozległy [3]), wdzierał się coraz bardziej w sfery handlowe sąsiadów, a teraz kupcy smoleńscy okazywali jawnie, że uważają swoje interesy na wschodzie za identyczne z Zalesiem i spodziewają się odnieść zyski na stratach Nowogrodu.

I tak nie miał Nowogród nigdzie do około żadnego przy-

[1]) Latkowski op. cit., str. 306., 307.

[2]) Światosław Wsewołodowicz z linii Światosławiczów (Olgowiczów).

[3]) Już w r. 1150. liczyło księstwo smoleńskie 45 pogostów. Zob. M. F. Władimirskij-Budanow: Obzor istorii russkago prawa, wydanie drugie, Kijów 1888, str. 75.

jaciela, lecz znalazł się otoczonym zwartym pierścieniem zawistnych współzawodników. Z jednej strony próbowano odciąć go od łączności z nowym handlem niemieckim, a z drugiej zatarasować mu zbyt towarów do targowisk bułgarskich. W dwa lata odbywała się nowa wyprawa bułgarska, ale nastąpiło przesilenie w obrotach koła fortuny. Na tej wyprawie nie zyskał Wsewołod nic, prócz łupów, a potem — dzięki zbiegowi rozmaitych okoliczności — pozostawiono Bułgarów w spokoju przez lat 34 [1]), a przez ten czas urosła już nowogrodzka Wiatka na pierwszorzędne ognisko handlu wschodniego.

Dwie te wyprawy bułgarskie odsłaniają w całej pełni niedomagania Rusi. Wszak na pierwszej z nich spotkano się niespodzianie w ziemi bułgarskiej z grasującymi tam Połowcami. Zawojowywanie krain bułgarskich miało na celu obejście tej tamy, jaką stanowili dla rozwoju handlu Połowcy od południa, a tymczasem oni dotarli tam równocześnie z Rusią. A spotkanie to nie wywołało żadnych oznak nieprzyjaźni; Wsewołod poprosił Połowców, żeby mu pomogli przy oblęganiu „srebrnego" grodu i rzeczywiście oblęgano go na spółkę z koczownikami stepowymi. Książę nie zdawał sobie sprawy z podłoża ekonomicznego wojny, którą prowadził, ulegając naciskowi miast Zalesia. W następnym roku odbywały się zaś równocześnie dwie wyprawy na Połowców, jedna od Kijowa, druga od Siewierza, lecz obie wynikły tylko ze stosunków dynastycznych, w imię lokalnych, chwilowych interesów stanu książęcego, pozbawione jakiegokolwiek szerszego tła historycznego. W stepach spotkały się obie te wyprawy południoworuskie — zdziwione, bo pomimo blizkiego stosunkowo sąsiedztwa nie wiedziano zgoła nic o tem, że i tu i tam rusza się jednocześnie w pochód przeciw mongolskim najezdnikom [2]). Do tego stopnia brak było książętom wszelkiego pojęcia o jakiejkolwiek wspólności politycznej, wspólności zadań i obowiązków.

Zdobywali się co najwięcej czasem jeszcze na poczucie wspólności krwi, lecz i to tylko natenczas, gdy chodziło

[1]) Sołowiew, op. cit., II., str. 378—379.
[2]) Karamzin, op. cit., t. III., str. 57.

o udział w wspólnocie rodowej. Kiedy Ruryk kijowski i jego sprzymierzeńcy w r. 1195. zażądali, żeby Światosławicze (Olgowicze) poprzestawali na księstwach po lewej stronie Dniepru, spotkali się z argumentem, że oni „nie Węgrzy, ani nie Polacy, — lecz wspólnego dziadka wnuki", co miało znaczyć, że nie będąc obcymi, mają wszędzie na Rusi prawo obejmować księstwa [1]). Każdy z nich przeciwnym był w duchu próbom ustanowienia wielkoksiążęcej hegemonii, podjętym przez Andrzeja Bogolubskiego i czasem zaznaczanym nieśmiało przez Wsewołoda, odkąd — niemal wbrew samemu sobie — książę ten stał się panem całego Zalesia; a swoją drogą nawet książęta z południowej Rusi wspomagają nieraz przedsięwzięcia tegoż Wsewołoda. Nie mają w sobie zdatności do żadnej konsekwentnej wspólnej akcyi, ani nawet tam, gdzie chodziło o bezpośrednie ich osobiste interesy. Zdarzyło się n. p., że jeden z licznych w tych czasach książąt kijowskich, nadał pięć grodów nad Rosią swemu zięciowi [2]), a Wsewołod zażądał tych osad dla siebie i sam metropolita stanął po stronie Wsewołoda. Książęta południowi nie próbowali oporu, a Wsewołod, grody te zająwszy, rozdał znów innym, jakby chodziło tylko o próbę siły, kto postawi na swojem. Książę kijowski należał już do najsłabszych książąt, ale Wielkiego Księcia nad sobą znać nie chciał. Nie mając siły stawić się panom ziemi rostowskiej, poradził sobie w inny, a bardzo prosty sposób: sam począł się tytułować również Wielkim Księciem. Inni nie chcieli być gorsi; pojawia się więc tytuł ten i w Smoleńsku i w Haliczu [3]) — i przez to samo

---

[1]) Władimirskij-Budanow: Obzor istorii russkago prawa, wydanie szóste (1909.), str. 71. Zobowiązali się wówczas tylko, że za ich życia nie będą się kusić o Kijów, ale po ich śmierci, „komu Bóg da".

[2]) Ruryk Rościsławicz Romanowi Mścisławowiczowi wołyńskiemu. Chodziło o t. zw. „Porosie", osady Czarnych Kłobuków, stepowego ludu mongolskiego, którego część przeszła na służbę Rurykowiczów kijowskich i otrzymała pięć grodów: Torczesk, Trepol, Korsuń, Bogusław, Kamień. Sołowiew, op. cit. II., str. 285. — Ten Ruryk siedm razy zajmował księstwo kijowskie w latach 1173—1207.

[3]) Cytowana powyżej rozprawa L. Götza, str. 177—213; ostatecznie tytuł tak się upowszechnił, że Nowogrodzianom nie wypadało po prostu mieć u siebie prostego tylko kniazia i od r. 1272. tytułują się i nowogrodzcy książęta Wielkimi. — Tu dodam, że i Władimirskij-Budanow w szó-

przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie polityczne. Rzecz doszła do absurdum; skończyło się na tem, że ten tylko nie był „Wielkim Księciem", komu się nie chciało być nim.

Wiec nowogrodzki z roku 1195. uchwalił, żeby wszystkich książąt uważać za równych, a stało się to w czasie, kiedy partya „suzdalska" była tam górą [1]). Rozdzieliły się bowiem zdania Nowogrodzian, co było zupełnie naturalnem wobec powstania nowej rozległej sfery handlowej ku Bałtykowi. Ci, którzy dawali pierwszeństwo handlowi zachodniemu, tam upatrując dalszy rozwój wielkiego miasta, pragnęli spokoju od wschodu, gotowi do kompromisów z Zalesiem. O to nie było obawy, żeby Nowogrodzianom zabrakło towarów północnych do sprzedaży kupcom niemieckim, a na Bułgarach i Ormianach już tej partyi nie zależało. Pomagał też Nowogród r. 1195. Wsewołodowi w jego walce dynastycznej ze Światosławiczami (Olgowiczami) z południa, a gdy w rok potem ster miasta przeszedł w ręce partyi przeciwnej, przyzwał na księstwo najgorszego wroga Wsewołodowego, z Czernihowa go sprowadzając. Poprzedni książę, wygnany, nie ustępował i za poradą Wsewołoda osiadł w Torżku, odnowionym prigorodku [2]).

Stało się to w r. 1196., a było wyrazem pewnej akcyi, długo widocznie przedtem przygotowywanej. Zdaje się, że po uprowadzeniu ludności Torżka przez Wsewołoda w r. 1181., sam Wsewołod zaludnił go na nowo, ale osadnikami ze Suzdala. Jakkolwiek Torżek powrócił pod władzę Nowogrodu i otrzymał także z pierwotnej swej macierzy nowe zaludnienie, jednakowoż miał już w sobie żywioły, ciążące ku Suzdalszczyźnie, ku Rusi Nowej i począł się wahać. Ujęto go sobie do reszty obietnicą, że uczyni się z niego gród główny, gdy się wyzwoli zupełnie z pod władzy grodu-macierzy. Torżek dał się wziąć na ambicyę i rozpoczyna się ciekawa

---

a tem wydaniu swego „Obzora istorii russkago prawa" — Petersburg-Kijów 1909 — na str. 70. stwierdza, że aż do tych czasów tytuł wielkoksiążęcy „wowsie ne suszczestwował" i że niemu ani nawet w zasadzie śladu myśli o jakiejś zwierzchniczej władzy państwowej dla całej Rusi.

[1]) Kostomarow, op. cit., I., str. 78.

[2]) Jarosław Włodzimierzowicz, wnuk Mścisława I. Monomachowicza, był w Nowogrodzie na trzy zawody, trzy razy wygnany, w latach 1181—1199.

ze wszech miar walka prigorodka ze stolicą o hegemonię dzierżaw nowogrodzkich. Był to najdotkliwszy cios, jaki można było wymierzyć przeciw Nowogrodowi, bo groził przecięciem stosunków z Powołżem. Ten nie był przygotowany i wolał cios odwrócić dyplomacyą. Gdy samowolny książę torżecki, pewny poparcia z Zalesia, zaczął wykonywać prawa książęce dalej ku północy, nad Mstą, i torował w ten sposób drogę Wsewołodowi wprost do samego miasta Nowogrodu [1])— woleli Nowogrodzianie udawać, że się poddają Wsewołodowi i w latach 1199—1209 przyjmują na książąt jego synów. Tak minęło lat dziesięć, zanim wielkie miasto mogło zabrać się do akcyi zaczepnej. Wsewołod, rad z umieszczenia synów, łudził się, że już i Nowogród Wielki należy do niego, a sprawę Torżka opuścił. Buntownicza osada przestała mieć własnego księcia i wróciła do roli prigorodka.

A tymczasem zmieniło się zasadniczo położenie w Inflanciech. Pierwsza osada niemiecka, dalej w górę Dźwiny zachodniej założona, Odenpe, powstawała około r. 1190. po najformalniejszem uzyskaniu zezwolenia „króla" połockiego, Wołodara, ale już w kilka lat potem rozwiało się złudzenie, a niemieccy kupcy zaczęli sami sobie radzić. Widząc, że kraj nie znajduje się pod władzą Rusi, zaczynają wytwarzać tam sami porządki państwowe i zabierają się do politycznego opanowania kraju, żeby sobie zabezpieczyć panowanie ekonomiczne. Nawracanie pogan łączy się z podbojem, a odkąd sprawą zaczął kierować nowy biskup, słynny Albert (1199—1229), osadnictwo niemieckie wzrasta szybko; w r. 1201. powstaje blizko ujścia Dźwiny miasto Ryga, w rok później stała siła zbrojna w formie zakonu rycerskiego Kawalerów Mieczowych — i zaczyna się budowa nowego państwa niemieckiego z ustrojem feudalnym. Nabrawszy doświadczenia, że nie można liczyć na żadnego „króla" w Połocku, ani na Nowogród, który musi opędzać się wrogom na wszystkie strony, zabrali się sami do wytworzenia niezbędnej dla rozwoju handlu siły, a siła ta miała się następnie zwrócić przeciw Rusi.

Wśród takich okoliczności nawiązuje Nowogród układy

[1]) Msta uchodzi do jeziora Ilmenu nieco na wschód od Nowogrodu.

z Wisby; jego posłowie jeździli na „gocki brzeg" i tam ułożono projekt traktatu handlowego w latach 1197—1199, a więc Nowogrodzianie pierwsi zwrócili się do Warjagów z życzeniem powrotu do poprzednich stosunków. Gotlandczykom nie spieszno było jednak; widocznie porozumiawszy się już z Niemcami, mieli zapewnioną dostawę towarów i Dźwiną. Dopiero jesienią 1201. r. stanął obszerny, szczegółowy traktat handlowy Nowogrodu Wielkiego z „Niemcami, Gotami" i „s wsiem łatinskym jazykom"[1]). O współzawodnictwie z Gotlandyą nie było już mowy, ani o panowaniu na Bałtyku. Wyprawy morskie Nowogrodzian ustają całkiem, Ruś wycofuje się z morza; „okno do Europy" zabite deskami niemieckiemi w Inflanciech.

Nie mógł Nowogród podołać wszystkiemu. Korzył się przed Gotlandyą, bo oto w r. 1198. Połoczanie ruszyli wspólnie z Litwą na Wielkie Łuki. Zaborczy rozmach Litwy był tak nagły, że zmieniał w ciągu jednego pokolenia stosunki polityczne północno-wschodniej Europy. Około r. 1190. znaleźli się w wojnie z Litwą książęta owruccy i pińscy; ci ułożyli się z Litwinami i nie przeszkadzali odtąd ich zagonom. W r. 1209. spustoszyła Litwa cały Wołyń od Czerwienia aż po Włodzimierz wołyński. A tak służyło szczęście najeźdźcom, że w całej tej dobie hufce litewskie dwa razy tylko były pokonane (r. 1200. i 1210.[2]). Odwróciła się karta historyi i już Ruś stanowczo ustępowała przed Litwą. Jeszcze kilka lat, a wystąpi na widownię dziejów — Mendog.

Litwa szybko organizowała się państwowo. Minęły czasy pierwotnego ustroju, kiedy każda okolica wiodła oddzielne życie, mając tylko drobnych książąt nad sobą. Całe ziemie skupiały się pod wodzą jednego naczelnika, wybranego z pośród drobnych dynastów. W ten sposób powstali Wielcy książęta, których około r. 1200. było na Litwie pięciu, a dwóch na Żmujdzi.

„Ta Litwa, która przed 50 laty nieśmiało stawiała pierwsze kroki na ziemi ruskiej, z początkiem XIII. wieku występuje jako potęga, przed którą korzą się i drżą pojedyncze

[1]) Bereżkow, op. cit., str. 79—80.
[2]) Latkowski, op. cit., str. 307—308.

państwa ruskie, a której nieraz siły kilku państw sprostać nie mogą. Gdy na północy Wielkie Łuki, Psków, z trudnością powstrzymywały śmiałych najeźdźców, a nieraz im uledz musiały, na przeciwnym krańcu Rusi państwo włodzimiersko-halickie nie zdołało im stawić skutecznego oporu. Kraik, nie szerszy jak na 30 mil, posyła oddziały zbrojne na takież odległości z dwu przeciwnych krańców. Podziw wzbudza ta, że tak powiem, rozprężliwość Litwy, wytrwałość jej wojowników i niewyczerpalność sił... Książęta (litewscy) widocznie żyli w zgodzie ze sobą i często wspólnie działali, bo inaczej Litwa, paraliżowana wewnętrznemi rozterkami, nie mogłaby tak silnie na zewnątrz występować i wzróść tak szybko do znacznej potęgi. Potrzeba było, żeby się znalazła między tymi książętami potężna indywidualność, a złączenie Litwy w jedno państwo mogłoby przyjść do skutku" [1]).

Indywidualnością taką stał się Mendog, od r. 1219. jeden z Wielkich książąt, władca południowej części właściwej Litwy. Wzmocniwszy się podbojem części Czarnej Rusi pomiędzy górnym Niemnem a Prypecią (zdaje się, że Litwini nadali tę nazwę krajowi błotnemu), jął się zwracać przeciwko innym władcom litewskim, dążąc do jedynowładztwa.

Nie słychać o żadnym oporze społeczeństwa przeciw zaborom litewskim na Czarnej Rusi — a wszak to chrześcijanie przechodzili pod władzę pogan! Widocznie było im pod nowem zwierzchnictwem lepiej, bo — bezpieczniej. Pozbywali się ciągłej wojny książęcej, zyskiwali trwały pokój wewnętrzny. Niehawem miano poddawać się dobrowolnie Litwie! Wolano jednego władcę silnego nad sobą, niż dziesięciu zwalczających się nawzajem, a pozbawionych siły i nie mogących zapewnić nikomu bezpieczeństwa pod swymi rządami. Poczynał się już ludziom mierzić nierząd książęcy Rurykowiczów i doszło do tego, że nie zrażano się wcale pogaństwem władcy.

Równocześnie południowo-zachodnia połać dzierżaw Ru-

[1]) Juliusz Latkowski: Mendog. Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział historyczno-filozoficzny, Serya II, tom 3-ci (ogólnego zbioru tom 28). Kraków, 1892, str. 308, 309. W cytacie tym pozwoliłem sobie przestawić porządek dwóch pierwszych zdań.

rykowiczów przechodzi pod zwierzchnictwo polskich Piastów i to nietylko dawna ziemia Grodów Czerwieńskich, ale i sąsiadujące z nią od wschodu i północy najbliższe krainy. Pomimo dzielnicowego rozdrobnienia i nieuniknionego skutkiem tego osłabienia politycznego Polski, pomimo usadowienia się na tych ziemiach cerkwi wschodniej, działały tam wpływy polskie.

Wspomniano w poprzednim rozdziale (str. 155), jak Władymirko (1125—1153), słynny z bezwzględności nawet pomiędzy Rurykowiczami, łączył w swym ręku księstwa południowych „grodów czerwieńskich". Synowca swego, Iwanka Berładnika [1]), wygnał z Przemyśla i zagarnął przypadającą mu według prawa rodowego Trębowlę (1141. r.). Z drobnego książątka dźwinogrodzkiego (nad Dniestrem) stał się Włodzimierko panem całego kraju od Sanu po Zbrucz, a na stolicę swego księstwa wybrał około r. 1150. Halicz, bo tam było ognisko głównej intraty tych krain: handlu solą. Oto geneza księstwa halickiego.

Syn Włodzimierka, Jarosław Ośmiomysł (1153—1187), prowadził dalej wojnę z Iwankiem, aż zmusił go do opuszczenia kraju; wygnaniec udał się do Grecyi, gdzie zginął podobno od trucizny w Salonice (1162. r.). Wojny te wiodły do rozmaitych lig książęcych, które tu pomijamy; brał w nich udział i nasz Bolesław Kędzierzawy.

Książęta ci byli nienawidzeni przez swych poddanych i narażeni na ustawiczne bunty. Nawet przeciw Ośmiomysłowi — którego charakterowi źródła nie wystawiają złego świadectwa — buntował się Halicz (1172. r.), a syn jego i następca, Włodzimierz (1187—1198) został wygnany. Jako sprawców rokoszów i ciągłych wichrzeń, które nie ustawały w tym etnograficznie polskim kraju, a doprowadziły niebawem aż do tego, że tam książąt... wieszano, wskazują wszystkie źródła jednomyślnie — bojarów ziemskich, a więc właścicieli ziemi.

Jest w tem coś wybitnie n i e r u s k i e g o. Żywioł rolniczy stanowił wówczas na całej Rusi, od Kijowa po Nowogród,

[1]) Włodzimierko — Iwanko; przypominam, że imię zdrobniałe oznaczało lekceważenie i wzgardę.

a również na Rusi Nowej, na Zalesiu, warstwę podrzędną, pozbawioną wpływu politycznego, który przypadł w udziale tylko mieszczaństwu.

Na Rusi Czerwonej jest wręcz przeciwnie; o wpływie miast na sprawy publiczne w źródłach całkiem głucho, a bojarowie ziemscy występują wcześnie na pierwszy plan, z końcem zaś XII. w. trzęsą już księstwem halickiem [1]). Cała wogóle organizacya społeczeństwa jest rażąco odmienna; niema tu ani „werwi", ani też systemu miast głównych, „starszych" i prigorodów. A tyczy się to nietylko księstwa halickiego, lecz również północnej części Grodów Czerwieńskich, zachodniego Wołynia. Prócz drużyn książęcych i nielicznych cerkwi — niema tam żadnych instytucyj ruskich. Ziemia Lachów utrzymała piętno społeczne polskie. Była ona „Rusią" tylko dynastycznie, o tyle, że podlegała władzy Rurykowiczów. Osadnictwo rolnicze składało się po dawnemu tylko z Lachów; nie było jeszcze immigracyi rolniczej z Pińszczyzny ani Kijowszczyzny, co nastąpiło dopiero po najazdach tatarskich.

Aż do połowy XIII. w. były w księstwie halickiem w s i e p o l s k i e, a m i a s t a r u s k i e. Przybywali tu bowiem i osiedlali się kupcy z Rusi południowej [2]), zwabieni handlem solą i handlem z Węgrami, przyczyniając się do powstawania niedużych osad miejskich. Zdaje się, że ludność rodzima, jak w całej Polsce, tak też ani tu nie trudniła się handlem, poprzestając na rolnictwie. Handel powstał tu z inicyatywy książęcej (boć Rościsławicze zorganizowali sami intratny handel solą), miasta nie wyrosły organicznie ze społeczeń-

[1]) Mychajło Hruszewśkyj w swej „Istorii Ukrainy-Rusy", wydanie druhe, tom II., (u Lwowi 1905), str. 478., pisze: „Spectalnistju halyćkoj zemli bulo, szczo tut bojarstwo złczyło sia w taku micno skonsulidowanu masu". M. Serhijenko: „Hromadśkyj ruch na Ukraini-Rusy w XIII. wieci" (Zapysky Towarystwa imeny Szewczenka, czastyna I., u Lwowi 1892) stwierdza na stronie 6., że bojarzy zajmowali najważniejsze stanowiska, nawet zwierzchność urzędową w Zwenihorodzie i Przemyślu; że bojarstwo, p r z e w a ż n i e o s i a d ł e, zajmując urzędy czasem przez kilka pokoleń, posiadało znaczne majętności, a nawet własne drużyny.

[2]) Brak „pogostów" świadczy, że nie pochodzili z Rusi północnej. O wyjątkowym i jedynym pogoście w Lubelskiem będzie mowa później, gdyż należy on do późniejszych czasów.

stwa, a stan kupiecki nie był przejęty duchem korporacyjnym, jak na właściwej Rusi; nie było bowiem tradycyj wspólnych wśród tego zbioru kupieckich przybyszów, obcych sobie zrazu, a zależnych w zupełności od łaski książęcej. Tu książę nie stał na usługach handlowych interesów mieszczaństwa, lecz dopuszczał tylko przybyszów do udziału w swoim handlu. Brak też na ziemi Lachów jakiejkolwiek organizacyi miast, brak hierarchii miast, brak prigorodków. Wszystkie osady miejskie są równorzędne, jednako zawisłe tylko od księcia — podobnie jak na Zalesiu, w kraju etnograficznie również nie ruskim. A ziemia Grodów Czerwieńskich była do połowy XIII. w. etnograficznie jeszcze mniej ruską, niż Zalesie. Kupcy, nieco (bardzo niewiele) duchowieństwa, i drużynnicy książęcy, posadzani na grodach i na ważniejszych punktach handlowych, żeby stanowić konwoje dla transportu towarów — oto cała immigracya typu wschodnio-słowiańskiego, a wszystkie te trzy stany, to żywioły miejskiego osadnictwa.

Poza miastami kraj cały przedstawiał typ zachodnio-słowiański, o czem świadczą dobitnie stosunki jego społeczne i zgoła odmienne stanowisko „bojarów".

Wyraz „bojar" pochodzi z języków uralsko-ałtajskich i wszedł do bułgarskiego widocznie jeszcze przed emigracyą części Bułgarów z nad Kamy na Bałkan, skoro znajduje się w cerkiewnej bułgarszczyźnie, skąd przeszedł na Ruś wraz z duchowieństwem i księgami liturgicznemi[1]). Dochowało się też na Rusi czysto bułgarskie brzmienie jego: „boljar", przynajmniej do końca XIV. wieku[2]); obok tego pojawia się forma zassymilowana: „bojar — bojarin", skrócona wkońcu na „barin". Pierwotnem znaczeniem wyrazu jest: człowiek lepszy — dosłownie to samo, co tak pospolite w źródłach ruskich wyrażenie: „łuczszije ljudie". Nazywanie osób zamożniejszych, a przez to dostojniejszych, „lepszymi", jest

[1]) Zob. Jana Karłowicza: Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim, Kraków 1894.

[2]) W jedynem, jako tako krytycznem, wydaniu wśród bezkrytycznych rusyjskich wydawnictw źródeł do średniowiecza, a mianowicie w trzeciem wydaniu (Petersburg 1897) letopisu Jawrentijewskiego — spisanego w r. 1377. — znajdujemy formę „boljar"; n. p. str. 355, wiersz 17; str. 358, w. 10; str. 418, w. 27, itd., a obok tego formę nowszą: „bojar"; czasem w jednym

objawem pospolitym na pewnym stopniu kultury [1]). Takie też tylko ogólnikowe znaczenie miał zrazu ten wyraz, oznaczając człowieka możniejszego, czy to w drużynie książęcej, czy wśród mieszczaństwa, czy pomiędzy rolniczymi właścicielami ziemi. Bojarem jest w tym okresie na Rusi każdy, pozostający na wyższym szczeblu społecznym, bez względu na to, jaką drogą nabył znaczenia [2]); tylko ubogim bojar bezwarunkowo być nie może [3]). Wyraz o znaczeniu luźnem przylgnął z czasem najbardziej do „lepszych ludzi" z pośród właścicieli ziemskich właśnie dlatego, że w tej warstwie panowały najluźniejsze stosunki społeczne, dla braku jakiejkolwiek wśród niej organizacyi.

Ludność miejska przejęła organizacyę od osadzonych po miastach drużyn książęcych. Nastąpiła ewolucya „seciny",

---

i tym samym ustępie obie formy równocześnie, n. p. str. 104, w. 6.: „bojjari", a w 16.: „bojare". Gdyby „Polnoje Sobranie russkich letopisej" było wydane krytycznie, możnaby dochodzić, kiedy i gdzie forma starsza „bojjar" ustępowała nowszej „bojar"; ale wiadomo, że w wydawnictwie tem obchodzono się z językiem źródeł w sposób nie naukowy, a więc niema rękojmi, czy wszędzie, gdzie wydrukowano „bojar", jest tak samo w rękopisie. Bielowski w swem wydaniu Nestora ma wyłącznie tylko formę starszą, bułgarską.

[1]) Przeżytek tego zachował się dotychczas w potocznym języku niemieckim: „bessere Familien", a nawet krótko: „die Besseren", oznacza w danem miejscu część ludności, posiadającej więcej dobrobytu i ogłady. Z tymże objawem spotkałem się przed laty 20 we wsi Stróży powiatu myślenickiego; stary wieśniak używał wyrażenia: „ci dobrzy" (bynajmniej nie satyrycznie!) na oznaczenie zamożnych gospodarzy.

[2]) Twierdzę to wbrew W. Kljuczewskiemu: Bojarskaja duma drewnej Rusi, Moskwa 1882, str. 189, 192, 196. Badacz ten mniema, że jedynem źródłem bojarstwa była od samego początku służba książęca; dla niego bojar, to zawsze „kniaź muż", „służyłyj czełowiek" i dlatego ma takie trudności z wyjaśnieniem genezy bojarstwa nowogrodzkiego (rozdział VIII tegoż dzieła). Nie uwzględnia Kljuczewskij, że ani „dziecki", ani „tywun" (urzędnicy książęcy), nie byli dobierani z bojarów, a według trzeciej redakcyi Prawdy Ruskiej tywun może być nawet niewolnikiem; rzecz naturalna, że do służby książęcej garnęli się przedewszystkiem niemajętni. Tak też bywało zrazu wszędzie, nietylko na Rusi; wszędzie a wszędzie pierwsza warstwa „ludzi książęcych" nie posiada zgoła osobistego majątku. O „boljarach" czytamy zaś w najstarszych źródłach ruskich, na długo przedtem, zanim mogła się rozwinąć tradycya służby książęcej.

[3]) N. p. w Nestorze — ed. Bielowski, str. 676, wiersz 32 — użyto wyrazu „boljare" w przeciwstawieniu do „ubodzii".

„sotni". O „sotskim" są w źródłach nieprzerwanie wzmianki od czasów Włodzimierzowych. Zrazu był zapewne drużynnym tylko dostojnikiem; potem i mieszczański dygnitarz tak samo się tytułuje. Niema najmniejszego śladu, żeby organizacya „secinna" narzuconą była miastom z góry. Przyjęła się sama, przez naśladownictwo, a w tym okresie i długo jeszcze potem spotykamy setników tylko po miastach. Organizacya ta była dokonaną przed najazdem tatarskim [1]).

Obok zorganizowanych drużynników, duchowieństwa i mieszczaństwa, niezorganizowany żywioł rolniczy nie posiadał żadnych ściśle określonych przywódców, swej oficyalnej starszyzny; w odniesieniu do tej warstwy można było mówić tylko ogólnikowo o „ludziach lepszych" czyli bojarach. Nie oznaczało „bojarstwo" żadnej jakiejś godności, a więc nie mogli też bojarzy stanowić żadnej instytucyi prawa publicznego. Rzadko też mowa o nich w źródłach [2]); zazwyczaj przy sposobności, gdy książę pragnie wywrzeć wpływ na ludność wiejską i zwraca się w tym celu do zamożniejszych właścicieli ziemi. Czasem pragnie się z nimi naradzić — co czyni, gdy chce i o ile chce. W takich wypadkach, nie mogąc się zwrócić do reprezentantów tej ludności o określonej kompetencyi, prawach, obowiązkach i odpowiedzialności — bo takich nie było — zwraca się do luźnych „lepszych ludzi", dobranych przygodnie. Stosowanie wyrażenia „bojar" najbardziej do warstwy ziemiańskiej, stanowi o jeden dowód więcej opóźnionego jej rozwoju i upośledzenia [3]).

---

[1]) W r. 1270. była już tak spowszedniałą, że latopisiec nowogrodzki wyraża się, jako o rzeczy najprostszej: „kto kupeć, tot' w sto".

[2]) W całym t. zw. Nestorze użyto wyrażeń: „boljar — boljare — boljarstwo — boljarstni", wszystkiego razem... dwanaście razy. W innych latopiścach nie liczyłem, ale z reguły obrócić trzeba kilka, nieraz kilkanaście kart, nim się znajdzie wzmiankę o bojarach. Bez porównania częstsze jest wyrażenie rodzime: „łuczszije ljudie".

[3]) T. zw. „duma bojarska" należy do czasów znacznie późniejszych i będzie o niej mowa na właściwem miejscu. W wieku XIII. władza książęca była tak nikłą, że anachronizmem jest doszukiwanie się jakiejś instytucyi, mającej tę władzę ograniczać; o ile w tym okresie pojawiają się jakiekolwiek ślady do zmiany władzy książęcej (a wspominam o wszystkich!), zmierzają one do jej wzmocnienia. — Historycy rosyjscy lubują się w przypuszczeniach, że co tylko było, było od początku. Brak poczucia

W tem właśnie tkwi zasadnicza różnica rozwoju dziejowego Słowiańszczyzny zachodniej a wschodniej, że w tej występuje na pierwszy plan mieszczaństwo (handel), w tamtej ziemiaństwo (rolnictwo). Było tedy coś wybitnie nieruskiego w tem, że „bojarzy" ziemscy rozstrzygali o losach książąt w księstwie halickiem; było to natomiast wybitnie polskiem zjawiskiem, jakby żywcem przeniesionem nietylko z pod Krakowa, ale choćby z pod Poznania. Organizacya społeczna była bowiem wśród ludności rolniczej — a więc w olbrzymiej większości zaludnienia — polską, rodową, podobnież, jak u innych ludów polskich, a własność ziemska uważaną za zasadniczy czynnik ustroju społecznego i życia publicznego. Rurykowicze wnosili poglądy przeciwne, toteż w miarę rozwoju społeczeństwa byli coraz bardziej znienawidzeni. Uprzywilejowanie żywiołu obcego w drużynach książęcych raziło i zrażało tem bardziej, że w sąsiedniej sandomierskiej ziemi i w księstwach mazowieckich sami tylko ziemianie stanowili stan orężny i drużyny książęce. Rościsławicze byli książętami kupców, a Piastowie rolników. Ciążyła więc ludność księstwa halickiego ku Piastom, ku książętom, którzy do ziemian stosowali się. Z Rusi szło tu pojęcie „smerda", nic nie znaczącego; z Polski pojęcie ziemianina, na którym opiera się cały ustrój państwowy. Czasy świadomości narodowej jeszcze nie nadeszły, ale same względy ekonomiczne i stanowe interesy parły ziemian księstwa halickiego ku Polsce. Objaw ten nastąpiłby nawet w takim razie, gdyby kraj nie był etnograficznie polskim. Gdziekolwiek Ruś zetknęłaby się z Polską, ludność rolnicza ciążyłaby ku państwu polskiemu, jako państwu rolników. Polskim podkła-

ewolucyjności nawet wielu z najwybitniejszych uczonych rosyjskich — i stąd tylko pochodzi rozpowszechnione mniemanie o dumie bojarskiej w okresie dzielnicowym. Źródła współczesne nic o tem nie wiedzą, ani o żadnym stanie bojarskim, który powstał aż dopiero w okresie moskiewskim. I. W. Ludmirskij-Budanow w szóstem wydaniu swego „Obzora istorii ruskago prawa" (Petersburg-Kijów 1909), str. 44, stwierdza, że źródła tego okresu używają tylko wyrażenia „bojare dumajuszczi", co oznacza jakąkolwiek przygodną naradę „luczszich ljudej", lecz nie znają instytucyi stałej, obowiązującej „dumy bojarskiej". Pomimo to upatruje „dumę" w Rostowie, a „wiecze" we Włodzimierzu! — Ale samo wyrażenie „wiecze" pojawia się w Suzdalszczyźnie dopiero 1262. r.

dem etnograficznym wyjaśnia się tylko to, że właściciele ziemi w księstwie halickiem mieli wybitne poczucie stanowe i wyrobili się na stan polityczny, co pozostawało w jaskrawem przeciwieństwie do ustroju wszystkich innych księstw Rurykowiczów. Nie narodowo — o tem nie może jeszcze być mowy w tym okresie — lecz społecznie działała tu polszczyzna tak silnie, że pomimo wszystko stanęło na przewadze rolników i nad mieszczanami i nad drużynnikami nawet, aż wkońcu książę stał się zależnym od ziemian; zupełnie, jak w księstwach polskich. Tu każdy właściciel ziemi jest z „lepszych", każdy bojarem. Tylko w księstwie halickiem i na zachodnim Wołyniu mówią źródła ruskie o „bojarach", jako o stanie ziemiańskim wogóle — i tylko tutaj nie miasta, lecz żywioł wiejski wygania książąt.

Piastowie nie byli obcymi buntom ziemian halickich. Jakoż i ów książę Włodzimierz, syn Jarosława Ośmiomysła, wygnan był przez bojarów w porozumieniu z Kazimierzem Sprawiedliwym, któremu się naraził — a miejsce jego zajął w Haliczu protegowany Piasta, książę Roman z Włodzimierza wołyńskiego. W ten sposób po raz pierwszy złączono Włodzimierz z Haliczem, dzięki interwencyi polskiej.

Roman był siostrzeńcem Kazimierza Sprawiedliwego. Pochodził ze starszej linii Monomachowiczów, której udało się usadowić na stałe we Włodzimierzu wołyńskim. Wywodzili się od Mścisława II., ożenionego z córką Bolesława Krzywoustego, Agnieszką. Synem z tego małżeństwa był Roman, panujący na Włodzimierzu od r. 1170., a który miał stać się z polskiej poręki potężnym władcą. Kiedy w r. 1177. Wasylko Jaropełkowicz (brat stryjeczny Mścisławiczów), książę na Brześciu i Drohiczynie, umierając bezdzietnie, zapisał swą dzielnicę Leszkowi kujawsko-mazowieckiemu, Kazimierz Sprawiedliwy wprowadzał tam przemocą Mścisławiczów. Jednego z nich (niewiadomego imienia) otruto w Brześciu; natenczas w r. 1182. nadał Wielki Książę krakowski Brześć Romanowi pod swem zwierzchnictwem. W sześć lat potem wprowadził go na księstwo halickie, zmierzając do wytworzenia od wschodniej ściany znaczniejszego państwa pod swoją zwierzchniczą władzą.

Przeciw temu planowi politycznemu wystąpiły Węgry —

z planem takim samym. Tu zaczyna się antagonizm dziejowy Polski i Węgier [1]). Gdyby nie Madiarzy, nie byłoby żadnej „Rusi Czerwonej", a panowanie ruskich dynastów byłoby tylko epizodem w dziejach dawnej ziemi Lachów, kończącym się już z końcem XII. wieku.

Włodzimierz halicki zbiegł pod opiekę Beli III., uznając nad sobą zwierzchnictwo korony węgierskiej. Wtargnęły tegoż jeszcze roku hufce węgierskie, wypędzono Romana, lecz i Włodzimierza uwięziono, a w Haliczu osiadł królewicz węgierski Andrzej (1188. r.). Nie udało się urządzić z księstwa halickiego sekundogenitury Arpadów, bo wdał się w sprawę Kazimierz Sprawiedliwy. Wojna węgiersko-polska skończyła się tem, że w Haliczu zasiadł na nowo Włodzimierz, lecz pod zwierzchnictwem polskiem, w r. 1189.

Wszystkie więc dzierżawy Rurykowiczów na wschodniem pograniczu pozostawały w zależności od Polski. Był to stosunek lenny, na prawie feudalnem, nieznanem Rusi skądinąd, i w samej Polsce uznawanem tylko w stosunkach z obcymi książętami. Pewne pojęcia zachodnio-europejskie przedostawały się tu stale od strony Polski. Wszak np. już Bolesław Kędzierzawy dokonywał pasowania na rycerzy wśród drużynników książąt Grodów Czerwieńskich [2]).

Po dziewięciu latach zmarł Włodzimierz Jarosławowicz bezpotomnie. Wygasła na nim linia Rościsławiczów, ta gałąź Rurykowiczów, która zagarnęła Grody Czerwieńskie od Huczwy po Karpaty, tusząc zrazu, że stąd przebije się przez Węgry

---

[1]) Rozpowszechnione a popularne mniemanie o „tradycyjnej przyjaźni" polsko-węgierskiej jest najgrubszem fałszerstwem historyi, jakie wogóle istnieje!

[2]) Zwracam uwagę, że pasowanie było obrzędem zarazem religijnym, a więc mogło być dokonane przez katolickiego księcia tylko na katoliku, (który musiał nawet przystąpić przedtem do Sakramentów św.). Być może, że Lachowie — za przykładem innych ziem polskich — połączyli służbę wojenną z posiadaniem ziemi i w ten sposób znajdowali się katolicy w drużynach Rościsławiczów. W takim razie zależność tych książąt od „bojarów ziemskich" musiała być corna większą, a wpływy polityczne Piastów tem łatwiej wytłumaczyć. Hruszewskij, op. cit. II., str. 483., zwraca uwagę na „brak wsiakoj głubokoj mezi miż świtom prawosławnym i łatyńskym".

nad dolny Dunaj, marząc następnie o połączeniu Przemyśla z Kijowem, napróżno, bo ani nawet Włodzimierza wołyńskiego nie udało się jej opanować [1]).

Po wygaśnięciu Rościsławiczów kandydat na księstwo halickie był gotowy: Roman, ów siostrzeniec Kazimierza Sprawiedliwego, już przed jedenastu laty wprowadzany do Halicza przez Polskę, a liczący również na poparcie Leszka Białego i słynnego wojewody Mikołaja (Goworka), wobec których miał zasługi, dopomógłszy im w r. 1195. w bitwie nad Mozgawą. Obywatele księstwa halickiego nie chcieli jednak ani Romana, ani żadnego księcia ruskiego wogóle, lecz postanowili przyłączyć się do księstwa sandomierskiego [2]).

Z powodu Węgier nie można było jednak skorzystać ze sposobności odzyskania Grodów Czerwieńskich. Już bowiem spieszył z za Karpat król węgierski, żeby sobie przywłaszczyć tę ziemię i stanął z wojskiem pod Haliczem. Za słabym był Leszek Biały, żeby o własnych siłach wyrzucić Węgrów. Złączył się więc z Romanem włodzimierskim, a uporawszy się połączonemi siłami z najeźdźcami z za Karpat, oddał Halicz Romanowi, jako swemu lennikowi.

Roman wyrósł tedy pod protekcyą polską na najpotężniejszego księcia wśród Rurykowiczów. Stał się władcą największego z księstw, panując nad długim pasem ziemi nadbużańskiej od Drohiczyna, który rozszerzał się wielce ku południowi, gdzie należały do niego rozległe krainy od Sanu po Styr i Zbrucz. Małopolska zyskiwała na zjednoczeniu wszystkich tych ziem ościennych w jednem ręku o tyle, że nastał spokój od wojen dynastycznych Rurykowiczów; spodziewano się zaś mieć w Romanie, sojuszniku z pod Mozgawy, i nadal wiernego lennika. Niestety, pod tym względem miano się spotkać z zawodem.

Roman rósł dalej w siły. Przewagę swą rzucił na szalę walk dynastycznych i dokonał tego, o co napróżno kusili się

[1]) W rocznikach (letopisach) Rusi właściwej niema nawet wzmianki o takim fakcie, jak wygaśnięcie Rościsławiczów; do tego stopnia nie interesowano się zgoła losami tej ziemi — nie uważając jej widocznie za ruską.

[2]) Wiadomość o tem przekazał współczesny Kadłubek.

Rościsławicze: zawładnął Kijowem. Dwa razy (1202. i 1204. r.) wyganiał ze starej stolicy Rusi w spółce z Połowcami własnego teścia, Ruryka, nie oszczędzając miasta, które rzucił na pastwę pożogi, a potem odstąpił Ingwarowi Jarosławiczowi łuckiemu. Okoliczność ta świadczy, że wyprawy kijowskie były tylko dziełem wojowniczej ambicyi i prywatnych, familijnych porachunków z teściem — a nie akcyą polityczną, zmierzającą do utworzenia z południowej Rusi państwa jednolitego i do wznowienia świetności Kijowa. Nie myślał też wcale przenosić tam swej stolicy. Historya nie może wypraw tych zapisać inaczej, jak tylko doliczając je do nieskończonego szeregu wypraw rabunkowych Rurykowiczów, rabujących się wzajemnie przez całe wieki. Romanowi brak zmysłu politycznego. Dał tego dowód, urządzając najazdy na Polskę, której wszystko zawdzięczał, na której nie mógłby czynić zdobyczy, powiększających jego panowanie, a której nieprzyjaźń mogła być mu niebezpieczną. Bezmyślne łupieżcze najazdy skończyły się smutno, bo Roman stracił życie w słynnej bitwie pod Zawichostem w r. 1205. W źródłach ruskich pozostawił po sobie pamięć nienawistną gwałtownika, którego panowanie było ciężkiem jarzmem dla poddanych.

Pozostawił dwóch małoletnich synów, Daniela i Wasylka. Przez lat 30 trwały zapasy o księstwo halickie, bo żadna z współzawodniczących stron nie rozporządzała siłą przeważającą. Romanowicze utrzymali się z pomocą polską tylko przy księstwach wołyńskich, podczas gdy w Haliczu niemal z roku na rok zmieniali się książęta. Najdłużej (1206—1211) trzymali się trzej Igorowicze [1]), którzy próbowali też wypędzić Romanowiczów z Wołynia. Król węgierski Andrzej II., dla którego ojciec chciał był uczynić z księstwa halickiego sekundogeniturę, sam na tronie Arpadów zasiadłszy, zapragnął wcielić dziedzictwo Romana bezpośrednio do swego państwa i przybrawszy w r. 1206. tytuł rex Galiciae et Lodomeriae (Halicza i Włodzimierza wołyńskiego) — tytuł, który miał nabrać potem tak smutnej sławy

[1]) synowie drobnego książątka, Igora putywelskiego z nad rzeki Somu, dopływu Desny z lewego brzegu.

w dziejach Polski — wdał się orężnie w sprawy halickie. Piastowie woleli Rurykowicza, niż Arpada, a ziemiaństwo — „bojarowie" — nie chcieli ani jednego, ani drugiego. Kompromis obydwóch dynastyj, Piastów i Arpadów, sprawił, że wspólnemi siłami wprowadzono do Halicza Daniela, kiedy powieszono tam trzech Igorowiczów; ludność jednak wygnała i Daniela, a księciem obwołano swojaka, przywódcę bojarów, imieniem Władysława[1]). Imię samo, nieznane zgoła światu wschodnio-słowiańskiemu, wskazuje, że rodu jego korzenie tkwiły w przynależności do świata zachodnio-słowiańskiego, że to reprezentant krwi Lachów, Polak i katolik rzymski, narodowy książę tuziemców. Gdy nie udało się przyłączyć do księstwa sandomierskiego, próbują założyć własne księstwo, wytworzyć narodową dynastyę. Próba nie powiodła się. Tym razem wolałyby znowu Węgry Rurykowicza, niż nowego księcia polskiego, a Leszek Biały zawarł kompromis dynastyczny. Ułożono małżeństwo dzieci, pospolity środek dyplomatyczny średniowiecza: Trzechletnia Salomea Leszkówna wychodziła za mąż za pięcioletniego królewicza węgierskiego Kolomana. Ukoronowano tę parę dziecięcą i osadzono uroczyście na tronie halickim w r. 1214. Obiecano Leszkowi dwa z Grodów Czerwieńskich: Przemyśl i Lubaczów — lecz umowy nie dotrzymano.

Nad Haliczem zabłysnęła korona królewska, symbol Zachodu i łacińskiej kultury. Są poszlaki, że już Roman otrzymał był tytuł królewski od papieża Innocentego III., lecz nie używał go, a jeżeli uznawał zwierzchność kościelną Rzymu, było to tylko przemijającym epizodem[2]). Węgierscy władcy tytułują się już wszyscy stale „królami Halicza i Włodzimierza". Tytuł to był zaborczy atoli, z interesami społeczeństwa bezpośrednio nie związany, czysto dynastyczny i wy-

[1]) Ma on w ruskich źródłach przydomek „Kormiliczyca". Wyraz ten znaczy to samo, co „piast". Władysław sprawował ten urząd na dworze Włodzimierza Jarosławicza. Zob. zajmujące wywody o urzędzie „piasta" w pracy Tadeusza Wojciechowskiego: „O Piaście i piaście".

[2]) W zapiskach klasztoru benedyktyńskiego w Erfurcie jest wzmianka o 30 grzywnach, otrzymanych z daru Romana, „króla Rusi". Cała ta sprawa nie jest jeszcze dokładnie zbadana i lepiej wstrzymać się tu od wysnuwania jakichkolwiek wniosków do konstrukcyi historycznej.

magał przemocy, żeby nie pozostać czczym tytułem. Arpadowie przypuszczali, że prześladowaniem cerkwi zjednają sobie katolików i na nich oprą swe panowanie. Doprowadziło to do tego, że prawosławni potomkowie dawnych drużynników sprowadzili aż z dalekiego Nowogrodu Wielkiego, słynnego wojownika, Mścisława Udałego, syna Mścisława Chrobrego. Ten walczył przeciw Węgrom przez lat kilka, lecz wkońcu wycofał się w sposób zupełnie taki sam, jak przedtem Leszek Biały: wydał swą córkę za brata Kolomana, Andrzeja i tej nowej parze oddał Halicz w r. 1227.

Z Nowogrodu przybywał Mścisław Udały, ale nie należy w tem upatrywać jakiegokolwiek związku pomiędzy sprawami nowogrodzkiemi a halickiemi; to tylko kondottier zmieniał pole działania i szukał w innej stronie karyery. Halicz i Nowogród znane sobie były ledwie z imienia. Nad Dniestrem nikogo nie obchodziła tocząca się na północy walka miast, a nad Wołchowem nie zajmowano się ani nawet z prostej ciekawości losami księstwa halickiego. Żaden z kronikarzy pozahalickich nie zapisał ani nawet faktu wygaśnięcia dynastyi Rościsławiczów! Nowogrodzkie latopisy ledwie notują wyjazd Udałego do Halicza, nie podając ani słówka o powodach czy celu przenosin. Nigdzie w nich ani wzmianki o dalszych jego losach, z jedynym tylko wyjątkiem: udziału w wojnie tatarskiej 1224. r., przyczem nie zwrócono zgoła uwagi, że to ten sam dawny nowogrodzki książę i kto wie, czy sobie nawet zdawano z tego sprawę; jeden z nich pomieszał też Mścisława Udałego, halickiego, z Mścisławem czernihowskim. Przenosiny księcia były jego sprawą prywatną, wydarzeniem z kroniki stanu książęcego, obojętnem dla społeczności nowogrodzkiej.

Mścisław Udały zjawił się był w Nowogrodzie Wielkim w r. 1210. Jak zaznaczono powyżej (str. 208.), wyrobiły się tam dwa obozy handlowo-polityczne, stosownie do tego, której sferze handlowej, zachodniej czy wschodniej, dawał kto pierwszeństwo. Aż do r. 1209. przyjmowano na książąt synów Wsewołodowych z „dużego gniazda". W tym roku poczęto zajmować na nowo stanowisko wyzywające względem Zalesia, co widząc syn Mścisława Chrobrego, drobny książę z Toropca, sam zgłosił się w r. 1210. na „kniażenie"

do Nowogrodu i był przyjęty. Ale nie doszło jeszcze do wojny z Zalesiem, Wsewołod bowiem uląkł się, przystępował zaraz do zgody i pokój zawierał. Użyto Mścisława Udałego do rozszerzenia sfery handlowej zachodniej. W latach 1210—1213 utwierdził znów zwierzchność Nowogrodu nad całą Czudzią, aż do morza — ale było już za późno. Nie zebrał Nowogród spodziewanych owoców z tego przedsięwzięcia i panowanie tam stało się przelotnym tylko epizodem.

Wśród tego zmarł w r. 1212. Wsewołod „Duże Gniazdo", Wielki Książę wszystkiej ziemi rostowskiej, a to, co się działo po jego śmierci, świadczy, że nie było tam na północy ani śladu czegokolwiek, co możnaby uważać za „myśl państwową". Synowie wyrywają sobie tylko wzajemnie kęsy spadku po ojcu i wre walka bratobójcza, w której nie obeszło się bez udziału Połowców, zwyczajnych superarbitrów książąt ruskich (najmłodszy Wsewołodowicz przebył u nich dwa lata w niewoli). Najstarsi: Konstantyn i Jerzy, walczą o Rostów i Włodzimierz Kłaźmeński, przyczem „wzajem się za przywłaścicieli poczytywali" [1]), a młodsi przyłączają się to do tego, to do tamtego. Nowogród mniemał, że popierając jednę grupę Wsewołodowiczów przeciw drugiej, zrobi najlepiej, żeby rozerwać całość „wszystkiej ziemi rostowskiej", zwłaszcza, że odżyły znów dawne antagonizmy Rostowa a Włodzimierza. Oświadcza się tedy Nowogród po stronie Jerzego i w r. 1215. wypowiada „kniażenie" zasłużonemu Mścisławowi Udałemu, a przyjmuje Jarosława Wsewołodycza, popleczника Jerzego. Temu atoli dostało się panowanie we Włodzimierzu n/K, w tym grodzie, który zniszczenia Nowogrodu pragnął najgoręcej. Jerzy uległ mieszczaństwu, na którego zadowoleniu zależało mu podwójnie w wojnie z bratem, a Jarosław przyłączył się do tego kierunku i będąc na księstwie nowogrodzkiem, jął się działać przeciw Nowogrodowi. Przeniósł się do Torżka i wznowił projekt, żeby prigorod ten uczynić grodem głównym. Nie przepuszczał do Nowogrodu transportów zboża, tak, że zapanował tam głód. W takiem położeniu przywołano na nowo Mścisława Uda-

[1]) Karamzin, op. cit. III., 134.

łego i w porozumieniu ze Smoleńskiem przerzucono się na stronę Konstantyna Wsewołodowicza, władnącego w Rostowie. Mścisław świetnie przeprowadził kampanię 1216 r., pomimo znacznej przewagi liczebnej po stronie włodzimierskiej. Dwudniowa morderczа bitwa nad Lipicą (20. i 21. kwietnia 1216.) oddała Konstantemu i Włodzimierz i Perejasław Zaleski [1]), a zawdzięczał swój tryumf Nowogrodowi i był na razie niewątpliwie zależnym od łaski „wielkiego miasta". W każdym razie nie było już obawy o Torżek, ani „wszystkiej" ziemi rostowskiej w jednym ręku. Rozpadła się na dzielnice i rozpadała coraz bardziej pomiędzy potomkami, jacy wyszli z „dużego gniazda". Rostów, Jarosław Zaleski, Perejasław Zaleski, Włodzimierz n/K, Suzdal, Jurjew Polski, Starodub nad Kłaźmą, Moskwa — oto cały szereg grodów książęcych, a pokusa do wzajemnego książąt łupienia się i wypędzania. Panujący w Rostowie, we Włodzimierzu i w Suzdalu używają troskliwie tytułu wielkoksiążęcego, ale to tylko czczy tytuł; o jakiejkolwiek hegemonii nad ościennemi księstwami niema mowy; poczucia państwowości ni śladu.

Rozbite Zalesie przestaje być niebezpiecznem dla Nowogrodu. Odetchnęli Nowogrodzianie, lecz niezadowolonym był Mścisław Udały. Spotkał go zawód. Nie po to walczył i narażał się, od brzegów Bałtyku aż po Wołgę wodził zastępy nowogrodzkie i zwyciężał, żeby osobiście nic na tem nie zyskać i poprzestawać ciągle na roli kondottiera. Kniaź nie mieszkał nawet w samem mieście, lecz opodal „na grodiszczie". Dawano mu tylko pewne dochody z niektórych miejsc (wówczas zazwyczaj połowę intrat z Torżka i Wołoku Lamskiego), dochody z targu, wagi publicznej, prawo peryodycznych łowów na swój rachunek w oznaczonych okolicach, rybołostwa, warzenia miodu itp., do czego miał prawo trzymać sobie własnych ciwunów; mógł otrzymać nadto z łaski wielkiego miasta połowę grzywien z wir i egzekwowania wyroków sądowych. Nie wolno mu jednak było posiadać własności ziemskiej, ani jemu, ani jego krewnym,

[1]) Kostomarow, op. cit., str. 83—100. Ilość poległych w bitwie lipickiej podają źródła na 9—17.000. Przed bitwą odgradzali się „Suzdalcy", za Nowogrodzian siodłami nakryją, mieli więc znaczną przewagę liczebną.

ani drużynnikom, którychby z sobą przywiódł [1]). Władzy nie miał żadnej; ta przeszła dawno na posadnika, już nie mianowanego przez księcia, lecz wybieralnego przez wiec na czas ograniczony i od księcia zupełnie niezależnego. Powaga też księcia malała coraz bardziej, choćby dlatego, że już w tym okresie bywało ich po dwóch i trzech na terytoryum nowogrodzkiem; przyjmowano bowiem książąt i na prigorodki, do Pskowa, do Wielkich Łuk i Torżka, organizując stałą obronę granic. Jakkolwiek nie doszło jeszcze do tego, żeby wyrażano się oficyalnie, że przyjmuje się księcia „na kormlenie" — jednakże w rzeczywistości było już tak, że książę znajdywał w Nowogrodzie utrzymanie w zamian za służbę wojenną i nic więcej. Tytuł książęcy oznaczał urodzenie, stan osoby kondottiera, ale żadnej władzy książęcej nie było. Był to książę bez księstwa. Mścisław Udały chciał zaś dorobić się orężem księstwa, a zdobył dosyć ziemi na to. Można mu było wyznaczyć księstwo na Czudzi, czy też ofiarować które ze zaleskich, jaki gród z dziedzictwa „Dużego Gniazda". Niczego mu nie dano, dać nie zamierzano, a wojsko, którem dowodził, nowogrodzkiem było, nie jego. Widząc, że księstwa się tu nie dorobi, posłuchał skwapliwie wezwania z nad Dniestru i dlatego w r. 1218. wyjechał dorabiać się księstwa halickiego.

Po wyjeździe Mścisława Udałego żywił Nowogród Wielki u siebie coraz to innego księcia, z rozmaitych stron Rusi. W latach 1218—1230 zmieniali się książęta nowogrodzcy dwanaście razy, a więc przeciętnie zmiana co roku. Coraz ciaśniej było tam Rurykowiczom, bo oto w r. 1218. powstaje w wielkiem mieście jedyne na Rusi habeas corpus. Każą księciu „całować krzyż" na to, że nikt nie będzie „bez winy" pozbawiany mienia lub wolności, a więc władza książęca jest już najformalniej ograniczona do sprawowania drużyny; obywatel nowogrodzki nie potrzebował się całkiem troszczyć o księcia, dbać o jego łaskę czy dobry humor, bo póki sądy nowogrodzkie nie wykazały mu winy, w niczem księciu nie podlegał; dopiero wykonanie wyroku sądowego należy do księcia. Rzecz, dla dzisiejszego Europejczyka całkiem prosta i naturalna, wydawała się wówczas niemal swawolą. Nowo-

[1]) Kostomarow, op. cit. I., str. 154—156.

grodzianie mają też w kronikach opinię niemal zbrodniarzy, nie umiejących uszanować władzy książęcej — tej władzy, której kompetencya nigdzie nie była określoną i wszędzie nadzwyczaj nikłą, ale posiadała wszędzie faktyczną swobodę... samowoli. Odtąd jednak musi w Nowogrodzie każdy książę przysięgać „bez winy muża neliszti" i że wszystko będzie się działo „na wsiej wolje nowgorodskoj" [1].

Po niedługiem życiu najstarszego Wsewołodowicza, Konstantego (um. 1219. r.), udało się młodszemu jego bratu, Jerzemu włodzimiersko-suzdalskiemu pozyskać przynajmniej pewną rodową powagę wśród „dużego gniazda" książęcego i skupić w r. 1220. siły całego niemal Zalesia na nową wyprawę bułgarską. Wziął w niej udział i Rostów i Murom. Hufce zbrojne zebrały się nad ujściem Oki, następnie puszczono się dalej Wołgą pod gród Oszel, który spalono, a część wojsk zapuściła się w dół Kamy. Była to wyprawa znaczna i wielce dla Bułgarów niebezpieczna, skoro trzy razy prosili o pokój [2]. Tem bardziej zadziwia fakt, że Jerzy zawarł pokój na warunkach status quo i wszystko pozostało, jak było „za ojca i dziada jego"; żadnego zaboru, ani nawet żadnych nie wymusiwszy na Bułgarach warunków, któreby rozszerzały sferę handlu Zalesia w stronę Kamy. Pozostały wzmianki, że niżej na Kamie wzięli „mnogo gorodow i sieł", a więc mając już w swem ręku ujście Wiatki — cofnęli się i utrzymali tylko przy ujściu Oki, gdzie już byli w r. 1172. Nowogród Wielki, silniejszy teraz wobec Zalesia, byłby bronił skutecznie interesów swego prigorodu, Wiatki, zagrożonych od południa. Zdaje się, że nadspodziewane powodzenie wyprawy zawiodło drużyny Jerzego dalej, niż przypuszczano i zamierzano — a spostrzegłszy się, że może to wywołać powtórzenie zawikłań takich, jakie przed czterema zaledwie laty doprowadziły do bitwy lipeckiej, cofnięto się.

Obwarowano się za to gruntownie nad ujściem Oki. Rok 1221. jest rokiem założenia Niżnego Nowogrodu, jednej z najważniejszych stacyj handlowych wschodniej Europy wogóle.

[1] Kostomarow, op. cit., str. 101—104., 151. — W tych latach, a mianowicie w r. 1225. próbowano za Suzdala ponownie sprawy z Torżkiem, lecz ustąpiono natychmiast, skoro tylko Nowogród gotował się do wojny.

[2] Sołowiew, op. cit. t. II., str. 379—381.

Jak już zaznaczono poprzednio, było to ukoronowaniem tej drogi poprzecznej, która miała stanowić o przyszłości i jedności Rusi, o ileby służyła do ekonomicznego i kulturalnego połączenia Kijowa z Włodzimierzem n/Kl. Ale co za tragika, czy ironia losu! Wszak ci sami, którym danem było drogę poprzeczną wykończyć, nie chcieli Kijowa, a stosunki z nim pragnęli mieć o tyle tylko, o ile mogliby mu szkodzić. Nie dla południowej Rusi budowali ową drogę, lecz przeciw niej — i wreszcie sami ją zatarasowali, niszcząc pracę całych pokoleń. Zniknęła nawet bez śladu myśl Monomacha o łączności Rusi dawnej z nową. Niżny Nowogród miał służyć celom posuwania się nie na południe, lecz na wschód, ku Wiatce, przeciw nowogrodzkiej sferze handlowej; sferę kijowską zgoła ignorowano.

Wtenczas właśnie, gdy wschodnia Słowiańszczyzna posiadła wreszcie główny warunek zjednoczenia: możność komunikacyi dośrodkowej (posiadając dotychczas tylko obwodową) — nie chce z niej korzystać — i zamiast skupiać się politycznie, zaczyna się rozbijać. Zachodnia połać ciąży ku Polsce, w środek Rusi wbija się klinem coraz bardziej Litwa, północ traci związek z południem, północ sama rozdzielona antagonizmem nowogrodzko-suzdalskim, a południe znajduje się już w faktycznej zawisłości od Mongołów, mianowicie od Połowców. Rozbijała, rozłamywała się Słowiańszczyzna wschodnia.

Dynastya nie działała koncentracyjnie; jakkolwiek Rurykowicze przenosili się nieustannie z jednej strony Rusi w drugą, dla nikogo z nich nie był dostępny ideał Rusi całej, jako jedności nie książęco-familijnej, lecz społeczno-politycznej. Żaden z nich nie miał nawet ambicyi, żeby być panem całej Rusi; idea hegemonii Bogolubskiego przebrzmiała bez echa.

Jednoczyła jeszcze całą Słowiańszczyznę wschodnią cerkiew, wspólna i jedyna metropolia kijowska. Gdy Madiarzy zagarnęli Halicz, metropolita kijowski próbował skłonić książąt kijowskiego i czernihowskiego, żeby ruszyli przeciw „innoplemieńcom"—lecz napróżno. Jednoczyła atoli cerkiew tylko teoretycznie, bo była bezsilną wobec społeczeństwa, skoro mu nie przodowała. Największą posiadała siłę na Rusi

Nowej, wśród Słowian osiedlonych pomiędzy plemionami fińskiemi, pomiędzy Jugrą. Tu budziła szacunek, działając missyjnie, zdobywając czasem palmy męczeńskie; jakie jednak były owoce nawracania, powiedziano wyżej. Rzecz szczególna, że ci z misyonarzy, którzy ponieśli śmierć męczeńską na północy, nie stawali się bynajmniej św. patronami Rusi; aż do końca XIII. w. jeden tylko z nich dostąpił kanonizacyi, a mianowicie Leontij rostowski († ok. 1077., kanonizowany 1190). Nadto miała owczesna cerkiew pięciu jeszcze własnych świętych: trzech mnichów z Ławry Peczerskiej, a mianowicie założycieli jej, Antoniego i Feodozego i trzeciego Nikitę (który był także biskupem nowogrodzkim, um. 1108) — tudzież dwóch książąt: Borysa i Gleba [1]). Dynastya i Ławra dostarczały świętych.

Z całym naciskiem podnieść należy, że brak zupełny w tym okresie jakichkolwiek wpływów bizantyńskich — i to było nieszczęściem wschodniej Słowiańszczyzny. Kultura bizantyńska wcale nie była martwą. Wszak prawnicza szkoła bolońska — stanowiąca epokę w dziejach cywilizacyi — powstała za przykładem carogrodzkiej szkoły prawników, założonej w r. 1045.; wszak aż do połowy XIII. wieku panuje w świecie bizantyńskim znaczny ruch w dziedzinie prawa kościelnego [2]).

Ruch teologiczny ograniczał się do sporu o to, czy należy pościć w środy i piątki, gdy wypadnie w ten dzień święto. Bogolubski i Świątosław czernihowski, chcąc jeść mięso, poradzili sobie w najprostszy sposób — powypędzali biskupów. Wypędzali ich zresztą książęta o cokolwiek, nie tylko bez sądu, lecz często wbrew sądowi cerkiewnemu. Mianowali biskupów zawsze książęta, a w Nowogrodzie... wiec.

[1]) E. Golubinskij: Istorija kanonizacii svintych v russkoj cerkvi. Izdanie vtoroje, Moskwa 1903, str. 43, 50, 54, 59, 60. Wykaz świętych ułożono w tem dziele według chronologii ich życia, a nie według chronologii kanonizacyi; a tylko ta druga ma znaczenie historyczne. — Nadto zażywali w tym czasie czci lokalnej Mścisław Monomachowicz (um. 1132.) w założonym przez siebie monasterze i Igor Olegowicz w Czernihowie (zabity przez Kijowian 1147.). Tamże str. 58.

[2]) nawet pomimo „cesarstwa łacińskiego". Zob. Krumbacher Karl: Geschichte der byzantinischen Literatur von Justinian bis zu Ende des oströmischen Reiches. Zweite Auflage, München 1897.

Wyboru dokonywano w ten sposób, że losowano pomiędzy kandydatami, a kogo los wskazał, ten był „wybrany przez Boga". Często wyganiano potem z miasta takiego „bożego wybrańca", godzono na jego życie — czasem zaś dodawano mu do sprawowania eparchii świeckich pomocników.[1])

W takich okolicznościach nietylko nie stanowiła cerkiew potęgi społecznej, ale nie mogła nawet jednoczyć społeczeństwa kulturalnie. Jeszcze też nie było ostatecznie przesądzonem, czy Kościół zachodni, łaciński, nie podejmie na Rusi współzawodnictwa z cerkwią. A właśnie zaszły w tych czasach okoliczności, pełne pod tym względem największej doniosłości.

Zachwiał się patryarchat carogrodzki (lecz nie kultura bizantyńska!) pod koniec XII. wieku, gdy w r. 1199. stanęła unia Bułgarów bałkańskich i Serbów z Rzymem, a w pięć lat potem sam Carogród stał się stolicą „cesarstwa łacińskiego", zdobyty przez Krzyżowców czwartej krucyaty[2]). Od czasów Aleksandra III. zwracają papieże ponownie uwagę na Ruś, czego dowodem poselstwo od tego papieża w r. 1169. Innocenty III. marzy, że pozyska Ruś do unii kościelnej i wzywa Polskę do pośrednictwa. Przez pozostającą pod rządami Rurykowiczów ziemię Grodów Czerwieńskich miał Kościół polski pomost na Ruś; wszak ziemia ta graniczyła z dyecezyą krakowską i należała do niej m i s s y j n i e. Biskup krakowski, Mateusz, jeszcze za czasów Krzywoustego, starał się w tym celu o misyonarzy z Zachodu, lecz bezskutecznie. Pisał był w tej sprawie do trzęsącego wówczas opinią publiczną w Europie Bernarda z Clairvaux, który przygotował drugą krucyatę palestyńską. Krzywousty, zająwszy ziemie nadodrzańskie, założył tam nowe biskupstwo w Lubuszu, powierzając tej katedrze także opiekę nad misyą wschodnią. Właśnie żyjący za cesarstwa łacińskiego, a przed pierwszym najazdem tatarskim, biskup lubuski Wawrzyniec, stosując się do energicznej akcyi papieża Honoryusza III., miał z pomocą bisku-

[1]) E. Golubinskij: Istorija russkoj cerkwi, I. str. 552—558, 556, 557. — Nowgorodskaja pierwaja letopiś pod rokiem 1198. i 1229 (wybory losem) w Polnojem Sobranin t. III. str. 21., wiersze 7—23 i str. 45., wiersze 10—14.

[2]) Patryarcha prawosławny rezydował przez ten czas w Nicei.

pów krakowskich rozpocząć działanie misyjne na Rusi południowej.

Drugim pomostem katolicyzmu na Ruś miałyby być Inflanty. Zakon Kawalerów Mieczowych, ustanowiony celem „nawracania" Łotyszów i obrony osadników niemieckich od pogan, pojął swą misyę niebawem jako pozór do zdobywania kraju, a gdy to udawało się nadspodziewanie łatwo, „obronę" zamienił na stanowisko zaczepne i zaczął szerzyć na Zachodzie wieści, że trzeba się „bronić" nietylko od pogan, lecz również od prawosławnych. Niemcy, poczuwszy, że ich młoda organizacya jest państwowo sprawniejszą i silniejszą od starej ruskiej, przybrali niebawem inny ton i gotowali się już do zapuszczenia swych zagonów w stronę Pskowa. Wiemy skądinąd na pewno, że w Inflanciech nie było zgoła działalności misyjnej cerkiewnej. Na podstawie fałszywych informacyj wyłudzano z kancelaryi papieskiej akty tego rodzaju, jak n. p. wezwanie do baczenia, żeby osiedlająca się w Inflanciech Ruś nie przeszkadzała krajowcom do łacińskich chrztów i ślubów (r. 1222.), zakaz kupcom inflanckim handlu z Rusią, póki książęta ruscy pozostają w nieprzyjaźni z nowonawróconymi w Finlandyi (r. 1229.), albo upomnienie Kawalerów Mieczowych, żeby bronili nawróconych w Finlandyi od książąt ruskich (1232) itp.[1]) Akty tego rodzaju miały posłużyć do usprawiedliwienia planów zaborczych względem Rusi i miały w sobie oścień prowokacyjny. Szczęściem to było dla Połocka i Nowogrodu, że Niemcy inflanccy sami byli rozdzieleni, że Kawalerowie wszczęli spór z arcybiskupem ryskim, spór trwający całe wieki, urozmaicony klątwami i wojnami domowemi. Inaczej byłaby Ruś nad Dźwiną i Wołchowem stała się łupem niemieckim, w zamian za to, że nie zdołała wytworzyć sama porządków państwowych i siły państwowej dość znacznej, żeby dostarczyć opieki niemieckim kupcom, a mieć ich za to narzędziem powolnem dla ruskiej państwowości. Lecz państwowość taka nie istniała, a za to rosła niemiecka: niebawem mieli się zjawić nad Dźwiną Krzyżacy, ci sami, którzy byli dusicielami polskiego rozwoju dziejowego.

[1]) Bunge: Regesten.

Tak tedy zmienia się na nice sytuacya historyczna na północy przez to, że Nowogród nie dotarł na czas do morza; gdy zaś stosunki z Niemcami z Inflant poczęły być nieprzyjaznymi, o skutecznej propagandzie katolickiej od strony inflanckiej nietylko nie mogło być mowy, lecz musiała się i w tych stronach wyrabiać niechęć coraz większa, a nawet nienawiść do „łaciństwa", jako „niemieckiej wiary". Katolicyzm i kultura zachodnio-europejska mogły mieć pewne widoki tylko na Rusi południowej.

Ta oddzielała się już kulturalnie od północnej, ale wcale nie przez większą łatwość przyjmowania wpływów zachodnich, lecz przez wpływy mongolskie, ulegając kulturalnemu oddziaływaniu Połowców tak dalece, że jeszcze przed najazdem mongolskim znać tu pierwiastki jakiejś kultury mongolsko-słowiańskiej. Wpływy połowieckie szerzą się coraz bardziej na zachód. Wszak Mścisław Udały, przybywszy do Halicza, uważał za stosowne zapewnić sobie przedewszystkiem sojuszników wśród Połowców i ożenić się z córką jednego z połowieckich książąt, Kotiana, żeby mieć od niego posiłki przeciw halickim bojarom [1]).

Zna historya takie wypadki, że społeczeństwo jakieś poddaje się wpływom kultury niższej [2]). Dzieje się to w czasach rozprężenia kulturalnego, kiedy się nie wie, czego się trzymać, gdy w życiu publicznem osłabioną jest celowość, a w społeczeństwie brak powag. Do jak wysokiego stopnia chorą była Ruś południowa na te niedomagania, znać z całego toku jej dziejów do połowy XIII. w., do czasów najazdów mongolskich. I chwytała się kultury połowieckiej, w zasadzie bez porównania niższej, ale konsekwentnej, a brutalnie konsekwentnej. Mongolski kult siły fizycznej (potrzebnej do łupieży, żeby żyć cudzym kosztem) doszedł wśród nich do tego, że siła ta stała się sama sobie celem, a nieużyta (dla braku rozwoju umysłowego) do żadnego

[1]) Buntujący się bojarowie zarzucali mu potem, że miał zamiar wydać ich Kotianowi. Karamzin, op. cit., III., str. 292. Przywódca bojarów ma czysto polskie imię Żyrosława.

[2]) Wszak z Polską tak było od połowy XVII. do połowy XVIII. wieku; a i dziś... znaczna część polskiej literatury „nadobnej" stanowi ciekawy, chociaż arcysmutny objaw tegoż rodzaju.

głębszego celu, wyrodziła się w brutalność, w zamiłowanie do niszczenia, dla samej przyjemności niszczenia, jako świadectwa przewagi fizycznej.

Niszczycielstwo zdarza się wśród wszystkich narodów na wojnie, zdarzało się więc i przedtem na Rusi; ale z końcem XII. i początkiem XIII. wieku przybiera ono wielkie rozmiary. Palenie miast, przesiedlanie przymusowe ludności, „zsyłka" całego jakiegoś miasta, owo urządzanie sztucznych wędrówek ludów, które miało stać się następnie swoistą cechą dziejów Rosyi — wówczas się zaczyna. Pierwszy zastosował to Wsewołod, przesiedlając nietylko Torżczan, lecz w ostatnim roku swego życia (1212.) i mieszkańców Rjazania i jego prigorodka, Białogrodu, a zaludniając te miasta nasłaną tam z Zalesia ludnością. A do zniszczenia ziemi rjazańskiej użył Wsewołod Połowców, ścigając ich dopiero wówczas, gdy czynność swą niszczycielską posunęli za granice jego własnej „ziemi rostowskiej".[1]). Zabieranie kobiet i dzieci ze zdobytego miasta w niewolę, staje się pod koniec XII. wieku powszechnem. Gdy Gleb rjazański zdobył z pomocą Połowców Moskwę i Bogolubow, posprzedawał kobiety z tych miast[2]). Handel ludźmi kwitnie bowiem wciąż na Rusi[3]). Dziczeje Ruś i na tem tle pojmuje się, że drużyny Jaropełka i Mścisława, zdobywszy Włodzimierz n/Kl., ograbiły najpierw katedrę.

Zdziczenie musiało być tem większe na południu, gdzie wpływy połowieckie działały s t a l e. Połowcy należeli już do historyi w e w n ę t r z n e j Rusi, stanowią integralną część jej życia. Walczy się czasem z nimi, ale tak, jak każdy z książąt ruskich walczył ze swymi krewniakami Rurykowiczami. Drobnych hanów, przywódców plemion połowieckich, nazywają mnisi w swych „latopisach" także książętami, na równi z Rurykowiczami. W r. 1195. zasiadają u księcia kijowskiego do wspólnej biesiady goście od mongolskich koczowników, Berendeje, Torkowie i... mnisi[4]). Jeden z książąt

[1]) Karamzin, op. cit., t. III., str. 82.

[2]) Tamże, str. 41.

[3]) Świadczy o tem żyd hiszpański, Benjamin ben Jonas; zob. Karamzin, t. III., str. 208.

[4]) Tamże, str. 82.

perejasławskich jest nawet dowódzcą tej dziczy i oddaje jeden ze swych grodów hanowi stepowemu[1]), zapewne na zakład wierności. Połowcy czują się już na Rusi, jak u siebie, zwłaszcza, że małżeństwa mieszane były coraz częstsze, bo do tego szedł przykład z góry.

Połowcy, Torki, Berendeje, Czarne Kłobuki, zaczynają się jednak wreszcie chrzcić, tj. dobierają do dawnych bożków trzech nowych: Chrystusa, Bogarodzicę i śgo Mikołaja. Powstaje od południa d r u g i e d w o j e w i e r j e. Około r. 1220. spotykamy hanów stepowych z chrześcijańskiemi imionami Jerzego i Daniela.

Dodajmy formalną hegemonię polityczną Połowców nad znaczną częścią Rusi południowej. Z ich pomocą zdobywano i wydzierano sobie Kijów. Jeden z książąt perejasławskich, dostawszy się do niewoli połowieckiej, wraca na swe księstwo, gdy się ożenił z hanówną.[2]) Brakło tylko zewnętrznej oznaki hołdowniczej — nie było jej tylko dlatego, iż Połowcy nie posiadali zgoła zmysłu państwowości.

Tak więc z dwóch przeciwnych stron oddziaływały na Ruś południową dwa biegunowo odmienne wpływy. Polski wpływ podnosił kulturę, uszlachetniał umysły, dowodem choćby umowa zawarta z Polską w r. 1229., żeby na wojnie nie brać do niewoli niezbrojnych[3]) — pierwsze w dziejach średniowiecza humanitarne międzynarodowe prawo wojenne. Ale wpływ Polski nie sięgał jeszcze poza polskie ziemie pod panowaniem Rurykowiczów. Silniejszym był połowiecki, niosący handel ludźmi. Wszak drużyny książąt halickich bratały się z Połowcami. Obejmuje tedy wpływ ten całą Ruś południową od Czernihowa i Perejasławia do Zbrucza i już wkraczać poczyna nawet do księstwa halickiego, dokąd Mścisław Udały chciał Połowców sprowadzić.

---

[1]) Tamże, str. 62.
[2]) Tamże, str. 61 i 97.
[3]) Władymirskij-Budanow, op. cit., wyd. 6-te, str. 393.

ROZDZIAŁ VI.

Najazd mongolski i rozłam Słowiańszczyzny wschodniej.

(1224—1263).

1224 bitwa nad Kalką.
1227 Mścisław Udały wydaje córkę za Andrzeja węgierskiego.
1228 św. Jacek w Kijowie.
— traktat Smoleńska z Rygą.
1229 umowa Piastów z ościennymi Rurykowiczami, żeby nie brać do niewoli niezbrojnych.
1231 Nowogród otrzymuje zboże z Inflant.
1233 Chełm zajęty przez Daniela.
1236 Daniel na stałe w Haliczu.
— zwycięstwo Mendoga nad Kawalerami Mieczowymi.
1237 Krzyżacy obejmują Inflanty.
— początek najazdu mongolskiego.
1238 bitwa nad Sitą.
1240 Halicz zniweczony przez Tatarów.
— zwycięstwo Aleksandra Newskiego nad „Rimljanami".
1241 związek hanzeatycki.
1242 zwycięstwo Aleksandra Newskiego na „lodowem pobojowisku".
— Połock zagarnięty przez Litwę.
1243 Zadnieprze poddaje się Tatarom.
1248 Michał Chrobry moskiewski zagarnia Włodzimierz n/Kl.
1250 chrzest Mendoga.
1253 koronacya Mendoga.
1254 koronacya Daniela.
1258 Daniel poddaje się ostatecznie Tatarom.
1259 najazd mongolski.
— mongolski spis w Nowogrodzie Wielkim.
1261 koniec cesarstwa łacińskiego.
1263 śmierć Aleksandra Newskiego.
— śmierć Mendoga.
1264 śmierć Daniela.

Taki był stan wschodniej Słowiańszczyzny w r. 1224., gdy latopiścom wypadło zapisać, że „przyszedł w nasze strony jakiś lud jadowity, barbarzyński, niesłychany w naszych stronach, zwący się Tatary"... „Bogu jednemu wiadomo, co oni za jedni i skąd wyszli. Mędrcy wiedzą to dobrze, kto zna się na książkach; ale my nie wiemy, co oni za jedni i tylko tu wpisaliśmy o nich dla pamięci książąt ruskich i biedy, jakiej im narobili". Ale niema nic złego, coby na dobre nie wyszło, bo „przyszło zatracenie na Połowców; jak

oni dotychczas plenili i gubili ościenne narody, tak teraz nastała ich zaguba[1]).

Nie dziwmy się kronikarzom cerkiewnym, którzy „nie znali się na książkach"; aż do dni naszych bowiem panowały mylne zupełnie poglądy o tych „jadowitych" nieproszonych gościach. Rozpowszechnione teraz jeszcze opowiadania o najściu „hord mongolskich" należy „między bajki włożyć". Nie hordy to były, lecz najregularniejsza armia, za którą postępowała zorganizowana dokładnie... biurokracya.

Co było w Azyi północnej i środkowej nie aryjskiego i nie semickiego — nie licząc Chin, Indochin i Indyj — podzielić można pod względem językowym na cztery grupy: fińsko-ugryjską, turecką, mongolską i mandżurską; wszystkie te języki (a jest ich kilkadziesiąt) powstały z jednozgłoskowości i są aglutynujące,[2]) a więc pod tym względem pokrewne chińskiemu i japońskiemu. Podział ten jest jednak wyłącznie językowym, a nie łączą się z nim inne cechy etnograficzne; zgoła zaś nie można mówić o narodowościach, czy choćby o ludach, skupiających się historycznie według powinowactwa językowego.

Czynniki ściśle polityczne odegrały w tworzeniu się społeczeństw azyatyckich rolę znacznie większą, bardziej rozstrzygającą, niż w Europie. Właściwie nie było nigdy jakiejś etnograficznej społeczności huńskiej, madiarskiej, tureckiej, mongolskiej lub mandżurskiej; były to związki polityczne ludów, występujące pod temi nazwami, a złożone pod względem etnicznym wielce niejednolicie. Potomkowie owych Mongołów, którzy zdobyli Ruś w XIII. w., mówią, jak ich przodkowie, narzeczami tureckiemi, tak różnemi od języka mongolskiego, jak francuski od niemieckiego. Można więc w chaosie ludów azyatyckich grupować tylko języki; same zaś te ludy — o ile nie ugrzęzły w bycie pierwotnym, lecz występowały czynnie na widowni dziejów — są grupami wyłącznie politycznemi. Tak już w VI.

[1]) Gustyński latopisiec, Polnoje Sobranie russkich letopisej, tom II. str. 834 — i Nowogrodzki pierwszy, tamże tom III. str. 89; inne kroniki podobnież.

[2]) Aglutynacya: właściwość wyrażania stosunku logicznego wyrazów za pomocą przyczepiania części jednych źródłosłowów do drugich.

stuleciu po Chr. pewna część ludów stepowych, zwanych przez Chińczyków Hiung-Nu, złączyła się w społeczność polityczną, zwaną Tu-Kiu czyli Turkami. Cechą ich od początku ogromny zmysł hierarchii i dyscypliny, a ideałem cywilizacyi biurokracya; dla pozyskania rangi i tytułu poświęcali wolność i robili się chętnie niewolnikami.[1])

Grupa języków tureckich jest nadzwyczaj rozległą: dział zachodni stanowią osmanli (język zdobywców Bałkanu), azeri i perskie narzecza; północny dział tworzą narzecza jakuckie; środkowy zawiera pomiędzy innymi języki ałtajskie, kirgiskie, język Karaitów (wyznania żydowskiego) na Krymie, w Litwie i w Galicyi wschodniej, tudzież narzecza tatarskie Rosyi europejskiej i Syberyi. Kałmuki z pod Astrachania należą jednak do grupy mongolskiej; Tunguzowie do mandżurskiej.[2]) Przez jak rozmaite koleje przechodziły te ludy i jak kształtowały się historycznie pod najrozmaitszymi wpływami, nie tu miejsce opowiadać; ale pojęcie o tem może dać fakt, że w samej ściśle tureckiej grupie językowej mamy dziś siedm abecadeł.[3]) Przewalały się losy nad Azyą historyczną dłużej, ciężej, wszechstronniej i częściej, niż nad Europą; społeczeństwa azyatyckie przerabiały się, przetwarzały, rozchodziły i skupiały na nowo a odmiennie takiemi przemianami, wobec których rewolucye europejskie i nasze zmiany państwowe wydają się ledwie drobnemi odmiankami, jakby niezmiennych w istocie swej, rzeczy.

Hasła, pod któremi dokonywały się w Azyi formacye społeczeństw, bywały religijne i ekonomiczne; te jednak działały wśród ludów, o których tu mowa, nie Aryów i nie Semitów, znacznie silniej od tamtych. Rasa, oznaczana przez naukę europejską mianem mongolskiej, uległa częściowo fanatyzmowi muzułmańskiemu, który jest genezy semickiej (Arabowie), gdy połączyły się z tem silne względy ekonomiczne pewnego rodzaju walki o byt, znanego w Europie tylko w miniaturze, a który w tamtej części świata stał się pier-

[1]) Léon Cahun: Introduction à l'histoire de l'Asie. Turcs et Mongols des origines à 1405, Paris 1896, str. 33, 39, 40, 59, 82.

[2]) Tamże, str. 34—35.

[3]) Arabskie, syryjsko-ujgurskie, ormiańskie, greckie, hebrajskie, chińskie i transkrypcye graždżanką; tamże, str. 36.

wszorzędnym czynnikiem twórczym społeczeństw i państw. Jest nim utrzymywanie się z rzemiosła wojennego, co w konsekwencyi doprowadziło do ciągłej, systematycznej zdobywczości, jako najwyższej racyi życia. Azyatyckie społeczeństwa rozkwitają zdobywczością; upadają, a nawet rozkładają się i giną, gdy przestaną czynić zabory. Pełnia życia polega u nich na tem, żeby żyć jak najwięcej cudzym kosztem. Wyobraźmy sobie kondottierstwo i zaciężne najmictwo, ogarniające całe narody, a będziemy mieli połowę (może i większą) dziejów Azyi. Ten sposób walki o byt tworzył w Azyi całe cywilizacye, podczas gdy w Europie zdołał posłużyć za podłoże ledwie drugorzędnym lokalnym dynastyom. Nawet handel schodził w Azyi na plan drugi wobec tego wyolbrzymionego kondottierstwa. Bądźcobądź, miał jednak i handel znaczenie wielkie; wszak to czynnik działający wszędzie i zawsze, reguła bez wyjątków.

Na azyatyckim lądzie rozstrzygającym był zwłaszcza szlak jedwabny[2]), doprowadzający cenną tkaninę z Chin do Azyi Mniejszej i Carogrodu. Walka o jedwab wywarła stanowczy wpływ na ułożenie się stosunków politycznych w Azyi już w wieku VI., gdy perscy Sassanidzi odmówili kaganowi tureckiemu wolnego przejazdu karawan z Chin przez Turkestan i Transoksanię, skutkiem czego kaganowie ci zawarli sojusz z cesarstwem bizantyńskiem[3]), z czego wyłoniły się następnie dalsze stosunki Turków z Europą, a sojusz ich z kalifatem i wkońcu polityczne połączenie żywiołu tureckiego z islamem, mające stanowić katastrofę dla Europy. I nie wolno było karawanom z Chin dojeżdżać poza Turkestan aż do XIII. w., bo tu kończyła się pewna sfera handlowa, przestrzegana przez władców siedmiu następnych wieków, aż dopiero uzyskać miał prawo wolnego przejazdu od sułtana Charezmów (Chiwa) dla swych poddanych ten sam mongolski Dżingishan, który dał się we znaki Rusi, Polsce i Węgrom. Najazd mongolski — to zbliżenie handlowe Europy a Chin, z pozostawieniem jednego już tylko pośrednika, Mongoła, handlującego bezpośrednio z osadami weneckiemi

[1]) „La route du soie" — wyraża się Cahun, op. cit. str. 41—44.
[2]) Tamże, str. 278.

na Krymie. Najazd mongolski — to wprowadzenie jedwabiu do Włoch i pogłębienie fundamentów pod potęgę Wenecyi.

Spotkaliśmy się przy nowo wyłaniającym się temacie, odbiegłszy na pozór daleko od przedmiotu, z wyrazem, budzącym pewne echa, nawiązującym do opowiadania o początkach chrześcijaństwa na Rusi: spotkaliśmy się z kaganem. Wszak tak tytułowano Włodzimierza „równego apostołom" i „mądrego" Jarosława! Tytuł pochodził od Chazarów, ci zaś należeli do grupy fińsko-ugryjskiej, najbliższej powinowactwem tureckiej. Dotarliśmy tedy do ojczyzny kaganatu. Kagan turecki, to przedsiębiorca wojskowy, zamieniony we władcę. Gdy się odwróci od niego fortuna i nie może już opłacać swych poddanych - żołnierzy, rozpuszcza ich, a ludy jego szukają utrzymania pod innym jakim sztandarem. Te ludy — to pułki; przybierają też często nazwy od wodzów[1]). Losy wojny, świecąca lub gasnąca gwiazda kondottiera, rozstrzygały o tworzeniu się i zaniku ludów, zwłaszcza tureckich, najpochopniejszych do tego kierunku i najbardziej w nim odznaczających się.

Na początku XII. wieku jeden z licznych książątek tureckich Keraitów, pomiędzy Dżungaryą (Kuldża) a Irtyszem, Jesugej z przydomkiem Bagator[2]), utworzył taki lud z pułków i powiódł go na służbę zaciężną do Chin, gdzie wrzała długoletnia wojna z Mandżurami (którzy w r. 1120. zdobyli Pekin). Miał pięciu synów. U Turków i Mongołów głównym spadkobiercą był najmłodszy z synów, i ten zostawał dziedzicem ziemi rodzinnej (starszym należały się trzody, najstarszemu konie); najstarszy skazany bywał na szukanie sobie dorobku w świecie. Najstarszy z synów Jesugeja, Temudżin (ur. r. 1162.), poszedł śladem ojca, a zebrawszy lud zbrojny, wszczął wyprawy zdobywcze wśród ościennych plemion tureckich. W r. 1189. został kaganem Arladów, podbił Taindżintów, a do r. 1193. wszystkie plemiona tureckie, mongolskie i tatarskie na północ Gobi. Rozporządzając już dużą armią, oddał ją w r. 1193. na usługi cesarza pekińskiego, co powtórzył w r. 1205. Prawdopodobnie chodziło

[1]) Tamże, str. 79.
[2]) Od tego polskie „bohater".

mu o to, żeby armia nigdy nie była bezczynna, a żywiona nie jego kosztem, gdy nie mógł sam czynić zaborów. Raz wraz odrywa się atoli od Chin i wszczyna wojny na zachodzie. W r. 1202. panował już od jeziora Bajkalskiego do muru chińskiego, a po zdobyciu Karakorum kazał się obwołać kaganem kaganów, Dżingiskaganem (skrócone: dżingis-han), przez 45 podwładnych sobie ludów, urządzonych po wojskowemu. Wytworzone w ten sposób społeczeństwo polityczne nazwał Mongołami Niebieskimi; znaczyło to tyle, co: naród wybrany. W r. 1215. sam został panem Pekinu. Pozostawiwszy w Chinach namiestnika, dokonywał dalej podbojów na zachodzie i około r. 1220. był już władcą Azyi od Korei do Turkestanu[1]).

Temudżin był nietylko zdobywcą, lecz zarazem organizatorem i administratorem. Nie był to bynajmniej dziki kierownik dziczy; prostak nie zdołałby zjednoczyć politycznie tylu ludów, zwalczających się dotychczas wzajemnie i utrzymać w ryzach wielojęzyczną rzeszę. Temudżin był wykształcony na cywilizacyi chińskiej, a stopień tego wykształcenia był widocznie wysoki, skoro posiadł uczony tytuł chiński tai-ming. Chętnie przyjmował Chińczyków na urzędy w całem swem państwie i miał ich bez liku. Urządził dwie stolice administracyi; jedną w Pekinie, a drugą w Kohistanie (w górach na południe Samarkandy); tam zbierał około siebie swych doradców pogańskich, muzułmańskich, buddyjskich i chrześcijańskich. Chrześcijan miał w swem państwie mnogie rzesze, a mianowicie rozmaite odcienia nestoryańskie[2]).

[1]) Leon Cahun, op. cit., str. 61, 62, 221, 222, 225, 230, 264, 267—278. Odstąpiłem jednak od Cahuna co do powodów kondottierstwa w Chinach, bo wywody jego wydają mi się naciągane, podczas gdy fakt da się wyjaśnić w sposób prosty, tem bardziej, że armia Temudżina miała w Chinach dobrą szkołę, ucząc się w i e l k i e j w o j n y.

[2]) Nestor, presbyter antyocheński, a w r. 428. patryarcha carogrodzki, nauczał, że natura ludzka a boska u Chrystusa pozostały zupełnie oddzielone, odrębne (wysnuwał z tego np. wniosek, że N. Marya P., będąc matką Chrystusa, nie była jednak Matką Bożą). Potępiony przez sobór efezki 431 r., znalazł zwolenników w Syryi, skąd sekta szerzyła się pod nazwą „chrześcijan chaldejskich". Nie czczą obrazów i nie wymagają celibatu od duchowieństwa. Część drobna Nestoryanów przyjęła unię z Rzymem w drugiej połowie XVI. w. Dysunicki nestoryanizm, rozwijając się dalej, odrzu-

Nestoryanizm był w Azyi znacznie bardziej rozszerzony, niż się powszechnie mniema. Znaczna część właściwych rodaków Temudżina, tureckich Keraitów, chrześcijańską była. Nestoryański książę Tegrul był najlepszym sojusznikiem jego ojca, Jesugeja, a żywioł chrześcijański sprzyjał podbojom Temudżina jak najgoręcej, upatrując w jego państwie ochronę przed zalewem muzułmańskim. Sam Temudżin był umysłem areligijnym; traktował religie tylko z politycznego punktu widzenia, jako walny środek organizacyjny i pomocniczy do utrzymania karności. Rozumiał, jaka siła może tkwić w religii i dlatego o to dbał przedewszystkiem, żeby żadnej nie mieć przeciwko sobie; z żadną się nie solidaryzując, popierał wszystkie aż do tej granicy, gdzie jedna występowała przeciwko drugiej i tego punktu przekraczać nie dozwalał. Państwo mongolskie — to wolność sumienia i równouprawnienie religij pod areligijnym rządem. Dopiero gdy wnuk jego, Kubilaj, przyjął buddyzm, zmieniły się stosunki[1]).

Temudżin pochodził z Keraitów pogańskich. Zdaje się, że pogaństwo ludów azyatyckich nie doszło było do żadnego systematu religijnego i polegało właściwie na areligijności. O najstarszych Turkach wiadomo tyle tylko, że czcili (podobnie jak najstarsi Chińczycy) pięć żywiołów: ziemię, wodę, ogień, drzewo i kruszec — i wyobrażali sobie, że porządek świata wymaga, żeby te żywioły były wcielone w pięciu jego władcach, nazywanych według barw. Domyślali się władcy czarnego na północy, czerwonego na południu, niebieskiego na wschodzie, białego na zachodzie, a w samym środku świata widzieli władcę żółtego, w chińskiem „państwie środka". Nastał potem jakiś mętny dualizm Ziemi i Nieba[2]); zanim wszakże zdążył wyrobić się w system religijny, gotowe i wyrobione religie obce zdołały się już rozszerzyć.

Temudżin, uważający religię za polityczne narzędzie, spróbował sam być twórcą religii politycznej, ściśle dzin-

cił cztery sakramenty, uznając tylko spowiedź, S. ołtarza (lecz bez transubstancyacyi) i kapłaństwa.

[1]) Cahun, str. 225, 312, 217, 250.

[2]) Cahun, op. cit., str. 69. — Stąd też tytuł „białego cara", pochodzący od tureckich ludów Syberyi.

gishańskiej, dla swych pogańskich poddanych. Chodziło o to, żeby osobę jego i władzę wyprowadzić z nieba. Same okoliczności życia naprowadzały go na ten pomysł. Zawdzięczał wiele matce, która owdowiawszy, poświęciła się wyłącznie zapewnieniu synowi karyery kagańskiej i szukała mu zawczasu sprzymierzeńców, kiedy miał zaledwie siedm lat. W tym też celu wyszła powtórnie za mąż za Mingliga, osobę wielce wpływową wśród plemion tureckich, bo zażywał opinii świętości; syn jego, Gekcze, uchodził za cudotwórcę. Pomocy ojczyma i przyrodniego brata zawdzięczał Temudżin niezmiernie wiele; bez ich wpływu na umysły nie byłby mógł przyjąć już w r. 1189. tytułu Sutu Bogdo, co oznacza nie mniej, jak wcielenie Boga! Już z kultu żywiołów przechodzą tedy do pojęcia Boga, obejmującego wszystkie żywioły, a osoba Temudżina wplata się w wierzenia nowo powstającej religii. Idą w obieg rozmaite legendy o jego młodości, aż przyznaje mu się wreszcie boski początek. „Święci" turecey zastanawiają się nad początkiem i pochodzeniem narodów. Pomagają sobie wiadomościami, zaczerpniętemi od nestoryanów o potopie, Noem i jego synach, protoplastach nowej ludzkości. Zgadzają się na to, że plemiona tureckie i wszystkie ludy, mogące ich obchodzić, pochodzą od Jafeta. Ten miał kilku synów, z których najstarszy Turek; jego potomek w czwartem pokoleniu ma dwóch bliźniaków: Tatara i Mogola. Jeden z władców mongolskich, Burte Czene (co znaczy: siwy wilk) miał córkę Alangoę („łania świetlana"), która poczęła dziecię w cudowny sposób, zapłodniona przez jakieś cudowne światło, pochodzące niewiadomo skąd i z czego, które zawisło nad domem jej matki i przedarło się przez dach. Potomkiem Alangoy w dziesiątem pokoleniu jest Temudżin. Taka rozeszła się o nim na razie legenda; miała ona zmienić się po zdobyciu Zachodu i pokonaniu Rusi jeszcze bardziej na korzyść dżingishana [1]).

Przyjęciem tytułu Sutu Bogdo stwierdził Temudżin, że pojmuje doniosłość pochodzenia od cudownego światła i pły-

[1]) Leon Cahun, op. cit., str. 83—85, 217, 218, 221, 229; autor nie dostrzega jednak genezy legendy i dwóch wyrażnych w niej okresów: przed bitwą nad Kalką i po niej; nie spostrzega też polityczno-religijnej twórczości matki Temudżina, a następnie jego samego.

nącej z tego siły, mogącej pomóc do zorganizowania zbrojnej społeczności „niebieskich" Mongołów; ale nie zaniedbywał pielęgnowania siły fizycznej, mającej rozszerzyć tereny legendy. Był on genialnym wodzem; godzien, jako żołnierz, stać w historyi obok Aleksandra Wielkiego, Cezara, a najbardziej obok Napoleona, bo podobnie, jak Korsykanin, umiał geniuszem swym napawać innych i wytworzył całą szkołę wodzów, zasługujących ze stanowiska wojennego na najwyższy podziw. On sam stał się wielkim wojownikiem i zdobywcą przez to, że wynalazł nową taktykę i nową organizacyę wojsk. Gdy zaczynał swą karyerę, najlepsi ówcześni wojownicy, Mandżurowie, uważali za jednostkę wojskową oddział z 50 jeźdźców, w pięć szeregów po dziesięciu; z tego tworzono hufce po 500 i korpusy po 5.000 żołnierzy. Pod Temudżinem spotykamy się z tem urządzeniem tylko w wojskach posiłkowych od podległych szczepów, zacofanych jeszcze; plemiona „niebieskie", stała armia Temudżina, przez niego samego zorganizowana, stawały do boju frontem podwójnie wydłużonym, w pięć szeregów po 20 jeźdźców. Jednostką wojskową stała się setka, hufce (hezar) liczyły po 1.000, a korpusy (tuman) po 10.000 żołnierzy. Trzy korpusy stanowiły armię. Nie było atoli z reguły wyższego stopnia wojskowego nad dowódzcę „tumanu"; było bowiem zasadą, że armią dowodzi ktoś z książąt dynastyi. Temudżin powierzał jednak tę funkcyę nie krewnym, gdyż miał do dyspozycyi szereg wyjątkowo uzdolnionych wodzów, z których niejeden, towarzysząc nominalnemu wodzowi, księciu krwi, był wodzem faktycznym i jedynym, dźwigając całą odpowiedzialność, ale też posiadając nieograniczone niemal pełnomocnictwo. Tacy zwali się „erlek", a było ich na wszystkich licznych wojnach Temudżina ledwie dziewięciu; potem nie mianowano ich całkiem i godność ta zanikła [1]).

Zagarnąwszy pod swą władzę świat azyatycki od Korei po Turkestan, osądził Temudżin, że spełnił dopiero połowę zadania. Centralne jego biuro administracyjne w Kohistanie odkryło, że siedziby plemion tureckich ciągną się jeszcze daleko na zachód, poza Ural, aż do Donu; wszyscy zaś Mon-

[1]) Tamże str. 223, 224, 283.

gołowie i Turcy winni podlegać „wybranym", „niebieskim". Informacye biura były prawdziwe, boć pobratymczą Turkom była cała grupa etnograficzna fińsko-ugryjska, ugierska, owa rozległa Jugra, o której była mowa w pierwszym rozdziale naszego opowiadania (str. 23), a która rozciągała się dalej nawet, niż miał sięgnąć najazd mongolski, bo do Finlandyi i dalej jeszcze, do Laponii. I na Kaukazie mieszkały ludy, mówiące narzeczami, powstałemi na pniu starożytnego języka ubarskiego, tejże grupy fińsko-ugryjskiej. A najbliższymi pobratymcami były ludy stepowe od dolnej Wołgi do Donu; Połowcy, Czarne Kłobuki, Torki, Berendeje, to członki grupy tureckiej, proste przedłużenie Kirgizów azyatyckich. Na wszystkich tych zachodnich stepowców była jedna ogólna nazwa etniczna: Oguz — lubo przyjęła się nazwa inna, raczej geograficzna, niż etnograficzna, a nadana olbrzymiemu krajowi stepów przez Persów: „Kipczak". Znaczy to: ludy stepowe, żyjące luźno, nie zorganizowane należycie, w przeciwieństwie do „ojgurów", t. j. cywilizowanych, posiadających urządzenia państwowe, jakimi byli niebiescy Mongołowie [1]).

Zdaje się, że wśród Kirgizów i Kipczaku było wielu zbiegów z plemion przez dżingishana już podbitych i że ci zbiegowie stali się drogowskazem dalszego pochodu jego oręża. Od „ojgurstwa", dżingishańskiej cywilizacyi, uciekało na zachód, co nie chciało należeć do wielkiej armii, przerzucanej wciąż od Chin do Transoxanii, co wolało hodować po staremu tabuny koni, żywić się kobylem mlekiem i poprzestawać na małej wojnie, na wyprawach łupieżczych pomiędzy najbliższych sąsiadów. Usuwanie się od głównego trzonu własnego nawet plemienia leżało zresztą od dawien w tradycyi turecko-mongolskiej i każde plemię miało swoich swawolników-emigrantów, nie chcących się poddać władzy domowej. Szli błądzić po szerokim świecie, zabrawszy z sobą nieco trzody i koni. Był nawet osobny termin techniczny na takich miłośników luźności; porównywano ich trochę dobrodusznie, trochę wzgardliwie, z bydlątkiem, które zbiegło ze stada, nazywając i zwierzęta takie i ludzi po turecku: *Kazak*. (Któż z nas niezna od dzieciństwa tego wyrazu? Nie odbie-

[1]) Tamże str. 34, 39, 40, 55.

gamy tedy od przedmiotu...) Cały lud Kirgizów powstał z takiej Kozaczyzny [1]), rozrodzonej na nie uznającym kagana stepie.

Wolności stepów zachodnich miał być położony koniec. Kozaki i Kipczak cały miały być przemienione na podobieństwo Tatarów. Wszak nie brakło i wśród „ojgurów" plemion krążących wiecznie po „łąkach", zwanych po prostu „łąkowcami", a uznających dżingishańskie porządki i dostarczających rekruta. *Tatir — tatar*, znaczy po turecku łąkę i tryb życia [2]), a nie przynależność plemienną. Byli Tatarzy w różnych stronach, i tureccy i mongolscy. Kiedy ogłoszono wyprawę na nieprzebrane w rozmiarach a doskonałe „łąki" Zachodu, zapanował zapał wśród „ludzi łąk" i całe plemiona zapełniły armię „niebieską", do tego stopnia, że nadały jej swą cechę i nawet nazwę. Dlatego-to czytamy w latopisach ruskich o najeździe „ludu zwącego się Tatarami" [3]).

Wyprawa na Kipczak odwlokła się nieco z powodu pierwszej kampanii z Persyą i powstania w Chinach. W r. 1220. ruszył odwołany z Chin znakomity wódz Subutaj, jeden z erleków, na Kaukaz, mając z sobą (nominalnie nad sobą) najstarszego syna dżingishana, Dżudżija, dla którego Kipczak miał być zdobywany. Zdobycie Tyflisu stanowiło wstęp. Stąd wypuszczono przodem całe gromady agentów, zwracających się do pobratymstwa Kipczaków, szukających przyjaciół z pomocą hojnych podarunków i przemawiających do wyobraźni na rzecz potomka „łani świetlanej". Za nimi dopiero kroczył Subutaj w 25.000 jazdy, pobił kolejno Alenów, Czerkasów, Lezgińców, zajął stolicę ich Terki nad Terekiem. Jedni uznawali dżingishana, drudzy uciekali dalej na zachód, do pobratymców Połowców, w Kipczak nad Donem. Ścigający ich Subutaj wstrzymuje się czas jakiś, bo robi wycieczkę na Krym, gdzie niszczy faktorye genueńskie i burzy główną ich osadę, Sudak, ale nie tyka osad weneckich: już bowiem kupcy weneccy byli agentami Mongołów, na równi z ormiańskimi [4]). Po tej „wycieczce" rusza armia na stepy połowie-

[1]) Tamże, str. 48. [2]) Tamże, str. 16.

[3]) W zachodnich źródłach łacińskich przeinaczone na „Tartari", co znaczy dosłownie: piekielnicy, ludzie z piekła rodem (od „tartarosu"). Podobno król francuski Ludwik św. pierwszy nazwał ich Tartarami.

[4]) Tamże, str. 289—290, 299—301.

ckie. Natenczas han tej dziczy, Kotian, szuka pomocy u swego zięcia, którym był — Mścisław Udały.

Temudżinowi chodziło o zjednoczenie polityczne wszelkich ludów mongolsko-turańskich, ale też o nic więcej. Instrukcya Subutaja dotyczyła tylko Kipczaku; misya jego wojenna kończyła się pomiędzy Donem a Dnieprem. Ani przypuszczał, że będzie miał do czynienia z ludami o b c y m i, do których nie miał pretensyi, żeby uwierzyły w łań świetlaną i których podbijać, ni zaczepiać wogóle nie zamierzał. I byłby najazd mongolski — gdy nawet w 20 lat potem ścigano Połowców zbiegłych na Węgry — przepłynął obok Kijowa, jak niegdyś najazd madiarski, spłynąwszy południową drogą stepową, gdyby nie to, że sprawy Połowców związane już były politycznie i kulturalnie ze sprawami Rusi, tak ściśle, iż oddzielić się nie dały.

Dzicz to była, ci Połowcy, w porównaniu z armią Subutaja, przybywającą w regularnych korpusach we wzorowej karności, z ogromnemi zapasami śpiży [1]) i z taborem urzędników, w znacznej części Chińczyków, zaprowadzających zaraz po zwycięstwie administracyę w imieniu dżingishana. Tamci Mongołowie nieśli cywilizacyę azyatycką, ale bądźcobądź jakąś cywilizacyę; ci europejscy nie mieli jeszcze żadnej, nie zorganizowani ani religijnie, ani politycznie. Dopiero pod grozą najazdu, bojąc się „ojgurstwa", zdecydowali się zjednoczyć dla dania oporu i wybrali po raz pierwszy kagana z pośród naczelników plemion, zamieniając się z konieczności chwilowo z rojowiska plemion w lud, świadom choć ten jeden raz wspólności interesów — za późno.

Wybór padł na Kotiana [2]), teścia Mścisława Udałego, a prawdopodobnie dlatego właśnie. Han wyprawia też zaraz poselstwa do książąt Rusi, z darami i perswazyami, że trzeba

[1]) Brano po tysiąc funtów mąki i miechu wina na żołnierza. Temudżin zaprowadził pierwsze w Azyi publiczne śpichrze zapasów; Irańczycy i Chińczycy wysławiali wielce jego urządzenia. — Tamże, str. 384, 386.

[2]) U Madiarów zwan Kutan; „kut" oznacza po tatarsku władzę, być więc może, że źródła ruskie tytuł wzięły za imię. — Tamże, str. 301. — Gostyński latopis pisze o „Wielkim księciu" połowieckim, imieniem Bastyj, który przyjął chrzest (Polnoje Sobranie, tom II, str. 835). Podobnież w Ipatijewskim (tamże str. 164), bez wymienienia jednak imienia „Wielkiego księcia połowieckiego". Być może, że B a s t y j został wybrany k u t a n e m.

mu przyjść z pomocą, bo „oto dziś zalali Tatarzy naszą ziemię, jutro wyplenią waszą; jeżeli nam nie dopomożecie, będziemy dziś my pobici, a jutro wy". Argumentacya hana była fałszywa, i to świadomie fałszywa. Od agentów „niebieskich", wysyłanych zawsze przed najazdem, wiedzieli Połowcy, że Temudżinowi chodzi o polityczne połączenie ludów mongolskich i tureckich, a nie obchodzą go nic ludy, nie dające się wciągnąć w koło religijnego kultu dżingishańskiego. Szedł na Połowców, Bułgarów, na Jugrę całą gotów ruszyć, ale Ruś nie wchodziła zrazu całkiem w jego plany i byłaby nie weszła nigdy, gdyby go książęta ruscy sami nie byli zaczepili.

Mścisław Udały, liczący na pomoc Połowców przeciw swym bojarom, zorganizował dla teścia pomoc tak wydatną, że nigdy na południu nie okazano tyle zapału i wojowniczości, jak tym razem, na obronę Połowców. Jakie były umowy pomiędzy hanami koczowników a Rurykowiczami, jakich ci spodziewali się korzyści w razie zwycięstwa, nie wiemy i zapewne nigdy już wiedzieć nie będziemy. W naradzie, odbytej w Kijowie z Połowcami, wzięło udział sześciu Rurykowiczów: Mścisław Romanowicz kijowski z synem Wsewołodem, Mścisław Światosławicz czernihowski z synowcem Michałem Wsewołodowiczem, Mścisław Udały halicki i Daniel Romanowicz z Włodzimierza Wołyńskiego [1]) — a więc tylko książęta Rusi południowej, związani nieustannymi własnymi interesami z Połowcami, potrzebujący ich pomocy, choćby jeden przeciw drugiemu. Postanowiono ruszyć w stepy, naprzeciw nieprzyjaciela, którego uznano wspólnym. Subutaj wyprawia poselstwo z oznajmieniem, że nie myśli o żadnych krokach wojennych przeciw Rusi; posłów tych zabito. Subutaj śle powtórnie posłów; tych przynajmniej żywych z niczem odprawiono. Za Dnieprem, daleko już na południe od Kijowa, stała przednia straż tatarska. Powiodło się Mścisławowi Udałemu rozbić ją, a zwycięstwo to nie mającym wyobrażenia o wielkiej wojnie wydało się dowodem takiej przewagi nad nieprzyjacielem, iż nie wahali się — jak im się zdawało — gonić go na stepach. Po ośmiu dniach pochodu trafiono znowu na nieznaczny hufiec obserwacyjny, ustawiony nad rzeką Kałką, dopływem morza Azowskiego; oddział ten po krótkiej

[1]) Sergiej Solowiew: Istoria Rossii, tom II., w wydaniu czwartem, str. 869

utarczce cofnął się. Dopiero 16. czerwca 1224. zjawiła się właściwa armia tatarska, pełna żelaznej karności, naprzeciw książąt ruskich, załatwiających i tutaj nawet prywatne swoje obrachunki, kopiących pod sobą dołki w toku samejże akcyi wojennej. Tak np. Udały, poznawszy ruch wojska nieprzyjacielskiego, każe być w pogotowiu swoim pułkom, ale zamilcza o wszystkiem przed dwoma swymi imiennikami, których „nie cierpiał". Kondottier z Nowogrodu i z Halicza, zwycięzca straży przedniej, nabrał widocznie przekonania, że jego własne hufce w połączeniu z połowieckimi starczą do wygrania walnej bitwy i o tem już tylko myślał, żeby się nie trzeba było dzielić owocami zwycięstwa z książętami Kijowa i Czernihowa; a gdyby im się w bitwie stało co złego, tem lepiej! Połowcy podali jednak tyły i narobili uciekając zamieszania w ruskim obozie, tak, iż niebawem nastał powszechny popłoch i ucieczka. Mścisława kijowskiego zastała stanowcza chwila na kamienistem wzgórzu nad Kałką; obwarowawszy się na prędce, opuszczony przez wszystkich innych książąt, bronił się przez trzy dni przed oddziałem tatarskim, podczas gdy reszta wojsk Subutaja pędziła już ku Dnieprowi. Wynik bitwy był opłakany, a jeszcze opłakańszy pościgu. Na polu walki dali głowę Mścisław kijowski z zięciem (czy też mężem swej siostry) Andrzejem i Aleksandrem, książątkiem na Dubrowicy w Pińszczyźnie; w ucieczce pomiędzy Kałką a Dnieprem zabici zostali Jerzy z Nieświeża, Światosław z Szumska na Wołyniu, Izasław Ingwarowicz z linii łuckiej, nie dający się bliżej oznaczyć Światosław „janewski" i Mścisław czernihowski z synem. Uszli cało z pogromu: Mścisław Udały i dwóch książąt, którzy później dopiero przyłączyli się do pochodu w stepy: Mścisław Niemy łucki i Oleg kurski; młody Daniel Romanowicz powrócił rannym [1]). Szczegóły te wykazują, że cała ta impreza połowiecka była dziełem trzech tylko znaczniejszych książąt: halickiego, kijowskiego i czernihowskiego, do których przyłączyli się drobni książątka, nie posiadający najmniejszego znaczenia politycznego. Fakt zaś, że nie było żadnej bitwy pomiędzy Kałką a Dnieprem, a jednak ginęli książęta, świadczy, że ucieczka odbywała się bezładnie, że każda drużyna pędziła

[1]) Tamże, str. 400—401 i przypiski źródłowe 461, 462.

osobno na oślep, że Tatarzy dopędzali je i rozbijali, jak którą przygodnie dognali. Nie dopędzono sprawcy wyprawy: Mścisław Udały widocznie najwcześniej dobiegł do Dniepru. Dalej Subutaj nie szedł, bo miał instrukcye zdobyć Kipczak; to wykonawszy, wrócił, a mianowicie drogą północną, na Wołgę i Kamę, zdobywając państwo Bułgarów. Ani tu, na północy, nie posunął się ku księstwom Rurykowiczów. Mówił zupełną prawdę, gdy dwukrotnie zaręczał, że Rusi z jego strony nic nie grozi. Ale teraz sytuacya mogła się zmienić: Temudżin mógł zapragnąć zemsty.

Znaczna część Połowców zbiegła, opuszczając swe stepy, wiadomym tradycyjnym szlakiem wędrujących ludów — na Węgry, do swych pobratymców Madiarów i bezpośrednich braci, „dzikich Kumanów". Emigracya ta rozstrzygnęła o dalszych najazdach tatarskich. Jak zbiegający „kozacy" stali się dla Temudżina drogowskazem do Kipczaku, podobnież wędrówka Połowców-Kumanów zwróciła dżingishańskiej naczelnej kancelaryi uwagę na dalszy Zachód, gdzie niespodzianie dowiedziano się o istnieniu nowych pobratymców, Madiarów, godnych i powinnych zaliczać się do państwa „niebieskich" Mongołów. Jeżeli plan Temudżina, żeby opanować wszystkie ludy fińsko-ugryjskie, tureckie, mongolskie i mandżurskie, miał być wykonany, wyprawa na Węgry była tylko kwestyą czasu. Sam ten zamiar nie mieścił w sobie niebezpieczeństwa dla Rusi, boć można było — jak się to działo kilka razy przedtem — przejść stepami na południe Kijowa, nie tykając Rusi; i byłby zapewne tę drogę obrał następny pochód mongolski, gdyby nie dzieło Mścisława Udałego, gdyby nie zemsta za zaczepkę, zemsta niezbędna dla dżingishańskiej pychy.

Sam Temudżin zmarł r. 1227. podczas podróży po Chinach. Tegoż roku zakończył żywot w nowej swej stolicy, w Saraju nad Achtubą, jednem z ramion ujścia Wołgi, i syn jego Dżudżi, dla którego zdobyto państwo Kipczaku. Przechodziło ono na wnuka Temudżina, Batego [1]), podczas gdy dżingishaństwo przypadło w udziale najmłodszemu z synów

[1]) Uważany bywa często za brata Dżudżiego; idę tu za najkompetentniejszym Leonem Cahun, który na str. 315. nazywa Batego wyraźnie synem Dżudżiego.

Temudżina, Tulujowi. Opanowanie Chin wydało atoli skutki odśrodkowe. „Niebiescy" tłumili wprawdzie powstania chińskie, lecz ulegali starej i wysokiej kulturze, tak, iż niebawem sami przyznali Chinom zaszczyt „środka". Turecko-mongolski władca Chin (Ogodaj) zaczął wnet przenosić pokój nad zdobywcze wyprawy w Azyi przedniej i za Uralem. W dżingishańskiem imperyum tworzą się dwa stronnictwa: chińsko-buddystyczne, pokojowe — a turecko-muzułmańsko-chrześcijańskie, wojownicze, pragnące dalszych zdobyczy, w którem rej wodzą Nestoryanie, rozszerzeni wówczas do południowej Syberyi, etnograficznie należący do Turków i Mongołów. Chrześcijanką była żona Tuluja, Serkuteni Bigi, wywierająca wpływ na tok spraw państwowych. Zagarnięto Persyę, stłumiwszy groźne powstanie Dżelal-Ed-Dina, utwierdzono panowanie w Transoxanii, wywracano kalifat, tak, iż nie miał z niego pozostać kamień na kamieniu, ale nie tykano islamu, jako takiego. Równouprawnienie religijne przeszło w obowiązek rządu o p i e k o w a n i a s i ę każdem wyznaniem; wszak np. ta sama Serkuteni jest fundatorką wielkiego kolegium w Bucharze dla młodzieży muzułmańskiej, studyującej Koran. A jakżeż znamiennym jest fakt, że żywioł muzułmański, co dopiero podbity, wchodzi do wojowniczego obozu, popiera zdobywczość „niebieskich" Mongołów! Ostatecznie najmłodsza linia, a więc uprzywilejowana rodem, przenosi się do Chin. Syn Tuluja (zmarłego z pijaństwa 1232. r.), Kubilaj, jest już tylko chińskim cesarzem (przyjmuje buddyzm), a dżingishaństwo zostaje w ręku stryja Ogodaja (który zmarł w r. 1241. również z pijaństwa), tytularnie pana świata od Dniepru po Koreę, lecz faktycznie żadnego wpływu na kraje chińskie już nie posiadającego. Tem bardziej właśnie pozostało dżingishaństwo ogniskiem ducha zdobywczego [1]), najwyższą władzą państwa opartego na militaryzmie, pragnąc i s p o ł e c z e ń s t w o mieć urządzone po wojskowemu — ideał dla Chin zbyt już zacofany i prymitywny.

Religia dżingishańska, również prymitywna, mogła się szerzyć tylko wśród najmniej cywilizowanych ludów olbrzymiego państwa, a więc w sam raz na zachodzie, w kierunku Europy.

[1]) Leon Cahun, op. cit., str. 315. 323–326, 337, 340.

Z rozwoju, jaki przybierają zasadnicze jej twierdzenia, znać na niej rękę rządową. Wytwarza się najstarsza na świecie religia rządowa — tatarski wynalazek. Centralne biuro administracyi dżingishańskiej liczy się z wiadomościami, zebranemi w Kipczaku, że są dwie rzeki Tuna (Don i Dunaj), a nad drugą Tuna drugi Kipczak; tudzież z potrzebą wywarcia zemsty nad Rusią, „potrzebą państwową". Kto się ośmielił chwycić za oręż przeciw potomkowi łani świetlanej, musi się stać jego poddanym. Obmyślono po bitwie nad Kałką, że już Jafet, praszczur „Łani" i wszystkich „niebieskich", wyszedłszy z arki Noego, osiedlił się nad rzeką Uralem (Jaik), a następnie jeszcze dalej na zachodzie, nad Wołgą (Itil), a wśród ośmiu jego synów zjawia się: Rus[1]). Znaczyło to, że Ruś będzie zawojowana.

A siły Rusi były coraz mniejsze, a nawet uszczuplały się przestrzenie panowania Rurykowiczów. Kiedy Mścisław Udały prowadził książąt nad Kałkę, równocześnie Mendog litewski zajmował i wschodnią już część Rusi Czarnej, a niebawem znalazły się zagony jego na terytoryum nowogrodzkiem. Rok przedtem Nowogrodzianie dopomagali Estom w powstaniu przeciw Niemcom inflanckim, lecz nie zapobiegli zdobyciu ani Wielunia (Felin), ani Jurjewa (Dorpatu) — a odparci od morza, musieli się teraz bronić przed Litwą. Pełniący wówczas w Nowogrodzie obowiązki księcia Jarosław, książę Perejasławia Zaleskiego, bronił wprawdzie wielkiego miasta własnemi nawet drużynami, sprowadzonemi z Perejasławia i spełniał swe obowiązki dobrze, skoro 1227. r. Nowogrodzianie zajęli pod jego wodzą Karelię (pograniczną krainę finlandzką z tamtej strony jeziora Ładogi) — ale iż zwycięstwa swe chciał wyzyskać dla siebie, na zaprowadzenie rządów osobistych, samowolnych, powstało przeciw niemu silne stronnictwo. Inicyatywa do pozbycia się go wyszła ze Pskowa, a gdy Jarosław zamierzał ruszyć na to miasto, zawarł Psków traktat z Kawalerami Mieczowymi z Inflant[2]), a zaraz na to

[1]) Tamże, str. 83.

[2]) Wszyscy autorowie rosyjscy podnoszą, że traktat był zawarty bez Nowogrodu, z czego wnoszą, że wbrew Nowogrodowi, „z wykluczeniem Nowogrodu"; był jednak zwrócony tylko przeciw księciu nowogrodzkiemu,

wygnano Jarosława z Nowogrodu, przyzywając na jego miejsce Michała czernihowskiego, w r. 1228.

Poważnieni i wojujący z sobą dziedzice „dużego gniazda" pogodzili się, skoro chodziło o kwestyę utrzymania Nowogrodu w zakresie swych wpływów. Odcięli dowóz żywności, a na Czernihowszczyznę urządzili wspólną wyprawę (1232. r.). Michał wyrzekł się Nowogrodu, tem bardziej, że równocześnie zajęty był wespół z księciem kijowskim wojną z Romanowiczami wołyńskimi. Następuje zmiana sojuszów. Nowogród, który powinienby przeć z całych sił na Inflanty, musi się układać z Niemcami i uważać ich za swych dobroczyńców, iż z Inflant zaopatrzyli Nowogród w zboże. Jarosław miał atoli także swoich stronników. Powrócił z tryumfem do Nowogrodu i w rok na to (1234.) dał się Inflantom we znaki, niszcząc okolice Odenpe i dawnej stacyi waregskiej, Jurjewa (Dorpat). Niechętni Jarosławowi skupili się powtórnie w Pskowie, a niechęć ta wiodła znowu do przyjaźni z zakonem Kawalerów Mieczowych, umiejącym po mistrzowsku wyzyskiwać zwady Rusi północnej. Kiedy Mendog — pan już całej Litwy — uderzył z całych sił na niemieckich rycerzy w r. 1236., mieli Kawalerowie po swej stronie pskowskie posiłki[1]). Zakon legł w gruzach, pobity na głowę przez Mendoga; zdawało się, że teraz kolej na zapasy pomiędzy Litwą a Suzdalszczyzną o terytoryum nowogrodzkie i o Białoruś — zapasy, w których czynnikiem rozstrzygającym byłby sam Nowogród, stosownie do tego, po czyjej oświadczyłby się stronie.

Z opałów Nowogrodu, który rzuca się w trwodze pomiędzy Zalesiem a Zakonem Kawalerów Mieczowych, korzysta Smoleńsk. Już tam dotarli kupcy niemieccy z Rygi i założyli własny kantor, przewożąc wbrew osłabionemu Nowogrodowi aż tam cienkie tkaniny indyjskie, perły, korzenie, które dochodziły tam daleką drogą aż od Maurów hiszpańskich, a zabierali w zamian drzewo, bydło, mięso (które marynowano), wełnę, skóry baranie i kozie, futra, miód, wosk,

a nie przeciw miastu, owszem, w myśl intencyj znacznego stronnictwa w Nowogrodzie.

[1]) Sołowiew op. cit., t. III., str. 147—152. Karamzin III., str. 227—8 i 240; Kostomarow, op. cit., str. 201.

węgiel drzewny, popiół, ryby — po cenach tańszych, niż na nowogrodzkim rynku. Już w pierwszej ćwierci XIII. w. zrobiono ten ogromny wyłom w sferze handlowej Nowogrodu, a nadal nie z Nowogrodem, lecz już ze Smoleńskiem toczył się spór o to, czy wolno kupcom niemieckim jeździć głębiej w Ruś[1]).

Gdyby stosunki utrzymały się były w tym stanie, jaki im nadało walne zwycięstwo Mendoga w Inflanciech, Nowogród zwróciłby jeszcze całą swą usilność ku wybrzeżu morskiemu, zwłaszcza, że posiadł właśnie w Karelii dostęp do północnego wybrzeża zatoki fińskiej. W handlu wschodnim znać w tym czasie zastój, a Nowogrodzianie mniej się nim interesują, niż zazwyczaj. Obojętni byli wobec wojny Jerzego włodzimierskiego z Bułgarami 1224. roku (o której brak nawet bliższych wiadomości). Rozpadnięcie się „wszystkiej ziemi rostowskiej" na dzielnice osłabiło wielce pozycyę Rusi Nowej wobec ludów fińsko-ugryjskich. Mordwa kusi się nawet w r. 1228. o odzyskanie Niżnego Nowogrodu. Żaden z książąt ruskich nie ruszył przeciw Purgasowi, wodzowi Mordwinów; osadnicy tamtejsi musieli się obronić sami, przyzwawszy na pomoc — Połowców. Dopiero w r. 1232. wybrali się książęta rjazańscy i muromski, otrzymawszy nieco posiłków od Jerzego włodzimierskiego, na poskromienie Mordwy[2]). Było więc w tych latach wątpliwem, czy uda się tam utrzymać przewagę księstw „zaleskich", a jednak Nowogród nie wyzyskuje sytuacyi i sam niczego w tamtych stronach nie przedsiębierze. Wiatka zachowuje się bezczynnie. Nowogrodzianom uśmiecha się nadzieja w innej stronie, że jednak może im się uda rozwinąć handel morski. Psków łudził się, że mogłoby to spełnić się przy poparciu Niemców inflanckich, lecz właśnie klęska tych Niemców, upadek ich głównej sta-

[1]) Traktaty handlowe Smoleńska z Gotlandyą, Rygą, Lubeką, Monasterem (Münster), Grönningen, Dortmundem i Bremą w latach 1227—1229. Nikitskij op. cit. str. 152; Bereszkow op. cit. str. 80. Najlepiej atoli przedstawił te stosunki Stosław Laguna: Hanza nad Dźwiną w XIII. w. (Pismo Zbiorowe, wydane przez Józafata Ohryzko, tom II., Petersburg 1859.), str. 238—242; praca wiejąca dziwną świeżością, nic a nic nie przestarzała.

[2]) Sołowiew III, str. 149—150.

łej siły zbrojnej, powiększały wielce prawdopodobieństwo, że Inflanty mogą się jeszcze stać częścią sfery handlowej nowogrodzko-pskowskiej, w przyjaznem porozumieniu z kupcami niemieckimi.

Ale stan wytworzony przez zwycięstwo Mendoga trwał zaledwie rok jeden. W r. 1237. zakon rycerski Kawalerów Mieczowych rozwiązał się wprawdzie, lecz po to tylko, żeby członkowie jego mogli wszyscy wstąpić do „Zakonu Rycerzy Najśw. Maryi Panny narodu niemieckiego", znanego w dziejach Polski pod nazwą Krzyżaków. Niedawno przedtem, w r. 1226., sprowadził ich Konrad mazowiecki za radą Henryka Brodatego nad dolną Wisłę, celem obrony od pogańskich Prusaków — a już w r. 1234. odbyli oni swą pierwszą wyprawę na... chrześcijan, rozpoczynając grabienie ziemi dobrzyńskiej. Zręczni a bezwzględni politycy, przewyższający Polaków, a tem bardziej Ruś północną i umiejętnością administracyi i systematycznością w gromadzeniu skarbu państwowego, a cóż dopiero sztuką wojenną, przenieśli nad Bałtyk, pomiędzy Polskę, Litwę i Ruś, całą wyższość najlepszych wzorów zachodnio-europejskiej kultury i zastosowali ją do celów najprzewrotniejszych, wprowadzając istną karykaturę chrześcijaństwa w życiu publicznem, z doskonałym atoli skutkiem do osiągnięcia swego j e d y n e g o celu: do założenia państwa niemieckiego wzdłuż wybrzeży bałtyckich. Odkąd w r. 1237. zagnieździli się w Inflanciech, zdwajają się ich siły, a rozszerza widnokrąg polityczny. Przejmują od Kawalerów Mieczowych tradycyę, że należy im „bronić" chrześcijaństwa nietylko od pogan, ale też „chrześcijaństwa prawdziwego" od „nieprawdziwego", co znaczyć miało w praktyce, że celem Zakonu jest utworzenie państwa niemieckiego z nadbrzeżnych krajów południowego i wschodniego Bałtyku, od zachodnich granic polskiego Pomorza aż do Newy i jeziora Ilmen. Krzyżacy wznieśli ostatecznie trwały mur pomiędzy morzem a Nowogrodem, Pskowem, Połockiem. Póki nie wytworzyłaby się we wschodniej Słowiańszczyźnie siła polityczna znaczniejsza od krzyżackiej, handel nowogrodzki musiał pozostać wyłącznie lądowym. Przez te kilkanaście lat złudzenia, że pocznie się okres handlu morskiego, cofnął się tylko rozwój Nowogrodu, bo tamtego nie osiągnięto,

a zaniedbano interesów na wschodzie. Stronnictwo, dążące do zerwania z Zalesiem, wyświadczyło tylko nieświadomie pośrednio przysługę Krzyżakom; podczas gdy drugie stronnictwo, gotowe do kompromisów z Zalesiem, żeby mając spokój od wschodu, zwrócić się na zachód, straciło napróżno czas, nadzwyczaj sposobny do opanowania całej linii rzeki Wiatki, kiedy książęta zalescy byli tam bezsilnymi.

Tak więc zawisły nad Słowiańszczyzną wschodnią dwie groźne chmury, równocześnie z dwóch stron: mongolska i krzyżacka. Kiedy Krzyżacy sadowili się nad dolną Dźwiną, tegoż samego 1237. r. nowy władca Kipczaku urządził powtórną wyprawę na Bułgarów nadwołżańskich. Było to wstępem do najazdu na Ruś.

Zemsta za pomoc, udzieloną Połowcom w r. 1224., tyczyła tylko Rusi południowej; ale ten czynnik był też dodatkowym niejako w podjętej wielkiej wyprawie, której celem ostateczne połączenie wszystkich zachodnich, zamieszkałych w Europie „Mongołów", od Bułgarów i wogóle ludów fińsko-ugryjskich na Powołżu aż do Madjarów naddunajskich. Jakoż najazd ten dotknął Rusi północnej tylko o s a d n i c z e j, tylko krajów etnograficznie fińsko-ugryjskich, nie tykając na północy rodzimych ziem słowiańskich.

Wytłómaczenia wymaga fakt, że najazdu tego Rurykowicze nie przewidywali. Batu przygotowywał go jawnie, systematycznie, głośno, chełpliwie.

Wiedziała o tem misya dominikańska, która dotarła w r. 1236. aż nad Wołgę. Ów biskup lubuski, o którym wspomniano wyżej (str. 230), zajął się gorliwie sprawą misyj wschodnich, na których cele otrzymał od W. Księcia krakowskiego (Henryka Brodatego) znaczne nadania w dzielnicy sandomierskiej, między innemi w okolicy Opatowa nad Wisłą. Opat tamtejszych Cystersów, Bernard, został pierwszym biskupem misyjnym Rusi, t. j. biskupem katolików, na Rusi zamieszkałych i kierownikiem urządzanych tam misyj. Pozyskano do tej pracy dwa zakony, nowo w Polsce zaprowadzone, Dominikanów i Franciszkanów, które sprowadzały i z Zachodu chętnych a gorliwych misyonarzy. Wkrótce wprowadzono podział pracy, w ten sposób, że Franciszkanie zajęli się Litwą, a Dominikanie Rusią. Tylko w Haliczu spo-

tykamy się z obydwoma zakonami 1238. r., ale zresztą tylko z Dominikanami. Już w r. 1228. dotarł św. Jacek do Kijowa z kilku towarzyszami i w ciągu czterech lat zdążył utworzyć tam gminę katolicką, lecz wygnany w r. 1232. przeniósł się do Gdańska, gdzie także klasztor założył. Misya nie przestawała pomimo to działać, nie zrażona ani najazdem mongolskim, a od r. 1242. objęła już całą Ruś południową, mając na granicy państwa Piastowskiego, w klasztorze przemyskim, punkt stały, ognisko, z którego wychodziły zabiegi misyjne w porozumieniu z Dominikanami węgierskimi. Ci ostatni wcześniej już przyłączyli się do dzieła, a jeden z nich, mnich Julian, idąc za tradycyą pochodzenia Madiarów, zapędził się daleko na wschód, aż dotarł do pobratymców nadwołżańskich, do resztek „Wielkiej Madiaryi", zatopionej w państwie bułgarskiem. Jakoż płynąc w r. 1237. w górę Wołgi w okolicy dzisiejszego Kazania spotkał lud, mówiący narzeczem madiarskiem [1]). Rządy mongolskie zapewniały Julianowi zupełne bezpieczeństwo pracy misyjnej, w imię zasady równouprawnienia wyznań. (Kilka lat przedtem, w r. 1229., zamordowali Bułgarzy kupca, zwanego w źródłach ruskich Awramij, gdy próbował misyonarstwa [2]).

Ten mnich Julian zapowiadał tedy już od r. 1236. bliskość najazdu mongolskiego i ostrzegał, że Batu ruszy daleko na zachód, że nawet cesarstwu niemieckiemu może grozić niebezpieczeństwo [3]). Szpiegowie Batu-hana rozbiegli się już na setki mil od Kipczaku, przygotowywali grunt pod sympatye plemienne u Kumanów i Madiarów; zbadali już, że chcąc zdobyć Węgry, trzeba zniszczyć południową Polskę, rzucić postrach na Czechy i Niemcy, żeby król węgierski nie mógł otrzymać pomocy — słowem, cały plan kampanii, nie wyłączając kwestyi zaprowiantowania wielkiej armii, był już gotowy i nie tajono się z nim, skoro nawet obcy przybysz, jak mnich Julian, mógł go znać w głównych zarysach —

[1]) D. P. Ewropeus: Ob ugorskom narodie, Peterburg 1874., str. 11.

[2]) Czczony był, jako święty, lokalnie we Włodzimierzu n/Kl., dokąd ciało jego przewieziono. Widocznie pochodził z tego miasta, wobec czego dziwnym wydaje się domysł Gołubinskiego: Istorija kanonizacii swiatych, str. 62, że Awramij nie był „ruskij".

[3]) Leon Cahun, op. cit. str. 355.

a Rurykowicze nie wiedzieli o niczem. Widocznie nastąpił zastój w stosunkach handlowych ze średniem Powołżem, bo inaczej niesposób sobie wytłómaczyć takiego zupełnego braku informacyj.

Niewiadomość ta uderza tem bardziej, gdy się zważy, jak ożywionym był pomost, który pomiędzy Rusią a stolicą Batego nad Achtubą stanowili Połowcy. Ci pogodzili się już z rolą przedniej straży tatarskiej i umyślnie książąt ruskich nie ostrzegli. Nie stracili oni nic na tem, że się znaleźli pod „niebieskiem" zwierzchnictwem. Dziesięcinę składaną z trzód i stad odbijali sobie na Rurykowiczach, mając nadal zupełnie wolną rękę do ingerencyi w sprawy Rusi: owszem, udział ich w tych sprawach wielce był pożądany dla kagana w Saraju, bo tem lepszych mógł mieć w nich informatorów, a na wojnie przewodników.

Jesienią 1237. r. stawił się do służby Batego stary wódz Subutaj z polecenia dżingishana. Subutaj był rzeczywistym wodzem wyprawy, mającej dotrzeć od Wołgi aż do drugiej „Tuny" (Dunaju), a Batu wraz z towarzyszącymi mu kilku kuzynami tylko dynastycznym figurantem. Miał pod sobą pięć armij po trzy korpusy, t. zw. „tumany", a więc 150.000 żołnierza. Liczba ta była na ówczesne europejskie stosunki tak ogromną, że aż wprost niepojętą; toteż źródła europejskie mówią tylko o „niezliczonej ilości", przesadzając i wyobrażając sobie liczne krocie, jakieś liczby bajeczne. Kto gdzie w całej ówczesnej Europie mógł mieć wyobrażenie, jak wygląda choćby stotysięczna tylko armia? W całej dotychczasowej historyi wschodniej Słowiańszczyzny największa bitwa (lipecka) zgromadziła około 100.000 ludzi, z czego lwia część stanowiła ruchawkę raczej, niż wojsko. Wszyscy Piastowie razem nie mieli 10.000 zbrojnych do rozporządzenia. Niemniejsza, jak ilością, była przewaga jakości sił zbrojnych. Od czasów starożytnych Rzymian pierwsza armia regularna ze stałemi kadrami, z zawodowym korpusem oficerskim, urządzonym na zasadach systematycznego awansu, wobec czego nawet zachodnio-europejskie wojska były jakby milicyami ochotników. Armia Subutaja pochodziła w znacznej części z Chin, tam wykształcona wojskowo, doświadczona w masowych pochodach i obrotach, posiadająca swoje wy-

próbowane kombinacye strategiczne i nadzwyczajną pewność ruchów, dzięki żelaznej karności. Oni jedni na całym świecie umieli poruszać wielkiemi masami wojsk, a wymyślniwszy taktykę otaczania przeciwnika, stali się niezwyciężonymi, bo mieli przeciw sobie prymitywną jeszcze sztukę wojenną europejską. Na pozór groźnie wyglądali zakuci od stóp do głów rycerze, jakich spotykało się już nieco w Polsce, więcej w Czechach, dużo w Niemczech. Ale w istocie rzeczy rycerstwo to zdatne było tylko do bitwy, składającej się z setek czy tysiączek pojedynków. Mongolski żołnierz nie miał wówczas jeszcze całkiem tarczy i był wyłącznie lekkozbrojny: żadnego żelazstwa, tylko skóra lakierowana; dwa łuki z zapasem cięciw i strzał trojakiego rodzaju, trzy kołczany (sajdaki), szabla półkrzywa, a obok tego torba skórzana ze sznurami, ničmi, płaszczem i jakiemiś konserwami. Komenda odbywała się sygnałami, rzadko używali oficerowie wołania. Milczenie tych rzesz zbrojnych wprawiało w osłupienie Europejczyków [1]). Czyż nie uderza dużo podobieństwa z dzisiejszemi armiami europejskiemi? Dodajmy, że z wojskiem szły przyrządy do przepraw przez rzeki i kusze lekkie, do rozkładania, inżynierya i artylerya Subutaja — a zaraz za wojskiem jechały władze cywilne [2]).

W grudniu 1237. rozpoczął Subutaj właściwą kampanię, zapewniwszy sobie komunikacyę wzdłuż Wołgi i na północy gór kaukazkich. Dnia 21. grudnia 1237. padł Rjazań pierwszą ofiarą najazdu; zaraz przyszła kolej na Kołomnę, Moskwę, Suzdal i Włodzimierz nad Klaźmą (7. lutego 1238.), następnie na Rostów, Jarosław zaleski i Twer, nie licząc mniejszych grodów. Miasta drewniane były i zostały po nich tylko pogorzeliska. Broniono się w niejednem miejscu, ale każdy z książąt staczał bitwę osobno, na własną rękę. O oporze ludności tubylczej nie słychać. Bronią się tylko Słowianie, chrześcijanie; nie mogąc mieć najmniejszej nadziei zwycięstwa, bronią się do ostatniego tchu, zamykając się w murowanych cerkwiach, ginąc nieraz prawdziwie po bohatersku.

[1]) zwracało tembardziej uwagę rżenie wielbłądów i koni, których w takiej ilości jeszcze nie widziano i wszystkie źródła rozwodzą się nad „rykiem strasznym“ ich zwierząt.

[2]) L. Cahun, op. cit., str. 339, 344—347, 371.

Znać jednak w tej rozpaczliwej walce świadomość, że niema się czego spodziewać od najeźdźcy, że choćby się nie bronili, i tak skazani są na zagładę. Jest w tej obronie, zgoła nie zorganizowanej, pozbawionej jakiegokolwiek ładu i składu, sama tylko rozpaczliwa odruchowość, wywołująca akt obrony w ostatniej chwili, w chwili przyłożenia noża do gardła, na każdem miejscu z osobna, i tylko na miejscu zagrożonem bezpośrednio. Niema żadnej walnej bitwy. Były tylko cztery potyczki, zamienione przez Tatarów w rzezie: pod Rjazaniem, Kołomną, Włodzimierzem n/Kl. i nad rzeką Sitą (dopływ Mołogi, wpadającej do Wołgi, blizko Rybińska, gub. jarosławska) ta ostatnia dnia 4. marca 1238. r. stała się polem śmierci Jerzego Wszewołodowicza, księcia włodzimiersko-suzdalskiego. Tatarzy ruszyli dalej, zniszczyli Łomsk, Twer i na samej granicy etnograficznej fińsko-słowiańskiej spalili prigorod nowogrodzki, Torżek (w marcu 1238.). Stąd zawrócili w kierunku południowym, spiesząc wywrzeć zemstę na Rurykowiczach południa. Pospiech pochodu (a raczej jazdy) znać z tego, że nie zatrzymali się, aż pod Kozielskiem (na południe Kaługi, przy ujściu Draguszny do Żyzdry, dopływu Oki), gdzie urządzili rzeź[1]). Stąd wzdłuż Oki i Sejmu droga prosto na Czernihów i Kijów.

Nie poszli tam jeszcze. Na postoju pod Kozielskiem nastała zmiana w planie kampanii, bo doszły wieści o powstaniu w południowym Kipczaku, w pobliżu samej stolicy Batego, nad Kaspikiem, na stepach na północ Kaukazu. Groziło to odcięciem odwrotu i przerwaniem komunikacyi z banatem centralnym, z dżingishanatem i całą Azyą. Resztę roku 1238. i zimę 1239. poświęcono tedy zmiażdżeniu „kozackich" ludów tamtych krain[2]), poczem zeszło jeszcze kilka miesięcy na administracyjnem opanowywaniu kraju niezmiernie wa-

[1]) Opowieść o siedmiotygodniowem oblęganiu trzeciorzędnego gródka drewnianego jest oczywiście legendą, jak wogóle niemal wszystko, co latopiścy podają o całym tym najeździe; w znacznej części są to późniejsze interpolacye.

[2]) Gustaw Strakosch-Grassmann: Der Einfall der Mongolen in Mitteleuropa in den Jahren 1241. und 1242., Innsbruck 1893., str. 2. Ten autor nazywa i te ludy „Kumanami", podczas gdy L. Cahun op. cit. str. 349. mówi o powstaniu Alanów i Czerkasów.

żnego, bo stanowiącego łącznik pomiędzy Zachodem i Wschodem i mieszczącego w sobie główny szlak wojenny państwa, sięgającego do Chin i Korei; a wreszcie trzeba było armię uzupełnić i na nowo zaopatrzyć w spiżę. Tak zyskała Ruś południowa zwłokę do późnej jesieni 1240. r.

Kiedy Tatarzy rujnowali księstwa Zaleskie w 1238. r., gdy następnie w r. 1240–41. pustoszyli Ruś południową, Polskę i Węgry, mieli Krzyżacy obowiązek spełnić swój ślub i chociaż ten jeden raz bronić chrześcijaństwa od pogan. Napróżno wzywał ich do tego papież Aleksander IV. W zamysłach głoszenia krucyaty na mongolskich najeźdźców na ostatnim planie stoją Krzyżacy, którym z natury rzeczy przypadałoby miejsce pierwsze, im, stałemu wojsku krzyżowemu, a rozporządzającemu najlepszą w całej Europie techniką wojskową. Oni pragnęli krucyat, lecz całkiem innych i gdzieindziej. Fałszywemi informacyami opętawszy kancelarye rzymskie[1]), wystarali się o „krucyatę" na prawosławnych. Podmówili „jarla Szwedów i Gotów", założyciela szwedzkiej dynastyi Folkungerów, Birgera, żeby „wziął krzyż", a zajął Karelię, podczas gdy sami wybierali się wprost pod Psków. Pierwsza to wyprawa pskowska, których miał być cały szereg. Wypadła na czasy ciężkie dla Nowogrodu i największego jego prigorodka, bo oto rok przedtem grasowała Litwa, zapędzająca się już aż w Smoleńszczyznę. Odparł ją Jarosław perejasławski. Syn jego, Aleksander, miał w Nowogrodzie „kniażenie" już od r. 1236. i na niego miała spaść odpowiedzialność za prowadzenie potrójnej wojny: z Krzyżakami, ze Szwedami i Litwą. Chcąc bowiem zadać od razu cios stanowczy, dopuścił Zakon do udziału w „krucyacie" pogan, pogodził się na chwilę z Mendogiem, zawierając z nim jakiś układ o podział łupów. Aleksander okazał się atoli niepo-

[1]) Niema tu miejsca rozwodzić się bliżej nad tą sprawą, ale wskażę, jako na przykład naiwności Rzymu (podobno nieśmiertelnej?) w poglądach na stosunki prawosławia i wschodniej Słowiańszczyzny, na pismo Honoryusza III. z r. 1227. „ad universos reges Russiae". Papież uwierzył, jakoby ci „reges" palali chęcią unii i oczekuje od nich posłów, lecz ostrzega, żeby tymczasem nie wojowali z Niemcami w Inflantach. Oczywiście akt takiej treści, nadawał się w sam raz do... propagandy antyrzymskiej!

spolitym wodzem. Nie czekał, aż się nieprzyjaciele połączą. Szwedów, ruszających już na prigorod Ładogę, pobił na głowę 15. lipca 1240. nad Newą, zasłużywszy sobie na przydomek Newskiego.

Jestto druga obok r. 1147. wielka data prawosławia. Jak nieszczęsny pomysł owej „krucyaty" spopularyzował u ś w i a d o m i e n i e prawosławia, świadczy fakt, że źródła ruskie pisząc o tej wojnie, nazywają ją wojną z „Rimlanami".

Aleksander podobny był w tem do ojca, że chciał zwycięstwo wyzyskać do wprowadzenia rządów osobistych i z wodza stać się władcą Nowogrodu. Musiał też, podobnież, jak jego ojciec, ustąpić z wielkiego miasta. A tymczasem Krzyżacy zagarnęli Izborsk, pokonali pskowską drużynę i stanęli pod samym Pskowem. Znaleźli w tem mieście partyę powolną, na której sądząc, że mogą polegać, ruszyli dalej w kierunku Nowogrodu i zabrali się do stawiania warowni, gródka w pogoście koporskim, żeby mieć stały punkt operacyjny na terytoryum nowogrodzkiem. Wszystkie podboje krzyżackie zaczynały się w ten sposób. Złupili już i zajęli całą dolinę Ługi. Trzeba było prosić się Aleksandra, żeby raczył wrócić, i patrzeć przez szpary na jego „samowłastie", ale za to krzyżacka warownia była zaraz zniszczona, Psków odzyskany i wojna rozstrzygnięta ostatecznie świetnem zwycięstwem na „lodowem pobojowisku", na zamarzniętem jeziorze czudzkiem dnia 5. kwietnia 1242. r.[1])

A działo się to, wszystko podczas gdy opodal gospodarowali już Tatarzy.

Cała Ruś południowa znajdowała się w r. 1240. w ręku jednego władcy. Krótkotrwałe było panowanie w Haliczu królewicza węgierskiego Andrzeja, ożenionego z córką Mścisława Udałego. Syn Romana (poległego pod Zawichostem 1205. r.), Daniel, dorastał i wystąpił ze swego Włodzimierza wołyńskiego do walki nietylko o Halicz. Wojownik szczęśliwy, opanował Podole, część dorzecza Piny, Drohobuż i Łuck. Z Halicza dwa razy wypędzany, zawładnął wreszcie tym grodem na stałe od r. 1236., a 1240. roku został także panem Kijowa[2]).

[1]) Sołowiew op. cit. III., str. 181—185.

[2]) Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu, że w latach 1173—1240. zmieniał Kijów księcia 25 razy.

Zdobycze Daniela mogły być politycznie niebezpieczne dla Polski. Puste ziemie pomiędzy Jaćwieżą a Rusią kolonizowane były z dawien przez ludy polskie, Mazurów i Lachów. Tak powstał Łuków (od którego na północ była już ziemia jadźwińska) i dalej w górę Wieprza Krasnostaw, a o dwie mile stamtąd Chełm. Osadnictwo polskie dokonywało się tu zabiegami samego społeczeństwa, nie popierane przez książąt, pozostawione własnym siłom. Daniel zajął długi pas ziemi, równoległe tuż od wschodu. Nie mogło być mowy o tem, żeby tu wtargnęło osadnictwo ruskie i wyrugowało Mazurów, bo Daniel sam musiał sprowadzać osadników, przyjmując chętnie Polaków, a nawet Niemców ze Śląska; osadnika ruskiego nie miał całkiem do rozporządzenia. Chełm był starą osadą polską, gdy go zajął Daniel i umocnił grodem w r. 1233. W dalszym ciągu okrążył mazurskie osadnictwo łukowskie i założył swój gród w Drohiczynie, ośm mil na północ Łukowa. Tu miała być stolica jego państwa, a to wskazywało, że zamierza rozszerzać je kosztem Piastów. Lecz nadarzyła się wcześniej sposobność rozszerzania się na wschód i właśnie tuż przed najazdem mongolskim został Daniel panem Kijowa.

Schronił się na Węgry, do Beli IV., a potem do Konrada mazowieckiego, nie próbując nawet obrony. Bronili Rusi południowej tylko książęta czernihowscy i perejasławscy, każdy z osobna, w potyczkach nie mogących mieć najmniejszego znaczenia. Tatarzy niszczyli miasta i wsie w najokrutniejszy sposób. Sam Kijów został niemal zrównany z ziemią, a w grudniu 1240. paliły się już zgliszcza Halicza.

To wszystko było dopiero przygotowaniem do właściwego celu kampanii: zdobycia Węgier — z czem łączyło się strategicznie ubezwładnienie Polski.[1]) Batu występował wobec Madiarów, jako pobratymiec, prawy ich władca — i miał stronników. Była urządzona cała kancelarya madiarska, wydająca najformalniejsze dokumenty; ustanowiono wójtów, sądy i puszczono w obieg własną monetę miedzianą na wzór chińskiego „sapeka". W administracyi mongolskiej

[1]) Na Węgry ruszyło do 80.000 „Tatarów", na Polskę 30.000 — 40.000. L. Cahun, op. cit., str. 344.

na Węgrzech panował wzorowy porządek; żołnierze „kagana Kipczaku" płacili za wszystko gotówką. Dla opierających się jednak nie znano litości.[1]) Brak wszelkich tych zarządzeń w Polsce świadczy, że nie miano w r. 1241 zamiaru opanowywać ziem polskich; przejechano przez Polskę huraganem, ażeby izolować i okrążyć Węgry. Obie wyprawy, polska i węgierska, odbyły się równocześnie, według z góry obmyślonego planu, wykonanego jak najdokładniej z nadzwyczajną sprężystością.[2]) Walna bitwa pod Lignicą stoczoną była 9 kwietnia 1241, a na Węgrzech na błoniu Mohi w trzy dni potem.

W marcu 1242 doszła Batego i Subutaja wiadomość o śmierci Ogodaja (zmarł w grudniu 1241), zamieszkach, intrygach i walkach dynastycznych o panowanie w Azyi. Natychmiast Batu nakazał odwrót, a tak mu zależało na tem, żeby przybyć do Azyi z jak największą armią, że nie pozostawił na Węgrzech żadnego korpusu. Nastąpiła powszechna ewakuacya. Węgry ewakuowano w marcu, Siedmiogród w czerwcu 1242, Bułgaryę zimą 1242 na 1243 — a więc ewakuowano i Ruś. Batu zatrzymał się jednak w Saraju (uprzedzony do dżingishaństwa przez Gujoka), pozostał władcą Kipczaku, sąsiadem niemal Rusi, zbyt bliskim, żeby można było nie stosować się do jego rozkazów, pomimo, że nie było w kraju ani jednego pułku tatarskiego. Wiedziano już, że dla Tatarów nie istnieją przestrzenie — jak nie istniały niegdyś dla Normanów-Waregów.

Ruś południowa i Zaleska pozostały pod panowaniem mongolskiem, a mianowicie w ten sposób, że Rurykowicze stawali się namiestnikami kagana, odpowiedzialnymi przed nim osobiście; a więc system w zasadzie ten sam, jakiego trzymali się niegdyś kaganowie chazarscy, panujący nad średniem Podnieprzem — tylko wydoskonalony chińszczyzną. Książę musiał gwarantować kaganowi oznaczone dochody, inaczej narażał osobę swoją, a księstwo na łupieski najazd, i wiedział, że przestałby być księciem. Rurykowicze są tedy

[1]) L. Cahun, op. cit., str. 374—376. — Strakosch-Grassmann, op. cit. str. 158

[2]) Cahun przytacza szczegóły, mogące wzbudzać podziw.

z reguły odtąd książętami z łaski Wielkiego hana z Saraju, od niego zawisłymi, a tem mu milszymi i tem pewniejszymi wskutek tego swego własnego panowania, im większymi będą zdziercami we własnem księstwie.

Dotychczas była rozbieżność społeczeństwa a państwa; odtąd nastanie przeciwieństwo tych dwóch wielkich czynników życia dziejowego. Państwowość utrzymuje się pod zwierzchnictwem mongolskiem przez ciemiężenie społeczeństwa — a społeczeństwo, żeby się obronić, musiałoby rozbić organizacyę państwową, a więc cofnąć się przez to samo w rozwoju historycznym. Oto skutki „niewoli tatarskiej", oto tło tragiczne następnego okresu dziejowego.

Gdyby te sprawy rozważać tylko ze stanowiska teoryi, należałoby orzec, że Ruś zyskała przez niewolę tatarską. Niewątpliwie bowiem postępem była kultura chińsko-tatarska wobec połowieckiej, której dotychczas ulegała Ruś południowa; i również niewątpliwą jest rzeczą, że dopiero administracya tatarska przemieniła luźne panowanie Rurykowiczów na Rusi w państwo. Jeżeli chodzi o to, co zwiemy porządkiem państwowym, zapewne, trudno nie przyznać, że wprowadzili go dopiero Tatarzy — ale nie wynika z tego, żeby jarzmo tatarskie było dobrodziejstwem dziejowem. Było stanowczo przekleństwem. Tu Historya, życia Mistrzyni, uczy, że państwa, jako takiego, nie należy traktować abstrakcyjnie, ściśle teoretycznie; że ono nie może być uważane samo w sobie za cel, lecz ma być tylko środkiem do rozwoju społeczeństwa. Gdybyśmy państwowość uznali za najwyższe kryteryum dziejowe, musielibyśmy przez konsekwencyę uznać w Tatarach dobroczyńców i cywilizatorów wschodniej Słowiańszczyzny.

Gdziekolwiek zatknięto na stałe czarno-białe mongolskie sztandary [1]), przybywał daroga, naczelnik administracyi okręgu, z biurokratami chińskimi i ojgurskimi i zakładał biuro rządowe: ja-men, mające dopilnować, żeby wszystko

[1]) Zapisał ten szczegół współczesny Thomas de Spalato (najazd sięgnął aż do Dalmacyi): *vexilla nigro albogue colore distincta.* Zob. Cahun op. cit., str. 372. Pod Legnicą był na jednym sztandarze ukośny krzyż (t. zw. krzyż św. Andrzeja), co świadczy o udziale Nestoryanów w wyprawie tamże, str. 382. O buńczukach tamże, str. 398.

było „w porządku", według przepisów jassaku, prawa mongolskiego (znano też na Rusi i potem jassawułów, assawułów). Komunikacya pomiędzy jamenami była regularna, z pomocą gęsto rozsianych stacyj pocztowych, zwanych jam, a od czego pozostał w języku rosyjskim wyraz „jamszczik" (pocztylion). Na „jamach" musiał się każdy podróżny wylegitymować i okazać paszport; jadący w służbie rządowej okazywali tabliczki srebrne i złote, na których zaznaczono, do czego są odkomenderowani, zwane paiza, a wielcy dostojnicy mieli z sobą dokument służbowy, wydany w uroczystszej formie: jarlik. Darogów nazywano w Kipczaku i wschodniej Słowiańszczyźnie według nazwy tureckiej: basmak — baskakami. Celem administracyi: załatwianie potrzeb państwowych, a więc dostarczanie żołnierza i dochodów, tak w gotówce, jakoteż w naturaliach — słowem: wojsko i skarb. Baskak miał rozległą kompetencyę, żeby wydostać z ludności, co się państwu należy; mógł nawet zburzyć miasto, mając zawsze egzekucyę wojskową do dyspozycyi. [1])

Turcy i Mongołowie dostarczali dżingishanowi i kaganom po jednym żołnierzu z każdej rodziny; zapewne atoli pojęcie „rodziny" było obszerniejsze od europejskiego. Dla kontroli rekrutacyi wprowadził Temudżin w swem olbrzymiem państwie spisy ludności męskiej, od lat 10 wieku — tudzież spisy koni i mułów, bo te podlegały rekwizycyi państwowej. System zaś podatkowy z Chin pochodził: podymne, trzecia część produkcyi zboża i jedwabiu, dziesiąta wina, a z bydła co setna sztuka. W rozmaitych stronach państwa wprowadzano różne odmiany tego systemu. U ludów „kozackich" brano „setninę" także z baranów i wielbłądów. Odkryto zaś u „kozaków" Kipczaku nowe, a najintratniejsze źródło dochodu: od r. 1235. sprzedawali wprost hurtownie młodzież kipczacką Wenecyanom na Krymie, którzy wywozili ją do Egiptu na „mameluków" [2]). W tem geneza późniejszego jassyru, polowania na ludzi, rozszerzonego następnie i na kobiety.

---

[1]) Tamże, str. 297, 388—388.

[2]) Tamże, str. 220, 297, 301, 350, 382.

Rurykowicze nie dostali się pod bezpośrednie zwierzchnictwo dżingishana, lecz pod kagana Kipczaku, tej części państwa, która była najmniej cywilizowaną, gdzie rządzący najbardziej zwyrodnieli, uważając za „porządek państwowy" wszystko, co dla nich korzystne. Tatarskie biuro administracyjne, j a m e n, urządzono na Zalesiu już w r. 1237 lub 1238.; czy miało ono stałą siedzibę, czy też przenosiło się z miejsca na miejsce kolejno, nie wiadomo. Ślad biura mamy jednak wyraźny jeszcze przed bitwą nad Sitą, skoro listy wypowiednie królowi węgierskiemu posłane były za pośrednictwem Jerzego włodzimiersko-suzdalskiego. [1])

Stosunki Zalesia były opłakane. „Duże gniazdo" nie utrzymało się w jednolitości po śmierci swego protoplasty, a po śmierci Jerzego Wsewołodowicza liczono tam księstw 7. Brat Jerzego najstarszy, Jarosław perejasławski (znany nam już z dziejów nowogrodzkich) zdołał zająć tylko połowę jego udziału, sam Włodzimierz n/Kl., ale Suzdal musiał wydzielić drugiemu bratu, Światosławowi, a trzeciemu, Iwanowi, Starodub północny; rostowska zaś dzielnica rozszczepiła się pomiędzy Konstantynowiczów (po najstarszym Wsewołodowiczu) na okrojoną właściwą rostowską, uglicką, biełojezierską i jarosławską [2]).

Mieć do czynienia z siedmiu książętami było dla Tatarów na przestrzeni — dla nich — stosunkowo nie wielkiej, zbyt kłopotliwem; z drugiej zaś strony wynikające z takiego rozdrabniania dzielnic osłabienie dynastyi było dla nich pożądanem. Jamen zaleski poszedł średnią drogą: wyznaczono jednego księcia na starszego i nałożono na niego odpowiedzialność za wszystkich. Według mongolskich pojęć prawnych należało postawić na pierwszem miejscu najmłodszego z Wsewołodowiczów (ks. Staroduba), lecz zastosowano się do krajowego prawa zwyczajowego i pozwolono być starszym Jarosławowi, każąc jechać do Saraju po jarłyk, dający prawo do noszenia kaftana honorowego (od dokumentu przeszła na Rusi nazwa na sam kaftan). Jeden z Rurykowiczów zostawał więc dostojnikiem biurokracyi mongolskiej, wobec

[1]) Tamże, str. 359.
[2]) Sołowiew: Istorija Rossii, tom III., str. 180.

kagana, a tembardziej dżingis-kagana służką, lecz istotnym zwierzchnikiem innych książąt, bo miał w razie nieposłuchu za sobą egzekutywę potęgi tatarskiej.

Straszną ironią losu spełniła się w taki sposób idea hegemonii Andrzeja Bogolubskiego. Godność wielkoksiążęca zamieniona była we władzę.

Zaczęły się zaraz od samego początku wyścigi o tę władzę. Książęta intrygowali, przesadzali się w służbistości i w gotowości do świadczeń (a więc do większego fiskalnego ciemiężenia ludności), żeby sobie wzajemnie wydzierać jarłyk wielkoksiążęcy.

Za Jarosławem pojechali do Saraju w te ślady jego krewniacy, kopać pod nim dołki. Jarosław odprawia syna (Konstantyna) do najwyższej instancyi, do dżingishana do Karakorum, skąd powrócił dopiero w r. 1245. z wiadomością, że każą ojcu samemu przyjechać. Intrygi krewniaków doszły już aż do centralnego rządu dżingishańskiego. Ci sami Rurykowicze, którzy przed kilku laty nie wiedzieli, co się dzieje nieco niżej nad Wołgą, umieli teraz trafić aż do Karakorum, przedstawiając Jarosława, jako niegodnego hegemonii, nie dość bezpiecznego dla władzy hańskiej. Wezwano tedy Wielkiego księcia przed rząd centralny, ażeby mu tam w Karakorum zadać truciznę [1]) (1246. r.)

Orszak Jarosława mógł w Karakorum oglądać na własne oczy, jak potężnym jest „niebieski" władca. Trafili na instalacyę nowego dżingishana, Gujoka. Obrzędowi asystował legat kalifa bagdadzkiego, a zdawać się mogło, że i papieski legat korzy się przed siłą. Zastali tam Franciszkanina włoskiego, Plano Carpini [2]). Już Grzegorz IX. nosił się z zamiarem wyprawienia poselstwa do mongolskiego mocarza, a Carpini był rzeczywiście posłem Innocentego VI; posłem i szpiegiem, mającym dostarczyć chrześcijaństwu autentycznych informacyj, ostrzedz, czy nie grozi nowy najazd, a próbować, czy znalazłyby się środki odwrócenia niebezpieczeństwa. Ja-

[1]) Tamże, str. 180—181.

[2]) Towarzyszył mu tłumacz, „brat Benedykt" z Polski. Misya polska traktowała więc zadanie misyonarskie na bardzo rozległej podstawie, obliczając działalność na daleką przyszłość i dalekie przestrzenie, skoro uprawiała orjentalne studya językowe.

rosławowi przypadł zaszczyt reprezentowania na uroczystościach osoby Batego, który nie był obecnym; nie ochroniło to księcia od śmierci. Równocześnie zaś wydano surowe nakazy, jak eksploatować księstwa Rurykowiczów. Od Plano Carpiniego dowiadujemy się, że Gujok kazał wybierać wszystkich mężczyzn dorosłych nieżonatych, ale z tem zastrzeżeniem, że gdzie byłoby trzech lub więcej braci, choćby wszyscy żonaci, jednego z nich bierze się; nadto i wszystkie niezamężne niewiasty, przyczem uznawano tylko ślub kościelny; oprócz tego kazał dostawić wszystkich nie mających utrzymania.[1]) Była to i rekrutacya i zarazem dostawa niewolnika na sprzedaż w Krymie. Oto wszystko, co na owe lata wiemy o daninie, składanej Tatarom, czyli o obowiązkach Wielkiego Księcia. Powstanie zwyczaju jak najwcześniejszego zawierania małżeństwa było prostą konsekwencyą tych zarządzeń. Widzimy, jak przezorną była biurokracya chińsko-tatarska, jak dbałą o wzrost ludności, ażeby nie zabrakło rekruta i niewolnika.

Takie same polecenia otrzymali baskakowie Rusi południowej[2]), a mieli więcej trudności z ich wykonaniem, bo tu nie było Wielkiego Księcia, na którego mogliby zwalić ten kłopot, poprzestając sami na roli dozorców i kontrolorów. Zadnieprscy książęta złożyli pokłon Batemu w r. 1243., ale na zachód od Dniepru nie było nawet pewnem, czy są jacy książęta aż do granic panowania Daniela Romanowicza.

Cały rozległy kraj od górnego Bugu po średni i dolny Teterew i do Kaniowa nad Dnieprem znalazł się po najeździe mongolskim bez książąt, podległy bezpośrednio baskakom, wcielony do Kipczaku[3]).

Dwóch tylko było wśród Rurykowiczów książąt, rozporządzających znaczniejszą siłą zbrojną: Daniel i Aleksander Newski. Ale pogromca Litwy, Szwedów i Krzyżaków potulnym był wobec Batego i ani śmiał pomyśleć o oporze, gdy go w r. 1242., bezpośrednio po zwycięstwie na „lodowem pobojowisku", wezwano do Saraju. Jego wzywano, a nie

[1]) L. Cahun, op. cit., str. 378, 383.

[2]) Wiadomości Plano Carpina tyczą się bezpośrednio południowej, przez którą podróżował.

[3]) Serbienko op. cit., str. 19, 20, 23, 27.

stryja Światosława, który po śmierci Jarosława był głową „dużego gniazda" i panował we Włodzimierzu n/Kl. Zażądano, żeby się upokorzył, bo był najdzielniejszym. Aleksander pojechał bez namysłu wraz z bratem Andrzejem. Nie mając możności oporu, wysnuwa ze swego położenia inne wnioski; pragnie zasłużyć sobie jak najbardziej na łaskę kagana, żeby z pomocą Mongołów i na mongolskiej służbie porobić jak największe osobiste zyski. Jeździł potem już dobrowolnie do kagana i był tam cztery razy.

Nieobecność głównego, a raczej jedynego wojownika Rusi północnej wyzyskał Mendog i zagarnął w r. 1242 Połock, który — podobnież jak Grodno — nie miał już nigdy powrócić do Rurykowiczów. Mendog, wyganiając litewskich książąt dzielnicowych, dawał im za to dzielnice zdobywane na ruskich dynastach. Na ziemi połockiej osadził trzech książąt z południowo-zachodniej Żmujdzi, ale po kilku latach w r. 1248. i stąd ich wypędził; oni zaś zbiegli do Daniela. Obszary panowania tych dwóch władców zbliżały się coraz bardziej; w miarę, jak Daniel posuwał się coraz dalej na północ, rozszerzał też Mendog swe dzierżawy ku południowi i już byli sąsiadami. Dalej się rozszerzać mogli albo przeciw sobie, zamieniając się we współzawodników, lub też zawrzeć sojusz i wspólnemi siłami zawojować podległe baskakom sąsiednie ziemie. Daniel wybrał pierwszą drogę: z Tatarami przeciw Litwie. Był do tego poniekąd zmuszony wewnętrznemi stosunkami księstwa halickiego. Wygnany znowu przez bojarów,[1]) poradził sobie w r. 1250., posławszy z czołobiciem do Batego. Bojarowie wiedzieli już, że w danym razie mogą się dostać na targ krymski i siedzieli cicho; dawał im się też książę potężnie we znaki, pewny, że na każde zawołanie może mieć korpus tatarski, który zniszczy wprawdzie kraj, ale panowanie nad nim mu zapewni, a nawet dopomoże do zdobyczy na Mendogu.

Tegoż roku 1250 pozyskał Daniel sojusznika na Zalesiu, wciągniętem również w walki litewskie; więc przeciwko

[1]) Łączy się ta sprawa pośrednio z walką o tron krakowski w tych latach. Daniel był w sojuszu z Konradem mazowieckim, a współzawodnik jego, Kościsław czerniihowski, z Bolesławem Wstydliwym.

Litwie sojuszu szukał, wydając córkę za Andrzeja z Włodzimierza n/Kl. Spotkał go jednak zawód, bo książęta Rusi Nowej, zamiast przedsięwzięć na zewnątrz, zajęli się walką pomiędzy samymi sobą.

Rozpoczął ją jeden z młodszych (czwarty z rzędu syn) Jarosławiczów, Michał Chrobry, pierwszy książę moskiewski, wypędzając w r. 1248. Światosława z Włodzimierza n/Kl. Nie zamierzał przenieść się tam, lecz podporządkować ów gród, uważający się za główny („stariejszi") Moskwie. Pomysł ten zabłysnął tylko chwilowo na horyzoncie zaleskim, bo Michał poległ tegoż jeszcze roku w bitwie z Litwą nad rzeką Protą — podczas gdy starsi bracia bawili w Saraju. Tam u kagana stanęło na tem, że Światosława usunie się, ale nie dla Michała, lecz dla Andrzeja. Michał byłby więc w każdym razie rugowany przez starszych braci. Rugowali Światosława, który tymczasem powrócił do Włodzimierza, a chociaż ten jeździł następnie z żalami do Saraju, nic nie wskórał. W tych warunkach nie miał Daniel co liczyć na Andrzeja i jego braci. Znalazł za to chętnych przeciw Mendogowi sprzymierzeńców w Inflanciech, tak w arcybiskupie ryskim, jakoteż w Zakonie krzyżackim. Do przymierza tego przystąpiła też ta część Żmujdzi, z której pochodzili wygnani z połockiej ziemi książęta. Daniel ruszył od Chełma na Czarną Ruś, a równocześnie landmistrz krzyżacki na Litwę. Jeden z wygnanych książąt połockich, Towciwiłł, przyjął w Rydze chrzest, a Zakon i Daniel wysunęli go, jako chrześcijańskiego pretendenta do panowania nad całą Litwą, oczywiście w zamian za pewne ustępstwa i zapisy ziemi. Natenczas Mendog sam się oświadcza z chęcią przyjęcia chrztu, nie szczędzi Zakonowi jeszcze większych fundacyi i donacyi. Od razu zmienia się położenie polityczne. Mendog ochrzciwszy się w zimie w r. 1250. na 1251. był już w sojuszu z Krzyżakami przeciw Danielowi, a mając wolne ręce od północy, wznawiał na południu swe szczęście wojenne i zmusza Rurykowicza do zaprzestania walki. W lipcu 1253 r. staje Mendog u szczytu powodzenia, koronowany za papieskiem zezwoleniem na króla Litwy[1]). Oręż swój zwrócił zaś po-

[1]) Stolicą Mendoga był obóz warowny w Uturach nad Łukną, dopły-

nownie ku Rusi północnej, gdzie wrzała dalej bratobójcza walka.

Większe jeszcze od Andrzeja przywoził sobie z Saraju łaski najstarszy już z „dużego gniazda" Aleksander Newski. Zgadzał się na wszystko, byle otrzymać jak najintratniejszy jarłyk; zgadzał się rozszerzyć panowanie tatarskie tam nawet, dokąd pretensye „kipczackie" nigdy nie sięgały, tak, iż bodaj sam wystąpił z takiemi projektami, ażeby wzróść pod opieką tatarską na pana południowej i północnej Rusi: Otrzymał jarłyk na Kijów i na... Nowogród Wielki, który z Tatarami nie miał jeszcze nic do czynienia. Kagan nie myślał jednak wcale wprowadzać go do Kijowa, ale żądał, żeby on wprowadził baskaka do Nowogrodu. Aleksander ograniczony faktycznie do swego Perejasławia Zaleskiego, popadł w zatargi z młodszym bratem Andrzejem, z którym niedawno wspólnie jeździł do Saraju — i w r. 1252. wybrał się w ponowną podróż na wschód, tym razem z zamysłami skierowanemi przeciw bratu. On rozpoczął ten rodzaj zabiegów u zwierzchniczej władzy mongolskiej, który miał stać się tradycyjnym: oskarżał Andrzeja włodzimierskiego, że buntuje się przeciw kaganowi i nie spełnia należycie powinności poddańczych. Otrzymawszy oddział, chociaż nie duży, wojska tatarskiego, rozporządzał już siłą aż nazbyt wielką, żeby zabrać bratu Włodzimierz n/ Kl., co też uczynił. Tatarzy baczyli jednak, żeby Aleksander nie wzmógł się nazbyt. Podczas wyprawy spustoszyli własną jego perejasławską dzielnicę, a niebawem potem kazali Andrzejowi wydzielić Suzdal.

Podobnież nie zamyślał Batu dopomagać Danielowi. Nie otrzymał krain, które przed najazdem mongolskim należały do jego państwa, a teraz pozostawały pod bezpośrednim zarządem baskaków, jakkolwiek uznał był zwierzchnictwo kagańskie. Na dobitkę jarłyk na Kijów miał Aleksander Newski, a chociaż pozostało to tylko obietnicą, stanowiło jednak zakaz, że Danielowi nie wolno się kusić o odzyskanie Kijowa. Dobry był hanowi mały książę z tytułem i władzą Wielkiego pomiędzy zawistnymi siedmiu innymi książętami małymi;

---

wem Dubissy. Wojciech Kętrzyński: Najdawniejsza stolica litewska (Kwartalnik Historyczny 1907., str. 604—611).

ale nie myślał tworzyć nigdzie księstwa wielkiego. Tak zawiedziony Daniel zmienia nagle politykę. Opiera się na bojarach, na katolikach, na Polakach, decyduje się przyjąć unię kościelną, prosi w Rzymie o krucyatę przeciw Tatarom i o koronę królewską, żeby nie być gorszym od Mendoga. Jakoż zjechał w r. 1254. legat Innocentego IV. i koronował Daniela w Drohiczynie na króla ruskiego.

Krzyżacy nie pragnęli ani krucyat na Tatarów, ani unii kościelnej, która mogłaby się z południa szerzyć na północ i ścieśnić zakres „obrony" chrześcijaństwa. A Daniel nawracał się nie z poręki krzyżackiej, jak Mendog, lecz z poręki polskiej misyi dominikańskiej i Zakon nie zarabiał na tym chrzcie nic, ani fundacyj, ani donacyj. Z polskiej strony wystąpiono z projektem, żeby utworzyć zarazem nową dyecezyę, z siedzibą biskupią na pogranicznem terytoryum piastowskiem, w Łukowie. Krzyżacy mieli w Rzymie na tyle wpływów że projekt ten poszedł w odwłokę, a potem w niepamięć. Sprawa unii była tylko wszczęta, lecz nie przeprowadzona, a oparta na obietnicach k o r z y ś c i, które zawiodły, poszła na marne, gdy projektowana krucyata nie doszła do skutku.

Obydwaj nowi królowie katoliccy pogodzili się po krótkiej walce 1254 r., a syn Daniela, Roman, otrzymał zachodnią część Czarnej Rusi pod zwierzchnictwem Mendoga. Feudalistyczny ustrój państwowy przejmowała Litwa od Niemców inflanckich i wprowadzała go na Rusi. Daniel naśladuje przykład Mendoga i dąży również do utworzenia państwa, złożonego z księstw hołdujących królowi - zwierzchnikowi. Wydziela synom dzielnice „ciepłą ręką", i za swego życia pozwala im być książętami panującymi. W jego ziemiach stosunek lenny państwowy znany też był już poprzednio, aczkolwiek tylko względem innego państwa, a mianowicie W. Księstwa krakowsko - sandomierskiego; to samo zastosowuje wewnątrz swego własnego państwa. Osadził tedy brata swego, Wasylka, na Włodzimierzu wołyńskim, syna Szwarna w Przemyślu, a dla Lwa założył nowy gród przy nieznacznej osadzie handlowej, zwanej odtąd Lwowem (t. j. własnością Lwa). Sam osiadł nie w Drohiczynie, koronacyjnem swem mieście, lecz w Chełmie. Daniel przez całe życie zmieniał raz po razu program polityczny. Jak wybór Drohi-

czyna na stolicę wskazywał, że zamierza rozszerzać granice swego panowania kosztem Piastów (jakoż zajął Lublin, który pozostawał w mocy Rurykowiczów aż do r. 1302), tak przeniesienie stolicy do Chełma wskazuje, że polityka Daniela zwraca się przeciw Tatarom. O tem samem świadczy pominięcie Halicza, a wywyższenie obojętnej dotychczas w stosunkach politycznych targowicy lwowskiej na stolicę księstwa i obwarowanie tego miejsca; Lwów wysunięty był przeciw Tatarom.

Na pomysł próbowania szczęścia przeciw najazdowi mongolskiemu mógł być naprowadzony Daniel przez fakt emigracyi ludności ruskiej na zachód, pod jego panowanie. Zbiegano tłumnie z pod ucisku fiskalnego baskaków i od systematycznie uprawianego polowania na ludzi. Dzisiejsza Galicya wschodnia zaczynała być etnograficznie ruską dopiero po najeździe mongolskim; w tym dopiero czasie poczęła otrzymywać ruskie zaludnienie wiejskie, rolnicze. Prąd emigracyjny był nader silny. Daniel nagle rozporządzał znacznie większą ilością osadników ruskich, niż zdołałby pomieścić (przy ówczesnym stanie gospodarstwa) na swych ziemiach. Część tej emigracyi zmierza tedy jeszcze dalej, na Węgry.[1]) W wędrówce tej natrafia ten prąd na inny, na zbiegających również przed Mongołami Wołochów (Rumunów), mieszających się odtąd stale z ludnością ruską na znacznej przestrzeni.[2]) Żywiołowa ta emigracya wiodła do przypuszczenia, że w razie wojny ludność

[1]) O Rusinach na Węgrzech niema w źródłach ruskich najmniejszej wzmianki; w węgierskich dopiero od XIII. wieku.

[2]) Emigracya wołoska trwała dla rozmaitych przyczyn aż do XVI. wieku, a Wołosi, trudniąc się przeważnie pasterstwem, zaludnili głównie połoniny i hale karpackie. Odrębne ich prawo zwyczajowe, „prawo wołoskie", uznane było przez prawo polskie. W góralach tatrzańskich dużo jest krwi wołoskiej, a słownictwo pasterskie gwary podhalańskiej wyjaśnia się wpływami wołoskimi. Taniec „zbójnicki" z Zakopanego jest taki sam, jak u górali rumuńskich w Siedmiogrodzie; zachodzą też analogie t. zw. „sztuki ludowej" podhalańskiej z huculską i siedmiogrodzką. Na Morawach cała kraina górska zowie się „Walaskiem" i był do niedawna jeszcze „książ walaski". Por. Lucyan Malinowski: Ślady wpływu rumuńskiego w mowie góralskiej na Podhalu (Sprawozdanie z posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, Wydział filologiczny, 1891, str. 43).

powstanie przeciw baskakom, a mając pomoc krucyaty z Zachodu, będzie można dotrzeć aż do Kijowa w roli wybawiciela, jeżeli się wybierze czas sposobny do wielkiego a zbożnego przedsięwzięcia.

W r. 1255. umarł Batu. Dżingishanem był w tych latach Hulagu, syn nestoryanki Serkuteni, ożeniony z księżniczką Dokur-Chatun, również nestoryanką. Nastaje chrześcijański okres polityki mongolskiej, czasy krucyat mongolskich, bez porównania większych i skuteczniejszych, niż krucyaty europejskie, katolickie. W r. 1252. runął kalifat bagdadzki, przy zachowaniu jednak zupełnej wolności religijnej dla islamu. Komendantem armii przeciw kalifatowi był Naimane Kut Buka, nestoryanin, który pałając niemniej od europejskiego rycerstwa chęcią odebrania Ziemi św. z rąk niewiernych, doprowadził po wielu staraniach do tego, że go wyprawiono na zdobycie Palestyny. Zainteresowano tem przedsięwzięciem i dwór chiński. Chociaż Kubilaj, natenczas cesarz Chin, przyjął buddyzm, zajął się gorąco sprawą Ziemi św. i pragnął działać zgodnie i wspólnie z św. Ludwikiem, królem francuskim, odstępując mu z góry całą Syryę.

Stolica apostolska wiedziała o tych kombinacyach, lecz niedokładnie, a św. Ludwik uważał Mongołów w czambuł za pogan i nie zamierzał korzystać z ofiarowanego sojuszu. Nie łatwo zresztą przypuścić, żeby nawet przy najdokładniejszych informacyach zdecydowano się na współdziałanie z chrześcijanami wprawdzie, lecz innego wyznania. Niedoszłe kombinacye skończyły się klęską i katolików i nestoryanów. Na czoło muzułmanów w Azyi wysunął się zwycięski Beibars Bondokdar (niewolnik z Kipczaku, który nabył sztuki wojennej wśród egipskich mameluków), i zadał Mongołom pierwszą klęskę u „źródeł Goliata" (Ain-Dżalut) pod Jerozolimą (3/IX. 1260). Kut Buka poległ w bitwie, a Bondokdar kazał zburzyć wszystkie kościoły. Ten sam Bondokdar był też zwycięzcą Ludwika św., zdobywcą ostatnich warowni chrześcijańskich w Azyi Mniejszej. Agenci jego szerzyli islam wśród Mongołów, a dżingishanowie wahali się. Syn i następca Batego, władca Kipczaku, Sartak, był nestoryaninem, lecz brat jego młodszy i następca, Berek, przeszedł w r. 1262.

na islam.[1]) Azya wchodziła w okres walki prawa mongolskiego z muzułmańskiem, jassaku z szeryatem.

O ile stosunki te i okoliczności wielkiej polityki mongolskiej oddziałać mogły na sprawy Daniela, oddziaływały niekorzystnie. Gdy w Rzymie dowiadywano się o dobrych chęciach dżingishana, myślano o misyi, któraby nestoryanów mongolskich nawróciła na katolicyzm, a nie o krucyacie na Mongołów — jakoż wyłoniły się później z tych wypadków wielkie misye, sięgające aż do Chin.

Daniel zmawiał się tymczasem z Mendogiem przeciw baskakom i rozpoczęli walkę w r. 1258., skuteczną, póki nie nadciągnęło z Kipczaku większe wojsko pod wodzą Burondaja. Sartak powziął postanowienie zdobyć Węgry, toteż Burondaj rozporządzał armią tak znaczną, że Daniel nie mógł mieć najmniejszej nadziei powodzenia. Rzucając wszystko, uciekł. Burondaj wzywa go do powrotu, oddaje mu panowanie nieuszczuplone, pod warunkiem, że nie będzie utrzymywać nigdzie grodów, jak tylko jeden w stolicy swej, Chełmie. Zburzono tedy grody we Włodzimierzu, w Łucku, Haliczu, Krzemieńcu i Lwowie. Inny warunek, że drużyny Daniela będą do dyspozycyi tatarskiej, rozumiał się sam przez się. W ten sposób stał się „król ruski“ nie tylko uczestnikiem najazdu mongolskiego na Małopolskę w r. 1259., lecz — jak mu to zarzucano — „przewodnikiem“, wiodącym Tatarów; straże przednie składały się bowiem u Mongołów zawsze głównie z wojsk posiłkowych. Okrążano Węgry od północy zupełnie tak samo, jak w r. 1242. i znowu trzeba było tę armię nagle odwołać do Azyi, bo zaczynała się wojna z Bondokdarem.

Sartak naciskał też na Aleksandra Newskiego, żeby spełnił zobowiązania, zaciągnięte wobec Batego, jakkolwiek ani on nie myślał wprowadzać go do Kijowa. Zobowiązania te tyczyły się Nowogrodu Wielkiego. O intraty z „kniażenia“ na nowogrodzkiem terytoryum musiał Aleksander współzawodniczyć z bratem, Jarosławem twerskim, któremu udało się w r. 1254. dostać do Pskowa, a w następnym roku do samego Nowogrodu, skąd wypędzono syna Aleksandrowego,

[1]) Zob. Cahun, op. cit., str. 267, 269, 388, 360, 387 i 391—394.

Wasyla. Newski zebrał drużyny i wystarczyło, żeby stanął pod miastem, a Wasyla przywrócono. Wtem pojawia się w r. 1257. wieść, że Newski będzie wybierał w „wielkiem mieście" daniny dla Tatarów. Położenie było niemal bez wyjścia, bo tenże Newski, jako dzielny wojownik, niezbędnym był Nowogrodzianom. Jemu zawdzięczali odparcie nowej wyprawy niemieckiej na Psków w r. 1253., a w r. 1256. koalicyi szwedzko-duńsko-fińskiej. Kiedy więc po dwóch latach, w r. 1259., zimą, przybył Aleksander Newski do Nowogrodu z całym jamenem tatarskim, nie łatwo było zdecydować się, co począć. Biurokraci ojgurscy i chińscy zabierali się do spisu domów, celem wymierzenia podymnego, za czem nastąpiłaby niebawem i rekrutacya. Dla osobistego bezpieczeństwa urzędników jamenu przydał im książę straż ze swej drużyny, co zrobić musiał, a co tak wzburzyło lud, że powstały z tego w mieście krwawe zamieszki. Spisu dokonano, lecz daniny nie wybrano.[1]) Egzekutywy nie starczyło z tego samego powodu, dla którego odwołano tegoż roku armię z pogranicza polsko-węgierskiego. W trzy lata potem doszły widocznie do miast zaleskich wieści o klęsce Mongołów w Azyi, skoro wygnano poborców tatarskich z Rostowa, Włodzimierza, Suzdala, Jarosławia i z samego nawet Perejasławia Zaleskiego, rodzimej dzielnicy Aleksandra Newskiego. Wyganiało biurokracyę mongolską mieszczaństwo samo, a nie książę. Przewrót dokonywał się w b r e w k s i ę c i u, a prawdopodobnie na tle religijnem. Baskak pozwolił sobie, wbrew zasadom rządu, na propagandę. Zabito w Jarosławiu renegata, mnicha Izosima, i od tego zaczęło się wypędzanie poborców.[2]) Aleksander Newski

[1]) Sołowiew, loc. cit., III., str. 186—190, 192, 193.

[2]) Tamże, str. 191. — Przyjęło się, że była to propaganda islamu; mam atoli wątpliwości, czy baskak nie był nestoryanином, a mnich Izosim nie przeszedł na nestoryanizm. Wszak islam w r. 1262. pojawia się dopiero po raz pierwszy w rządach Kipczaku. Baskak ów mianowany był widocznie jeszcze przez Sartaka, nestoryanina. Da się też zrozumieć, że w Sarai puszczono tę sprawę bezkarnie, tylko w ten sposób, że chodziło o propagandę wyznania, p o r z u c o n e g o przez kagana, który tymczasem doszedł do władzy, Bereka. Zmiana tronu kipczackiego dokonała się na tle walki pomiędzy nestoryanizmem a islamem. Baskak należał do obozu, który uległ, do stronnictwa Sartaka, a do przeciwników Bereka i dlatego Berak nie ujął się za nim. Trudno byłoby to zrozumieć, gdyby baskak i Izosim propagowali byli religię, wyznawaną przez zwycięzkiego Bereka.

natychmiast, tegoż roku, pospieszył do Saraju usprawiedliwić się i wytłumaczyć całe zajście; jakoż nowy kagan, Berek, puścił je bezkarnie.

Aleksander Newski, powolny względem Tatarów, pragnął użyć swych sił przeciw Niemcom, Szwedom i Duńczykom (którzy usadowili się już w północnej Estonii). Zdaje się, że miał on swój program polityczny: opłacać się Mongołom, byle nie uronić dostępu do morza Bałtyckiego.[1]) Ostatnim czynem jego życia była ponowna akcya przeciw Krzyżakom. Brat jego, Jarosław i syn Dymitr (którego można uważać za wykonawcę woli ojcowskiej, osadzony w Nowogrodzie), zawarłszy przymierze z Litwą, ruszyli na Inflanty. Wśród litewskich dynastów ucichły spory w poczuciu doniosłości wspólnego interesu. Stawili się na tę wyprawę Mendog i przeciwnicy jego, Towciwiłł i książę żmujdzki, głowa stronnictwa pogańskiego, Trojnat. Mendog nie doczekał się jednak pod Kiesią (Wenden) drużyn nowogrodzkich, które wyruszyły później i osobno na Jurjew, nic nie zdziaławszy.[2]) Wyprawa nietylko spełzła na niczem, lecz dostarczyła powodów do wzajemnych rekryminacyj, a na Litwie podniósł głowę obóz pogański przeciw Mendogowi. Następnego roku został Mendog zamordowany wraz z dwoma synami z namowy książąt pogańskich, Dowmonta i Trojnata, podczas wyprawy na Brjańsk, jesienią 1263. r. Rządy Litwy wracały na przeszło sto lat do pogan.[3])

Równocześnie (w listopadzie 1263) zmarł Aleksander Newski, wnet po powrocie z czwartej podróży do mongolskich swych zwierzchników. W roku następnym dosięgła śmierć Daniela halickiego. Z tytułu „króla Rusi" pozostało tylko wspomnienie po kroniknach; na całej Rusi południowej i na ziemi Grodów Czerwieńskich gospodarowali baskakowie.

[1]) Mówię: „zdaje się", bo rzeczy te nie są należycie zbadane i natrafia się tu na każdym kroku na wiele niejasności.

[2]) Tamże str. 198.

[3]) Tradycya o rzekomej apostazyi Mendoga jest bajką, wymyśloną następnie przez Krzyżaków. Trzymam się ciągle znakomitej pracy Latkowskiego; tylko co do stolicy Mendoga, poprawił Latkowskiego Wojciech Kętrzyński: Najdawniejsza stolica litewska (Kwartalnik historyczny 1907), że była nie w Worniunach (na wschód od Wilna), lecz w Lakowie-Utnach nad Łuknę, pobocznę Dubissy.

W życiu i śmierci tak blizcy sobie trzej ci władcy, zamykają okres w dziejach wschodniej Europy. Niepowodzenia planów Aleksandra Newskiego, upadek Mendoga i zwycięstwo żywiołu pogańskiego na Litwie, zadecydowały o przewadze Krzyżaków nad bałtyckiem wybrzeżem i odcięciu Rusi od morza. Aleksander Newski i Daniel (po części świadomie, po części mimowoli) zdecydowali, że Ruś pogodzi się z jarzmem mongolskiem. Za Aleksandra rozstrzygnęło się, że na Rusi północno-wschodniej, na Rusi Nowej, powstanie rząd, wytworzy się państwowość, lecz na modłę mongolską. Za Daniela rozstrzygnęło się, że Ruś południowa nie zorganizuje się samodzielnie; przepadł cały jego dorobek, on sam patrzał na ruinę swych planów, rokujących przez chwilę tak świetne nadzieje. Bezsilność polityczna i bezpłodność kulturalna Rusi południowej stała się na długie czasy sprawą rozstrzygniętą. Jedyny czynnik polityczny był tam, gdzie kraj z a c z y n a ł d o p i e r o b y ć r u s k i m: na ziemi Grodów Czerwieńskich. Za Daniela rozstrzygnęło się, że powstanie kraj z ludnością mięszaną, polsko-ruską i że Ruś południowa może być powołaną do nowego życia tylko przez wpływy polskie. Oddzieloną już była Ruś południowa zasadniczo od północnej, traciła z nią związek wątku dziejowego. Wracała Historya upornie do tego, co narzucało się już w wieku XI., żeby wschodnia Słowiańszczyzna podzieliła się na północną i południową. Północna zaś miała dwa ogniska: Nowogród Wielki, nie znoszący „samowłastia" i Włodzimierz n/Kl (chwilowo wyłoniła się w r. 1248. już Moskwa), oparty na wojskowym rządzie typu mongolskiego, sprzyjający rozwojowi „samowłastia" z pomocą aparatu biurokratycznego.

Mamy przed sobą aż nazbyt faktów, uprawniających do oznaczenia w tem miejscu okresu dziejowego. Data okresu nie może być nigdy ścisłą, wyrażającą się stanowczo w dacie j e d n e g o r o k u. W tym wypadku waha się ona w latach 1224—1263 (względnie 1264), pomiędzy początkiem najazdu mongolskiego, początkiem karyery Mendoga (1219), Daniela, Aleksandra a ich zgonem. Ponieważ w życiu i czynach ich był opór przeciw temu, co miało stanowić cechę następnego okresu — przeciw komturom i baskakom — opór bezskuteczny, właściwiej tedy wcielić ten czas przejściowy

do pierwszego okresu, a nowy rozpocząć od chwili, gdy tok spraw rozstrzygniętym już został.

Z datami owemi (1263—4) styka się też inna data, niezmiernie ważna: upadek cesarstwa łacińskiego w roku 1261. Bizantyńskich wpływów nie mogliśmy się dopatrzeć w tych czasach, ale miały nadejść czasy inne; w przyszłości patryarchat carogrodzki miał jeszcze decydować o formacyi dziejowej Rosyi. Cesarstwo łacińskie było zaś epizodem tylko pod względem kościelnym i politycznym; miało jednak także skutki trwałe, a mianowicie ekonomiczne. Pobrzeża i wyspy greckie dostały się Wenecyanom, którzy, pozyskawszy przyjaźń mongolską, stali się także panami Krymu i zgnębiwszy osady genueńskie, zapewnili sobie na długo monopol handlu azyatyckiego. Dla Podnieprza i Powołża było to klęską niezmierną. Kijowski szlak handlowy stawał się niepotrzebnym, a szlak zaleski, od Rostowa do Niżnego Nowogrodu, nie mógł się już żadną miarą obejść bez opieki władz mongolskich, skoro Wołga stawała się osią panowania tatarskiego. Cała Ruś stawała się i ekonomicznie zależną od kaganatu; lada kaprys kancelaryi kagańskiej mógł odciąć jej wszelki związek z handlem wschodnim. Jakoż dawało się to nieraz odczuwać. Coraz też bardziej szuka sobie ten handel ujścia na Zachód, przez co kwestya nowogrodzka staje się czynnikiem decydującym o całej przyszłości. Od Zachodu spływa deszcz złoty, spływa coraz obficiej, zwłaszcza w miarę, jak się rozwijał związek hanzeatycki, założony w r. 1241. polityczno-handlowy związek miast niemieckich. Strumień tych bogactw dochodzi jednak tylko po Smoleńsk i Torżek i budzi zawiść, pożądliwość wschodnich sąsiadów, zmuszonych oddawać się coraz bardziej zajęciu mniej intratnemu, rolnictwu. Granica sfer handlowych jest zarazem granicą wolności, granicą szerzącej się coraz bardziej zasady: „bez winy muża ne liszіti" — a mongolskich porządków państwowych; skutkiem tego wyrobić się miała z czasem na granicę dwóch kierunków politycznych i społecznych, na rubież dwóch światów, czem też była istotnie przez całe wieki.

W ten sposób złożyły się okoliczności, prące nieodwrotnie do rozłamu wschodniej Słowiańszczyzny. Około r. 1260. podzieloną ona była na sześć części: polsko-

ruską, litewską, nowogrodzko-smoleńską, zaleską, bezpośrednio tatarską i kijowsko-czernihowską. Każda z nich miała swoje odmienne drogi.

Czy Słowiańszczyzna wschodnia rozbijała się na narody? Niema żadnych śladów tego rodzaju ewolucyi, ale również brak świadomości jakiejkolwiek jedności narodowej.[1]) Ta kwestya n i e i s t n i a ł a. Wszak i w Polsce idea narodowa powstała dopiero w XIV. wieku.

Ewolucya Słowiańszczyzny wschodniej odbywała się na tle polityczno-ekonomicznem, ze znaczną już domieszką świadomości przeciwieństwa prawosławia do islamu i do katolicyzmu. To wszystko nie przesądzało jeszcze sprawy, czy utworzy się tu narodów kilka, czy też pozostanie jeden tylko. Zabory litewskie nie mają w tem żadnego znaczenia, nie pociągając za sobą bynajmniej panowania żywiołu litewskiego nad ruskim. Była to tylko zmiana dynastyi i nic więcej. Nikt się nie litewszczył, tylko książęta litewscy ruszczyli się. Zabory dokonywane były na Rurykowiczach, lecz nie na społeczeństwie ruskiem, które chętnie poddawało się książętom litewskim i nie przechodziło żadnej a żadnej innej zmiany, jak tylko zmianę księcia; same nawet księstwa istniały nadal bez zmiany tak, jak je zastali litewscy zaborcy. Pewne skutki panowania dynastyi litewskiej na miejscu Rurykowiczów, okazać się miały dopiero w czasach następnych.

Mając opowiedzieć dzieje Rosyi, ażeby sięgnąć do jej genezy, trzeba było opowiadać d z i e j e c a ł e j S ł o w i a ń s z c z y z n y w s c h o d n i e j. Z rozmaitych względów, łatwo zrozumiałych, nie było innej drogi. Doprowadziwszy rzecz do rozłamu Słowiańszczyzny wchodniej, możemy — a raczej musimy nawet — ścieśnić się. Odtąd trzymać się będziemy tego, co po rozłamie na części, wytwarzało Rosyę.

Dla Europy zachodniej była Słowiańszczyzna wschodnia pojęciem wyłącznie geograficznem, zbiorem krajów, zamieszkałych przez egzotyczne ludy, których ściśle nie umiano określić: „Rutheni, Gothi, Normanni et ceterae gentes orien-

[1]) Pierwotne nazwy ludów zginęły bez śladu; najdłużej trwająca nazwa Wiatyczów, ginie również w XIII. wieku. Jest to skutek przewagi miast; nazywano się według grodów głównych.

tales".[1]) Królowie ze wschodniej Słowiańszczyzny są „reges Russiae" (Rusciae), a również „reges Ruthenorum". Jedno i drugie wyrażenie: Russia i Rutheni stosuje się do wszelkiej Rusi, tak południowej, jakoteż północnej.

A samo wyrażenie „Ruś", jakież miało znaczenie w ustach samychże krajowców? Zrazu nie uznawano Zalesia za Ruś,[2]) ale trwało to krótko i przeważyła konsekwencya w używaniu tej nazwy, jako pojęcia dynastyczno-politycznego: Ruś jest tam, gdzie Rurykowicze. Tak pojmowano Ruś zbyt długo, żeby się przez dynastów litewskich miało w tem coś zmienić co do obszaru geograficznego nazwy. Około r. 1260. jest Rusią wszystko, gdzie są lub byli Rurykowicze — a więc po prostu: Ruś a Słowiańszczyzna wschodnia wraz z jej koloniami — to jedno. Przez emigracyę wschodnio-słowiańską powstawały nawet dwie jeszcze Rusie nowe: halicka i węgierska.

[1]) Z przywileju cesarza Fryderyka I. miastu Lubece.

[2]) Latopiscy wyrzekają na „dzieckich" (urzędników książęcych), sprowadzonych do „ziemi rostowskiej" z „Rusi" (południowej).

CZĘŚĆ II.

WIELKIE KSIĘSTWO MOSKIEWSKIE.

(1263—1505).

ROZDZIAŁ VII.

Dobrowolne utwierdzenie niewoli.

(1263—1319).

Przypomnijmy sobie z poprzedniego rozdziału (str. 270.), jak-to książęta Rusi Nowej, zamiast przedsięwzięć na zewnątrz, zajęli się walką między sobą, a rozpoczął ją pierwszy książę moskiewski, Michał Chrobry, próbując w r. 1248. podporządkować Włodzimierz n/Kl swojej Moskwie. Sam poległ tegoż roku w bitwie nad rzeką Protwą, posiłkując przeciw Litwie Nowogrodzian, pozostających w tych czasach aż do roku 1262. w stałych utarczkach z najeźdźcami, mającymi blizki punkt oparcia w Połocku. Chadzał tedy Michał na kondottierstwo; czemu zaś chętnie sprowadzano go z daleka, czemu wszędzie był pożądanym wspólnikiem wojennego przedsięwzięcia, wyjaśnia dostatecznie jego przydomek: był dobrym żołnierzem; przymiot wśród Rurykowiczów już rzadki, który Nowogrodzianie umieli cenić, obdarzając za to Chrobrych przydomkami, przechodzącymi do historyi.

Epizod roku 1248., wysuwający na chwilę na pierwszy plan drugorzędne mordwińskie [1]) księstewko, miał zapewne źródło głównie w osobistych przymiotach Michała, który łącząc męstwo i zdolności wojskowe z przedsiębiorczością, ufał, że potrafi zdobyć sobie rozleglejsze panowanie. Musiało jednak istnieć w księstewku tem podłoże, zdatne do przyspo-

[1]) Moskwa po fińsku m o s k o (ciemna) w a (woda); w źródłach ruskich pierwotnie M o s k o w a; znają też źródła mordwińskiego naczelnika „Moskow", zapewne zwierzchnika osad w dolinie „czarnej wody".

sobienia także odpowiedniej s i ł y, skoro Michał nie szukał dla swej przedsiębiorczości (nie liczącej się zresztą z żadnymi względami) szczęścia w świecie, lecz uważał swoją Moskwę za dobry punkt oparcia. Kwitnęła tu już wówczas hodowla koni i sam książę utrzymywał mnóstwo stadnin; a było to i znakomitem źródłem dochodów i warunkiem zarazem pierwszorzędnym pogotowia wojennego. Handel nie rozniecił tu jeszcze wielkiego ogniska, ale najlepsi jego znawcy, Nowogrodzianie, poznali się już na doniosłości rzeki Moskwy, nadającej się do znacznego skracania sobie drogi i na wschód i na południe; tędy już dojeżdżali i w Rjazańskie, nad Okę i dalej nad górny Don [1]); nie brakło więc księciu dochodów od przejazdu „gości" i nie był ograniczony na samą tylko daninę od podwładnej Mordwy i nielicznych jeszcze stosunkowo osadników słowiańskich. Mordwa zaś była ludem przedewszystkiem rolniczym, a miała gotowego zawsze odbiorcę na zboże w Nowogrodzie, którego bagniste dzierżawy cierpiały stale na brak ziarna i sprowadzały zboże z Powołża. Twer był punktem transitowym [2]) na ten błogosławiony towar, którym tu na północy ludy fińskie rozporządzały w stopniu bez porównania większym, niż słowiańskie, a Moskwie do Tweru bliżej, niż innym grodom zaleskim. Książę, któryby zechciał w dolinie Moskwy zakładać „seła" na swój rachunek, był pewny znacznej z tego intraty. Niema pewności, lecz jest wielkie prawdopodobieństwo, że już za Michała Chrobrego istniały takie książęce sela i że ten pierwszy książę moskiewski nie tylko wodzem był, ale też gospodarzem. Jakkolwiek więc księstwo moskiewskie nie posiadało t. zw. skarbów przyrody i nie mogło się równać pod tym względem z takiem szczęśliwem księstwem kostromskiem, posiadającem skarb największy, bo s ó l, którą wytwarzać zaczęto z początkiem XIII. wieku [3]) — jednakowoż posiadało wyborne warunki, dla ludzi oczywiście pilnych, zapobiegliwych, przedsiębiorczych.

---

[1]) I k o n n i k o w op. cit., tom II., kniga wtoraja, str. 1058—59.

[2]) Tenże, tomu II-go kniga perwaja, str. 990.

[3]) Sól Welikaja (kostromska Wieliczka — Magnum Sal); tamże, II., kniga perwaja, str. 860.

Na razie pozostała Moskwa grodem drugorzędnym, a gdy zabrakło księcia, zwracającego własną osobą uwagę współczesnych, rocznikarze nie dostrzegali nawet jej istnienia. Przez kilkadziesiąt lat nie wiemy o Moskwie nic. Michał Chrobry nie pozostawił syna. Według prawa winno było przejść księstwo moskiewskie na młodszego jego brata, Wasyla kostromskiego i prawdopodobnie tak było, że Wasyl posiadał te dwie dzielnice, przedzielone księstwem suzdalskiem, aż do swego zgonu w r. 1276.

Mając sobie zdać sprawę, w jaki sposób obojętna rocznikarzom Moskwa wyrosła na głowę Zalesia i stała się potęgą polityczną na północy, radzibyśmy wiedzieć jak najwięcej o stosunkach społecznych Rusi Nowej, owej „wszystkiej ziemi rostowskiej" w czasach, zanim jeszcze Moskwa urosła, ażeby znać tło, na którem działali następni twórcy Wielkiego księstwa moskiewskiego. Wiadomości, dających się zaczerpnąć bezpośrednio, niewiele; musimy sobie odtworzyć ten obraz (o ile się da) pośrednio, przez zestawienie ze stanem północnej Rusi Starej, dochodząc, co było wspólnego, co zaś odmiennego.

Posiadamy źródło do stosunków najbardziej rozwiniętej części Rusi wogóle, a mianowicie obszarów panowania nowogrodzkiego. Prawo pisane miała cerkiew w greckim nomokanonie; poza tem spisywano prawo świeckie tylko w Nowogrodzie Wielkim. Nawet „druga redakcya" Prawdy Ruskiej, nie tycząca Nowogrodu, lecz określająca obronę prawną książąt przed społeczeństwem, spisaną została na nowogrodzkiem terytoryum. Książęta starali się ją niewątpliwie rozciągnąć na całą Ruś; z jakim skutkiem — nie wiadomo. Pierwsza zaś i trzecia „redakcya" Prawdy Ruskiej — to nowogrodzkie ustawodawstwo społeczne. Właśnie około połowy XIII. w. powstała „trzecia", wpisana w r. 1284. do nowogrodzkiej „Kormczej knigi". [1])

Prawo poczyna się spisywać wówczas, gdy zajdą wątpliwości co do ważności, stosowania i interpretacyi prawa zwyczajowego, gdy zachwieje się tradycya prawna, przecho-

[1]) Władimirskij-Budanow: Obzor istorii ruskogo prawa, wydanie szóste, str. 95.

dząca z pokolenia w pokolenie i grozi prawa spaczenie; natenczas trzeba je spisać, ażeby się zabezpieczyć przeciw dowolnościom bezprawia. Wyłomy w prawie zwyczajowem pochodzą od zmiany stosunków i warunków bytu; najczęściej sprawia je cudzoziemszczyzna o wyższym stopniu kultury, gdy zetknięcie z nią daje zyski materyalne. Pierwotne kodyfikacye nie przedstawiają nigdzie czystego prawa zwyczajowego, lecz są kompromisem pomiędzy niem a nowymi stosunkami i pojęciami prawnemi, do których zastosować się każe nieuchronna konieczność. Gdy Ruś pierwotna zetknęła się z Bizancyum, zaszła potrzeba spisania traktatów handlowych; nie wywołały jej stosunki z Jugrą, Bułgaryą powołżską, Połowcami ani Tatarami, bo tam kultura stała niżej. Nowogrodzcy „goście", przeważnie Niemcy, przybywali z krajów, przywykłych już do prawa pisanego i do zawierania umów na piśmie. Hanzeatyccy kupcy musieli mieć w stosunkach handlowych pewność, poręczoną prawem, stwierdzoną przysięgami urzędowych przedstawicieli społeczeństwa, żądali na piśmie umów publicznych i prywatnych, a dobrobyt Nowogrodu zawisł już od stosunków z Hanzą, z Inflantami, Gotlandyą, Szwecyą. Handel z kupcami, pochodzącymi z krajów o stosunkach społecznych bardziej zróżniczkowanych i o większym przez to zasobie pojęć prawnych, wywoływać musiał szereg wątpliwości, budząc pojęcia nowe. W Nowogrodzie rozkwitało życie społeczne najbujniej, a więc tam dała się najwcześniej odczuć niedostateczność prawa zwyczajowego i trzeba było spisać, co z niego pozostać ma normą prawną, a co musi się zmienić i o ile. W połowie XIII. w. nie wystarczała już „pierwsza redakcya" Prawdy Ruskiej, przystąpiono więc do nowej, znanej w nauce pod nazwą „obszernej" lub też „trzeciej".[1])

Jest to kodyfikacya prymitywna, wynikła nie z chęci wszechstronnego ujęcia życia w normy prawa pisanego, lecz tylko z kazuistyki, t. j. ze względu na pewne wypadki prawne, a mianowicie takie, które budziły wątpliwości. Chcąc

[1]) Przypominam, że „druga" jest prawem książęcem i ma z „pierwszą" i „trzecią" przygodny tylko związek miejsca, jako spisana także na nowogrodzkiem terytoryum.

uniknąć nieporządków, niepotrzebnych zawikłań i strat, należało się wątpliwości pozbyć, a normy prawne ustalić na piśmie, ażeby obowiązywały we wszystkich grodach i osadach nowogrodzkich.

Najbardziej znamienną częścią wszelkiego prawa zwyczajowego jest prawo spadkowe. Nowogrodzianie nadali już sankcyę bezwzględną testamentowi [1]); widocznie rozpowszechnionem już było rozporządzanie mieniem wbrew dawnemu prawu zwyczajowemu. Jakiem ono było — nie wiadomo. Przepisy spadku beztestamentowego nie mogą być prostem stwierdzeniem dawnego zwyczaju, bo w takim razie spisywanie ich byłoby niepotrzebne. Odczuwa się w nich przejście od starych czasów do nowych, ale co do którego zaliczyć okresu — nie wiadomo. Czy np. przepis, dozwalający dziedziczyć córkom ziemię tylko w razie braku synów, był ograniczeniem dawnego równouprawnienia, czy też pierwszem nadaniem córkom praw spadkowych, przynajmniej warunkowo — nie wiemy. Czy utrzymuje starą zasadę wbrew nowym wpływom i czasom przepis, że d w ó r (dom mieszkalny z obejściem) przypada niepodzielnie najmłodszemu synowi, czy też stanowi on nowość, przyjętą dlatego, że doroślejsi synowie mogli już z łatwością szukać fortuny na rozległych terytoryach wielkiego miasta, zakładając sobie własne s e ł o, choćby wśród pogańskich ugryjskich jego dzierżaw? Czy identyczność tego przepisu z prawem mongolskiem jest przygodną, czy też ma to związek z tatarską zwierzchnością? W każdym razie przepis ten świadczy, że na terytoryum nowogrodzkiem zaginął już wszelki ślad wspólnoty rodowej.

Zaginął na całej Rusi wogóle, oprócz — południowej Rusi Nowej. W ruszczejących ziemiach Grodów Czerwieńskich, na Rusi Czerwonej, istniały wspólnoty rodowe długo jeszcze potem, jako przeżytek nie ruskiego prawa, lecz polskiego, w którego historyi niema nigdzie przeskoków, a tylko stopniowy, lecz stały rozwój organiczny. Nie ze starej Rusi

[1]) Do tych i następnych wywodów z Prawdy Ruskiej użyłem z redakcyi II. ustępów 9 i 15; z III. 16, 37, 40, 44, 48, 57, 71, 73—77, 82, 85, 89, 117, 119, 122, 126—128, 130, 142, 146, 159.

wniesiono tam owe wspólnoty, boć ich w społeczeństwie ruskiem już nie było; dowodem brak ich na północnej Rusi Nowej, gdzie osadnictwo słowiańskie pochodziło i z północy i z południa. Wspólnota na Rusi Czerwonej wskazuje, że nietylko na północy, lecz i na południu można użyć wyrażenia: Ruś Nowa; stanowi nowy dowód pierwotnej nieruskości tej ziemi.

Prawo spadkowe nowogrodzkie było prawdopodobnie wspólne całej dawnej Rusi północnej: Pskowowi, Witebskowi, Połockowi, Smoleńskowi; niema przynajmniej żadnych danych, żeby przypuszczać tam w czemkolwiek odmienność stosunków społecznych. Ale na Zalesiu była różnica: tam córki ziemi bezwarunkowo nie dziedziczyły.[1])

Po bezdzietnym smerdzie (wieśniaku) dziedziczy mocą postanowień Prawdy Ruskiej książę. Jeżeli tedy najmłodszy z synów, dziedzic dwora, zmarł młodo, nie dziedziczyli po nim starsi bracia, lecz posiadłość przechodziła na księcia. O spadkach bez dziedziców w innych warstwach społecznych, brak przepisów. Dziedziczył książę zawsze po bezdzietnym drużynniku; był to spadek niemal wyłącznie ruchomości, gdyż drużynnicy wyjątkowo tylko nabywali ziemię i zakładali sełа. W Nowogrodzie dawna drużyna książęca już się rozprzęgła, właściwi „Rusini" spłynęli już ze starszyzną miejską i zamożniejszem mieszczaństwem wogóle w „bojarską drużynę", nie wojenną wcale, zajętą handlem i gospodarstwem. W ich sełach zawiązek przyszłej wielkiej własności ziemskiej. Wiemy, że książę w Nowogrodzie nie rozporządzał nawet drużyną; tem bardziej nie mógł już mieć najmniejszego prawa do mieszczan, pochodzących z dawnych drużynników i nie mógł po nich dziedziczyć. Zdaje się, że pierwotnie wszelki spadek bez spadkobierców należał do księcia, a dziedziczenie po smerdach jest resztką tego prawa i, jak na nowogrodzkie stosunki, przeżytkiem, ostatnim śladem prawa książęcego.

I w innych miastach północnej Rusi Starej były już „drużyny bojarskie" z cechą ściśle mieszczańską, w których

[1]) Czicherin: Opyty po istorii russkago prawa (Moskwa 1868), str. 260.

rozpływał się żywioł drużynniczy. Na Zalesiu nie było tego objawu; przeciwnie, drużynnictwo wojskowe kwitnęło tam w najlepsze, a prawa książąt powiększały się, podczas gdy ginęły w dawnych ziemiach Rusi.

W poprzednim rozdziale zwrócono uwagę, jak książę był r ó w n o u p r a w n i o n y z kimkolwiek co do zakładania s e ł a. W Nowogrodzie już to zniesiono i na księcia były prawa wyjątkowe, nie pozwalające mu się osiedlać, bo mógłby się rozsiąść nazbyt. Na Zalesiu zmieniały się stosunki na wręcz przeciwne i niebawem mieli tamtejsi książęta stać się głównymi właścicielami ziemi.

W gospodarstwie wiejskiem rolnictwo stoi jeszcze na ostatnim planie, za bartnictwem, rybołostwem, ptasznictwem. Własność ziemska, choćby prostego „smerda", jest obszerna, tak rozległa, że gdyby chodziło o sam tylko wymiar ziemi, musielibyśmy ją uważać według dzisiejszych pojęć za większą własność. W Nowogrodzkiem nie dużo było ziemi zdatnej do rolnictwa, inne zaś rodzaje gospodarstwa wymagały znaczniejszych przestrzeni do wyżywienia rodziny, zwłaszcza wśród bagnisk i w podmokłych lasach. Toteż poza grodami ludność była rzadka, a pomimo to osadnictwo szerzy się wciąż i w XIII. w. ludność słowiańska zajmuje już obszary północno-wschodnie, zakładając s e ł a na ziemiach pogańskiej Jugry, w nowogrodzkiem terytoryum handlowem, ku Onedze i Dźwinie Północnej, wśród „kolbjagów, nie mających chrztu". Prawda Ruska świadczy, że rozgraniczanie posiadłości ziemskiej wraz z karą za zaoranie granicy, postąpiło już ku „kolbjagom", stając tam oczywiście na straży interesów chrześcijańskich, słowiańskich właścicieli ziemi.

Brak rąk do pracy w całym tym kraju; odnosi się wrażenie, że na rozległych posiadłościach ledwie cząstka ziemi bywała wyzyskiwaną. Ludzie pędzą w dal, zakładają nowe osady, bo przy każdem s e l e można robić interesy handlowe zbieraniem futer dla kupców — a pozostawiają za sobą ziemię, jeżeli wymagała nieco więcej znoju. Ludność jakby miała dążność do ustawicznego rozbiegania się; synowie opuszczają rodziców, chociaż mieliby ziemi własnej aż nazbyt na rodzinnych działach. Toteż kwitnie nadal handel niewolników, otrzymując ponowną sankcyę w „trzeciej re-

dakcyi". Nawet smerd zmuszony jest trzymać niewolnego chołopa lub robę, a cóż dopiero osoby, nie pochodzące ze stanu wiejskiego, a posiadające „seła". Kupuje się „chołopów" od Żydów (odbywających z tym towarem dalekie podróże), a potem już sprzedaje się i kupuje pomiędzy sobą, jak każdy inny towar. Stać smerda na niewolnika; zamożność jego znać zresztą i z tego, że posiada on własne konie.

Ale zamożności warunkiem nieodzownym było, żeby miał liczne potomstwo i żeby mu się ono nie rozbiegło. Niewolników nie zawsze można było kupić. Tatarzy sprawili Żydom w tym handlu ogromną konkurencyę; każda wyprawa tatarska stawała się łowami na ludzi, a na Krymie i w Egipcie płacono więcej, niż na Rusi północnej. Smerd, nie rozporządzający dostateczną ilością rąk roboczych, mógł był zejść na biedaka, nie mogącego się wyżywić pomimo znacznej posiadłości wiejskiej. Opuszczał ją więc i szedł u innych, szczęśliwszych, szukać utrzymania.[1])

Przyjmowano go z otwartemi ramiony i z góry dawano zapłatę, byle przystał do jakiego seła, lub do drugiego smerda. Stawał się przez to t. zw. zakupem, dłużnikiem gospodarza,[2]) któremu dług odrabiał; ale dług nie powstawał bynajmniej z pożyczki, lecz tylko wyłącznie skutkiem pobranej z góry zapłaty. W tych warunkach nie był najmita na łasce gospodarza, lecz gospodarz zawisł od dobrej woli najemnika.

Toteż Prawda Ruska musi dopilnować ostrymi przepisami, żeby zakup dotrzymał zobowiązania i wymienia wypadki, w których on za karę przechodzi w stan niewolny. Między „zakupem"-najmitą a gospodarzem musi być formalna umowa („rjad"), a zwłaszcza, gdy chodzi o najmitę, mającego objąć dozór nad gospodarstwem, o „tiwuna". Znać ścisłość społeczeństwa mieszczańskiego, kupieckiego, w kwestyi pieniężnej, w kwestyi zapłaty; musi ona być omówiona i umówiona z wolnym najmitą z góry, inaczej taki najmita staje

[1]) Obecność wolnego smerda na cudzej ziemi wyjaśnił pierwszy należycie I. Bielajew: Krestiane na Rusi. Issliedowanie o postepennom izmienenii znaczenia krestian w russkom obszczestwie, Moskwa 1879, strona 17—18.

[2]) W dzisiejszym języku rosyjskim oznacza „zakup" kredytowanie.

się wobec prawa „chołopem", niewiasta „robą". To dla ostrożności i porządku. Nie jest atoli tendencyą prawa powiększanie i utwierdzanie niewoli, czego dowodem szlachetne, wielkoduszne zaiste zastrzeżenie, że gdyby pan miał potomstwo z „roby", i matka i dzieci stają się wolnemi (a tylko nie dziedziczą). „Zakup" pracuje nietylko na roli i w lesie; wszak i kupiec potrzebuje najemnych osób do wyręczania się, pracujących, zbierających towar, odbywających nawet podróże na jego rachunek. Bezpieczeństwo obwarowane było srogim przepisem, że gdyby „zakup" zbiegł panu, stanie się „chołop obelnyj", zupełnym niewolnikiem, z którym już nikt „rjadu" nie będzie zawierał. Pod takim więc rygorem dawano i brano zapłatę z góry za umówiony okres pracy. Na ten szczególny zwyczaj opłacania najmity z góry, należy położyć jak największy nacisk.

Skoro każdy zubożały mógł z łatwością zostać „zakupem", widocznie „chołopi" nie pochodzili z ludności rodzimej, lecz z zewnątrz. Wyjątkowo tylko bywał chołop lub roba krajowcem; tak np. mógł stać się niewolnym kupiec z własnej winy niewypłacalny, lub kto pojął w małżeństwo niewolnicę, nie wykupiwszy jej u jej pana [1]). Ruska Prawda „trzeciej redakcyi" nie sprzyja też wcale niewolnictwu. Kupno musi się dokonać zawsze wobec świadków i w obecności kupowanego, inaczej nieważne. Zbieganie też niewolników ułatwione przepisem, że poszukiwanie z urzędu śladu, t. zw. swod, odbywa się od miru do miru tylko w obrębie okręgu danego grodu, ale „iz swoego goroda w czużiju zemlju swoda nietut" [2]). Poza okręgiem musi sobie każdy sam radzić; władza dopomaga mu do odzyskania niewolnika tylko w takim razie, jeżeli go sam od-

[1]) Doskonała interpretacya dwóch ustępów Prawdy Ruskiej u Czicherina: Opyty po istorii russkago prawa, Moskwa 1858, str. 146, 147.

[2]) Wyrażenie: „czużija zemlja" nie odnosi się tu do krain poza nowogrodzkiem panowaniem, skoro powiedziano przedtem „iz swoego goroda", przez co rozumieć musimy jakikolwiek nowogrodzki prigorod. Podobnież w ustępie III. 146., gdzie mowa o odnalezieniu chołopa „w czem ljubo gorodie", nie można mieć na myśli innych grodów, jak tylko prigorodki Nowogrodu Wielkiego, dokąd sięgać mogła ingerencya władz nowogrodzkich.

najdzie. Zbiegłemu „zakupowi" groziła niewola; niewolnik nie miał nic do stracenia i tylko narażał się na knut, które-to narzędzie znanem jest już Prawdzie Ruskiej. Niema wogóle w prawodawstwie nowogrodzkiem żadnych przepisów, zmierzających do utwierdzenia niewoli; owszem, znać, że toleruje się ten stan rzeczy tylko z konieczności, dla niedostatku „zakupów" i wolnych najmitów wogóle.[1]) Najdosadniejszym znakiem konieczności jest fakt, że ani nawet dobra cerkiewne nie mogły się obejść bez „chołopa".

Dobra cerkiewne pojawiają się bardzo wcześnie obok dziesięciny, wyznaczanej na utrzymanie głównych kościołów, branych przez książąt pod szczególną opiekę. Przebieg sprawy dochodów kościelnych we wschodniej Słowiańszczyźnie nie jest jeszcze należycie wyjaśniony, a prawdopodobnie był niejednakowy w rozmaitych jej stronach. Dziesięcina nie była ogólna, nie obowiązywała całej ludności, lecz stanowiła tylko prywatny dar księcia, ofiarującego dziesiątą część swoich dochodów z niektórych źródeł, ściśle oznaczonych. Obok tego spotykamy się nawet w najstarszych źródłach ze wzmiankami o darowiźnie „seł", a więc urządzonych już folwarków; czasem książę darowuje całe seło ze wszystkiem, co do niego należy, czasem pewne tylko dochody z seła, na którem gospodaruje nadal „tiwun" książęcy. Darowizna znaczniejszego obszaru, jeszcze nie zaludnionego, znaną jest dopiero z XIII. wieku; jeżeli zaś instytucya cerkiewna znajdzie się w okolicach, gdzie jest jeszcze ziemia niczyja, ma prawo zakładać na niej seła podobnież, jak każdy inny.

Najdawniejszy znany dokument z nadaniem dla klasztoru

---

[1]) Zdaje się, że niewola, „chołopstwo", przechodziła też przez rozmaite warunki, a w XIII. w. nie była zupełną, pozbawiającą „chołopa" wszelkich praw indywidualnych. Z umów miast północnych z Inflantami w r. 1228. i 1229. zawieranych wynika, że „chołop" ma kredyt (może zaciągać długi) i ma spadkobierców, a więc rozporządza własnością osobistą. Por. Władimirskij-Budanow: Obzor istorii russkago prawa, wydanie szóste, str. 398, i 402. i Karamzin op. cit., przypisek 248. do tomu III-go. Humanitarność cerkwi względem niewolników znać z przepisu arcybiskupa nowogrodzkiego, Eliasza Joana (1165—1186), poprzestającego u niewolnych na połowie pokuty kościelnej. S. A. Pawłow: Kurs cerkownago prawa, tłum. L. K. Goetz w Kirchenrechtliche Abhandlungen, Heft 19, str. 863.

pochodzi z pierwszej połowy XII. w., a mianowicie, gdy Mścisław Włodzimierzowicz kijowski nadał monasterowi nowogrodzkiemu św. Georgija w latach 1128—1132 (gdy syn jego był w Nowogrodzie księciem) seło Buicie wraz z dochodami ze sądownictwa („wirami" i „prodażami")[1]). Najbliższa następna znana z dokumentów fundacya jest o dwa pokolenia przynajmniej późniejsza; wielmoża nowogrodzki Warłaam darował „św. Spasu" w Nowogrodzie dwa sela zagospodarowane, z inwentarzem i niewolnikami (wyliczonymi w dokumencie).[2]) Trzecia z kolei fundacya pochodzi z czasu po r. 1219. Drużynnicy jednego z książąt linii rjazańskiej, Olega, pragnęli uczynić fundacyę. Nie posiadając własności ziemskiej, złożyli się i kupili „u muromskich kniazij" za 300 grzywien „olgowskuju okolicu" (pomiędzy Spaskiem a Muromem) i urządzili na tej posiadłości 9 pasiek leśnych: widocznie był to najintratniejszy w tamtych stronach rodzaj gospodarstwa. „Okolicę", sam monaster i całą wogóle fundacyę, nazwali drużynnicy na cześć swego księcia Olgowszczyzną, ale też pociągnęli go również do ofiarności, Oleg zaś pociągnął za sobą swych braci, Ingwara i Jerzego. Książęta ofiarowali „Olgowemu monasterowi" pięć pogostów — być może, że nowo założonych — tj. prawo pobierania w tych pogostach opłat zamiast księcia. I w tym więc wypadku przekazują książęta fundacyi swoją własność osobistą, bez uszczerbku swej władzy. Żadnego zwierzchnictwa nad mieszkańcami i gośćmi pogostu klasztor nie zyskiwał.[3]) Utrzy-

[1]) Dopołnenija k'aktom istoriczeskim, sobrannyja i izdannyja archeograficzeskoju Kommissijeju, tom I. (Petersburg 1846.), Nr. 2. Myli się Pawłow-Silwanskij op. cit., str. 295., jakoby książę nadawał monasterowi prawo samegoż sądownictwa. Do tego było jeszcze daleko. Sądownictwo sprawował nadal książę, tylko dochodów nie pobierał sam. Na tejże stronicy w przypisku wciąga tenże autor do swej teoryi drugi jeszcze dokument, z r. 1150., podczas gdy przytoczony przez niego cytat stwierdza właśnie, że sądownictwo cerkiewne w sprawach niecerkiewnych ograniczone było do „proszczennikow" — tj. osób, które zaopatrzone już były Ostatniem Pomazaniem, lecz wyzdrowiały. — Obok sela Buicia darował książę monasterowi jeziorne „poljudie" z owego okręgu „darownoje poltretijadesiate griwn" — ważny przyczynek do historyi pieniężnej owalnacyi poljudia.

[2]) Dopołnenija, I. Nr. 5.

[3]) Akty istoriczeskoje, tom I. (Petersburg 1841.), Nr. 2. Dokument

mują się więc instytucye cerkiewne z łaski fundatorów, głównie z łaski książąt, odstępujących im swych dochodów. Gdyby zabrakło książąt, zabrakłoby cerkwi utrzymania.

Najazd tatarski zdawał się też zagrażać zrazu organizacyi cerkwi wschodnio-słowiańskiej, bo dał się we znaki najdotkliwiej Rusi południowej, Kijowszczyźnie. Nie było książąt na południu i dwie warstwy społeczne były skutkiem tego wykolejone; drużynnicy i wyższe duchowieństwo. Znikają niebawem po najeździe tatarskim dwa biskupstwa w pobliżu Kijowa: jurjewskie i kaniewskie, a wnet samo nawet istnienie metropolii było zakwestyonowane. Biskupami po większej części, a metropolitami niemal zawsze bywali cudzoziemcy, Grecy [1]), nie ojcowie, a ojczymowie duchowni Rusi. Po pierwszem spustoszeniu Kijowa przez Tatarów w r. 1240. metropolita Józef z Nicei zbiegł i już na Ruś nie wrócił, nie troszcząc się o Cerkiew, której miał być głową. W sam raz w tychże latach, 1240—43, nie było też patryarchy,[2]) lecz chociaż w r. 1243. wybrano nowego patryarchę, nic nie zrobiono dla olbrzymiej prowincyi Kościoła wschodniego. Należy zresztą mieć na uwadze, że są to czasy cesarstwa łacińskiego; patryarchowie sami byli na wygnaniu, w Nicei. Nikt się o metropolię ruską nie troszczył.

ten, cytowany w każdem niemal historycznem i prawniczem dziele rosyjskiem, interpretowany bywa rozmaicie. Uczeni rosyjscy nie uwzględniają faktu, że dokument sam, spisany w półtora wieku później (pomiędzy r. 1356. a 1387.), podaje genezę fundacyi z tradycyi, na którą wywierały wpływ stosunki panujące w drugiej połowie XIV. wieku. Stąd np. podanie o 600 drużynnikach i 300. bojarach; liczby na początek XIII. w. stanowczo za wielkie. Nie można też żadną miarą odnosić podanych tamże cyfr ludności pogostów do czasu około r. 1219. Pogost zrazu miał ledwie kilkunastu mieszkańców i był miejscem, a nie okręgiem; te dane odnieść można dopiero do połowy XIV. wieku. Pogosty owe rozwinęły się świetnie — ale mogły były nawet całkiem zaginąć; przynajmniej połowa pogostów zanikała z jakąkolwiek zmianą dróg handlowych danej krainy.

Pawłow-Silwanskij odnosi liczby zaludnienia podarowanych przez książąt pogostów na str 33. cytowanego dzieła do wieku XIV., na str. 254. do XIII., a na str. 305. do XII. wieku. — Do dokumentu tego powrócimy jeszcze niżej, w toku opowiadania o drugiej połowie XIV. wieku.

[1]) Raz tylko w tym okresie Słowianin był metropolitą: Klemens Smolatycz r. 1147.

[2]) E. Golubinskij: Istorija russkoj cerkwi, tom II. (Moskwa 1900), str. 51., przypisek 1.

Losem jej zajął się Daniel halicki. Do jego księstwa emigrowała większa część „lepszych ludzi" z Kijowszczyzny, pełnych czci dla tradycyi metropolii i ci zapewne wywarli odpowiedni wpływ na księcia. Daniel wyznaczył na metropolitę swego kanclerza,[1]) Cyryla, i wyprawił go do Nicei, gdzie otrzymał sakrę w r. 1249. Daniel zmienia tymczasem politykę, dąży do unii z Rzymem, Cyryl niema co u niego robić. W ubogim, zniszczonym Kijowie, nie chciał rezydować, nie mając tam zapewnionego utrzymania. Korzystając ze zbiegu okoliczności, że we Włodzimierzu n/Kl. wakowało biskupstwo, nieobsadzone od r. 1238. (po zabiciu przez Mongołów biskupa Mitrofana), udaje się w r. 1250. na północ, żeby samemu zająć tę stolicę biskupią. Włodzimierzanie radzi byli mieć u siebie biskupem metropolitę „wsieja Rusi", bo to schlebiało ich uroszczeniom do stołeczności swego grodu.

Były kanclerz halicki stał się reorganizatorem Cerkwi i zajmuje w jej dziejach stanowisko jak najwybitniejsze. Od niego zaczyna się właściwy rozwój prawa kanonicznego na Rusi. Grecki nomokanon nie ze wszystkiem był dla wschodniej Słowiańszczyzny stosowny, nie we wszystkiem go też stosowano; pomijano nietylko przepisy cywilne, niezgodne z prawem zwyczajowem na Rusi, lecz przystosowywano do warunków miejscowych nawet to, co jako „kanon" właściwy, miało być niezmiennem.[2]) Nawet w liturgii samej panował chaos, niejednolitość, tem bardziej, że grecki tekst rzadko komu był dostępny.[3]) Cyryl sprowadza z Bułgaryi słowiańską „księgę sterowniczą", przekład pierwszego arcybiskupa serbskiego, św. Sawy, i ta „kormczaja kniga", rozpowszechniana przez niego od r. 1262., stała się od r. 1274. (na synodzie

[1]) „Peczatnik" — pieczętarz, kanclerz. Gołubinskij, op. cit., str. 53., przypisek 2. (na końcu), uważa za nieprawdopodobne, żeby kanclerz Cyryl był identycznym z późniejszym metropolitą, jako „czełowiek wojennyj"; argument mylny, bo kanclerzami bywały zawsze osoby duchowne.

[2]) S. A. Pawłow: Kurs cerkownago prawa, część tłumaczona przez L. K. Goetza i ogłoszona w Kirchenrechtliche Abhandlungen, herausgegeben von Dr. Ulrich Stutz, Heft 18—19, str. 8—9.

[3]) Studyum języka greckiego kwitnęło tylko w Rostowie. Ikonnikow, op. cit., str. 870—871.

włodzimierskim) podwaliną ruskiego prawa cerkiewnego. Od tego też czasu zaczyna się dążność do rozszerzania sądownictwa kościelnego na sprawy z prawa familijnego i spadkowego, a na wszelkie sprawy „ludzi cerkiewnych", tj. nietylko duchowieństwa, lecz i osób świeckich, zamieszkałych na gruntach kościelnych. Cerkiew podnosi głowę; chce być władzą, równorzędną książęcej.

Metropolita zyskuje poparcie w ordzie. Panowanie mongolskie przyczyniło się znakomicie do rozszerzenia praw Cerkwi. Dzięki hańskim „jarłykom", posiadła Cerkiew nietylko nienaruszalność wiary i obrzędów, praw i majątków, ale zupełną wolność od danin i podatków, a wreszcie i upragnione sądownictwo nad „ludźmi cerkiewnymi" we wszystkich sprawach cywilnych i kryminalnych.[1]) Było to wielką szczerbą w prawach książęcych. Ale właśnie dlatego nie poprzestali hanowie na tolerancyi, lecz dodali do niej jak najdalej idącą opiekę nad Cerkwią i stali się jej dobrodziejami — przeciw książętom. Tak np. spór o to, czy wolno wyświęcać ludzi księciu „dannych", tj. bezpośrednio od niego zawisłych, z których książę miał dochód, rozstrzygnął jarłyk na niekorzyść skarbu książęcego. Na dworze hańskim rozegrało się współzawodnictwo władzy świeckiej a kościelnej...

Tej polityki kościelnej chwycił się metropolita Cyryl, a wszyscy następcy szli skwapliwie w jego ślady. Nie mógł bez wiedzy metropolity jeździć do Saraju w r. 1252. imiennik jego, biskup rostowski, z prośbą, żeby han pozwolił jednoroczną daninę z księstw rostowskiego i jarosławskiego obrócić „dla domu Przeczystej Bogarodzicy".[2]) Udało się. Książęta daninę tatarską opłacić musieli, ale na rzecz biskupstwa. Książę tracił, zyskiwał biskup — i tak było we wszystkiem przez cały czas panowania tatarskiego.

Metropolita Cyryl urządza stałą ambasadę cerkiewną przy hanie. W r. 1261. powstaje biskupstwo sarajskie, a biskup ten wędruje z dworem hańskim. Nie wznowił natomiast

[1]) Pawłow, j. w., str. 49. Do „ludzi cerkiewnych" należeli z dawnego zwyczaju także „proszczeniki", tj. osoby zaopatrzone już Ostatniem Pomazaniem, które jednak wyzdrowiały. Zob. Gołubinskij, op. cit., tom I., str. 422, 423 (gramota Rościsława Smoleńskiego).

[2]) Ikonnikow, op. cit., str. 868.

metropolita katedry w Perejasławiu południowym, zanikłej po najeździe tatarskim, lecz przyłączył tę dyecezyę w r. 1266. do koczowniczej sarajskiej.[1])

Nadzwyczajna pomyślność interesów duchownych pod zwierzchnictwem tatarskiem uderza tem bardziej, że rządy tatarskich baskaków wyrodziły się niebawem w anarchię samowoli i gwałtów. Cerkiew cierpiała od Tatarów tylko w razie wojny, podczas najazdów, kiedy wszelkie prawo było zawieszone; książęta i ludność cała doznawała właściwie zawsze stanu wojennego.

Zmieniły się bowiem szybko cechy panowania mongolskiego nad Rusią. Surowe, częstokroć srogie, lecz pedantyczne „ojgurstwo" z chińską biurokracyą, pozostawało nader krótko tylko w zetknięciu ze wschodnią Słowiańszczyzną. Nastały zmiany, sięgające do głębi.

Niebawem po popadnięciu w zależność mongolską zaszły okoliczności tak pomyślne, że można było jarzmo zrzucić, gdyby Rurykowicze poczuwali się byli do jakiejkolwiek solidarności politycznej, gdyby w całej Słowiańszczyźnie wschodniej zakiełkowało było gdziekolwiek jakieś poczucie obowiązków publicznych i odpowiedzialności społecznej. Nie znajduje się jednak nigdzie ani śladu, żeby tu ktoś myślał o czemś więcej, niż o samym sobie. Pomyślne okoliczności były wyzyskiwane z całą energią, lecz nie po to, żeby wspólnemi siłami szukać wspólnego dobra, ale z istną zaciekłością do tego, żeby na własną rękę dobijać się własnego zysku; zysk zaś pojmowano w sposób najprymitywniejszy, a mianowicie upatrywano go stale i systematycznie w szkodzie sąsiada. Opowiadanie nasze wkracza w czasy, w których wszyscy książęta, wszystkie miasta, wszystkie stany zajęte są ciągłą troską, jakby sobie wzajemnie szkodzić i do tego jedynie celu wyzyskują szereg przesileń wśród Mongolszczyzny. Tem tłumaczy się, że Ruś sama zacieśniała więzy niewoli w tych właśnie czasach, kiedy można było z niej się uwolnić.

Olbrzymie państwo Temudżina zaczęło się rozpadać już od r. 1260., kiedy wystąpiło jaskrawo współzawodnictwo

[1]) „Koczowniczą" nazwał ją Gołubinskij, t. II., str. 60.; zob. tamże str. 61, 63, 64.

czterech gałęzi jego rodu, a w każdej nadto współzawodnictwo poszczególnych linij. Według prawa mongolskiego należało się dżingishaństwo najmłodszej linii, Tuluja, a w niej najmłodszemu z braci, Arik-Buce. Wybrany podstępnie i nieprawnie Mengke, musiał orężem poprzeć swoje nowe prawo, a wojna ta poróżniła wszystkich dynastów. A nie działały tam same tylko swary osobiste, lecz wchodziły w grę względy silniejsze od największej potęgi dynastycznej, którym dynastowie ulegając, stawali się poróżnionemi narzędziami różnic przyrodzonych krajów i ludów. Już Mengke usunął się do Chin, nie wiele biorąc udziału w sprawach Azyi środkowej i zachodniego „tatarskiego" państwa; młodszy zaś brat jego, Kubilaj, przyjąwszy buddyzm, stał się założycielem mongolskiej dynastyi w Chinach i politykę swą oparł wyłącznie o wybrzeża oceanu Spokojnego. Prowadził wielkie wojny w Japonii (niepomyślną 1274. r.), w Birmanie, Syamie, na Jawie. Sprawy te mogły mieć związek z interesami drugiego i trzeciego pokolenia „niebieskich Mongołów" tylko pośrednio, skutkiem tego, że Chińczyk rodowity już wówczas nie bił się i prowadzono wojny zaciężnemi wojskami, które Kubilaj sprowadzał z Zachodu. Żołnierz mongolski nie wytrzymywał klimatu południowego i „tumany" te musiały po kilku latach wracać na ojczyste stepy. Odbywała się ustawiczna czasowa wędrówka Mongołów do południowych Chin i dalej na południe, za zarobkiem z orężem w ręku — lecz nie doszło tam do osadnictwa mongolskiego. Przyrost ludności musiał szukać ujścia ku zachodowi. Tylko więc interes części dynastyi tkwił w Chinach; interesy orężnych ludów mongolskich zmierzały w kierunku odwrotnym, tam, gdzie mogłyby osiedlać się i być panami, a nietylko najmitami. Reprezentantami mongolszczyzny mogły przeto być tylko trzy starsze gałęzie rodu Temudżina, po trzech jego synach: Dżudżim, Ogodaju, Dżagataju. Wśród nich rozgrywa się walka o dżingishaństwo, podczas gdy Kubilaj i jego następcy tracą związek z tradycyami mongolskiemi i stają się li tylko cesarzami chińskimi. Dżingishanat uszczupla się o całe Chiny, traci połowę terytoryum i połowę sił, ale walka o niego powiększa się i wikła jeszcze bardziej, gdy jeden z synów Tuluja (trzeci z rzędu), Hulagu, nie widząc dla sie-

bie przyszłości na wschodzie, sam także na zachód się zwraca, gdzie wypłynął ponad gałęzie rodu Ogodaja i Dżagataja, odkąd zaczął wyzyskiwać owoce swych zwycięstw nad kalifatem. Nie utrzymało się dżingishańskwo w rodzie Ogodaja; kiedy je wypuścił z rąk pasierb jego, Gujok, syn tegoż, Kaidu, nie znalazł innego wyjścia w walce z Dżagatajowcami i z Hulagu, jak stać się „kazakiem" wraz z całym swym ludem orężnym i ginie w stepach cała gałąź rodu Temudżina. Wśród tych walk trzy prowincye dżingishanatu: Transoksania, Persya i Kipczak, stały się niezawisłemi zupełnie państwami, obojętnemi już na dalsze współzawodnictwa o dżingishanat, którego wielkiej godności towarzyszyła coraz mniejsza moc.

Rozpadało się państwo uniwersalne azyatyckie z przyczyn religijnych. Hulagu, syn nestoryanki Serkuteni, ożeniony z nestoryanką Dokur-Katun, był wrogiem islamu. Historyk ormiański stawia ich na równi z Konstantynem W i Heleną, po kościołach nestoryańskich odprawiano nabożeństwa żałobne za spokój duszy Hulagu, jakkolwiek chrztu nie przyjął (zmarł 1264. r.). Chrześcijańskim kandydatem do hańskwa Persyi i do dżingishańskwa był z pośród synów nieboszczyka Abak, zwolennik ścisłego jassaku, a po nim najmłodszy z braci, Nigudar. Nestoryanizm tryumfował, boć Nigudar ten był nestoryaninem już oficyalnie i jawnie, chrześcijaninem chrzczonym.[1]) Lecz tu poczyna się reakcya pokonanego islamu, tej religii, która nie może pogodzić się z tolerancyą i ginie, gdy jest tylko równouprawniona. Sam Nigudar przeszedł na islam. Następca jego, Argun, powraca do jassaku i równouprawnienia wyznań (1289.); wyprawił poselstwo do papieża, do Anglii i Francyi z propozycyą sojuszu przeciw muzułmańskwu, napierającemu z Egiptu. Jassaku trzymał się też Kaikhatu (1291—1295), lecz jego następca, a syn Arguna, Gazan, uznał ze względów politycznych za stosowne przyjąć islam. Zdawało się, że po jego śmierci (1304) wróci nestoryanizm do steru, boć następca jego, Uldżait, był chrzczonym w dzieciństwie; ale był to już koniec wa-

[1]) Na imię było mu Mikołaj. Godna uwagi i bliższego zbadania jest zgodność nestoryanizmu z cerkwi prawosławnej w wysuwaniu na pierwszy plan kultu tego świętego.

han. Dynastya uległa prądowi silniejszemu w swem państwie: Uldżait porzucił chrześcijaństwo (1295.) i rozpoczyna szereg władców szyickich.[1]) Persya islamizuje się do reszty, żywioł mongolsko-turecki spływa politycznie i religijnie z autochtonami Iranu, ginie wszelka tradycya „niebieskich" Mongołów. Abak był ostatnim z tej gałęzi dynastyi mongolskiej, który troszczył się jeszcze o sprawę dżingishanatu; zresztą już około r. 1275. kraje perskie nie liczyły się do niego.

Podobnąż koleją poszły Transoksania i Turkestan. Jeszcze wnuk Dżagataja, Karahulagu, trzymał się jassaku. Wdowa po nim, Argana, znalazła się wobec konieczności wyboru pomiędzy buddyzmem a islamem. Zrazu wydawał się buddyzm silniejszym i młodszy brat jej męża, Algu, przyjął go już. Argana wychodzi za niego za mąż (chociaż starsza od niego o 20 lat), ale chcąc następnie zapewnić panowanie swemu synowi, wychowuje go w muzułmaństwie i nie przeszło nawet do historyi mongolskie imię Mobarekszacha. Miała tu jeszcze nastąpić reakcya jassaku, lecz około r. 1320. islam zaczął się szerzyć aż po Chiny.[2])

Koran podkopywał dżingishańskie pojęcie państwa uniwersalnego. Czasem przypomni sobie ten i ów z dynastów tradycyę dynastyczną i chcąc otrzymać pomoc od cesarza Chin, uzna zwierzchnictwo gałęzi najmłodszej, upatrując, ściśle według jassaku, dżingishana nie w Turkestanie, nie w Persyi ani Bucharze, lecz w Pekinie; idą więc czasem daniny do Pekinu, a stamtąd pomoc... w czasach głodu;[3]) ale nie miesza się linia Kubilaja wcale w walki o Azyę środkową, Persyę i Kipczak. Niebawem Persya i Turkestan nie mieszają się wzajemnie w walki swoich dynastów i już nie wiadomo, gdzie właściwie szukać dżingishana. Jeżeli jaki cesarz chiński chciał nim być teoretycznie, nikt nie protestował, bo faktycznie już około r. 1280. nie było go nigdzie.

Walka szeryatu z jassakiem, islamu z kulturą dżingishańską, wkroczyła i na stepy Kipczaku. I tu zdawało się

[1]) Perska herezya islamu; szyici nie uznają t. zw. tradycyi obok koranu.

[2]) Leon Cahun, op. cit., str. 396—399, 403—4, 414, 426, 428, 431 do 436.

[3]) Tamże str. 429.

zrazu, że z walki dwóch prądów skorzysta trzeci: chrześcijański.

Nestoryanizm szerzył się w Kipczaku, a nie odróżniano go tam zgoła od prawosławia; wszak źródła oryentalne uważają Ruś wprost za nestoryańską. Ułatwiało to propagandę prawosławia, którą przez długi czas można było uprawiać bez najmniejszej trudności, choćby nawet w samym Saraju. Zdarzają się nawet powołania zakonne pomiędzy Tatarami. W r. 1252. przybył do Rostowa hański siostrzeniec, ochrzcił się przyjmując imię Piotra, osiadł i założył potem monaster św. Piotra i Pawła, szczodrze go wyposażając i wkońcu sam został mnichem. W tychże latach urzędnik mongolski, Buga, słynny dotychczas gwałtownik, przyjął chrzest w Uściugu, ożenił się z tamtejszą mieszczką, a potem (po r. 1262.) użył swej fortuny na założenie monasteru pod Uściugiem. W Rjazańskiem było więcej takich ochrzczonych wychodźców tatarskich; tamże na służbie książęcej liczni potomkowie dawnych przywódców połowieckich,[1]) którzy woleli spłynąć się z Rusią, niż z „ujgorstwem".

Na przełomie XIII. i XIV. w. powstało nawet nad Wołgą, w ziemi meszczerskiej, księstwo chrześcijańsko-tatarskie. Zbuntowany przeciw hanowi Bachmet, syn Usejna, przeniósł się w owe strony w r. 1298. i władał tam swym „ułusem", podczas gdy tuziemcy podlegali równocześnie nadal książętom meszczerskim. Syn Bachmeta, Beklemisz, przyjął chrzest (wraz z imieniem Michała) i urządził księstwo tatarsko-chrześcijańskie nad rzekami Cną i Mokszą.[2]) Czy Beklemisz był prawosławnym, czy nestoryaninem — nie wiadomo.

Były to czasy, kiedy Rzym żywił nawet nadzieję, że dojdzie do porozumienia z nestoryanizmem, a przez niego wpłynie na władców mongolskich w Azyi. Wszak w soborze lugduńskim 1274. r. brali udział posłowie od chrześcijan mongolskich; w r. 1287. jeździł mnich „ojgurski" z Pekinu do Paryża; r. 1292. papież Mikołaj IV. wyprawił do Chin Franciszkanina Jana de Montcorvin (Montecurvo), a r. 1307. Klemens V. siedmiu zakonników-biskupów, którzy tegoż Jana

[1]) Ikonnikow, op. cit., II. 1., str. 863, 889, 1029. Od tych Połowców nauczyli się Rjazańczycy używać w bitwie arkanów.

[2]) Ikonnikow, op. cit., II., str. 1033.

wyświęcili w Pekinie na arcybiskupa, sami zostając jego sufraganami; w r. 1312. wysłano z Rzymu jeszcze trzech nowych biskupów do Chin. Następcą Jana został w r. 1333. Mikołaj, profesor teologii z Paryża, a w r. 1338. ustanowiono w Pé-Lu osobną misyę dla chińskich nestoryanów.[1])

Takaż sama zupełna swoboda wyznań i wszelkiej propagandy religijnej panowała w Kipczaku, a zrazu zanosiło się nawet na przewagę nestoryanizmu, z którym prawosławie byłoby się doskonale pogodziło. Należy mieć na uwadze, że duchowieństwo prawosławne, mając własnego biskupa w Saraju, nie mogło nie wiedzieć o istnieniu „chrześcijan ojgurskich". Od r. 1276. należeli do dyecezyi sarajskiej chrześcijanie kaukascy[2]) — nestoryanie. Iluż książąt, ilu biskupów jeździło zresztą niemal rok rocznie „do ordy"![3]) Latopiścy ruscy — mniśi prawosławni — notują skwapliwie każdą taką podróż, ale w całem tem kronikarstwie, tak drażliwem na wszelkie „herezye", niema nigdzie ani wzmianki o nestoryanizmie! Nie raził on dostojników cerkwi, nie zwracał ich uwagi swą odrębnością, ani też oni, bawiąc w ordzie, nie stwierdzali widocznie swej od nestoryanizmu odrębności, skoro uczeni historycy Wschodu mogli ich za nestoryanów uważać![4])

Starszy syn Batego, kagan Sartak, był nestoryaninem. Młodszy jego brat i następca, Berek, przyjął wprawdzie w r. 1262. islam, lecz w stosunku do innych religij nie nastała przez to żadna zmiana. Muzułmaństwo kipczackie było jakimś islamem stępionym, jakby mu wyjęto ostrze. Nabyło nawet pewnych cech wręcz niezgodnych z duchem islamu, nie poczuwając się wcale do obowiązku nawracania mie-

---

[1]) Léo Cahun, op. cit., str. 408—409.

[2]) Golubinskij, op. cit. II., str. 61.

[3]) Hammer-Purgstall: Geschichte der Goldenen Horde in Kiptschak, das ist: der Mongolen in Russland, Pesth 1840 — nie znając wielu źródeł ruskich, naliczył w okresie 1242—1430. r. podróżników książęcych do ordy 130, nie uwzględniając w rachunku tego, że niektórzy jeździli po kilka razy, a czasem przy zmianie hana wszyscy stawić się musieli (w dodatkach, str. 537).

[4]) Jest wielce prawdopodobnem, że nestoryanizm wywarł wpływ na cerkiew prawosławną; sprawy tej nie badano jeszcze.

czem, bez fanatyzmu zdobywczości religijnej. Koran przyjął się tu tylko połowicznie i coś z jassaku przylgnęło do niego. Tatarzy stali się bowiem najbardziej „niebieskimi" ze wszystkich zbrojnych społeczności mongolskich, utrzymali w sobie najwięcej kultury temudżinowskiej, pozostając zorganizowanymi po wojskowemu koczownikami. Póki Turcy nie osiedlili się na Bałkanie, dopóki nie rozszerzyła się z Konstantynopola idea nowego kalifatu, dopóty islam Kipczaku nie był zaczepnym, lecz owszem tolerancyjnym.

Była zresztą silna opozycya wśród Tatarów przeciw islamowi. Gdy Berek, jako gorliwy wyznawca Proroka, zawarł sojusz z mamelukami Egiptu przeciw Hulagu, przypłacił to osłabieniem własnego państwa. Kipczak rozdwoił się, a potem rozpadł. Na czele opozycyi w imię jassaku staje Nogaj, a garną się do niego tatarskie zastępy tak liczne, że zdołał utworzyć z nich nową społeczność, która starym tatarskim zwyczajem przyjęła nazwę od imienia wodza: powstają Tatarzy nogajscy. Nogaj uznaje czasem zwierzchnictwo państwowe Bereka, najmuje mu się ze swym ludem na kondottiera, a czasem działa na własną rękę, aż wkońcu ogłasza się hanem. Rozdwojony Kipczak rozpada się na dwa państwa, na hanat „złotej ordy" nadwołżańskiej i hanat nogajski pomiędzy morzem Czarnem a Kaspijskiem. Ani jeden, ani drugi nie troszczy się o dżingishaństwo w Azyi; ani też z kipczackich hanów nikt nie przyjmuje tytułu dżingishana. Hanaty stepowe stały się osobnymi i zupełnie izolowanymi organizmami państwowymi.

A były to organizmy niższego rzędu, niż państwowość Batego, nie mówiąc już o Temudżinie, a nietylko dlatego, że stanowiły drobną ledwie cząstkę terytoryum i potęgi militarnej pierwotnej. Wszak Kipczak był od początku najmniej „ojgurskim", najmniej cywilizowanym w obrębie dżingishańskiej kultury; utrzymał ją najdłużej wprawdzie, lecz tylko w najpośledniejszym rodzaju. Były to raczej karykatury tradycyi dżingishanatu.

Pozostał ustrój wojskowy, ale wypaczył się, gdyż od owej wojny Bereka z Hulagu nie prowadzono już żadnej wielkiej wojny. Na służbę zaciężną do Chin ruszano,[1]) ale nikt z Kip-

[1]) Zabierano z sobą nieraz drużyny posiłkowe z Rusi; ostatnia wzmianka

czaku nie zajmował tam najwyższych stanowisk wojskowych. Rzemiosło wojenne stało się wyłącznie tylko środkiem utrzymania, pozbawiało się szerszych horyzontów i celów wyższych, lub choćby tylko dalszych. Upadała więc — i to bardzo szybko — sprawność wojenna Tatarów, bo wystarczało im być na tyle tylko silnymi, żeby dokonać najazdu łupieskiego na sąsiadów, a na znacznie słabszych wymusić okup, daninę. Powracało się stopniowo do stanu z czasów przed Temudżinem.

Jeszcze bardziej cofano się w zakresie administracyi państwowej. Sami Tatarzy nie potrzebowali jej niemal całkiem, zatraciwszy ideę wielkiego państwa i nie organizując już niczego poza pułkami; wystarczały im władze patryarchalne, wynikające z poczucia rodowego, i hierarchia wojskowa. Znika też bez śladu biurokracya chińska, odkąd zerwał się związek hanatów w dżingishanat. Niema żadnego naczelnego biura administracyjnego; dwór hański jest wszystkiem, zausznicy dworscy rządzą Kipczakiem i — Rusią. Regularny jamen, wizytujący księstwa Rurykowiczów, trwał niedługo. Nawet baskakowie nie zawsze są po księstwach i nie wszędzie. O ile są, przestają być urzędnikami, wdrożonymi w karność biurokratyczną, lecz stają się awanturnikami, którym favor dworu — często favor niewieści — wydał na łup pewną krainę. Często stanowisko baskaka nieobsadzone, a daninę puszcza się w dzierżawę więcej ofiarującemu kupcowi, a raczej spekulantowi mongolskiemu, który powiększał ją sobie dowolnie, o ile tylko zdołał. Tatarzy, oderwani od „ojgurstwa", pozostawieni samym sobie — dziczeli. Pogardliwa nazwa „o r d u", nadana ich społecznościom przez Persów, a znacząca to samo, co turecki wyraz „k a z a k", przyjęła się i przylgnęła do nich. Oni nie odczuwali całkiem, nie rozumieli zgoła tego odcienia wzgardy; jakżeż znamiennem jest, że sami tę pogardliwą nazwę ord przyjęli![1])

Nasyłani z Saraju baskakowie, to Tatarzy kipczaccy, którzy

a nich jest w rocznikach chińskich pod r. 1304. L e o n C a h u n, op. cit., str. 409.

[1]) Prawdopodobnie przez pośrednictwo kupców ormiańskich. Wskazuje to zarazem, że, o ile były w Kipczaku jakieś wpływy cywilizacyjne, szły z Persyi.

przechodząc na Ruś, dostawali się do kraju o wyższej kulturze, szli na większe wygody i łatwiejsze życie, żeby go sobie użyć, póki można, póki jaka intryga nie odwoła ich na nowo do jurty na stepy; toteż nigdy nie można było wiedzieć, czego im się zachce. Ruś była im wydana na łup, bo wyjątkowo tylko udawało się otrzymać na tych zdzierców i gwałtowników sprawiedliwość na hańskim dworze. Droga do Saraju była daleka, kosztowna i niepewna; nie zawsze się z niej wracało, bardzo często z zarodkiem śmiertelnej choroby, z trucizną w organizmie — a zresztą jeździć tam ze skargą mógł tylko taki książę, któryby udowodnił, że postępowanie baskaka pomniejsza dochód hański, któryby zobowiązał się dawać więcej, niż wpływało do skarbu przez pośrednictwo baskaka. Możebnem to było natenczas tylko, jeżeli tatarski rządca przesadził w dzieleniu się dochodami z hanem i nieproporcyonalnie już dużo tonęło w jego własnej kieszeni; albo też, jeżeli książę decydował się zostać sam zdziercą jeszcze większym od Tatarn, byle się go pozbyć.

Baskak nie przyjeżdżał sam, lecz z całym dworem i taborem płci obojga; ciągnął za sobą krewniaków i przyjaciół na łatwy dorobek. Nadto przy każdym z nich wytwarzała się tatarska stacya handlowa, na uprzywilejowanych oczywiście warunkach handlu. Zjeżdżała zgraja, której trzeba było dostarczać wszystkiego, czegokolwiek żądali; przybywali też uczciwsi i zdarzali się uczciwi, pragnący tylko dorobić się handlem; ale i uczciwi musieli się demoralizować, gdy spostrzegli, że tu Tatarowi wszystko wolno. Większość przybyszów bawiła niedługo, żeby tylko zebrać dostatki i wrócić pomiędzy swoich; część atoli oswoiła się z życiem osiadłem i wolała zostać. Krew tatarska poczyna się mięszać ze słowiańską już w XIII. wieku. Należy mieć na uwadze, że kobiety tatarskie używały zupełnej swobody, nie krępowane jeszcze więzami życia haremowego, które nastało dopiero znacznie później. Za przykładem książąt szerzyły się wśród Słowian związki rodzinne z Tatarami, tem bardziej, że kto związek taki zawarł, przechodził do uprzywilejowanych, zbliżał się do baskaka. Szereg nazw, wywodzących się od wyrazu „baskak", w krainach ziemi rostowskiej, świadczy o związku pomiędzy osadnictwem a tatarską administracyą.

a tymże szlakiem (aż po Wiatkę) snuje się osadnictwo tatarskie.[1])

Stanowisko każdego Tatara na Rusi było wyniesione ponad wszelkie prawo do tego stopnia, że wśród ludu utożsamiły się pojęcia Tatara a księcia: co Tatar — to książę! Cóż dopiero baskak! Np. baskak w Kursku zakładał osady wiejskie na cudzych gruntach, a na swój rachunek; z objawiającymi niezadowolenie radził sobie w najprostszy sposób: kazał ich wieszać. Założył sobie jakby osobne państewko, w którem był nieograniczonym panem życia i mienia całej ludności. Faktycznie wszyscy posiadali tę władzę, a ludność była zadowoloną, gdy baskak używał jej „umiarkowanie".

Zdziczenie Tatarów przynosiło ludom Rurykowiczów samowolę zwierzchników, zdzierstwo fiskalne, rozkwit handlu niewolnikami i wszystkie plagi bezprawia; ale dawało im też możność zrzucenia tego jarzma. Sami jednakże Rurykowicze zacieśniali coraz bardziej więzy własnego poddaństwa, a objawy tego jedynego w swoim rodzaju zjawiska historycznego rozpoczynają się zaraz po śmierci Aleksandra Newskiego.

Głową rozrodzonego „dużego gniazda" stawał się brat Aleksandra, Andrzej. Ponieważ był już precedens, że han uzna swym dostojnikiem i Wielkim księciem tego z książąt, komu według prawa zwyczajowego miejscowego przypadało pierwsze miejsce w rodzie, Andrzej uważał się za W. księcia, a Włodzimierz n/Kl uznał go swym panem. Włodzimierzanie obmyślili prosty sposób utrzymania pierwszeństwa swego grodu: sami stawali od razu po stronie tego, o kim przypuszczali, że dostanie jarłyk na godność wielkoksiążęcą. Han nie mianował bynajmniej księcia włodzimierskiego i nie istniało też nigdy żadne wielkie księstwo włodzimierskie, ani też miasto Włodzimierz nie było rezydencyą Wielkiego księcia; ale włodzimierskie mieszczaństwo poddawało się zawsze dobrowolnie każdorazowemu W. Księciu, podczas gdy każdy inny książę musiałby ich dopiero siłą sobie zniewalać.

[1]) Ikonnikow, op. cit., str. 863. — Przykłady małżeństw książąt ruskich z „księżniczkami" tatarskiemi: Gleb białoozerski (1257.), Fedor Czarny możajski (ok. 1270.), Jerzy moskiewski (po 1300.); por. tamże, str. 863., 881.

Nie od hana otrzymywali książęta Włodzimierz, lecz od samych Włodzimierzan. Faktycznie ułożyły się okoliczności w ten sposób, że posiadanie Włodzimierza stawało się następstwem jarłyku, a uroczyste powitanie w głównej cerkwi włodzimierskiej, oznaką nabycia władzy wielkoksiążęcej z hańskiego ramienia, bo kogoś innego nie dopuściliby Włodzimierzanie do swego grodu. Pojęcia „stariejszego grodu" i „prigorodków" stały się już na Zalesiu przebrzmiałymi przeżytkami, ale we Włodzimierzu została ambicya i niechęć do innych miast; zaznaczał więc swą wyższość przez to, że nie ulegał nikomu, tylko samemu W. księciu. W ten-to sposób osiągnęli ten faktyczny stan rzeczy, że Wielkimi książętami byli książęta włodzimierscy. Udało się przekornym i sprytnym kupcom z nad Klaźmy wywołać złudzenie, trwające aż do naszych czasów! W istocie rzeczy Włodzimierz był grodem drugorzędnym wobec Perejasławia Zaleskiego lub Tweru. Tędy wiodła droga do Nowogrodu Niżnego i dalej nad ujście Kamy i na tem polegało jego znaczenie handlowe; dzięki temu było to miasto wielojęzyczne, w którem osiedlali się chętnie kupcy rozmaitych nacyj, Niemcy, Bułgarzy, Grecy (i Żydzi także). Ale miasto było niewielkie i nieobronne; z początkiem XIV. wieku nie posiadało jeszcze murów.[1]) Politycznego znaczenia Włodzimierz nie miał i był raczej grodem unikanym przez książąt, którzy nie chcieli tam przebywać;[2]) w niczem a w niczem nie wpływał też

[1]) Ikonnikow, op. cit., II. 1., str. 931, 935, 937. O niemieckich mieszczanach we Włodzimierzu Sołowiew, op. cit., tom III., str. 249; o Żydach, str. 252.

[2]) W. S. Ikonnikow: Opyt russkoj istoriografii, tom wtoroj, kniga perwaja (Kijów 1908.), podaje na str. 934. następujący szereg Wielkich książąt, władających Włodzimierzem, lecz nie przebywających tam:

1264—1272. Jarosław Jarosławowicz twerski;
1273—1276. Wasyl Jarosławowicz kostromski;
1276—1293. Dymitr Aleksandrowicz perejasławski;
1293—1304. Andrzej Aleksandrowicz gorodecki;
1304—1318. Michał Jarosławowicz twerski;
1322—1325. Dymitr Michajłowicz „Groznyja Oczi", twerski;
1325—1327. Aleksander Michajłowicz twerski; — poczem tytuł wielkoksiążęcy przechodzi już na książąt moskiewskich.

Już S. Sołowiew zwrócił uwagę na brak stałej rezydencyi W. książąt: Istorija Rossii, wyd. czwarte, t. III., str. 194.

na tok dziejów Zalesia, poddając się z największą biernością komukolwiek, kogo wyznaczono w ordzie hańskim księciem. Gród ten wyznaczył sam siebie, jako premię za jarłyk. Warto było ubiegać się o łaskę hańską, bo powiększało się od razu swe dochody intratą włodzimierską. Dla rozrodzonych, a więc zubożałych książąt zaleskich było to nielada zachętą do starań o jarłyk. Rzekoma „stolica starożytnej Rosyi" (czem Włodzimierz nigdy nie był) ma na sumieniu pierwsza zacieśnianie poddańczego stosunku książąt do ordy.

Drugim z rzędu winowajcą jest książę twerski, Jarosław Jarosławowicz, młodszy brat Andrzeja. Podczas gdy starszy brat zajmował Włodzimierz, on posłał po cichu do hana z prośbą o jarłyk dla siebie i otrzymał go. Uzyskał pierwszeństwo w oczach zwierzchności tatarskiej tem, że prosił, a zarazem Andrzej popadł w niełaskę, jako ten, który nie prosił — i jarłyk na W. księstwo dostał się młodszemu. Odtąd żadne prawo krajowe niema znaczenia wobec hana; jego wola — a więc w praktyce samowola baskaków — jest prawem jedynem. Gdyby nie podstępny krok Jarosława, mógł był jarłyk spaść do znaczenia formalności, nadawanym będąc każdorazowo głowie Rurykowiczów zaleskich, a decydującem byłoby prawo krajowe, uznane już zresztą wyniesieniem do godności wielkoksiążęcej Aleksandra Newskiego, na zasadzie starszeństwa; mogło się było nawet bez tej formalności obyć. Jarosław sam wskazał dworowi hańskiemu, jak można skrępować dynastyę zasadą, że w p i e r w trzeba otrzymać jarłyk wielkoksiążęcy i że może on dostać się k o m u k o l w i e k, co stało się nową kością niezgody, zdemoralizowało i ubezwładniło dynastyę. Składała się ona odtąd tem bardziej nie z gotowych sobie do wzajemnej pomocy sojuszników, lecz z luźnej gromady osobistych wrogów. Przepadł pierwszy warunek zrzucenia tatarskiego zwierzchnictwa: solidarność książąt wobec hana. Spostrzeżono w ordzie, że niema się do czynienia z dynastyą, lecz z każdym książęciem z osobna i nie omieszkano wysnuć z tego wniosku. Niebawem pojawić się miała zasada, że k a ż d y książę musi mieć jarłyk na swoje księstwo, a więc, że wola hańska rozstrzyga o obsadzaniu dzielnic. Wszyscy książęta mieli się stać tatarskimi dostojnikami, każdy zawisły bezpośrednio od ordy.

Doszło do tego, że wszyscy książęta starali się na wyścigi o przyjaźń hańskiego dworu, kopiąc wzajemnie pod sobą dołki w ordzie, działając intrygami i przekupstwem, przychlebiając się serwilizmem i dobrowolnem zwiększaniem daniny.

Postępek Jarosława twerskiego wywołał przeciw niemu opozycyę w Nowogrodzie Wielkim, a to ze względu na interesy własne najbogatszego miasta. Nowogród nie miał już powodu obawiać się rozdrobnionych książąt z Zalesia; nawet Wielki książę, posiadający, obok własnej stolicy, Włodzimierz, słabym był i ubogim wobec Nowogrodu i niebezpiecznym być nie mógł. Minęły ujemne strony powoływania na „kniażenie" kogoś z „dużego gniazda", a zostały dodatnie: ułatwienie sobie dostępu w dół Wołgi i pozyskanie w samemże Zalesiu obrońcy dróg i monopolu handlowego ku Dźwinie północnej (w „dźwińskim kraju") i ku Wiatce— przeciwko innym książętom zaleskim. Powołanie do Nowogrodu było dla księcia karyerą większą od wielkoksiążęcego jarłyka; w każdym razie intrata była bez porównania znaczniejsza, toteż ubiegano się o nią skwapliwie. Gdyby Nowogród powołał księcia z poza Zalesia, złączyłoby się może przeciw niemu całe „duże gniazdo"; wybierając jednego z nich, rozdzielał ich i poróżniał, a więc osłabiał jeszcze bardziej, bo zawiść robiła swoje.

Siedział na nowogrodzkiem księstwie (t. j. na płatnem wielkiego miasta kondottierstwie) Dymitr, syn Aleksandra Newskiego. Wyproszono go zaraz po śmierci ojca, bo mając dziedziczyć po nim zaledwie czwartą część spadku, zbyt nikłem był książątkiem; wolano kogoś znaczniejszego, któryby mógł być pożyteczniejszym nowogrodzkim interesom na Zalesiu. Większą wartość przedstawiali bracia Newskiego. Starszy, Andrzej, domniemany W. książę, dlatego właśnie nie był pożądanym; Nowogród bowiem, pouczony doświadczeniem z r. 1259., wolał, żeby jego książę nie był zarazem hańskim księciem. Wezwano więc Jarosława twerskiego, zawarłszy z nim umowę na piśmie o przestrzeganie praw nowogrodzkich.[1]) Niespodzianie jednak tenże Jarosław, wystarawszy

[1]) Tekst umowy u Karamzina w przypisku 114. tomu IV-ego.

się o jarłyk, zostaje W. księciem, a po śmierci Andrzeja w tym samym jeszcze roku (1264.), łączy bez rozlewu krwi w swem ręku Twer, Włodzimierz i Nowogród Wielki. Powstaje od razu opozycya przeciw niemu. Przebieg tego zatargu jest nadzwyczaj pouczający, bo odkrywa przed nami wszechstronnie ówczesne stosunki Rusi północnej.

Pierwszym punktem zaczepienia dla opozycyi były interesy, robione przez księcia na terytoryum nowogrodzkiem: Jeszcze większy brak rąk roboczych, niż w Nowogrodzkiem, dawał się odczuwać w krajach, spustoszonych przez Tatarów, w Twerskiem i na Zalesiu. Tu książęta musieli się zająć ponownem zagospodarowaniem kraju. Dużo osad, „dworców" i „seł", stało pustką po najeździe, któremu towarzyszyło branie „jassyru". Ziemia bez dziedziców, bezpańska, stała się własnością księcia. W ten sposób książęta twerscy i wogóle zalescy, stali się pierwszymi na Rusi wielkimi właścicielami ziemskimi i tem się tłumaczy, że zajęli się gospodarstwem w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Zdaje się, że już Michał Chrobry moskiewski — jak powiedziano wyżej — zakładał „seła" na własny rachunek; tem naturalniejszem było to u książąt twerskich, dzierżących w swem ręku główny punkt transitowy handlu zbożowego.

Pierwszym księciem, który na wielką skalę rzucił się do gospodarstwa i handlu, był właśnie ten sam Jarosław Jarosławowicz twerski. Interesy książęce, prowadzone ze znacznym obrotem, wymagały dużo osób, pracujących na jego rachunek. Zgłaszali się chętnie „zakupy", bo praca na rachunek książęcy mogła dawać dochody znaczniejsze, niż dorobek na małą skalę na własnem. Gdy tenże Jarosław został księciem nowogrodzkim, zabrał się i na tem terytoryum do robienia interesów własnych, osobisto-prywatnych, a nadto zwabiał stąd do swego księstwa „zakupów", jako zdatniejszych, wprawniejszych i obrotniejszych, z tradycyą i rutyną handlu nowogrodzkiego. Zwłaszcza Bieżice (Bieżeck) stały się ogniskiem interesów Jarosławowych; znaczna ilość tak kupców, jakoteż smerdów z tego okręgu, przesiedliła się nawet w Twerskie. Poczęła się na obszarze nowogrodzkim wytwarzać warstwa ludzi, zawisłych osobiście od księcia i zachodziła obawa, że tajemnice handlu nowogrodzkiego przedostaną się na ze-

wnątrz. Wypraszali sobie to Nowogrodzianie, aż w r. 1265. książę musiał się zobowiązać, i to na piśmie, że nie będzie już tego robić. Przywykła do kupieckich wykrętów starszyzna nowogrodzka kazała w dokumencie dopisać wyraźnie, że nie wolno ni księciu samemu, ni jego małżonce, ani bojarom, ani dworzanom.[1])

W akcie tym spotykamy się po raz pierwszy z wyrażeniem: zakładnik. Tak nazwano ludzi, których księciu zakazano „przyjmować" — a jestto zupełnie tosamo, co „zakup" Prawdy Ruskiej.[2]) Nie wolno księciu ani ich „wywodzić do swojej ziemi", ani w nowogrodzkiem księstwie zatrudniać, ani umów pisemnych z nimi zawierać.[3])

Równocześnie przedsiębrano przeciw Jarosławowi akcyę polityczną. Zabrano się do tego ostrożnie i przezornie, boć hański książę mógł każdej chwili otrzymać hufiec posiłkowy tatarski. Liczono się z tem i tak sprawę obmyślono, żeby w danym razie mieć sojusznika i przeciw Tatarom. Wśród Rurykowiczów szukać go było niesposób, zwrócono się więc do obcej dynastyi. Litewscy książęta w niejednem już księstwie ruskiem weszli na miejsce Rurykowiczów, a żadne z tych księstw nie przeszło pod jarzmo mongolskie. Fakt ten musiał otaczać aureolą dynastów litewskich i szerzyć ku nim sympatye na Rusi; tem łatwiej zrozumieć, że ku nim zwróciła się nowogrodzka opozycya. Działano cichaczem, podstępnie. Udawano, że główny prigorod Nowogrodu, Psków, buntuje się, gdy w r. 1265. wygnał od siebie Światosława, młodszego brata Jarosławowego, a przyzwał na jego miejsce litewskiego księcia Dowmonta (ochrzczonego imieniem Timofieja), który udawał ze swej strony poniewolnego emigranta, wygnańca, szukającego przytułku,[4])

---

[1]) N. P. Pawłow-Sil'wanskij: Feodalizm w udielnoj Rusi, str. 337., przypisek 1-szy.

[2]) B. Cziczerin: Opyty po istorii russkago prawa (Moskwa 1858), str. 154.

[3]) „Gramot im dajati".

[4]) Wszyscy historycy rosyjscy dają dotychczas wiarę tej komedyi, urządzonej przez Nowogrodzian; jeżeli jednak Dowmont był biednym, prześladowanym wygnańcem, jakżeż wytłumaczyć, że przybył z własnem wojskiem z Litwy? Trudno też przypuścić, żeby to był ten sam Dowmont,

lecz... przybył za nim hufiec wojska. Jako kondottier był przynajmniej równy siłą Jarosławowi. Udawano, że Dowmont wszedł do Pskowa jako intruz, lecz gdy Jarosław chciał w następnym roku urządzić wyprawę na rzekomego intruza, odmówiono.

Zachowanie się Nowogrodu wobec Jarosława jest tem znamienniejsze, że wielkie miasto było w ciągłych opałach i ciężkich kłopotach polityki handlowej z Danią, Inflantami i Hanzą. Jak zaznaczono w poprzednim rozdziale, Duńczycy osiedlili się w północnej Estonii. Zaczyna się wiekowa walka o *dominium maris baltyci*. Dania występuje z uroszczeniami do prawego brzegu Narwy i zachodniej części tzw. „wodskoj piatyny" (na wschód Narwy). Zanosi się na wojnę, ale Nowogrodzianie nie oddają dowództwa Jarosławowi, lecz Dowmontowi ze Pskowa. Ten spisał się dzielnie pod Rakowodem (Wezenbergiem) dnia 18. lutego 1268., ale pomimo zdolności i męstwa bitwa pozostała nierozstrzygniętą. Niespodzianie miał Dowmont nieprzyjaciół silniejszych, niż można było przewidzieć. Krzyżacy inflanccy, którzy przyrzekli neutralność, zdradzili i przysłali Duńczykom posiłki. Nie koniec na tem; tegoż roku latem ruszyli pod Psków[1]).

Wypraw pskowskich miał być cały szereg, a i z innych także stron próbowali Niemcy inflanccy chętnie szczęścia na terytoryum nowogrodzkiem. Chodziło o wielką grę: Inflanczycy chcieliby mieć główny kantor złotodajnej Hanzy u siebie, w Rydze, a sami być jedynymi pośrednikami pomiędzy Hanzą a Nowogrodem, Pskowem, Smoleńskiem. Założenie wielkiego kantoru hanzeatyckiego w Nowogrodzie nie było im po myśli. Gdyby im się powiodło opanować Nowogród i Psków, nie puszczaliby kupców hanzeatyckich poza Inflanty; teraz jednak udawali sumiennych strażników ich interesów. Z namowy Krzyżaków inflanckich zerwała Hanza stosunki z Nowogrodem. W tem zawikłaniu wystąpił Jarosław z pomocą wielkiemu miastu, ruszył w stronę duńskiego Rewla

który stojąc na czele reakcyi pogańskiej, był winnym zamordowania Mendoga. Jakżeż bowiem pogodzić to z udaniem się do Pskowa, gdzie z góry wiedział, że musi przyjąć chrzest? (Dzieje litewskie z lat pomiędzy Mendogiem a Gedyminem nie są jeszcze zbadane).

[1]) Bereškow: O torgovlje Rusi s Ganzoj, str. 123, 183.

i sprawił to, że Duńczycy odstąpili od uroszczeń do prawego brzegu Narwy. Sojusz duńsko-krzyżacki był zerwany. Gdy następnie Jarosław wyruszył do Inflant, narazili go tam Nowogrodzianie rozmyślnie na klęskę i żeby tylko nie dopuścić do wzmożenia sił Jarosławowych powodzeniem wojennem, zawarli pospiesznie pokój z Niemcami poza plecami własnego księcia. Odmówiono mu wręcz posiłków, gdy wybrał się na granicę inflancką z drużynami twerską i włodzimierską. Nie pozwolił mu również Nowogród na wyprawę korelską. Z Hanzą zaczęły się układy już w r. 1269., bo sami Hanzeaci spostrzegli się wnet, że solidaryzując się z Inflantami, szkodzą własnym interesom. Bez Inflant stanął traktat Hanzy z Nowogrodem w r. 1270., poręczający Hanzeatom wolny przejazd na terytoryum nowogrodzkiem nawet w razie wojny z ościennymi, a więc bez względu na pokojowe czy wojenne stosunki z Inflantami. Jestto zasadniczy traktat Nowogrodu z kupcami Zachodu; wszystkie następne były potem właściwie tylko potwierdzeniem tego traktatu, nie wiele przynosząc już nowego.[1])

Zachowanie się Jarosława wobec Nowogrodu było poprawne w sprawach zewnętrznych; ale pamiętano mu, że dąży do „samowłastia" i nie chciano go. Wobec żadnego jeszcze księcia nie przestrzegano tak ściśle swobód obywatelskich. Było na niego zażaleń bez liku; wytykano mu nawet, że za dużo trzyma jastrzębi, sokołów i psów do łowów.[2]) Prawdziwą przyczyną opozycyi było to, że nie chciano księcia, który był Wielkim księciem wobec hana. Książę widział, że go się chcą pozbyć i czekają tylko sposobnej pory. Myślał więc zawczasu o obronie i odwecie. Począł czynić wstręty handlowi nowogrodzkiemu na Zalesiu, a na wypadek starcia zapewniał sobie zawczasu pomoc ordy.

Gdy Jarosław nie chciał dobrowolnie ustąpić z Nowogrodu, wybuchł bunt w r. 1270. Już książę pozyskał sobie sojuszników w Jarosławiu i Perejasławiu Zaleskim, tudzież w Smoleńsku, już drużyny te stały pod nowogrodzkim pri-

[1]) Borejkow, op. cit., str. 117, 183–5, 188,198. — S. Solowiew, op. cit., t. III., str. 194.

[2]) N. I. Kostomarow: Istorija Nowgoroda, tom I. (Petersburg 1868.), str. 107.

gorodkiem Rusą, czekając na przyrzeczone tatarskie posiłki, gdy wtem nadeszła wieść, że han cofa daną obietnicę i odwołał będące już w drodze hufce. Nowogrodzianie pozyskali hana na swoją stronę.

Nowogród umiał wyzyskiwać niesnaski w łonie „dużego gniazda" i pozostawał w porozumieniu z młodszym bratem W. księcia, Wasylem kostromskim. Ten jeździł do Saraju i z pomocą nowogrodzkiego złota doprowadził do skutku bezpośrednie układy miasta z dworem hańskim. Han zastrzegł sobie tylko zachowanie decorum, że jego książę wypędzonym być nie może, pozostawiał jednak Nowogrodowi zupełną swobodę podyktowania Jarosławowi warunków dalszego „kniażenia"; co zaś najważniejsza, hanat poręczał wolności handlowe Nowogrodu na Zalesiu, odjął więc Jarosławowi możność wywierania na miasto jakiegokolwiek nacisku. Wasyl kostromski, jako pełnomocnik nowogrodzki, nie miał zresztą w ordzie misyi trudnej. Łatwo było wytłumaczyć to w Saraju, że gdyby Jarosław zmiażdżył z pomocą tatarską dumnych mieszczan, nie pozwalających „bez winy muża liszíti", a zdobywszy miasto siłą, uczynił je wraz z prigorodami i rozległemi „władienijami" prowincyą księstwa twerskiego, wytworzyłby sobie i swym następcom potęgę polityczną większą, niż była nią niegdyś „wszystka ziemia rostowska". Nie leżało w interesie ordy dopomagać do wytworzenia takiej siły politycznej. Argumentacya taka wynikała z natury rzeczy. Z powziętych w Saraju postanowień wypada się nadto domyślać, że Nowogrodzianie przedstawiali politykę Jarosława, jako ruinę handlu (hanat dbał zaś zawsze o rozwój handlu), przyczem Wasyl nie szczędził przesady, a o prawdę dbał mało; kłamstwem już wierutnem był zarzut, jakoby Jarosław przeszkadzał handlowi nowogrodzkiemu z Niemcami.

Z Saraju przywiózł Wasyl kostromski orędzie hańskie do Jarosława, w którem przykazano mu: „daj put' niemeckomu gostiu na swoju wołost'". Tem mógł być zdziwiony tylko, ale zniszczony politycznie był dokumentem, zapewniającym wielkiemu miastu nieograniczoną wolność handlu

we wszystkich księstwach Rurykowiczów podległych hanowi, a więc i na całem Zalesiu.[1])

Zmieniała się sytuacya i stawała się nader groźną dla „dużego gniazda". Nowogród nie potrzebował już książąt zaleskich; choćby powołał do siebie obcego księcia (a w niedalekim Pskowie miał Dowmonta, w Połocku Towciwiłła), i tak miałby na Zalesiu to, o co mu chodziło: wolność handlu. Ktoby się tam przeciwił handlowi nowogrodzkiemu, stawał się nieprzyjacielem samego hana! W tych okolicznościach przystaje Jarosław na wszelkie warunki Nowogrodu: daje mu na piśmie, że jest on ze wszystkiemi swemi terytoryami zupełnie niepodległem państwem, własnością tylko św. Zofii (katedra nowogrodzka), a nie cząstką „ziemi suzdalskiej";[2]) przyjmuje też na piśmie do wiadomości, że wolność handlu w tejże ziemi „suzdalskiej" należy mu się na mocy przywileju hana. Dwaj posłowie hańscy przywieźli oryginał przywileju do Nowogrodu[3]) i byli przytomni przywróceniu upokorzonego księcia do łaski przebaczającego wielkodusznie miasta.

[1]) W nowej umowie pisemnej, zawartej tegoż roku z Jarosławem, powołują się już Nowogrodzianie na ten przywilej hański.

[2]) M. Karamzin: Historya państwa rosyjskiego, t. IV., str. 97. Polski tłumacz (Buczyński) niewłaściwie przełożył tu wyrażenie „wołost'" przez „wieś", skutkiem czego z tekstu polskiego wydawać się może, jakby chodziło o jakąś wieś, własność cerkwi katedralnej, podczas gdy „wołostią" ś-tej Zofii jest całe państwo nowogrodzkie — na co w źródłach są setki dowodów; jestto stałe wyrażenie urzędowe.

[3]) Karamzin, op. cit., IV. 98. stwierdza, że z odwrotnej strony dyplomatu, który miał w ręku, „napisano, że Czewgu i Bawazi, posłowie hana tatarskiego, przybyli z tym dyplomatem do Nowogrodu, aby wynieść na tron Jarosława". Nie zgadza się to z faktem, że han odmówił posłów Jarosławowi. Szkoda, że Karamzin nie stwierdził, z jakiego czasu pochodzi owo „in dorso" (indorsa takie rzadko bywają współczesnemi). Karamzin miał w ręku wtórą umowę Nowogrodu z Jarosławem, a więc dokument, który powstał na miejscu. Z ordy mógł pochodzić tylko przywilej na wolność handlu na Zalesiu i ten był przywieziony przez posłów tatarskich. Pisarz indorsa przez niewiadomość czy pomyłkę wpisał je niewłaściwie na drugi dokument, sporządzony w tymże czasie. Umowa Nowogrodu z księciem nie mogła być spisaną w ordzie, gdyż nie bawili tam posłowie żadnej ze stron; tekst dokumentu (przytoczony u Karamzina IV. 97.) świadczy, że nie pochodzi on z kancelaryi tatarskiej; jest typowo nowogrodzki.

Umowę z Jarosławem z r. 1270. należy w dziejach Rosyi zapisać grubemi głoskami, bo spotykamy się w niej po raz pierwszy z tytułem, który miał później przysługiwać jej władcom. Nowogrodzianie kazali w niej zapisać, że wolność handlu przysługiwać im będzie odtąd „po carewie gramotie".[1]) Carem jest kagan, han kipczacki z Saraju, na równi z carem bizantyńskim w Konstantynopolu. Obmyślenie tego tytułu dla hana było nader znamiennem, tem bardziej, że tytuł wielkoksiążęcy pospolitował się coraz bardziej, używany już i w Nowogrodzie i w Smoleńsku. Jakąż mógł mieć powagę najpoważniejszy choćby W. książę wobec woli caracesarza? Przytoczenie cesarskiego tytułu było zarazem ostatecznem zlekceważeniem Jarosława.

Pokonanym był Jarosław na każdem polu, tem bardziej, że w Pskowie pozostał Dowmont. Odtąd polityka nowogrodzkiego mieszczaństwa polega z reguły na balansowaniu pomiędzy Litwą a Rurykowiczami.

Wasyl Jarosławowicz kostromski, wywiązawszy się tak dosadnie z poruczonej sobie misyi nowogrodzkiej, pokazał, że można działać na dworze hańskim nawet przeciw uznanemu jarłykiem W. księciu; a więc wobec woli hańskiej nie miało być na Rusi nic stałego, nic pewnego, żadnej niewzruszonej zasady. Han może wszystko zmienić każdej chwili i nie chce być krępowanym ani nawet stałością swych własnych postanowień. Wszystko jest ważnem tylko aż do odwołania i nikt nie wie, co najbliższy dzień przyniesie...

Wypadki roku 1270. stwierdzają, że i Nowogród Wielki podległ również zwierzchnictwu mongolskiemu, jakkolwiek miał stanowisko uprzywilejowane o tyle, że nie przebywał na jego terytoryum żaden tatarski baskak. Wysturawszy się o hański przywilej dla swego handlu na Zalesiu, stwierdzał Nowogród tem samem, że uznaje zwierzchność hana nad ziemią, zwaną do niedawna w aktach publicznych „rostowską", a obecnie pogardliwie „suzdalską"[2]) i nad książętami tej

[1]) Dokumenty hańskie wydawane były w oryginale mongolskim; autentyczne przekłady ruskie mogły atoli pochodzić również wprost z Saraju, skoro była tam kancelarya ruska i rezydencya biskupa prawosławnego.

[2]) Rostów był osadą nowogrodzką pierwotnie, a Suzdal fińską od początku i zachował nawet nazwę niesłowiańską (Susudal); miał też jeszcze

ziemi, a więc i nad powołanym stamtąd księciem Tweru i Włodzimierza a nowogrodzkim księciem zarazem. Za darmo przywileju w ordzie nie dano. Wezwanie opieki hanatu uważano w Saraju za uznanie zwierzchności, a pieniądze towarzyszące prośbie za daninę. Nowogrodzianie starali się zręcznie ocalić pozory, ale faktycznie przechodzili pod zwierzchność tatarską, co zresztą miało być niebawem stwierdzone w sposób dobitny.

Ugoda Nowogrodu z Jarosławem twersko-włodzimierskim z r. 1270. zawiera jeszcze jeden ważny szczegół. Okazuje się, że zakazami o „zakładników" z r. 1265. nie bardzo książę się krępował, skoro zakaz trzeba było powtórzyć w r. 1270. Dowiadujemy się, że książę ma znów swych „zakładników", tym razem w Torżku. Zobowiązywał się wypuścić ich ze swej służby, a w Nowogrodzie postanowiono dla wszelkiej pewności rozpędzić ich z Torżka i kazano wracać do swych miejsc rodzinnych: „kto kupec, tot' w sto, a kto smerd, a tot' potiagnet w swoj pogost".[1])

Cytat powyższy, przytaczany w każdem niemal dziele historycznem i prawniczem rosyjskiem (a interpretowany najrozmaiciej), jest wielce pouczającym. Stanowi on też świadectwo, że organizacya społeczna Rusi północnej a południowej nie była jednakową — a więc i Prawda Ruska nie mogła być ustawodawstwem ogólno-ruskiem. Na południu z końcem XIII. w. zorganizowana była w „sotnie" — „sta" — ludność wiejska,[2]) podczas gdy w Nowogrodzie (w Pskowie, Smoleńsku, Witebsku, Połocku) tyczyła się ta organizacya ludności miejskiej, kupców.

---

ludność w znacznej części pogańską; stąd zapewne ton pogardliwy w używaniu jego nazwy.

[1]) Mylna teorya feudalizmu ruskiego doprowadziła Pawłowa Silwanskiego do tego, że nie mogąc sobie z tym aktem dać rady, upatrywał w nim ścieśnienie wolności przenoszenia się włościan (op. cit. str. 197). Smerd używał w tym okresie wolności niczem nie krępowanej. Por. I. Bielajew: Krestiane na Rusi. Issliedowanie o postiepiennom izmienenii znaczenija krestian w russkom obszczestwie, Moskwa 1879, str. 16.

[2]) Wiemy to np. o okolicy Brześcia z „gramoty" Mścisława Daniłowicza, księcia na Włodzimierzu Wołyńskim, z r. 1289., cytowanej u samegoż Silwanskiego, str. 96.

Właściwy północy pogost stał się już tedy z drobnej stacyi podróżnej kupieckiej okręgiem, obejmującym sąsiednią okolicę z jej włościańskiem zaludnieniem. Gospodarstwa smerdów były jednodworcowe; grupa „dworców" stanowi „derewnię", ale dworce sąsiednie wcale nie są blizko siebie położone. To, co dziś nazywamy wsią, zwarta osada smerdów nie istnieje jeszcze; poza grodami nie było wogóle zwartego zaludnienia. Dzierżawy nowogrodzkie dzielą się w zasadzie na tyle okręgów, ile było grodów (prigorodków), a każdy gród ma swoją wołost'; całe zaś państwo nowogrodzkie stanowi „wołost' Wel. Nowgoroda". Grodów przybywało ciągle; powstawały nowe[1]) nietylko ze względów handlowych, ale też (że użyję nowoczesnego wyrażenia) strategicznych; „wołosti" w miarę powstawania nowych osad rozpadały się zaś na odrębne części, skutkiem czego w połowie XIII. wieku „wołost'" nie zawsze jest ściśle okręgiem danego grodu, a prigorod może być grodem dwóch i trzech „wołosti". Każda wołost' jest okręgiem autonomicznym pod swoim starostą, jak bywało przedtem.

„Wołost'" obejmowała przestrzeń tak znaczną, że w miarę, jak władze nowogrodzkie organizowały „pogosty" coraz gęściej, w każdej znalazła się przynajmniej jedna taka gościnna stacya dla kupców, a bywały po dwie i trzy. Całe terytoryum panowania nowogrodzkiego było pokryte gęstą, coraz gęstszą siecią pogostów. Stacye podróżne zamieniły się z czasem w targowiska, wkońcu w zwarte osady, posiadające ludność stałą, jakby drobniejsze grody. Ściągał pogost osadników większą łatwością zarobku, bezpieczeństwem i dogodnością (jak na owe czasy) komunikacyi. Władza pobierała opłaty od przejeżdżających kupców, ale za to poręczała bezpieczeństwo osób i mienia, dbała o drogi „moszczone",[2]) o konie, łodzie

[1]) Prawda Ruska określa przepisy i należytości, „zakładającze gorod".

[2]) Należytości za urządzanie dróg poprzez miejsca błotne są uregulowane w Prawdzie Ruskiej. Osoby, najmujące się tem zawodowo, zowią się „mostniczy". Niema to najmniejszego związku z mostami w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu. Nigdzie w Europie wschodniej nie było jeszcze mostu na rzece! Chodzi tu o robotę, której określanie dochowało się w czasowniku „mościć" „wymościć", a którą można widywać i dziś jeszcze często na t. zw. „duktach" leśnych. Mostniczy nie robił mostów, tylko drogi „moszczone" (dyłami, palami, gałęziami itp).

i ludzi potrzebnych do konwoju i transportu towarów — a to wszystko powiększało ludność pogostu. W ten sposób pogost stawał się głównem miejscem okolicy, okręgu mniejszego zazwyczaj od wołości. Wyrażenie dokumentu „kto smerd... w swoj pogost", wyjaśnia się tedy należycie; w „pogost", jest oznaczeniem miejsca ściślejszem, dokładniejszem, niż: „w wołost".

Przywrócony do nowogrodzkiej intraty, Jarosław Jarosławowicz twerski, widząc, jak w Saraju wszystko da się odmienić, nie tracił nadziei, że może jeszcze zostać księciem nie na służbie miasta, lecz panującym nad Nowogrodem, jako prowincyą ziemi twerskiej. Wybrał się osobiście do ordy, lecz nie tam nie wskórawszy, miał schyłek życia podobny, jak ojciec jego, Aleksander Newski, w tem, że zmarł wkrótce po powrocie z ordy (1272). Był drugim z kolei w szeregu książąt, o których zgonie „letopisy" taką podają wiadomość, a szereg ten miał być długi. W cztery lata potem zmarł również po odwiedzinach hańskiego dworu Wasyl, najmłodszy z braci Newskiego, ów przeciwnik Jarosława, a potem następca po nim w jarłyku. Ten prowadził istotnie Tatarów na Nowogród, a gdy w r. 1275. dokonywano nowego spisu ludności, spisano w dumnem wielkiem mieście już nietylko domy (jak w r. 1259.), ale też ich mieszkańców. Było to ciężkiem upokorzeniem i niewątpliwą już oznaką podległości: oto han spisywał sobie swych niewolników — tak bowiem rozumiały obie strony spis ludności.

Były to ciężkie dla Nowogrodu czasy. Hanza zrywała z nim znowu stosunki w r. 1277., a chociaż i tym razem na krótko, każde takie nieporozumienie było ciężkim ciosem ekonomicznym, tembardziej, gdy Połock rozwijał się coraz bardziej pod rządami książąt litewskich, żegluga na Dźwinie zachodniej nabierała coraz większego znaczenia, a Smoleńsk rozwinął bezpośredni handel z Rygą, z którą zawarł niebawem, w r. 1284., niebezpieczny dla Nowogrodu traktat. Ryżanie mieli w Smoleńsku niemal monopol. Przedsiębiorczość inflancka nietylko okrążała w ten sposób sferę handlową nowogrodzką, lecz poczęła stawiać przeszkody eksploatacyi handlowej w stronach, należących od wieków do owej sfery. Gdy w r. 1285. Psków chciał wybrać daninę (futra) u jednego

z plemion Czudzi, Krzyżacy pozabijali poborców i uszło im to bezkarnie. A równocześnie zaczęli znowu Szwedzi następować od północnego zachodu. W r. 1283. najechali zbrojno terytoryum nowogrodzkie i wpłynęli na Ładogę, w roku następnym próbowali wybierać daninę w Korelii. Pobici nad ujściem Newy w jezioro, dali spokój przez ośm lat. W r. 1292. zabierają się na nowo do dzieła, tym razem systematycznie, naśladując Krzyżaków, żeby w okolicy zajętej stawiać warownię i z niej posuwać się następnie dalej. Nie zraża ich przegrana w polu w r. 1292. Roku następnego wznoszą gródek Wyborg, na pograniczu Finlandyi, w dwa lata potem dwa gródki w Korelii. Wypędzeni z nich, wracają w przeszło sto statków i zakładają nad ujściem Ochty znaczniejszą warownię Landskrone (w okolicy dzisiejszego Petersburga). Skutkiem tych wojen niemieccy kupcy nie mogli żeglować po Newie i Wołchowie, lecz objeżdżali Narwą, jeziorem czudzkiem i lądem do Nowogrodu, drogą mniej dogodną. Za wstawiennictwem cesarza uzyskali Hanzeaci u króla szwedzkiego Birkera w r. 1295. pozwolenie przejazdu i podczas wojny, lecz tylko na rok jeden, z zastrzeżeniem, że nie wolno przewozić żadnych wyrobów kruszcowych (oręż). Hanza, ponosząc straty na tych wojnach, jęła się pośredniczyć, podczas gdy Krzyżacy inflanccy wyzyskać chcieli te kłopoty nowogrodzkie i próbowali zająć Psków. Odparł ich stamtąd zwycięsko dzielny Dowmont w r. 1299. (była to ostatnia jego bitwa.[1])

Zastój handlowy dawał się srodze we znaki, bo i od wschodu nie było spokoju. Niedawno spustoszyli Tatarzy cały kraj od Tweru po Murom i Nowogród, przywołani przez Andrzeja Aleksandrowicza gorodeckiego,[2] młodszego syna Aleksandra Newskiego, przeciw starszemu bratu, Dymitrowi. Powtórzyła się walka o jarłyk, podobna, jak przedtem pomiędzy ich stryjami, Andrzejem a Jarosławem Jarosławowiczami. Potem w latach 1281—1283. grupowały się rozmaicie

[1]) Bereżkow, op. cit., str. 100, 101, 125, 199; Łagun a: Hanza nad Dźwiną w XIII. w., str. 251, 252; Karamzin, op. cit. IV, str. 131 146, 147.

[2]) Gorodec nadwołżański, czyli Radiłow, obecnie wieś gubernii niżno nowogrodzkiej.

koalicye książąt zaleskich, zbierano drużyny, stawano naprzeciw siebie w polu, lecz — bitwy nie staczano. Nowogrodzianie, przyjąwszy Dymitra, wnet go wypędzili i zebrali przeciw niemu sojusz, do którego przystąpili Światosław Jarosławowicz twerski i Daniło Aleksandrowicz moskiewski. Tatarzy ze Złotej ordy popierali Andrzeja, gdy w tem Dymitr, 1284 r., wpadł na pomysł, żeby oddać się pod opiekę Nogaja, co okazało się tak skutecznem, iż Dymitr zmusił nawet Andrzeja do sojuszu przeciw Nowogrodowi, a sam zawładnął tem miastem i był górą aż do r. 1292. W tym roku wybrało się sześciu książąt z biskupem rostowskim do ordy Złotej [1]) i otrzymało stamtąd posiłki, wystarczające do zgnębienia Dymitra, który poprzestać musiał na udzielonym sobie z łaski Nowogrodu gródku Wołoku, podczas gdy Andrzej Aleksandrowicz dzierżył i Włodzimierz n/Kl i Nowogród Wielki, jako podwładny hana nadwołżańskiego, Toktaja.

Teraz nastało kilka lat spokojniejszych i Nowogród korzysta z tego, żeby się uporać ze swymi „łacińskimi" współzawodnikami. Andrzej Aleksandrowicz okazał się wielce pożytecznym wielkiemu miastu, gdyż zdobył i zburzył Landskrone w r. 1301. Nastaje pokój na całej linii. Udało się zawrzeć ze Szwecyą pokój, zapewniający nowogrodzkim kupcom wolny przejazd nietylko do Finlandyi, lecz i za morze. Podobnież traktat zawarty z Danią 1302 r., zapewniał wolność handlu w północnej Estonii. Korzystała z tego najbardziej Hanza, jako najzasobniejsza i najlepiej zorganizowana. Od początku XIV. w. stały już Niemcom otworem do swobodnego używania drogi północne: Newą i z Rewla (Koływania) przez ziemię wotską (Watland), Ługą i na Psków. [2])

Bądźcobądź, Nowogród był naogół skazany na defenzywę, a wychodził z zawikłań obronną ręką tu dzięki interwencyi Hanzy, tam dzięki poparciu hańskiemu. Napróżno szukać i w najbogatszej społeczności Rusi jakiejkolwiek polityki o większym zakroju w tych latach, kiedy i na ziemiach Ru-

[1]) Jechali ze skargą na Dymitra: Andrzej gorodecki, Dymitr rostowski z synem i bratem Konstantynem uglickim, stryjeczny ich Michał Głebowicz białoozerski, Fedor Rościsławicz jarosławski. Sołowiew III., 235.

[2]) Nikitskij A. I.: Istorija ekonomiczeskago byta Wel. Nowgoroda str. 106 sq., 143, 144; Bereszkow op. cit., str. 122, 123.

rykowiczów toczy się walka dwóch ord, Toktaja i Nogaja. Nasuwa się wniosek, że Rurykowicze mogli byli zaważyć nad obiema ordami, stając wszyscy solidarnie po stronie tej i tamtej naprzemian, dopomagając kolejno jednej do zwycięstwa nad drugą, stając wobec obydwóch jako czynnik równorzędny, a czyniąc stopniowo obie zależnemi od siebie. Oni jednak samych siebie rozdzielili między obie ordy: kto w jednej nie otrzymał jarłyku, biegł po niego do drugiej.

Kipczak przestał już być niezwyciężonym, i to nawet wówczas, gdy obie ordy działały zgodnie. Jedno zaledwie pokolenie mijało od śmierci Batego, a Tatarzy ponosili klęski w Polsce, a nawet na Rusi odpierano najazdy ich obronną ręką, lecz tylko tam, gdzie panowali dynaści litewscy. Groźnymi byli, jako grabieżcy, w stopniu wyższym, niż jakikolwiek inny najeźdźca, bo dla handlu niewolnikami uprowadzali ludność w jassyr — ale zdolność ich do panowania nad ościennymi przepadła i Ruś mogła się była wyswobodzić, gdyby sama nie oddawała się ordom w niewolę. Już w r. 1274., gdy Lew halicki, syn Daniela, przyzwał Tatarów przeciw Litwie, nic na tem nie zyskał, a raczej stracił, bo i jego księstwo uległo spustoszeniu. Nie zostało tu bowiem ani śladu z dawnej karności armij Temudżina. Armie regularne były w Chinach, ale zdziczały Kipczak nie brał z sobą spiży na wojnę, a rekwizycye odbywały się w ten sposób, że każdemu oddziałowi tatarskiemu wolno było rabować, co się dało. Brak jakiegokolwiek kwatermistrzostwa lub intendantury sprawiał, że Tatarzy jednako niszczyli kraj sojusznika, jak nieprzyjaciela — a brak planu kampanii zamieniał ich wyprawę na prosty rozbójniczy najazd, niezdatny do odniesienia korzyści trwałych, do zdobywania kraju. Nie przysporzyli też Lwu panowania, ani go Litwie nie uszczuplili. Nie lepiej spisał się Nogaj w r. 1277 na tym samym terenie. W r. 1280. robi Lew trzecią próbę rozszerzenia swych dzierżaw z pomocą Tatarów, tym razem przeciwko Piastom, kosztem księstwa sandomierskiego. Lew przeprawiwszy się z Tatarami przez Wisłę, spotkał się zaraz pod Goślicami, dwie mile od Sandomierza, z hufcem Leszka Czarnego i poniósł klęskę. Leszek wyprawił się teraz do księstwa halickiego, wtargnął aż pod Lwów, a wracając zajął Przeworsk. Nieba-

wem (1301. lub 1302. r.) powrócił pod panowanie Piastów i Lublin (zajęty przez Daniela 1245 r.). Sojusz tatarski nie ochronił Lwa przed stratą pogranicznej ziemi.

W dwa lata na to przypomniano sobie w ordach, że niegdyś za Temudżina zdobyto Węgry, lecz nie zdążono opanować kraju na stałe. Obie ordy łączą się celem spełnienia wielkiego zamiaru narodowego, ale sposób wykonania tego pomysłu robi z niego jakby karykaturę. Kazano książętom Rusi południowej dostarczyć posiłków, z któremi Nogaj i Telebuga doszli ledwie do granicy węgierskiej, pobici na głowę w wąwozach karpackich. W pięć lat potem, w grudniu r. 1287., ciągnęła nowa nawała tatarska przez Ruś południową na Polskę (Lew i Mścisław Daniłowicze tworzyli straż przednią). Jassyr był okrutny (tym razem porywano głównie dziewczęta), ale wojennych przewag Tatarzy nie odnosili już. Sandomierz i Kraków zdołały się tym razem obronić Tatarom, a pod Sączem porażono ich w bitwie w otwartem polu. Zapędzili się daleko, sięgając swemi zagonami aż do ziemi sieradzkiej, ale bawili nie długo, tyle tylko, ile trzeba było czasu, żeby jassyr zebrać i uciec z nim. Kiedy po raz czwarty napadli Polskę, zimą z roku 1293. na 1294., nie zdołali już sięgnąć poza Sandomierskie i był to najazd ostatni. Odtąd zapędzali się tylko tam, gdzie nie napotykali na opór, gdzie znajdowali sojuszników, pragnących ich przybycia, zapraszających na pomoc przeciw krewniakowi i sąsiadowi — i dlatego ograniczyli się do Rusi. Ruś nie próbowała najmniejszego oporu.

Dopiero w następnem pokoleniu, pod prawnukami Daniela,[1]) przejawia się w ziemi Grodów Czerwieńskich myśl zrzucenia jarzma mongolskiego, nie znajdując jednak echa poza tem polsko-ruskiem terytoryum.

Ruś południowa a północna utraciły zresztą nawet ów słaby związek dynastyczny, jaki je przedtem łączył kiedyniekiedy. Pomiędzy Rurykowiczami północy a południa nie było

[1]) Lew I. zmarł 1301. r.; syn jego Jerzy † 1308 r. (połączył księstwo halickie z włodzimierskiem). Synowie Jerzego, Andrzej włodzimierski i Lew II. halicki (1308—1324) weszli znowu w stosunki z Zachodem i podjęli walkę z Tatarami. — Przy sposobności nadmieniam, że wszelkie rzekome nadania Lwa I., okazały się falsyfikatami.

najmniejszej łączności; ani nawet jakiegoś choćby przygodnego związku już się w źródłach dziejowych doszukać nie można. Nikt z Rurykowiczów nie był już zdolny objąć całości rodu, zbyt rozrodzonego na olbrzymich przestrzeniach. Stan książęcy liczył z końcem XIII. w. do dwustu głów męskich. Może być mowa o poczuciu rodowem ledwie pośród danej gałęzi Rurykowiczów, a i to tylko w wyjątkowych jakich okolicznościach. Najbieglejszy w genealogii swego rodu książę nie byłby już zdołał zdać sobie sprawy ze stopnia pokrewieństw; wszak były linie, które chociaż ze starszych pochodziły gałęzi, poszły w zapomnienie, biedując na miniaturowych i ubożuchnych dzielnicach. Gałąź „rostowska" sama nazbyt liczna, przestała się zupełnie znosić z krewniakami innych gałęzi i „duże gniazdo" było zupełnie izolowane. Około r. 1300. rozłam polityczny był już najzupełniej przeprowadzony; niema zgoła ani śladu jakiegokolwiek politycznego poczucia wspólności pomiędzy dynastami południa a północy. Nie łączyła ich ani nawet wspólność nieprzyjaciela: mongolskich baskaków.

Nie łączyło ich też istnienie metropolii „wsieja Rusi", boć w r. 1303. południe oderwało się, ustanawiając sobie osobną metropolię w Haliczu.

Metropolita Cyryl, ów dawny kanclerz halicki, starał się utrzymać jedność kościelną Rusi; więcej jednak miał powodzenia w zakresie reform cerkiewnych, niż w nadaniu Cerkwi znaczenia politycznego, jako czynnika jednoczącego całą Słowiańszczyznę wschodnią. Urządzony przez niego w r. 1274. synod we Włodzimierzu n/Kl. dał wyniki znakomite co do wewnętrznych urządzeń kościelnych. Byłby się znacznie podniósł poziom cerkwi wschodniej, gdyby się stosowano następnie do Cyrylowego „prawidła" co do warunków ordynacyi kapłańskiej, [1]) tudzież co do stosunku duchowieństwa wyższego do niższego; [2]) ale od początku było wątpliwem, czy

[1]) 25 lat wieku na dyakona, 30 na kapłana; świadkowie życia, polecenie siedmiu kapłanów, kilkoletnia próba.

[2]) Stosunek ten polegał na symonii i wyzysku. Przyjętym z Bizancyum zwyczajem, przełożony sprzedawał podwładne sobie stanowisko duchowne więcej dającemu; do tego stopnia wyrodziły się „taksy" za nominacyę. Kto nie miał gotówki, mógł odrobić posługami w domu lub polu swego przełó-

synod ten dotyczy całej „kijowskiej" prowincyi kościelnej, skoro brali w nim udział tylko północni biskupi (rostowski, nowogrodzki, połocki i sarajski). Metropolita odbył w tym samym roku, tuż przed synodem, podróż na południe i bawił w Kijowie, ale żadnego biskupa z południa na synod ów nie namówił. Kijów i okolica zaczęły się zagospodarowywać na nowo i widocznie można było znowu czerpać dochody z dóbr metropolii w Kijowszczyźnie, skoro Cyryl zrzeka się w tymże roku biskupstwa włodzimierskiego, wyświęcając na tę katedrę sprowadzonego z Ławry Peczerskiej archimandrytę. Stosunki z ordą uregulował osobiście i otrzymał w Saraju w r. 1279 pierwszy „jarłyk", zapewniający bezpieczeństwo dóbr cerkiewnych, a więc w pierwszej linii nienaruszalność majątku metropolity w Kijowszczyźnie. Zamieszkał nawet w Kijowie na nowo. Okupione to było uznaniem zwierzchności tatarskiej nad metropolią, jako taką; dzięki danemu przez niego przykładowi — tym razem złemu — wymagało się od jego następców, żeby byli uznanymi przez hana i osobiście składali mu hołd w zamian za „jarłyk"; żądano tego potem nawet od biskupów.

Z Kijowa wybrawszy się w r. 1281. w podróż wizytacyjną północnych dyecezyi, zmarł Cyryl w następnym roku w Perejasławiu Zaleskim. Ciało jego odwieziono do Kijowa, jako do stolicy metropolii i właściwej rezydencyi metropolity. Następca jego, Maksym, Grek, osiada w Kijowie, poczem zaraz jedzie do Saraju po „jarłyk", a następnie (1284 r.) zwołuje synod do Kijowa — w którym nie bierze udziału nikt z Rusi „Czerwonej". Trzy razy udaje się w podróże na północ (1285, 1295 r.), za trzecim razem (1299 r.) już tam zostaje. Przenosi biskupa włodzimierskiego do Rostowa a sam

żonego; wszak ordynowano nawet niewolników. Cyryl tłumił to nadużycia z całą energią. Taka wyrugować nie mógł, tem bardziej, że większość hierarchii pochodziła z Grecyi; chciał przynajmniej oznaczyć ich maximum, do czego użył dekretów cesarzy bizantyńskich, Izaaka Komnena (1057—59) i Aleksego (1080—1118); taksy te, uważane za słuszne z początkiem XII wieku, były zapewne niskiemi pod koniec XIII-go, boć wartość pieniądza zmniejszyła się. — Zwyczaj taks przeszedł i do Rzymu i dał powód do wielu zgorszenia i ostrej opozycyi. Poza samą kurya rzymską nie pobierano od duchowieństwa żadnych taks nigdzie w zachodnim Kościele.

osiedla się za przykładem swego poprzednika we Włodzimierzu n/Kl. Takie same skłoniły go też do tego powody: ponowne spustoszenie Kijowa przez Tatarów w r. 1299. Do zawiadywania dobrami cerkiewnemi mianowali odtąd metropolici swych „namiestników" w Kijowie. Gdy Maksym zmarł w r. 1305., ciała jego nie przewożono już do Kijowa [1]).

Zerwał się nawet cerkiewny związek północnej a południowej Rusi, pomimo usiłowań metropolitów, nie chcących wyrzec się Kijowa, a strzegących osobiście praw swych na północy i odbywających tam podróże w tym celu. Sześć było na południu biskupstw (eparchij): turowska, chełmska (ugrowska), łucka, włodzimiersko-wołyńska, przemyska, halicka. Biskupi ci oderwali się w r. 1303. od starej metropolii i wystarali się w Carogrodzie o to, że Ruś południową uznano odrębną prowincyą kościelną, wyłączając tylko dyecezyę kijowską, która należała bezpośrednio do Maksyma. Metropolitą nowej prowincyi mianowano biskupa halickiego, Niłonta [2]). Dzieje nowej metropolii halickiej ciemne, spotykamy atoli dalsze jej ślady w r. 1331 i 1337. To pewna, że do związku cerkiewnego z następcami Maksyma te kraje już nie wracały. Prowincya kościelna ruska była rozerwana, a rozłam nie skończył się na tem: niebawem miała powstać trzecia jeszcze metropolia na ziemiach wschodniej Słowiańszczyzny.

Skoro w stosunku do ordy ani nawet metropolici nie stanowili bynajmniej tej powagi, którąby przedstawiała dążność do zrzucenia jarzma tatarskiego, nie dziwmy się książętom, że powiększali lekkomyślnie własną zawisłość. Powoływano hana na superarbitra sporów, a w r. 1296. han kazał książętom północnym na żądanie Iwana perejasławskiego (który jeździł za tem do ordy) zjechać się we Włodzimierzu n/Kl. dla wysłuchania wyroków swego posła, który miał ich rozsądzać. Doszło do tego, że robiono hana wykonawcą niejako ostatniej woli, nie mając zaufania do

[1]) Gołubinskij op. cit. t. II. str. 61—95; Ikonnikow, op. cit., str. 870, 935.

[2]) Gołubinskij, op. cit. II. str. 97.

swoich. Wszak gdy w r. 1287. Telebuga bawił na Wołyniu, plądrując ziemie ruskie, z których dostarczano mu wojska posiłkowego na polską wyprawę, chory a bezdzietny Włodzimierz, książę Włodzimierza wołyńskiego, zaprosił do siebie tatarskiego wodza, ażeby przy nim zrobić zapis swego księstwa na rzecz Mścisława Daniłowicza łuckiego [1]). Tak z własnej inicyatywy powiększano nieustannie ingerencyę władzy zwierzchniczej tatarskiej. Kiedy w r. 1302. bezdzietny Iwan perejasławski zapisał Perejasław zaleski Danielowi moskiewskiemu, krewniacy byli tego zdania, że to wymaga zatwierdzenia hańskiego, a wspomniany już ks. gorodecki, Andrzej Aleksandrowicz, który od r. 1292. władał z łaski Toktaja Włodzimierzem nad Kl. i Nowogrodem Wielkim, posunął się do tego, iż przypisał hanowi moc obalenia testamentu i dowolnego rozporządzenia spuścizną. Pomysł ten spodobał się oczywiście w ordzie i Andrzej otrzymał jarłyk na Perejasław [2]). Wykluwała się z tego zarazem zasada, że jarłyk potrzebny jest nietylko na W. księstwo.

Zdarzyło się, że Daniel moskiewski zmarł nagle w r. 1303., podczas gdy Andrzej czynił przeciw niemu zabiegi w ordzie. Syn Daniela, Jerzy, popadł w wojnę z Światosławem Glebowiczem smoleńskim i wbrew zwyczajowi tego pokolenia książąt, nietylko drużynę wyprowadził w pole, ale i bitwę stoczył, księcia smoleńskiego zabrał do niewoli, a zagarnął Możajsk. Jest to pierwsze rozszerzenie granic księstwa moskiewskiego orężem. Zwycięski Jerzy nabrał śmiałości i tem bardziej nie chciał ustąpić z Perejasławia, który słusznie mu się należał. Jesienią 1303 r. wraca Andrzej od hana Toktaja z jarłykiem, a posłowie hańscy zwołują książąt na zjazd. Odczytano dyplom hański wobec metropolity [3]), który powagą swoją stwierdzał zwierzchnicze prawo ordy. Nie ulegało wątpliwości, że Jerzy będzie musiał wyrzec się Perejasławia Zaleskiego, gdy w tem Andrzej zszedł z tego świata 1304 r. Jerzy nietylko miał nadzieję utrzymać się przy powiększonem Perejasławiem i Mo-

[1]) S. Solowiew: Istorija Rossii, tom III. (wyd. czwarte, Moskwa 1870), str. 248—9.

[2]) tamże str. 236—7.

[3]) Karamzin, op. cit. IV., str. 143.

żajskiem księstwie moskiewskiem, ale postanowił sięgnąć dalej i wyżej: po godność wielkoksiążęcą. Te same zamiary powziął atoli Michał twerski i rozpoczyna się wojna twersko-moskiewska, mająca trwać 24 lat. Możliwość tak długiej wojny o sprawy, podlegające według powszechnego uznania pod kompetencyę hańską, stanowi jaskrawy dowód, że przewaga tatarska osłabła bardzo i miała znaczenie tylko dla tych, którzy ją chcieli uznawać.

Jarłyk otrzymał Michał. Hegemonia Zalesia miała pozostać przy Twerze, a była ona tem dobitniejszą, że Michał Jarosławowicz był najbogatszym z Rurykowiczów. Robił dalej interesy za przykładem ojca i miewał o to także zatargi z Nowogrodem, które wloką się bez końca — lecz coraz korzystniej dla Tweru. Żadnej z umów ojcowskich syn nie dotrzymał, a mógł występować tem śmielej, że nie był „wielkim księciem" nowogrodzkim. Zawiera się rozmaite kompromisy: Nowogrodzianie rezygnują już z dawniejszych „zakładników", byle sąsiedni książę nie przysposabiał sobie u nich nowych (1295 r.) Następnie godzą się pozostawić księciu twerskiemu te sela, które na ich terytoryum kupił, żądają tylko, żeby zwrócił takie, które nabył „bez kun" tj. bez pieniędzy (1305). Potem zobowiązuje się książę wydawać zbiegłych niewolników (1307). Wszystko to nie zdało się Nowogrodzianom na nic, skoro w r. 1317 przy nowej ugodzie powoływano się na dawną z r. 1305 [1]).

Przeciw najbogatszemu z Rurykowiczów, a przytem posiadającemu łaskę hańską, wystąpił śmiało pan drugorzęd-

[1]) Zatrzymują się dłużej przy pierwszych śladach „zakładniczestwa" i nabywania prywatnej własności w cudzem księstwie, bo to sprawy pierwszorzędnej doniosłości dla dalszego rozwoju dziejowego; wszak „zakładniczestwo" istniało jeszcze w XVIII wieku!

Zasadniczą kwestyą jest dla mnie przekonanie, że „zakład" nie pochodził z pożyczki, lecz z zaliczki na pracę i świadczenia. Mylą się wszyscy, którzy za Kljuczewskim aż do Pawłowa-Silwańskiego mniemają, jakoby zakładniczestwo stanowiło zabezpieczenie długu na osobie dłużnika. Gdyby tak było, niezrozumiałym byłby układ, dozwalający Michałowi zatrzymać sobie tych, którzy już za jego poprzedników „pozorowali k Tferu", byle się wyrzekł tych, których sam pozyskał. Byłoby to w takim razie uznaniem długów starych (przestarzałych!), a unieważnieniem nowych, prostem oszustwem wobec księcia, aprobatą niewypłacalności. Łatwo zaś zrozumieć pozostawienie na służbie księcia osób, które z ojca i dziada pracowały już

nego grodu, jakim była Moskwa. Liczył na poparcie Nowogrodu Wielkiego, gdzie ze względów ekonomicznych pragniono gorąco osłabienia książąt twerskich; ale liczył też na własne siły. Drugorzędny gród rozporządzał od niedawna pierwszorzędnemi siłami wojennemi.

Z Rusi południowej przybyła do księstwa moskiewskiego drużynników ilość tak znaczna, że rzadko spotykamy się z tak dużemi liczbami w dziejach wojen dzielnicowych Rurykowiczów. Z Kijowszczyzny przybyło 1700 drużynników pod wodzą Rodiona Nestorowicza, a Pleszczejew przywiódł znaczny hufiec z Czernihowszczyzny [3]). Jestto fakt przełomowy w dziejach Rusi tak południowej, jakoteż północnej.

Na Rusi południowej nie było książąt, a więc drużynnicy,

---

na rachunek książąt twerskich, a zastrzeżenia, żeby „zakładnikom" świeżej daty zaprzestał dawać n o w e z a l i c z k i i w ten sposób zerwał z nimi.

Jeżeli „zakład" jest następstwem pożyczki, jeżeli ma tu chodzić tylko o zwrot gotówki i o nic więcej, jak wytłumaczyć wyrażenie o „sele", które „zaszło bez kun"? Czyż ma to znaczyć: sele z a d ł u ż o n e bez pieniędzy? Nie daje to sensu. Da się to natomiast wytłumaczyć, przyjąwszy, że chodzi o branę z góry zaliczkę. Ażeby obejść umowę z Nowogrodem, mógł książę trzymać się w pewnych wypadkach ściśle litery umowy i postarać się o takie osoby, które pracowały na jego rachunek, n i e b i o r ą c z a l i c z k i, a więc formalistycznie rzecz biorąc — nie były „założone". Tacy „zaszedszyje bez kun" nie mogli jednak być liczni, bo wymagało to znaczniejszego, dobrobytu, żeby nie wziąć zaliczki (z reguły zapłata za cały rok z góry); toteż występują zawsze obok nich (liczniejsi zapewne) „zaszedszyje z kunami". Wyrażenie „bez kun" da się wyjaśnić jeszcze inaczej: zaliczka na „sele" mogła być udzielona w naturaliach, sprowadzonych z drugiego sela.

Czyż mógłby Nowogród zawierać umowy, wzywające do niepłacenia długów? Jakiż cel miałoby r o z p ę d z a n i e d ł u ż n i k ó w (z Torżka i Wołoki w r. 1270 i powtórzone w r. 1305)? Zrozumiałem jest natomiast rozpędzenie kupców, handlujących w danej okolicy na rachunek obcego księcia i utrudniających przez to handel samodzielnym kupcom nowogrodzkim. Zresztą jakaż mogła być kontrola nad tem, kto u kogo pożyczał pieniędzy? Kontrola taka możliwą jest dopiero w razie skargi wierzyciela. Nie trudno zaś było wiedzieć, czy ktoś pracuje (w handlu czy na roli) na własny, czy na cudzy rachunek; dość wejrzeć bliżej w organizacye rozmaite kupiectwa nowogrodzkiego, w które to szczegóły nie mogę tu już wchodzić.

Opieram się tu materyałem tym samym, który cytuje P a w ł o w S i ł w a n s k i j op. cit. str. 198 (przypisek), 332, 338, 338, 497.

[3]) Stało się to przed r. 1304, prawdopodobnie za Daniela.

owi właściwi „Rusini", byli wykolejeni. Tracili racyę bytu, a zarazem materyalną podstawę tegoż. Nie posiadając ziemi, nie mieli z czego żyć. W przeciwieństwie do Nowogrodu, pozostali na południu wciąż odrębną warstwą, żyjącą po grodach na utrzymaniu książęcem. Do wyjątków tu należało, żeby który z nich założył sobie seło; nie chwytali się też zajęć mieszczańskich. Gdy książąt zabrakło, gdy Tatarzy poburzyli grody, oni emigrowali, oglądając się za nową służbą książęcą. Część szła na zachód, do księstwa halickiego, część na Zalesie. Wielu pozostało, oczekując zmiany losu; powodziło im się jednakże widocznie coraz gorzej, skoro i ci zdecydowali się ostatecznie wyemigrować. Skorzystał z tych stosunków książę moskiewski, zwerbował ich i wziął na swój żołd. Wymagało to zapewne kilkoletnich zabiegów, żeby 2—3.000 drużynników, rozsianych po rozległych obszarach, zjednać, namówić i zorganizować na nowo; porozumienie było dokładne, wszystko omówione z góry szczegółowo, skoro drużynnicy nie przybywali do Moskwy luźnemi gronami, po kilku, kilkunastu, lub choćby po kilkudziesięciu, lecz od razu wielkim hufcem; jak na ówczesne stosunki, całem wojskiem naraz.

Emigracya ta zdecydowała ostatecznie o upadku grodów Rusi południowej. Nabiera ona odtąd coraz bardziej cech kraju wieśniaczego, podczas gdy północna Ruś pozostaje krajem miast. Zupełne ogołocenie z żywiołów przedsiębiorczych, posiadających tradycyę i ambicyę, a zdatność do zawodu wojskowego — musiało też wpłynąć ogromnie ujemnie na psychologię ludności pozostałej. Bierność, apatyczne wegetowanie, brak odwagi do jakichkolwiek zabiegów o poprawę doli, stanowią na długie czasy przykre cechy Rusi kijowskiej i czernihowskiej. Wszystko, co było w tym kraju lepszego, przeszło na zachód lub północ.

Rodion Nestorowicz i Pleszczejew z towarzyszami poszli dawnym szlakiem, znanym dobrze od czasów Jerzego Dołgorukiego, do tej ziemi „suzdalskiej", gdzie przynajmniej połowa (jeżeli nie więcej) ludności słowiańskiej wywodziła się z południa. Świadczą o tem nazwy geograficzne grodów i rzek, przenoszone żywcem z Kijowszczyzny na ziemie Mordwy i Mery. Ludność ta została wzmocniona potężnym

przybytkiem. W owych czasach i w ówczesnych warunkach rzadkiego, zaludnienia 2—3.000 osób padało poważnie na szale. Dolina rzeki Moskwy stawała się najbardziej słowiańską ze „wszystkiej ziemi rostowskiej "[1]).

Książę, chcący utrzymać tak liczną drużynę, musiał prowadzić wojny; inaczej rozpierzchliby mu się ci przybysze, gdyż nie miałby z czego dostarczyć im utrzymania, w którem główną i najponętniejszą pozycyę stanowiły łupy. Nie po to przybyli z daleka, żeby wieść życie ciche i skromne. Obie strony były jednak zadowolone: i moskiewscy książęta, którzy sprowadzili drużynników, bo zamierzali czynić zdobycze na sąsiadach — i przybysze, zwabieni obietnicami łupów. Dotrzymano sobie wzajemnych przyrzeczeń i zobowiązań solennie. Łupiono, co się zowie, a potęga książąt moskiewskich rosła.

Prawdopodobnie już poprzednia wojna ze Smoleńskiem i zagarnięcie Możajska dokonały się dzięki przybyciu południowych drużynników. Teraz przyszła kolej na Rjazańskie i Twerskie. Jerzy moskiewski zbroił się usilnie. Po śmierci Andrzeja gorodeckiego (1304) przejął na swój żołd drużynę jego, pod wodzą Akinta. To zbieranie zewsząd wojska zwróciło wreszcie uwagę Michała twerskiego, który, chociaż znacznie zamożniejszy, dał się pod tym względem ubiedz. Drużynnicy byli wolnymi najmitami orężnymi i wolno im było (w czasie pokoju) przechodzić na służbę od księcia do księcia. Michał próbuje odmówić od Jerzego jego wojowników, lecz udało mu się pozyskać tylko Akinta, który wolał być w Twerze pierwszym, niż w Moskwie podwładnym Rodiona. Podczas gdy obydwaj książęta, Michał i Jerzy, spierali się w ordzie o jarłyk, wodzowie ich prowadzili już wojnę. Akint stracił życie, a Rodion nie odmówił sobie tej przyjemności, żeby nie zatknąć głowy Akinta tatarskim obyczajem na dzidę [2]).

Silniejszy orężem Jerzy, słabszym jednak był w Saraju, gdzie rozstrzygał pieniądz. Zamożniejszy Michał przelicytował go wysokością przyrzeczonej hanowi daniny i otrzymał jarłyk.

[1]) Jedna tylko okolica tej doliny zachowała cechy mordwińskie.
[2]) Ikonnikow, op. cit. str. 290; Sołowiew op. cit. III, str. 260

Wróciwszy, dwukrotnie oblęgał Moskwę, lecz bezskutecznie. Tymczasem Jerzy rzucił się na Rjazańskie i oderwał od tego księstwa Kołomnę (1308); byłby zajął i sam Rjazań, gdyby książęta tej linii nie byli trafili do hana, który ujął się za zwyciężonymi i położył kres dalszym zdobyczom [1]). Wolę hańską szanował Jerzy; z ordą zadzierać nie myślał.

Przeciwko Twerowi obmyślił Jerzy broń inną jeszcze. Zapragnął mieć po swej stronie metropolitę, wyzyskując zręcznie pewien zbieg okoliczności:

Po śmierci metropolity Maksyma (1305) postanowił Michał twerski, władca siedziby metropolitalnej, Włodzimierza nad Kl., jako hański Wielki Książę, nie czekać, aż przyślą z Carogrodu nowego Greka na to stanowisko, lecz wysunął swego kandydata, igumena Geronta i wyprawił go do patryarchy, z odpowiedniemi oczywiście darami. Równocześnie zawakowała metropolia halicka i w tymże czasie starał się w Carogrodzie o zamianowanie mnich Piotr, kandydat księcia halickiego, Jerzego Lwowicza. Patryarchat oświadczył się tym razem przeciw podziałowi ruskiej prowincyi kościelnej na dwie, a z pośród życzeń dwóch Wielkich Książąt próbował wybrnąć w ten sposób, że zamianował Piotra, lecz nie halickim metropolitą, ale całej Rusi, „kijowskim". Piotr zawiadywał istotnie całą Rusią aż do r. 1316., podróżując od Halicza po Suzdal, uznawany wszędzie, wznawiając jedność Rusi cerkiewną. Usiłowania jego poszły jednak na marne. Nietylko nie powiodło się wytworzyć z metropolii naczelnej władzy moralnej, jednoczącej wschodnią Słowiańszczyznę, lecz sam Piotr stał się wreszcie narzędziem jednego z książąt dzielnicowych, a mianowicie moskiewskiego.

Michał, czując urazę z powodu odrzucenia Geronta, przyjął Piotra niechętnie. Od samego początku nastały nieporozumienia pomiędzy świeckim a duchownym władcą

[1]) Po księciu rjazańskim Romanie Olegowiczu, który poniósł śmierć w ordzie w r. 1270., pozostało trzech synów: Feodor, Jarosław, Konstantyn, panujących po kolei na Rjazaniu. Z prigorodu Prońska utworzył Jarosław osobne księstwo. W r. 1308. linia prońska zajęła chwilowo gród główny (Murom oddzielił się był już dawno przedtem od Rjazania i podlegał książętom suzdalskim).

Włodzimierza nad Kl.; szły na metropolitę skargi do patryarchy, odbył się nawet przeciwko niemu formalny proces kościelny [1]). Piotr wyszedł wprawdzie zwycięsko z tych sideł i utrzymał się przy swej godności, ale nieswojsko mu było we Włodzimierzu pod panowaniem księcia twerskiego i przyjął też chętnie dworzec w Moskwie, ofiarowany sobie skwapliwie przez Jerzego, i coraz częściej tam przebywał. A za to, gdy w r. 1311. syn Michała, Dymitr, wiódł wojsko z polecenia ojcowskiego na Moskwę, metropolita użył przeciw „kniażicowi" najsilniejszej swej broni: rzucił na niego klątwę [2]).

Tak stały rzeczy, gdy w r. 1313 zmarł han Toktaj, a nastąpił po nim 13-letni Uzbek. Miał on stać się nową gwiazdą mongolskiego Wschodu; pod jego panowaniem Kipczak został niebawem na nowo groźną potęgą. Na razie, około r. 1313., była jednak orda słabą; silną tylko względem tych, którzy się samochcąc wobec niej osłabiali. Tak np. rozstrzygnęli Tatarzy w r. 1310. walkę o Brjańsk, gdy jeden z braci prosił ich o pomoc przeciw drugiemu. Ale gdy przy zmianie hańskiego tronu książę smoleński, Iwan Aleksandrowicz, odmówił w r. 1313. daniny, uszło mu to całkiem bezkarnie i Smoleńszczyzna wolną była aż do r. 1340. od jarzma tatarskiego [3]).

Nasuwa się tedy przypuszczenie, że i zalescy książęta mogli byli odmówić daniny. Ale pospieszył do Saraju po jarłyk Michał twerski, bo wybrał się tam metropolita. Na

---

[1]) Sprawa szła o taksy. Mnich twerski Akindin wystąpił ze słusznem twierdzeniem, że nie powinno się wogóle pobierać żadnych taks od nominacyj cerkiewnych. Biskup twerski, Andrzej, sprzyjał temu ruchowi, który mógłby był wysoko podnieść cerkiew ruską, gdyby się był powiódł. Biskup nie pojmował jednak sprawy bez księcia i prosił o poparcie Michała. Ten poparł biskupa i mnicha o tyle, o ile mu to było potrzebnem przeciwko osobie metropolity, którego chciał się pozbyć. Patryarcha nie mógł potępić Piotra, skoro się okazało, że taksy nie są wyższe od przepisanych w metropoliach bałkańskich. Książę porzucił tedy sprawę, dla siebie nieprzydatną, a biskup twerski umilkł. Ruch przeciw taksom szerzył się jednak (jakkolwiek nie występując czynnie!) i spotkamy się jeszcze z nim w dalszym ciągu opowiadania. Por. Gołubinskij, op. cit. II., str. 106—111, i 123—125.

[2]) Golubinskij op. cit. II., str. 137.

[3]) Biestjużew Rjumin, op. cit., str. 431 sq.

dworze „cesarskim“ [1]) prowadzili dalej walkę z sobą. Metropolita odniósł tryumf, otrzymawszy w swym jarłyku uprawnienie do wszelkiego (cywilnego i kryminalnego) sądownictwa nad „ludźmi cerkiewnymi“ (a sądownictwo dawało znaczne dochody). Z uszczuplonemi prawami książęcemi wracał z ordy Michał, lecz pozostając hańskim Wielkim Księciem; otrzymał bowiem nowy jarłyk. Przyjmował go chętnie, rad, że nie ubiegł go Jerzy i że przyda mu się to w Nowogrodzie, z którym ciągle był w naprężonych stosunkach. Wszak gdy w r. 1308. Michał i Jerzy współzawodniczyli o nowogrodzkie „kormlenie“, wielkie miasto dało odpowiedź bardzo znamienną dla kwestyi trwania zwierzchnictwa tatarskiego, oświadczając, że uznają tego, kto się wykaże jarłykiem. Potwierdzony na nowo przez nowego hana, poczynał sobie Michał śmielej i w r. 1314. odjął Nowogrodowi dowóz zboża z Tweru i nie „otworzył wrót“, aż mu wielkie miasto złożyło 1500 grzywien srebra. Natenczas nawiązał Jerzy stosunki z Nowogrodzianami i koło fortuny poczęło się nagle przechylać, gdy w tem Uzbek wezwał księcia moskiewskiego do siebie, a Michałowi przysłał posiłki. Nowogród pokonany, zapłacił tym razem 5.000 grzywien srebra, a przy zawieraniu pokoju jeszcze 12.000.

Tymczasem Jerzy pojechał do „cara“, a tak mu się szczęściło na dworze sarajskim, iż wracał stamtąd carskim dziewierzem, ożeniwszy się z Kończaką, siostrą Uzbeka. Michał oczekiwał z wojskiem jego powrotu, lecz dowiedziawszy się, z czem i jak Jerzy wraca, bitwy nie wydał. Po pewnym czasie wystąpiła jednak Moskwa zaczepnie. Porażony pod Borteniewem opodal Tweru, schronił się Jerzy do Nowogrodu, podczas gdy żona jego wpadła w ręce zwycięscy wraz z posłem hańskim i jego orszakiem. Nowogrodzianie, zebrawszy wszystkie swe siły, przeszkodzili Michałowi do wyzyskania zwycięstwa. Lecz do czegóż użyli swej przewagi? Oto nałożyli na obydwóch współzawodników warunek, że sprawę swą oddadzą do rozsądzenia hanowi (1317 r.).

Zdarzyło się, że Kończaka umarła w Twerze, w niewoli.

[1]) „carem“ zowie hana „letopis“ nikonowskij, typowa kronika Rusi suzdalskiej.

Powstała wieść, jakoby ją otruto, wieść nader dogodna dla pozostałego wdowca, której nie omieszkał wyzyskać w ordzie. Michał wyręczył się w stawiennictwie przed sądem hańskim swym synem, Konstantynem; ale „car" posłał po niego umyślnego gońca, grożąc spustoszeniem Twerskiego, jeżeli się do miesiąca nie stawi osobiście. Sporządziwszy testament, wybrał się przeto książę w tę podróż. Znalazł koczujący latem dwór hański nad dolnym Donem. Półtora miesiąca minęło, nim go dopuszczono przed Uzbeka, wydzierając tymczasem na wszystkie strony od niego „podarki". Oskarżono go nietylko o otrucie Kończaki, ale o rozmaite niemożliwości, że z daniną, zebraną dla hana, chciał zbiedz „do Niemców", ażeby pieniądze te przesłać... do Rzymu. Nie trudno się domyśleć, kto powymyślał te brednie dla nieobeznanych ze stosunkami dostojników hańskich. Był atoli na dworze hańskim ktoś, kto mógł udzielić wyjaśnień, że to są niemożliwości i czyste brednie, wyssane z palca przez zaciekłego wroga. Osobą tą był koczujący z hanem biskup sarajski. Milczał. Cerkiew nie broniła księcia, poróżnionego z metropolitą. Przez 24 dni wieziono Michała, już spętanego, za koczującym aż na Kaukaz hanem; dwudziestego piątego dnia Jerzy moskiewski napoił swe oczy widokiem nędzy pokonanego nie orężem współzawodnika, poczem ubito go, a raczej już tylko dobito, wśród barbarzyńskich męczarni. Ostatni cios otrzymał nie od tatarskich zbirów, lecz od rodaka imieniem Romanec. Działo się w r. 1319.

Następnego roku wracał Jerzy z ordy, jako jarłykowy Wielki Książę, wioząc z sobą jeńcem syna Michałowego, Konstantyna. Włodzimierz klazmeński uznał go swym panem bez najmniejszej przeszkody; Dymitr, („z groźnymi oczyma") brat Konstantego, złożył mu 2.000 grzywien srebra; Nowogród Wielki pokłonił mu się.

Na tle takich stosunków odbywały się kiedy-niekiedy najazdy tatarskie, niezbyt znaczne tylko dokonywane hufcami, na „nieposłusznych" lub za małą daninę dających książąt; wreszcie pod jakimkolwiekbądź pozorem, boć każdej „jurcie" tatarskiej należało po kolei dostarczyć gdzieś łupów. Każda taka wyprawa niszczyła kraj do cna, a udawała się, bo napadnięty książę był przez wszystkich innych pozostawiany

własnemu losowi. Tak stało się w r. 1308. ziemi rjazańskiej, w r. 1318. kostromskiej i właściwej rostowskiej; w r. 1320. doznał niszczycielskiej ręki tatarskiej Włodzimierz nad Kl., w 1321 r. Kaszina, a 1322 r. Jarosław zaleski. Każda wyprawa była też łowami na łup najcenniejszy, po „jassyr".

A jednak w tych latach można było wypędzać tatarskich baskaków. Robili to inni. Ruś Czerwona nie płaciła daniny tatarskiej za rządów książąt halickiego Andrzeja i Lwa II. wołyńskiego, którzy obronną ręką stawiali się hanowi [1]). Nie płacił Smoleńsk, ani też żadne z księstw ruskich, podległych litewskim dynastom.

Toteż pogańscy książęta litewscy milsi byli Rusi od wielu Rurykowiczów. Gdziekolwiek stanęli, poddawano się im chętnie, bo nieśli z sobą uwolnienie od jarzma tatarskiego. Nie słychać o żadnych wielkich wojnach, a jednak panowanie tej obcej dynastyi szerzy się coraz dalej na południe. Nawet nie wiemy dokładniej, w jaki sposób opanowali już przed r. 1315. resztę Rusi „Czarnej", ziemię turowską i północną nawet część Wołynia. Tatarzy nie stawiali widocznie wielkiego oporu, a ludność ruska witała chętnie wybawców. Nie byli też nowi książęta wcale zaborcami. Na ruskiej ziemi przyjmowali prawosławie i nie zmieniali niczego w prawie zwyczajowem; nikt nie miał powodu uskarżać się na nich. Oto tajemnica powodzenia. Ani też te hufce zbrojne, z pomocą których wyganiali baskaków, nie były tak dalece litewskiemi. Gdy głowa litewskiej dynastyi i nowe (od r. 1315) wielkie imię na horyzoncie Litwy, Gedymin, ruszał w r. 1320. na Wołyń, niewielu miał pod sobą Litwinów. Pod jego wodzą szła Ruś od Połocka, Grodna, Nowogródka, ażeby powiększyć „Ruś litewską".

[1]) Piękne świadectwo wystawił pamięci tych książąt Władysław Niezłomny (Łokietek), donosząc w r. 1323. papieżowi z żalem o śmierci ich, których „mieliśmy za tarczę niezwyciężoną od okrutnego ludu tatarskiego".

ROZDZIAŁ VIII.

Ekonomiczna przewaga Moskwy.

(1320—1359.)

1316 utworzenie metropolii litewskiej.
1319 śmierć Michała tweraskiego w ordzie.
1320 koronacya Władysława Niezłomnego (Łokietka).
1321 Kijów pod wpływem Gedymina.
1322 w Pskowie namiestnik litewski.
1323 pokój orzechowski pomiędzy Nowogrodem W. a Szwecyą.
1324 Lubart na Wołyniu.
— księstwo halickie przechodzi pod Piastów.
— pierwsze oblężenie Wilna przez Krzyżaków.
1325 Dymitr Groźnooki zabija Jerzego Daniłowicza.
— królewicz Kazimierz poślubia Aldonę.
1325—1340 Iwan Kaleta.
1326 śmierć metropolity Piotra
1327 rzeź Tatarów w Twerze.
1328 początek panowania dynastyi Walezyuszów.
1331 bitwa pod Płowcami.
1331—1347 metropolia halicka.
1333—70 Kazimierz Wielki.
1333 Narymunt w Nowogrodzie Wielk.
1338 związek elektorów w Rense.
1339 ostateczne porzucenie handlu zachodniego przez Ruś.
1339 traktat wyszehradzki Polski z Węgrami.
1340 stracenie Aleksandra tweraskiego.
— Kazimierz W. odziedzicza ks. halickie.
— śmierć Gedymina.
1340—58 Szymon Pyszny.
1341 kanonizacya ś-go Piotra metropolity.
1342 Andrzej Olgerdowicz w Pskowie.
1347 Anglicy zdobywają Calais.
— Cola Rienzi w Rzymie.
— statut wiślicki.
1348 Nowogród zrzeka się zwierzchnictwa nad Pskowem.
— Uniwersytet w Pradze.
1350 stolica W. Ks. suzdalskiego przeniesiona do Niżnego Nowogrodu.
1353 59 Iwan Iwanowicz.
1354—1378 metropolita Aleksy.
1355 traktat polsko-węgierski w Budzyniu.
1356 Złota bulla Karola IV.
— Olgerd zajmuje całą Siewerszczyznę.

Wprowadzenie mongolskiej administracyi było niegdyś zawiązkiem porządków państwowych na Rusi [1]); z czasem jednak kultura polityczna Kipczaku obniżyła się do tego stopnia, że „panować" znaczyło: łupić. Z całej administracyi chińsko-temudżinowskiej pozostali z początkiem XIV. wieku już tylko urzędnicy skarbowi [2]), poborcy i dozorcy, tudzież poczta rządowa. Przestano się trzymać jakiegokolwiek systemu podatkowego; jedyną zasadą było: brać pod jakimkolwiek pozorem, byle często a dużo. Cała państwowość skurczyła się do fiskalizmu. Dobrowolne utwierdzenie nad sobą zwierzchnictwa tatarskiego nietylko nie rozwinęło wyżej państwowości ruskiej, ale stłumiło w książętach wszelką ambicyę władczą. Oni nawet nie próbują mieć władzy; gonią tylko za wzbogaceniem się. W tym celu trzeba było wchodzić w porozumienie z tatarskimi dozorcami, kontrolorami, komisarzami, przekupywać ich, dopuszczać do spółki, a na ich nadużycia mieć oczy zamknięte [3]). Fatalną przechodzili książęta Rurykowicze szkołę w systemie, w którym urząd a krzywda ludzka — było jedno i to samo.

Poczucia państwowego jeszcze ani śladu. Są tylko nowe podatki. Podymne zastąpiono pogłównem, wprowadzono spisy ludności, przy których każdy starał się redukować liczbę swych dzieci i czeladzi, jeżeli już sam nie mógł się usunąć. Rozróżniano też niebawem ludzi „spisanych" i „niespisanych"; „spisani" stanowili kategoryę lepszą, boć nikt z właścicieli ziemi i domów nie mógł pozostać niewiadomym [4]). Po krótkim czasie pogłówne zatrzymano, a podymne

---

[1]) Zob. wyżej str. 264—267.

[2]) Jarlyk Uzbeka z r. 1318 zna tylko następujące rodzaje urzędników: „baskaki, tamożniki, daniszczyki, poborszczicki i pisci"; zob. Karamzin op. cit. t. IV., w przypiskach str. 128.

[3]) Nietylko baskaki, ale cała biurokracya kipczacka była ciągle obecna stale, nawet przy osobie samego Wielkiego Księcia; poświadczają to pieczęcie tatarskie obok wielkoksiążęcych. Po wszystkich większych miastach siedzieli urzędnicy tatarscy i w XIV. wieku; dowód w tem, że „Goci" i inni cudzoziemcy, zawierając traktaty handlowe z miastami północnej Rusi, wymawiali sobie, że domy ich będą wolne od kwater tatarskich. O okładzie takim w Smoleńsku zob. Ikonnikow op. cit., tom II. str. 503.

[4]) Nieznanym zgoła jeszcze był majątek bez posiadania nieruchomości. Każdy samodzielny człowiek mieszkał w domu własnym.

przywrócono, spisy zaś ludności posłużyły do większego obciążenia rolników. Trudno było zliczyć radła czy sochy na Zalesiu (najbardziej i najdłużej podległem Tatarom), w kraju od początku bardziej rolniczym od Rusi Starej. Przyjęto więc za zasadę, że wszelki „dym" poza grodem jest mieszkaniem rolników, a jedna socha przypada na dwóch dorosłych mężczyzn [1]) (z czego wyrobiło się później rosyjskie pojęcie „tiagła") i od takiej idealnej sochy liczono do r. 1275 po pół grzywny, a potem podwójnie („płużnoje").

Na kupców była „tamga" tj. stempel, cecha, którą przy wadze miejskiej, ważąc, wybijano zarazem na towarze, a bez której nie wolno było sprzedawać niczego. Pilnowano też każdego pogostu. Kontrabandy nie uważało kupiectwo ani wówczas za grzech i nasuwało się tu urzędnikom pole do powiększania swych dochodów nie gorsze, niż przy targach o ilość „głów" przy „dymie" i przy obliczaniu „soch".

Drugim rodzajem podatku na kupców było „mostowe", z czego wyłoniło się niedługo myto i jeszcze przed końcem XIV wieku znała Ruś „drogowe", pobierane bez względu na to, czy trzeba było gdzieś „mościć" drogę.

Nie było na Rusi sposobności do podatków od kopalń i winnic [2]), a las nie dawał jeszcze żadnego dochodu. Kazano sobie zato płacić nietylko od założenia i utrzymywania „seła", ale osobno jeszcze od stodoły.

Książę pomagał baskakowi, a baskak księciu i powstają opłaty nieznane poprzednim pokoleniom, a przypadające skarbowi książęcemu [3]). Rozwijają się coraz bardziej daniny w naturaliach (np. miodobranie, bobrowina), zależne od warunków lokalnych. Powstają nadużycia około urządzeń

---

[1]) Jeden zaprzężony do sochy, a drugi kroczy za nią; na gruntach „ciężkich" liczono potem po trzy osoby na „tiaglo". W miarę rozpowszechnienia koni (bydła rogatego zaczęto używać do roli znacznie później) przestali się zaprzęgać ludzie, aż w końcu zaginęła świadomość pierwotnego stanu rzeczy. Zupełnie fałszywą i sztucznie literacką jest tradycya, uważająca zaprzężenie „chłopa" do pługa za objaw umyślnego katowania w niewoli. Rolnictwo zaczynało się wszędzie od ludzkiego sprzężaju.

[2]) Hammer-Purgstall, op. cit., str. 217.

[3]) np. rjazanka, szestijudesiat — znamy wypadki, w których książę od nich uwalniał.

pocztowych [1]). Nie rozwinęły się i pozostały na dawniejszym stopniu należytości sądowe; jedyne źródło dochodów, na którem Tatarzyn nie położył ręki. Zresztą rozwijał się fiskalizm tatarski wszechstronnie [2]), a książęta też na tem korzystali i w ciągu XIV. wieku dochody książęce wzrosły znacznie.

Tatarscy urzędnicy pełnili już tylko rolę dozorców, a książęta otrzymali z łaski hanów prawo, żeby sami wybierali daninę tatarską. W każdym okręgu był tedy poborca, który stawał się coraz bardziej przedstawicielem władzy książęcej. U Niemców taki poborca wiejski i powiernik pana feudalnego zwał się Hauptmann; kupcy niemieccy oznaczyli tą samą nazwą poborców książęcych na Rusi i wyraz ten przyjął się w asymilowanem brzmieniu ataman, wyparłszy zupełnie nazwę rodzimą: „poborszczików". [3]) Już w roku 1293 jeździli wzdłuż Dźwiny Północnej od pogostu

---

[1]) nietylko podwody, strawa dla wysłańców książęcych („korm"), zaopatrywanie we wszelkie potrzeby stanowiska (postoju) państwowych podróżnych („stan"), lecz i obowiązek torowania drogi („protor"), ujeżdżenia i ugładzenia śniegów po zawiejach, wypróbowania drogi rozmiękłej i wyszukania jak najsuchszej po roztopach wiosennych, naprawy moszczeń z grubsza i t. p. To wszystko zaprowadzili baskakowie, ale Rurykowicze chętnie sobie to przyswoili i jeszcze wszechstronniej rozwinęli.

[2]) Por. jarłyk metropolicie Piotrowi z roku 1313., nadanie Wasyla Dawidowicza jarosławskiego klasztorowi spaskiemu w Jarosławiu Zaleskim z czasów Iwana Kality, cytowane już raz nadanie Olega Iwanowicza rjazańskiego (arestowskiego sela), tweraskie nadanie z lat 1361—65 i moskiewskie z lat 1388—40. Zob. Karamzin op. cit. t. IV. przypiski 245 i 328; Pawlow-Silwanskij op. cit., str 277 przypisek 2 i str. 296; Hammer-Purgstall op. cit., str. 217, 218, 257; A. Brückner: Geschichte Russlands bis zum Ende des XVIII. Jahrhunderts, Band I: Ueberblick der Entwickelung bis zum Tode Peters des Grossen, Gotha 1896, str. 455 sq. — Hammer-Purgstall zwraca uwagę na podobieństwo wyrazu „socha" do arabskiego „sekin"; cytowane zaś przez Karamzina z rękopisów akty używają wyrażenia „płużnoje, popłużnoje", a więc od wyrazu „pług".

[3]) Jacob Grimm und Wilhelm Grimm: Deutsches Wörterbuch, vierten Bandes zweite Abteilung, bearbeitet von Moriz Heyne, Leipzig 1877, str. 621, punkt drugi; Jan Karłowicz: Słownik wyrazów obcego pochodzenia, str. 212, „hetman". Poborcy tacy jeździli już za Aleksandra Newskiego na daleką mroźną północ, dokąd tatarskim urzędnikom nie chciało się jeździć; czy już wówczas zwali się atamanami, nie wiadomo. Por.

do pogostu poborcy- atamanowie, biorąc z upoważnienia książęcego podwody i strawne.

Ataman doręczał daninę księciu, książę swemu Wielkiemu Księciu tj. naczelnemu księciu swej dzielnicy (twerskiej, rjazańskiej, smoleńskiej itp.), a ci głównemu podskarbiemu hańskiemu, którym był Wielki Książę w Moskwie [1]). Wobec hana byli książęta „wielcy, średni i mali" [2]); największym był ten, komu powierzono najwyższą pieczę nad dochodami i ten stawał się wobec Saraju Wielkim Księciem całej Rusi tatarskiej. Nie była to władza państwowa, ale władza fiskalna przemienia się najłatwiej we wszelką inną. Na razie danem było panom Moskwy przewyższyć wszystkich Rurykowiczów bogactwem; podskarbiostwo hańskie było bardzo intratne.

Pewne rodzime pojęcia państwowe tkwiły w swoistym systemie podziału administracyjnego ruskich krain. Zawisł on od podziału grodu głównego, „starszego"; każdej jego dzielnicy podlegała pewna część ziemi, każda dzielnica grodu stołecznego włada s w e m i prigorodami i swoją krainą. Gród „stariejszi", gród panujący, to federacya dzielnic, rządzących samodzielnie swemi okręgami, lecz solidarnych na zewnątrz. To rodzime prawo państwowe nie wszędzie jednakowo się rozwinęło. W Nowogrodzie Wielkim (gdzie było pięć dzielnic, t. zw. końców, a więc i cała „wołost" jego dzieliła się na pięć okręgów, na „piatiny" [3]) doszło do tego, że każdy „koniec" miał prawo przyzwać sobie swego księcia. Książę władający „grodem starszym" musi być „wiel-

---

Ikonnikow, op. cit., t. II. str. 281. Wszelkie domyślanie się w tych czasach jakichś atamanów „wielikokniażeskich watag", nawet „chodiaszczich na more", pochodzi z przypisywania wyrazowi znaczenia, jakiego nabył dopiero w XVII. wieku.

[1]) tak np. Kazdna mocą pokoju z r. 1375 miała składać daninę tatarską odtąd nie twerskiemu W. Księciu, lecz wprost moskiewskiemu; Sołowiew op. cit., t. III., str. 333.

[2]) wszystkie trzy kategorye wylicza jarłyk u Karamzina, op. cit., t. IV. w przypiskach str. 122

[3]) W. Kljuczewskij: Kurs russkoj istorii, t. II., str. 66—67 twierdzi, że nazwa „piatyn" pochodzi z Moskwy i przedostała się dopiero z końcem XV. wieku do Nowogrodu Wielkiego, którego panowania okręgi zwały się pierwotnie „zemlje".

kim" wobec książąt osiadających na prigorodkach, co w XIV wieku następowało coraz częściej skutkiem nadmiaru osób stanu książęcego; nie udało się atoli tym Wielkim Książętom stać się państwowymi zwierzchnikami książąt z grodów podrzędnych tejże dzielnicy. Można powiedzieć, że gdy przez rozrodzenie się Rurykowiczów namnożyło się siedzib książęcych i lada miasto z okolicą urastało na „księstwo", skutkiem rozluźnienia się stosunku prigorodów do grodów starszych rozwiały się zawiązki rodzimego prawa państwowego.

Hierarchia książąt nie doprowadziła tedy do żadnego ustroju państwowego. Nikt z książąt nie pragnął zresztą, żeby powstała władza państwowa; ani nawet hański podskarbi. Nikt nie miał w tem interesu wobec niestałości stosunków, niepewności jutra; ani nawet książę moskiewski, który każdej chwili mógł być poddany zwierzchności znienawidzonego wzpółzawodnika twerskiego. Z łona społeczeństwa nie wychodziła również inicyatywa do wytworzenia władzy państwowej i nikt na Rusi nie pragnął wówczas, żeby książęta byli silni.

Wśród pojęć, z których wynika rodzaj ustroju społecznego i państwowego i cała struktura życia publicznego, naczelne miejsce zajmują pojęcia o świętości i o własności ziemskiej. Skoro smerd czy książę jednakowe mieli prawo do ziemi jeszcze nie zajętej, niczyjej, książęta ruscy byli tylko współzawodnikami, przeszkadzającymi innym do wykonywania tegoż prawa. Uszczuplali teren osadnictwa prywatnego, nie wytwarzając jednak własności publicznej. Istniało już przysłowie, że nie dobrze jest sąsiadować z książęcem selem.

Księstwa stawały się przedsiębiorstwami osób stanu książęcego. „W dzielnicy swej książę nie był właściwie władcą, lecz właścicielem dóbr; on nie rządził nią, lecz eksploatował ją". „W księciu dzielnicowym XIV. wieku mniej było świadomości kraju, jako takiego, i mniej poczucia obywatelskiego; pod tym względem był on barbarzyńcą większym, niż jego przodek z południa, którykolwiek z młodszych dzielnicowych Jarosławiczów XII. wieku". W obrębie księstwa XIV. wieku nie stykało się prawo państwowe

z prywatnem, lecz prywatne prawo osoby stanu książęcego z takiemże prawem innych osób. Nietylko więc niema rozwoju stosunków prawno-publicznych, lecz Ruś cofała się napowrót do tego stanu, w jakim pozostawała w dobie drugiej redakcyi „Prawdy Ruskiej". Wyraz „gosudar" oznaczał też tylko władzę osobistą człowieka wolnego nad niewolnym, lub nad kimś osobiście zawisłym i na równi z kimkolwiek uważał się książę tylko wobec swej czeladzi za „gosudara". Wojny książąt polegały na tem, żeby jak najwięcej osób na terytoryum przeciwnika poddać w osobistą od siebie zawisłość, co potem zawierając pokój, częstokroć odwoływano [1]).

Na takiem tle rozważać należy stosunki Zalesia w XIV. wieku. Nadaje im na razie cechę zewnętrzną dalsza walka książąt twerskich z moskiewskimi, do której wprowadzono od roku 1319 nowy oręż: współzawodnictwo o świętość. Doznawał bowiem kultu lokalnego w Twerze książę Michał [2]) zaraz po śmierci, jako męczennik, bo w ordzie umęczony (chociaż nie za wiarę), a gdyby ten kult rozszerzył się na całą Ruś, mieściłby w sobie takie potępienie Jerzego moskiewskiego i jego synów (sprawcy i spragnionych świadków męczeństwa), że Moskwa nie mogłaby być siedzibą metropolitów. Katedra metropolitalna we Włodzimierzu n/Kl. przeszła zaś w sam raz pod moc Tweru. Jerzy moskiewski, oskarżony w ordzie o malwersacye, popełnione z daniną tatarską, nie był ani roku hańskim Wielkim Księciem. Godność ta przeszła na donosiciela, Dymitra Grożnookiego twerskiego, któremu też podlegał aż do roku 1327. Włodzimierz n/Kl., bierny pod tym względem, jak zawsze. Pomimo to metropolita Piotr pozostawał w Moskwie, ignorując zupełnie kult księcia Michała, chociaż go przeżył o siedm lat.

Tymczasem Gedymin, nie chcąc, żeby podwładna mu Ruś podlegała metropolii z poza granic jego własnego pań-

[1]) W. Kljuczewskij: Bojarskaja Duma drewnej Rusi, Moskwa 1882, str. 77 i 79; B. Czyczerin: Opyty po istorii russkago prawa, Moskwa 1858, str. 280 i 306; por. tenże Kljuczewskij: Kurs russkoj istorii, czast II. wydanie drugie, Moskwa 1908, str. 33 i 50.

[2]) E. Golubinskij: Istorija kanonizacii swiatych w russkoj cerkwi, Moskwa 1903, str. 67. Kanonizacya formalna nastąpiła dopiero w roku 1549 (tamże str. 104).

stwa, wystarał się już w roku 1316. o osobnego metropolitę rezydującego w Nowogródku mińskim. Do metropolii tej przystała nietylko Ruś „litewska", ale i cała południowa, wraz z księstwem halickiem. Ta „litewska" metropolia pojawia się, niknie, i powstaje na nowo, zależnie od tego, która strona — Wilno czy Moskwa — silniejszą była na patryarszym dworze [1]).

Ruś „litewska" sięgała coraz dalej. Od roku 1313 uznawanem było zwierzchnictwo Litwy w całem Wielkiem Księstwie smoleńskiem [2]), od roku zaś 1321 Kijów wahał się pomiędzy Gedyminem a Uzbekiem. Uzbek przywracał książąt w Kijowie i w Perejasławiu, żeby miał kto opierać się tam Litwie. Książę ówczesny kijowski, Teodor (nie znany bliżej), miał wprawdzie przy sobie baskaka, lecz stosował się zazwyczaj do wymagań polityki litewskiej. Podupadły Kijów był zresztą ekonomicznie zdany na łaskę dynastyi litewskiej, której zwierzchnictwu podległy jeszcze przed Gedyminem krainy pińskie i drewlańskie [3]).

Pełnem prawem użył Gedymin w roku 1323 tytułu: *rex Litwanorum et multorum Rutenorum* [4]); a potem pisał się krócej: *Letphinorum Ruthenorumque rex*. Była już o tem mowa, że ludność ruska chętnie poddawała się zwierzchnictwu litewskiemu, jako zwalniającemu od tatarskiego. Ale była jeszcze druga przyczyna, dlaczego litewscy dynaści z taką łatwością bywali uznawani na ziemiach ruskich, nie wywołując nigdy przeciwko sobie najmniejszej opozycyi.

---

[1]) E. Golubinskij: Istorija russkoj cerkvi, t. II., str. 86—157 passim Solowiew, op. cit. t. III., str. 259—260, 292—296 passim.

[2]) zob. ciekawy dokument niedatowany, w którym Iwan Aleksandrowicz smoleński nazywa Gedymina „starszym bratem" (tamże Gleb Gedyminowicz, skorumpowane z Kiejstuta?); Liv-Esth-und Curländisches Urkundenbuch, herausgegeben von Dr Friedrich Georg von Bunge, zweiter Band, Reval 1855, str. 332, Nr. 796 (dalej cytować się będzie krótko „Bunge: Urkundenbuch").

[3]) Mychajło Hruszewśkyj: Istorija Ukrainy-Rusi, t. III., wydanie drugie, Lwów 1905, str. 172 i tom IV., str. 11—12. „Macierz grodów ruskich" przestała do tego stopnia interesować latopisców ruskich, że niema w latopisach żadnej zgoła wzmianki o losach Kijowa w tym okresie.

[4]) Codex diplomaticus Lithuaniae, str. 25.

Przyczyna tkwiła w odmiennym podkładzie ekonomicznym dynastyi litewskiej, a Rurykowiczów.

Prawo państwowe litewskie, wyrobione już za Gedymina, opierało się na zasadzie, że ze wszystkich dynastów jeden tylko może być monarchą. Ten Wielki Książę Litwy nie był „starszym bratem" tylko, ale zwierzchnikiem bez zastrzeżeń wszystkich krewniaków, samowładnym szafarzem ich dzielnic. Oni wobec niego nie mają żadnych praw, lecz same tylko obowiązki [1]). Niema mowy o prawie dziedzicznem do dzielnicy, z której Wielki Książę ma prawo wygnać księcia każdej chwili, bez jakiejkolwiek przyczyny prawnej. Wobec Wielkiego Księcia nikt wogóle nie może mieć żadnych praw; wszyscy jednako są jego niewolnikami. Nikt nie może mieć praw do własnych dzieci, a cóż dopiero do ziemi! Wszelkiego prawa, publicznego, czy prywatnego, jest tylko jedno i jedyne źródło: wola (choćby samowola) wielkoksiążęca. Ani syna postanowić, ani córki za mąż wydać nie wolno bez zezwolenia księcia; inaczej bowiem byłoby to rozporządzaniem własnością książęcą, skoro wszyscy mieszkańcy Litwy są wobec księcia — n i e w o l n i k a m i [2]).

Tem bardziej tedy była w s z e l k a ziemia własnością Wielkiego Księcia, który poddanych swych dopuszcza tylko do u ż y w a l n o ś c i. A zatem niema tam ziemi „niczyjej" i bez książęcego zezwolenia w zasadzie nie wolno uprawić nieużytku, założyć nowego gospodarstwa. Ale naczelny władca litewskiej ziemi s a m n i g d z i e n i e g o s p o d a r o w a ł, ani nikt z jego krewniaków. Nie istniały żadne prywatne dobra książęce — niepotrzebne zgoła temu, kto każdej chwili mógł rozporządzić dowolnie wszelkim majątkiem swych poddanych. Książę, nie zakładający sobie prywatnych gospodarstw, szafował nadaniami jak najchętniej. Skoro książę litewski posiadał wprawdzie i na Rusi wyłączne prawo do wszelkiej ziemi niezajętej, lecz prawa tego nigdy sam nie wykonywał, wychodziło w praktyce na to, że dynasta litewski ziemię

---

[1]) Wobec tej jednostronności nie można tego ustroju zestawiać z feudalnym.

[2]) Jeszcze w początkach rządów Władysława Jagiełły wieszano się na jego rozkaz.

dawał, a ruski ją zagarniał. Jeden tylko był od tego prawidła wyjątek, o którym niżej.

„Władca Litwinów i Rusinów" napierał na Ruś, na niego zaś Zakon niemiecki, potrzebujący Żmujdzi do połączenia swych ziem pruskich z inflanckiemi. Celem polityki krzyżackiej było założenie państwa niemieckiego nad Bałtykiem od ujścia Odry do zatoki fińskiej. Nietylko Polska i Litwa były w sprawie tej interesowane, lecz również Ruś, jakkolwiek nie zdająca sobie z tego sprawy. Nietylko przeciw poganom ustanowiony był tam zakon rycerski, lecz zarazem i tak samo *contra scismaticos*. Jak na Litwie pragnęli Krzyżacy zdobyć przynajmniej Żmujdź, podobnież na Rusi przynajmniej Psków i przyległą do Inflant część terytoryum nowogrodzkiego, Watlandem zwaną.

W okolicach pomiędzy Wilnem, Rygą, Nowogrodem W. i Pskowem ważyły się ciągle losy europejskiego Wschodu. Co leżało pomiędzy Moskwą a Inflantami, skazanem było na podbój, bo nie wyrabiała się tam żadna oporność polityczna, a na obszary te czyhała Moskwa, Litwa i Zakon. Chodziło o to, ile się dostanie każdemu ze współzawodników. Ktoby zawładnął Pskowem i Nowogrodem Wielkim, górowałby w jednej chwili nad rywalami.

Zakonowi groziło właśnie wielkie niebezpieczeństwo: Gedymin przygotowywał się do chrztu i zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie, i to w obrządku rzymsko-katolickim. Już polscy Franciszkanie i Dominikanie głosili na Litwie swobodnie ewangelię, w Wilnie i w Nowogródku powstały kościółki katolickie, a Gedymin wchodził w stosunki bezpośrednie ze Stolicą apostolską. Wymykało się Krzyżakom żerowisko litewskie; chcieli więc zapobiedz temu. W porozumieniu ze stronnictwem pogańskiem i prawosławną „Rusią litewską" przygotowywali rewolucyę przeciw Gedyminowi, a nadto najazd i do wojny tej wciągnęli Nowogród Wielki (1323 r.). Obiecywali, że nie zawrą z Litwą pokoju, póki nie powrócą w poddaństwo „starszemu grodowi" Pskowa, gdzie władca litewski osadził w r. 1322 wodza swego, Dawida, wprost jako namiestnika swojego. Tą obietnicą wyprowadzony w pole ponosi Nowogród Wielki nadzwyczajne ofiary. Toczył właśnie pomyślną wojnę ze Szwecyą. Nagle

prosi Hanzy o pośrednictwo, przyznając Hanzeatom za to z góry prawo żeglugi w zatoce Fińskiej i używanie drogi lądowej od Wyborga po Korelię. Granicę sfer handlowych w Finlandyi pozwolili oznaczyć pokojem orjechowskim 1323 roku według życzeń Szwecyi i odstąpili Szwedom trzech okręgów w Korelii, byle tylko mieć ręce wolne na wojnę z Litwą. Krzyżacy zapędzili się aż pod Wilno (które oblęgali po raz pierwszy w maju 1324 r.), gdy równocześnie wybuchła rewolucya i Gedymin zmuszonym był odstąpić od swych zamiarów. Skoro tylko zostawał poganinem, Zakon nie miał powodu nastawać na jego zgubę. Psków pozostał pod zwierzchnictwem Gedymina, tem bardziej, że Dawid odparł Krzyżaków z pod grodu, a Nowogród nie otrzymał żadnej pomocy od Jerzego moskiewskiego, którego uznawał w tych latach swym księciem [1]). Wyszedł z tej spółki z Krzyżakami nietylko z próżnemi rękoma, ale z olbrzymiemi stratami na rzecz Szwecyi, jakby po najbardziej niepomyślnej wojnie.

Zatrzymanie pogaństwa nie przeszkadzało Gedyminowi szerzyć swe wpływy na Rusi:

Tegoż roku 1324 wygaśli haliccy Rurykowicze. Spadek po nich objął Bolesław z Piastów mazowieckich, jako siostrzeniec ostatnich książąt halickich (syn siostry ich rodzonej, Maryi, zamężnej za Trojdenem czerskim i sochaczewskim). W ten sposób wracają Piastowie na dawną ziemię Lachów.

Równocześnie (także 1324 r.) zmarł bez męskiego potomka Andrzej, książę na Włodzimierzu wołyńskim, Bełzie i Chełmie. Gedymin działa przez małżeństwa polityczne. Z Buszą, dziedziczką Andrzeja, żeni swego syna, Lubarta (1324), a w rok później wydaje córkę swą, Aldonę, za królewicza Kazimierza (późniejszego Wielkiego), który był najbliższym krewnym i w danym razie spadkobiercą Bolesława halickiego. W sześć lat potem żeni się tenże Bolesław z drugą Gedyminówną, z Ofką czyli Eufemią, rodzoną siostrą Aldony [2]). Tak wszyscy

---

[1]) A. Nikitskij: Ocherk vnutrennoj istorii Pskova, Petersburg 1873, str. 102, 108; M. Bereżkow: O torgowle Rusi s Ganzoj do konca XV. wieka, Petersburg 1879, str. 85 i 126; że uznawali Jerzego, dowody we współczesnych sporach z Ustiugiem; Sołowiew op. cit., t. III, str. 275.

[2]) Oswald Balzer: Genealogia Piastów, Kraków 1895, X. 2. Chcąc

zainteresowani w sprawach ruskich, liczyli się z Gedyminem.

Tymczasem Moskwa i Twer intrygują dalej przeciwko sobie na dworze hańskim. W r. 1325 spotkali się tam książęta ci oko w oko, wszczęli zwadę i Jerzy Daniłowicz zabił jest z ręki Dymitra Groźnookiego. Za nieposzanowanie dworu „carskiego" musiał wprawdzie zabójca sam nałożyć głową, lecz podskarbiostwo hańskie pozostało pomimo to przy Twerze, przechodząc na brata stryjeńca, Aleksandra Michajłowicza. Cała zaś dzielnica moskiewska przypadła Iwanowi z Perejasławia Zaleskiego, jako jedynemu, pozostałemu przy życiu Daniłowiczowi [1]).

Jestto Iwan Kaleta, obdarzony tym przydomkiem już przez współczesnych, twórca moskiewskiego skarbu dynastycznego. Nie był bynajmniej jednostronnym dusigroszem; owszem, umiał szafować swą kaletą celowo, nie żałując jej, gdy chodziło o rozgromienie Tweru, a zapewnienie Moskwie pierwszego miejsca wobec hana. Ale nie był wcale organizatorem politycznym, a zgoła już nie myślał o wytworzeniu na Zalesiu jakiejś władzy centralnej. Nie byłaby atoli rozwinęła się następnie hegemonia polityczna Moskwy, gdyby nie przewaga ekonomiczna tej gałęzi Rurykowiczów; to zaś jest bezsprzecznie dziełem Iwana Kalety.

Do przewagi ekonomicznej pomagała mu oczywiście okoliczność, że sam był panem całej dzielnicy, podczas gdy wszystkie inne „Wielkie Księstwa", z wyjątkiem suzdalskiego, były rozdrobnione [2]). Ale umiał też obmyśleć swoje własne sposoby wzbogacenia się.

---

pozyskać sobie żywioł ruski, przyjął Bolesław prawosławie i przezwał się Jerzym; następnie miał przerzucić się na stronę katolicką, za co rzekomo stracił 1340 r. Cała ta historya wymaga gwałtownie ponownego opracowania monograficznego.

[1]) Aleksander zmarł w r. 1305, Borys 1320 r., Afanazij 1322 r., Jerzy 1325 r.

[2]) W obrębie księstwa twerskiego wyłaniały się drobniejsze dzielnice bardzo wcześnie. Już w r. 1134 znajdujemy wzmiankę o Kosniatynie, jako grodzie podrzędnego (chwilowo tylko, zdaje się, istniejącego) księstewka. W XIII. w. jest ich już cały szereg: Mikulin (1234 r. pierwsza wzmianka w źródłach), Taljatewo, Staricа (1297 r.), Zubcow (1216), Dorogobuż, Czerniatin, Kaszinn (1237). — Księstwo rjazańskie rozszczepiło się już w pierw

Jego pomysłem było wprowadzenie „zakładniczestwa" pomiędzy osoby stanu książęcego. Stał się bankierem drobniejszych książąt, udzielając pożyczek na odrobek praw książęcych, na „zakład". Jeżeli udzielał gdzie zaliczek stale, a nadto odkupił od księcia prywatną jego własność, wychodziło w praktyce na to, że księstwo było częściowo wzięte w dzierżawę, częściowo kupione. Książęta pozostają po dawnemu na miejscu, w ich imieniu wykonuje się prawa książęce, zbiera się „winy" i „poszliny", lecz na rachunek wierzyciela, względem którego byli „zakładnikami". W ten sposób mieli odrabiać dług. Odrabiano czasem całemi pokoleniami. Wiadomo, że aż do czasów wnuka Iwana Daniłowicza pozostali rodzimi książęta w „zakupionych" przez Kaletę Galiczu i Ugliczu [1]), „kniażąc" tam na rachunek Moskwy. W przeszło sto lat po zgonie Iwana, w r. 1450, siedzą jeszcze w Biełozersku obok namiestników moskiewskich, namiestnicy książąt rodzimych [2]), jakkolwiek cały szereg źródeł i testamenty nabywcy świadczą, że Biełozersk „kupiony" był przez Kaletę. Pozorne te sprzeczności tłumaczą się „zakładniczestwem", dopuszczającem różnych kombinacyj, gdy chodziło o umorzenie zaliczek.

Znamy też jeden wypadek, w którym Kaleta wcale nie był cierpliwym wierzycielem, lecz egzekutorem bezlitosnym. Sprawa ta łączy się z zagadnieniami z zakresu pierwotnej administracyi księstw ruskich.

„Kupione" przez Iwana Kaletę grody i księstewka: Biełoozero, Uglicz, Galicz, Kostroma — są to dzielniczki Wielkiego Księstwa rostowskiego, powstałe z dawnych, byłych „prigorodów" Rostowa, jako „grodu starszego". Rostów był

---

szej połowie XII. w. na Rjazań i Murom; w XIII. w. przybyła trzecia dzielnica z grodem Prońskiem. Z tych trzech gałęzi sama muromska wydała następnie kilka linij, wegetujących na ubożuchnych „grodkach".

[1]) Czicherin, op. cit., str. 241. — Uglicz, wspomniany po raz pierwszy 1149 r., należał od r. 1207 do księstwa rostowskiego właściwego, od 1219 do jarosławskiego, około r. 1230 stał się stolicą osobnej dzielnicy, w r. 1268 powraca do księstwa rostowskiego. — Galicz, dzielniczka powstała przez oddzielenie się od Kostromy; przez jakiś czas należał do Galicza jeszcze drugi gród: Dmitrow.

[2]) Ikonnikow, op. cit., str. 883.

osadą nowogrodzką, posiadał też na wzór macierzy to urządzenie, że podział jego „wołosti" zaczynał się w samem mieście głównem, z miasta rozszerzając się na krainę i jej prigorody; pewne okręgi ziemi rostowskiej poddane były pewnym dzielnicom miejskim miasta Rostowa. Tkwiący w tem urządzeniu zarodek federacyi miejskiej przeniesiono z Nowogrodu do Rostowa, lecz nie zdołano go rozwinąć; pozostała jednak tradycya i jakieś formalności. Kupiwszy cztery okręgi dawnej (uważanej w całości) ziemi rostowskiej, cztery wydzielone z niej dzielniczki, wysnuł Kaleta z tego konsekwencyę, że należy mu się też odpowiednia część grodu Rostowa, te mianowicie „końce" miasta, do których przynależały były pierwotnie owe okręgi. Zażądał, żeby dochody prawa książęcego z tej części miasta szły na jego rachunek i osadził w Rostowie dla kontroli swego namiestnika, Koczewa [1]).

Wobec oporu Rostowian konfiskował im Kaleta majątki, a Koczew wieszał nawet opornych [2]).

Wytworzył więc Kaleta nowe źródło godności wielkoksiążęcej, nad książętami zawisłymi od siebie z mocy prawa — kupieckiego. Jeżeli „zakładniczestwo" wiodło zawsze do chaosu, cóż dopiero stosowane do praw książęcych! A właśnie Nowogród Wielki rozwiązał już w zasadzie tę kwestyę, zawierając w r. 1327 z Aleksandrem twerskim umowę tej treści: Książę zatrzyma seła, kupione na nowogrodzkiem terytoryum, byle w nich nie sprawował sądów i nie posyłał tam dworzan dla wykonywania książęcej zwierzchności; na przyszłość zaś żeby nie przyjmował „ani ludzi nowogrodzkich, ni ziemi" [3]). Rozróżniono więc wreszcie tytuł własności

---

[1]) Resztą Rostowa władali książęta rostowscy aż do roku 1474; jeszcze zaś aż do końca XVIII w. byli książęta, tytułujący się rostowskimi, o czem będzie mowa na właściwem miejscu.

[2]) Popadnięto przytem w zatarg z inną częścią Rostowszczyzny, z księstwem jarosławskiem, bo nie bardzo przestrzegano linii granicznej. Z Rostowa poczęli mieszczanie uciekać; około r. 1330 powstała z nich cała osada w Radoneżu, gdzie stanął następnie jeden z najsłynniejszych monasterów. Sołowiew op. cit. t. III, str. 382. Ikonnikow op. cit., t. II, część I, str. 868, 873; A. A. Titow: Opisanie Rostowa Wielikago, Moskwa 1891, str. 6.

[3]) Pawłow Silwanskij: Feodalizm w udielnoj Rusi, str. 398. Karamzin op. cit., t. IV., przypisek 260.

prywatnej od książęco-państwowej zwierzchności; uznano własność nad „zakładami", nie uznając zwierzchnictwa i usuwając (że użyję nowoczesnego wyrażenia) eksterytoryalność. Wtedy jednak Iwan Kaleta wikła sprawę na nowo i zamąca do reszty pojęcia prawne i całe życie publiczne Rusi północnej, wynajdując obroty handlowe prawami książęcemi.

Zobaczymy poniżej, że książę ten nie posiadał zgoła zdolności do obliczeń politycznych; a jednak on jest tym, który uczynił możliwem powstrzymanie rozpędu dynastyi litewskiej. I to było również kwestyą ekonomiczną.

Drużynnik był po staremu na utrzymaniu księcia, a bogacił się łupami wojennymi; tylko, że coraz było trudniej dojść tą drogą do bogactw. Co za „zdobycz wojenna" mogła czekać wojowników w takich księstwach twerskich czy rjazańskich, pogrążonych w tych czasach w nieustannych wojnach domowych[1]? Gdy przez kilkanaście lat sąsiad łupił nieustannie sąsiada, cóż w końcu zostało do łupienia? Z biedy tedy zakładają „lepsi ludzie" z pośród drużyn książęcych coraz częściej seła. Rozwój społeczny wiedzie zwolna do stałego osiedlania się drużynników. Powstają z tej warstwy właściciele ziemscy. Sprawiały tę przemianę „ciężkie czasy"; poddawano się jej niechętnie, z konieczności. Deprecyacya pieniądza szła niepowstrzymanie już od połowy XIII w., co pozostawało w ścisłym związku z upadkiem handlu zewnętrznego, zamkniętego przez Hanzę, Inflanty, Szwecyę, Litwę i Tatarów. Ludzie wojenni „lepsi", chcąc się utrzymać przy swej „lepszości", musieli pomyśleć o pomnożeniu dochodów. Zajmują więc posiadający trochę kapitału „bojarowie" obszar ziemi niczyjej, ogłaszając „lgotę", tj. wolność na jakiś czas od wszelkich opłat i danin, żeby zwabić osadnika rolnego. Było to zrazu gospodarstwo jakieś ruchome, przenośne, na pół koczownicze, wciąż na nowem, z nowego na jeszcze nowsze, na coraz nowsze[1]. Dopiero po kilku pokoleniach, gdzieś na schyłku XV. wieku, można mówić o „bojarskich" gospodarstwach w ścisłem znaczeniu tego wyrazu.

Była już o tem mowa, że „seła" zakładali najbardziej książęta, a najwcześniej twerscy. Ale pogrążonych w wojnach

[1] W. Kljuczewskij: Bojarskaja Duma, Moskwa 1882, str. 101, 103, 104.

domowych ubiegli w gospodarstwie moskiewsey. Panujący w Wielkiem Księstwie moskiewskiem pokój wewnętrzny pozwalał tu i ludności i książętom samym gospodarować wydatniej. W pierwszym już testamencie Iwana Kalety wyliczono do 90 seł, a w każdym następnym jego samego i potem jego następców przybywają nowe nabytki osobistej własności książęcej [1]). O ręce robocze też łatwiej było w moskiewskich udziałach, bo ludność uchodziła tu zewsząd, z krain okolicznych, wyniszczanych walkami i najazdami, do krainy spokojnej, bezpiecznej [2]). Miał Kaleta „seł" do dyspozycyi więcej, niż ktokolwiek rąk. Zasłużywszy się księciu moskiewskiemu, można się było przy takim bogaczu pożywić. Darowizn żaden z tych książąt nie robił, ale począwszy od Kalety, dostawało się coraz częściej u ż y w a l n o ś ć książęcego seła, a choćby częściową, przez uczestnictwo w płynących z gospodarstwa zyskach. Nie dawał tego książę oczywiście za darmo, lecz pod warunkiem, że drużynnik, wyposażony w ten sposób, nie przejdzie na „służbę" do innego księcia. Gdyby skorzystał z tego niewątpliwego swego prawa, miał dawny jego książę również niewątpliwe prawo odebrać mu „seło". Dopóki drużynnikom wolno było zmieniać książąt dowolnie, któryż książę darowywałby im swoją ziemię na własność? [3])

[1]) Tenże: Kurs russkoj istorii, czast II, Moskwa 1908, str. 15 i 16.

[2]) Tamże, str. 55.

[3]) Przez nieodróżnianie używalności od własności tłumaczy się fałszywie najstarszą znaną tego rodzaju łaskę książęcą z r. 1328, a mianowicie użycznie przez Kaletę Borysowi Workowowi nabytego przez księcia w Rostowskiem seła Bogorodiczeskoje. Już Karamzin interpretował niewłaściwie wyrażenie tego aktu: „uże imet synu mojemu kotoromu służiti, seło budet za nim; ne imet-li służiti dietiam moim, seło otojmut". Zob. Karamzin, op. cit, t. IV., str. 207, 249 i przypisek 304. Najdalej zapędza się N. P. Pawlow-Silwanskij w swem dziele: „Feodalizm w udielnoj Rusi", widząc w tem nietylko nadanie na prawie wojskowem, lecz inicyatywę do feudalnego posiadania ziemi (str. 387). Sam jednak przytacza w innem miejscu (str. 387), jak Szymon Pyszny zapewnia połowę dochodów z sel bojarom, którzy pozostaną „na służbie" u wdowy po nim; a na str. 388. powołuje się sam na fakt obrachunku z bojarem, który nie odsłużył swej powinności (a więc utracił prawo do korzyści, do używalności seła). Wszelkie te „pożałowania" nie mają nic wspólnego z „nadaniami" własności ziemi, np. w Polsce; raczej podobne są p r a w n i c z o do późniejszej polskiej instytucyi dzierżawy królewszczyzn *(panis bene merentium)*.

Ale używalność (choćby częściowa) sela już zagospodarowanego warta była z reguły więcej, niż własne świeżo założone, tem więcej zaś, niż nadanie pustej ziemi na własność przez litewskiego dynastę. I oto w ten sposób linia moskiewska Rurykowiczów stanowiła wśród tej dynastyi wyjątek i nie obawiała się bynajmniej zestawienia z dynastyą litewską, co do korzyści materyalnych drużynników. „Służba" moskiewska mogła nawet być jeszcze intratniejszą od litewskiej. O innych książętach z Zalesia nie było nawet co mówić, bo oni wszyscy w ciągu XIV. wieku coraz uboższymi stawali się w stosunku do Moskwy. Ich „sela" jedne tworzyły się dopiero (np. koło Niżnego Nowogrodu), inne pogrążone były w upadku, zniszczone łupiestwem wojennem [1].

Nie byłaby mogła stanąć później Moskwa przeciw Litwie i wyróść na równoznaczny — a z czasem nawet przedniejszy — czynnik polityczny wobec całej Rusi, gdyby nie hojny szafunek sełami i pilne wciąż zakładanie nowych gospodarstw przez Iwana Daniłowicza, który wiedział, kiedy kaletę zamykać, a kiedy ją otwierać, za główne zaś prawidło życia obrał sobie, żeby ona zawsze była pełna.

Tem bardziej więc biadał nad tem, że główne źródło intraty: podskarbiostwo hańskie nie — przy Moskwie było, lecz przy znienawidzonym Twerze. Wiodąc dalej współzawodnictwo o świętość, stawiał metropolicie Piotrowi cerkiew kamienną w Moskwie, a gdy niebawem śmierć metropolity nastąpiła, nie pozwolił ciała odwieźć do grobowców w katedrze metropolitalnej włodzimierskiej. Gruchnęła wieść, że stał się przy trumnie cud [2]; czyż lud moskiewski pozwoliłby wywieźć ciało cudotwórcy? Przeciw kultowi Michała twerskiego stawał kult metropolity Piotra. Dalszy przebieg sprawy zależał od władzy duchownej, a więc posyła Kaleta do Carogrodu po sakrę metropolitalną swego kandydata, archimandrytę moskiewskiego Feodora.

---

[1] W. Kljuczewskij: Bojarskaja Duma, str. 102.

[2] E. Golubinskij: Istorija russkoj cerkvi, t. II., str. 138 i 143; tenże: Istorija kanonizacii, str. 67. Cerkwią tą późniejszy — po rozszerzeniu — „Uspienskij sobor" w Moskwie. Piotr poświęcił jej kamień węgielny 4-go sierpnia 1326, umarł zaś 20 grudnia tegoż roku.

Równocześnie korzysta z innej sposobności przeciw Twerowi.

Niedocieczonem to już pozostanie, kto puścił w sierpniu 1327 r. pomiędzy lud twerski niczem nieuzasadnioną pogłoskę, jakoby dostojnicy tatarscy, którzy przybyli tam z całym dworem i taborem, mieli zaprowadzać w Twerze gwałtem islam; kto zorganizował lud do obrony „prawowierja“ [1]), któremu nic nie groziło; kto był moralnym sprawcą wyrżnięcia tatarskich przybyszów w Twerze w dzień Wniebowzięcia N. Maryi P., dnia 15 sierpnia 1327 r.[2]) Ze szczególnym pospiechem znalazł się w ordzie Iwan Kaleta i wyrobił sobie zaszczyt, że go zrobiono naczelnikiem wyprawy karnej na Twer. Wracał z Saraju z armią 50-tysięczną, do której przyłączyło się 5—6.000 moskiewskich i suzdalskich drużyn. Od czasów Batego nie widziała Ruś takiego wojska, nie doznała takiego najazdu, boć Tatarzy nie zwykli byli odróżniać, kto sojusznik, a kto nieprzyjaciel. Książę rjazański przypłacił głową, że zachowaniem się swem wywołał niezadowolenie „hanów“ [3]), a Nowogród Wielki okupił się od rabunku tysiącem rubli [4]).

---

[1]) Wyrażenie „prawosławie“, którego dziś potocznie używa się, powstało dopiero w XV. wieku.

[2]) Byli to prawdopodobnie poborcy haańscy, przyjeżdżający do Wielkiego Księcia twerskiego, jako do głównego podskarbiego haańskiego, do Wielkiego Księcia z ramienia hana, księcia przełożonego nad wszystkimi, uznającymi zwierzchność tatarską Rurykowiczami. Niepodobna przypuścić, żeby Wielki Książę Aleksander był sprawcą rzezi. W przeciwieństwie do wypadków r. 1262 (zob. wyżej str. 276) są zaburzenia twerskie 1327 roku przygodą ściśle lokalną; gdyby książę Aleksander miał był na myśli akcyę celem zrzucenia jarzma tatarskiego, nie byłby wyrywał się na własną rękę, ograniczając akcyę do jednego tylko miasta!

[3]) Deprecyacya tytułów z biegiem czasu jest objawem powszechnym. Źródła ruskie nazywają dwóch najwyższych dostojników z pomiędzy wyróżnionych w Twerze Tatarów „hanami“. Być może, że byli krewniakami władcy Kipczaku, ale tem bardziej trzeba było władcy dawać tytuł wyższy i nazywać go carem, cesarzem.

[4]) Nazwa „rubel“ pojawia się najpierw w r. 1321 (Karamzin, op. cit. t. IV, str. 177). Perskie tomany i dinary nazywały się w Kipczaku kopeka; chiński pieniądz papierowy nazywano czaw; największe monety, kursujące w Kipczaku, zwały się dengi. Największą monetą bizantyńską była złota perpera, wartości pięciu rubli. Dinar (równy frankowi) jest obecnie jednostką monetarną w Serbii, a tejże wartości perpera w Czarnogórze. Por. Hammer-Purgstall: „Geschichte der Goldenen

Spełnione życzenia Kalety: jarłyk wielkoksiążęcy przeniesiony na niego. Wyższość swą pragnie zaznaczyć dobitnie i przybiera tytuł Wielkiego Księcia „wsieja Rusi“[1]). Ta „wszystka“ Ruś — to cała Ruś tatarska, nad którą ustanawia „car“ swego głównego księcia-podskarbiego; tytuł z łaski Saraju, nie oznaczający żadnej władzy rodzimej, tylko władzę hańską; tytuł poddańczy, który jednak z czasem miał stać się tytułem na oznaczenie zwierzchnictwa, o jakiem za czasów Iwana Kalety nikomu się nie śniło.

Pokonawszy Aleksandra Michajłowicza, mógł Iwan przeboleć, że kandydat jego do mitry metropolitalnej przepadł w Carogrodzie. Mianowano Greka, Teognosta (1328—1353). Porozumienie nastąpiło atoli szybko i łatwo. Nowy metropolita potrzebował pieniędzy, bo od r. 1324. nałożona była przez patryarchat na metropolitów spora danina, której nie wahano się na Rusi zestawić z tatarską i nazywano „konstantynopolitańskim wychodem“; nie mógł się więc obejść bez łaski i poparcia najbogatszego z książąt, a choćby pomocy jego przy przerzucaniu ciężaru na barki biskupów[2]). Odkąd zresztą Twer utracił łaskę hańską, nie mógł tem bardziej liczyć na łaskę u metropolity. Wyrzekała się Aleksandra „wszystka“ Ruś, duchowna i świecka.

Nieszczęsny Aleksander chciał się schronić do Nowogrodu Wielkiego, który był mu powinnym, bo wszakżeż uznawał go swoim księciem; ale zamknięto przed nim bramy. Przyjął go natomiast Psków, pozostający pod zwierzchnictwem Gedymina. A tymczasem Kaleta popadł w niełaskę u Uzbeka o to, że dał się Aleksandrowi wymknąć. Wezwany do ordy, otrzymał surowy nakaz, żeby księcia twerskiego dostawić „carowi“ żywcem. I cóż się nie dzieje? Zjeżdżają

Horde in Kiptschak, Pesth 1840, str. 221 i 222, tudzież E. Gołubinskij: Istorija russkoj cerkwi, t. II., str. 114.

[1]) Karamzin (op. cit. t. IV., str. 248 i przypisek 365 na końcu) i Sołowiow (op. cit. t. III., str. 312 i przypisek 455) mniemali, że dopiero Szymon Iwanowicz (Pyszny) przyjął ten tytuł. M. F. Władimirskij-Budanow w zeszłem wydaniu swego Obzora istorii russkago prawa, str. 148, stwierdza atoli, że uczynił to już ojciec Szymona, Iwan Kaleta.

[2]) E. Gołubinskij: Istorija russkoj cerkwi, t. II, str. 132, 156, 157 (sprawy pieniężne w ordzie); Karamzin op. cit., t. IV., str. 249.

do Pskowa posłowie nietylko od Kalety i sojusznika jego, księcia suzdalskiego, nietylko od Nowogrodu Wielkiego, ale od Tweru, nawet od rodzonego brata Aleksandrowego, od Konstantego twerskiego, wzywając Aleksandra, żeby nie gniewał hana i wybrał się w drogę do Saraju! Zważmyż, że nie minęło jeszcze ośmiu lat od umęczenia w ordzie jego ojca, a od stracenia brata ani trzech! W końcu sam metropolita Teognost wezwał Pskowian, żeby wydali Aleksandra Iwanowi Kalecie, czekającemu na swą ofiarę w obozie pod Opoką; gdy zaś Pskowianie (z obawy przed Gedyminem) odmówili, obłożył miasto klątwą, z wiosną 1329 r. Natenczas wyjechał Aleksander z Pskowa, ale nie do Saraju, lecz na Litwę, za co Uzbek odjął „Wielkie Księstwo wszystkiej Rusi" Iwanowi, a nadał je księciu suzdalskiemu, Aleksandrowi Wasylewiczowi. Równocześnie opuszcza Teognost Moskwę i nie wraca, aż gdy po śmierci księcia suzdalskiego w r. 1333. Kaleta odzyskał łaskę „carską" i jarłyk na „wszystką Ruś" tatarską [1]. Drżał jednak książę moskiewski wciąż o najbliższą przyszłość, nigdy niepewny jutra. Niebawem, w r. 1336. musiał doczekać się tego, że Uzbek wybaczył Aleksandrowi, żeby tylko formalnie postawić na swojem i mieć go żywcem w Saraju; słowa święcie dotrzymał i gdy książę stawił się w ordzie, dostał na nowo jarłyk na Twer (skąd brat Konstanty ustąpił zaraz w r. 1337). Zachodziła obawa, żeby i wielki jarłyk „wszystkiej Rusi" nie powrócił na nowo do Aleksandra. Wpatrzony wyłącznie w tę jedną sprawę, Kaleta nie widział i nie rozumiał niczego innego.

Z jego winy Nowogród Wielki zbliżył się do Litwy. Gdy Kaleta próbował wymusić na wielkiem mieście siłą (1332 r.) podwyższenie opłat za przejazdy przez terytoryum moskiewskie do krain za Kamą, oddał się Nowogród pod opiekę Gedymina, przyjmując na „kormlenie" litewskiego księcia, Na-

[1] W lipcu 1330 wyjechał Teognost na Wołyń i przebywał pod panowaniem Gedymina do maja 1332, odmówił jednak żądaniu jego o ustanowienie osobnej eparchii w Pskowie. Następnie pojechał do Carogrodu, a stamtąd do ordy. Ikonnikow, op. cit., t. II., str. 939. — E. Golubinskij. op. cit., t. II., str. 153, przypisek 3 i str. 154, 155 (nie zwraca jednak uwagi na równoczesność faktów).

rymunta (1333 r.) [1]. Nie pouczony tem, zażądał w r. 1337. od Nowogrodu podwojenia daniny tatarskiej — nie bacząc, że można się uwolnić od wszelkiej daniny przez przyjęcie litewskiego zwierzchnictwa. I tak napróżno wojował Kaleta o ziemię dźwińską, ale wprawił Nowogród tym razem istotnie w położenie ciężkie, które atoli inni wyzyskali z najfatalniejszym dla Rusi skutkiem.

Dokonywało się już osaczenie ekonomiczne Nowogrodu Wielkiego, bo Gedymin i Smoleńsk zawierali traktaty handlowe z Rygą bezpośrednio, podczas gdy Nowogród zaplątany był równocześnie w walki ze Szwecyą na pograniczu finlandzkiem przez cały rok 1338. Skończyło się na tem, że dopraszano się u króla szwedzkiego, żeby zezwolił na wznowienie pokoju orjechowskiego z r. 1323 [2]. Pozwolił — i oto granica sfery handlowej ruskiej wobec Szwecyi i wybrzeża bałtyckiego została już ustaloną na całe wieki. Aż do XVII. wieku pokój orjechowski bywał tylko potwierdzany, a więc od r. 1339 poprzestawało wielkie miasto na eksploatacyi handlu wschodniego, porzucając już zupełnie wszelkie pomysły ekspanzyi handlowej w stronę Bałtyku. Wybicie „okna do Europy"... wybite zupełnie z myśli ruskiej; ale natomiast Hanza dopuszczona aż do Smoleńska...

Tej kwestyi Kaleta ani nawet nie dostrzega, tylko podmawia za trzecim w Saraju pobytem (1339) Uzbeka, żeby mu powierzył wojsko celem wymuszenia na Smoleńsku „wychoda" wbrew Gedyminowi. Chce sobie upewnić dorobkiem smoleńskiej daniny łaskę hańską — i wszczyna rzeczywiście wojnę smoleńską w r. 1339, dobrawszy sobie na poczet podziału łupów książąt rostowskiego, druckiego, jurjewskiego,

[1] Było to t. zw. „srebro zakamskie", którego Nowogród ofiarował się płacić ryczałtem 500 rubli rocznie. Wtenczas pogodził się Nowogród z Aleksandrem, osadzonym z poręki Gedymina od r. 1331 na nowo w Pskowie (Nikitskij, op. cit., str. 103). Napróżno przyjeżdżał Kaleta osobiście do Nowogrodu na przeprosiny i honorował wzajemnie jak najuroczyściej u siebie dostojników nowogrodzkich. Napróżno układał w r. 1335 plany, jak z pomocą Uzbeka odejmie Psków Gedyminowi i odda napowrót pod zwierzchnictwo Nowogrodu. Uzbek rad jego nie słuchał aż do r. 1339.

[2] Bereżkow, op. cit., str. 102, 126, 127, 204. Sołowiew, op. cit., t. III., str. 285, 287, 288. Karamzin, op. cit., t. IV., str. 203. Był to ostatni już traktat Smoleńska z Rygą.

suzdalskiego[1]) i rjazańskiego, kondottierków, przedsiębiorców oręża, gotowych na wszystko, byle zarobić. Złupiono kraj do cna — a niebawem i cel wyprawy dał się osięgnąć, albowiem w roku następnym, 1340, dodzwoniła się chwała dziejowa przedsłannika nowożytnej historyi litewskiej. Gedymin umarł a po jego zgonie Smoleńsk opłacał na nowo „wychod" tatarski, jakkolwiek nie długo[2]).

Zdaje się, że Iwan Daniłowicz miał sobie przyrzeczoną zgubę przyjętego co dopiero do łaski Aleksandra Michajłowicza, w zamian za powiększenie „carskich" dochodów. Śmierć Gedymina była wyzyskaną przez Iwana wszechstronnie: wnet potem zginął stracony w ordzie Aleksander Michajłowicz twerski[3]).

Skoro tylko Siła przeszła na wyłączną własność Moskwy, zaraz metropolita Teognost wystarał się w Carogrodzie o potwierdzenie u samego patryarchy opinii o cudach swego poprzednika i nastąpiła formalna kanonizacya śgo Piotra metropolity z ramienia patryarchatu[4]), podczas gdy lokalny kult ks. Michała w Twerze wcale nie był uznany przez Cerkiew urzędowo.

Ostatnim czynem Kalety było obmyślenie metropolity przyszłości, następcy po najdłuższem życiu Teognosta. Wybór padł na krewniaka (według ówczesnych wyobrażeń), należącego do dynastyi moskiewskiej, bo na chrześniaka Iwana, Aleksego Pleszczejewa (syna owego „bojara", który przywiódł był z Czernihowa do Moskwy liczną drużynę wo-

[1]) **Poprzednich 359 stronic złożono przed wybuchem wojny europejskiej, w pierwszej połowie roku 1914; od stronicy niniejszej zaczęto składać na nowo dnia 4 października 1916 r.**

[2]) Jak długo, niewiadomo, ale w r. 1356 była powtórna wojna o zwierzchnictwo tatarskie nad Smoleńszczyzną; zob. niżej str. 369.

[3]) Kaleta nie brał osobiście udziału w wyprawie smoleńskiej. On wogóle „nie posiadał szczególnej skłonności do czynów wojennych" (Karamzin, op. cit., t. IV., str. 215). Aleksander twerski był danym z rzędu Rurykowiczem, skazanym przez Uzbeka na stracenie. Wyliczeni są u Hammer-Purgstalla, op. cit., str. 303. Co do samej wyprawy, por. Solowiew, op. cit. t. III. str. 283.

[4]) Wobec tego ustępował na drugi plan nawet św. Leontij rostowski (zob. o nim wyżej str. 160, 223,), którego kult był wprawdzie bardzo rozszerzony na Zalesiu, lecz nie okryty taką oficyalną powagą całej Cerkwi, bo polegał właściwie tylko na powadze biskupów rostowskich. Z innych świętych rostowskich żaden jeszcze nie był wówczas kanonizowany.

jenną). W r. 1340 mianował go Kaleta „namiestnikiem" metropolity. Nie była to wcale władza zastępcza kościelna (*in sacris*), ani też nie dawała (prawnie) eksspektatywy kanonicznej. Namiestnictwo było na Rusi zawiadywaniem dochodami i niczem więcej; ale właśnie dlatego mieściło się w tym urzędzie przygotowanie zawczasu środków na otrzymanie nominacyi w Carogrodzie.

Długo trwało wyczekiwanie najdłuższych dni Teognosta. Wcześniej zmarł Iwan Kaleta, w kilka miesięcy po Gedyminie, dnia 31. marca 1341. Tegoż roku żegnał się ze światem wielki han Kipczaku, „car" Uzbek, za którego panowania największe Kipczak mierzył obszary, powiększony o Transoksanię i Charezmię w Azyi [1]).

Wielkie Księstwo litewskie wzrosło w tych czasach w trójnasób — podczas gdy zawiązek przyszłej Rosyi za panowania Iwana Kalety mniejszym był od dzisiejszej gubernii moskiewskiej.

Na podstawie testamentów Kalety możemy stwierdzić, że nie marzył on o żadnej najwyższej władzy państwowej na Rusi zaleskiej; aż nazbyt jest widocznem, że był wręcz przeciwny temu, żeby jeden z jego potomków miał być wywyższony ponad innych i wcale nie pragnął, żeby Moskwa stała się siedzibą jakiegoś „jedynowładcy". Sam rozporządzeniami ostatniej woli temu przeszkadzał, dbając usilnie o zachowanie r ó w n o ś c i pomiędzy swymi spadkobiercami [2]). Wyzna-

[1]) Na Uzbeku mamy przykład, że nazwa ludu (społeczności) może pochodzić od jego organizatora i że t. zw. „heros eponymos" nie koniecznie ma być literackim wymysłem. Do dnia dzisiejszego koczują w Turkiestanie i Afganistanie „uzbekowie". — Uzbek był ostatnim hanem Kipczaku, uznającym zwierzchnictwo dżingishana mongolskiego w Pekinie. Kończyło się już ich panowanie. Ostatni z nich, Chun-Ti, wyprawił w r. 1338 poselstwo do papieża, drogą na Saraj. Uzbek dostarczał mu gwardyi do Pekinu, także z Rusi. W r. 1329 mamy wiadomość o nadaniu gwardyi ruskiej 20 „kingów" ziemi na północ od Pekinu, a roku 1334 ostatnią wzmiankę o żołnierzach z Rusi w Chinach, mianowicie o generale B a j a n i e przełożonym nad gwardyą mongolską, kipczacką i ruską. L. Cahun, op. cit., str. 423. Państwo Uzbeka przepołowione było stepem kirgiskim ib. 438.

[2]) Są dwa testamenty Kalety. Drugi składa się z dwóch części: z dosłownego powtórzenia pierwszego i z wyliczenia sel nabytych pomiędzy napisaniem pierwszego a drugiego testamentu. Nie wymieniono ani w drugim Bielozers, Uglicza i t. d., księstw i grodów „kupionych" przez Iwana.

czał im działy w szachownicę, przedzielające się wzajemnie, lecz niemal o równej ilości posiadłości (21—26 grodów i seł), [1]) o jak najrówniejszej intracie. Przykazywał, że należy przeprowadzić nowy podział, gdyby Tatarzy urwali coś ze spadku. Byle równo! Są to typowe rozporządzenia właściciela dóbr i kapitałów, który rad i dumny, że do 14 odziedziczonych pierścieni dorobił się piętnastego, do trzech szub dokupił dwie nowe, tym samym zupełnie tonem mówi o swych sołach i grodach, bez śladu jakiejkolwiek myśli państwowej. Samą Moskwę zapisywał wszystkim spadkobiercom razem na spółkę; wszyscy mieli być jednako książętami moskiewskimi [2]).

Książe, który ułożył fundamenty pod przyszłą hegemonię Moskwy, sam zgoła o tem nie myślał; myśli polityczne bywały wogóle dalekiemi od niego.

Jeszcze na całej Rusi nie było ni śladu jakiejś najwyższej władzy państwowej r o d z i m e j; żadne z wyrażeń licznie dochowanych umów książęcych „nie wskazuje na stosunki pań-

Historycy rosyjscy wysnuwają z tego rozmaite daleko idące wnioski — podczas gdy rzecz tłumaczy się po prostu: grody te „kupił" książę już po napisaniu drugiego testamentu! Data obydwóch da się oznaczyć całkiem ściśle, a przez to samo i data zakupów ziem, przez księcia poczynionych. Terminus ad quem stanowi rok 1332, jako data śmierci księżnej Heleny, obdarzonej w testamentach; ścieśnia się atoli termin ten faktem, że o zdziersztwa Kaczewa powstały zamieszki w Rostowskiem 1330 roku, testament zaś milczy o rostowskich nabytkach — a zatem drugi nawet testament pisany był przed rokiem 1330. Jeździł Kaleta do ordy w latach 1327 i 1328; do tych więc dwóch lat odnoszę dwa jego dochowane testamenty. W r. 1332 stał się i drugi bezprzedmiotowym, skutkiem śmierci Heleny; 26 grodków i seł było na nowo do dyspozycyi i trzeba było poczynić nowe zarządzenia. Ustaliwszy chronologię testamentów, dochodzimy do wniosku, że sioła kupne wyliczone w drugim testamencie, zostały nabyte pomiędzy pierwszą a drugą podróżą do ordy, tuż po rozgromieniu Aleksandra twerskiego, a więc i po zebraniu za niego „wychoda" (na czem Iwan obłowił się widocznie), a więc w drugiej połowie 1327 i pierwszej 1328 roku. Grody (księstwa) rostowskie zaczął skupywać dopiero po powtórnym z ordy powrocie, po r. 1328. Por. Karamzin op. cit., t. IV. str. 220—222 i Sołowiew op. cit., t. III. str. 292.; Cziczerin op. cit., str. 237—241.

[1]) Otrzymywali: wdowa księżna Helena z córkami grodów i seł 26; synowie: Szymon 29, Iwan 23, Andrzej 21.

[2]) Podobne wspólne władanie stolicą było w Twerze i w Riazaniu Cziczerin, op. cit., str. 236.

stwowe" [1]). Ani w Moskwie nie myślano jeszcze o tem, poprzestając na zapewnieniu sobie przewagi pieniężnej. Nawet moskiewskiego Wielkiego Księstwa Kaleta nie ustanowił, zachowując równość synom.

Z trzech książąt moskiewskich, Iwanowiczów, otrzymał jarłyk na Wielkiego Księcia „wszystkiej Rusi" najstarszy z nich, Szymon (1340—1353). Kronikarze klasztorni oszpecili go przydomkiem Pysznego, za zamiłowanie w kosztownych budowlach, ozdabianych z niebywałym dotychczas na Zalesiu zbytkiem, widząc w tem znamię pychy i nic więcej. Podczas gdy Iwan Kaleta był w ordzie w ciągu lat 20 trzy razy, Szymon „Pyszny" bawił tam w ciągu lat 12 pięć razy, żeby się sądzić, prawować, pod innymi kopać dołki (w czem zresztą wszyscy inni byli mu wzajemnymi), zyskać coś na „wychodzie", a podskarbiostwo „wszystkiej Rusi" utrzymać przy sobie.

Bogacił się wzorem ojca na „zakładniczestwie". W ten sposób zapanował nad księstewkiem Wiazmy [2]).

Ułatwione miał zadanie dzięki zgodliwości braci. Pokój wewnętrzny w dzielnicy wzmacniał ją przez to samo na zewnątrz, podczas gdy książęta dzielnicy twerskiej osłabiali się w tych latach (1342 do 1353) waśniami bez końca (pomiędzy Twerem a Chołmem, Chołmem a Kaszinąą itd. Podobnież było wśród dzielniczek Wielkiego Księstwa rjazańskiego. Szymon pragnął zresztą zgody z Twerem i utwierdził ją wzajemnemi związkami małżeńskiemi.

Nastały pomyślne dla Moskwy przeciw Litwie okoliczności, gdy następca Gedymina, Jawnuta, uchodzić musiał w r. 1345 przed synowcami, Olgerdem i Kiejstutem, a schronienia szukał w Moskwie. Obie strony starały się o tatarskie posiłki, lecz han Dżanibeg nie zamyślał wdawać się w sprawy Litwy [3]). I tak atoli Olgerd, nowy naczelny władca Litwy, o pokój z Moskwą sam się starał; spowinowacił się z Szymonem w r.

[1]) Cziczerin, op. cit., str. 305.

[2]) Ikonnikow op. cit., tom II. część I. str. 504.

[3]) Od Jawnuty jeździł z Moskwy (a więc i od Szymona) do Saraju Narymunt, dw niegdyś książę nowogrodzki, następnie piński — i spotkał się tam z Koryatem, bratem Olgerda. Koryata wydał Dżanibeg Szymonowi, a za to internował długo u siebie Narymunta. Sołowiew, op. cit., t. III. str. 503, 504.

1349 [1]) i do końca jego panowania zachowuje z nim przyjazne stosunki.

Chodziło Olgerdowi o to, żeby Szymon nie przeszkadzał sojuszowi Litwy z Nowogrodem przeciw Krzyżakom, czyhającym na Psków. Siedzieli tam ciągle litewscy dynaści [2]), a od r. 1342. najstarszy syn Olgerda, Andrzej, o którym wypadnie nam dużo mówić. Sojusz stanął w r. 1346 [3]), lecz okazał się bezużytecznym, bo wielkie miasto nękane było przez Szymona o daninę tatarską, której wybierał gwałtem znacznie więcej, niż się należało [4]), występując w imieniu hana, jako książę „wszystkiej Rusi". Dla spokoju od moskiewskiej ściany wybrano jednak tegoż Szymona w r. 1347 formalnie „Wielkim Księciem Nowogrodu Wielkiego", bo zanosiło się równocześnie na nową wojnę ze Szwecyą. Wybuchła ona w roku następnym i trwała dwa lata, wlokąc się leniwo i kończąc pokojem na poprzednich warunkach. Jedynym wynikiem całego tego zamięszania było, że Nowogród, ażeby pozyskać posiłki pskowskie, zrzekł się w r. 1348. zwierzchnictwa nad Pskowem, zobowiązując się nie uważać go już za swój prigorod, lecz za sąsiada i „młodszego brata" [5]).

Gdy w r. 1350 rozchorował się Teognost, czuwała nad

---

[1]) Owdowiawszy po księżniczce witebskiej, żeni się Olgerd z Julianną tworską, rodzoną siostrą trzeciej żony Pysznego, Maryi.

[2]) Nikitskij, op. cit., str. 105.

[3]) Pierwszy letopis nowogrodzki, str. 83 w zbiorze: Polnoje Sobranie russkich letopisej, tom III. Petersburg 1841.

[4]) Z samego Torżka wybrał tysiąc rubli; żeby mieć pojęcie o wielkości tej kwoty na owe czasy, zaznaczmy, że Iwan Kaleta zapisywał w testamencie na cerkwie ogółem rubli sto.

[5]) Bereżkow op. cit., str. 128, przypisek 129; Ikonnikow, op. cit., tom II. część 1., str. 504; Sołowiew, op., cit., t. III., str. 310, 311. i przypisek 454. — W Szwecyi głoszono niebawem „krucyatę" na rok 1351, lecz nie doszła do skutku. Pierwszy nowogrodzki letopis, str. 84. — W tymże czasie ustaliła się granica między nowogrodzkiemi posiadłościami a Inflantami. Była nią Narwa, odkąd w r. 1350. król duński, Waldemar III., sprzedał Estonię Krzyżakom. Wzrastał odtąd Rewal, jako stacya hanzeatycka na drodze do Nowogrodu, a położona w ten sposób, iż jej nie można było pominąć. Odtąd też ustaliło się, że północne wybrzeża zatoki fińskiej należą do Szwecyi, południowe do Danii. Bereżkow, op. cit., str. 122, 128. O zakazie drogi handlowej z Rewala przez Finlandyę do Nowogrodu, zob. Bunge: Urkundenbuch, tom II. Nr. 901 (w regestach Nr. 1068).

chorzejącym... litewska polityka. A poczynała sobie zuchwale, byle tylko nie dopuścić do następstwa na metropolii Aleksego Pleszczejewa [1]). Przy chorym Teognoście staczają walkę o Cerkiew Olgerd i Szymon. Orężem nie wojowali nigdy, ale w sprawie metropolii nie znali ugody. W r. 1352 Aleksy, wyświęcony z poręki Szymona na władykę włodzimierskiego, zajmuje tą drogą katedrę metropolitalną we Włodzimierzu n/Kl., podczas gdy Olgerd śle do Carogrodu swego wybrańca, mnicha Teodoryta, a gdy mu tam odmówiono (wszak Teognost żył jeszcze!), więc do Tarnawy, do bułgarskiego patryarchy, który wobec Carogrodu był schyzmatyckim. Z taką sakrą na metropolitę zajął Teodoryt katedrę kijowską — jeszcze za życia Teognosta. Przewlekła choroba metropolity zakończyła się zgonem dopiero dnia 11. marca 1353 r. Szczególnym zbiegiem okoliczności przyszło Szymonowi Pysznemu pożegnać świat w 6 tygodni zaledwie, dnia 26. kwietnia 1353 r. [2]).

Sprawa metropolii byłaby rozstrzygnięta od razu na niekorzyść Moskwy, gdyby Wielki Książę litewski przyjął prawosławie; wszak byłby to pierwszy po cesarzu bizantyńskim pan we wschodnim obrządku! Ale Litwa daleką była od wszelkiej myśli o prawosławiu. Mendog i Gedymin rzymsko-katolickiego szukali Kościoła. Gdy który z książąt litewskich z przekonania, nie z polityki, chrzest przyjmuje, następuje to zawsze w rzymskim obrządku [3]); prawosławie przyjmuje tylko ten, kto obejmuje dzielnicę na Rusi. Olgerd dwa razy żenił się z księżniczkami ruskiemi. Wydawano je za mąż za poganina [4]), nie żądając od niego wcale chrztu. Ani jeden z synów drugiej jego żony, Julianny twerskiej, nie był chrzczony za życia ojca; księżniczka prawosławna była

[1]) Ikonnikow op. cit., II. str. 936, stwierdza nazwisko.

[2]) E. Golubinskij, op. cit., t. II. str. 171—176, 179—180. Od „czarnej śmierci" (grasującej w całej Azyi i Europie) zmarli w ciągu trzech miesięcy Szymon, dwóch jego synów i brat, Andrzej sierpuchowski. Andrzej zmarł wpierw; dzielnicę jego zabezpieczył Szymon pogrobowcowi Andrzeja, Włodzimierzowi.

[3]) Np. Butawt Kiejstutowicz 1382 r. i syn tegoż Wajdutte 1381, którzy nie na przyjęciu chrztu nie zyskiwali, lecz tracili (wyemigrowali do Czech).

[4]) Olgerd dopiero na łożu śmierci został prawosławnym; czy ochrzcił się, czy też ochrzczono go (bezwładnego, w agonii) na życzenie Julianny?

matką pogan i Cerkiew nie występuje z żadnemi żalami z tego powodu. Nie było też na Litwie żadnej propagandy prawosławnej; prawosławni w Wilnie, to nie Litwini, lecz kupcy ruscy.

A nie można zarzucić Cerkwi w tym okresie nieudolności do misyonarstwa! Wszak w pierwszej połowie XIV. w. spotykamy się z książętami chrześcijańskimi u fińskich plemion Meszczery, a nawrócenia wśród możnych Tatarów mnożą się coraz częściej. Na drugą połowę tegoż wieku (głównie na lata 1378—1396) przypada działalność uczonego znawcy greczyzny, mieszczanina z Uściuga, następnie mnicha w Rostowie, Stefana zwanego Permskim, który postępował wobec pogan zupełnie tak samo, jak to czynią nowożytni misyonarze katoliccy: wyuczył się języka zyrjańskiego (z krainy uściużskiej), obmyślił dla niego abecadło i tłumaczył na zyrjańskie (permskie) księgi liturgiczne [1]). Promieniowała więc w owych czasach Cerkiew i posiadała moc nawracania — ale z jednej strony misyonarstwo ograniczone było do granic metropolii „Kijowa i wszystkiej Rusi" (koczowiska ordy należały do dyecezyi sarajskiej, lecz Litwa etnograficzna nie była nigdy przydzielona do żadnej eparchii) — a z drugiej strony wyrabiało się już pojęcie religii jakby narodowej, ograniczonej do wybranych. Nawet gdy byli osobni „litewscy" metropolici, nie podejmowano nigdy żadnych prób nawracania Litwinów.

O nawracaniu Litwinów nie myślał ani ów chrześniak Iwana Kalety, najwybitniejszy, najdoskonalszy przedstawiciel Cerkwi, Aleksy Pleszczejew, który w czerwcu 1354. otrzymał sakrę na metropolitę. Olgerd porzucił wprawdzie Teodoryta, lecz zaraz wysunął nowego kandydata, mnicha Romana i tym razem trafił skutecznie do patryarchy. Były więc znowu dwie metropolie: moskiewska i litewska. Kijów przysądzony był wprawdzie Aleksemu, lecz nie miało to znaczenia, skoro miasto i cały kraj dookoła znajdowały się pod wpływem poli-

[1]) Ikonnikow op. cit., II., str. 873, 892, 1029, 1035; Karamzin op. cit., t. IV., str. 219; E. Golubinskij, op. cit., II., str. 262—296. Sławny monastyr hipacki (ipatijewskij) jest dziełem Zacharyasza, ongi tatarskiego murzy Czeta, ochrzczonego w Moskwie około r. 1330. W następnem pokoleniu przyjmowali w Rjazaniu chrzest dostojnicy tatarscy z całemi drużynami; jeden z nich, Salachmir, dostał za żonę siostrę Olega rjazańskiego.

tycznym Gedymina. Olgerd próbował także pozbawić Moskwę wielkiego jarłyku, a związawszy się w tym celu z Nowogrodem Wielkim [1]), popierał w ordzie przeciw bratu i następcy Szymona Pysznego, Iwanowi Iwanowiczowi (1353 do 1359) Konstantyna Wasylewicza, Wielkiego księcia suzdalskiego (rezydującego od r. 1350 w Niżnym Nowogrodzie); te zabiegi spełzły atoli na niczem. Niebawem Iwan występuje sam zaczepnie przeciw Litwie, korzystając z tego, że ścieśniona coraz bardziej przez Krzyżaków, znalazła na południu nowego przeciwnika, a mianowicie w Polsce.

Nie zwróciło to nawet uwagi Rurykowiczów, kiedy w r. 1324 księstwo halickie przechodziło pod panowanie dynastyi Piastowskiej. Tem bardziej przeszła zupełnie niepostrzeżenie zmiana osoby książęcej w Haliczu, gdy po bezdzietnym Bolesławie Jerzym obejmował w r. 1340 ziemię Lachów najbliższy jego krewny i spadkobierca, król polski Kazimierz Wielki. Nikomu nie przeszło przez myśl, żeby przeciw jednemu czy drugiemu Piastowi powołać jakiego Rurykowicza (jak niegdyś Mścisława Udałego). Byle ustrzeżone było „prawowierje", przechodzono bez oporu z pod Rurykowiczów pod inną dynastyę, litewską czy polską — zwłaszcza gdy przestawało się płacić daninę tatarską. Bolesław Jerzy podlegał jeszcze Uzbekowi, ale Kazimierz Wielki przyniósł zupełne uwolnienie od jarzma tatarskiego. Tamten miał jakieś zatargi z prawosławiem (chociaż sam potem prawosławnym został) [2]); ten naraził się na klątwę papieską [3]) i był pierwszym w Europie głosicielem tolerancyi wyznaniowej. Jak wyżej była o tem mowa (str. 328), są ślady osobnej metropolii halickiej z lat 1331 i 1337, następnie dowody jej istnienia do do r. 1347 [4]), poczem Kazimierz Wielki zorganizował całą

[1]) Wielkie miasto występowało też przeciw metropolicie Aleksemu, śląc na niego zażalenia do Carogrodu; otrzymało jednak podczas sporu o Kijów surową naganę od patryarchy. E. Golubinskij, op. cit., II. str. 178, 181 do 187.

[2]) Mamy o tem tylko mętne, niejasne wiadomości — więcej domysłów, niż faktów.

[3]) Według dzwczesnych wyobrażeń miał Kazimierz W. obowiązek wyplenić prawosławie.

[4]) E. Golubinskij, op. cit., t. II., str. 157; Aleksander Jabłonowski: Historya Rusi południowej, Kraków 1912, str. 72.

hierarchię prawosławną, wznawiając metropolię, której poddawał trzy ustanowione przez siebie eparchie czerwonoruskie i wołyńskie. Sprawa szła bardzo trudno, z takim oporem, że Kazimierz W., poświęciwszy jej trzydziestoletnie blizko zabiegi, nie doczekał się ostatecznego wyniku; dopiero w rok po jego śmierci cały jego program cerkiewny spełnił się.

Przeszkadzał królowi polskiemu u patryarchy Olgerd; wszak metropolia halicka uszczuplała litewską. Ale nie był to jedyny powód antagonizmu polsko-litewskiego. Chodziło także o panowanie terrytoryalne.

W myśl Kazimierza W. miała Polska stać się silną ekonomicznie, ażeby podołać w przyszłości wysiłkom wojennym, niezbędnym do odzyskania Pomorza i Śląska; — miała się zaś dorobić na szlaku handlowym, wiodącym przez Ruś Czerwoną do morza Czarnego.

Droga na Lwów miała stać się osią polskiej polityki ekonomicznej. Zapierały ją od południa uroszczenia węgierskie do „królestwa Galicyi i Lodomeryi", od północy zaś ekspanzya dynastów litewskich. Wolną i bezpieczną była droga na wschód dopiero od r. 1366, gdy Kazimierzowi W. powiodło się przyłączyć zachodnią część Wołynia, a nad Podolem objąć lenne zwierzchnictwo.

A właśnie następowała zmiana dróg handlowych, co przygotowywało się stopniowo przez cały wiek XIV., gdy z powodu powstania i szybkiego wzrostu państwa tureckiego [2]) handel włoski, pomorski, ucierpiał wiele, a zyskiwała coraz więcej nowa droga handlowa, lądowa, na północ od Konstantynopola i czarnomorskich przystani. Całe wybrzeże nad dolnym Dunajem, Dniestrem, Dnieprem, aż do ujścia Do-

[2]) Przed najazdem mongolskim zbiegła z początkiem XIII. w. muzułmańska orda 50.000 Oguzów, pod wodzą Sulejmana, z krainy Maham w turańskim Chorazanie ku zachodowi, do Armenii. Azyą Mniejszą władali wówczas Seldżukowie, którzy utworzyli tam kilka państw. Na służbie największego z nich, Ikonium (Konia), był kondottierem najmłodszy syn Sulejmana, Ertogrul (1231—1288). Walcząc z częścią swoich Oguzów przeciw Grekom, wysłużył sobie krainę pomiędzy Angorą a Brussą, jako lenno ikońskie. Jego syn Osman (1288—1326), rozszerzył tę posiadłość w walkach z Grekami, 1299 r. ogłosił się sułtanem i stał się założycielem militarnego państwa

nu stawało się jedną wielką krainą handlową i sami włoscy kupcy zaczęli się tam przenosić. Ormianie przewozili stamtąd towary wschodnie dalej przez Wołoszczyznę, Siedmiogród i Węgry — druga zaś droga wiodła jeszcze dalej ku północy, na Lwów, który wzrastał szybko. Ormian osiedliło się na Rusi Czerwonej tylu, że we Lwowie urządzono im arcybiskupstwo. Polska stała się ogniwem handlu ze Wschodem, a Hanza zwróciła się przez Polskę ku szlakowi czerwono-ruskiemu.

Nie mogąc dać rady i Litwie i Węgrom, zawarł król polski spółkę z Ludwikiem węgierskim przeciw Litwie, co doprowadziło niebawem do uznania Ludwika następcą tronu polskiego i do wojen polsko-węgierskich z Litwą [1]).

W tym właśnie czasie Iwan Iwanowicz próbuje wznieść tamę ekspanzyi litewskiej na Zalesiu. Wielkie księstwo smoleńskie było na nowo pod litewskiem zwierzchnictwem, lecz jeszcze w ręku Rurykowiczów. Jednego z dzielnicowych ksią-

---

„osmańskich Turków" (Osman-lik). Następca jego, Urchan (1326—59) zdobył całe wybrzeże mórz Egejskiego, Marmaru i Czarnego; w r. 1354 zdobył Gallipolis po stronie europejskiej i zaczął nadawać lenna na prawie wojskowem. On jest twórcą janczarów (gwardyi z poturczonych chrześcijan bałkańskich). Wśród walk na Bałkanie szerzyło się panowanie tureckie w Europie, zwłaszcza odkąd po śmierci Stefana Duszana (1355) rozpadło się państwo serbskie. Zaznaczyć należy, że panowanie tureckie, z razu tolerancyjne i zgoła nie fiskalne, było chętnie przyjmowane. Syn Urchana, Murat I. (1359—1389) zdobył Adryanopol 1361 r. i uczynił go stolicą Turcyi, nałożył daninę na cesarstwo bizantyńskie w r. 1365, zadał Serbom walną klęskę w r. 1371 nad Marycą, poczem poddawali mu się dobrowolnie książęta chrześcijańscy w Macedonii i Albanii; w r. 1389 pobił Seldżuków i opanował Azyę Mniejszą, w r. 1389 zadał Serbii ostatni cios w słynnej bitwie na Kosowem Polu. Sam jednakże poległ w tej bitwie. Natychmiast na pobojowisku ogłoszono sułtanem syna jego, Bajazeta I. (1389—1403). Ten sprzymierzył się z Tamerlanem, od którego otrzymał tytuł „Kaissar i Rum", cesarza rzymskiego, tj. bizantyńskiego. Sprzymierzeńcy pordzili się atoli następnie, a w bitwie pod Angorą, w kwietniu 1402 r. dostał się Bajazet do niewoli Tamerlana. Ocalało jednak państwo tureckie, gdyż Tamerlan zwrócił się zaraz potem do Chin, gdzie umarł w r. 1405. Imperyum przez niego założone rozpadło się w r. 1468, a Turcya stanęła na czele świata muzułmańskiego.

[1]) Ludwik już w r. 1341 zagarnął południowe Podole, a w r. 1347 wystarał się u papieża o dokument, zatwierdzający mu własność wszystkich ziem, któreby zdobył na prawosławnych. — Kazimierz W. zdobył w r. 1349.

żąt smoleńskich [1]), brjańskiego, podmówił Iwan, żeby zrzucił zwierzchnictwo litewskie — to znaczy, żeby przyjął tatarskie (innego wyjścia wówczas nie było). Jakoż książę wziął w ordzie jarłyk na Brjańsk. Miało to ten skutek, że Olgerd zajął księstwo brjańskie pod bezpośrednie swoje panowanie, a nadto Rżew, całą Siewierszczyznę i Czernihów. Działo się to w r. 1356 [2]). W dwa lata potem odbiera Iwan Rżew, a ośmielony powodzeniem orężnem, wyprawia metropolitę swego, Aleksego, do Kijowa — skąd ten ledwie atoli uszedł z życiem [3]).

Ale teraz gra poczęła iść na wielką skalę: **Olgerd wystąpił z programem zajęcia całej Rusi.**

Przymierze Olgerda z Olegiem, Wielkim Księciem rjazańskim, odzyskanie Rżewa w r. 1359, utwierdzenie litewskiego zwierzchnictwa nad całą Smoleńszczyzną (nowy Wielki Książę smoleński, Światosław Iwanowicz, służył polityce litewskiej aż do r. 1372) — to wszystko stanowiło tylko przygrywkę do sytuacyi, jaka się wyłoniła, gdy Iwan Iwanowicz tegoż roku 1359 rozstał się z tym światem [4]).

---

na Lubarcie Gedyminowiczu cały Wołyń prócz Łucka; wnet jednak nastąpił taki odwet, że litewscy książęta nawet Lwów spalili. Ludwik kazał sobie wypłacić 100.000 złotych za to, że nie będzie żądał podziału ewentualnych wspólnych zdobyczy, na litewskich dynastach poczynionych, lecz pozostawi je dożywotnio Kazimierzowi W., poczem sam zapanuje nad wszystkiemi zdobyczami, jako król polski. Pomagał tedy Kazimierzowi W. zdobywać Wołyń, ale dwie wyprawy polsko-węgierskie z lat 1351 i 1352 nie na wiele się zdały.

[1]) W Smoleńszczyźnie powstały obok „Wielkiego" księstwa smoleńskiego cztery księstwa z niego wykrojone: Możajsk, Wjazemsk, Brjańsk, Dorogobuż (z tych Możajsk należał od r. 1303 do Moskwy).

[2]) Karamzin op. cit., t. IV., str. 254; Sołowiew op. cit., tom III., str. 316, 317.

[3]) Obydwaj metropolici prawowali się dalej o Kijów przed sądem patryarszym i jeździli do Carogrodu ponownie w r. 1356. Aleksemu powtórnie przyznano Kijów, lecz dojeżdżał tam Roman pod opieką Olgerda. E. Golubinskij, op. cit., t. II., str. 190–192.

[4]) Pierwsza źródłowa wiadomość o programie Olgerda odnosi się do r. 1358. Oświadczył mianowicie wówczas wobec Zakonu niemieckiego, że „omnis Russia ad Litwinos deberet simpliciter pertinere". Obszerniej o tem zob. **Stanisław Smolka**: Kiejstut i Jagiełło (Pamiętnik Akademii Umiejętności, Wydziały: filologiczny i historyczno-filozoficzny, t. VII., Kraków 1883), zwłaszcza str. 102.

ROZDZIAŁ IX.

Utwierdzenie odrębności moskiewskiej.

(1360–1380).

1354–1378 metropolita Aleksy.
1359–1389 Dymitr Dońskí.
1360 uszkujnicy nad Kamą.
1362 pierwszy akt moskiewskiego prawa publicznego.
1362 Kijów pod władzą Olgerda.
1363 Starodub n/Kl i Galicz zagarnięty przez Moskwę.
— uszkujnicy nowogrodzcy nad rzeką Ob w Syberyi zachodniej.
1365 napad hana Togaja.
1367 han Bułat pokonany.
1368 pierwsza wojna litewsko-moskiewska.
1369 legat patryarszy Cyprvan.
1370 Olgerd powtórnie pod Moskwą.
1371 zasada primogenitury w Moskwie.
1373 Mamaj pustoszy Rjazańskie.
1375 uszkujnicy pod Kostromą.
1375 Twer uznaje władzę Moskwy.
— Sfera handlu ruskiego sięgnęła po Kazań.
1376 cło niżnonowogrodzkie w Kazaniu.
1377 klęska nad Pianą od Arabszahs.
1377 śmierć Olgerda.
1378 śmierć metropolity Aleksego.
1378 Mamaj pokonany nad Wożą.
1379 Cyprvan jedynym metropolitą.
1379 Brjańsk poddaje się Moskwie
1380 bitwa na Kulikowskich błoniach.
(1364 założenie uniwersytetu krakowskiego — 1370 śmierć Kazimierza Wielkiego — 1370–1382 Ludwik Węgierski w Polsce).

1.

Rejencya metropolity Aleksego — Rozwój prawa prywatnego a brak publicznego — Wzór z Litwy — Współzawodnictwo Moskwy, Niżnego Nowogrodu, Tweru — Pierwszy wspólny interes dynastyi a społeczeństwa — Zaczątki prawa publicznego — Dwie linie moskiewskie.

Takie drugorzędne dzielniczki, jaką zrazu było księstwo moskiewskie, przechodziły zazwyczaj z rąk do rąk, z jednej gałęzi Rurykowiczów do drugiej. Moskwa jest wyjątkiem, iż stała się glebą, z której wyrosła nowa, poważna gałąź dynastyi, z czasem najsilniejsza. Zwróciliśmy uwagę najpierw na ekonomiczne powody tego faktu, gdyż one stanowią budowy

moskiewskiej najgłębszy fundament; były atoli przyczyny inne jeszcze, natury moralnej, chociaż z kwestyą moskiewskiego skarbu dynastycznego i dobrobytu ludności zawsze mniej lub więcej związane.

Znamiennym jest fakt, że testamenty spisywali najczęściej ci książęta, którzy pozostawali pod bezpośrednim wpływem metropolitów, mianowicie moskiewscy. Testament jest niepotrzebny, jeżeli wola testatora ma być zgodną z prawem zwyczajowem; powszechne uznanie go stwierdza przemianę pojęć, postęp wobec pierwotnego prawa, dokonany pod wpływem Cerkwi. Ten wpływ, dobroczynny, niewątpliwie najsilniejszym był w księstwie moskiewskiem; tutaj też największy dokonywał się rozwój prawa ruskiego prywatnego, familijnego, spadkowego. Czyż nie należy uważać tego za fakt epokowy, że prawa sieroty znajdowały już uznanie bez najmniejszego oporu ze strony silniejszych? A fakt ten, podnoszący ogromnie wartość społeczeństwa, zaszedł w linii moskiewskiej, pod okiem metropolitów [1]). Gdy po bracie Szymona Pysznego, Andrzeju, przyszedł na świat pogrobowiec Włodzimierz, opiekowali się nim z największą sumiennością Szymon Pyszny i Iwan Iwanowicz; zachowano też dla niego dzielnicę w Sierpuchowie i były odtąd dwie linie moskiewskie [2]). Zanosiło się przez krótki czas na trzecią, gdyż Iwan Iwanowicz pozostawił dwóch synów, z których star-

[1]) Można się uśmiechać, że arcybiskupów nowogrodzkich ciągle jeszcze losem wybierano i gdy taki „przez Boga wybrany“ arcybiskup Wasyl sprzecza się z episkopem twerskim Teodorem o to, czy raj istnieje jeszcze na świecie i gdzie? Wasyl argumentował mianowicie, że kupcy, żeglujący po morzu Czarnem i Kaspijskiem, bywali nieraz zagnani burzą aż do b r a m raju; inni znowu kupcy w i d z i e l i raj nad morzem Białem. Ależ nie wszystko w Cerkwi było niedolne i ciemne — l... a u u m c u i q u e. Zob. Karamzin op. cit., t. IV. str. 247 i 255; Golubinskij op. cit. t. II., str. 166.

[2]) Że prąd ku uznaniu praw sierocych szedł z góry, od metropolity, od Moskwy tedy, lecz nie zdążył jeszcze ogarnąć całego społeczeństwa, nie zdobył go jeszcze dla idei, tego wskazówką zdaje się być opinia, zrobiona Iwanowi Iwanowiczowi przez współczesnych latopisarzów, jakoby książę ten był „słabym“? Słabym książę, który pierwszy Litwę zaczepił? Chyba za słabego uchodził dlatego, że nie był grabieżcą? Na pewnym stopniu kultury pojęcie energii łączy się z brutalnością (nietylko w średnich wiekach i nietylko w Rosyi). O testamencie Iwana Iwanowicza zob. Solowiew, op. cit., t. III., str. 818.

szy Dymitr (późniejszy „Doński") liczył lat dziewięć; ich zaś stryjeczny, Włodzimierz Andrzejowicz sierpuchowski, liczył lat sześć. Iwan Iwanowicz nie szukał im opiekuna wśród książąt ościennych, chętnych aż nazbyt do rozdrapania zagospodarowanych krain moskiewskich. Pozostawił tych troje dzieci, dwóch synów i synowca, na „boskiej opiece", mianując opiekunem — metropolitę Aleksego [1]).

O cerkiewnej działalności tego metropolity milczą dzieje, nie wiadomo o niej nic a nic; dużo natomiast o jego czynności politycznej [2]). Metropolita Aleksy stanowi osobą własną cały rozdział historyi rosyjskiej, i to rozdział zasadniczy. On jest twórcą państwowości moskiewskiej.

Wzoru do niej zaczerpnął z Litwy. On pierwszy zastanowił się, dlaczego społeczeństwo z kulturą bezsprzecznie wyższą — jakiem była Ruś wobec Litwy — ulega jednak od przeszło stu lat naporowi państwowości opartej na kulturze stanowczo niższej. Nie brak było oddziaływania kultury ruskiej na Litwę; za pośrednictwem samejże dynastyi litewskiej szerzył się ruski obyczaj, ruska piśmienność i ruskie pojęcia z zakresu prawa prywatnego. Ale ruskiego prawa publicznego nie było i Ruś sama poddała się wpływowi litewskiego.

Wzajemne przenikanie różnego prawa prywatnego a publicznego w dwóch przeciwnych kierunkach staje się treścią dziejów owej połaci Europy. Synteza kulturalna może powstać atoli tylko tam, gdzie prawo prywatne a publiczne są jednogatunkowe i wywodzą się ze wspólnego, jednakowego źródła.

Bądźcobądź brak rodzimej państwowości, brak prawa publicznego był luką w kulturze ruskiej tego rodzaju, iż trzeba było ustępować przed prawem publicznem jakiem takiem, chociaż barbarzyńskiem. Metropolita Aleksy zdał sobie sprawę z tego, że Rurykowicze są słabsi wobec Gedyminowiczów dlatego, iż są gorzej zorganizowani. Poznawszy się na

---

[1]) E. Golubinskij, op. cit., t. II., str. 194, przypisek 2. Młodszy brat Dymitra, Iwan, umarł niebawem 1365. r. i nie należy do historyi zgoła. Dział jego przeszedł na Dymitra.

[2]) Tamże, str. 188 i 193.

wyższości litewskiego prawa dynastycznego, postanawia zaprowadzić je na Zalesiu na korzyść Moskwy.

Hasło Olgerda, że cała Ruś ma należeć do Litwy, stawało się z roku na rok bliższem urzeczywistnienia. Już Mścisław i Mohilew podlegają bezpośrednio Olgerdowi, już wszyscy jego dorośli synowie obdzieleni księstwami ruskiemi, gdyż najmłodszy, pośród nich, Włodzimierz, osiada w Kijowie w r. 1362 (do 1393), gdy Olgerd, odniósłszy nad Tatarami świetne zwycięstwo nad Sinemi Wodami zajął resztę Podola i Kijowszczyznę. Rósł też urok Litwy coraz bardziej.

Równocześnie Moskwa pozbawioną była godności praw i dochodów Wielkiego Księstwa „wszystkiej Rusi". Nietrudno było hana przekonać, że dziecko nie może być głównym podskarbim ordy na Rusi. Nie bez wpływów Olgerda przeszedł wielki jarłyk znowu do Suzdalu, a właściwie do Niżnego Nowogrodu. Dla Moskwy mogło być wielce niebezpiecznem wytworzenie jej współzawodnika w tamtem księstwie, nie po raz pierwszy zresztą przejmującem wielki jarłyk. Suzdalszczyzna stanowiła wyjątek wśród księstw Rurykowiczów: nie rozdrabniała się, choć było się czem dzielić, bo składała się ze Suzdala, Niżnego Nowogrodu, Gorodca, Jurjewa nad Wołgą, Szuji i Bereźca nad Kłaźmą [1]). Bracia rządzili tu wspólnie, dzielili się zgodnie intratą, nowych dzielniczek nie tworząc. Już przez to samo, że wojen z sobą nie prowadzili, zamożniejsi byli i silniejsi od innych. Skupił się około nich sojusz, do którego przystąpił Nowogród Wielki i książęta rjazańscy, a patronował mu Olgerd. Wystarawszy się o podskarbiostwo hańskie dla tej linii, podano zarazem za warunek, że obdarzony niem osiądzie na stałe we Włodzimierzu n/Kl. i wezwie metropolitę, żeby powrócił do swej kanonicznej rezydencyi. Starszy z braci suzdalskiej, Andrzej Konstantynowicz, nie chciał jednak opuszczać Niżnego Nowogrodu. Przyjął ten warunek młodszy brat, Dymitr Konstantynowicz. W ten sposób powstało na Zalesiu nowe Wielkie Księstwo — szóste z rzędu [2]) włodzimierskie, a Włodzimierz n/Kl. był

[1]) O Jurjewie tym pierwsza wzmianka w źródłach pod r. 1328, o Bereźcu aż pod r. 1365; Ikonnikow op. cit., t. II., str. 939.

[2]) Rostowskie, suzdalskie, twerskie, rjazańskie, moskiewskie, włodzimierskie.

przez kilka lat (1359—1362) stolicą Wielkiego Księcia, „wszystkiej Rusi".

Metropolita Aleksy nie ruszył się z Moskwy czekał cierpliwie i niebawem doczekał się lepszych czasów. Straszny dla Rusi Olgerd sam doznawał klęsk od Krzyżaków. Ledwie z jednej strony zajął Kijów, już z drugiej sam był zagrożony; tegoż roku 1362 obrócili Krzyżacy w perzynę Kowno, a w r. 1365 oblęgali powtórnie Wilno. W tych latach nie bierze Litwa zgoła udziału w sprawach wschodnich. Udało się zaś metropolicie rozdwoić zgodnych dotychczas tak przykładnie braci suzdalskich. Za pomoc do wypędzenia starszego brata z Niżnego Nowogrodu, zrzekał się Dymitr Konstantynowicz godności wielkoksiążęcej „wszystkiej Rusi". Co więcej, zgodził się, żeby Niżny Nowogród z okręgiem oderwać od eparchii suzdalskiej, lecz żeby należał (podobnież, jak Włodzimierz n/Kl.) do eparchii osobistej metropolity [1]). Uzyskanie hańskiego zezwolenia, żeby 12 letni Dymitr (późniejszy Doński) był oficyalnie Wielkim księciem z ramienia ordy — stało się kwestyą pieniężną na hańskim dworze.

Nie żałował na ten cel metropolita skarbu Kalety; nie żałowali też swych trzosów bojarowie moskiewscy. Ludność rozumiała, że utrzymanie się przy hańskim wielkim jarłyku i zabezpieczało od najazdów i bogacąc książąt, pomnażało sposobności korzystania z ich łaski. Zachodził tu po raz pierwszy na Rusi wspólny interes dynastyi a społeczeństwa, reprezentowanego przez bojarów z pośród drużynników, kupców i właścicieli ziemskich. Ta zgodność opiekuna z bojarami sprawiła, że można było nietylko zachować małoletnim nieuszczuploną ojcowiznę, ale co ważniejsza, przeprowadzać w ich imieniu doniosłe plany polityczne. Rozporządzając znacznemi sumami, wyzyskał Aleksy śmierć metropolity litewskiego, Romana (1362 r. lub pod koniec 1361) i wyjednał u patryarchy zakaz, żeby nie było już nigdy osobnego metropolity dla Rusi litewskiej. [2]). Odtąd

[1]) Golubinskij, op. cit., t. II., str. 188; nowego rozgraniczenia dyecezyj dokonano w r. 1365. Solowiew, op. cit., t. III., str. 322, 323.

[2]) Smolka op. cit., str. 115. Postanowienie to zatwierdził synod patryarszy w uroczystej formie w r. 1364. Golubinskij, op. cit., t. II. str. 206.

doznawał Olgerd przez 11 lat skutków cerkiewnego zwierzchnictwa Moskwy nad podległemi sobie księstwami ruskiemi.

Państwowej organizacyjnej pracy metropolity Aleksego pierwszym widocznym objawem jest nadanie w r. 1362. najstarszemu z książąt moskiewskich, pierworodnemu Dymitrowi, władzy państwowej nad stryjecznym bratem (Włodzimierzem sierpuchowskim), jako Wielkiemu Księciu moskiewskiemu nad moskiewskim księciem dzielnicowym. Jest to pierwsze ustawodawstwo w zakresie moskiewskiego prawa publicznego, ujęte w swojską formę „dogoworu". Włodzimierz zrzeka się prawa do samodzielnego prowadzenia wojen, a przyrzeka Dymitrowi „służit bez osłuszania", tj. ruszyć na każdą podejmowaną przez niego wyprawę, za co ten obiecuje go „kormit po twojej służbie", zastrzegając się jeszcze, że „kniażenie welikoje" należy „derżat czestno i groznо" [1]). Zachowana jest na zewnątrz jedność polityczna całego Wielkiego Księstwa moskiewskiego, bo tylko samemu Wielkiemu Księciu wolno prowadzić politykę.

Zważmyż, że strony kontraktujące liczyły lat dwanaście i — dziewięć. „Dogowor" jest oczywiście wyłącznem dziełem metropolity, który w ten sposób ustawił pierwszy stopień do swego dzieła politycznego — za zgodą swych bojarów. Ci zgodzili się na zaczyn państwowości, robiąc tylko (wzorem wielu reformatorów) wyjątek dla samych siebie, żeby nad nimi nie było i na przyszłość żadnej przynależności państwowej, żeby wolno im było i nadal przechodzić z całą swobodą od księcia do księcia. Metropolita Aleksy wiedział, że utrzyma się ich przy rodzinie książęcej moskiewskiej, dostarczając korzyści materyalnych większych, niż gdzieindziej.

II.

Zajęcie doliny Klaźmy — Dwie pierwsze wojny litewsko-moskiewskie — Plany legata patryarszego, Cypryana — Primogenitura w Moskwie — Warunki pokoju twerskiego kamieniem węgielnym hegemonii Moskwy na Zalesiu — Olgerd i Aleksy.

Na bojarach opierając się, zagarnął nieznany z cerkie-

[1]) Sołowiew op. cit., t. III., str. 352, 353. Inne szczegóły bez znaczenia, a wniosek o przechodzeniu na Wielkiego Księcia dzielnicy całej po księciu bezdzietnym — przedwczesnem uogólnianiem.

wnej działalności metropolita w r. 1363. Starodub i Galicz (dzięki czemu Moskwa stała się gospodarzem nad Klaźmą [2]), a w trzy lata potem osadził już w Nowogrodzie Wielkim namiestnika z ramienia 16 letniego Dymitra. Rosły wpływy moskiewskie. Metropolita był rozjemcą książąt twerskich [3]) — aż gdy w r. 1367. uwolniony od krzyżackich kłopotów Olgerd stanął po stronie Michała Aleksandrowicza twerskiego.

Wyłoniła się z tego pierwsza wojna litewsko-moskiewska. Olgerd, nie tający się z tem, że dąży do opanowania „całej Rusi" tj. całego Zalesia jeszcze, odniósł 21. XI. 1368. zwycięstwo nad rzeką Trosną i podszedł pod samą Moskwę. Po trzech dniach oblężenia rad był, że może zawrzeć pokój z honorem, gdy odstępowano Michałowi Aleksandrowiczowi pewnych spornych okręgów pogranicznych [5]). Tymczasem bowiem metropolita Aleksy rzucił klątwę na książąt twerskiego i smoleńskiego, popleczników Olgerdowych, a patryarchat obostrzył ją zastrzeżeniem, że może być zdjętą tylko przez samego patryarchę i to na prośbę metropolity. Pierwszy to był w dziejach Rusi wypadek klątwy patryarszej. Odtąd Olgerd nie mógłby być pewnym wierności swojej „Rusi litewskiej" [4]).

Wiedziano atoli w Wilnie, że w Carogrodzie panuje zawsze ruchoma równowaga i od czego ona zależy. Niebawem otrzymał Aleksy pismo, nakazujące mu załagodzić spór z Olgerdem [6]), a celem rozpatrzenia się w stosunkach wyprawił patryarcha legata („apokrisiara"). Był nim Cypryan, Serb. Ten uznał od razu potrzebę osobnej metropolii litewskiej.

Klątwy były widocznie zdjęte, skoro Olgerd stanął powtórnie pod Moskwą dnia 6. grudnia 1370. Michał Aleksandrowicz nietylko wracał bezpiecznie do Tweru, lecz nawiązał stosunki w Saraju i jechał tam po wielki jarłyk. [7]). Był-

[2]) Kljuczewskij: Kurs russkoj istorii, t. II., str. 17.

[3]) Obfite szczegóły u Golubinskiego op. cit., t. II. str. 199—200, z lat 1357—1366.

[4]) Solowiew, op. cit., t. III., str. 323—325.

[4]) Pierwszy zwrócił na to uwagę Smolka op. cit.

[5]) Golubinskij, op. cit., t. II., str. 203, 204.

[6]) Solowiew, op. cit., t. III., str. 326—328.

by go otrzymał, gdyby nie to, że zabrakło mu pieniędzy. Zwyciężył tam moskiewski skarb dynastyczny [1]).

Natomiast zdołał Olgerd przekonać legata Cypryana, że nietylko należy wznowić metropolię litewską, ale rozszerzyć granice jej na wschód. Gdyby się spełniły projekty snute w r. 1371., należałyby pod przyszłego metropolitę litewskiego nietylko Smoleńsk i Twer, ale i Niżny Nowogród, a metropolia moskiewska byłaby ograniczoną do Moskwy, Rjazania i Suzdala. W dwa lata potem nabrał legat patryarszy jeszcze radykalniejszych zapatrywań: mniemał, że po najdłuższem życiu Aleksego nie należy już mianować następcy po nim, ale jedynym w przyszłości metropolitą wszelkiej Rusi, tatarskiej i litewskiej, winien zostać on sam, Cypryan, z rezydencyą w Kijowie, a więc pod władzą Olgerda [2]). Pozbawiona siedziby metropolitalnej Moskwa zeszłaby od razu do rzędu księstw drugorzędnych.

Metropolita-rejent wzmacnia tymczasem siły wewnętrzne Moskwy, wytwarzając dalej państwowość. Drugim szczeblem tej sprawy jest nowy „dogowor" książąt moskiewskich z r. 1371. Tu zniesiona już z całą stanowczością równość ich, ustanowiona przez Iwana Kaletę. Odtąd warunkiem posiadania dzielnicy w obrębie Wielkiego Księstwa moskiewskiego „służba" Wielkiemu Księciu, która-to godność i władza połączoną być ma z primogeniturą w linii Dymitra Iwanowicza. Uznawał się bowiem Włodzimierz sierpuchowski podwładnym nietylko Dymitra, ale i (ewentualnego) najstarszego jego syna; zobowiązywał się też nie ubiegać się

[1]) Książę tworski nietylko wydał w Saraju całą gotówkę, lecz zadłużył się u bankierów tamtejszych na olbrzymią na owe czasy kwotę 10.000 rubli, które otrzymał na zastaw... osoby towarzyszącego mu syna, Iwana. Ale skoro tylko książę twerski powrócił z ordy (1371 r.), metropolita Aleksy wyprawił tam zaraz Dymitra (Dońskiego), którego stać było nietylko na „podarunki" odpowiednie, na zapłacenie „kosztów" odwołania dopiero co nadanego Michałowi Aleksandrowiczowi wielkiego jarłyku, ale i na wykupienie skryptów dłużnych swego rywala. Skutkiem tego Iwan Michajłowicz przechodził, jako żywy zastaw, do rozporządzenia Dymitra (Dońskiego) i przewieziony do Moskwy, był tam więźniem, aż go ojciec zdołał wykupić w r. 1373. Zob. Letopis twerski, Polnoje Sobranie russkich letopisej t. XV., Petersburg 1863, str. 490—494.

[2]) Golubinskij op. cit., t. II., str. 208 i 211; Smolka op. cit., str. 115, 116.

nigdy o wielkie księstwo „wszystkiej Rusi" przeciwko synom Dymitrowym. W „dogoworze" tym znajdujemy po raz pierwszy nowe określenie wyrażenia „starszyj brat"; dodano natychmiast wyjaśnienie, że Włodzimierz ma Dymitrowi „służyć", tj. oddawać swe drużyny do jego rozporządzenia [1]).

Tym razem Dymitr (Doński) liczył już lat 21, a Włodzimierz 18. Nawet młodszy z nich wiedział już, o co się umawia, co przyrzeka i czego się z r z e k a. A czynił to niechętnie, pod jakimś przymusem, którego rodzaju i okoliczności nie znamy. Z początkiem następnego roku (1372) poślubił Helenę Olgerdównę [2]), co stanowiło wskazówkę wcale wyraźną, że wszczyna się opozycyę. Czyniono widocznie jakieś zabiegi i przygotowania, skoro w dwa lata potem znajdujemy Moskwę rozdwojoną.

Zaraz po ślubie Olgerdówny wdała się Litwa w powstałe na nowo walki twersko-moskiewskie i rjazańskie rozterki [3]). Z razu nie wiodło się Moskwie, gdy zaś szczęście wojenne zaczęło się do niej uśmiechać [4]), gdy Olgerd Kiejstut musieli z powodu Krzyżaków [5]) znowu wycofać

---

[1]) Sołowiew op. cit., t. III., str. 353.

[2]) Według letopisu twerskiego (Polnoje Sobranie ruskich letopisej, t. XV.), str. 481., zimą roku 6879, a zatem w styczniu lub lutym 1372 r.; rok zaczynano bowiem od marca (nie od września bynajmniej!), o czem zob. Feliks Koneczny: Jagiełło i Witold (Lwów 1899), str. 204—212, Dodatek X.: O początku roku w ruskich letopisach z końcem XIV. wieku.

[3]) W Rjazańskiem również książąt doprowadzono do takiego absurdum, że było trzech „W i e l k i c h Książąt rjazańskich", Oleg rjazański, Włodzimierz proński, Tit kozielski — wszyscy trzej tytułowani „Wielkimi Książętami rjazańskimi" w akcie rozejmu podczas wojny litewsko-moskiewskiej 1372 r. Sołowiew, op. cit., t. III., str. 330 i 338.

[4]) Z razu Kiejstut i Andrzej Olgerdowicz spustoszyli Perejasławszczyznę, zmusili sprzymierzonego z Moskwą księcia Kaszyny (z dzielnicy twerskiej) do okupu; wypędzili z Rjazania księcia prońskiego, osadzonego tam przed kilku miesiącami przez Moskwę, a przywrócili Olega, sprzymierzeńca Olgerdowego. Tegoż jednak jeszcze roku 1372, przednie straże Olgerda pobite pod Lubuckiem; Świątosław smoleński oderwał się od Litwy, Moskwa spiskuje z Kaszyną na nowo przeciw Twerowi, a Włodzimierz sierpuchowski „służy" pokornie przeciw teściowi i posłany do Nowogrodu Wielkiego gotuje się wystąpić z tamtej strony przeciw Twerowi.

[5]) Zakon niemiecki niedawno przedtem zrucał się ponownie na Psków

się na pewien czas ze spraw wschodnich, natenczas wybuchło w samejże Moskwie rozdwojenie.

Metropolita-rejent osądził, że czas już zrobić wyłom w prawach drużynników. Korzystając ze śmierci tysięcznika (Wasyla Wasylewicza Weljaminowa), namówił Dymitra (Dońskiego), żeby nie obsadzał już tego stanowiska, które według zwyczaju było dziedzicznem. Zniesiono tedy dziedziczną godność reprezentanta samorządu stanowego i swobód stanowych; odtąd książę miał być sam tysięcznikiem moskiewskim. Miało to być początkiem powolnej zamiany wolnych drużynników na poddanych książęcych. Na śmiałą zdobyto się próbę, z odwagą zaiste obosieczną. Nietylko syn ostatniego tysięcznika (Iwan) burzył się z pewną częścią potomków Warjagów-Rusinów, ale i część mieszczańskiego bojarstwa, pod przewodem kupca Nekomata. Malkontenci zbiegli do Tweru, a rozporządzali takiemi środkami, że mogli kupić w ordzie wielki jarłyk na nowo dla Michała Aleksandrowicza twerskiego, co też nastąpiło w r. 1375.

Teraz zwarły się na ostre Twer i Moskwa w stanowczym boju — a bez interwencyi litewskiej. Całe Zalesie (z wyjątkiem Rjazania), Smoleńszczyzna i Nowogród Wielki stanęły po stronie moskiewskiej [1]). Michał Aleksandrowicz, wyczerpany oblężeniem Tweru (5. VIII.—3. IX. 1375 r.) przez Dymitra moskiewskiego z pomocą dziesięciu innych Rurykowiczów [2]) — musiał wreszcie przystać na upokarzające warunki pokoju, które stanowią kamień węgielny hegemonii Moskwy na Zalesiu. Twerski „Wielki Książę" (tytułowany nadal na równi ze swym zwycięscą) uznaje się p o d w ł a d n y m Wiel-

---

(oblężany 1367. i 1369 r.) i wywoływał utarczki z Nowogrodem Wielkim, następnie atoli zwrócił swe siły znowu głównie przeciw Litwie. Sołowiew, op. cit., t. III., str. 360; Barszkow op. cit., str. 205.

[1]) Znać w tych latach objawy agitacyi na wszystkie strony. W r. 1375. poświęcono w Nowogrodzie Wielkim cerkiew św. Timofieja, a nowym tym lokalnym świętym eparchii nowogrodzkiej był — Dowmont, ów bohaterski książę litewski, tak zasłużony w dziejach wielkiego miasta. Ale pomimo nowej cerkwi partya litewsko-twerska została pokonaną w Nowogrodzie Wielkim.

[2]) Rostowski letopis, op. cit., str. 431—435; datę potwierdza letopis nowogrodzki, t. zw. czwarty; Polnoje Sobranie t. IV., Petersburg 1848. str. 71.

kiego księcia moskiewskiego, biorąc na się zobowiązania zupełnie takie same, jak książę sierpuchowski w r. 1371. Nadto uszczuplony jest obszar Wielkiego Księstwa twerskiego: Kaszina przechodzi pod zwierzchność Moskwy i tam będzie odtąd odsyłać bezpośrednio swój „wychod" tatarski. Osobno wymieniono w „dogoworze", że Wielki Książę twerski obowiązany jest na każde wezwanie Dymitra moskiewskiego wojować z Olgerdem, gdyby Litwa napadła Moskwę lub Smoleńsk. Zrywał więc zarazem i Światosław Iwanowicz smoleński do reszty z Litwą, a przechodził do obozu moskiewskiego.

Oczywista, że pokój twerski zabraniał Michałowi Aleksandrowiczowi wchodzić w bezpośrednie stosunki z ordą; ale nowością, a pełną doniosłości, jest postanowienie, że drużyny twerskie mają się stawić na każdą wyprawę, podejmowaną przez Moskwę, choćby przeciw Tatarom. Zastrzeżono i przewidziano w „dogoworze", że Dymitr moskiewski może „carowi" daninę dać lub odmówić jej, a nawet mógłby wojować z nim, a Twer ma się w tem zastosować zawsze do postępowania Moskwy. Znać już wyraźnie dążność, żeby jeden tylko Wielki Książę moskiewski uprawiał politykę w imieniu całego Zalesia, a inni książęta żeby poprzestawali na władzy lokalnej — zupełnie na wzór Litwy.

Wiele zmian, i to znacznych, wprowadzał pokój twerski z 1375 roku — ale po staremu musiał potwierdzić urągające wszelkiej państwowości prawo drużynników do swobodnego przechodzenia od księcia do księcia [1]).

Podczas gdy w Moskwie tryumfowano z pognębienia Tweru, doczekał się Olgerd tryumfu, większego od zwycięstw w polu; oto r. 1376. zapadło w patryarchacie postanowienie, że podległy Litwie Kijów ma być jedyną stolicą metropolitalną i jedynym szafarzem kłątw. Byle tylko przeczekać do najdłuższych dni Aleksego, będzie się potem można z inną już otuchą zabrać do podboju reszty Rusi, do pognębienia Moskwy. Lecz już w kilka miesięcy, wiosną 1377 r.

[1]) Dymitr zastrzegał sobie tylko wyjątek co do Iwana Weljaminowa i dobra jego skonfiskował. Sołowiew, op. cit., t. III., str. 338.

wypisała się do końca karta sławy dziejów Olgerdowych. W rok niespełna potem, w lutym 1378. dopełniły się dni metropolity Aleksego, tego ojca państwowości moskiewskiej, którego patryarcha carogrodzki słusznie nazywał „wielkim człowiekiem". [1]).

Olgerd i Aleksy — godni to byli siebie przeciwnicy. Oni sprawili, że Litwa a Moskwa nie spłynęły w jedno. Aleksy marzył o zrzuceniu jarzma tatarskiego, ale wolał stanowczo zwierzchność tatarską od litewskiej; gdyby bowiem chodziło tylko poprostu o pozbycie się tatarszczyzny, najkrótszą do tego drogą byłoby poddanie Zalesia Olgerdowi. Nad uwolnienie Zalesia od Tatarów przenosił Aleksy walkę z Litwą! Podobnież Olgerd wolał odstępować bez skutku z pod murów moskiewskiego Kremlu i wystawiać na najcięższe pokusy wierność swej „Rusi litewskiej", niż przyjąć prawosławie. Gdyby atoli Olgerd opanował był Zalesie, gdyby panowanie Gedyminowiczów sięgnęło aż po Niżny Nowogród, czyż Litwa mogłaby była w ośm zaledwie lat po śmierci Olgerda stać się..... rzymsko-katolicką? Zaiste, dziwnie nieraz wikłają się w historyi przyczyny a skutki.

III.

Pierwszy okres osadniczy Zalesia — Osadnictwo finno-ugryjskie a słowiańskie; — nowogrodzko-smoleńskie a południowe — Wołost' — Osadnictwo tatarskie i ich wojny domowe — Legitymizm sarajski — Uszkujnicy — Zwycięstwa nad hanami mordwińskim, bolgarskim i dońskim — Przodownictwo Niżnego Nowogrodu — Myśl o zrzuceniu jarzma tatarskiego powstaje w Moskwie.

Metropolita Aleksy i Dymitr (Doński) ośmielili się pisać w akcie publicznym, w „dogoworze" z Twerem, o możliwości zrzucenia zwierzchnictwa tatarskiego. Byłoż to marzenie, czy pomysł zuchwały, przedwczesny a obosieczny, czy też dojrzały projekt polityczny? Chcąc poznać bliżej tę sprawę, należy połączyć ją z dziejami osadnictwa na Zalesiu.

Za Dymitra Dońskiego (1350—1389) kończył się właśnie pierwszy okres osadniczy Zalesia. Do właściwej ziemi rostowskiej, do krajów Wesi i Mery (sam Rostów stał wśród Mery) szło osadnictwo słowiańskie głównie od Słowieńców

[1]) W liście z r. 1368., zob. Gołubinskij, op. cit., t. II. str. 203.

i Krywiczów, od Nowogrodu Wielkiego i Smoleńszczyzny. W Rjazańskiem stykała się immigracya północna z południową; z razu przeważało osadnictwo Wiatczan, lecz już w drugiej połowie XIII. w. przybysze z Kijowszczyzny i Czernihowszczyzny zajęli poważne stanowisko. Na przełomie XIII. i XIV. w. zaczyna się już emigracya z Rjazańskiego na południowy wschód (nad Don, Choper, W. Woronę), gdzie eparchia rjazańska graniczyła z sarajską, po części zaś także w południowo-zachodnie strony, odrywając w XIII. i XIV. w. od Czernihowszczyzny Kaszirę, Borowsk, Łużę, Wiereję i i. osady i grody, które od drugiej połowy XIV. w. przechodziły we władanie moskiewskie. Pożogi wojenne zmieniły tam immigracyę na emigracyę. Do połowy XIV. w. nie powstawały we właściwem Rjazańskiem nowe grody, a nad górnym Donem spotykało się przez całą drugą połowę XIV. w. same ruiny i ślady osad spustoszonych.

Środkowe Zalesie, tak wysunięte na północ, miało osadnictwo słowiańskie przeważnie z południa. Dzięki nazwom rzek i grodów, przenoszonym tu z południowej Rusi, można dziś czytać z mapy zarys przebiegu tej kolonizacyi [1]). Od Moskwy poczynając, dalej na wschód są nazwy rzek fińskie. O rugowaniu ludności fińsko-ugryjskiej nie wiadomo nic aż do połowy mniej więcej XIV. w. Należy przypuścić, że zaludnienie to było tak rzadkiem, iż pozostawiało pustką całe okolice pomiędzy jedną a drugą grupą osad — i że doliny rzek, noszących nazwy słowiańskie, były przed przybyciem Słowian całkiem niezamieszkałe. Bo też ta ludność fińsko-ugryjska była również immigracyą, osadnictwem napływowem, które nie zdążyło jeszcze zająć całego kraju (chociaż niektóre grupy emigracyjne podążyły były znacznie dalej ku zachodowi), gdy z przeciwnej strony zaczęła napływać immigracya inna: słowiańska.

Emigracya finno-ugryjska kierowała się bowiem ze wscho-

[1]) Dwa Perejasławie nad Trubeżami (Rjazański i Zaleski); Zybed' i Poczajna pod Włodzimierzem n/Kl, Nowogrodem Niżnym i Rjazaniem; grody Włodzimierz, Starodub, Jurjew (poljskij), Kniatin, Zwenigorod, Galicz; jedna z pobocznych rzek Klaźmy nazwana Irpeniem, itd. itd. — Ikonnikow, op. cit.; II., str. 855, 856, 1028, 1029, 1032, 1039.

du na zachód [1]), a według wszelkiego prawdopodobieństwa trwała aż do XIII. w. Należy rozróżnić okolice, w których osadnictwo fińskie jest starszem i takie, w których starszem jest słowiańskie; nie brakło zaś krain, do których obydwa osadnictwa napływały równocześnie. Np. w guberniach włodzimirskiej i jarosławskiej jest ludność fińska na ogół starszą od słowiańskiej przynajmniej o jakie 350 lat [2]), a jednak sama okolica Włodzimierza n/Kl. nie była nigdy fińską; Ruś osadziła tu pustkę, nie zajętą przez Ugrofinów, a podobnych wypadków niemało nawet we wschodniej części Zalesia. Osadnictwo obopólne kierowało się najpierw biegiem rzek i nad niejedną znalazł się osadnik i fiński i słowiański, na przestrzeniach zbyt rozległych a pustych, żeby sobie wzajemnie wchodzić w drogę. Słowiańskie osady, bezimienne, nazywały się po prostu osadami nad Andogą, nad Szełeszpanem, Wadbołem itp., potem przez skrócenie Andogą itp., podobnie, jak utarły się nazwy miast Moskwy, Kostromy itp. Osady powstawały grupami, „wołostiami", złożonemi z „derewni" (osad wiejskich), a każda „wołost" stanowiła osobną całość administracyjną i ekonomiczną [3]). Te grupy osadnicze nie posiadały często całkiem gródka [4]); tutaj naprawdę z początku „nie było wojen ani kłótni", żyło się „vindice nullo".

Spory nastały dopiero, gdy obydwa osadnictwa zgęściły się, ścieśniły — i to o stosunek do handlu bułgarskiego. Ażeby skrócić drogę handlową, nie wahano się użyć przemocy, by opanować krainę, zamieszkałą już przez „Jugrę". Książęta chętnie spieszyli na usługi temu prądowi, bo wydarte Jugrze obszary ziemi mogli na własny rachunek kolonizować [5]).

---

[1]) J. R. Aspelin: Antiquités du nord finnoougrien; traduction française par G. Blandet, Helsingfors 1877, str. 90.

[2]) Z rozkopanych w latach 1851—54 cmentarzysk (w ilości 163), najnowsze mogiły pochodziły z VIII. wieku po Chr. Było to centrum osadnictwa Mery, zwłaszcza około jezior rostowskich i perejasławskich; tamże, str. 291.

[3]) W dolinie np. Andogi były z końcem XIV. w. trzy takie grupy, w pobliżu ujść jej dopływów. Jeszcze w XV. w. oznaczano „włości" nad Wołogdą i Kostromą nazwami ich dopływów.

[4]) Kljuczewskij: Bojarskaja Duma, str. 91.

[5]) Takim zawołanym gospodarzem był za Dymitra Dońskiego ks. Borys z Gorodca, trzeci z rzędu syn Konstantyna Wasylewicza suzdalskiego, któ-

W ten sposób dokonywał się pierwszy okres osadnictwa, w którym zajmowano trójkąt pomiędzy Oką a Górną Wołgą. Dalsza droga zatarasowana była przez Mordwę, Bułgarów, wreszcie Tatarów [1]).

Na ziemiach ugrofińskich powstawało **osadnictwo tatarskie**. W miarę wzrostu ludności musieli Tatarzy rozszerzać swe koczowiska. W połowie XIV. wieku koczowali od Oki do Krymu, od Donu do jeziora Aralskiego, a rozprzestrzenianiu temu towarzyszyła decentralizacya [2]), zamieniająca się szybko w rozdrobnienie polityczne, a wreszcie w tatarskie wojny domowe. Ile ord, tylu hanów. Nowi „carzykowie" nie chcieli być gorszymi od starego, a im bliżej byli Rusi, tem bardziej rościli sobie prawo, że „wychod" do nich należy. Obmyślił więc metropolita Aleksy zasadę legitymizmu, żeby tylko sarajskiego hana uznawać zwierzchnikiem. Był to legitymizm nie rodu, lecz miejsca; nie wchodzono w to, komu się Saraj należy (to już tatarska wewnętrzna sprawa [3]), lecz trzymano się tego, kto go posiada.

O jarłyk dla swego wychowanka, Dymitra (Dońskiego) starał się Aleksy u sarajskiego „cara" Murida. W Saraju prawowali się w latach 1357—1360 książęta twerscy; Konstanty

---

ry zdobył znaczne obszary na Mordwie i kolonizował nieustannie nad Wołgą, Oką, Kadmią. Dla obrony od Mordwy, Czeremisów i Tatarów założy gród, do którego przylgnęła mordwińska nazwa Kurmysz, oznaczająca po prostu osadę. Głównym właścicielem ziemskim nad Kadmią, a także nad Sundowiką, był kupiec Taras Petrow. Nie wyginął więc rodzaj Kuczkowych. — Ikonnikow op. cit., str. 840, 842.

[1]) Kljuczewskij, op. cit., str. 87, 88.

[2]) Najpierw powstała nad Donem orda samorządna (uznająca jeszcze długo zwierzchnictwo Saraju), a około r. 1360. było już ord dziewięć: sarajska, dońska, szajbańska (po Szajbanie, piątym z rzędu synu Dżudżiego), Biała nad jeziorem Aralskiem i druga nad Jaikiem; na południu astrachańska i krymska (perekopska); nadto dwie na północy, na ziemi Bułgarów nadwołżańskich i Mordwy. Hammer-Purgstall, op. cit., str. 322, wylicza ord dziesięć, uważając mylnie księcia bułgarskiego Asana za hana tatarskiego na ziemi bułgarskiej. Że Tatarzy zajmowali ziemię Mordwinom, zob. u Karamzina op. cit., t. IV., str. 269.

[3]) Naczelna gałąź dynastyi kipczackiej wygasła w r. 1360 i przez lat 20 odtąd toczyło się współzawodnictwo o Saraj pomiędzy linią boczną Urusa, a jedną z linij po dzingishanie Togaju, reprezentowaną następnie przez słynnego Tochtamysza, hana Krymu.

rostowski jeździł tam po jarłyk na całe swe dziedzictwo, Dymitr Iwanowicz zaś nawet na ów Galicz, pozostający do Moskwy (w spadku od czasów Kalety) w stosunku „zakładniczestwa". W r. 1360. odbywał się w Kostromie sąd przed delegatem sarajskim z powodu sporu Rurykowiczów z Bułgarami [1]) itp. itp. Dlaczego legitymizm ten był koniecznością, pouczy konkretny wypadek:

Zarządzający z ramienia Murida „temnik" [2]) Mamaj wolał po pewnym czasie obwołać niezawisłym nad Donem hanem Abdullaha (Abdułę źródeł ruskich), a ten, nieproszony, posyła do Moskwy jarłyk od siebie! Opłacano się tedy przez pewien czas na obie strony, ale na stałe było to niemożliwością. A gdyby tak wszyscy ościenni koło Zalesia hanowie zechcieli obdarzać książąt swą „łaską" i wymagać daniny w zamian za przysyłane jarłyki?! Toteż rozłam Kipczaku był dla Rurykowiczów niedogodnym i byliby chętnie dopomogli prawowitemu swemu „cesarzowi" do połączenia wszystkich ord na nowo w jedną społeczność państwową, żeby składając daninę jednemu, mieć za to spokój od wszystkich innych.

Legitymizm ów miał inną jeszcze przyczynę i cel praktyczny:

Kupcy ruscy z Zalesia przywykli już docierać przez całą Bułgaryę nadwołżańską i całym biegiem Wołgi daleko na południe, bywali już w Sudaku na Krymie z futrami, a po sól dojeżdżali do Kaffy [3]), gdy nagle groziło im zamknięcie drogi. Tatarzy dążyli do zmonopolizowania handlu bułgarskiego i to ordy nowe. Krążyła po ziemi bułgarskiej pod hanem Bułatem orda, nie pozwalająca na bezpośrednie stosunki handlowe Rusi z Bułgarami. Na ziemi mordwińskiej powstała inna orda, pod hanem Togajem. Trzecia najechała Meszczerę i już tam pozostała, koczując. Podczas gdy sam żywioł ugrofiński nie kwapił się tam z przyjmowaniem choćby „dwoje-

[1]) Ikonnikow, op. cit., II., str. 891; Karzamain. op. cit., t. IV., str. 268.

[2]) „Toman — ik", pierwotnie dowódca korpusu 10 000 („toman" — por. wyżej str. 243), następnie wódz wogóle, generał. Tytuł pospolitował się coraz bardziej. Olgerd pokonał w r. 1363. nad Sinemi Wodami aż trzech „temników".

[3]) Ikonnikow, II., op. cit., str. 15*.

wierja"[1]), hanat ów wśród Meszczery był chrześcijańsko-tatarski[2]). Ordy wkraczały aż w krainy, zajmowane od dawien przez osadnictwo słowiańskie i w kraje bynajmniej nie stepowe. Zanosiło się na zamienienie ludności rolniczej wśród Mordwy i Bułgarów na niewolników, żywiących swą pracą Tatarów i nadto na zupełną utratę handlu bułgarskiego. Ruś miała cofać się na każdem polu[3]) przed nowemi koczowiskami Tatarów, które z czasem mogłyby dojść aż do pierwotnego Zalesia. Ponieważ atoli były to ordy nowe, wobec tradycyjnego kagana Kipczaku buntownicze, pod samozwańczymi wobec Saraju hanami, legitymizm sarajski uprawniał do walki z nimi — do walki dającej się w razie potrzeby upozorować obroną władzy i powagi jedynego prawowitego cara.

Walka ta była nieuchronna, ale bano się jej i chciano uniknąć. Wikłała się zaś sprawa skutkiem tego, że książęta wschodniego Zalesia, pragnący przedrzeć się poza Niżny Nowogród, mieli współzawodnika w Nowogrodzie Wielkim, a współzawodnictwo uprawiane było w sposób, mogący wywołać każdej chwili wojnę z północnymi hanami. Wielkie miasto nie urządzało tu wypraw oficyalnie, bo wywołałoby opór książąt suzdalskich, a nawet musiałoby prowadzić wojnę z samym „Wielkim Księciem Wielkiego Nowogrodu", którym był — książę moskiewski. Od tego byli ochotnicy, t. zw. „uszkujnicy"[4]), drużyny na wąskich łodziach, pielęgnu-

[1]) W Mordwie chrześcijaństwo jeszcze w XV. w., a gdzieindziej i później.

[2]) W r. 1298. zawładnął częścią Meszczery krewniak hański, Bachmet, malkontent, który zbiegł nad Wołgę. Syn jego, Beklemisz, ochrzcił się (nazwan Michałem) i w ten sposób powstało to ciekawe księstwo ordyńskie nad rzekami Cną i Moksą, z grodami: Kadom (najstarsza wzmianka w r. 1209), Elatom (1381) i Temnikow. Rodzimi książęta meszczerscy istnieli obok tego nadal. Ikonnikow, op. cit., t. II., str. 1033.

[3]) Zwiedzani coraz większą ilością kupców tatarskich pisarze historyczni rosyjscy, upatrują w tym czasie rozwój handlu, odnosząc go zarazem do Rusi. Rzecz miała się przeciwnie: napływ kupców tatarskich, uprzywilejowanych, był klęską dla ruskich, uciskanych. Handel bułgarski wymykał się coraz bardziej z rąk Rusi. — W Twerze przebywali kupcy tatarscy już z początkiem XIV. wieku. Ikonnikow, op. cit., t. II. część I., str. 991.

[4]) Co do pochodzenia „uszkujników", sądziłbym, że trzon ich stanowili ci z dawnych drużynników (względnie potomkowie ich), którzy nie jęli się

jące resztki dawnej żeglarskiej sztuki wojennej normandzkiej, których można się było wyprzeć każdej chwili, jako „rozbójników", zagarniając atoli w sposobnej chwili owoce wypraw „wolnicy nowogrodzkiej". Nowogród Wielki tem bardziej próbować musiał przebijać się jak najdalej na wschód i handel wschodni aż po ziemie bułgarskie zamienić na swój monopol, czem bardziej ścieśniała im się raz wraz sfera handlu zachodniego. Od roku 1361., kiedy-to Wisby zdobyte zostało przez duńskiego Waldemara IV., zmieniły się stosunki handlu z Zachodem jeszcze bardziej na niekorzyść Nowogrodzian. Próbowano więc na wschodzie, co się dało i jak się dało.

Uszkujnicy zdobywszy w r. 1360. Żukotin nad Kamą i nabrawszy łupów po tamtejszych ułusach tatarskich, wywoływali odwet, który byłby się skupił nie na Nowogrodzie Wielkim, lecz na Zalesiu wschodniem. Ażeby dać ordzie krążącej na ziemiach bułgarskich zadośćuczynienie, wyłapali książęta z Rostowa, ze Suzdala i z Niżnego Nowogrodu żeglarskich harcowników, ilu się dało i wydali ich „carzykowi". Zemściło się za to wielkie miasto na książętach i kupcach północy. W trzy lata potem „młodzież swawolna" nowogrodzka wydarła Dwinianom tajemnicę źródeł ich bogactw, dopłynąwszy aż do rzeki Ob i zbadawszy po zwycięskiej potyczce drogę handlową do zachodniej Syberyi. Wyprawy nad średnią Wołgę należały wobec tego do powszednich, jako blizkie[1]). Tatarzy tamtejsi coraz częściej odgrażali się.

I bez uszkujników jednakowoż starcie musiałoby nastąpić. Ordy północne parły coraz bardziej na osadnictwo słowiańskie, a wobec przeludnienia[2]) i niedostatku musiały sobie radzić doraźnie, najazdem, łupem, jassyrem.

Początek zrobił han ordy mordwińskiej, Togaj, łupiąc Rjazańskie w r. 1365. Niespodzianie napadli na powracającego książęta rjazańscy (żeby odbić część łupu) i stoczyli bi-

gospodarstwa i nie zamienili się na osiadłych „bojarów"; przyłączała się zaś do nich młodzież wszelkich stanów, żądna przygód.

[1]) Sołowiew, op. cit., t. III., str. 355.

[2]) „Przeludnienia" w azyatyckiem znaczeniu, tj. co najwyżej $^1/_{10}$ średniej europejskiej gęstości zaludnienia; u kozaków o „przeludnienie" tem łatwiej.

twę tak pomyślną, iż Togaj ledwie sam uszedł z życiem. W następnym roku próbowali uszkujnicy zająć Niżny Nowogród. Tem bardziej przeto kusił się o ten gród w r. 1367. han bolgarski, Bułat, lecz książęta dzielnicy suzdalskiej przegnali go za rzekę Pianę. Moskwa trzymała się od wszystkiego z daleka. Tylko na wypadek, żeby sama zaczepioną była, wyrobiła sobie w Saraju prawo wystawienia grodu kamiennego („kremla") — a przykład ten naśladowano zaraz w Niżnym Nowogrodzie [1] (1372 r.).

Wobec bierności Moskwy wysuwa się Niżny Nowogród bardziej na pierwszy plan. Kiedy książę bułgarski, Asan (zależny od hana Bułata), czynił wstręty handlowi ruskiemu, książęta suzdalscy kupili sobie w Saraju „polecenie" zrzucenia go i w imieniu „cara" osadzili na jego miejscu w r. 1370. innego księcia, Sałtana, przychylniejszego ruskim kupcom. Nie chcąc wojny prowadzić z Muridem, nie mógł Bułat ujmować się za Asanem. Legitymizm dopomógł do rozszerzenia sfery handlowej Rusi ku wschodowi, ale nie od Moskwy wyszła do tego inicyatywa. Niżny Nowogród przodował w walkach z „carzykami" i w torowaniu dróg handlowych w dół Wołgi. Urastał jakby na stolicę Zalesia i byłby może wyrósł na hegemona Rusi tatarskiej, gdyby nie były go osłabiły ciągłe najazdy ze wszech stron, napady Bułgarów, Mordwy i Tatarów [2].

Tymczasem współzawodnictwo nowogrodzkie dawało się coraz bardziej we znaki. W r. 1369. dopłynęli uszkujnicy Wołgą i Kamą aż pod Bolgar, następnego roku grasowali wzdłuż Wołgi, w r. 1371. napadli na Niżny, ograbili Jarosław i Kostromę, w r. 1374. Wiatkę [3], a pod Bolgarem wzięli

[1] Sołowiew, op. cit., t. III., str. 355; Ikonnikow, op. cit., t. II. str. 942. Jak wielką była w Moskwie trwoga przed Tatarami, świadczy następujący fakt z r. 1368: Do Moskwy zwabiono podstępnie i uwięziono Michała tweskiego; nagle puścił ktoś pogłoskę, że jedzie trzech „kniaziów ordinskich". Wszyscy ulegli takiej panice, że o Michała nikt się nie troszczył i więzień mógł najspokojniej wyjechać z Moskwy.

[2] W owych tylko latach było takich napadów siedm: w r. 1367, 70, 74, 75, 76, 77, 78. Ikonnikow op. cit., str. 942.

[3] Wiatka od końca XIII. w. zatracała coraz bardziej związek z Nowogrodem Wielkim, w drugiej połowie XIV-go stawała nieraz przeciw swej macierzy.

okup. Nikt nie dojdzie, co z tego wykonanem było z tajnego przyzwolenia władz wielkiego miasta, a co ze swawoli łupieżczej; gdyby jednak udało się uszkujnikom zdobyć i utrzymać nietylko Wiatkę, lecz i Niżny Nowogród nawet, czyż bojarzy z nad Ilmenu wyparliby się zdobyczy? Zrezygnowawszy z ekspanzyi handlowej ku zachodowi, potrzebowali jej tem bardziej na wschód — inaczej groziła im zależność od Moskwy. Można atoli wątpić, czy polecono uszkujnikom zaczepiać Kostromę, co musiało wyprowadzić w końcu Moskwę z dotychczasowej bierności.

Nie porzucił Dymitr (Doński) neutralności, gdy w r. 1373. ruszyła się znowu orda dońska i Mamaj ponownie spustoszył Rjazańskie [1]). Gdy Mamaj zażądał w następnym roku daniny od Niżnego Nowogrodu, odmówili Suzdalczycy i obronili się, a nawet zwycięstwo odnieśli o własnych siłach, bez pomocy Wielkiego Księcia „wszystkiej Rusi" [2]).

Moskwa zajęta była wyłącznie wojną, a raczej wojnami, z linią twerską. Że nie myślał natenczas nikt o zrzucaniu zwierzchności Kipczaku, dowodem, że w akcie rozejmu pomiędzy Twerem a Moskwą w r. 1372. zastrzeżono hanowi Saraju prawo do wydania wyroku. W trzy lata potem „dogowor" twersko-moskiewski 1375 r. przewiduje możność, że „wychód" nie będzie płacony, zastrzegając tylko inicyatywę w tej sprawie dla Moskwy, a zobowiązując w danym razie Twer do posiłków przeciw kuganowi-carowi [3]). O możliwości zrzucenia panowania tatarskiego zaczęto tedy myśleć w Moskwie, a mianowicie w czasie pomiędzy r. 1372. a 1375., podczas niefortunnie zakończonej wyprawy Mamaja na Niżny Nowogród. Murid nie był bynajmniej potężniejszym od Ma-

[1]) Stał tylko Dymitr przez całe lato z wojskiem nad Oką, gotów na wypadek, gdyby jego zaczepiono.

[2]) Wzięto wówczas do niewoli 1.500 jeńców tatarskich; hunt ich w r. 1375. pokonano mordem, a „mamajowcy" ograniczyli się do pustoszeń z tamtej strony rzeki Piany. Sołowiew, op. cit., t. III., str. 321, 322, 324, 330, 338, 339, 355; Ikonnikow, op. cit., t. II., str. 942.

[3]) Umowa ta tyczyła się stosunków z Sarajem, a nie z ordami pogranicznemi, których hanowie byli wobec Saraju tylko uzurpatorami, a więc wojować z nimi mógł każdy bez żadnych umów i spisków i nie należał im się żaden „wychód".

maja, a można było politykować w ten sposób, żeby wywołać wojnę pomiędzy temi dwiema głównemi ordami.

IV.

Niżnonowogrodzkie cło w Kazaniu. — Arab-szach i Mamaj. — Andrzej Olgerdowicz i Jagiełło. — Cypryan a Pimin. — Trzecia wojna litewsko-moskiewska. — Bitwa kulikowska. — Ruś Wielka i Mała.

Załatwiwszy się z Twerem, staje się Moskwa czynną na wsze strony. Ostatni raz podpłynęli uszkujnicy pod Kostromę podczas lekkiej zimy w r. 1375. na 1376.[1]). Równocześnie ruszyła z Niżnego wspólna moskiewsko-suzdalska wyprawa na Bułgaryę nadwołżańską. Sfera ruskiego handlu sięgnęła pod Kazań! Nie Moskwa jednak miała w tym tryumfie pierwsze miejsce. Kontrybucyą 5.000 rb., nałożoną na „książąt kazańskich", podzielono się, ale cło ustanawiał w Kazaniu i celników swoich tam osadzał nie Dymitr moskiewski, lecz Dymitr Konstantynowicz z Niżnego Nowogrodu[2]). Ten gród, jako książęcy, nowy (dopiero od 1350 r. siedziba książęca), wysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan, a wobec niezmiernej doniosłości handlu bułgarskiego znaczenie jego musiałoby wzrastać coraz bardziej, usuwając Moskwę na plan drugi.

Losy jednak dziwnie jakoś czuwały nad interesami Moskwy. Mordwa wezwała przeciw ekspanzyi Rusi jednego z hanów ordy Białej (posuwającej się od jeziora Aralskiego ku zachodowi), „carewicza Arapszę" (Arab-szacha), który zadał klęskę drużynom suzdalskim i moskiewskim dnia 2. sierpnia 1377. r. nad rzeką Pianą[3]). Niżny Nowogród uległ przy

[1]) Wyprawa liczyła 1.000 uszkujników na 70 łodziach; pobili na głowę kostromskiego wojewodę Pieszcza, mającego pod sobą 5.000 zbrojnych. „Wolnica nowogrodzka" grasowała wówczas cały tydzień w Kostromie, poczem popłynęła dalej, podpaliła Niżny Nowogród, a potem Kamą i Wołgą dostała się pomiędzy Bułgarów, którym sprzedała kobiety i dzieci, uprowadzone z Kostromy i z Niżnego. Popłynęli aż pod Astrachań, grabiąc kupców chrześcijańskich, a zabijając „bisurmańskich". — Ikonnikow, op. cit., t. II., str. 891; Sołowiew, op. cit., t. III., str. 357.

[2]) Sołowiew, op. cit., t. III., str. 339; Ikonnikow op. cit., str. 942.

[3]) Urządzono sobie za to odwet na Mordwie najbliższej zimy. Zaciekłość była taka, że jeńców mordwińskich nie chowano na sprzedaż na niewolnika, lecz zabijano.

tem pożodze, Arapsza rzucił się potem na Rjazańskie — a Moskwę pozostawił w spokoju. Następnego roku wystąpił przeciw Niżnemu Mamaj i spalił go powtórnie, doszczętnie. Wyprawił też jeden oddział przeciw Moskwie, ale Dymitr szybko przeprawił się przez Okę, wkroczył w Rjazańskie naprzeciw głównego korpusu Mamaja i odniósł zwycięstwo nad rzeką Wożą dnia 11. sierpnia 1378 r. We wrześniu powtórzył Mamaj najazd na Rjazańskie, ale za Okę już się nie posunął — a posyłał do Moskwy, proponując, żeby uznać zwierzchnictwo ordy dońskiej, zamiast sarajskiej, i ofiarował zniżenie daniny [1]).

Było to w siedm miesięcy po śmierci metropolity Aleksego. Nadeszła pora upragniona, że w razie przyjęcia propozycyi Mamaja, byłaby wybuchła o daninę ruską wojna między dwiema głównemi ordami; Tatarzy sami byliby się zwalczali nawzajem. Dymitr (Doński) trzymał się atoli zasady legitymizmu formalistycznie, na ślepo, a odmówiwszy Mamajowi wywołał wielki najazd przeciw sobie. Zabierał się właśnie do wznowienia akcyi, wszczętej przez Iwana Iwanowicza, do wojny zaczepnej z Litwą, gdy w tem Litwa połączyła się z Mamajem przeciwko niemu.

Sprawy te przybierały przebieg ostry od września 1379. r., gdy okoliczności tak się złożyły, iż Serb Cypryan stał się na nowo jedynym prawnym metropolitą [2]); zaraz potem, zi-

---

[1]) Sołowiew, op. cit., t. III., str. 340—342.

[2]) Metropolita Aleksy chciał mieć swym następcą Dyonizego, założyciela monasteru „peczerskiego“ w Niżnym Nowogrodzie, powiernika swego, którego brał z sobą w podróże do Carogrodu i Saraju, a którego zrobił jakby swym koadjutorem, wyświęcając go w r. 1374. na biskupa Niżnego Nowogrodu, który należał do bezpośredniej eparchii metropolity. Obydwaj, Aleksy i Dyonizy, pragnęli jak najściślejszego związku z patryarchatem, a że ten kierunek księciu nie był miłym, uczynił Dymitr namiestnikiem metropolii swego kandydata, archimandrytę moskiewskiego, Mitjaja, któremu przyrzekł udzielić sakry biskupiej i metropolitalnej naraz patryarcha Makary, zwany w bizantyńskich nawet źródłach „przekupnym patryarchą“. Cypryan przybył do Moskwy; pojmany, uwięziony, zdołał zbiedz i zjechał się następnego roku w Carogrodzie z Dyonizym. Po złożeniu Makarego z godności i Dyonizy też nic nie sprawił, a Cypryan był jedynym wyświęconym metropolitą. Z końcem lipca 1379. wybrał się wprawdzie Mitjaj do Carogrodu, lecz zmarł na okręcie, tuż pod samą stolicą patryarszą. Natenczas na-

mą z roku 1379. na 1380. zaczyna się wojna z Litwą od wyprawy na Brjańsk.

Dynastya litewska rozdzieliła się po śmierci Olgerda na dwa obozy. Nastąpił rozbrat pomiędzy synami jego z pierwszego (z Maryą witebską), a z drugiego małżeństwa (z Julianną twerską). Tamci, z razu lepiej wyposażeni od losu, bo osadzani na ruskich dzielnicach [1]), czuli się jednak pokrzywdzonymi, gdy ojciec nie z pośród nich wyznaczył następcę, lecz mianował nim najstarszego z młodszego szeregu, Jagiełłę; że zaś Olgerd uznawał równym sobie godnością Wielkim Księciem (na Trokach) brata swego Kiejstuta, a godność ta miała przejść i na Witołda Kiejstutowicza, wychodziło na to, że starsi bracia Jagiełły mieli stać w godności niżej od jego stryjecznych. Starsi Olgerdowicze, otrzymując dzielnice na Rusi, przyjmowali prawosławie; ale właśnie dlatego nie im przekazał Olgerd Litwę właściwą i nie z pośród nich najstarszemu, Andrzejowi połockiemu i (od r. 1376. ponownie) pskowskiemu, nadał władzę monarszą po sobie, lecz Jagielle, najstarszemu z szeregu pogańskich swych synów. Odtąd jest Andrzej przez całe życie najzaciętszym wrogiem Jagiełły. Zimą 1378. wyprawia poselstwo do Moskwy, a w rok na to stanęła koalicya z myślą wygnania Jagiełły z Wilna [2]). Pozyskany Dymitr Olgerdowicz, książę brjański,

---

czelnik tej wyprawy, kanclerz moskiewski („pieczatnik") Dorofiej, wybrał z podróżnego orszaku archimandrytę perejasławskiego, Pimina i na blankiecie z podpisem Dymitra (w jakie był zaopatrzony, jako w skrypta dłużne in blanco w razie potrzeby) wypisawszy dla niego list polecający, agitował tak sprytnie, że gdy Cypryan przyjechał pospiesznie do Carogrodu, żeby bronić swej sprawy, ledwie zdołał się utrzymać przy samej tylko litewskiej metropolii i to bez tytułu metropolity „kijowskiego". Zob. Smolka op. cit. zwłaszcza str. 117—122; Ikonnikow, op. cit., II., str. 943.

[1]) Dostarczyło to już powodu do wielu skomplikowanych hypotez, podczas gdy przyczyna jest prosta: Najstarszy z młodszych synów Jagiełło, liczył lat zaledwie 14 wtedy, kiedy skończyło się już obsadzanie księstw ruskich za Olgerda (1362, po wcieleniu Kijowa). Józef Wolff: Ród Gedymina, Kraków 1886, pomylił się o dwa lata. Pozedłem za wzmianką w kronice Konrada Bitschina w Scriptores Rerum Prussicarum, t. III., str. 479—480, gdzie wiek Jagiełły w r. 1370 oznaczono na lat 22, a Witołd na 20.

[2]) Pośrednikiem pomiędzy Andrzejem a Dymitrem Dońskim był prawdopodobnie Dymitr, książę wołyński, syn Michała, a wnuk (zdaje się) Koryata,

zobowiązał się poddać swój gród bez obrony[1]). W takich-to warunkach wszczął Dymitr moskiewski trzecią wojnę moskiewsko-litewską, a pierwszą z inicyatywy Moskwy, mianowicie wyprawę na Brjańsk — a towarzyszyło jej równoczesne usunięcie Cypryana od władzy metropolitalnej nad Zalesiem, które otrzymywało od zmiennego dworu patryarszego nowego własnego metropolitę w osobie Pimina. W lutym 1380. r. był jednak Jagiełło górą, bo wygnał z Połocka głowę koalicyi, Andrzeja, a osadził na jego miejscu rodzonego swego brata, Skirgiełłę (który też zaraz przyjął tam prawosławie[2]).

Dymitr moskiewski równocześnie tedy wojował z Litwą i Mamajowi odmówił daniny. Było to nielada odwagą. Mamaj był już wprawdzie dwukrotnie pobity, ale właśnie w r. 1380. ogłosił się sam hanem ordy dońskiej i skupił około siebie przeszło 70 000 jazdy! Jagiełło postanowił wyzyskać go przeciw Moskwie. Zawarł z nim sojusz, nie zamierzając atoli łączyć się z nim na polu bitwy. Umówił się wprawdzie, że wojska ich zejdą się nad Oką dnia 1. września 1380., na granicy Wielkich Księstw moskiewskiego i rjazańskiego, ale dotrzymać tej umowy nie myślał. Kto chciał rządzić metropolią ruską, nie mógł walczyć obok „bisurmanów" przeciw „prawowierju"; kto dążył do panowania nad całą Rusią, nie mógł narażać się na opinię jej zbira i na — dezercyę pułków ruskich z Rusi litewskiej. Dwóch braci przyrodnich Jagiełły znajdowało się i tak po tamtej stronie: Dymitr brjański i pozbawiony Połocka Andrzej z drużyną pskowską. Czyż miał Jagiełło wskazywać drogę innym? Sprzymierzeniec Litwy, Oleg rjazański[3]) uwa-

---

ożeniony od r. 1352. z księżniczką moskiewską. Był to pierwszy malkontent litewski, szukający czegoś lepszego nie na Zachodzie, lecz na Wschodzie. Zbuntował się i zbiegł do Moskwy w r. 1371. Zob. Smolka op. cit., str. 104. — Do koalicyi należał też Zakon niemiecki. Nowogród Wielki ogłosił neutralność. Smolka op. cit., str. 99; Sołowiew, op. cit., t. III., str. 360.

[1]) Poddał się też od razu, za co otrzymał Perejasław Zaleski. Jak pogodzić z tem opowiadanie letopisu t. zw. Woskresieńskiego o wyprawie przeciw Dymitrowi Olgerdowiczowi na Starodub, na którą Andrzej Olgerdowicz miał dostarczyć posiłków (Polnoje Sobranie ruskich letopisej, t. VIII. str. 331)? Szczegół ten obojętny jednak dla ogólnego rozwoju stosunków i wypadków.

[2]) Smolka, op. cit., str. 101, 103, 104, 105, 121.

[3]) Obwoływanie Olega rjazańskiego (1350—1402) zdrajcą sprzeciwia się

żał sobie za obowiązek przestrzedz Dymitra moskiewskiego, co go czeka, radząc upokorzyć się za wczasu przed Mamajem, zamiast walczyć z nim w imię hana z Saraju, który nie przyśle ani jednego łucznika na obronę swych najwierniejszych legitymistów. Dymitr miał jednak posiłki całego Zalesia (prócz Rjazania), które stawiły się 15. sierpnia pod Kołomną. Brakowało dwóch tygodni do terminu przybycia Jagiełły nad Okę. Targowano się przez ten czas o wysokość okupu i daniny. Dymitr namyślił się bowiem i gotów był usłuchać rady Olega, gdy w tem 1. września Mamaj zerwał wszelkie układy, uważając je już za niepotrzebne. Zaszła atoli niespodzianka. Napróżno czekał Mamaj na posiłki Jagiełły o cały tydzień dłużej; nie doczekał się i dnia 8. września poniósł klęskę w krwawej bitwie na Kulikowskich błoniach nad Donem [1]).

---

słusznie Ikonnikow op. cit., II., str. 1083—1084, zwracając uwagę, że rjazańskie wyniszczone było w ciągu ostatniego dziesięciolecia dwoma najazdami tatarskiemi, a nadto napadami Mordwy w latach 1365, 1373, 1377, i 1378. Oleg przypuszczał, że choć tym razem uchroni swe księstwo od najazdu. Pamiętać tu należy: 1) że Moskwa służyła nie raz jeden, lecz przez kilka pokoleń hanom za narzędzie przeciwko innym książętom Zalesia; 2) że Oleg, uprzedzając Dymitra, dał dowód życzliwości, który mógł był nalożyć głową; 3) że Dymitr Dońskí wcale nie walczył w tej bitwie i walczyć nie zamierzał przeciw jarzmu tatarskiemu wogóle; uznawał bowiem zwierzchnictwo Saraju.

[1]) Sołowiew op. cit., t. III., str. 342—346. — Ile było wojska w bitwie kulikowskiej? „Od stworzenia świata nie bywało takiej siły książąt ruskich", zaręczają rocznikarze, robią zaś obliczenia na 100—200.000 zbrojnych; Sołowiew (str. 346) mówi o 400.000 z których wróciło do domów zaledwie 40.000. Czy w takim razie ilość walczących nie była większą od całej ludności Zalesia, razem z kobietami i niemowlętami?! Jeżeli cała orda Mamaja liczyła 70.000 mężczyzn zdatnych do boju, więc jeżeli zabrał z sobą na tę wyprawę aż połowę męskiej ludności (prócz dzieci i starców), w takim razie miał nad Donem co najwyżej 35.000 zbrojnych. Przypuśćmyż, że Rusi było drugie tyle — a otrzymamy niesłychaną na owe czasy liczbę 70.000 walczących, liczbę tak wielką, że dziwić się wypada, skąd wzięłoby w nieobszernej okolicy nad Donem, rodzącej samą trawę, zapasów żywności na przeżywienie takiej armii?

Skąd u współczesnych takie ogromne cyfry? Bo mnich ruski, kronikarz ówczesny, nie miał nawet jasnego pojęcia o liczbie 10.000, a 10.000 było już dla niego jakąś mgławicą, chaosem. Taki mnich przez całe życie nie miał sposobności liczyć cokolwiek na 10.000, dotknąć się niejako realnie tej cyfry; toteż 10.000 było dla niego nie rachunkowem pojęciem ścisłem,

Wielki Książę moskiewski obdarzony jest przydomkiem Dońskiego. Na zaszczyt zasłużył; i sam potykał się mężnie własną osobą i piękną kartę wpisywał w dzieje Zalesia. Zwycięstwo nad Wożą było drobnostką wobec tego tryumfu; tam była potyczka, a tu bitwa walna. Od czasów Aleksandra Newskiego i Mścisława Udałego po raz pierwszy zjawiła się na Rusi Sława, ten czynnik pierwszorzędnej mocy twórczej, a nie mogący znaleść sobie pomyślnych warunków na olbrzymich przestrzeniach Słowiańszczyzny wschodniej. I tym razem miała tu Sława być tylko przelotnym gościem....

Na razie zbierał Dymitr Doński owoce zwycięstwa — obfite. Oleg rjazański uznał się w tymże roku 1380. jego podwładnym, na równi z Włodzimierzem sierpuchowskim, jak sam określił swój stosunek w „dogoworze"; zobowiązując się pozostawać z Litwą, Tatarami i wszystkimi książętami Rusi w takichże stosunkach, jak Dymitr Doński; zrzekał się prowadzenia samodzielnej polityki[1]). Szerzy się

---

liczs literackiem wyrażeniem, znaczącem to samo, co „nieprzejrzana rzesza" — i skutkiem tego było mu wszystko jedno, czy napisze 10.000, czy 50.000, 100.000, a choćby 200.000 i nawet 400.000; dla niego były to tylko synonimy jakiejś masy nie dającej się bliżej określić, gdyż poziom jego intelligencyi cyfrowej był do tego za niski. Wielkiemi liczbami szafują najswobodniej osoby nie mogące mieć pojęcia o istotnej ich wartości. Czyż dziś nie odgrywa podobnej roli wśród ludu „milion"? A czyż u analfabety ten „milion" różni się czem od „stu tysięcy?" i to i tamto jest tylko nieokreślonem, ogólnikowem wyrażeniem.

Ani nawet kupcy nowogrodzcy XIV. wieku nie doszli jeszcze byli do rachunku 100.000. Polacy z liczbą 200.000 mieli po raz pierwszy do czynienia w r. 1384. (kara konwencyonalna Wilhelmowi rakuskiemu za niedojście do skutku małżeństwa z Jadwigą, przeniesiona na Jagiełłę); Hanzeaci umieli już liczyć na setki tysięcy, a pojęcie miliona świtało dopiero w głowach kupców lombardzkich; ale wszystkich Europejczyków wyprzedzili w tem o całe wieki Arabowie (nie mówiąc o Chińczykach, którzy w XIV. w. wypuścili dwa miliardy monety papierowej; L. Cahun, op. cit., str. 339).

Jak wszystko, podobnież i liczby mają swoją historyę. Poziom intelligencyi cyfrowej podwyższa się w miarę, jak stosunki społeczne stają się zawilszemi, bardziej skomplikowanemi; nie zależy to od samej tylko oświaty.

[1]) Sołowiew op. cit., III., str. 351; przy sposobności „kupił" Dymitr u Olega Mszczerę, t. j. Oleg zrzekał się prawa do tworzenia tam osad rjazańskich. Zachowywał Oleg tytuł wielkoksiążęcy, podobnież jak W. Kniaź twerski. W „dogoworze" tym uznano rzekę Okę za granicę.

państwowość moskiewska na Zalesiu. Cele metropolity Aleksego wydają się bliskiemi urzeczywistnienia, tem bardziej, że bitwa kulikowska dała się pośrednio wielce we znaki Jagielle. Połock, utrzymywany dotychczas w wierności pomimo zdrady Andrzeja, buntuje się na nowo, wypędza od siebie wiosną 1381. Skirgiełłę, a następnej zimy przyjmuje powracającego Andrzeja [1]). Ten, mając nadto „kormlenie" w Pskowie, zabrał się na nowo do układania koalicyj przeciw Jagielle; jakoż wystąpił niebawem, w r. 1385., jako inicyator „wojny białoruskiej".

Panowanie Jagiełły nad ziemiami ruskiemi wydawało się zachwianem, bo nagle przepadł cały dorobek polityki cerkiewnej Olgerda. Dopóki trwała walka islamu z „prawowierjem", Cypryan, Pimin i Dyonizy siedzieli w Carogrodzie. Nie ruszył się z bezpiecznego ukrycia ani Pimin, chociaż już w czerwcu 1380. orzekł patryarchat, że Kijów niema odtąd nigdy podlegać metropolitom „Małej Rusi i Litwy", lecz metropolicie „Kijowa i Wielkiej Rusi", jak się podpisał Pimin w tymże miesiącu czerwcu 1380 r. [2]). Nazw tych użyto, ażeby odróżnić dwie prowincye cerkiewne według ich przynależności państwowej. Mała — to litewska Ruś; a Wielka — tatarska. Informacyi, która z nich większa, udzielał Pimin, a wszak większej nie należało poddawać mniejszej, więc i dawna stolica metropolitalna, Kijów, ma być przy Wielkiej Rusi. Tak wyposażony, wybrał się Pimin w drogę powrotną do Moskwy w pół roku po kulikowskiej bitwie i został po drodze.... internowany w Człuchowie (w grudniu 1380). Już bowiem był w Moskwie Cypryan. Po bitwie

[1]) Przyczyniła się do tego zwada Kiejstuta z Jagiełłą. Krzyżacy inflanccy dopomagali Skirgiełle odzyskać Połock, gdy w tem Kiejstut wygnał Jagiełłę z Wilna i kazał zaniechać oblęgania Połocka. Kilkomiesięczne rządy Kiejstuta (listopad 1381 — czerwiec 1382) wystarczyły, żeby Andrzej Olgerdowicz odzyskał utracone stanowisko.

[2]) Smolka, op. cit., str. 122—125. — Z tegoż roku 1380 dochowało się nam pismo Dymitra Dońskiego do patryarchatu carogrodzkiego, w którem Dymitr tytułuje się: μέγας ἄρχων πάσης Ῥωσίας. Jestto dosłowne tłumaczenie tytułu „Wielkiego księcia wszystkiej Rusi" — o którego znaczeniu była mowa w poprzednim rozdziale. Nie można też wyciągnąć z tego innego wniosku, jak tylko ten, że Ruś nazywa się po grecku od początku „Rosya", podobnież jak po łacinie: Ruscia, Russia.

kulikowskiej nie chciał uchodzić za kreaturę „Wielkich Książąt czcicieli ognia", porozumiał się z Dymitrem Dońskim i osiadł w Moskwie, jako jedyny metropolita Rusi i Wielkiej i Małej, litewskiej i tatarskiej.

Moskwa pozostała przy jarłyku „wszystkiej Rusi", zwycięska nad potężną ordą dońską, zamyślająca o pozbyciu się zwierzchnictwa sarajskiej; pozostała siedzibą jedynego metropolity, władającego klątwami nad poddanymi litewskiego państwa; poczynała być państwem, szerzącem z powodzeniem państwowość swoją na Zalesie, a stanowiącem punkt ciążenia dla malkontentów z dynastyi litewskiej.

Ale dzieje wschodniej Słowiańszczyzny, to zaklęte nieprzerwalne przez długie wieki pasmo zmian nagłych, katastrof, wywrotów. Bitwa kulikowska nie miała stanowić ani dorobku wolności, ani fundamentu potęgi Moskwy. Najbliższa po niej doba, to właśnie czasy upadku i to do tego stopnia, że Niżny Nowogród znaczył więcej od Moskwy i powtórnie wysuwał się na pierwszy plan na Zalesiu. Cała budowa moskiewska trwać miała zaledwie dwa lata po bitwie kulikowskiej, a po dalszych czterech latach państwowość moskiewska rozpadała się w gruzy. Zostały jednak fundamenty, na których wzniesiono potem nową budowę — a zrąb ich przetrwał dotychczas, chociaż i potem nieraz nakrywane bywały, gruzami.

Dlatego należało podkreślić szczególnie te lata 1360—1380, w których powstały zawiązki odrębnej państwowości moskiewskiej i godziło się te czasy, chociaż tylko 20 lat obejmujące, wyodrębnić w osobny ustęp.

ROZDZIAŁ X.

Niedoszłe carstwo wileńskie.

(1380—1408).

1380 Tamerlan.
1382 najazd Tochtamysza.
— †Ludwik Węgierski.
1386 Cyprysn wraca do Moskwy.
— Chrzest krakowski.
— Wojna białoruska.
1387 Wasyl Dymitrowicz w Łucku.
— Odzyskanie Halicza.
1389 †Dymitr Doński.
1389—1425 Wasyl Dymitrowicz.
1390 Małżeństwo Zofii Witoldównej.
— Lingwen w Nowogrodzie Wielkim.
1392—1430 Witołd Wielkim Księciem.
1393 Zjazd smoleński pierwszy.
1398 Falsyfikaty krzyżackie.
— Jarłyk na wszystkie ks. suzdalskie.
1395 Smoleńsk zajęty przez Witolda.
1396 Powtórny zjazd smoleński.
— Zjazd w Kolomnie.
1398 Witołd uznaje rozszerzenia krzyżackie do Pskowa i Watlandu.
— Temir-Kutluj.
1399 Bitwa nad Worsklą.
1401 Witold traci Smoleńsk.
1404 Odzyskuje.
1408 Bunt (czwarty) Świdrygiełły.
— Najazd Edigeja.
— Pokój nad Ugrą.
1406—1410 Wyprawy krzyżackie na Psków.

I.

Tamerlan i Tochtamysz — Zakaz handlu w Bułgaryi — Najazd Tochtamysza — Metropolita Dyonizy — Widoki prawosławia na Litwie — Monastery — Przodownictwo Nowogrodu Wielkiego w nabożności — Sekty, zwłaszcza strygolnicy.

W kilka miesięcy, po bitwie kulikowskiej stał się zwierzchnikiem Kipczaku Timur-Leng[1]) w zachodnich źródłach zwany Tamerlanem — nowe wielkie imię na widnokręgu Wschodu, a pełne grozy.

[1]) Timur znaczy żelazo, leng zn. chromy.

Tamerlan był nietylko nową gwiazdą kondottierską Wschodu, lecz nowym umysłem twórczym, wytwarzającym nowe społeczności na tle wyznaniowo-militarnem i przez to państwowem. Zacząwszy od drobnego hufca[1]) w wojnach persko-turkiestańskich (1358 r.), po pięciu latach miał swój własny „tuman", a po dalszych sześciu był władcą Azyi — i twórcą nowej sztuki rządzenia, nowego systemu państwowego. Tajemnicą jego powodzenia fanatyzm religijny i terror. Jestto szyita, propagujący mieczem islam „czysty", oparty wyłącznie na koranie, przeciw sunnitom, uznającym obok tego tradycyę. On w Chorassanie kazał zasypywać piaskiem kanały w ziemiach sunnitów, on wyniszczył niesłychanemi okrucieństwami Armenię, Indye Przednie (zburzył Delhi), i Azyę Mniejszą (spustoszył Bagdad, Damaszek, Aleppo). W systemach muzułmańskiego prawa publicznego, cywilnego i kościelnego („tezik" i „szariat") zapewnił przewagę temu kierunkowi komentatorów, który stawia władcę ponad prawo, uznając w jego osobistej woli jedyne prawa świeckiego źródło. Powstawał system orientalnej despocyi, opartej o religię państwową, z obowiązkiem tępienia nie chcących jej wyznawać.

W walkach o panowanie nad Kipczakiem wysunął Tamerlan własnego kandydata. Był nim Tochtamysz, który też dzięki temu poparciu rozbił w r. 1381. w bitwie nad Kałką

[1]) Tamerlan, syn emira tureckiego z rodu Barlassów, urodził się w r. 1336. Data 1333, podana w cytowanem dziele Leona Cahun, str. 443., jest widocznie pomyłką druku, co okazuje się z dalszego tekstu, poczynając od str. 446. — Tamerlan został namiestnikiem Transoksanii z ramienia sułtana Tukłuka, a z następcą jego, Iliaszem, podjął walkę zwycięską. Zadał ostatni cios tradycyom „niebieskich Mongołów". Zgubił panowanie Mongołów do reszty w imię Mahometa, podczas gdy Chińczycy wypierali ich równocześnie w imię Buddy. Wygnani z Chin już w latach 1363—1370., tracili Mongołowie około r. 1380. ostatnie posterunki w Azyi środkowej i przedniej. Nestoryanizm, który za Mongołów wybijał się nieraz na pierwszy plan, teraz wypierany, prześladowany, ograniczył się niebawem do wzgardzonego odtąd tureckiego szczepu Kereitów. W samym Pekinie wytępiono misye chrześcijańskie jeszcze w r. 1342., w prowincyach chińskich pozabijano misyonarzy w latach 1362. i 1371. Zob. Leon Cahun, op. cit., str. 409, 471, 472, 479. — Przewagę wojenną zapewniała Tamerlanowi nowa sztuka wojenna w 7 szyków, zamiast w 5. Hammer-Purgstall op. cit., t. II., str. 351.

ordę Dońską, Mamaja uprowadził do niewoli na Krym i tam życia pozbawił. Gdy Tochtamysz osiadł następnie w Saraju, przybywali tam po staremu Rurykowicze po wyroki sądowe i jarłyki [1]).

Cały Kipczak był z woli Tamerlana pod władzą Tochtamysza, zjednoczony na nowo. Było to niewątpliwie dogodnem pod niejednym względem dla Rusi, kryło jednakże w sobie poważne, a nieprzewidziane niebezpieczeństwo ekonomiczne. Ustawały wpływy polityczne ord północnych, wobec których można było ustanawiać w Kazaniu cło ruskie na handel bułgarski. Tochtamysz zakazał kupcom z Rusi całkiem handlu w Bułgaryi nadwołżańskiej. Oczywiście nie stosowano się do tego, a książęta ruscy nie mieli zresztą nawet sposobów i środków, żeby dopilnować wykonania zakazu. Tochtamysz przeprowadził tedy w r. 1382. ogólną konfiskatę towarów u kupców ruskich, co stanowiło klęskę powszechną dla całego Zalesia. Nie poprzestając na tem, ruszył z początkiem lata 1382. r. na książąt Rusi Zaleskiej.

Książęta suzdalscy, którzy w sprawie handlu bułgarskiego najbardziej względem „cara" przewinili, pierwsi nietylko się poddali, lecz przyłączyli swe drużyny do dalszego pochodu tatarskiego. Uległy zniszczeniu Sierpuchów, Włodzimierz n/Kl., Perejasław Zaleski, Jurjew Polskij, Zwenigorod, Możajsk, Borowsk, Ruza, Dmitrow, Kołomna i całe Rjazańskie, chociaż także poddało się z góry Tochtamyszowi. Rozwiały się od jednego razu wszelkie zawiązki i związki państwowości moskiewskiej. Nikt bić się nie chciał. Napróżno próbował Dymitr Doński dwa razy zebrać wojsko (w Perejasławiu i w Kostromie). Na zdradliwe poręczenie bezpieczeństwa życia i mienia poddał się Kreml moskiewski [2]) lecz dnia 26. sierpnia 1382

[1]) Tamże str. 484—487; Hammer-Purgstall, op. cit., str. 329—336; Sołowiew op. cit., T. III., str. 347.

[2]) Dymitra Dońskiego nie było w Moskwie, ani nikogo z rodziny książęcej, ni z dostojników świeckich, ni z cerkiewnych. Wśród takich-to okoliczności odbył się „wiec" jedyny w całej historyi Moskwy; to znaczy, że pozostali w mieście mieszkańcy odbyli naradę pod gołem niebem. Klasyczny dowód, że wiec nie był tu żadną instytucyą publiczno-prawną, lecz najprymitywniejszem zgromadzeniem ludowem, właściwem wszystkim ludom na niskim stopniu organizacyi.

urządzono straszliwą rzeź wśród załogi i mieszczan, skarb zaś dynastyczny, założony przez Iwana Kaletę, zabrał Tochtamysz.

Metropolita Cypryan zbiegł do Tweru, a potem, przeprosiwszy się z Litwą, osiadł jesienią tegoż roku w Kijowie. Moskwa, nie będąc kanonicznie eparchią, miałaby teraz podlegać biskupowi Niżnego Nowogrodu, a właśnie w styczniu 1383. wracał Dyonizy po trzech latach z Carogrodu ze stopniem arcybiskupim, przywożąc zarazem nowe potępienie Pimina — tak, że nie można go było wysunąć przeciw Dyonizemu. Dymitr sam tedy zaproponował metropolię Dyonizemu i otrzymał na to zgodę patryarchatu. Gdy atoli Dyonizy, wracając ze sakrą z Carogrodu zimą 1384 na 1385 r., obrał drogę na Kijów, pojmany przez Włodzimierza Olgerdowicza zginął tam w więzieniu dnia 15. października 1385 r. [1]).

Nic się nie darzyło Dymitrowi w tych latach. Moskwa upadała i schodziła na drugi plan. Nawet Oleg rjazański mógł prowadzić z Dymitrem wojnę zwycięską i w r. 1386. zająć mu Kołomnę [2]). Ażeby zaś nie dać sobie wydrzeć podskarbiostwa hańskiego Michałowi Aleksandrowiczowi twerskiemu, musiał Dymitr Doński ofiarować „carowi" w r. 1384. po pół rubla od każdej osady wiejskiej („derewni") [3]).

[1]) Ikonnikow, op., cit., t. II., str. 943; Golubinskij op. cit., t. II., str. 251—254. Biskupstwo włodzimierskie nie było w tym czasie obsadzone z osobna. Dyonizy otrzymał w Carogrodzie rozległe pełnomocnictwa, na mocy których wdawał się w sprawy cerkiewne Nowogrodu W. i Pskowa. Następca jego na biskupstwie niżnonowogrodzkim, Eufrosin, utrzymywał również stosunki bezpośrednie z Carogrodem, i także posiadał godność arcybiskupią. Po jego śmierci (1407) złączono eparchię niżnonowogrodzką na nowo ze sandalską i dopiero w r. 1672. wyodrębniono ją ponownie. Ikonnikow op. cit. t. II. str. 944.

[2]) Wremiannik sofijskij przy Daniłowicza Kronice ruskiej, str. 205, nota 208.

[3]) Sołowiew op. cit., t. III., str. 348—351; Karamzin op. cit., t. V., str. 45. i przypisek 103; Hammer-Purgstall op. cit., str. 336, 337; Smolka op. cit., str. 152. — Układy w ordzie prowadził starszy syn Dońskiego, Wasyl Dymitrowicz. Zabrakło mu 8.000 rubli i pozostał w Saraju, jako żywy zastaw za tę kwotę, aż go ojciec wykupił. A niedawno przedtem płacił Dymitr Doński długi za księcia twerskiego i sam zabierał go z sobą do Moskwy jako zastaw (zob. wyżej str. 378). — Coraz cięższe warunki haraczu i coraz większą obfitość „podarków" przywożonych do ordy, scharakteryzował doskonale Kljuczewskij: Kurs ruskoj istorii, t. I., str. 454, słowy: „Nawet po Kalikowie szło ku Tatarom z Rusi więcej pieniędzy, niż ludzi orężnych".

Sytuacya była dla Moskwy tem krytyczniejszą, że nowy „najwyższy książę" litewski [1]), Jagiełło, zgadzał się już przyjąć chrzest w obrządku wschodnim. Wyzbywając się niechęci Olgerda do „prawowierja", ułatwiał sobie wypełnienie Olgerdowego programu: opanowanie całej Rusi aż po Niżny Nowogród. Ażeby mieć wolne ręce w zakresie polityki ruskiej, odstępował Jagiełło w r. 1382. Zakonowi niemieckiemu połowę Żmujdzi. Zanosiło się na to, że jedna połowa Litwy pójdzie na ofiarę niemieckiej zachłanności, a druga rozpłynie się w ruszczyźnie, ale też stanie się zarazem głównem ogniskiem Rusi i Cerkwi. Obok schyzmatyckiego Wilna byłaby Moskwa bardzo podrzędnem tylko księstewkiem. Zanosiło się na utworzenie ogólno-wschodniego mocarstwa, ale nie moskiewskiego, lecz wileńskiego.

Trudno też przypuścić, żeby z Moskwy wyszła była jakakolwiek inicyatywa do nawrócenia Litwy. Jeżeli działały w tem jakie wpływy zewnętrzne, szukaćby wypadało ich raczej na terytoryach nowogrodzko-pskowskich. Te krainy północne rozwichrzone były właśnie herezyą i gdyby Jagiełło wykonał był swe zamiary z r. 1382., byliby prawdopodobnie Litwini rozstrzygali o dalszym kierunku Cerkwi, kładąc swój ciężar na wagę tego lub owego prądu w jej łonie.

Na północy więcej było monasterów, a poczynało to już być regułą w Cerkwi, że czem więcej klasztorów, tem więcej najrozmaitszych odszczepieństw. Mylnem jednakże jest mniemanie o nadmiernej ilości monasterów w ówczesnej Rusi wogóle.

W ciągu wieków XI-XIII. powstało w całej wschodniej Słowiańszczyźnie około 90 klasztorów, a w wieku XIV. nowych 80. Byłoby to rzeczą prostą, że przy gęstszem zaludnieniu i przy zajmowaniu coraz to nowych obszarów powstawało monasterów stosunkowo więcej, niż dawniej, a liczba 80 nie byłaby na tak olbrzymie przestrzenie wcale

[1]) „Supremus Dux Lithuaniae" — taki tytuł przyjął Jagiełło ze względu na to, że i Kiejstutowi także należał się tytuł wielkoksiążęcy. Następnie używali tego tytułu królowie polscy, jako zwierzchnicy Wielkich Książąt litewskich.

znaczną; staje się jednak znaczną przez to, że nowe fundacye mieszczą się głównie na północy. Do końca XIV. wieku miała cała Północ monasterów 39, a mianowicie w ziemi właściwej rostowskiej 2, w księstwie suzdalskiem właściwem 7, w niżnonowogrodzkiem 4, we włodzimierskiem 7, w Perejasławiu 1, w jarosławskiem 3, w kostromskiem 2, w Juriewie Poljskim 1, w Uściugu i okolicy 2, w Galiczu 1. Najwięcej monasterów i „pustelń" było w okolicy Biełoozera i w krainie wołogodzkiej, gdzie zaczęły się pojawiać dopiero w w. XIII., lecz następowały gęsto po sobie. Kraj biełoozerski stanowił też centrum osadnictwa mniszego [1]).

Wykonywały bowiem klasztory w sprawie osadnictwa tę samą rolę w Słowiańszczyźnie wschodniej, jak w zachodniej Europie. Osadnictwo mnisze bywało tu i tam kamieniem węgielnym chrystyanizacyi niejednej krainy. Dawały też monastery częstokroć początek grodom. One dokonały głównie kolonizacyi puszcz na Zawołżu pod koniec XIV. wieku; zwłaszcza filie monasteru Troickiego (Sergiejewa), które tworząc osady, rozszerzały zarazem panowanie Wielkiego Księstwa moskiewskiego [2]).

Monastery bywały ludne; po 300 mnichów nie należało do rzadkości. Nierychliwie bardzo zaprowadzano w nich jakąś wspólną regułę i wspólność majątkową („obszczeżitie") [3]). Ani nawet w połowie XV. wieku większość klasztorów nie wiodła życia zakonnego w zachodnio-europejskiem znaczeniu tego wyrazu, jakkolwiek nie żałowano czasu na solenne uprawianie formalistyki liturgicznej.

Najbardziej rozkwitnęła liturgia, ale też razem i herezya, w Nowogrodzie W.

Największe miasto Rusi północnej było zarazem najbardziej cerkiewnem, rozporządzając świętościami, powagą i tradycyą, wobec której Moskwa była początkującym nowicyuszem. Kupiectwo Nowogrodu Wielkiego przestało już zajmo-

---

[1]) Ikonnikow op. cit., str. 278, 869, 894, 901.

[2]) Tamże str. 940; Brueckner op. cit., t. I. str. 327, 347; Kljuczewskij: Kurs t. II. str. 18.

[3]) Np. w monasterze spaso-ewfimijewskim w Suzdalu dopiero w drugiej połowie XIV. w., a może nawet z początkiem XV. wieku. Ikonnikow op. cit. str. 940.

wać się szerszemi kombinacyami politycznemi, traciło zmysł życia publicznego, ale za to tem chętniej zapuszczało swą myśl do Cerkwi, a ożywione było w tym kierunku ambicyą nadzwyczajną, dość dziwnie nieraz wyglądającą przy innych stosunkach. Niema kronik nabożniejszych nad nowogrodzkie ani też nigdzie nie wznoszono tylu cerkwi, a obkładane złotem i srebrem „ikony" nie wzbudzały nigdzie więcej podziwu i czci. Nowogrodzianie zazdrośni byli wielce o swoje świętości i nie znosili, żeby ich ktoś przewyższał w tej mierze. Najnabożniejsi, najzabobonniejsi, o pobożności niewiele mający pojęcia, posiadali najdrażliwszą ambicyę prawowierja, i u nich, nie w Moskwie, rozkwitnął kult świętych. Nie w Kijowie i nie w Moskwie, lecz w Nowogrodzie Wielkim czczono już w połowie XIII. w. „równego apostołom" Włodzimierza, jako świętego, wprowadziwszy ten kult po zwycięstwie Newskiego nad Szwedami. Sam zaś Aleksander Newski począł tam doznawać czci cerkiewnej od r. 1380. Dwaj, najwięksi, największym blaskiem wspomnień otoczeni książęta Rusi, patronowali nie Moskwie, lecz Nowogrodowi. Najpopularniejszy ze świętych rodzimych, Warłaam Chutinskij († 1192), czczony jest nad Ilmenem od drugiej połowy XIV. wieku, a Moskwa ledwie dopiero w r. 1461. poszła za tym przykładem. Moskwa miała jednego tylko świętego: Piotra (metropolitę), a wszelkie inne kulty przejmować musiała stopniowo skądinąd[1]).

Za to wolną była Moskwa i dalsze wschodnie Zalesie od sekt, podczas gdy połać zachodnia „wszystkiej ziemi rostowskiej", podobnież cała „wołość śtej Zofii" wraz z „młodszym bratem" Nowogrodu, Pskowem, grzęzły w sekciarstwie. W Rostowie szerzyło się obrazoburstwo, popierane nawet przez tamtejszego księcia (Aleksandra Konstantynowicza, † 1404). W biełoozerskich „pustelniach" powstała nauka, że

[1]) Dodajmy tu jeszcze do wymienionych poprzednio dawniejszych (patrz wyżej str. 229) cześć księcia Wsewołoda (Gabryla) Mścisławowicza, który wygnany z Nowogrodu, dokończył dni swoich w Pskowie w r. 1138., a pod koniec XIII. w. zaczął być w Pskowie uważany za świętego — i cześć ks. Michała Wsewołodowicza i jego bojara Feodora, umęczonych w ordzie r. 1246. a czczonych w tych czasach w Czernihowie. Golubinskij: Kanonizacija svjatych, str. 61—65 i 71.

monasterom niepotrzebna własność ziemska, że można wdowców wyświęcać na księży, ale nie należy karać heretyków — a więc tolerancya wyznaniowa szczególnego rodzaju, ograniczona do pomysłów wychodzących z łona monasterów (o tolerancyi np. katolicyzmu ani mowy!). Nieprawowierne mniemania o raju ziemskim znalazły nowy przytułek w Twerze. W Nowogrodzie Wielkim już w pierwszej połowie XIV. w. pojawiły się takie dziwne pojęcia o życiu klasztornem, że wielu mnichów pożeniło się [1]) (nie brakło więc ...wyprzedzania Niemiec). Ledwie sobie z tem dano radę, pojawiły się inne „rozstrygi".

Po r. 1371. poczęła się z Pskowa szerzyć sekta „strigolników", założona przez dyakona Nikitę Karpa. Sekta na wskróś rewolucyjna: Nie chcieli płacić żadnych należytości cerkiewnych, odmawiali duchowieństwu prawa do odrębnego sądownictwa cerkiewnego, odrzucali całkiem hierarchię i wszelkie przejawy organizacyi kościelnej, a kapłana pozostającego w grzechu odsądzali od godności (w czem uprzedzili znowu husytyzm). Sekta szerzyła się po monasterach, a mnisi porwali się dalej odrzucać sakramenty; sami każą spowiadać się i kajać „ziemi, a nie popu". Jeden z igumenów nowogrodzkich, Zachar, nie komunikował przez trzy lata, ani też nie wymagał tego od podwładnych mnichów, a gdy biskup karcił go o to, odparł: — A u kogóż komunikować?! Popy postanowieni są za pieniądz, a nawet biskupów ustanawia metropolita za pieniądze! — Do tego doprowadziły nadużycia z taksami od święceń. Nie zatrzymując się na tem, pędziła sekta dalej w swym „rozwoju". Strigolnicy odrzucili jeszcze nabożeństwa za zmarłych i wszelkie ofiary dla zbawienia ich dusz [2]). Niebawem nauka ich pozwalała sekularyzować dobra cerkiewne i pozywać duchownych przed sądy świeckie.

---

[1]) Ikonnikow, op. cit., t. II. str. 875. 898, 899, 903.

[2]) Zob. Dodatek „O stryholnikach" przy cytowanej już pracy Kuneczego: Jagiełło i Witold i A. Nikitskij: Oczerk wnutrennoj istorii Pskowa, Peterburg 1875, str. 229—231. Mylnem jest mniemanie, jakoby strigolnicy pozostawali pod wpływem bałkańskiej sekty bogomilców; dualizmu w ich doktrynie ani śladu, wyrodziła się ona ostatecznie w jakiś barbarzyński deizm. Długo mniemano, że nazwa sekty pochodzi stąd, jakoby założyciel jej był „strigolnikiem", tj. postrzygaczem sukna. Słusznie zwrócił uwagę Miljukow

Właśnie około r. 1382. wystosował patryarcha carogrodzki Neilos pismo do Pskowa z powodu strigolników, ale chodziło mu tylko o to, że odszczepieńcy występują przeciw opłatom nominacyjnym [1]). W samymże roku 1382 bawiący w Carogrodzie biskup suzdalski Dyonizy [2]) dał się nakłonić, że pojechał od patryarchy na misyę do Pskowa, robiąc z siebie tę ofiarę ze względu na blizki koniec świata [3]).

Tak układały się sprawy cerkiewne, gdy Jagiełło miał uskutecznić bez trudu plany Olgerdowe, wywierając urok na Ruś całą, jako pierwszy po samym cesarzu bizantyńskim pan w Cerkwi, najpotężniejszy książę prawosławny, prawdziwy monarcha nad książęcym drobiazgiem Rurykowiczów.

II.

Rządy Opolczyka na Rusi Czerwonej — Spółka z Litwą przeciw Węgrom — Katolicki chrzest Litwy — Wojna białoruska — Andrzej Olgerdowicz łamistrikiem Zakonu — Odzyskanie Halicza.

Nagle nastąpiła zmiana radykalna, przewidywana z razu przez nielicznych tylko wtajemniczonych, lecz latem 1385. wiadoma już powszechnie, a w lutym 1386. nieodwrotnie spełniona. W przewrocie, który miał nastąpić, duże miała znaczenie pomysłowość ludzka, twórczość polityczna, a twórczość polska; sam pomysł jednakże nie był żadnym wymysłem teoretycznym, lecz rodził się z życia praktycznego, z ziemi, z potrzeb mieszkańców, z walki o byt, kierującej się atoli nie samym zyskiem bezpośrednim, lecz wielkim rozumem.

Pomiędzy Litwę a Moskwę weszła klinem daleka na pozór sprawa Rusi Czerwonej, nie dając się im zjednoczyć.

Tylko dla czerwonoruskiej drogi handlowej utrzymał się

za niemożliwość tego przypuszczenia. Nazwa pochodzi od wyrażenia użytego przez arcybiskupa, że sekciarze obcinają mu owczarnię. Istotnie, nazwanie sekt, stronnictw itp. od jakiegoś wyrażenia, które do nich przylgnęło, jest zjawiskiem pospolitem w całej historyi powszechnej.

[1]) S. A. Pawłow, op. cit., str. 57.

[2]) Zob. o nim w poprzednim rozdziale str. 392 i w tym str. 402.

[3]) Zapowiadany na rok 6900 (1392), jak zwykle na ciemnej Rusi, co sto lat. — O działalności Dyonizego i podjętych przez niego próbach reformy życia klasztornego, zob. Nikitskij: Ocherk vnutrennoj istorii Pskova, str. 282—285; ale potem metropolita Cypryan unieważnił te zarządzenia.

Ludwik Węgierski — ten prawdziwy „ojczym" Korony polskiej — przy następstwie po Kazimierzu Wielkim. Na opozycyę małopolską miał nowy król zawsze łatwą radę, a mianowicie w sprawie tej dawnej ziemi Lachów. W r. 1372. zrobił z niej zakład wierności polskiej, oddając kraj pod władzę zniemczonego Piasta ze Śląska, księcia opolskiego Władysława. Oddawszy mu w październiku 1372 [1]), „państwo swoje ruskie" do „rządzenia i zachowania", nie dodawał w dokumencie, z ramienia której korony książę ma sprawować rządy — i gdyby w razie śmierci Ludwika Polacy nie uznali następczynią jednej z córek Ludwikowych (o co od początku chodziło), mógł Opolczyk uznać się hołdownikiem Korony węgierskiej.

Za jego rządów zaniknęła hierarchia prawosławna, wykołatana przez Kazimierza W., natomiast powstało w r. 1376. arcybiskupstwo katolickie łacińskie w Haliczu (przeniesione następnie w r. 1412 do Lwowa) i biskupstwa w Przemyślu i w Chełmie. Rozwinął Opolczyk na wielką skalę osadnictwo, złożone z najrozmaitszych żywiołów, z Polaków, Rusinów, Czechów, Niemców i Wołochów. Porządek publiczny oparł na prawie feudalnem, nieznanem zgoła ani prawu polskiemu, ani też ruskiemu na Rusi Czerwonej. Przebrzmiała bez echa próba wprowadzenia feudalizmu przez Daniela, pragnącego naśladować w tem Mendoga (a który sam czerpał do tego wzór z Inflant)[2]). Kazimierz W. nadawał tu ziemię (Polakom i Rusinom) na polskiem „prawie wojskowem", pod warunkami ściśle oznaczonemi (np. jednego kopijnika i dwóch łuczników na każdą wyprawę), ale nie lennem, lecz na nieograniczoną dziedziczną własność. Dopiero zniemczony Opolczyk wprowadził cały system lenny. Lennik książęcy mógł czynić ze swego lenna nadania warunkowe podlennikom, których z niemiecka („mannen") zwano manami, sam zaś stosunek mańśtwem.

---

[1]) Sprawy odnoszące się do historyi polskiej zob. obszerniej: Feliks Koneczny: Dzieje Polski za Jagiellonów, Kraków 1908. Cytat ten nie będzie powtarzany.

[2]) Zob. wyżej str. 272. Wszystkie rzekome nadania księcia Lwa są falsyfikatami. O ile w Polsce usiłowano wyjątkowo wprowadzić feudalizm, próby te trwały nader krótko i były niefortunne, wywołując powszechną i to gwałtowną opozycyę.

Z końcem roku 1378. odwołał Ludwik z Rusi Czerwonej Opolczyka, a grody obsadził starostami węgierskimi. Dało to powód do wielu zmów przeciw królowi, a w końcu do jawnego buntu; nie chciano bowiem dynastyi andegaweńskiej uznać, skoroby nie zapewniała Rusi Czerwonej, Wołynia i Podola Koronie polskiej, a nie węgierskiej. Po śmierci Ludwika (11. IX. 1382) sześć zjazdów szlachty oświadczyło się przeciw dalszej łączności z Węgrami, a kasztelan krakowski nie wpuścił do miasta zięcia i następcę Ludwikowego, Zygmunta Luksemburczyka. Zgodzono się oddać tron młodszej królewnie, Jadwidze, bo nie przedstawiała osobą swą żadnego związku prawno-państwowego z Węgrami; i w tym wypadku podano jednak warunek: zwrot Rusi Czerwonej.

Gdy zawiodła spółka z Węgrami przeciw litewskim na Ruś pograniczną zapędom, postanowiono przerzucić się do spółki z Litwą przeciw uroszczeniom węgierskim. W ten sposób spodziewano się nietylko zabezpieczyć nabytki Kazimierza W., ale rozszerzyć polską sferę handlową i polityczną dalej ku morzu Czarnemu (wszak Kijów podlegał od r. 1362. bezpośrednio dynastyi litewskiej). Na wiosnę 1383. r. powstał ten wiekopomny pomysł wśród małopolskich wielmożów, a w marcu 1384. kandydatura Jagiełły do korony polskiej była rzeczą postanowioną. Niebawem spaść miała na Wilno, Malborg i Moskwę wieść niespodziana, która musiała sprawiać na współczesnych z razu wrażenie jakiejś cudownej bajki, że królowa polska Jadwiga poślubiła pogańskiego władcę Litwy.

Zmieniał się zasadniczo stan spraw całej wschodniej Europy. Jagiełło, mając posiąść najrozleglejsze w Europie panowanie, stawał się mocarzem. Snuł zaś plany jeszcze rozleglejsze, gdyż nie wyrzekał się zamysłów Olgerdowych co do dalszej Rusi. Wykonywać mógł je atoli odtąd tylko przemocą, gdyż przyjmując katolicyzm, wywoływał przeciwieństwa aż nazbyt silne. Katolicki chrzest Litwy stawał się w tych okolicznościach ocaleniem dla państwowości moskiewskiej i tylko dzięki unii polsko-litewskiej pozyskała Moskwa swe stanowisko historyczne. O ile obok prawosławnego Wilna zeszłaby na stanowisko trzeciorzędne, o tyle obok Wilna katolickiego stawała się pierwszorzędnem moralnem ogniskiem prawosła-

wia i było to tylko kwestyą siły, czy państwowość moskiewska nie przeciwstawi się z czasem Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Ale katolicyzm Litwy o tyle tylko mógł być zabezpieczonym, o ile trwałaby unia z Polską.

Katolicyzm i związek z Polską ocaliły z drugiej strony Litwę od rozpłynięcia się w rusczyźnie i od zachłanności niemieckiej. Polacy utrzymali dla przyszłości narodowość litewską. Położenie stawało się tak rozpaczliwem od krzyżackiej ściany, że tradycya przechowała nam podanie, iż Litwini mieli już zamiar wyemigrować i szukać sobie nowych siedzib, podczas gdy dynastya opierała swą przyszłość na żywiole ruskim. W tem nagła zmiana: nietylko jasnem było dla Zakonu Niemieckiego, że nie będzie jego lennikiem władca litewski, będący zarazem królem polskim, lecz panowie polscy umawiali się z Jagiełłą o odzyskanie „awulsów" Korony polskiej, a więc także Pomorza gdańskiego. Unia polsko-litewska podkopywała sam byt Zakonu krzyżackiego.

Krzyżacy starali się też przeszkodzić podróży Jagiełły do Krakowa. We dwa dni po podpisaniu wstępnego aktu w Krewie (14. sierpnia 1385) ruszyła na Litwę wyprawa krzyżacka. Zakon doznał tym razem klęski — gdy w tem podał mu rękę Andrzej Olgerdowicz, książę połocki, stary przeciwnik Jagiełły, drżący przed zemstą przyrodniego brata, gdy ten miał być wyniesiony do takiej niebywałej potęgi.

Gdy wraz z katolickim chrztem Litwy miało zabraknąć w sąsiedztwie Krzyżaków pogaństwa, jedyną racyą bytu Zakonu pozostawała walka z prawosławiem i tylko na Rusi godziło mu się czynić zdobycze (legalnie — według ówczesnych zapatrywań zachodnio-europejskich)[1]. Andrzej i wszyscy przyrodni bracia Jagiełły, z rodzonych zaś Skirgiełło i Lingwen, byli prawosławnymi. Mocą układu w Krewie książętom

[1] Aż do wieku XVI. prawosławni zwani są w źródłach zachodnich często, a w krzyżackich niemal zawsze poganami. Podobnież w źródłach ruskich mnóstwo ustępów o „łacińskiem pogaństwie". Wszelka ziemia pogańska (a więc i prawosławna) była w teoryach prawniczych zachodniej Europy res nullius; legalnym panem jej był ten władca katolicki, który ją pierwszy zagarnął (res primi occupantis); dopiero rektor uniwersytetu krakowskiego, Paweł Włodkowic Brudzewski, wystąpił pierwszy przeciwko temu mniemaniu, w r. 1416.

tym wolno było pozostać przy prawosławiu [1]). Przeciwieństwo polityczne Andrzeja i Jagiełły nie było więc na tle wyznaniowem, lecz wyłącznie na gruncie dynastycznym; co więcej, Andrzej podając rękę Zakonowi, łączył się z jedynym wówczas wśród ościennych wrogiem prawosławia [2]). Znaczna część Rusi północnej — Połockie i Witebskie — miała być oddaną pod lenne zwierzchnictwo Krzyżaków, Zakonowi na „wieczystą własność", pod warunkiem pozostawienia dziedzicznego lenna Andrzejowi i dostarczenia mu obrony przeciw Jagielle. Do koalicyi tej wciągnięto Wielkiego Księcia smoleńskiego, Światosława Iwanowicza, pragnącego odzyskać na Litwie Mścisław. Tegoż dnia, kiedy Jagiełło stanął w Lublinie, żeby odbyć ostatnią jeszcze naradę z panami polskimi, dnia 2. lutego 1386. r., rozpoczęła się „wojna białoruska". Podczas gdy dnia 15. i 17. lutego 1386. odbywały się w Krakowie chrzest, ślub i koronacya Władysława Jagiełły, zdobytą była Łukomla, a Mścisławiowi groził upadek, zanim rodzeni bracia Jagiełły zdążyli powrócić z Krakowa z odsieczą. Ale też zaraz losy wojny odmieniły się: w bitwie nad rzeką Wechrą w okolicy Mścisławia poległ Światosław Iwanowicz, a syn jego, Jerzy, musiał zawrzeć sojusz z Jagiełłą przeciw Andrzejowi. Potrzebując jednak pokoju dla dokonania chrztu Litwy i ułożenia nowych jej stosunków, nie mógł Jagiełło ścigać Andrzeja, aż dopiero w marcu 1387. Połock zdobyto, księcia zaś trzymano w niewoli aż do r. 1394. Syn jego

---

[1]) Jagiello zobowiązał się przyjąć katolicyzm „cum omnibus fratribus suis nondum baptisatis, proximis, nobilibus, terrigenis, maioribus et minimis in suis terris existentibus", a więc wszyscy poganie (Litwini), od książąt aż do ostatniego nędzarza, przyjmą katolicyzm, lecz już ochrzczeni prawosławni nie. Codex epistolaris saeculi XV., tomus I., Nr. 3 (wyd. Akademii Umiejętności w Krakowie). Dnia 22. lutego 1387. wydano tylko zakaz małżeństw mięszanych. Szczegóły w pracy mojej: Jagiello i Witold podczas unii krewskiej. Lwów 1893.

[2]) Należy zdawać sobie z tego dokładnie sprawę, gdyż oficyalna historyografia lubi robić z Andrzeja „obrońcę prawosławia". Zbierał on atoli koalicyę przeciw Jagielle jeszcze wtenczas, kiedy nikomu nie marzyło się zaproszenie na tron polski; w latach zaś 1385—1386. nie było przeciw komu bronić Cerkwi ruskiej, bo jej nikt nie zaczepiał. Chyba więc oddawanie Rusi pod zwierzchnictwo niemieckie ma stanowić tytuł Andrzeja do stanowiska „obrońcy Rusi i Cerkwi"?!

Iwan, zbiegł do Pskowa, gdzie dano mu „kniażenie", toteż wojna białoruska miała jeszcze mieć epilog pod murami Pskowa.

Tymczasem zwróciły się siły litewskie pod — Halicz. Wszak t. zw. Ruś Czerwona należała też do „awulsów" Korony polskiej, które odzyskać zobowiązał się Władysław Jagiełło[1]).

Tylko pod samym Haliczem napotkała wyprawa na opór i to bardzo słaby. Chociaż gród opatrzony był, niedawno odnowiony i nie brakło środków obrony, poddał się jednak także po pewnem wahaniu dobrowolnie Jagielle, jako królowi polskiemu, na ręce dowodzącego wyprawą Witołda. Było to w sierpniu 1387 r.[2]).

III.

Opozycya Witołda — Metropolita Pimin — Testament Dymitra Dońskiego — Doniosłość Rusi dla Krzyżaków — Misya Lingwena w Nowogrodzie Wielkim.

Pod koniec tegoż roku przechodzi Witołd do opozycyi, mając z Jagiełłą spór o „ojcowiznę" po ojcu swym, Kiejstucie. W przygodny sposób łączy się to z powtórną a niefortunną podróżą Wasyla Dymitrowicza, syna Dymitra Dońskiego, do Saraju w r. 1385. Przytrzymano go tam i dopiero

---

[1]) Codex ep. saec. XV., t. w. Nr. 8.

[2]) Szczątki władzy węgierskiej reprezentował tam Emeryk Bebek, „totius regni Russie capitaneus", którego namiestnikiem, t. j. przywódcą załogi w grodzie stołecznym Haliczu był Benedykt, „woywoda haliciensis". Wyprawu poruszyła licznych drobnych książąt. Ruszono na nią całą Ruś Czarną, Podole i Wołyń, wszystkich północno-wschodnich sąsiadów Rusi Czerwonej; a więc najstarszego z nich Fedora Olgerdowicza z Ratna, Fedora Lubartowicza z Włodzimierza Wołyńskiego, Jerzego Narymuntowicza holszkiego i trzech wnuków Narymunta, Michajłowiczów: Wasyla pińskiego, Jerzego słuckiego, Szymona stepańskiego. Wymienieni wszyscy w Codex epistolaris Vitoldi, ed. Prochaska, Kraków 1882, (Akad. Um.) Nr. 35; że „Georgius alias Debek" należy czytać: „Georgius Belzensis", wykazał Wolff: Ród Gedymina, str. 16, przypisek 1. — Na wodza wyprawy wyznaczono Witołda, który sąsiadował z księstwami ratneńskiem i pińskiem od Brześcia litewskiego), gdzie sam wówczas był księciem. — Co do stanu rzeczy pod Haliczem, idę za opowiadaniem w dokumencie Jagiełły z 14. IX. 1387., Codex ep. s. XV., t. II. ed. Anatol Lewicki, Kraków, Akad. Um., 1891, Nr. 11, a wbrew przechwałkom Witołda („non valentes resistere potencie nostre")

w r. 1387. udało mu się zbiec drogą na Wołoszę, Podole i Wołyń. W ten sposób znalazł się u Witołda, będącego wówczas księciem łuckim i zaręczył się z Zofią Witołdówną. Wiemy wprost od samego Witołda, że związek ten miał mu posłużyć do pozyskania poparcia w Moskwie przeciw Jagielle, żeby przez córkę „nabrać przyjaciół“ [1]). Jagiełło przeciwny był temu projektowi, toteż nie doszedł on do skutku, aż jesienią 1390 r., i to z pomocą Krzyżaków. Nastąpiło to już po śmierci Dymitra Dońskiego, kiedy Wasyl Dymitrowicz był już sam Wielkim Księciem moskiewskim.

Dymitr Doński nie skorzystał z gotowości Witołda do sojuszów. Wojny wywoływać nie pragnął, chociaż w sprawie metropolii gotów był na wszystko, nawet wbrew patryarsze. Ażeby mieć koniecznie osobnego metropolitę w Moskwie, nie wahał się ogłosić samowolnie metropolitą potępionego w Carogrodzie Pimina [2]). Metropolita był mu potrzebny, żeby uświęcić powagą swą przyznanie Wielkiemu Ks. moskiewskiemu władzy państwowej przynajmniej nad innemi moskiewskiemi dzielnicami. Zaczynało się bowiem i to wahać. Najuleglejszy przez całe życie Włodzimierz Andrzejewicz sierpuchowski nagle stawia się ostro z powodu sporu granicznego. Ale Dymitr kazał porwać najwybitniejszych boja-

w Codex Vitoldi Nr. 35. — Dokument ów nie ma wprawdzie oznaczonego miejsca wydania, ale z treści wynika, że był wydany pod Halliczem, zapewne zanim Benedykt ustąpił z grodu. Trudno przypuścić, żeby był poddawał gród dobrowolnie, nie mając tego dokumentu, zabezpieczającego mu bezpieczeństwo osoby i mienia, mianowicie pozostawienie mu jego dóbr prywatnych na Rusi. — Halicz wcale nie był zdobytym; zawarto krótkie zawieszenie broni, podczas którego Benedykt poddał się.

[1]) Szczegółowe przedstawienie całej sprawy zob. w mojej pracy: Jagiello i Witold.

[2]) Wyprawiony w maju 1385. powtórnie do Carogrodu, Pimin omal nie został tam uwięziony i wraz z posłem Dymitra uciekł do Azyi Mniejszej, na turecki brzeg. W zimie z r. 1387 na 1388. zdjęto nawet sakrę biskupią z Pimina, ale Dymitr sprowadził go pomimo to „od niewiernych Turków“. Śmiałość ta zrobiła swoje. Gdy w kwietniu 1389. (był to ostatni jego czyn) wyprawił Pimina do Carogrodu po raz trzeci, uznawało go już pięciu biskupów, a smoleński pojechał z nim nawet nad Bosfor. Pimin, złożony ponownie z godności, uciekł znów pomiędzy Turków, a potem wyjechał do Chalcydikonu, gdzie d. 11. września 1389. dokonał niesławnego żywota. Golubinskij op. cit., t. II., str. 254—260.

rów księstwa sierpuchowskiego i trzymał ich, pod strażą na swoich grodach, a księcia skłonił, czy raczej zmusił do zawarcia trzeciego z rzędu „dogoworu", przy którym pośredniczył Pimin. Mocą tego aktu wolno Włodzimierzowi uważać się za równego dopiero drugiemu synowi Dońskiego, Jerzemu; Wasyl Dymitrowicz jest mu „starszym bratem", a Dymitr aż „ojcem", któremu należy się „czołobicie". Dwie z zajętych przez Włodzimierza osad należały mu się słusznie i Doński przyznaje je stryjecznemu — lecz w jakiejżeż czyni to formie! Występuje, jako szafarz łaski i niełaski wobec podwładnego, którego „obdarza łaskawie" temi dwiema osadami [1]).

Niebawem znalazł się Dymitr Doński u schyłku życia. Testament jego jest czynem politycznym, dalszym konsekwentnym krokiem po trzecim „dogoworze" z Włodzimierzem sierpuchowskim. Dymitr okazuje się tu wybitną indywidualnością. Nie dba o chwilową rzeczywistość; ustala wytyczne, jak jego zdaniem być powinno, i niezrażony niczem, pisze niejako ustawy ustroju panowania moskiewskiego tak, jak gdyby nie przestały mieć znaczenia dawne jego „dogowory" z Twerem i Rjazaniem. Myśl jego lubiała się ...zapędzać. Wszak on najformalniej umawiał się ze stryjecznym Andrzejem (1388), jak się urządzą, „jeżeli nas Bóg wybawi, wyswobodzi z pod ordy" [2]).

Jakżeż znaczną drogę ubiegła myśl państwowa w Moskwie od śmierci Iwana Kalety! Dzielnice, wyznaczone synom przez Dymitra Dońskiego, tworzą także szachownicę [3]) i w tem je-

[1]) „A ja tebia pożałował, dał tobie Łużu i Borowsk". Sołowiew op. cit. t. III., str. 353. Działo się to pod koniec roku 1388, lub z początkiem 1389. w każdym razie przed kwietniem 1388. r., skoro był przy tem czynny Pimin. — Zmiany stopniowe w trzech dogoworach z Włodzimierzem świadczą przeciwko teoryi Kljuczewskiego („Kurs", t. II., str. 44—45) o „anachronizmie historycznym" wszelkich „dogowornych gramot", powtarzających rzekomo „formuły po starej pamięci", mających „reprodukować stosunki co najwyżej początku XIV. wieku".

[2]) Znamiennem jest, że w takim razie danina tatarska nie miała bynajmniej być zniesioną, lecz pozostać w kalecie książąt: „mnie dwa dreby danb tobie część trzecią". Kljuczewskij: Kurs. t. II., str. 44.

[3]) B. Czicherin: Opyty po istorii ruskago prawa, Moskwa 1858, str. 245 do 247; Sołowiew op. cit., t. III., str. 371.

dyne podobieństwo do testamentów jego poprzedników. Ale podobieństwo to zewnętrzne, pozorne. Niegdyś Kaleta szachownicę wprowadził, żeby wymierzyć intraty jak najrówniejsze, teraz zaś Doński wykrawał ją tem staranniej, żeby wytworzyć nierówność w pewnym z góry postanowionym stosunku.

Z sześciu synów testament uwzględnia właściwie tylko czterech starszych, orężnych: Wasyl dostaje Kołomnę z dziedzicznych obszarów, a z nabytych Włodzimierz n/Kl i ma składać z tego na każdy tysiąc rubli daniny tatarskiej rubli 342; Jerzy zapłaci 272 rubli na tysiąc ze Zwenigorodu, tudzież z (nabytków) Galicza i Kostromy; na Andrzeja nakłada testament rubli 235 z odziedziczonego po dziadku Możajska i z nabytego przez ojca Biełoozera; czwarty, Piotr, przyczyni się do każdego tysiąca tatarskiego „wychoda" rublami 111 z Dmitrowa i z nabytego Uglicza. Małoletni Iwan otrzymuje tylko trzy wiejskie osady, toteż będzie opłacał zaledwie 10 rubli na tysiąc. Brakujących do tysiąca rubli 30 przypadało zapewne z samego miasta Moskwy.

Wszyscy czterej orężni są „książętami moskiewskimi" i dostają na spółkę ojcowski dział w mieście Moskwie [1]): tu są równi, ale też na tem koniec równości. Lwia część spadku, przeznaczona Wasylowi, ma wzmocnić zwierzchnicze stanowisko najstarszego syna nad braćmi.

Zapis Włodzimierza n/Kl nie mógł być zrobiony bez wiedzy i zezwolenia hana, godzącego się chętnie, żeby i hańskie podskarbiostwo (do którego posiadanie tego grodu przywiązane było już tradycyjnie) pozostało w tej gałęzi Rurykowiczów, tak wyćwiczonej we fiskaliźmie, zdolnej zawsze najwięcej zebrać i dać.

Tak przekazawszy potomnym zasady i myśli polityczne swego wychowawcy i dobroczyńcy, metropolity Aleksego zmarł Dymitr Doński dnia 19. maja 1389 r. W ciężkich nader okolicznościach rozpoczynały się rządy jego syna i na-

[1]) Tj. 2/3 Moskwy, gdyż 1/3 należała do Włodzimierza serpuchowskiego. — Testament przewiduje nadto przyjście na świat pogrobowca; Konstanty urodził się jednak jeszcze na cztery dni przed śmiercią ojca. Iwan chorowity, krótko tylko przeżył ojca. — Wspólne władanie stolicą było też w Twerze i w Rjazaniu. Całcerin op. cit., str. 266.

stępcy, Wasyla Dymitrowicza (1389—1425), ale nowemu Wielkiemu Księciu Moskiewskiemu i „wszystkiej Rusi" sprzyjało szczęście, jak rzadko komu. W dynastyi litewskiej, której najbardziej musiał się obawiać, nastaje rozłam i to już jawny, bo pod koniec 1389. r. Witołd przechodzi do Krzyżaków[1]). Teraz dopiero, pod krzyżacką opieką, dochodzi do skutku małżeństwo umówione niegdyś w Łucku. Z Gdańska wypłynęła Zofia Witoldówna we wrześniu 1390. na krzyżackim statku do Parnawy, skąd przez Inflanty, na Nowogród W. przybyła do Moskwy, tam poślubiona dnia 9. stycznia 1391 r.[2]).

Spraw ruskich pilnowano teraz nadzwyczaj skrzętnie w Malborgu i Kiesi[3]). Wśród zakładników, zażądanych od Witołda na zastaw wierności (wszak wywiódł Krzyżaków niedawno w pole w r. 1385.) spotykamy dwóch Rurykowiczów: Jerzego bełzkiego i Gleba Światosławicza smoleńskiego (który był jeńcem Witołdowym od r. 1386.), a na zastaw służyło mu Grodno „i inne grody na Rusi"[4]). W ciągłych z owych lat zapisach na t. zw. „zjazdy ugodowe", zazna-

[1]) Pierwszym piśmiennym śladem zdrady Witołda są dokumenty wydane nad Helkiem 19. stycznia 1390 r., ale przed dokonaniem tych układów zaszło tyle okoliczności, wymagających sporo czasu, że sprawa musiała być rozpoczęta jeszcze w r. 1389. i to nie na schyłku roku, lecz jesienią. Ze skargi Witołda przeciw Jagielle i Skirgielle, spisanej następnie u Krzyżaków, można nabrać przekonania, że przez cały już rok 1389. zdrada Witołda była kwestyą pierwszej dobrej sposobności. Szczegóły zob. Feliks Koneczny: Polityka Zakonu Niemieckiego w latach 1389 i 1390., Rozprawy Wydziału filozof.-historycznego Akad. Um. t. XXIV., Kraków 1889.

[2]) Poselstwo swadziebne moskiewskie przedstawiało się Witołdowi w Malborgu przy W. Mistrzu Zakonu. Zob. F. Koneczny: Jagiełło i Witołd. str. 139—140.

[3]) Malborg (Marienburg), stolica Krzyżaków pruskich; Kieś (Wenden) inflanckich.

[4]) „ander huser czu Russin", kronika Posilgego w Scriptores Rerum Prussicarum, t. III., str. 162, „ander vesten und lant, die her hatte in Reussen", Aeltere Hochmeisterchronik, ib. 617—618. Prawosławie stanowiło dla Krzyżaków drogocenną rację istnienia, toteż pilnują, żeby Ruś nie była zaszczuplona i w setkach pism, któremi zalewają zachodnią Europę, podnoszą z naciskiem, że to Ruś (nie katolicka Litwa); pisma te roją się w tych latach od wzmianek o Rusi. Znamiennym jest np. taki szczegół, że Brześć Litewski zowie się w Kronice Posilgego: „Rusche Briske".

czają Krzyżacy z naciskiem, że mają się zjechać nietylko „cum Litwanis", ale też „cum Ruthenis", że zawiera się zawieszenie broni „intra partes Livonie et Prussie ac inter Litwanos et Ruthenos", jakkolwiek nie zachodziły żadne osobne stosunki prawno-państwowe z Rusią litewską, tylko ogólnie z Wielkiem Księstwem litewskiem. Wydają też cyrkularze dyplomatyczne (zachował się list okrężny do książąt śląskich) wskazujące na nieprzerwalność wojny z Litwą i Rusią [1]).

Tem bardziej musiało zależeć Krzyżakom na Rusi, odkąd wyrywała im się z rąk Litwa, jako katolicka, a więc należąca już do idealnego związku, który w terminologii zachodnio-europejskiej zwano „rodziną państw chrześcijańskich". W dążeniach do utworzenia wielkiego krzyżackiego państwa nad Bałtykiem, od ujść Odry do ujść Newy, dbano odtąd z tem większą usilnością o to, żeby zagarnąć Żmujdź (pogańską jeszcze do r. 1413) i Psków. One teraz ważniejsze dla Zakonu, niż Wilno i Litwa cała [2]). Na ostre stanęła teraz sprawa, czy żywioł niemiecki ma wywrzeć i na wschodnią Słowiańszczyznę wpływ silny podobnież, jak go wywarł był na zachodnią i czy nie podbije sobie bezpośrednio, politycznie, części Rusi północnej. I znowu łączyło się i z tem również zagadnienie, czy „Wielka Ruś" utrzyma się, jako odrębny polityczny czynnik dziejowy; w kierunku bowiem Zalesia odbywało się parcie z dwóch stron: parł Zakon i parła Litwa.

Języczkiem u wagi pomiędzy Zakonem, Litwą a Moskwą był Nowogród Wielki. Zimą z r. 1386 na 1387 wojował Dymitr Doński z „wielkiem miastem", mszcząc się za zrabowanie Kostromy i Niżnego Nowogrodu przez „uszkujników", a chociaż nie odnosił żadnych znaczniejszych przewag, jednakże Nowogrodzianie wyprosili od siebie Patrycego Narymuntowicza (stryjecznego Jagiełły), który przebywał u nich od przeszło trzech lat na książęcem „kormleniu". Natenczas Jagiełło powziął śmiałe postanowienie, żeby wielkie miasto

[1]) Por. F. Koneczny: Polityka Zakonu Niemieckiego w latach 1389 i 1390. w Rozpr. Ak. Um. Wydz. filos. — hist. t. XXIV., Kraków 1889, str. 261, 262, 275.

[2]) Wszelkie sprawy polsko-krzyżackie nie mają też w tych latach znaczenia samoistnego, lecz służą tylko za płaszczyk dla sprawy żmujdzkiej i pskowskiej.

podlegało litewskiemu zwierzchnictwu (podobnie jak Smoleńsk czy Kijów itp.). Prawosławnemu rodzonemu bratu swemu, Lingwenowi-Szymonowi, poruczył Jagiełło misyę, żeby wznowił władzę książęcą w Nowogrodzie, a opanowawszy miasto i jego prowincye, żeby uznał się podwładnym „najwyższego księcia litewskiego".

Sprawa była niezmiernie trudna. Pod koniec wieku XIV. kniaź w Nowogrodzie W. nie był już niczem; często nie było go wcale. Każda dzielnica (koniec) wybierała już swego posadnika [1]) z pośród bojarów; pomiędzy zaś tymi urzędnikami miejskimi (tem bowiem tylko byli od połowy XIV. wieku) a wiecem tj. zgromadzeniem powszechnem, było collegium oligarchiczne, w którego ręku spoczywał właściwy rząd Nowogrodu Wielkiego. Oligarchia ta strzegła zazdrośnie, żeby nikt nie posiadł osobiście najwyższej władzy. Książę, przyjmowany na „kormlenie" (czem dawano odczepne to Litwie, to Moskwie), siedział na jakim prigorodku, poza miastem głównem i nie należała mu się z urzędu żadna a żadna czynność — ani nawet wojskowa. Jeżeli poszedł na służbę wojskową miasta i jeżeli zgodzono się przyjąć jego wojskowe usługi, dowodził jakimś oddziałem; rzadko się już zdarzało, żeby całą wyprawą wojenną. Nie było zgoła stałego naczelnika siły zbrojnej; urząd ten piastował „wełykij archistratyg swiatyj Michajło"; pod nim stało kilku tysięczników. Wyprawami dowodzą wojewodowie, mianowani za każdym razem osobno. Książę nie zawsze nawet brał udział w wyprawie wojennej; obowiązanym do tego wcale nie był [2]).

[1]) Przedtem bywało tylko dwóch, jeden dla „sofijskiej storony", drugi dla „torgowej". Szczegóły co do wyborów i zakresu władzy posadników, zob. „Kniaź i posadnik", dodatek (VII) do wymienionej powyżej pracy: „Jagiełło i Witold" (str. 161—191). W r. 1388. było jeszcze dwóch tylko posadników; pomnożenie ich do liczby pięcia nastąpiło tedy w ostatnim dziesiątku lat XIV. w. Sofijska „storona" miała „końce" następujące: nerewski, zagorodski, ljudin; „torgowaja" dwa „końce": plotnicki i słowieński. Por. Sołowiew op. cit., t. III., str. 358—359, szczególy znamienne do spraw wewnętrznych „wielkiego miasta". — W Pskowie było „końców" sześć. Por. Kluczewskij: Kurs russkoj istorii, t. II. str. 118.

[2]) Cały Nowogród Wielki nie wiele troszczył się o księcia. Nikt nie spuszczał się przed nim z niczego. Nietylko wyprawia się i przyjmuje poselstwo bez jego udziału, ale nie zaprasza się go ani nawet do prostych ceremonij,

Trudną więc misyę poruczył Jagiełło Lingwenowi; a jednak byłaby ona może powiodła się, gdyby nie najazd Krzyżaków, sprowadzonych przez Witołda pod Wilno równocześnie, gdy Lingwen (mający z razu skromne „kormlenie" na jednym z drugorzędnych prigorodków) stał się jedynym wodzem całej nowogrodzkiej siły zbrojnej i taki pozyskał wpływ na politykę „wielkiego miasta", iż nakłonił je do wojny ze Pskowem. Chodziło o wygnanie stamtąd Iwana Andrzejewicza. Wojna ta minęła bez interwencyi Litwy, skoro trzeba było w tymże czasie bronić Wilna. Nowogród, zwycięski, narzucił wprawdzie Pskowowi swoje warunki co do handlu na Wołchowie, lecz Iwan Andrzejewicz pozostał tam.

IV.

Witold Wielkim Księciem — Falsyfikaty krzyżackie — Zawody Andrzeja Olgerdowicza — Wolność wyznania w państwie litewskiem — Upokorzenie linii suzdalskiej — Zagarnięcie Smoleńska — Nowogród W. i Pskow zdradzone przez Witolda.

W r. 1392. pogodził się Witołd na nowo z Jagiełłą, ustanowiony dożywotnio Wielkim Księciem Litwy. Na jego miejsce znalazł sobie Zakon nowego wichrzyciela i znowu katolika (bo taki był cenniejszy), a to w osobie najmłodszego z braci rodzonych Jagiełły, Świdrygiełły, ochrzczonego w r. 1386. w Krakowie imieniem Bolesława [1]). Nadto jeszcze starał się Zakon za pomocą fałszerstwa dokumentów przyswoić sobie prawa zwierzchnicze do całej Litwy, a prawo własności do Żmujdzi. Fałszowania dokonywano z reguły w formie transsumptów [2]), które sypały się obficie już od r. 1388., ale walnym dniem tej kampanii był dzień 29. maja 1393 r., kie-

pozbawionych znaczenia politycznego. Przy wyświęcaniu lub installowaniu władyki, przy poświęcaniu nowej cerkwi wylicza latopisiec nieraz imiennie cały szereg obecnych bojarów, ale ani razu w tych czasach książia. Trzeba przeczytać całe folia roczników nowogrodzkich lub pskowskich z tych czasów, żeby się doczytać jakiejkolwiek wzmianki o książiu.

[1]) Szło mu o to, żeby zająć samemu cały spadek po matce, Witebszczyznę. Powtórnie wystąpił Świdrygiełło, wichrząc, w r. 1396, po raz trzeci w r. 1402, o czem niżej.

[2]) Transsumptum (documentum), odpis urzędowy, uwierzytelniony przez notaryusza publicznego, poczem nieraz czyło się sfałszowany rzekomy oryginał.

dy-to sporządzono takich dokumentów 25 w jednym dniu. Wśród tych prac polityczno-archiwalnych nie zapomniano o Rusi. Obok autentycznej bulli papieża Aleksandra IV. z roku 1260 (znanej z samego oryginału), zatwierdzającej Zakonowi na własność wyłączną wszelkie darowizny, jakieby zdarzyło się mu otrzymać „in Ruscia", transumpt falsyfikatu rzekomej bulli Urbana IV. z 20. sierpnia 1264 r. W akcie tym próbowano wmówić, jakoby papież ów przyjmował do wiadomości pewne nabytki Zakonu na Rusi, a mianowicie darowizny jakiegoś „króla ruskiego Konstantyna". Gdzie jednak były „ziemie i dzierżawy" tego bajecznego króla, nie powiedziano jeszcze [1]). Sami jeszcze nie byli zdecydowani, gdzie je oznaczyć.

Przydałby się był w tem położeniu Zakonowi Andrzej Olgerdowicz, mistrz do układania koalicyj, niedoszły lennik Zakonu. Stary już był i więzieniem złamany. Pukał do litości krewniaków, aż odzyskał wolność z wiosną 1394., na wstawiennictwo i za poręczeniem Witołda, Skirgiełły, Włodzimierza kijowskiego i Fedora ratneńskiego, dane królowi Władysławowi d. 18. lutego tegoż roku. Dnia 7. maja był w Krakowie i bawił przez pewien czas w okolicy stolicy. Ostatnia o nim wzmianka w regestach wydatków dworu królewskiego jest z 15. lipca — a w miesiąc zaledwie potem, 18. sierpnia 1394., jest już w Pskowie, u swego syna Iwana. Udało mu się zbiedz, skorzystał z nadarzonej sposobności,

---

[1]) Fałszowaniem dokumentów w trzech sprawach równocześnie: litewskiej (żmujdzkiej), pskowsko-nowogrodzkiej i ryskiej (wieczysty spór arcybiskupa ryskiego z Zakonem) zajmowali się landmistrze inflanccy Robin von Elzen i Wennemar Brueggenoye. Napiersky: Index Corporis historico-diplomatici Livoniae, Esthoniae, Curoniae t. I. (Rigae. Dorpat 1833) Nr. 1743, 498—505; Codex Vitoldi, ed. Prochaska, Nr. 101.; Liv-Est-u. Kurlaendisches Urkundenbuch, hrsg. von Bunge, t. I. Nr. 319, 345, 346, 380 i tamże regestów Nr. 360, 386, 430, tudzież w tomie III. regestów Nr. 1614—1622: Dogiel: Codex diplomaticus Poloniae, t. IV., Nr. 28. — Ustęp o „królu Konstantym" (Bunge t. I., Nr. 380) brzmi dosłownie, jak następuje: „Constantinus, rex Ruthenorum illustris, quasdam terras et possessiones in suo regno Ruscine vobis (Krzyżakom), prout spectabant ad eum, regia liberalitate donavit".

bo doszły go z Litwy wieści, zachęcające do nowego działania [1]).

Zawiódł się. Zakon urządził wprawdzie w r. 1394. aż trzy wyprawy na Litwę i oblęgał Wilno w czasie od 29. sierpnia do 21. września 1394., lecz Andrzej nie mógł ruszyć tam równocześnie ze Pskowa, zagrożony przez Nowogród W., sprzymierzony z Witołdem [2]).

Jeszcze gorzej zawiódł się Andrzej co do Moskwy. Nie można było otrzymać stamtąd pomocy przeciw Litwie, gdyż Witołd ustępował w tych latach we wszystkiem Wasylowi. Zięć moskiewski bez wojny otrzymywał na litewskim teściu, co chciał. O nic nie dbał teraz Witołd bardziej, jak o to, żeby nie drażnić Wasyla.

Rządy swe rozpoczął od tego, że Lingwena z Nowogrodu odwołał, a w następnym już roku kazał mu zaręczyć się z siostrą Wasylową, Maryą [3]). Wielkie miasto Rusi północnej, stanowiące wagą swą o przewadze tego lub owego obozu, wyrzuca Witołd z szali litewskiej i sam oddaje je pod wpływy Moskwy wtenczas właśnie, gdy zacieśniał się w przyspieszonem tempie związek Nowogrodu z Litwą. Czem mniej popularnym mógł być na Zalesiu katolicki władca Litwy, tem cenniejszą winna być życzliwość Nowogrodu. Zaraz po „chrzcie łacińskim" zerwał z Jagiełłą metropolita Cypryan i powrócił do Moskwy; w tymże atoli czasie odmówił mu uznania Nowogród, narażając się o to nawet na wojnę z Moskwą. Ostro szła ta walka, bo Nowogród groził, że przejdzie

---

[1]) Codex Vitoldi, ed. Prochaska, Nr. 109; Aleksander Przezdziecki: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły, Warszawa 1854 (str. 46, 47, 71; Letopis pskowski pierwszy, Polnoje Sobranie, t. IV. str. 194; Kazimierz Stadnicki w swej pracy: Bracia Władysława Jagiełły, Lwów 1867, mniema mylnie, jakoby Andrzej przybył był do Pskowa 18. VII., gdyż nie mógłby dojechać tam za 3 dni ze Świętokrzyskiego klasztoru.

[2]) Kronika Wiganda w Scriptores Br. Prussicarum t. II. str. 652 i nast.; Latopisy: nowogrodzki pierwszy i woskresenski, Polnoje Sobranie t. III., str. 96, 97 i. VIII., str. 64; Daniłowicza Kronika ruska str. 210.

[3]) Po Lingwenie zaproszono na „kormlenie" dwóch nic nie znaczących książąt: Konstantego bielozerskiego i Romana litewskiego. Ów Roman był prawdopodobnie synem Fedora Olgerdowicza ratneńskiego, o czem zob. Wolffa: Ród Gedymina, str. 128. — Ślub Lingwena odbył się w Moskwie 14. czerwca 1394.

na „wiarę łacińską"; powstawał prąd, zmierzający do łączności z Litwą [1]).

W Nowogrodzie nie miano więc odrazy do katolicyzmu pod koniec XIV. wieku. Niegdyś czczono tam na ołtarzach „rimskiego" świętego, ale potem bano się „Rimlan" [2]) i nie mogła być popularną „niemiecka wiara", w imię której urządzali Krzyżacy „wyprawy krzyżowe" na Psków i Nowogród. Nawrócenia schyzmatyków nie pragnęli zresztą wcale niemieccy rycerze zakonni, a biskupi ryscy i dorpaccy nie mieli czasu ni swobody na misye, zajęci obroną własną przed zachłannym Zakonem. Wpływy katolickie z północy, od Inflant, bywały tylko ujemne. Dodatnie zaczęły się dopiero po r. 1386., od strony litewskiej — a to dzięki zupełnej tolerancyi Litwy wobec wyznania wschodniego [3]).

Jagiełło nakazał Litwinom w r. 1386. chrzcić się w Kościele łacińskim, a nakaz ten uzupełnił w r. 1387. zakazem, że Litwinom nie wolno należeć do Cerkwi wschodniej pod karą niedopuszczenia do praw obywatelskich, dostępnych tylko dla katolickich Litwinów. Nie było więc równouprawnienia wyznań jednako na całe państwo litewskie; ograniczono je do samej tylko Rusi litewskiej, a nie przyznano go rodowitym (etnograficznym) Litwinom. Rusin miał wolny wybór wyznania, lecz Litwin nie. Propagowano zasadę, której Ruś sama trzymała się [4]), że wyznanie wschodnie jest tylko dla Rusi. Tak przeprowadzono według ówczesnych pojęć równorzędność obydwóch wyznań. Wszak „prawowierje" cieszyło

---

[1]) X. Jan Fijałek: Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich od połowy XIV. wieku na podstawie źródeł greckich, Kwartalnik Historyczny, tom XI., rocznik 1897, zeszyt I., str. 42. Wojnę z powodu Cypryana prowadzono z obydwóch stron wyjątkowo energicznie. Wszyl (a właściwie z jego ramienia brat Jerzy i stryj Andrzej) zajął Torżek, Wołok Lamski i Wologdę; Nowogrodzianie zaś zajęli Kliczeń, Ustiużnę, a oblęgali Uściug.

[2]) Zob. wyżej str. 157 i str. 261.

[3]) Być może, że pewna — niedługo trwająca — przychylność względem katolicyzmu, powstała na tle reakcyi przeciw rewolucyjnemu sekciarstwu. Przeciw strygolnikom wystąpiły surowo władze świeckie i niższe świeckie duchowieństwo, aż znękani rozbiegli się w różne strony. Niebawem pojawiła się w Nowogrodzie sekta nowa, „żidowstwujuszcza". Nikitskij, op. cit. 237.

[4]) Zob. wyżej str. 366.

się pomimo „chrztu krakowskiego“ zupełną swobodą, wyznawane nadal publicznie nawet przez braci króla Władysława Jagiełły, nietylko przyrodnich, lecz także dwóch rodzonych. Tem wyjaśnia się, że katolicyzm przestał być dla Nowogrodu znienawidzoną „niemiecką wiarą“ i że Nowogrodzianie, poróżnieni z metropolitą i niezadowoleni z Cerkwi urzędowej, traktowali wówczas na nowo, jak za dawnych czasów, wyznanie łacińskie równorzędnie z greckiem.

Ciężki cios zadał Witołd katolicyzmowi, gdy Nowogród, wojujący z Moskwą, nietylko nie otrzymał od niego pomocy, lecz po zjeździe Witołda z Wasylem jesienią 1393. w Smoleńsku, narażony był na wzięcie we dwa ognie! Uznali więc Nowogrodzianie — dzięki Witołdowi! — Cypryana i pozwolili Wasylowi wybrać u siebie tatarski „czernyj bor“ [1]).

Korzystając z zapewnionego bezpieczeństwa od litewskiej ściany, zabiera się Wasyl do rozprawy z suzdalską gałęzią Rurykowiczów, z panami tego Niżnego Nowogrodu, który groził zepchnięciem Moskwy na drugi plan. Udało się poróżnić ich, wywołać tam wojnę domową [2]). Z razu zamierzał Wasyl uderzyć tylko na Murom, wkrótce atoli rozszerzył plany swe i na Meszczerę i na sam Niżny Nowogród. Walka zaczęła się w r. 1390., a jesienią 1393. r. miał już Wasyl od Tochtamysza jarłyki na wszystkie księstwa suzdalskie. Nie zdołał ich wyzyskać i poprzestać musiał na samym Niżnym, ale nie z powodu Witołda, lecz z obaw przed sierpuchowskim stryjem, który domagał się coraz większych kompensat, żeby utrzymanym był dotychczasowy stosunek dwojga księstw moskiewskich [3]).

[1]) Index Actorum saec. XV. ed. Lewicki, Nr. 213, 221 i 222; latopisy: nowogrodzki pierwszy, drugi sofijski i woskreseński w Polnem Sobraniu t. III., str. 96., VI. 123—124, VIII. 63—64; Daniłowicza Kronika ruska str. 209 i tamże Wremiannik sofijski str. 209—210 wypisują tu tylko każdy inną część z wtórego sofijskiego latopisu. — W r. 1395. znosił Cypryan w Nowogrodzie wszystkie zarządzenia, poczynione w „miateżnoje wremia“, ale samo duchowieństwo (zapewne zakonne) wstawiało się za „roztrigami“; na nic nie zdało się tłumaczenie, że z heretykami nie godzi się nawet obcować.

[2]) Po śmierci księcia Dymitra Konstantynowicza w r. 1384. otrzymał brat jego, Borys, jarłyk od Tochtamysza na Niżny Nowogród; dwaj zaś stryjeczni jego na Suzdal i Murom. Dymitr próbował zagarnąć wszystko.

[3]) Nie bardzo ufając stryjowi, ofiarował mu Wołok i Rżew, a potem

Nie odwzajemniał się Wasyl Witołdowi. Gdy Witołd, wyzyskując rozterki dynastyczne w Smoleńszczyźnie, zagarnął Smoleńsk dnia 28. września 1395., sprzeciwił się temu Wasyl. Nie dał się przejednać na powtórnym zjeździe w Smoleńsku (około 19. marca 1396 r.) i ułożył przeciw teściowi koalicyę, do której wciągnął Rjazań i Twer. Dał się ugłaskać dopiero wtedy, gdy Witołd przyrzekł nie przeszkadzać Moskwie do zaboru ziemi Dźwińskiej na Nowogrodzie W. Umowa o to stanęła na zjeździe w Kołomnie latem 1396 r.[1]). Zdradził więc Witołd własnego sojusznika, Nowogród W., który wiernie trwał z nim w przymierzu i dotychczas nie zawierał jeszcze pokoju ze Pskowem.

Podobnież jak wobec Moskwy, staje się Witołd ustępliwym wobec Krzyżaków, co również łączy się ze zdradą Nowogrodu. Pragnął koniecznie trwałego pokoju i z Moskwą i z Zakonem. O cenę odbywały się w tajemnicy targi, a trwały długo[2]). W r. 1396. zażądali Krzyżacy (między innemi warunkami), żeby Witołd nie zawierał żadnych traktatów z „niewiernymi", t. j. z prawosławnymi, a więc z Nowogrodem, Pskowem i Zalesiem wogóle; żeby tedy zaprzestał polityki czynnej względem Rusi, pozostawiając Zakonowi wolną rękę w tej dziedzinie. W roku następnym ogranicza się te żądania co do obszaru i określa ściślej. Zakon zdecydował się już, gdzie mają leżeć owe darowizny „króla ruskiego Konstan-

poczynił ustępstwa znaczniejsze: Gorodec, Uglicz, Kozielsk, Sołowiew, op. cit., t. IV. str. 9. i 10. Letopisy: nowogrodzki pierwszy, sofijski wtóry i woskreseński w Polnem Sobraniu t. III. str. 96., VI. 122, VIII. 61; Wremiannik przy Daniłowicza Kronice ruskiej, str. 207. Żadne z tych źródeł nie upoważnia do twierdzenia, jakoby Wasyl zajął był wówczas Murom, Meszczerę, Tarusę (graniczne księstwo Czernichowszczyzny), jak mylnie u Sołowiewa op. cit., t. IV. str. 6.

[1]) Oleg rjazański ruszył już był w pole w czerwcu 1396., a w lipcu obległ Lubock — gdy w tem otrzymał zawiadomienie, żeby wracał, bo nikt mu nie myśli pomagać! — Ziemia Dźwińska, zagarnięta przez Wasyla w r. 1396., odzyskaną została po roku skutkiem niespodzianego zbiegu okoliczności.

[2]) Tu należą: Voigt: Codex diplomaticus Prussicus, t. V. Nr. 87, 90, 99, str. 112, 126, 127. Użyto wtenczas po raz pierwszy falsyfikatu z roku 1398. (Codex Vitoldi Nr, 13), jakoby Witołd podarował był Zakonowi Żmujdź i „pewne okolice pograniczne".

tego": mało być cała Pskowszczyzna i z nowogrodzkich nadto obszarów kraina pomiędzy Inflantami a Ilmenem, zwana po niemiecku „Watland". Jakoż w r. 1398., zawierając upragniony pokój, uznał Witołd prawa Zakonu do tych krain ruskich [1].

Coś z tych układów moskiewskich i krzyżackich z Witołdem przedostało się widocznie do wiadomości Nowogrodzian, skoro po najeździe Wasyla na ziemię Dźwińską Nowogród zerwał nagle z władcą litewskim, zawarł pospiesznie pokój z Pskowem, a na „kormlenie" powołał do siebie dwóch książąt, nieprzychylnych Witołdowi: Patrycego Narymuntowicza i... Wasyla Iwanowicza z gałęzi smoleńskiej.

V.

Witolda dążenia do opanowania Tatarszczyzny — Tochtamysz i Kutluj — Bitwa nad Worsklą — Carstwo kazańskie — Społeczne urządzenia Tamerlana — Służebność „carzyków" — Drugi okres osadnictwa.

Cóż skłaniało Witołda do takiej dziwnej uległości wobec i Moskwy i Zakonu niemieckiego równocześnie? Oto chciał mieć bezwarunkowo i za wszelką cenę pokój w tych stronach, ażeby z tem większą stanowczością zwrócić się przeciw Tatarom. Zależało mu na tem, żeby mieć wszystkie siły wolne do wielkiego przedsięwzięcia, wobec którego musiało wszystko inne zejść na drugi plan; zresztą małe zyski przypadłyby mu same przez się, gdyby się udało osięgnąć tamten

[1] Dnia 8. sierpnia 1397., pisząc instrukcyę dla landkomtura rakuskiego, Samuela z Torunia, posłującego do króla węgierskiego (Bunge, op. cit., t. IV. Nr. 1462), powiedziano, że w układach z Witołdem nie podniesiono wprawdzie dotychczas sprawy pokowskiej i nowogrodzkiej, lecz uczyni się to na najbliższym zjeździe i wstawi jako warunki w preliminarya pokojowe. Oświadcza Wielki Mistrz w tej instrukcyi (i przez Samuela chce to rozgłosić w świecie), co następuje:

„das ein land lege zwischen Grossen-Newgarten und Liffland, Watland genant, das gehore zu dem orden, des wart nicht gedacht in den tedingen, und das wellen wir jo in die tedinge haben, sollen nuwe tedinge geschehen"... „Also das Pleskower land und dasselbe land jo unsern orden werden zugeteilet noch der bewisunge darobir"... „Pleskower und Watland, dy dem orden czu liflandt mit rechte gehoren mogen und sollen" — powtórzono z większym jeszcze naciskiem w Voigta: Codex diplomaticus Prussicus, t. VI., Nr. 50, str. 54, alinea czwarta (u Voigta pomyłka drukarska „geboren" zamiast oczywiście: „gehoren").

wielki, główny: na Tatarach. Gdyby został panem tatarszczyzny, będzie przez to samo panem „wszystkiej" Rusi tatarskiej. Tak rozumował Witołd, a poświęcając na razie wszelkie względy celowi zasadniczemu, mniemał, że w istocie rzeczy nie poświęca niczego, bo potem odrobi się wszystko za jednym zamachem.

Osadzony z łaski Tamerlana na Kipczaku kagan okazał się niewdzięcznikiem. Od r. 1387 trwała walka z Tochtamyszem, przeciągająca się, póki Tamerlan, zajęty gdzieindziej, nie mógł uderzyć tu z całej siły. W roku atoli 1391. doznał Kipczak klęski tak bezprzykładnej i takiego spustoszenia, iż źródła wschodnie obliczają jeńców uprowadzonych w niewolę na pół miliona, ilość zaś zabranych owiec na półczwarta miliona [1]). Tamerlan ruszył niebawem potem do Azyi, nie zamierzając jeszcze samemu panować nad Kipczakiem. Pozostał więc Tochtamysz panem Saraju i „carem" dla Rusi, a waga i powaga carskiego słowa była zawsze tak wielką, chociażby cara rozgromionego i zubożałego, że rozstrzygały się nadal na dworze Tochtamysza spory i zabiegi Rurykowiczów, a zwłaszcza zwalczających się w tych latach na zabój gałęzi suzdalskiej a moskiewskiej.

Nastały dalsze wojny Tochtamysza z Tamerlanem, wśród czego Astrachań był już zburzony, Saraj zniszczony, a sam Tochtamysz uciekł w lasy bułgarskie. Zalesie było w tych czasach faktycznie niezależne, lecz jeden tylko z tego zrobiono użytek: Wasyl obwieścił, że wciela Włodzimierz n/Kl do swego dziedzicznego Wielkiego Księstwa moskiewskiego [2]). O możliwości zrzucenia jarzma tatarskiego nie pomyślał wówczas żaden z Rurykowiczów [3]) — tylko Witołdowi błysnęła myśl, żeby na miejscu hana Saraju s a m e m u z o s t a ć „c a r e m" i wypełnić program Olgerda tą drogą... okrężną.

Jakby próbą i zaprawieniem wojsk do walki z Tatarami była wyprawa roku 1397., podczas której przebyto szybko

[1]) Hammer-Purgstall op. cit., str. 338 seq.; J o s e p h H a m m e r: Geschichte des osmanischen Reiches, I. Bd.. Pest 1827, str. 224.

[2]) Takie znaczenie miało przeniesienie cudownej „ikony" Bogolubskiego z Włodzimierza do Moskwy w r. 1395.

[3]) Zdziwienie nad tem wyraził już Leon Cahun, op. cit., str. 488.

stepy i zapędzono się aż na Krym, a po której pozostał gródek Tawań, zbudowany nad Dnieprem. Zdaje się, że Witołd już w tym roku działał w porozumieniu z Tochtamyszem [1]).

Akcya główna miała nastąpić niebawem: W r. 1398. wojował Tamerlan daleko w Azyi, z czego korzystając Tochtamysz próbował odzyskać panowanie nad Kipczakiem. Ale Tamerlan mianował nowego hana z własnego ramienia i wyprawił go na czas z armią. „Tegoż roku przyszedł pewien car, imieniem Temir-Kutłuj, i wygnał cara Tochtamysza i zasiadł w ordzie i w Saraju na carstwie, a Tochtamysz posłał do Witołda i zbiegł z ordy do Kijowa i z carycami i dwóch synów z nim" [2]). Tusząc, że osadzi Tochtamysza, jako podwładnego sobie carzyka, wywoływał Witołd z całą świadomością wojnę z Kutłujem.

Zawahał się Witołd, czy nie odłożyć walki z tatarszczyzną i czy nie zwrócić się jednak przedtem jeszcze przeciw Krzyżakom; czy nie lepiej zacząć od zgniecenia Zakonu?

Mało było chwil równie pomyślnych dla interesów Nowogrodu W., jak gdy w r. 1398. stanęło tam wspólne poselstwo litewsko-moskiewskie z propozycyą przymierza z a c z e p n e g o przeciw Krzyżakom. Ale Nowogród miał aż nazbyt przyczyn nie ufać zdradliwemu Witołdowi; wolał więc wziąć odwet na Wasyłu, a to powiodło się tak dalece, że Moskwa wycofała się zupełnie z ziemi Dźwińskiej, zajętej ledwie przed rokiem [3]).

Gdy tedy okazało się niewykonalnem przymierze przeciw Zakonowi, musiał sobie Witołd zabezpieczyć tyły od Krzyżaków zawarciem pokoju, choćby kosztem Nowogrodu [4]).

---

[1]) Zob. Antoni Prochaska: Król Władysław Jagiełło, tom I., Kraków 1908, str. 119.

[2]) Latopis woskreseński, Polnoje Sobranie t. VIII. str. 71.

[3]) Trzy razy jeszcze próbował Wasyl opanować tę ziemię, lecz bezskutecznie. Sołowiew, op. cit., t. IV. str. 16 i 83.

[4]) Do stosunków litewsko-zaleskich lat 1396—1398. latopisy: nowogrodzki pierwszy, Polnoje Sobranie t. III. str. 97, 98; sofijski wtóry ib. VI. 128 129; woskreseński ib. VIII., 68, 69, 70 (część pod mylną datą 1396) i 71; Daniłowicza Kronika ruska str. 215 (z częściową korrupcyą tekstu) i 216; Sołowiew, op. cit., t. IV. str. 14. i 21. — Tradycya ruska podaje, że Witołd zajął Smoleńsk w r. 1395. podstępem: raz, że udawał wyprawę na Tatarów (na grasującego „carzyka" Temir-Aksaka); powtóre, że zwabił książąt smo-

Ruszywszy w następnym roku 1399. w stepową drogę do Saraju, zatrzymany został nad Worsklą przez Edigeja, wielkiego wodza, który z ramienia samego Tamerlana przybył bronić sprawy Kutłuja. Trzeba było tutaj stoczyć bitwę, od której wyniku zależały losy całego Wschodu europejskiego. W razie zwycięstwa, panujący nad Tatarami car wileński opanowałby następnie Zalesie, a przestałby być lennikiem polskiej Korony, zbyt potężny na to. Zerwałaby się unia z Polską, a przez to samo upadłby katolicyzm na Litwie. I czemżeż byłby żywioł litewski w tem carstwie Witołda? Taką okruszyną bez znaczenia, iż Witołd byłby stanowczo carem nie litewskim, lecz ruskim. Ani narodowość litewska, ani wyznanie katolickie na Litwie nie dawały się utrzymać bez poparcia Polski. Litwa zruszczałaby doszczętnie, a rozszerzonej w ten sposób Rusi ogniskiem głównem stałoby się Wilno. Niemożliwym natomiast byłby dalszy rozwój państwowy Moskwy; pozostałaby drugorzędnem księstwem pod zwierzchnictwem carów wileńskich — zupełnie tak samo, jak

---

leńskich w swoją moc pod pozorem, że ich pogodzi i udziały im wyznaczy. Nie mamy powodu nie wierzyć tej tradycyi. — Co do wojny z Rjaszaniem, pisze latopis wtóry sofijski o Olegu: „poslaw, otwede ego kniaź welikij". Hufcem Witołdowym dowodził Lingwen. W latopisie tym zaszła pomyłka; część wypadków roku 1396. przeniesiono pod 1398 (str. 123), przyczem w jednym ustępie pomięszano Wasyla z Olegiem. — W r. 1393. Rjazań pozostawał w dobrych stosunkach z Witoldem, o czem świadczy fakt, że Witołd przyjął poręczenie Olega za Korybuta witebskiego, dnia 1. maja 1393. Codex epistolaris saeculi XV., t. I. Nr. 22. i Kronika Posilgego w Scriptores Rerum Prussicarum t. III. str. 185. — Data zjazdu smoleńskiego w sofijskim latopisie: „za dwie nedieli do Welyka dni". — Co do koalicyi, tamże: „Soedinlaszasia wsi kniazi ruski za odno i poslasza gramota razmietnija ko kniaziu Witowtu". Prawdopodobnie tutaj też należy odnieść dokument w Daniłowicza: Skarbcu Dyplomatów, Nr. 693, oznaczony tam rokiem 1398. — W umowie twersko-moskiewskiej obydwaj Wielcy Książęta są sobie zupełnie równi, po prostu „bracia", bez jakiegokolwiek dodatku; wolno też twerskiemu utrzymywać bezpośrednie stosunki z ordą. Ten Michał zmarł w r. 1399. — Data poselstwa Jamunta (Jamanta) oznaczona w woskreseńskim latopisie (Polnoje Sobranie, t. VIII., str. 71. u dołu) na rok 1398, a potem dopiero wyprawili Wasyl i Witołd wspólne poselstwo do Nowogrodu Wielkiego. — Dokument zaznaczony w Lewickiego: Index Actorum saeculi XV. (wyd. Akademii Umiejętności, Kraków 1887) Nr. 800, należy do roku 1396.

gdyby Wielki Książę Litwy przyjął prawosławie. I tak bowiem katolicyzm byłby skazany na upadek.

Witołd przegrał atoli bitwę. Rozgromiony, pobity na głowę, musiał odtąd szukać oparcia dla siebie przy polskim tronie. Jest od tego czasu wiernym Polski sojusznikiem i jak najgorliwszym krzewicielem kultury zachodniej, łacińskiej.

W każdej walnej bitwie historycznej walczy się również o nieobecnych. Nad Worsklą walczył hufiec polski, krzyżacki nawet, lecz Ruś tylko litewska, bo ją przywiódł przymus władcy litewskiego [1]). Rusi zaleskiej, „Wielkiej Rusi", nie było tam całkiem — a jednak walczyło się tam o to, czy utrzyma się jej odrębność i hegemonia Moskwy nad nią. Przegrana Witołda zapobiegła możliwości zniesienia skutków katolickiego chrztu Litwy i unii polsko-litewskiej w odniesieniu do „wszystkiej ziemi rostowskiej".

Obydwaj główni współzawodnicy tatarscy zeszli z widowni dziejowej tegoż roku 1399. Kutłuj śmiercią naturalną, Tochtamysz zaś zabity w sybirskim Tiumenie, gdzie szukał schronienia u ordy szybańskiej. Władzę nad ordą Złotą wydzierali sobie dwaj krewni Tochtamysza, bracia Mahmet i Kiczym. Pobity Mahmet przeniósł się ze swym ludem ku północy, w strony kazańskie, opanował tam resztki ordy niegdyś Bułata i ściągał tam odtąd coraz-to nowe ułusy z południa, od Wołgi, Donu i nawet z Krymu. Nazwał się później Ułu-Mahmetem i ogłosił carem. Ordą Dońską rządził Edigej, zwycięski wódz Tamerlana i z razu wielkorządca z jego ramienia, następnie sam han doński [2]).

Krótko więc tylko trwało ponowne zjednoczenie Kipczaku. Rozluźnionej państwowości tatarskiej nie zreformowała turecka despocya Tamerlana; wywarła natomiast olbrzymi wpływ społeczny na całą Tatarszczyznę. Dopływ tureczczyzny

---

[1]) Hufiec polski Spytka z Melsztyna (który miał lennem od Witołda połowę Podola), nadto hufiec ochotniczy; stawiło się też stu rycerzy krzyżackich (jedyny-to raz bili się z Tatarami). Spytek poległ; z polskiego i krzyżackiego hufca ledwie kilkunastu wróciło do domu; książąt i książąt litewsko-ruskich poległo około 70. Ciekawa wiadomość o stawianiu gródka nad Dnieprem w kronice Posilgego w Script. Rr. Pruss. tom. III., str. 222.

[2]) Cahun, op. cit., str. 488. O Bułacie zob. wyżej, str. 389.

rozbudził dawne tradycye, ożywił na nowo ów azyatycki instynkt społeczny, według którego społeczeństwo — to społeczność wojskowa, zorganizowana po obozowemu, do wojny, i z wojny żyjąca. Wszak Tamerlan jest twórcą dwunastu „tszinów", dwunastu rang, tuzina przedziałek, w których musiało się zmieścić całe społeczeństwo i z a s t o s o w a ć się do nich. Kto nie miał rangi dworsko-obozowo-urzędniczej, ten pozostawał poza społeczeństwem, jako człowiek bez wartości. Tamerlan jest też wynalazcą mundurów[1]).

Ułożeni w hierarchiczne szczeble Tatarzy rabowali i plądrowali „niewiernych" sąsiadów nadal[2]), ale obok tego występuje coraz częściej kondottierstwo, jako wyższy szczebel uspołecznienia. Stali najemnicy stawali się wobec własnej ordy często „kozakami", odszczepiając się niejako od hana swojego. Najmowano się na żołd znowu daleko na wschód, ale też na Ruś i Litwę.

Stosunki z Tatarami zaczęły się po ponownym rozłamie ord układać podobnie, jak niegdyś z Połowcami, których Rurykowicze sami wprowadzali na Ruś. Wsiąknęło w Ruś niemało tego i tamtego żywiołu: Połowieckiego więcej na południu, tatarskiego więcej ku północy. Jeszcze w XVI. wieku ludność powiatu skwirskiego (gub. kijowskiej) nazywała sama siebie Połowcami[3]) — a na północy w samej jarosławskiej gubernii znanych jest 26 osad tatarskiego pochodzenia[4]).

---

[1]) Joseph Hammer: Geschichte des osmanischen Reiches, t. I., str. 316; Cahun op. cit., str. 473. — Wyraz sam „tszin", pochodzenia prawdopodobnie chińskiego, istniał w języku tatarskim od dawna, znacząc ogólnikowo: stan, warstwa społeczna — i z tatarskiego przechodził na Zalesie. W latopisie niżnonowogrodzkim znajdujemy wiadomość o dobroczyńcy, wykupującym z jasyru „wsiakich czinow ljudiej", już pod rokiem 1371. W. Kljuczewskij: Bojarskaja duma, str. 130.

[2]) Na samo Rjazańskie było w latach 1388—1402 siedm najazdów tatarskich, dany w r. 1413., dziewiąty 1425, dziesiąty 1437, jedenasty w r. 1444.; podobnież łupieżcze wyprawy w okolicy Jelca, po tamtej stronie Donu, w r. 1422; w roku zaś 1424. koło Odojewa, a 1428 r. na Galickie i Kostromę. Ikonnikow, op. cit., t. II., str. 1083, 1084; Sołowiew op. cit., t. IV str. 27, 28, 63, 64, 66.

[3]) P. Miljukow op. cit., t. I., str. 46.

[4]) D. Korsakow op. cit., str. 215.

Blizkie z muzułmańskiemi ludami Kipczaku stosunki społeczne wpływać miały niebawem na strukturę społeczną Zalesia. Tamerlanowska kultura wprowadziła więcej surowości w rozluźniony dotychczas islam Kipczaku. Tak np. panowała była wśród Tatarów zupełna swoboda kobiet, w przeciwieństwie do Arabów, Persów i wogóle do Azyi [1]). Reforma tamerlanowska wprowadziła zamknięcie haremowe w całym świecie muzułmańskim; przyjęli to Tatarzy, a od Tatarów poczęto to przejmować jeszcze przed końcem XV. wieku na Rusi tatarskiej (wśród warstwy najzamożniejszych, chcących i mogących naśladować obyczaje „carskie", jako najwyższy wyraz... mody).

W ciągu wieku XV. miał się zwiększać coraz bardziej moralny wpływ tatarszczyzny, tem bardziej, że równocześnie powiększał się osadniczy jej napływ. Nieustanny napór rozmaitych mongolskich ludów stepowych nie dopuszczał osadnictwa na wschód od Dniepru i sprawił też, że czystej krwi słowiańskiej można szukać tylko na zachód od gubernii kijowskiej [2]).

Haracz składany Tatarom polegał odtąd nietylko na płaceniu „wychoda" gotówką do skarbu hańskiego. Obmyślono nadto coś dodatkowego, a mianowicie dostarczanie utrzymania członkom rodów hańskich, rozmaitym „carzykom". Taki tatarski książę krwi przybywał z całym „ułusem" (plemieniem) — czasem z dwoma i trzema ułusami. Otrzymywał na utrzymanie pewną krainę, zaludnioną zazwyczaj bardziej przez Jugrę, niż przez Ruś (np. w Kaszirze, koło Sierpuchowa, w Kasimowie nad Oką), lub też zgoła niezaludnioną, a wszak takich jeszcze nie brakło. Zmniejszało to znakomicie troskę o wyżywienie ordyńców na przeludnionych coraz bardziej stepach (przeludnionych w stosunku do koczowniczej potrzeby przestrzeni) i umniejszało kłopotów dynastycznych w łonie danego hanatu. Dla „carzyków" zaś samych nie było lepszego życia, jak na Zalesiu, gdzie książęta na wyścigi starali się o zadowolenie ich; toteż mocno się o to ubiegali, a niejeden zostawał tam wraz z potomstwem swojem i ca-

[1]) Hammer-Purgstall op. cit., str. 290.
[2]) P. Miljukow; op. cit., tom I., str. 46.

tego ułusa. Hanowie nie nawoływali ich do powrotu, radzi, że do walk dynastycznych w ordzie jest o jedną gałąź mniej.

W ten sposób powstały krainy całe, których tatarskie zaludnienie jest tam ludnością pierwotną.

Rozumiało się samo przez się, że Tatar brał udział w wojnie, gdy toczyła się koło niego, boć to jego żywioł, a łupy najmilszym dochodem. Żywione kosztem danego księstwa zaleskiego ułusy stawiały się tedy na każdą potrzebę wojenną tegoż księcia. Było to ich obowiązkiem, i w terminologii ruskiej nie wahano się Tatarów takich zwać z tego powodu „służyłymi", iż były to wojska posiłkowe Rurykowiczów. Według naszych pojęć prawniczych stosunek ten był raczej służebnością, niż służbą! Było w tem coś kondottierstwa które atoli na podległej Tatarom „wszystkiej" Rusi posiadało osobliwą cechę: Czyż śmiałby który z Rurykowiczów odmówić hanowi przyjęcia na „służbę" wskazanego sobie „carzyka"? czyż ośmieliłby się wypowiedzieć mu? Raczej ubiegał się o życzliwość jego, żeby się nie poskarżył w Ordzie. Byli tedy owi „carzykowie" trochę zaciężnymi, lecz także załogą okupacyjną, nasłaną przez zwierzchnika. Tak kondottierka łączyła się w tym wypadku w szczególniejszy sposób z poczuciem panowania. Ze stanowiska tatarskiego „służba" ta nie oznaczała żadnej podrzędności: uważali ją raczej za prawo swoje, niż za obowiązek nałożony.

Taki stosunek „służebny" mógł łatwo stać się obosiecznym. Należało być bardzo ostrożnym, gdyż po bitwie nad Worskłą punkt ciężkości stosunków z ordami poczynał tkwić coraz bardziej w owych „służiłych carewiczach". Prowadzenie polityki tatarskiej polegało i na tem, skąd, z której ordy, w jakim czasie dać komu... zarobić, i zarazem... wprowadzić sobie dozorcę politycznej lojalności względem „cara"!

Za każdym razem, z każdym carzykiem osobna była umowa. Najrozmaitsze bywały zobowiązania książąt względem „służiłych carzyków", z czego wytwarzał się istny chaos, skoro sojusze i sytuacya polityczna u Rurykowiczów zmieniały się z roku na rok. A przechodzili Tatarzy nieraz z jednej strony na drugą.

Chaos ten trwał atoli krótko. Tatarskie posiłki przynosiły przewagę militarną, bo Tatarzy ciągle górowali nad Rusią

taktyką wojenną do tego stopnia, że potrafili rozgromić przeciwnika liczniejszego choćby kilkakrotnie. Wielcy Książęta moskiewscy wytężali tedy wszystkie siły i zabiegi, żeby „carzykowie" nie „służyli" u nikogo, tylko u nich jedynie. I wystarali się o ten monopol! Ekonomiczna zasobność Moskwy okazała się znowu fundamentem niewzruszonym, na którym dało się oprzeć bezpiecznie wszelkie zabiegi państwowe. Odtąd mogła Moskwa być pewną, że zdąży z czasem opanować całe Zalesie, mając nad niem zapewnioną nadzwyczajną przewagę wojskową, dzięki tatarskim posiłkom. I carzykowie woleli też osiąść przy Rurykowiczu najbogatszym.

Urastało tedy i szerzyło się osadnictwo tatarskie w ziemiach opanowanych już przez Rurykowiczów, czyli na Rusi. Zawadzało to nie mało osadnictwu słowiańskiemu z Zalesia. Nie mogąc szerzyć się na południu Wołgi, parło osadnictwo zaleskie ku północy.

Od początku XV. wieku zaczyna się drugi okres osadnictwa wschodnio-słowiańskiego na Jugrze: przekracza ono mianowicie Wołgę. Nie działo się to pospiesznie: wszak aż do połowy XVI. wieku nie było osadnictwa słowiańskiego poza źródliska Wiatki i Kamy [1]).

W dwóch kierunkach zmierzało osadnictwo coraz dalej na Zawołże: poprzez Kostromskie i Galickie ku połaci północno-wschodniej; a poprzez krainę Biełozerską wprost na północ i w północno-zachodnie strony. Za osadnictwem, a czasem wraz z niem, szli książęta. Młodsi synowie linij biełozerskiej i jarosławskiej znajdują tam ziemię „niczyją" i jakietakie pozory kniażenia. Ale kniaziów przybywało szybciej i sporzej, niż nowych kniażectw — i niebawem było Rurykowiczów nawet na najdalszem Zawołżu za wielu. Toteż dorzecza Szeksny, jezior Białego, Kubeńskiego i dolina górnej Suchoni podzielone były już w pierwszej połowie XV. wieku między licznych książąt, a znalazły się niebawem takie ojcowizny, w których nie było czego dzielić. We czwórkę i w piątkę siedzą tam książęta na dziedzicznym gródku, albo na włości bez grodu [2]). W dolinie jednej rzeczki mieściły się po dwa

[1]) Miljukow op. cit., t. I. str. 56.
[2]) Kljuczewskij: Kurs, t. II., str. 17.

i trzy księstewka, dzielniczki obejmujące co najwyżej po 30 do 40 „derewni"... do dalszego podziału [1]).

Nie emigrują tam bogacze! Zjawiają się wśród coraz dalszej Jugry słowiańscy bartnicy, myśliwi, rybołowcy, „łykodery" i t. p., a więc ludność wcale ruchoma. Takim trybem szło tam osadnictwo niemal aż do końca XIX. wieku, nie wytwarzając właściwej rolniczej kolonizacyi [2]). Przez szereg jeszcze pokoleń bywało nad górną Wołgą rolnictwo koczownicze [3]) — cóż dopiero za Wołgą dalej! W ten sposób prowadzone osadnictwo wiodło do zajmowania przestrzeni jak największych, nie dopuszczając nigdy do gęstszego zaludnienia. Zajmowano tylko dogodniejsze okolice. Jeszcze ku schyłkowi XIX. wieku nie zachodziła potrzeba, żeby szukać pomieszczenia i wyżywienia w głębi lasów lub na błotach pomiędzy biegami rzek [4]).

VI.

Czem Moskwa celowała? — Jak pojęcie bojara spływało z większą własnością ziemską — Z drużynnika dworzanin — „Kormienie" i „wolny otjezd" — Namiestnicy, wołostiele, starostowie — Daniny i robocizny — Moskwa nie naśladuje już litewskiego prawa publicznego — Po epizodzie feudalizmu jednostopniowego hierarchia feudalna na Litwie — Małżstwo a prawo służebne.

Wśród okoliczności zewnętrznych bardzo niepomyślnych kładli fundamenty państwa moskiewskiego, jako zwierzchniczego nad całem Zalesiem, metropolita Aleksy, Dymitr Doński, Wasyl Dymitrowicz. Pierwszy z nich, kiedy Dymitr był dzieckiem, sam bez księcia ustalał **władzę monarszą** w Moskwie! Wszyscy trzej działali wbrew „rzeczywistości", płynęli przeciw prądowi; niezgodni z „duchem czasu", narzucali współczesnym swoje pomysły; posiadali widocznie indywidualność wybitną [5]) i głębszy rozgląd we sprawach.

[1]) Tegoż: Bojarskaja Duma str. 90.

[2]) Kljuczewskij: Bojarskaja Duma, str. 89, 88, i prilożenie II. na str. 540.

[3]) Tamże str. 104.

[4]) Tamże str. 90. stwierdza Kljuczewskij, że jeszcze za pamięci jego pokolenia ciągnęły się sznury osad wzdłuż rzek, a reszta kraju była bezludna; przytacza przykład ciekawego rozmieszczenia parafij nad Andogą około roku 1870.

[5]) Krzywdzi stanowczo pamięć ich Kljuczewskij w swym „Kursie" t.

Nic-to, że żadnemu z nich na razie nie powiodły się zamiary. Runęło, co stawiali i zdawać się mogło, że chcą rzeczy niewykonalnej; a jednak po każdym wywrocie powracało się do poprzedniego łożyska bez większego stosunkowo trudu, jak gdyby ciąg dalszy budowy państwa moskiewskiego nawiązywał się sam przez się [1]). Najwybitniejszy choćby jednak indywidualizm nie wystarczy na wytłumaczenie tego faktu; wyjaśnia się to tylko tem, że w spełnianiu planów owych trzech mężów upatrywały własny zarazem interes wszystkie te warstwy ludności, których intelligencya i dobrobyt padały na szalę ówczesnego rozwoju cywilizacyi na Zalesiu: bojarzy, „ludzie lepsi" wszystkich stanów. Już w polityce metropolity Aleksego i Kalety zainteresowani byli osobiście i materyalnie drużynnicy i właściciele ziemscy, a stosunki rozwijały się następnie coraz bardziej w ten sposób. Ani to jednak nie wystarcza jeszcze, żeby wyjaśnić zajmujące nas tu zjawisko dziejowe; wszak nie bywa to wcale regułą, żeby ogół miał rozumieć swoje interesy! Trzeba do tego pewnego poziomu rozwoju umysłowego. Otóż widocznem jest, że w Wielkiem Księstwie Moskiewskiem zebrali się najintelligentniejsi z całej Rusi i najzdatniejsi do sprawy publicznej „bojarzy". Dobór dokonywał się od połowy wieku XIII., odkąd całymi hufcami przybywały tu z wyniszczonego południa najbardziej przedsiębiorcze i najenergiczniejsze żywioły. Przez cały wiek XIV. gęstniało coraz bardziej zaludnienie moskiewskiej krainy, bo wypadki pierwszej połowy tego wieku sprowadzały znaczną immigracyę z Rostowskiego i Twerskiego [2]). Chroniono się przed wojnami domowemi do księstwa, w którem nie było ich od roku 1303. aż do roku 1432! Na moskiewskiej ziemi bogaciła łaska książęca najwydatniej i najsystematyczniej.

II., str. 58—61, odmawiając w czambuł wszystkim władcom moskiewskim od Aleksandra Newskiego aż do Iwana Srogiego wszelkiej indywidualności; posuwa się aż do określenia, że to są „raczej znaki chronologiczne, niż osobistości historyczne".

[1]) Krzywdzi stanowczo ich pamięć Kljuczewskij w swym „Kursie" t. II. str. 58—61, odmawiając w czambuł wszystkim władcom moskiewskim od Aleksandra Newskiego aż do Iwana III. wszelkiej indywidualności; posuwa się aż do określenia, że to są „raczej znaki chronologiczne, niż osobistości historyczne".

[2]) Kljuczewskij: Bojarskaja Duma, str. 94.

Promieniował dobrobyt od książęcego dworu. Majątek książęcy opierał się tu przedewszystkiem na sełach, a przykład idący z góry naśladowali i kupcy i drużynnicy chętnie, bo wśród błogiego pokoju nikt na gospodarstwie nie tracił, a seło raz założone, nie ginęło wśród spustoszeń wojennych. Drużynnik moskiewski osiedlał się więc chętniej od innych, a gospodarowanie na wsi przechodziło spokojnie z ojca na syna.

Po pewnym czasie osoby nie „osełene", nie osiedlone, nie posiadające seł, były oczywiście uboższe od osiadłych. Za Wasyla Dymitrowicza ten już tylko mógł uchodzić za „lepszego człowieka", za „bojara" kto posiadał ziemię na własność, lub przynajmniej miał seło dane sobie w używalność od księcia. W ten sposób spływało w Moskiewskiem pojęcie „bojara" coraz ściślej z własnością ziemską większą, t. j. taką, której nie dało się uprawić i w ogóle wyzyskać (bartnictwo, rybołostwo itp.) siłami roboczemi własnej rodziny. Nie wszyscy atoli drużynnicy mieli ochotę i sposobność zakładać seła i trudzić się gospodarstwem, a drobna tylko bądźcobądź cząstka mogła dostawać je od księcia gotowe.

Drużynnik miał całkowite utrzymanie na całe życie u swego księcia, lecz książęta ubożeli i od połowy XIV. w. rodzaj i stopa tego utrzymania bywały bardzo względne, a sam zawód drużynniczy nie chronił już od ubóstwa. Zmniejsza się też raptownie ilość osób utrzymujących się wyłącznie z rzemiosła wojennego, a pod naciskiem konieczności ginie przesąd, jakoby wszelka „służba" poza wojennem rzemiosłem była ubliżającą.

Drużynnik zamienia się na „dworzanina", służącego księciu podczas pokoju. Ulubionem zajęciem było sędziostwo; wyręczanie księcia w sądownictwie wymagało widocznie nie wiele wysiłku, a dochody dawało pewne[1]). Następnie czasy

[1]) Samosąd, t. j. wymiar sprawiedliwości bez uczestnictwa urzędnika książęcego, nie zdarzał się już pod koniec XIV. wieku. Nawet w dalekiej ziemi Dźwińskiej, wśród myśliwych i kupców wzdłuż Dźwiny Północnej, gdzie warunki miejscowe pozwalały ledwie raz do roku namiestnikowi z dworzanami objechać pogosty — samosąd dozwolony był tylko w jednym wypadku i trzeba było następnie zapłacić od tego taksę do skarbu książęcego. Zob. N. P. Pawłow-Sił wańskij: Feodalizm w udielnoj Rusi, str. 82.

coraz „cięższe" zmuszały garnąć się i do innych zajęć na książęcych dworach, bo nie było innego sposobu wyjść na „lepszego człowieka". Ci, którzy pozostali na grodach, jako „osada" (załoga), przestawali stanowczo być bojarami, coraz ubożsi, coraz na skromniejszem musząc poprzestawać utrzymaniu.

Ubożenie książąt zmuszało ich dążyć do tego, żeby ciężar utrzymania dworzan-urzędników przerzucić jak najbardziej na ludność. Przyjęli więc Rurykowicze zasadę tatarską (rozwiniętą następnie najwyżej u Turków), że urząd sam ma bezpośrednio żywić urzędnika, a to w ten sposób, że winien go opłacić osobiście każdy mający z urzędem do czynienia [1]). Nazywało się też nadanie urzędu otrzymaniem od księcia „kormlenia" — zupełnie tak samo, jak przyjmowanie książąt w Nowogrodzie W. na utrzymanie i „termin techniczny" widocznie stamtąd jest zaczerpnięty. Niegdyś wszyscy drużynnicy byli na utrzymaniu księcia, teraz już tylko „osada"; inni zaś otrzymywali prawo utrzymywania się kosztem ludności — jakby książęta w Nowogrodzie. Czem drobniejszy książę, tem bardziej wymyślać musi coraz nowe „kormlenia", chcąc utrzymać przy sobie jakąś drużynę. Wszak każdy, pochodzący z dawnych rodów drużynniczych, miał prawo wolnego przechodu („otjezd") od księcia do księcia, mogąc sobie wybierać pana dowolnie i iść, gdzie mu więcej dawali. Ileż trzeba było wynalazczości finansowej, żeby drobnemu książątku nie rozpierzchła się drużyna, bez której on sam nie byłby niczem! A z początkiem XV. wieku dzieliło się już Twerskie na 9 księstw, Jarosławskie na 6 a takie n. p. Biełoozer-

[1]) Pierwotnie bywa tak wszędzie, było i w całej zachodniej Europie; w prawie kanonicznem dochował się przeżytek tego, jako t. zw. i n v e s t o i a e, posiadające jednak z postępem wieków coraz mniejsze znaczenie w sprawie utrzymania kleru. W administracyi państwowej zachodniej Europy system ten był tylko przejściowym, a jednak sprawił wiele złego. Europa feudalna przeszła szybko do systemu wynagradzania urzędnika używalnością ziemi monarszej (dopóki sprawuje urząd). Państwo krzyżackie trzymało się tego systemu aż do końca (komturstwa, wojtostwa itp. były szczeblami drabiny lennej). W Polsce wynagradzano „zasługi" nadawaniem ziemi na w ł a s n o ś ć; używalność „starostw" rozwinęła się dopiero później i niema związku z systemem feudalno-urzędniczym.

skie (całość nie duża) na 8! [1]). Przy takiem zubożeniu księstw otwarte było jak najszersze pole dla oryentalnego systemu urzędniczego, którego fatalne przejęcie stało się dla Rusi Zaleskiej najgorszą ze wszystkich plag tatarskich.

Coraz częściej zdarzało się, że osiadły bojar przechodził na „służbę" do innego księcia, gdy mu się tam otwarło „kormlenie". Taki drużynnik-bojar obowiązany był stawić się pierwotnemu swemu księciu tylko na wyprawę wojenną i to o tyle tylko, o ile mu przed wojną nie „wymówił". Bywało się tedy innego księcia podwładnym w służbie wojennej, a innego podczas pokoju. Dopiero w r. 1362. ustanowiono zasadę (pomiędzy Moskwą a Twerem), że podatki (daniny, świadczenia) należy uiszczać temu księciu, w czyjem księstwie posiada się własność ziemską, bez względu na to, gdzie się przebywa i czyim się jest dworzaninem [2]). W Nowogrodzie Wielkim otaczano bojar „otjechawszich" taką opieką, że od r. 1368. zawiadywano z urzędu ich dobrami [3]). Sprawa wikłała się jeszcze bardziej przez powszechną wolność zakładania i kupowania seł gdziekolwiek. Starano się nadać temu jakiś ład najpierw w Moskwie: „dogowor" Dymitra Dońskiego z Andrzejem sierpuchowskim z r. 1388. postanawia, że nie wolno wzajemnie ni książętom ni bojarom kupować seł na obszarze drugiego księstwa [4]).

Używalność takich posiadłości nadawało się jakiemu boja-

---

[1]) Twerskie: Twer, Dorogobuż, Kaszina, Chołm, Mikulin, Starica, Zubcow, Teljatew, Czerniatin; — Biełoozerskie: Biełoozero, Kargołom, Uchtom, Kemsk, Sugorsk, księstwa nad Andogą, Wadbolem, Szeleszpaniem; — Jarosławskie: dzielniczki nad Szeksną, księstwo Kubenskie (około jeziora tej nazwy), księstewka Sickie, Prozorowskie, Tumorowskie nad Mologą i sam Jarosław. N. P. Pawlow-Silwanskij: Feodalizm w udielnoj Rusi, str. 408. — Należy więc bardzo sceptycznie rozważać wnioski, wysnuwane przez historyków rosyjskich z tego, że Dymitrowi Dońskiemu pomagało nieraz po kilkunastu (raz aż 18) książąt, bo to drobiazg książęcy, zbiegający się na żer wojenny i nic więcej. Nie stanowi to wcale dowodu politycznego zwierzchnictwa Moskwy nad nimi. Przybywali dobrowolnie. Służyć to winno natomiast za wskazówkę zamożności Dońskiego, boć książęta ci nie przybywali „pomagać" za darmo.

[2]) Tamże str. 399.

[3]) Tamże str. 362 i 399. wzięto to mylnie za „konfiskatę dóbr!

[4]) Tamże str. 402.

rowi sąsiedniego księstwa, żeby wymówił całkiem służbę swemu księciu, a przystał do właściciela seła: podczas wojny na drużynnika, podczas pokoju na ajenta, donosiciela, klienta politycznego. Zwłaszcza starano się mieć oddane sobie znaczne osoby w dzielnicy takiego sąsiada, z którym szło się na ostre; a można je było mieć, czy to kupując seło w obcem księstwie i oddając je do używania takiemu bojarowi [1]), czy też zwabiając go na „kormlenie". Już w XIV. w. głównym sposobem wynagradzania „służiłych ljudej" było kormlenie" [2]).

Za daleko zawiodłoby nas, wyłuszczać szczegółowo, jak ze służbą książęcą łączyła się coraz bardziej administracya kraju, jak sama organizacya społeczna, nie rozwinąwszy się należycie, przechodziła (dla bezpieczeństwa życia i mienia) w administracyę państwową, z czego wyłaniały się warunki korzystne dla wzmocnienia władzy książęcej. Z końcem XIV. w. ma już każdy książę (z wyjątkiem chyba najdrobniejszych) „namiestnika" do zawiadywania swymi dochodami, do czego zaczerpnięto wzoru z metropolii.

Księstwo na Zalesiu dzieli się (poza grodami) na „wołości", t. j. grupy wsi („derewni"). Podział ten wyrobił się historycznie, gdyż osadnictwo dokonywało się takiemi grupami, a książęta utrwalili go, mianując dla każdej wołości swego „wołostela". Bywał nim często bojar tak znaczny, taki wielmoża, że ani mu się chciało osobiście trudzić się „służbą"; wyręczał się więc „tiwunem" [3]). Wołostel reprezentuje władzę

[1]) Najstarsze znane użyczenie używalności książęcego seła jest właśnie tego rodzaju, a mianowicie znane z testamentu Iwana Kalety (1328) użyczenie seła „Bogorodiczeskoje" w Rostowskiem bojarowi Workowi. Książę poleca synom, żeby pozostawili Workowi to seło, o ile on zechce służyć nadal któremu z nich. Do wielu bałamactw dało powód mylne przypuszczenie, jakoby tu zachodziło nadanie seła na własność!

[2]) W. Kljuczewskij: Kurs russkoj istorii, t. I. (wydanie czwarte), Moskwa 1911., str. 454. Zdaje się, że najstarsze znane „potalowanie kormleniem" jest oddanie zbierania opłat nad Peczorą Andrzejowi Frjazinowi, przyczem Dymitr Doński powołuje się na swego stryja (Szymona, 1341 do 1353).

[3]) „Tiwuna" może mieć każdy: książę, wołostel, namiestnik, klasztor, właściciel seła. Wyraz „tiwun" oznacza pierwotnie wszelkiego wyręczyciela.

książęcą we wszystkich jej funkcyach pokojowych: jest sędzią, poborcą, administratorem [1]). Obok nich istnieją nadal „starostowie", przedstawiciele organizacyi społecznej, ale tak już zacierającej się, zanikającej, że książę uwalnia osoby i zakłady (klasztory) od podwładności starostom, nie pytając interesowanych o zdanie, a czasem znów nakłada na starostów funkcye służby książęcej [2]).

Podatków i danin, rozmaicie nazywanych, co niemiara — ale to tylko pozory. Wobec zupełnej swobody przesiedlania się bałby się książę wyduszać z ludności zbyt wiele. Tylko „wychod tatarski" stanowił wyjątek, bo przed nim nie można było uciec nigdzie, chyba na Litwę. Poza tem mnóstwo rodzajów podatków tłumaczy się tem, że świadczenia na rzecz państwa (grodu i księcia) składało się po większej części w naturze, płodami i robocizną; stosownie więc do powodu i celu swego każde takie świadczenie ma swoją nazwę [3]).

Litwini wyprzedzili pod tym względem Ruś, a to dzięki wpływowi prawa polskiego. Gdy w r. 1387. dygnitarze króla Władysława Jagiełły otrzymali prawo własności ziemskiej nieograniczonej dziedzicznej (z obowiązkiem służby wojennej), uwolnieni zostali zarazem od robocizn grodowych.

[1]) Znać to najlepiej z gramot uwalniających monastery od ingerencyi książęcych wołostieli. Należy tu także zacytowany już wyżej (str. 295) akt z Aktów Istoricznskich t. I. Nr. 2, z drugiej połowy XIV. w.: Do sół i pogostów, darowanych „Olgowemu monasterowi" mają „wołosteli moi" wogóle wstęp wzbroniony.

[2]) Już Iwan Kaleta uwalniał pieczorskich sokolników od władzy starostów. Pawłow Silwanskij op. cit., str. 90; starostowie obok wołostieli, tamże str. 346; „namiestniki nasi i wołosteli" w Twerskiem w l. 1361—1365, tamże str. 265 przypisek 2; podobnież „wołosteli moi" w r. 1430, tamże na tejże stronicy. Że w każdej wołości był reprezentant księcia i sąd, wynika z aktów przytoczonych tamże str. 54 i 388; zastępstwo przez tiwuna, tamże str. 388., z r. 1425. Że wołost składała się z derewni, wynika z dokumentu z r. 1421, przytoczonego tamże str. 54. Pakt z r. 1425., że Wasyl Wasylewicz „pożałował" Iwana Grigorjewicza Rasła „wołostju Luzoju", nie stanowi bynajmniej nadania „włości" na własność, ani w używalność (boć nie była przedtem, ani potem własnością książęcą), lecz tylko nadanie „kormienia", pobierania opłat w derewniach i selach składających tę wołost, za spełnianie czynności wynikających z prawa książęcego.

[3]) Oto szereg danin i świadczeń, z pewnością niekompletny: gorod, podwoda, korm, stan, protor, jam, tamga, ośmniczeje, nadto „poszliny" sądowe, grodowe, wołostne; tamże str. 277, przypisek 2.

Do prawa ruskiego nie mięszano się wogóle; Ruś litewska sama jednak zapragnęła tej zmiany, aż osiągnęła ją w latach 1432 i 1447 — podczas gdy na Zalesiu pozostawało nadal wszystko po staremu [1]). Prymitywność świadczeń na rzecz państwa trwała tedy na Rusi dziwnie długo; w sześć wieków po rozpoczęciu życia dziejowego... w krajach wybitnie handlowych! Ruś tatarska nie szła za przykładem litewskiej. W ogóle od r. 1386., odkąd Litwa poczęła ustrój swój przemieniać na chrześcijański, zaprzestano czerpać z niej wzorów, jakby utknąwszy na poprzedniem stadyum rozwoju.

Bezpośredni wpływ prawa polskiego na państwo litewskie trwał właściwie tylko sześć lat (1386—1392), gdyż tylko tak długo podlegała Litwa władzom polskim. W r. 1386., mocą t. zw. unii krewskiej, następowało proste wcielenie całego Wielkiego Ks. litewskiego, Litwy i Rusi litewskiej do polskiej Korony – lecz już w r. 1392. przywrócono osobną państwowość litewską i osobną godność monarszą Wielkiego Księcia Litwy. Odtąd przechodził stosunek Litwy do Polski przez rozmaite odmiany, lecz nigdy już, ani na rok jeden, nie przestała być Litwa oddzielnem państwem i pozostała niem aż do r. 1795., nie podlegając w całym tym okresie 1392 do 1795. nigdy żadnym polskim prawom, ni też żadnemu polskiemu urzędowi [2]).

Polskie prawo publiczne nie znało feudalizmu, lecz na Litwie jedyne wyjście było w feudaliźmie, jeżeli się miało znieść prawo dotychczasowe, oddające książąt samowoli Wielkiego Księcia, a wprowadzić ład pomiędzy dzielnice, ustrój zaś państwowy oprzeć na wzajemnych prawach i obowiązkach.

Przez 6 lat (1386—1392) obalonem było dawne dynastyczne prawo litewskie, a wprowadzono feudalizm książęcy, jednostopniowy, stawiający na równi wszystkich Gedyminowiczów i Rurykowiczów, jako lenników, podwładnych bez-

[1]) W Polsce zniesiono resztki ciężarów i danin w naturze przywilejem czerwińskim 1422 r.; na Rusi Czerwonej, należącej do królestwa polskiego, w r. 1435.

[2]) Nie jest tedy Historya polska odpowiedzialną za Litwę, posiadającą aż do r. 1795. osobny własny rząd, własne władze, własne prawa, własne wojsko, własny skarb, słowem: swoją własną wolą państwową.

pośrednio Koronie polskiej. Nadawano im zarazem dzielnice dziedziczne, tak, iż rugować ich godziło się tylko w razie zdrady (felonii); dopiero w razie wygaśnięcia danej linii wracała jej dzielnica do Korony [1]).

W r. 1392. wznowiono atoli władzę absolutną W. Księcia (dotrwała aż do r. 1569) i wraz powraca nierówność prawna książąt dzielnicowych, a zwłaszcza wyższość feudalna Gedyminowiczów nad Rurykowiczami. Powstała tedy hierarchia feudalna. Z razu istniała tylko wśród książąt, a potem przechodziła stopniowo, coraz bardziej, do wszelkiej własności ziemskiej [2]).

Tak wyrabiało się na Rusi litewskiej to, co na Rusi halickiej zaszczepił Władysław Opolczyk, a co tam skazanem już było na zagładę (skoro prawo polskie nie znało feudalizmu [3]).

---

[1]) Wszyscy też (prócz Andrzeja Połockiego i Dymitra brjańskiego) poskładali homagia królowej Jadwidze (nietylko samemu Jagielle) i stwierdzili je dokumentami na piśmie. Na polskim tym wpływie wychodzili doskonale drobni Rurykowicze, podlegli dzielnicowym dynastom litewskim; odtąd mieli na równi z owymi Gedyminowiczami nie mieć nad sobą innego pana, jak króla polskiego. N. p. Rurykowicze ostrogscy na Wołyniu podlegali Lubartowi, następnie Fedorowi Lubartowiczowi; po unii zmusił Jagiełło Lubartowiczów do wystawienia formalnego aktu, którym uznają, że książę ostrogski posiada zupełną swobodę szafowania swemi posiadłościami, które są w rodzie jego dziedziczne, że ma prawo czynienia zapisów itd., że tedy przestaje tu obowiązywać litewskie prawo dynastyczne. — Cała akcya ta nie ma najmniejszego związku genetycznego z przelotną próbą feudalizmu za Mendoga, czego pamięć nawet zaginęła na Litwie.

[2]) Feudalizm ten rozszerzał się w dalszym toku dziejów, a z ciągłego zmagania się wpływów ruskich i litewskich (nie bez wpływu statystów z krakowskiej szkoły prawniczej) wytworzył się swoisty feudalizm ruskolitewski, rozwijający się coraz wszechstronniej aż do końca XVIII. wieku. Nie mogę się zgodzić z Prochaską (Król Władysław Jagiełło, t. I. str. 15), jakoby w państwie litewskiem istniał był jeszcze nawet za czasów pogańskich „system wysoko rozwiniętego feudalizmu".

[3]) Z „maństwa" można się było wykupić. Za Jagiełły nie czyniono już nowych nadań lennych od Korony; ostatnie zaś nadanie drugiego stopnia, „mańskie", zdarzyło się na Rusi Czerwonej w r. 1432., pomiędzy Przemyślem a Jarosławiem, przez Spytka z Tarnowa. W Jarosławskiem utrzymały się pewne ślady „maństwa" aż do połowy XVI. wieku. Zob. Prochaski przedmowę do XIX. tomu Aktów Grodzkich i ziemskich. Lwów 1906. str. VII.

Ogół właścicieli ziemskich Rusi Halickiej wywalczył też sobie w r. 1435. powrót do prawa polskiego [1]).

Na Podolu i Wołyniu zetknął się feudalizm litewsko-ruski z przenikającem z Rusi Czerwonej „państwem" niemieckiem. Całe to prawo ruskie zwano w Polsce „służskiem", boć polegało na tem, że prócz monarchy i bezziemnych, każdy był czyimś sługą i miał sługę pod sobą. Przez stopnie hierarchii lennej odróżniało się bojarstwo uboższe od bogatszego, powstawali bojarowie wyżsi i t. zw. rzędowi. Nie było sposobu przejść z rzędowego do wyższego i do możnowładców, zależnych bezpośrednio od monarchy, bo było się skrępowanym raz na zawsze prawem służskiem [2]).

Czy prawo służskie przekroczy granice państwa litewskiego — od tego zależną była struktura społeczna i narodowa Słowiańszczyzny wschodniej następnych stuleci [3]).

VII.

Pokonanie linii suzdalskiej — Koniec samoistności Rjazania — Utrata i odzyskanie Smoleńska — Unijackie zabiegi Cypryana i Witolda — Wobec dwóch carstw — Rzekome statuty Włodzimierza i Jarosława.

Moskwa zdawała się na razie tracić na bitwie nad Worsklą, gdyż była to przegrana Tochtamysza, tego hana, u którego Wasyl Dymitrowicz wyłudził jarłyk na księstwa suzdalskie. Zaraz też w następnym roku jeden z licznych książąt linii suzdalskiej, Symeon, zajął Niżny Nowogród (i to z pomocą tysiąca Tatarów kazańskich, najętych od „carzyka" Ejtynka), lecz trwało to tylko chwilowo. Ażeby nie mieć przeciw sobie wszystkich Suzdalców, dał następnie

[1]) Były o to trzy konferencye i formalne sprzysiężenia przeciw prawu lennemu na Rusi Czerwonej. Zob. Antoni Prochaska: Lenna i państwa na Rusi i Podolu (Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział historyczny ogólnego zbioru tom 42), Kraków 1902, str. 22, 23; tudzież: Konfederacya lwowska — w Kwartalniku Historycznym, rocznik VI, Lwów 1892, str. 747. Odtąd tem bardziej wspomagano chcących skupić swoje „państkie" obowiązki i przeprowadzono to szybko w województwie ruskiem; dłużej pozostały resztki feudalizmu w uboższej ziemi Bełzkiej (gdzie jeszcze w r. 1472 znajdują się „subditi nobiles") i na Wołyniu.

[2]) Toteż Litwa i ziemie ruskie stały się hodownikami możnowładztwa w przeciwieństwie do demokratycznej Polski.

[3]) Bliżej o tem w następnym rozdziale.

Wasyl w Niżnym Nowogrodzie „kormlenie" reprezentantowi innej linii suzdalskiej, Iwanowi, nie żałując mu tytułu wielkoksiążęcego [1].

Moskwa nabiera szybko sił i zaczyna być w najbliższych latach potęgą na Zalesiu. Wasyl Dymitrowicz obalał przemocą testament Michała Twerskiego († 1399), który naśladując Dońskiego, wyznaczył synom działy nierówne [2]. Rozumiejąc doniosłość polityczną primogenitury, podnosił Wasyl tę zasadę u siebie, lecz zwalczał ją u sąsiadów. Podobnież po śmierci Olega rjazańskiego (1402) zapowiadał z góry najstarszemu z jego synów Fedorowi (1402—1427), że jest z młodszymi jego braćmi „za odin czełowiek". Rjazań popadł niebawem w polityczną zawisłość od Moskwy, gdyż Fedor Olgowicz zobowiązał się nie wchodzić w stosunki żadne z Tatarami ni z Litwą inaczej, jak tylko za wiedzą i zezwoleniem Wasyla Dymitrowicza; ewentualne zaś spory z braćmi oddawać pod sąd metropolicie (Cypryanowi), którego wyrok Wasyl ma prawo i obowiązek wykonać siłą zbrojną. Rjazań przestawał tedy być samoistnym czynnikiem politycznym na Zalesiu. Rjazańskie dzierżawy i tak otoczone były już z trzech stron przez posiadłości moskiewskie. Po zajęciu przez Moskwę najpierw z końcem XIV. wieku całego biegu rzeki Moskwy, następnie (po wcieleniu Staroduba) całego biegu Klaźmy, zaczął już Dymitr Doński opanowywać bieg Oki, a Wasyl Dymitrowicz dokonał tego szczęśliwie na znacznej przestrzeni [3].

---

[1] W wojnie 1400 r. uległ Kazań grabieży przez drużynę moskiewską (nieco wcześniej, w r. 1391, zrobili to „uszkuje" nowogrodzcy) i odtąd pozostał już w gruzach. Dzisiejszy Kazań powstał opodal pierwotnego, bliżej Wołgi, około r. 1430. — Ów Symeon sam zgłosił się do Wasyla Dymitrowicza z „czołobiciem", ażeby uwolnić wziętą do niewoli żonę (zmarł w Wiatce 1402). Inny książę gałęzi suzdalskiej, Wasyl, dzierżył z łaski Moskwy dożywotnio Gorodec, gdzie zmarł w r. 1403. — Sołowiew op. cit. t. IV. str. 6—8 i 18, Ikonnikow op. cit. t. II. str. 944; Karamzin op. cit. t. V., str. 243 (z mylną atoli datą 1389 zamiast 1400).

[2] Wyznaczył Michał synowi najstarszemu, Iwanowi, siedm grodów; młodszym Wasylowi i Fedorowi tylko po dwa. Wojna domowa o to, prowadzona ze zmiennem szczęściem, przycichała i wybuchała wciąż na nowo. W roku 1408 oddano sprawę na sąd hański, a „car" stanął po stronie Iwana.

[3] W. Kljuczewskij: Kurs russkoj istorii, czast II., izdanie wtoroje, Moskwa 1908, str. 16, 17.

Hegemonia Moskwy przybierała coraz widoczniejsze kształty nad Zalesiem i północną połową wielkiej drogi poprzecznej, mającej w Rjazaniu swe centrum, ujście zaś w Niżnym Nowogrodzie. Minęły czasy współzawodnictwa tego miasta z Moskwą, a chociaż istnieli ciągle jeszcze „Wielcy Książęta" niżnionowogrodzcy, byli już tylko moskiewskimi rezydentami na łaskawym chlebie [1]).

Wzrost sił moskiewskich odczuł i Witołd. Po bitwie nad Worsklą trwał przymusowo, z konieczności, nadal w tej samej roli wobec Moskwy i Zakonu, jaką przybrał wobec nich przedtem dobrowolnie, dla swych obliczeń politycznych, które wzięły nad Worsklą taki sromotny koniec. Psków zaraz od tegoż 1399. r. przyjmuje książąt z poręki Moskwy [2]). Witołda ledwie stać na odparcie Olega rjazańskiego, oblegającego powtórnie Lubuck, lecz nie zdołał zapobiec, iż Jerzy Światosławicz powrócił do Smoleńska w r. 1401. Chcąc odzyskać ten ważny gród, musiał wejść w upokarzające umowy z Zakonem niemieckim, żeby mu przynajmniej z tamtej strony nie stawiano przeszkód. Cena targów wiadomą była z czasów przed Worsklą: przynajmniej Psków. Za wielkie szczęście poczytywał sobie Witołd, gdy starania jego o odzyskanie Smoleńska uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem dnia 26. czerwca 1404 r. [3]) (odtąd pozostawał Smoleńsk przy Litwie do r. 1514).

---

[1]) Chwilowo zajęty był Niżny Nowogród w r. 1412. przez ks. Daniła, za jarłykiem hana Dżelaleddina (syna Tochtamysza), wyrobionym przeciw Wasylowi nie bez cichego wpływu Witolda. Powrócił atoli po kilku miesiącach kniażący tam z łaski Moskwy od r. 1400. Iwan. Zmarł on w Moskwie w r. 1413. Tamże żył syn i następca jego, Aleksander Iwanowicz Bruchaty, zięć Wasyla (zmarł w Moskwie 1419 r.). Inni suzdalscy Rurykowicze zjeżdżają potem częścią do Moskwy, częścią na dwór hański. Daniło odzyskał łaskę Wasyla, gdyż od r. 1423. tytułował się znowu „Wielkim Księciem" Niżnego Nowogrodu (żył do r. 1442).

[2]) Iwan Andrzejewicz ustąpił tam miejsca Iwanowi Wsewołodyczowi ze zaprzyjaźnionej wówczas z Wasylem bocznej linii twerskiej i z poręki tegoż przybywającemu na kniażenie.

[3]) Jerzy Światosławowicz, schroniwszy się do Wasyla, został jego namiestnikiem w Torżku; niebawem wstąpił do klasztoru. Syn jego, Fedor Jurjewicz, zjawił się potem w Nowogrodzie Wielkim. Ikonnikow op. cit., t. II., str. 505.

Nie orężem spodziewał się Witołd w tych latach rozszerzyć swe wpływy i wzmocnić powagę; punkt ciężkości polityki jego przesuwa się na pole kościelne.]

W ostatnich latach XIV. wieku pojawia się na widnokręgu dziejowym pomysł, który oznaczałby powrót Cerkwi do stanu z przed roku 1054: powrót do katolicyzmu — gdyby istota rzeczy dała [się kiedykolwiek osięgnąć załatwieniem formalnej strony [1]) przedmiotu! Cesarstwo bizantyńskie, kurcząc się pod ciosami wzrastającej potęgi tureckiej (w r. 1396. kusili się Turcy po raz pierwszy o zdobycie Carogrodu), liczyło na jedną jeszcze możliwość ocalenia: na pomoc z zachodniej, katolickiej Europy. Ażeby zwiększyć to prawdopodobieństwo, poczęto w Bizancyum wysuwać program unii kościelnej. Początek tej akcyi sięga roku 1369., kiedy cesarz Jan V. Paleolog wyprzysięgał się schyzmy w Rzymie. Był to środek polityczny, wybitnie polityczny, nie mający związku z właściwem życiem religijnem; nieznaczna też tylko część, a raczej cząstka zaledwie znikoma kleru bizantyńskiego stała pod sztandarem tym, wzniesionym przez dwór cesarski, a podtrzymywanym czasem tylko przez władzę kościelną.

Metropolita Cypryan, który przenigdy nie miał przekonań katolickich, podchwycił hasło zjednoczenia Kościołów, rzucone z Bizancyum. Poznaliśmy niesłychaną giętkość tego metropolity już na tle dziejów lat 1369—1380; potem, po chrzcie krakowskim 1386. roku osiadł on w Moskwie. Dostosowywał się do wszystkiego, lecz nie był to bynajmniej prosty karyerowicz; dostosowywał się dlatego i poto, ażeby wyzyskiwać wszelkie okoliczności do swoich celów. Serb ten przybył na Ruś pierwotnie, jako legat patryarchy carogrodzkiego, i pozostał zawsze zwolennikiem i rzecznikiem oficyalnej Cerkwi bizantyńskiej. On to dopiero wprowadził bizantyńskie liczenie Nowego Roku od 1. września (od r. 1400), podczas gdy aż do jego czasów zaczynano rok od 1. marca, trzymając się zwyczaju doprawdy łacińskiego [2]).

---

[1]) Obszerniej o tem w następnym rozdziale.

[2]) Od 1. marca zaczynano rok w starożytnym Rzymie; w Galii liczono tak aż do VIII. wieku, a republika wenecka trzymała się tego zwyczaju w aktach urzędowych aż do końca swego istnienia w r. 1797. We Florencyi liczono rok od Zwiastowania N. M. P., co utrzymało się aż do drugiej po-

Pociąg osobisty odczuwał nie do Wilna bynajmniej, lecz stanowczo do Moskwy. Wyświadczył Moskwie wielką przysługę, pisząc życie jej świętego, metropolity Piotra; a nie zaniechał umieścić tam „proroctwa", że Moskwa posiędzie największą sławę wśród grodów Rusi. Prawdopodobnie on pierwszy rzucił w Cerkiew nasiona prądu, zmierzającego do zjednoczenia całej Rusi tatarskiej pod Moskwą, nietylko jednak pod jej hegemonią, lecz wprost pod bezpośredniem linii moskiewskiej panowaniem. Znamiennem jest, że modlitwę bizantyńską o łaskę Bożą dla nowo-wstępującego na tron cesarza spopularyzował, jako mogącą służyć „na postanowlenie carja ili kniazia". On pierwszy otoczył Wielkiego Księcia moskiewskiego wyższym ceremoniałem kościelnym, jako szczególnego wybrańca Cerkwi. Marzeniem jego zrzucenie mongolskiego jarzma i wielkie państwo moskiewskie pod zwierzchnictwem cesarza bizantyńskiego. A skoro ten cesarz musiał wdawać się z łacinnikami, ażeby ocalić istnienie cesarstwa, Cypryan w swoim zakresie dopomagał w tem dziele i propagował w swej metropolii unijackie hasło.

Unia miała przedewszystkiem zapobiedz cerkiewnemu rozłamowi Rusi, a Cypryanowi zapewnić metropolię nad całą Słowiańszczyzną wschodnią niepodzielnie i bez opozycyi. Spodziewał się Cypryan, że unia usunie wszelkie przeciwieństwa ku zadowoleniu wszystkich. Właśnie starał się Jagiełło w Carogrodzie o osobnego metropolitę dla Rusi litewskiej, a halicką metropolię wznowił, nadając ją władyce łuckiemu, Sabbie. Pozyskał Cypryan Jagiełłę i Witołda dla sprawy unii. Niebawem począł wizytować eparchie pod panowaniem litewskiem i polskiem (na Rusi Czerwonej), a rezydował naprzemian w Moskwie i Kijowie. Za unią rozwinął nietylko energiczną propagandę, ale zaczynał używać przymusu; np. w r. 1396. złożył z godności władykę smoleńskiego.

Inną jednakże miał Cypryan sprawę na Rusi tatarskiej. Tam Wasyl Dymitrowicz, dowiedziawszy się, że cesarz w Carogrodzie myśli o pojednaniu z Rzymem, wysnuł z tego wniosek, że cesarz popada w herezyę — i kazał imię jego wykreślić z dyptychów. Napróżno karcił go o to Cypryan, pouczając

lowy XVIII. w.; w Pizie do r. 1749., lecz antydatując w stosunku do roku stycznlowego.

o zakresie praw cesarskich; Wasyl oświadczył wtenczas, że „my mamy Cerkiew, ale cara nie mamy i mieć nie chcemy" — przyczem miał atoli na myśli tylko cara bizantyńskiego; drugiego bowiem cara — sarajskiego — uznawał nad sobą. Starły się dwa pojęcia o monarchii zwierzchniczej, o cesarstwie wschodniem: cerkiewno-bizantyńskie i moskiewsko-tatarskie, a metropolita i Wielki Książę rozeszli się niezgodni w tej materyi. Wasyl uznawał tylko taki carat, o jakim niedawno zamyślał Witołd; a skoro ten carat nie może przejść w ręce chrześcijańskie, trudno! trzeba uznawać „bisurmanina". Wasyl nie mógł przecież ani marzyć o tem, żeby samemu jąć się tego, co nie powiodło się takiemu mocarzowi, jak Witołd! Zbliżenie do carogrodzkiego tronu mogłoby być źle widzianem w Saraju i Wasyl wolał skorzystać ze sposobności, żeby przeciąć wszelki związek z Paleologami (którzy gotowi może domagać się posiłków przeciw naporowi tureckiemu?); dlatego-to odezwał się tak radykalnie o bizantyńskim caryźmie.

Cypryan zaalarmował tą sprawą patryarchę. Na nic nie zdało się pismo patryarchy do Wasyla Dymitrowicza (r. 1393) z niemniej radykalnem oświadczeniem, że niema Cerkwi bez cara — streszczając cały bizantynizm nieświadomie w jednem zdaniu. Nie odniosły też najmniejszego skutku uwagi patryarchy, że jeden jest tylko na świecie car prawdziwy; dla Wasyla prawdziwym pozostał han sarajski. Cały ten spór mógł zresztą mieć tylko teoretyczne znaczenie. Han musiał pozostać zwierzchnikiem, skoro nie można było pokonać go; chodziło tylko o to, czy Wasyl uznaje powagę bizantyńskiego cesarza? Pytanie politycznie może obojętne, miało w sobie ogromną wagę kulturalną — a Wasyl, dając na nie odpowiedź odmowną, zrywał z kulturą bizantyńską nawet formalnie.

Cypryan, mistrz w balansowaniu, umiał sobie radzić wśród tych przeciwności i ostatecznie straty sam nie poniósł. Moskwy nie opuścił, a w r. 1401. uznały go oficyalnie także Litwa i Polska; złożono nawet z godności Sabbę halickiego, żeby Cypryan był jedynym metropolitą całej Rusi[1]).

[1]) Cypryan „był przywiązany do Cerkwi wschodniej, w nauce jej zajął wybitne miejsce, a nawet za świętego był uznawany"; A. Prochaska, op. cit., str. 281. A. N. Pypin: Istorija russkoj literatury tom II., izdanie wtoroje, Petersburg 1902, str. 94. Nie można jednak uważać Cypryana za

Dla metropolii swej uzyskał Cypryan takie przywileje, że stanowisko Cerkwi w państwie wznosiło się (o ileby to od samych tylko ustaw miało zależeć) znacznie ponad stanowisko Kościoła, a duchowieństwo wschodniego obrządku pozyskiwało prawa bez porównania większe, niż w Kościele rzymskim: Zastrzeżono odtąd dla forum duchownego całe sądownictwo w sprawach małżeńskich, w zakresie prawa familijnego i spadkowego; przekazano nawet biskupom nadzór nad miarami i wagami.

Postulaty swe z zakresu prawa kanonicznego przybrał Cypryan w formę dwóch wielkich falsyfikatów, rzekomych „statutów" Włodzimierza i Jarosława, pierwszych chrześcijańskich władców Kijowa. Wasyl Dymitrowicz zatwierdził obydwa w r. 1403. Zrozumiał, że za tę cenę otrzyma w zamian to, iż odtąd utwierdzenie i rozszerzenie panowania moskiewskiego będzie leżało w interesie metropolitów i Cerkwi. Cypryan zaś był pewnym swego, że inne księstwa Zalesia i Litwa również nie będą się targować, bo inaczej całe duchowieństwo sprzyjałoby Moskwie i tylko Moskwie. Jakoż Wielcy Książęta litewscy i królowie polscy nie wahali się potwierdzać tych „statutów" po kilka razy.

Wzajemnie uznawał Cypryan pewne obowiązki na rzecz państwa. Metropolita ma się odtąd przyczyniać do opłaty daniny tatarskiej, od czego dotychczas Cerkiew była bezwzględnie wolną. Tem pewniejszy musiał być swoich dochodów; uregulowano więc przy tej sposobności opłaty od duchowieństwa parafialnego — a Wielki Książę, wciągając tę sprawę do aktu przez siebie wydanego, gwarantował tem samem metropolicie bezpieczeństwo tych opłat. Tu władza

przedstawiciela tradycyi carów jugosłowiańskich (tamże str. 38), ani za zwolennika Eutymija, ostatniego patryarchy bułgarskiego. Cypryan powstał wobec patryarchatu do końca wiernym jakby „apokrisarem" (legatem). Następca Cypryana, Cambiak, był uczniem Eutymija. — Miljukow op. cit., t. II., str. 24. — Sabba był następcą metropolity Antoniego († 1391), ustanowionego dzięki zabiegom Kazimierza W. Niektórzy zowią go Janem Babą; tak też i Prochaska w swem dziele: Król Władysław Jagiełło. Odtąd nie było w Haliczu nietylko metropolity, ale ani nawet władyki aż do r. 1538. Zob. X. Jan Fijałek: Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich od połowy XIV. wieku na podstawie źródeł greckich.

świecka staje się „brachium saeculare" Cerkwi, lecz tylko w jej sprawach fiskalnych [1]).

VIII.

Synody biskupów ruskich — Psków wydany Krzyżakom — Najazd Edigeja — Trzy wyprawy moskiewskie bez bitwy — Pokój nad Ugrą — Pierwsze ślady polskie w dziejach Moskwy.

Przez Moskwę wywierał Cypryan nacisk, żeby rozszerzyć prawa Cerkwi; a potem znowu nacisk przez Wilno, żeby doprowadzić do unii i utwierdzić jedność metropolii. Patryarchat wystąpił w obronie wykreślonego z moskiewskich dyptychów cesarza Emanuela II. (następcy Jana V.), a za pośrednictwem Cypryana nawiązał stosunki z Wilnem. W r. 1405. zjechał się metropolita z Jagiełłą i Witołdem w Miłołubiu. Postanowiono przeprowadzić unię z pomocą „generalnego synodu biskupów ruskich", licząc widocznie na to, że patryarchat zdoła zmusić także władyków Rusi tatarskiej do

[1]) S. A. Pawłow: Kurs cerkownago prawa, w tłumaczeniu Goetza, w cytowanych już „Kirchenrechtliche Abhandlungen", 18 und 19 Heft, str. 10, 15—18, 54, 55. — Nowością jest również „jamskaja powinnost", obowiązek utrzymywania poczty książęcej i w duchownych dobrach. Nowość atoli największą stanowi postanowienie, że gdy Wielki Książę wyrusza osobiście na wyprawę wojenną (co w Moskwie nader rzadko się zdarzało), natenczas z dóbr metropolity zbiera się drużyna („bojary i czelad"); ma ona ten przywilej, że staje bezpośrednio pod wielkoksiążęcym sztandarem, przy samej osobie Wielkiego Księcia i to mając swego własnego, metropolitalnego „wojewodę". Prawem ustanawiania takiej godności uznano w zasadzie równość stanowiska metropolity księcia. W tejże ustawie zastrzeżono, że w razie nieobecności metropolity wyręcza go W. Książę w sądach nad jego ludźmi w sprawach świeckich. — W akcie pierwotnym rozszerzono ogromnie pojęcie „ludzi cerkiewnych", tj. osób podległych wyłącznie władzy Cerkwi: należeć mają do tej warstwy nietylko popi z żonami i dziećmi, zakonnice, piekarki „prosforów", ale też wszystkie osoby pielgrzymujące i mające wogóle związek z pielgrzymstwem: pielgrzymi, wędrowcy, kalecy (wędrowni), domy zajezdne i „szpitale" (przytułki), więc i lekarze; nadto zaś wyzwoleńcy i osoby cudownie uleczone. Następnie jednak ograniczono pojęcie „ludzi cerkiewnych" w dwojaki sposób: przez zakaz ordynacyi sług i dzieci książęcych (co jarłykami wyraźnie było dozwolone) ubezpieczał się książę, że mu Cerkiew nie będzie umniejszać intraty; popowicze zaś należą dopóty tylko do „ludzi cerkiewnych", póki pozostają na utrzymaniu ojca (tamże, str. 55, 56).

unii (niechętnego władykę turowskiego z Rusi litewskiej złożył teraz Cypryan sam z godności podobnież, jak przedtem smoleńskiego). Niebawem przybył z Carogrodu na Litwę poseł bizantyński, Filantropon — ale sprawił Cypryanowi zawód. Patryarchat unii pragnął, lecz sprzeciwił się proklamowaniu jej przez synod Rusi litewskiej; zachodziła bowiem obawa, że w razie takiej przyspieszonej akcyi Ruś litewska oderwałaby się pod względem wyznaniowym nietylko od Rusi „Wielkiej", ale i od bizantyńskiej Cerkwi-macierzy.

Pomylił się Cypryan, mniemając, że sprawa unii kościelnej jest już tak dojrzałą, iż trzeba się spieszyć i że ten wygra, kto pierwszy dokona rzeczy będącej na czasie. W Bizancyum większość była przeciwną unii, a ci, którzy sądzili, że mogliby ją ogółowi narzucić, musieli wpierw załatwić się z kwestyą wstępną: kto ma zawierać tę unię, z kim i jak? Stanęło na tem, że nie wolno tego czynić żadnej Cerkwi lokalnej (np. Rusi litewskiej), że inicyatywa wyjść może od samego tylko patryarchatu, a sprawa, jako tycząca obydwóch Kościołów, dokonać się musi na soborze, uznawanym przez obie strony za ekumeniczny, powszechny. A właśnie wchodził Zachód w okres soborów. Snuć miały się niebawem sobory jeden po drugim: pizański, kostnicki, bazylejski, ferrarski, florencki. Nie przewidywano, że wyniknie z tego utrudnienie sprawy i gdy cały świat katolicki rozwichrzy się sporem o wyższość soboru czy papiestwa, nie będzie do reszty wiadomo, z kim unię zawierać: z papieżem czy z antypapą, z soborem czy z kontr-soborem?

Cypryan zmarł we wrześniu 1407., nie doczekawszy się zwołania soboru. Własny jego synowiec, Grzegorz Cambłak, Bułgar, uczony Bazylianin sprowadzony z Mołdawii, był gotowym kandydatem na metropolitę, popierany gorąco przez Witołda, bo zdecydowany zawierać unię bez względu na opóźniające się Bizancyum [1]). Ale dlatego właśnie nie mógł być mianowany metropolitą, bo gorączkowość taka mogła

[1]) Z razu — niedługo — kandydatem Witołda był Teodozy, arcybiskup połocki — w które-to szczegóły dla braku miejsca wchodzić tu nie mogę. Co do brzmienia nazwiska Cambłaka i wogóle całej biografii jego, rozstrzygającem jest dzieło A. I. Jacimirskiego: Grigorij Camblak. Petersburg 1904. Cambłak był przedtem Bazylianinem w Mołdawii.

była w danym razie grozić oderwaniem Rusi litewskiej od związku z patryarchatem. Metropolitą „Kijowa i całej Rusi" został mianowany Grek, Focyusz. Ten przybył pospiesznie do Moskwy, ale na Litwę zawitał dopiero po siedmiu latach.

Witołd doznał bądźcobądź zawodu, jeżeli sądził, że zabiegi unijackie zdadzą mu się politycznie na cokolwiek. Powaga jego i siła nie wzrastała w tych latach bynajmniej. Okazało się to jaskrawo na sprawie pskowskiej. To, co groziło tu przed bitwą nad Worsklą, zagrażać nie przestało: wydanie Pskowa Zakonowi na łup jego zaborczości.

Sprawa ta zdawała się być przesądzoną. Gdyby Witołd nie przystał na warunki Zakonu, miałby do czynienia z buntem (trzecim z rzędu) Bolesława-Świdrygiełły. Zrobiono już z niego w Malborgu na wszelki wypadek nowego „dziedzica Litwy i Rusi", a w umowę z nim zawartą wpisano wyraźnie, że jeżeli uda się osadzić go na tronie litewskim (jako lennika Zakonu), urządzi się wyprawę na Psków wspólnemi siłami, lecz zdobycz należeć będzie wyłącznie do Krzyżaków. Witołd musiał przystać na to samo, chcąc, żeby Zakon opuścił Świdrygiełłę [1]). Przyrzekał więc Witołd, że sam dopomoże Krzyżakom do zajęcia Pskowa, a na żądanie Zakonu musiał umowę tę jawnie obwieścić.

Zakon, oparty o układ z Witołdem, wytężył wszystkie siły, żeby ziścić roszczenia swe na ziemi pskowskiej i nowogrodzkiej. Jak do niedawna na Litwę, odbywają się teraz rok w rok wyprawy krzyżackie na pskowskie dzierżawy. W sierpniu 1406. dokonali Krzyżacy dwutygodniowego najazdu na Pskowskie, a Witołd dołączył swoje posiłki, dopełniając traktatu. Pomoc widocznie nie była wydatną, skoro wyprawa spełzła na niczem, a Pskowianie odpłacili Krzyża-

[1]) Układy co do Pskowa zaczęły się dnia 2. marca 1402; z nich ogłaszano tylko warunki umówione już poprzednio w r. 1398. z Witołdem. Liv-Est-und Kurlaendisches Urkundenbuch, hrsg. von Bunge, t. IV., w regestach Nr. 1911. — W pokoju raciąskim, zawartym w maju 1404 r. pomiędzy Zakonem a Władysławem Jagiełłą, jako królem polskim i W. Ks. litewskim, znajduje się również punkt uznający pretensye Zakonu do Pskowa. — Świdrygiełłę osadził Witołd wówczas na wschodniem Podolu, na pozór przejednanego.

kom w październiku najazdem na Inflanty. W r. 1407. ponieśli atoli Pskowianie dwie klęski: za Narwią i na Łogozowickiem Polu (na drodze do Izborska), a ta druga bitwa była zdaniem współczesnych jedną z najkrwawszych w dziejach tych krajów.

Witołd, wdawszy się z Zakonem, wywołał przez to przeciwko sobie koalicyę Moskwy, Nowogrodu i Tweru, a na dobitkę nowy — czwarty z rzędu — bunt Świdrygiełły, który w lipcu 1408. przeszedł na stronę moskiewską. Trzykrotnie, w latach 1406, 1407 i 1408. stawały naprzeciw siebie wojska Witołda a Wasyla [1]), nie staczając bitwy. Napróżno jednak wyczekiwali posiłków od Witołda Krzyżacy, oblęgający w r. 1408. dwukrotnie pskowską warownię Welje [2]) — bo Witołd musiał pilnować moskiewskiej ściany.

Rozwikłał sytuacyę niespodziany najazd tatarski na Zalesie, krótki lecz dotkliwy, pod wodzą Edigeja. Wasyl Dymitrowicz, spowodowany wieścią o śmierci Tamerlana, spróbował nie zapłacić „wychoda", pozostawiając go we własnej kalecie (chociaż ściągnął aż po rublu z pary soch [3]) — lecz przyszedł Edigej upomnieć się o carską należytość! Splądrowane całe Zalesie; oszczędzono jednej tylko Moskwy, bo miała na tyle, ile żądano od niej okupu (3.000 rubli). Wasyl zrujnowany, wolał zawrzeć stały pokój z teściem, a Witołd także nie pragnął próbować na nowo szczęścia wojennego. We wrześniu 1408 r. stanęły hufce Wasyla i Witołda ponownie naprzeciw siebie nad rzeką Ugrą, lecz nie dobywszy oręża, przystąpiono do zawarcia pokoju, który miał stać się stałym.

W zamian za wydalenie Świdrygiełły zrzekał się Witołd wówczas Kozielska, Lubucka i Przemyśla Zaleskiego. Na północy rzeka Ugra stawała się granicą i odtąd aż do końca dni

[1]) W r. 1406. miał Wasyl najemne posiłki tatarskie. Sołowiew op. cit. t. IV. str. 8.

[2]) Do spraw pskowsko-inflanckich: Sołowiew op. cit., str. 44—45; Hunge op. cit. t. IV., regestów Nr. 2082; Bierstkow op. cit., str. 85. — Za Narwią dowodził Konstanty, brat Wasyla; po klęsce powrócił do Moskwy. Następnego roku był namiestnikiem w Nowogrodzie W. Sołowiew op. cit., t. IV., str. 16. i 45.

[3]) Sołowiew op. cit., t. IV. str. 27.

Wasyla Dymitrowicza panował pokój pomiędzy Litwą a Moskwą [1]).

Stanęło więc na tem samem, jak za Olgerda i metropolity Aleksego, że Wilno i Moskwa mają rozwijać się równorzędnie i niezależnie od siebie; na tem samem, co utwierdzonem zostało przez wypadki dziejowe krakowskie 1386 roku. Kwestya: Wilno czy Moskwa? — załatwioną została w r. 1408. po raz trzeci na: I W i l n o i M o s k w a!

Niebawem miano podjąć tę kwestyę jeszcze po raz czwarty w r. 1426. i po raz piąty w r. 1440., ażeby w r. 1449. dojść do tego samego rezultatu, jak za poprzednich prób. Sprawa niedoszłego carstwa wileńskiego snuje się przeto właściwie znacznie dłużej, gdyż od r. 1382. do 1449., ale przed chrztem Jagiełły było to stadyum przygotowawcze, a po pokoju nad rzeką Ugrą stadyum epigonostwa politycznego; główny zrąb sprawy przypada najlata 1380—1408., z punktem kulminacyjnym zupełnej świadomości, że tu chodzi o c a r s t w o wschodniej Europy, o carstwo wileńskie — w r. 1399.

W tych właśnie latach wchodzi imię polskie w dzieje odległej, nieznanej Polakom zgoła Rusi Zaleskiej. Po raz

---

[1]) Bunge: Urkundenbuch Nr. 1984. — W r. 1406. zajął Witold niespodziewanie na terytoryum pskowskiem Kołoso i Woronacz; nawzajem zniszczyli Pskowianie Wielkie Łuki i Rżew. — Wojna koalicyi z Witołdem trwała trzy lata, lecz przerywana dwoma całorocznemi rozejmami. W r. 1406. stanęły wojska litewskie i moskiewskie naprzeciw siebie pod Kropiwną i nie dobywszy miecza, zawarły rozejm całoroczny, przedłużony w r. 1407. pod Wiazmą znowu na rok. Wasyl wyzyskał jednak doskonale i taką „leniwą“ wojnę, bo osadził wówczas „na kniażeniu“ w Nowogrodzie W. syna swego, Piotra, w Pskowie zaś brata Konstantego.

Świdrygiełło dał Wasyl znaczne „kormienie“: dochody z Włodzimierza n/Kl, Perejasławia Zal., Jurjewa Polskiego, Wołoka Lamskiego, Rżewa i z połowy Kołomny. Wszak przeszedł na stronę moskiewską z sześciu drobnymi książętami i z biskupem czernihowskim, a więc zapewne też z odpowiednią drużyną. Ale okazał się i w tym obcie szkodliwym tylko wichrzycielem. Podczas najazdu Edigeja nie ruszył się, a potem urządził nowy — piąty z rzędu — bunt: Zmawiał się przeciw Wasylowi z bratem jego, Jerzym (Sołowiew, op. cit., t. IV., str. 40). Wydalony przez Wasyla w r. 1409. ograbił na pożegnanie Sierpuchów. Witold zamknął go w Krzemieńcu, skąd zbiegł jednak w r. 1418. n a W ę g r y. — Inne szczegóły do stosunków litewsko-nowogrodzko-moskiewskich lat 1401—1408. zob. u Ant. Prochaski: Król Władysław Jagiełło, t. I. (Kraków 1908), str. 191—202.

pierwszy spotykamy się w dokumentach ze wzmianką o Polsce w akcie (jednym z wielu) przymierza zaczepno-odpornego Tweru z Moskwą w r. 1396. Zawierano przymierze przeciw Tatarom, Krzyżakom, Litwie i... Polsce. Wiedziano, że król polski jest „najwyższym księciem litewskim", obowiązanym nieść w danym razie pomoc Litwie i stąd w traktacie znaleźli się i „Lachy" — nie wiedzący nawet, że Twer i Moskwa znajdują się na świecie. Wiadomości o ówczesnym „dalekim Wschodzie" szerzyły się jednak stopniowo, w miarę jak żołnierze polscy, werbowani na Litwę, dokonywali tam odkryć geograficznych ową najstarszą metodą: pochodami wojskowemi. Aż do r. 1408. szczupłe tylko grono osób, związanych bezpośrednio z kancelaryą króla Władysława Jagiełły, wiedziało, czy raczej domyślało się, gdzie są siedziby tych rozmaitych „Wielkich Książąt". W r. 1408. nastąpiła po raz pierwszy autopsya: a mianowicie, gdy we wrześniu 1408. stały nad Ugrą naprzeciw siebie hufce Witołda i Wasyla, znajdował się wśród wojska litewskiego także oddział polski pod wodzą Zbigniewa z Brzezia. Pozostał bezczynnym, gdyż bez bitwy zawarto pokój. Wtenczas tedy spotkali się Polacy — jako żołnierze Wielkiego Księstwa litewskiego — po raz pierwszy z tą Rusią, którą od miasta Moskwy nazwali „Moskwicinami".

ROZDZIAŁ XI.

O granicę dwóch kultur.

(1408—1449).

1410 Wyprawa krzyżacka na Psków — Grunwald.
1415 Camblak metropolitą kijowsko-halickim.
1418 — na soborze kostnickim.
1419—1431 Focyusz jedynym metropolitą.
1420 Pokój Nowogrodu W. z Krzyżakami za pośrednictwem Moskwy.
— Projekt żeglugi na wody duńskie.
1422 Nowogród W. pod wpływem Witolda.
1425—1462 Wasyl Wasylewicz Ślepy.
1425—1430 Opieka Witolda.
1427 Witoldowe feudalne dogowory.
1430 † Witold.
1431 Metropolita Izydor.
1431—1435 Szósty bunt Świdrygiełły i wojna z „całą nacyą niemiecką".
1432—1454 Wojna domowa moskiewska.
1432 Oleśnickiego akt równouprawnienia schyzmatyków.
1434 † Jerzy Dymitrowicz † Władysław Jagiełło.
1435 Oślepienie Wasyla Zezowatego Wilkomierz.
1439 Unia florencka.
1440 Izydor uwięziony Rządy Gasztołdów.
1444 Litwa żąda od Nowogrodu uznania zwierzchnictwa — Warna.
1444—1447 Wyprawy Krzyżaków na Nowogrodzkie.
1445 Iwan możajski kandydatem Litwy na W. Ks. moskiewskie.
1446 Oślepienie Wasyla Wasylewicza.
1447 Synod litewski składa Izydora z godności.
— Wasyl Ślepy odzyskuje Moskwę.
1448 Metropolita Jonasz.
1449 Likwidacya Kazimierza Jagiellończyka.

I.

Dwoistość kultury Rusi — Zabytki językowe — Piśmienność bez piśmiennictwa — Brak nauki — Arytmetyka — Wpływy bizantyńskie sączą się — Sobory i dalsze zabiegi unijackie — Składniki dwojewierja — Ikony i kołokoły — W wieku XV. za późno na unię — Focyusz a Camblak.

Najdonioślejszą na wiek XV. kwestyą dla Wschodu europejskiego było, czy prawo służskie przekroczy granice pań-

stwa litewskiego i udzieli się Rusi Zaleskiej — czy tedy Słowiańszczyzna wschodnia stanie się społeczeństwem o wspólnym, mniej więcej jednakim ustroju społecznym? — czy też granica państwowa pomiędzy Rusią litewską a tatarską wyrośnie na granicę dwóch różnych społeczeństw? Czy ludy wschodniej Słowiańszczyzny posiędą ten niezbędny warunek wspólności poczucia narodowego, jakim jest jedność kultury (a tej fundamentem jedność pojęć prawniczych) — czy też sprawa jedności lub różnolitości tych ludów ograniczoną będzie do dziedziny cerkiewnej, a na obszarze metropolii „Kijowa i wszystkiej Rusi" wić się będzie — mniej więcej wzdłuż wschodniej granicy państwa litewskiego — granica dwóch kultur? Sprawa o tę granicę toczyła się już nad Worsklą i od tego czasu zatacza stale coraz szersze kręgi; wciągając w siebie coraz nowe czynniki, staje się wszechstronniejszą.

Jedną z tych kultur określić łatwo: łacińska, zachodnioeuropejska, katolicka, bo Kościół był w niej stale najwyższym wykładnikiem prądów kulturalnych. Drugiej, wschodniej, kiełkującej na Zalesiu, niesposób jeszcze określić z początkiem XV. wieku. Nie miała natenczas gotowego oblicza, nie ustalona dostatecznie; kształty wyraźniejsze zdołała przybrać dopiero w drugiej połowie XV. wieku. Tymczasem coś się tam gotowało i wyrabiało: co wyjdzie z fermentu, nie było jeszcze przesądzonem. To pewna, że nikt nie odczuwał kwestyi narodowej, ani wogóle nie kierował myśli swej ku tego rodzaju roztrząsaniom, a to dla tej prostej przyczyny, że pojęcie narodowości było tam nieznanem.

Nic mylniejszego, jak wyobrażenia o jakiejś rzekomej literaturze narodowej (ruskiej czy rosyjskiej!) w ówczesnej Słowiańszczyźnie wschodniej. O „literaturze" można tu mówić w takim tylko sensie, jeżeli się pojęcie to rozciągnie na wszystko, cokolwiek jest... pisane. Po „kronice Nestora" są tylko zabytki językowe, pospisywane na tle cerkiewnem, zazwyczaj bezbarwne, a nie wyrażające nigdy żadnej idei. Kontynuacye kroniki, pisane w kilku miejscach, świadczą o przeraźliwem cofaniu się umysłowem, są suche i stają się coraz ściślej lokalnemi. Zaszczytny wyjątek w tym dziale stanowi „Kronika halicko-wołyńska" w XIII. wieku, powstała tam, gdzie kultura była polską, z lekka dopiero powleczona szatą

języka ruskiego, pełnego polonizmów. Poza tem listy pasterskie, cerkiewne „pouczenia"; trochę pomników „pałomniczestwa" (chodzenia z gałązką palmową w ręku) t. j. pielgrzymek nabożnych, „chożdenia" dewocyjne, nie będące wcale opisami podróży, bo autorowie ich niezdolni zgoła powiedzieć coś o obcym kraju, pozbawieni nietylko zmysłu obserwacyjnego, ale nie posiadający tego stopnia intelligencyi, który potrzebnym jest, żeby się zainteresować porównywaniem i zestawianiem różnic; jedynym ich celem rozwodzić się o cudach i cudownościach, przyczem wolno zmyślać. Jest hagiografia; ale te „żitia" słabsze na ogół od „pochwał" poprzedniego okresu, i coraz mniej oryginalne. Wyróżnia się „Paterik peczerskij", zbiór zapisek o życiu i czynach najstarszych mnichów kijowskiej Ławry Peczerskiej, praca zbiorowa wieku XIII. (Nestora, Simona, Polikarpa), lecz zredagowana ostatecznie aż w r. 1462. przez Kassiana, mnicha tejże Ławry [1]). Najoryginalniejszemi utworami średniowiecza są „Molenie" Daniiła Zatocznika [2]), pisane około r. 1225. — i „Słowo o pogibeli ruskija zemli", wyrażające żal, że ziemia tak piękna i bogata uległa niszczycielskiemu najazdowi Tatarów, pochodzące z wieku XV. (a może i późniejsze) [3]).

Poza tem same tylko tłumaczenia, wyjątkowo z greckiego, zazwyczaj z bułgarskiego; kompilacye kanoniczne i histo-

[1]) A. Szachmatow: Żitie Antonija i peczerskaja ljetopis. Żurnal ministerstwa narodnago prosweszczenia 1898. Nr. 8, czast CCCXVI, otd. 2, str. 148. Tenże: Kiewopeczerskij Paterik i peczerskaja ljetopiś. Odbitka z: Izwiestija otdielenia ruskago jazyka i slowesnosti Imp. Ak. Nauk. t. II. kniga 3, str. 795—844.

[2]) „Zatocznik", tj. więzień, wygnaniec. Autor miał być skazanym przez księcia perejasławskiego Jarosława Wsewołodowicza († 1247) na wygnanie na ostrów jeziora Łucz w krainie ołonieckiej. Nowsi badacze kwestyonują to jednak, i słusznie. Może Daniił był „wygnańcem", lecz dobrowolnym, tj. pustelnikiem, wygnańcem od „świata". Odróżnić go należy od starszego o cały wiek Daniila igumena, autora najlepszego opisu pielgrzymki do Ziemi św.

[3]) „Słowo o pogibeli" zdaje mi się pochodzić z czasów znacznie późniejszych, niż powszechnie się sądzi, z powodu wzmianki o książętach „groźnych" w znaczeniu pochwalnem i o „welmożach". Przechwałka, jakoby cesarz bizantyński posyłał dary Włodzimierzowi, ażeby mu nie zabierał Carogrodu, trąci również okresem znacznie późniejszym: w „najlepszym" razie końcem XV. wieku.

ryczne, rozprawki teologiczno-polemiczne i — apokryty. Te, stanowiły ulubioną lekturę kleru, a jest ich taka mnogość, że widocznie przygniatały sobą wszelkie inne działy „literatury". A dopiero pod koniec XIV. w. dowiedziano się, że nie wszystko, co na święty temat, jest Pismem św. Dopiero metropolita Cypryan sprowadził spis książek zakazanych i postarał się o sporządzenie rozprawki „O knigach istinnych i łożnych", która miała mieć następnie kilka redakcyj. Usilność bezskuteczna! Apokryf pozostał dla Rusi środkiem wykształcenia teologicznego, a nietylko pierwszym środkiem belletrystyki. Jest i świecka belletrya, a związana treścią z powszechno-europejską: ustępy z cyklów o Troi, Aleksandrze W. itp., które przedostały się na Ruś w tłumaczeniach serbskich i bułgarskich (przekładów z greckiego), lecz dziwnie późno, bo aż na przełomie wieków XV. i XVI., chociaż owe teksty serbskie i bułgarskie istniały już w wieku XIII. Piśmienność Rusi poprzestawała na przyswojeniu sobie złomków i urywków z zasobów Słowiańszczyzny bałkańskiej, nie wyczerpując ich bynajmniej — sama zaś Ruś nie przymnażała wcale tych zasobów.

Nie było więc literatury; były ćwiczenia języka, lecz nie zdały się na nic, skoro nie było ćwiczenia myśli. O ileż lepiej działo się Słowiańszczyźnie zachodniej, gdzie skąpiej zabytków językowych, ale ileż w łacińskiej szacie myśli badawczej i rozwoju umysłowego! Zupełny brak nauki na Rusi — oto przyczyna, dlaczego ze wczesnych a obfitych zabytków językowych nie wyłoniło się piśmiennictwo. Jałowość umysłowości sprawiła, że literatura powstała tam z nadzwyczajnem opóźnieniem, i aż do XIX. w. ubożuchna — a bez najmniejszego związku z dawnemi zabytkami języka. Późniejsze piśmiennictwo nie opiera się bynajmniej na tej piśmienności; ani tedy wstępem do literatury to nie jest. Biorąc rzeczy ściśle, niema w tym okresie zabytków piśmiennictwa, są tylko zabytki piśmienności; wszak najzagorzalsi bojownicy literatury „narodowej" poprzestają już na stwierdzaniu, że tłumaczeń dokonywano na Rusi, że rękopisy nie pochodzą z poza Rusi [1]).

[1]) A. N. Pypin: Istorija russkoj literatury, tom I., izdanie wtoroje, Peterburg 1902, str. 120—122, 198—202, 257, 258, 450, 490—493; tom II.,

Nauki, umiejętności jakiejkolwiek, ani śladu. Pod koniec XV. wieku doszło do tego, że duchowieństwo wiejskie z reguły nie umiało czytać! Wobec tego nie za nauką rozglądać się nam w ówczesnej Rusi, lecz poprzestać na pytaniu o prymitywne wiadomości elementarnego nauczania, którego koroną cztery działania arytmetyczne. Zdaje się, że arytmetyka pochodziła od Mongołów, a tylko formę wzięto bizantyńską, mianowicie wyrażanie liczb za pomocą liter abecadła. Zadania rachunkowe wykonywano za pomocą rozkładania na czynniki, z któremi przeprowadzano dane działanie z każdym z osobna, a potem sumowano wyniki poszczególne — a więc metodą dzisiejszej nauki „rachunków pamięciowych" w naszej szkole ludowej. Obchodzono się bez sprowadzania do wspólnego mianownika, traktując najmniejszy z ułamków, jako jednostkę, i zamieniając zadanie na rachunek z liczbami całemi. Oczywiście umieli to tylko „najuczeńsi". O tabliczce mnożenia nie słychać [1]).

Owe zabytki piśmienności nie zawierają też materyału ideowego, przydatnego do bliższego określenia kultury, ponieważ w treści ich, niemal wyłącznie cerkiewnej, brak rysów i momentów etnograficznych, brak charakterystyki miej-

str. 22, 32—34. Miljukow, op. cit., t. II., str. 9, 10, 166—168, 173, 251. A. Brueckner: Geschichte der russischen Literatur, Leipzig 1905, str. 8, 10, 11, 15. — „Byliny" odnoszę do wieku XVII., a „Słowo o pułku Igora" do ostatnich lat wieku XVIII., i będzie o nich mowa w miejscu właściwem.

[1]) Wykonywanie rachunków za pomocą rozkładania na czynniki znane jest wszędzie warstwom ludowym, lecz tylko przy rachunkach na pamięć; jestto wspólne całemu światu, jak tyle rzeczy polegających na prostym rozsądku i nie wymagających niczego więcej. W Rosyi stosuje się tę metodę także przy rachunkach na piśmie, i to do naszych czasów.

Istnieje w Rosyi sposób mnożenia na piśmie, do którego wystarcza umieć mnożyć i dzielić przez 2; tabliczka mnożenia niepotrzebna. Mnożną dzieli się ciągle na połówki, reszt nie uwzględniając, aż wyjdzie jedynka; równocześnie mnoży się mnożnik ciągle przez 2, przez tyleż pozycyj, przez ile trzeba było mnożną przez 2 dzielić, żeby dojść do jedynki; potem z kolumny mnożnikowej dodaje się te pozycye, przy których jest w kolumnie mnożnej liczba nieparzysta. Sposób ten niema związku z „algorithmusem"; nie należy do arabskiej (hinduskiej właściwie) historyi matematyki; przypuszczalnie jest tedy mongolskim (chińskim). Brak komunikacyi europejskiej nie pozwala zbadać tej rzeczy bliżej w tych czasach. Fakt sam ani nawet rosyjskim uczonym znany nie jest!

scowego życia [1]). Nawet z „letopiścami" w ręku trudno ułożyć choćby najogólniejszy zarys stanu Rusi średniowiecznej — a na podstawie innej „literatury" wręcz nie sposób (szczęściem jest obfitość aktów). Niema w całej tej rzekomej „literaturze" niczego, coby decydowało o rodzaju kultury, do jakiej ją zaliczyć.

Widocznie zasadnicze pierwiastki kultury tej pochodziły skądinąd, niż piśmienność: nie z Bizancyum i nie z Bułgaryi.

O wpływach bizantyńskich poza Cerkwią powiedzieć można, że one sączyły się na Ruś. Dla przykładu przypomnijmy sobie, jak-to biskupom nie powiodło się przekonać ochrzczonego Włodzimierza o potrzebie sądownictwa państwowego, przynajmniej w sprawach gardłowych [2]). Dopiero w połowie XV. w. sprawy gardłowe zastrzeżone są sądownictwu książęcemu w tych wypadkach, w których książę zwalniał od swego sądownictwa. W ciągu drugiej połowy XV. wieku rozszerza się zakres tych zastrzeżeń: zaczyna się to od mordu, a po niedługim czasie zastrzega się sądownictwu wyłącznie państwowemu sprawy o rozboje i kradzieże [3]).

Wpływy bizantyńskie społeczne i państwowe na ludy wschodniej Słowiańszczyzny wogóle, a na Zalesie w szczególności, były tak nikłe, iż niema podstaw, żeby ten dział Słowiańszczyzny zaliczać do świata bizantyńskiego. Ani jedna

---

Podaję przykład praktyczny tego mnożenia:

536.	247		
268.	494	nieparzysta mnożna zacho-	to samo naszą metodą:
134.	988	dzi tu w trzech pozycyach,	536.247
67.	1976	mianowicie:	5752
33.	3952	67.1976	2144
16.	7904	33.3952	1072
8.	15808	1.126464	132.392
4.	31616	suma: 132.392	
2.	63232	i to jest wynik mnożenia, zgodny z wynikiem „próby"	
1.	126464	naszą metodą.	

[1]) Zachodzi w życie rzeczywiste nieco więcej „Mołenie" Daniila. Znajdujemy tam np. przestrogę co do sąsiedztwa z selem książęcem: „Ne derži sobi dworu koło knjažogo dworu; ne derži sela koło knjažogo sela — bo tiun, jak toj ogon z truta, a rjadowiczi iskri"... Serhijenko op. cit., str. 9.

[2]) Zob. wyżej str. 109, 110.

[3]) Silwanskij op. cit., str. 288, 289 cytuje fakty z lat 1441—1510.

z zasadniczych cech społeczności wschodnio-słowiańskich nie da się wytłumaczyć wpływami bizantyńskiemi. A co przeszło na Ruś z Bałkanu, zostało na Rusi zneutralizowane niejako pod względem kulturalnym: i Cerkiew i pismo, piśmienność i język piśmienny, macedońsko-ruski (ruski kształcony — a raczej wypaczany — na podstawie bułgarszczyzny narzecza macedońskiego).

Język piśmienny wschodnio-słowiański służył jednako tej i tamtej kulturze, zachodniej i wschodniej, nie wyrażając sam przez się żadnej. Pozostał urzędowym po obydwóch stronach granicy litewskiej. Wielkie Księstwo litewskie zachowało rusczyznę aż do r. 1795., bo nigdy żadnemu Litwinowi nie przeszło przez myśl, żeby ją wyrugować z aktów publicznych, a wprowadzić na jej miejsce język litewski[1]). Przylgnęła Litwa ostatecznie do kultury zachodniej, ale nie odrywało jej to bynajmniej od języka wschodnio-słowiańskiego, lecz język ten potoczył się wraz z Litwą ku Zachodowi. Dokonywało się różniczkowanie językowe pod wpływem faktów politycznych. Takiej doniosłości wpływów nie miała polityka przenigdy w zachodniej Europie; na Wschodzie pokrywała sobą wszystko i wszystko za sobą porywała.

Cerkiew okazała się za słabą, żeby stać się (na podobieństwo katolicyzmu) wykładnikiem jakiejś kultury, podstawą jej i osią. Niebawem okazać się miało, że sama przynależność do „prawowierja" nie stanowi żadnej cechy kulturalnej. I Cerkiew została zneutralizowaną pod względem kulturalnym, skoro zmieściły się w jej obrębie aż dwie kultury — chociaż rozłam wyznaniowy, na unię i dyzunię, nastać miał dopiero na przełomie wieków XVI. i XVII.

Nie wydały bowiem owoców zabiegi unijackie z początku XV. wieku. Radzono wprawdzie z udziałem Polski i Litwy nad zjednoczeniem Kościołów na zwołanym w r. 1409. soborze w Pizie, lecz rozszedł się on niebawem na niczem. Okazało się, że pospiech Cypryana i Cambłaka, Witołda i Jagiełły — był próżnem wyrywaniem się[2]).

[1]) Na Rusi Czerwonej, części królestwa polskiego, językiem urzędowym stała się łacina. Por. Zygmunt Liśiewicz: Język urzędowy na Rusi Czerwonej. Przewodnik naukowy i literacki. Lwów 1886, zeszyt marcowy.

[2]) Zasiadała na soborze pizańskim delegacya oficyalna polska, mająca na

Pomyłce taktycznej towarzyszył błąd zasadniczy: Choćby bowiem unia doszła do skutku, nie dokonałby się powrót Rusi do katolicyzmu.

Ruś luźno i tylko formalnie należała do Cerkwi bizantyńskiej, a więc do wyznania, które wobec katolicyzmu nie jest wcale herezyą. Ludy wschodniej Słowiańszczyzny nie schyzmę bizantyńską wyznawały, lecz swoje dwa „dwojewierja", północne i południowe. Te mieszaniny mechaniczne odpadków rozmaitych wiar gmatwały się z upływem czasu coraz bardziej. Do bizantynizmu, nestoryanizmu, i przeróżnych kultów pogańskich — trzech pierwotnych składników dwojewierja — przybyły pierwiastki pewne z mongolskiej religii państwowej, z islamu, a nawet nieco z buddyzmu; wreszcie w XV. w. dołączył się jeszcze judaizm, a na koniec miała się cała ta mieszanina nakryć bizantyńską herezyą „bogomilstwa" [1]).

W czynnikach „dwojewierja" same tylko sprzeczności; wszystkie one wykluczają się wzajemnie w zasadzie, co do swej istoty. Mieszaniny tej nie można poruszyć bezkarnie. Na jej tle nie da się pogłębiać myśli, gdyż wszelkie myślenie i badanie może tu wieść tylko do coraz gorszej rozterki w duszy. Sprzeczne składniki dwojewierja mogą ułożyć się kompromisowo tylko w zakresie formy i stąd cała nicość wiedzy teologicznej na Rusi. Samo duchowieństwo musiało w końcu dojść do uwielbienia formy, bo tylko ona dawała spokój wewnętrzny umysłom, zrezygnowanym poprzestać na niej i ona tylko zapewniała organizacyi cerkiewnej jaką taką

czele biskupa krakowskiego Piotra Wysza i rektora uniwersytetu krakowskiego, Elisza z Wąwelnicy. — Były to czasy schyzmy papieskiej. W Pizie złożono z godności obydwóch papieży, rzymskiego Grzegorza XII. i awiniońskiego Benedykta XIII., a wybrano na ich miejsce nowego: Aleksandra V. Był to Franciszkanin, który za młodu bywał misyonarzem na Rusi litewskiej, władający językiem ruskim i znany osobiście Jagielle. Należy mieć na uwadze, że polska prowincya Franciszkanów apostołowała na Litwie jeszcze od czasów Mendogowych (podczas gdy Ruś południowa należała do Dominikanów).

[1]) Lokalne wpływy judaizmu (po Chazarach) były zawsze w stronach dalszych guberniij tambowskiej i penzeńskiej, na ziemi Bartasów (jak to zaznaczono wyżej str. 27.); bogomilstwo znane było jednostkom na Rusi od dawien — ale tu chodzi o wpływ wybitny, ogólniejszy a trwały, co nastąpiło dopiero pod koniec wieku XV.; bliżej o tem w następnym rozdziale.

Wasyla Dymitrowicza panował pokój pomiędzy Litwą a Moskwą [1]).

Stanęło więc na tem samem, jak za Olgerda i metropolity Aleksego, że Wilno i Moskwa mają rozwijać się równorzędnie i niezależnie od siebie; na tem samem, co utwierdzonem zostało przez wypadki dziejowe krakowskie 1386 roku. Kwestya: Wilno czy Moskwa? — załatwioną została w r. 1408. po raz trzeci na: I Wilno i Moskwa!

Niebawem miano podjąć tę kwestyę jeszcze po raz czwarty w r. 1426. i po raz piąty w r. 1440., ażeby w r. 1449. dojść do tego samego rezultatu, jak za poprzednich prób. Sprawa niedoszłego carstwa wileńskiego snuje się przeto właściwie znacznie dłużej, gdyż od r. 1382. do 1449., ale przed chrztem Jagiełły było to stadyum przygotowawcze, a po pokoju nad rzeką Ugrą stadyum epigonostwa politycznego; główny zrąb sprawy przypada na lata 1380—1408., z punktem kulminacyjnym zupełnej świadomości, że tu chodzi o carstwo wschodniej Europy, o carstwo wileńskie — w r. 1399.

W tych właśnie latach wchodzi imię polskie w dzieje odległej, nieznanej Polakom zgoła Rusi Zaleskiej. Po raz

[1]) Bunge: Urkundenbuch Nr. 1984. — W r. 1406. zajął Witołd niespodziewanie na terytoryum pskowskiem Kołoże i Woronacz; nawzajem zniszczyli Pskowianie Wielkie Łuki i Rżew. — Wojna koalicyi z Witołdem trwała trzy lata, lecz przerywana dwoma całorocznemi rozejmami. W r. 1406. stanęły wojska litewskie i moskiewskie naprzeciw siebie pod Kropiwną i nie dobywszy miecza, zawarły rozejm całoroczny, przedłużony w r. 1407. pod Wiazmą znowu na rok. Wasyl wyzyskał jednak doskonale i taką „leniwą" wojnę, bo osadził wówczas „na knianiu" w Nowogrodzie W. syna swego, Piotra, w Pskowie zaś brata Konstantego.

Świdrygiełło dał Wasyl znaczne „kormienie": dochody z Włodzimierza n/Kl, Perejasławia Zal., Jurjewa Polskiego, Wołoka Lamskiego, Rżewa i z połowy Kołomny. Wszak przeszedł na stronę moskiewską z szeregiem drobnymi książętami i z biskupem czernihowskim, a więc zapewne też z odpowiednią drużyną. Ale okazał się i w tym obozie szkodliwym tylko wichrzycielem. Podczas najazdu Edigeja nie ruszył się, a potem urządził nowy — piąty z rzędu — bunt: Zmawiał się przeciw Wasylowi z bratem jego, Jerzym (Sołowiew, op. cit., t. IV., str. 40). Wydalony przez Wasyla w r. 1409. ograbił na pożegnanie Sierpuchów. Witołd zamknął go w Krzemieńcu, skąd zbiegł jednak w r. 1418. na Węgry. — Inne szczegóły do stosunków litewsko-nowogrodzko-moskiewskich lat 1401—1408. zob. u Ant. Prochaski: Król Władysław Jagiełło, t. I. (Kraków 1908), str. 191—202.

pierwszy spotykamy się w dokumentach ze wzmianką o Polsce w akcie (jednym z wielu) przymierza zaczepno-odpornego Tweru z Moskwą w r. 1396. Zawierano przymierze przeciw Tatarom, Krzyżakom, Litwie i... Polsce. Wiedziano, że król polski jest „najwyższym księciem litewskim", obowiązanym nieść w danym razie pomoc Litwie i stąd w traktacie znaleźli się i „Lachy" — nie wiedzący nawet, że Twer i Moskwa znajdują się na świecie. Wiadomości o ówczesnym „dalekim Wschodzie" szerzyły się jednak stopniowo, w miarę jak żołnierze polscy, werbowani na Litwę, dokonywali tam odkryć geograficznych ową najstarszą metodą: pochodami wojskowemi. Aż do r. 1408. szczupłe tylko grono osób, związanych bezpośrednio z kancelaryą króla Władysława Jagiełły, wiedziało, czy raczej domyślało się, gdzie są siedziby tych rozmaitych „Wielkich Książąt". W r. 1408. nastąpiła po raz pierwszy autopsya: a mianowicie, gdy we wrześniu 1408. stały nad Ugrą naprzeciw siebie hufce Witołda i Wasyla, znajdował się wśród wojska litewskiego także oddział polski pod wodzą Zbigniewa z Brzezia. Pozostał bezczynnym, gdyż bez bitwy zawarto pokój. Wtenczas tedy spotkali się Polacy — jako żołnierze Wielkiego Księstwa litewskiego — po raz pierwszy z tą Rusią, którą od miasta Moskwy nazwali „Moskwicinami".

przejęta była formalistyką, że życie religijne w jej łonie składało się niemal wyłącznie z liturgii, obrzędy zaś nabierały znaczenia nie symbolów, lecz jakichś aktów magicznych, wywołujących pewne z góry upatrzone skutki za pomocą formułek, których niezawodność polega na niezmienności w najdrobniejszym nawet szczególe. Przy takiej formalistyce niemożliwością było zaszczepienie ducha katolickiego, polegającego na poczuciu wyższości ponad formę, z dążnością do coraz większego skracania i upraszczania form. Unia, nie wymagająca od unitów niczego więcej na zewnątrz, jak tylko wprowadzenia do mszy wspominki za papieża, nie oznaczałaby w umysłach kleru i ludu, że Cerkiew poddała się Rzymowi, lecz budziłaby raczej poczucie, że to papież przeszedł na „prawowierje". Niezrozumiałem zgoła byłoby dla Rusi, że coś w Cerkwi się zmieniło, skoro forma (obrządek) pozostała niezmienioną; gdyby zaś tknięto formy w najbłahszym szczególe, nastąpiłby rozbrat. Nigdy też nie możnaby żądać od tej Rusi niczego katolickiego, bo byłby koniec zjednoczenia. Unia mogła przeto istnieć w wieku XV. tylko pod tym warunkiem, żeby tolerować w niej wszystko akatolickie i zbywać to pobłażliwem milczeniem. W praktyce wyszłoby na to, że ów rzekomy katolicyzm ruski byłby obdarzony przywilejami przeciwko obrządkowi łacińskiemu, ażeby pod szczególniejszą opieką Kościoła.... zwalczać Kościół i podważać jego fundamenty. Tak jest; nie byłoby na tej drodze innego wyjścia, jak absurd.

Z chwilą uznania obrządku grecko-słowiańskiego za katolicki ustałaby wręcz propaganda obrządku łacińskiego w państwie litewskiem. Cerkiew otrzymałaby monopol i wzmogłaby się nadzwyczaj, podczas gdy Kościół zeszedłby na stanowisko tolerowanego kopciuszka i zaniedbany, zubożały materyalnie i duchowo, doczekałby się w końcu chwili, w której Cerkiew, wyzyskawszy doskonale czas rzekomej unii, zerwałaby z nim, powracając z tryumfalnym zyskiem do „prawowierja".

W XV. wieku było już stanowczo za późno na unię.

Gdyby w XV. wieku zaprowadzono w państwie litew-

lugdúnskim 1274 r. proklamowana, nie przeżyła swego twórcy, cesarza Michała Paleologa.

skiem unię kościelną, Cerkiew oparta o owe „statuty Włodzimierza i Jarosława", zyskałaby od razu znaczną przewagę nad Kościołem, a ostatecznym rezultatem byłaby... likwidacya Kościoła. W okolicznościach i warunkach XV. w. na Rusi byłaby unia faktycznie poddaniem się Kościoła Cerkwi. Gdzie formalistyka tak przeżarła umysły, tam nie mogła dojść do skutku żadna zmiana treści (powrót do katolicyzmu) bez zmiany formy i to widocznej, namacalnej. Nieporozumienie musiałoby się wykryć wcześniej, czy później i skończyć wyrzekaniem się unii, z grubą nawiązką dla Cerkwi, z grubemi stratami dla Kościoła, pognębionego i wyzyskiwanego. Unia udzieliłaby Cerkwi ruskiej przywileju, żeby stała się legalnym pasorzytem Kościoła[1]).

Groziło więc katolicyzmowi poważne niebezpieczeństwo, podczas gdy w najlepszej wierze mniemano, że dokona się rozszerzenia Kościoła i że trzeba się z tem spieszyć.

Na drugim soborze, zagajonym w r. 1414. w szwajcarskiej Kostnicy, nawiązali Jagiełło i Witołd ponowne rokowania o unię, nie troszcząc się o opóźniający się Carogród. Ażeby temu przeciwdziałać, przybył metropolita Focyusz z Moskwy na Litwę w r. 1415. Witołd nie przyjął go[2]), zwołał natomiast synod ruski do Nowogródka na 15. listopada 1415[3]). Wznowiono metropolię litewską, łącząc z nią i halicką, a metropolitą wybrano Cambłaka. Witołd wydał odezwę, w której pozostawia Rusi litewskiej wybór pomiędzy Cambłakiem a łacińskim obrządkiem, ale nie pozwala uzna-

[1]) Do charakterystyki ówczesnej Cerkwi i jej istotnego stosunku do Kościoła nadaje się cytowany u Prochaski op. cit., t. I. str. 407. ukaz metropolity Focyusza z pozwoleniem „jadania chleba i owoców z Niemiec (tj. z Inflant) przywożonych, ale dopiero po oczyszczeniu modlitwą". Przypomina to ustępy z dziejów kościelnych dalszego Oryentu. Np. w r. 1253. powstała kwestya, czy chrześcijanie mogą pić kumys? Nestoryanie pili, jańcy ruscy wzbraniali się, podobnież węgierscy. Muzułmanie w Kipczaku i na Zalesiu nie chcieli się chrzcić z obawy, że kumys będzie im wzbroniony. Cahun, op. cit., str. 412.

[2]) Walka Focyusza z Cambłaka o metropolię opisana szczegółowo w ostatnim rozdziale I. tomu dzieła Prochaski: Król Władysław Jagiełło.

[3]) Był to już czwarty z rzędu synod za Witołda; zob. A. I. Jacimirskij, op. cit., str. 175, 176, 177, 178, 180. — Zjechało się ośmiu władyków: połocki, czernihowski, łucki, włodzimierski (wołyński), przemyski, chełmski, turowski i smoleński.

wać metropolitą Focyusza. Wszyscy władycy z państw polskiego i litewskiego uznali Cambłaka.

Na przeciągającym się soborze kostnickim nie sprawiono atoli nic pozytywnego [1]). Cambłak powrócił w r. 1419. do Mołdawii, gdzie spędził resztę życia w klasztorze [2]), a Focyusz pogodził się z Witołdem i uznany wszędzie, nie występując odtąd nigdy wrogo przeciw unii, ale też nie propagując jej na Zalesiu, rządził Cerkwią całej Słowiańszczyzny wschodniej spokojnie aż do śmierci swojej w r. 1431.

II.

Pskow ocalony przez zwycięstwo grunwaldzkie — Ostatni przejaw sprawy nowogrodzkiego handlu morskiego — Pskow i Nowogród W. pod wpływem Witołda — Handel litewski przeciw nowogrodzkiemu — Wyłania się Gdańsk — Handel zbożowy — Stan ludu wiejskiego.

W tej właśnie dobie soborów miały nastąpić zmiany zasadnicze w stosunku sił północno-wschodniej Europy, a to skutkiem jednej z owych bitw epokowych, w których walczy się także za nieobecnych, za niebiorących w niej udziału —

[1]) Wszystko skończyło się na kilku uroczystych występach. Uroczyście wjeżdżał do Kostnicy Cambłak w towarzystwie książąt dzielnicowych z Rusi litewskiej dnia 19. lutego 1418. Przed tron papieski wprowadzili go dwaj polscy biskupi: gnieźnieński (arcybiskup i prymas) Mikołaj Trąba i płocki Jakób — mowę zaś uroczystą wygłosił przy tem słynny profesor uniwersytetu praskiego, Rwaczka, wielki przyjaciel Polaków. Jedyny-to podobno dzień historyczny, w którym zjednoczeni w jednej sprawie stali obok siebie „Lech-Czech-Rus". — Całym dorobkiem kostnickiego soboru było mianowanie Jagiełły i Witołda wikaryuszami Kościoła rzymskiego na Nowogród W. i Pskow. Nominacya wyszła od następcy Aleksandra V., papieża (soborowego) Jana XXIII. Akt ten przykazuje wspierać Witołda i Jagiełłę w dziele nawracania schyzmatyków. Potwierdził go Marcin V., wybrany wprawdzie przez sobór kostnicki, lecz uważający się za papieża rzymskiego. Dokument ten wypłynął może z życzliwszego w Nowogrodzie W. usposobienia dla unii — w rezultacie zdał się atoli tylko do tego, iżby zagradzał biskupstwom inflanckim wpływ na Ruś w sprawach kościelnych. — Raynald VIII. 492 sq. sq.

[2]) Jacimirskij op. cit., str. 182, 202, 203, 206, twierdzi, że Cambłak pomimo wszystko nie myślał o unii, w Kostnicy gotów co najwyżej do dysputy religijnej, — a pojechał tam tylko... w interesach Witołda. Rozstrzyga jednak sam tekst mowy Cambłaka, zaznaczający dobitnie chęć zawarcia unii. — Sądzono powszechnie, że Cambłak umarł w r. 1419., dopiero Jacimirskij uzupełnił jego biografię. Żył Cambłak aż poza rok 1450. Jacimirskij, op. cit., str. 231 sq. udowodnił tożsamość Grzegorza i Gabryela Cambłaków.

skutkiem bitwy grunwałdzkiej. Następstwa miały okazać się najpierw w sprawie pskowskiej.

Jak zaznaczono w poprzednim rozdziale, Krzyżacy od roku 1406., urządzali rok w rok wyprawy pskowskie. Na wycieńczony najazdami bez końca Psków gotowano stanowczy atak na rok 1410. Landmistrz inflancki przedsiębrał nową wyprawę, a walną, mającą rozstrzygnąć już o zadaniu Zakonu Niemieckiego, żeby państwo jego ciągnęło się nieprzerwanym pasem od Nowej Marchii [1]) na zachodzie poprzez ujścia Wisły i Niemna aż do Pskowa, poczem kolej na Watland i w końcu na sam Nowogród Wielki.

Szczęściem dla Pskowa i Nowogrodu zerwali się właśnie Polacy do „wielkiej wojny" z Zakonem, uwieńczonej wiekopomnem zwycięstwem dnia 15. lipca 1410. pod Grunwałdem. Udział w tym czynie Rusi (litewskiej, jako podległej Witołdowi [2]) — innej tam nie było) był zupełnie bierny. Nie było też po tej stronie świadomości, że dokonało się ocalenie znacznego działu Rusi przed zachłannością krzyżacką. Na związku ze sprawą pskowską i nowogrodzką spostrzegła się atoli od razu tamta strona:

Kiedy z początkiem czerwca 1410. zażądano od landmistrza inflanckiego posiłków do Prus, odparł tenże, że będzie mógł je wyprawić dopiero za trzy miesiące, a niebawem odkładał ten termin aż do listopada — bo pragnął i spodziewał się ukończyć wpierw wyprawę pskowską, zapowiadającą się pomyślnie. Ale dowiedziawszy się o klęsce grunwałdzkiej, zawarł z Pskowianami pospiesznie pokój w Kirempe i poprowadził osobiście pod oblęgany Malborg 500 zbrojnych. W październiku brał udział w radzie Zakonnej w Elblągu, starając się napróżno odciągnąć Witołda od Jagiełły [3]).

---

[1]) Część Wielkopolski, zagarnięta przez margrabiów brandeburskich, przeszła następnie w dom luksemburski.

[2]) Pułki smoleńskie odznaczyły się w bitwie, przedarłszy się poprzez linie krzyżackie na lewe skrzydło do Polaków, podczas gdy inne chorągwie litewsko-ruskie nie wytrzymały ataku niemieckich szeregów i pierzchnęły po jednogodzinnej walce. Chorągwi litewsko-ruskich było 40 w 8000 koni; polskich 52 w 15,600 koni; krzyżackich 51 w 16,000 koni.

[3]) Do udziału Krzyżaków inflanckich w „wielkiej wojnie": Acten der Staendetage Preussens, hrsg. von Toeppen, t. I. (Leipzig 1874) Nr. 182; Bunge op. cit., t. IV., regestów Nr. 2185 i 2201; Sołowiew op. cit., t.

W tradycyi zaś inflanckiej utrzymało się aż do końca niemal XVI. w. przeświadczenie, że „wielka wojna" z Polakami w Prusiech przeszkodziła zdobyciu Pskowa[1]).

Stosunki zmieniły się. Już w r. 1412. obawiał się Zakon, czy Nowogród i Psków nie przejdą do wojny zaczepnej; toteż następnego roku wydał W. Mistrz wyraźne polecenie landmistrzowi inflanckiemu, żeby przestrzegał pokoju z Nowogrodem. Sam też landmistrz Sybert Lander van Spanheim pisał w r. 1417., że bezpieczeństwo Inflant (ze względu na Litwę) nie da się już obwarować inaczej, jak tylko sojuszem ze Pskowem i przyjaznemi stosunkami z Moskwą. Zawarł tedy Zakon w tymże roku przymierze ze Pskowem na lat 10, a w r. 1420. „wieczny pokój" z Nowogrodem — i to za pośrednictwem Wasyla Dymitrowicza.

Wasylowi Dymitrowiczowi nie można odmówić szerszego horyzontu. Korzysta ze swego w Nowogrodzie stanowiska i z pomyślnej konjunktury wobec Zakonu, ażeby pchać „wielkie miasto" przed sobą na... „wyrębywanie okna do Europy". Handel moskiewski szerzył się, a Wasyl sam kupców do Nowogrodu wyprawiał. O dotarciu do Bałtyku, o stosunkach

IV. str. 45; por. też dobre informacye u Kromera: De origine et rebus gestis Polonorum (Basileae 1555) str. 393 (tylko nazywa landmistrza Konrada Wittinghofa mylnie Hermanem).

Nie zdobyto stolicy Zakonu i urządzono odwrót 22. września, bo nadchodziły wieści, że Polsce grozi niebezpieczeństwo od Węgier, Litwie od Moskwy zmawiającej się jakoby z Tatarami na Witolda. Wieści okazały się co do Wasyla mylnemi, natomiast król węgierski, Zygmunt Luksemburczyk, najechał podgórze karpackie (Sandeczyznę) i ruszał wprost na Kraków. Jak niegdyś w sprawie ziemi Lachów (Rusi Czerwonej), podobnież w sprawie Pomorza (Prus) odegrały Węgry rolę stanowczą, a zwrócona przeciw Polsce. W tych też czasach wyszedł od króla węgierskiego najdawniejszy projekt rozbioru Polski.

[1]) Balthasar Russow: Chronica der Provintz Lyfflandt, w Scriptores Rerum Livonicarum, tom II. (Riga 1848), str. 28., pisze: „Na solcher victoria hefft de Meister syne Vyende wider verfolgen willen, auerst he hefft van wegen der Pruessen, de van dem Jagello" itd. — Tomas Horner: Livoniae historia in compendium ex annalibus contracta, tamże str. 383. pisze: „Erat autem victor (landmistrz) ulterius in Prussiam processurus, ipsamque Plescoviam civibus viduatam expugnaturus, nisi retractus fuisset audita, barbarorum irruptione in Prussiam facta. — Podobnież Thomas Hiaern: Ehst-Lyf-und Letlaendische Geschichte, w Monumenta Livoniae Antiquae tom I., st. 171.

z handlem zachodnim Moskwa ówczesna nie mogła marzyć inaczej, jak tylko za pośrednictwem Nowogrodu Wielkiego. W układzie owym z Krzyżakami z r. 1420. nałożył na nich Wasyl zobowiązanie, żeby wyrobili dla Nowogrodu W. od króla duńskiego wolność żeglugi i wolność handlu w Danii [1]). I gdyby w Nowogrodzie dochowały się były dawne tradycye handlowo-polityczne, gdyby teraz jeszcze zdobyto się na handel morski, „wielkie miasto" stałoby się na nowo potęgą i nie groziłaby mu utrata niepodległości; stosunki z Moskwą wydałyby tylko korzyści obopólne i dla Nowogrodu byłoby korzystniej zbliżać się do Moskwy, niż do Litwy. Ze strony litewskiej wolano forytować handel połocki i kowieński ku Prusom i obejść w ten sposób sferę nowogrodzką. Tak się też stało.

Już we dwa lata potem podlegał Nowogród woli Witołda i wbrew wszelkim traktatom dostarczył mu posiłków na nową wojnę z Krzyżakami w Prusiech (t. zw. „wyprawa gołubska"). Zagarnął tedy Witołd Nowogród Wielki całkowicie pod swój wyłączny wpływ [2]). Na tem poprzestał, nauczywszy się nad Worsklą nie pragnąc zbyt wiele.

Na litewskiej hegemonii nie wychodziły dobrze ekonomiczne interesy nowogrodzkie. Rządy Litwy chrześcijańskie przystosowywały się do ogólnego położenia politycznego i ekonomicznego Europy wschodniej, umiały rozniecić pierwiastki ekonomiczne, tkwiące w Rusi litewskiej, którą otoczono jak najgorliwszą opieką. Państwo litewskie odnosiło korzyści z ekspanzyi handlowej i Polski i Prus Krzyżackich, roztwierając swe szlaki handlowe obydwom naporom ekonomicznym. Dzięki temu weszła Litwa w ruch handlu powszech-

[1]) K. M. Bereżkow: O torgowlje Rusi s Ganzoj do konca XV. wieka, Petersburg 1879 str. 256.

[2]) Bunge op. cit., tom IV., regestów Nr. 2590, 2809; Solowiew op. cit., t. IV., str. 38, i 45; Dogiel: Codex diplomaticus regni Poloniae, t. IV., str. 110—115; Karamzin op. cit., t. V., noty 202 i 216. Namiestnikiem moskiewskim chwilowo w r. 1420. był w Nowogrodzie Wielkim wysługujący się Wasylowi, Godyminowicz, Fedor Patrykiewicz (brat Jerzego, wnuk Narymunta). Solowiew, op. cit., t. IV., str. 49. — W pokoju z Zakonem, zawartym nad jeziorem Melnem w r. 1422., opisano też granice pomiędzy Inflantami a Rusią.

nego. Już z początkiem XV. wieku, na kilkadziesiąt lat przed pokojem toruńskim (1466) wyłania się na litewskim (wcześniej niż na polskim) horyzoncie ekonomicznym gwiazda Gdańska. Wyrabia się nowe łożysko handlu, mające z czasem odjąć Nowogrodowi do reszty całą jego sferę zachodnią, a ograniczywszy go do wschodniej, zdać go tem samem na łaskę i niełaskę Moskwy. Na tem tle wytwarzał się antagonizm handlowy, który polegał z razu nie na czem innem, jak na przeciwieństwie postępu a zacofania, przestarzałych a nowoczesnych metod prowadzenia handlu. Zacofańcem stawał się... Nowogród Wielki, podczas gdy litewska nowizna przedstawiała postęp.

System transportu karawanowego i małe bezpieczeństwo dróg — to trąciło już oryentalizmem Hanzeacie drugiej połowy XIV. w., a tem bardziej w pierwszej połowie XV. wieku. Pociągało też to za sobą niski poziom moralności kupieckiej — boć w takich warunkach każdy transport mógł być ostatnim. Handel nowogrodzki ugrzązł w prymitywności stosunków komunikacyjnych. Wszak przewóz towarów odbywać się mógł niemal tylko w zimie, bo latem kosztował cztery razy drożej [1]). Okoliczności te wszystkie razem składały się na to, że handel wschodni, nowogrodzko-zaleski, polegał głównie na jarmarkach [2]), podczas gdy zachodni, polsko-prusko-litewski dążyć już poczynał do emancypacyi od jarmarków, do nieprzerwalnej ciągłości stosunków handlowych. Kupiec zachodni wolał więc (pomimo nieuniknionej nadwyżki cen) zwracać się do Kowna i Połocka i rezygnował coraz częściej z bezpośrednich stosunków z Nowogrodem.

Stopniowo, zwolna lecz stale, wzrasta handel na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego i staje się potężnym

---

[1]) P. Miljukow: Ocherki po istorii russkoj kultury. Czast perwaja, 4-e izdanie, Petersburg 1900, str. 103.

[2]) Głównym jarmarkiem Zalesia szczyciła się Mologa w Rostowskiem; ten trwał przez cztery miesiące w roku, a zjeżdżali nań w XV. w. kupcy z Inflant, z Polski, Litwy, z Włoch, z Bułkanu i z dalekiej Persyi. Tradycya tego jarmarku utrzymywała się aż do końca XVII. wieku. D. Korsakow: Merja i rostowskoje knialestwo. Ocherki iz istorii rostowsko-suzdalskoj zemli, Kazań 1872, str. 237.

czynnikiem konkurencyjnym. Zyskiwała na tem przedewszystkiem sama Ruś litewska, tak północna, jakoteż południowa. Wszak nawet Kijów rozbudził się w pierwszej połowie XV. wieku do nowego życia pod rządami litewskimi! Powrócili tam Ormianie, usadowili się kupcy tatarscy, greccy, mołdawscy i polscy; nawet Genueńczycy posiadali tam swe własne domy [1]). Na zwiększonym w państwie litewskiem ruchu handlowym wychodził też dobrze polski kupiec i rzemieślnik. Z początkiem XV. wieku np. szły na całą Ruś litewską sukna polskie, jako flamandzkie i zdobyły sobie rynki tak w Kijowie, jak w Smoleńsku i nawet w Nowogrodzie Wielkim [2]). Nawzajem kupcy Rusi litewskiej torowali sobie drogę do Lachów, zwłaszcza smoleńscy i kijowscy, kierując się do Lwowa i Lublina. Na lewym brzegu Wieprza, przy ujściu Czarnej, powstał nawet „pogost Lublina", jako kantor i składnica kupców smoleńskich tuż przed Lublinem [3]).

Smoleńsk wybija się już w ciągu wieku XIV. na pierwszy plan, dzięki swemu znakomitemu położeniu handlo-

[1]) Ikonnikow op. cit., str. 282.

[2]) Nikitskij: Istoria ekonomiczeskago byta Welikago Nowgoroda, str. 172. Wobec tego niesłusznem jest mniemanie wyrażone w dziele Fryderyka Papée go: Polska i Litwa na przełomie wieków średnich, tom I.: Ostatnie 12-lecie Kazimierza Jagiellończyka (Kraków 1908), str. 14, jakoby stosunki handlowe z Polską były mdłe, gdyż nawet sól sprowadzano z Bretanii za pośrednictwem kupców z Prus krzyżackich. Przyczyna inna: tańszy transport morski z Bretanii, od lądowego z Wieliczki, a choćby z Halicza. Zresztą bliżej po sól lądem było na Zalesie, do warzelni w Galiczu, w Nerechcie i w Soli Perejasławskiej; sam słynny monaster troicko-siergiejewski posiadał w XV. wieku siedm warzelni. Ikonnikow op. cit., t. II., str. 860. — Podobnież było w Kostromskiem. Źródła wymieniają pod koniec wieku XIV. gród „Sól" i Nerechtę z „warzelnicami"; w Kineszmie utrzymała się warzelnia soli aż do XVII. wieku. Tamże, str. 882. Solą zaleską handlowali też Nowogrodzianie.

[3]) Prawdopodobnie dzisiejsza Ruska Wieś w dobrach kockich. Ten jedyny na ziemiach Królestwa polskiego „pogost" stał się powodem fantastycznych niemal dociekań Szelągowskiego w pracy: Kwestya ruska w świetle Historyi, Warszawa 1911, str. 119 sq. „Pogost" może być pomnikiem przeszłości tylko po Rusi północnej. Urządzanie stacyj kupieckich obok znaczniejszych ognisk handlowych, a nie w ich obrębie, praktykowało się zawsze i praktykuje za naszych również czasów dla oszczędności, ażeby uniknąć pewnych opłat lub formalności itp.

wemu. Szczyciła się nadto Smoleńszczyzna pewnym własnym artykułem handlu, na który popyt nie miał wprost granic. Kwitnęła tam hodowla koni, z wywozem przeważnie do Inflant. Garnęli się obcy kupcy w tamte strony, a wśród nich wybijają się Ormianie i... Żydzi (pierwszy przywilej dla Żydów w r. 1388. od Witołda [1]).

Dobrobyt Smoleńska zawisł jednakże znacznie od Połocka, gdzie już z końcem XIV. w. koncentrował się handel inflancki, zwłaszcza Rygi. Pełno tam wówczas kupców ryskich, których Połoczanie chętnie widzieli u siebie, lecz nie puszczali w dalszą drogę ani do Smoleńska, ani do Moskwy. Ryżanie odpłacali się Połoczanom pięknem za nadobne, witając ich chętnie u siebie (kupcy z Rusi mieli w Rydze własną ulicę), lecz nie pozwalając wsiąść w porcie ryskim na statek, ani też nie przyznając im wolności dróg w Inflanciech poza Rygą. Połock stanowić miał rogatkę dla Ryżan, a Ryga rogatkę dla Hanzy. Napróżno upominała się Hanza w r. 1383. i 1388. o wolną żeglugę na Dźwinie Zachodniej, zmonopolizowanej przez Inflantczyków [2]).

Nowa, konkurencyjna dla Połocka droga, powstała za Witołda, gdy w Kownie zakwitnął znaczny kantor, głównie kupców g d a ń s k i c h, którzy tędy przedzierali się na wschód [3]), ciesząc się poparciem Witołda, a posiadając drugi kantor w Wilnie. Gdańsk zyskiwał wogóle wiele od traktatu Witołda z Zakonem, jeszcze od r. 1398; w Kownie zaś wytworzyło się ognisko nowych dróg handlowych, łączących Wilno, Troki, Połock i Smoleńsk z — Gdańskiem [4]).

Nie małą rolę odgrywał w tem wszystkiem handel zbożowy. Odczuwało się w tamtych stronach zawsze niedostatek ziarna. Litwie i znacznej części Rusi litewskiej dostarczał zboża z Inflant Dźwiną kantor niemiecki w Połocku [5]), oddając państwu litewskiemu wielkie usługi, bo czyniąc północną jego część niezależną pod tym względem od Nowogrodu W., którego pośrednictwo stawało się zbędnem. No-

[1]) Ikonnikow op. cit., str. 507, 508, 509, 511.
[2]) Berežkow, op. cit., str. 102, 107, 106.
[3]) Tamże, str. 110.
[4]) Ikonnikow, op. cit., str. 509.
[5]) Papée op. cit., str. 14.

wogrodzianie handlowali zbożem z Zalesia, ale handel ten szczuplał coraz bardziej i ograniczał się z końcem XIV. wieku już do sprowadzania zboża dla samych siebie. Moskwa mogła zawsze wstrzymać dowóz zboża Wołgą, a kupców nowogrodzkich u siebie przytrzymać. Władcy moskiewscy mogli zawsze przeciąć na jakiś czas wszelki związek Nowogrodu W. z całem niemal Zalesiem. Mieli w swem ręku dobrobyt „wielkiego miasta", ograniczającego się coraz bardziej do handlu wschodniego. Takie zerwania stosunków handlowych zdarzały się coraz częściej, a nie bez szkody i dla Suzdalszczyzny, skąd Nowogrodzianie wywozili na zachód niejeden towar (głównie len i chmiel). Podczas takiej przerwy chodziło o to, kto kogo przetrzyma — i w tem Nowogród okazywał się coraz słabszym. Wychodziło mu na złe, że przerwy owe pociągały za sobą zarazem ciężkie straty dla Hanzy [1]). Ażeby się od klęsk tych zabezpieczyć, obmyślali Hanzeaci coraz nowe sposoby, jak się obejść bez Nowogrodu Wielkiego, w czem spotykali się z dążeniami Połocka i Kowna, odczuwając coraz więcej wspólności z handlem litewskim.

Zalesie od wieków było bez porównania bardziej rolniczem od Nowogrodzkiego i północnej części Rusi litewskiej. Tem ważniejszą tedy była tam kwestya wielce ważna wszędzie — a mianowicie stan ludu wiejskiego.

Lud wiejski właściwy, t. j. wieśniaków czynnych przy gospodarstwie własnemi rękoma, nazywano na Zalesiu... chrześcijanami („krestian"). Nazwa przeszła z dokumentów do mowy potocznej na Rusi tatarskiej; pojawiwszy się po raz pierwszy w r. 1391. w dokumencie metropolity Cypryana (w „gramocie" monasterowi konstantynowskiemu), przyjęła się powszechnie, bo odpowiadała pewnym stosunkom faktycznym. Na obszarze dawnej „wszystkiej ziemi rostowskiej" każdy chrześcijanin był przybyszem lub przybyszów potomkiem, a że praca misyjna Cerkwi niewielkie wydawała tam owoce, większość ludności była wciąż pogańską. Metropolita nie wydawał aktów z powodu wieśniaków pogańskich finno-ugryjskich; ani też książę Rurykowicz nie czynił tego,

[1]) M. Bereźkow op. cit., str. 225.

bo autochtoni podlegali jeszcze po większej części rodzimym swoim książętom [1]). Dokumenty były tam przeznaczone tylko dla Słowian, a że ludność wiejska nie stanowiła jednolitej warstwy społecznej i skutkiem tego nie miała też wspólnej nazwy, najlepiej istotnie określało ją całą (wszystkie jej warstwy i odcienia) odwołanie się do chrześcijaństwa, jako jedynej wspólnej jej cechy, i spajającej ją w całość i odgradzającej od ludności finno-ugryjskiej, pozostającej wówczas jeszcze poza obrębem prawa cerkiewnego i państwowego, korzystającej z prawa własnego (jakbyśmy dziś powiedzieli: posiadającej autonomię). Z czasem stosunki się zmieniły, a nazwa pozostała. Zobaczymy w dalszym ciągu opowiadania, że stanowi to ważny fakt historyczny, dokąd ona zaszła i gdzie się zatrzymała.

„Krestianin" nie koniecznie był rolnikiem („paszennyj)" [2]). Ci, którzy chadzali za pługiem, mieli nadto swą specyalną nazwę: „tiagłyje ljudi", jako organizujący się z razu w sprzężaje ludzkie, w „tiagła" [3]). Liczono ich też na „tiagła", bo dla dochodów książęcych obojętną tu była liczba głów. Pogłówne płacili tylko „spisani" właściciele ziemscy [4]), a takich właścicieli, którzy sami byli „tiagłem", było na Zalesiu, w ziemi osadniczej, wśród słowiańskich przybyszów mniej i coraz mniej; większość stanowili niespisani pracownicy na gruncie cudzym, nie opłacający pogłównego. Chodziło wyłącznie o ilość soch, mogących być wprawionemi w ruch. Dań tatarska była od „sochy", tj. od obszaru, na którego uprawienie wystarczało 2—3 robotników i 2—3 koni, stosownie do natury gruntu [5]).

[1]) Ostatni książęta muromscy sądzili się w Ordzie w Saraju w latach 1454—1456. Karamzin, op. cit. t. IV., str. 256.

[2]) Sokołowskij str. 23, 24. (cf. przyp. 5.)

[3]) Zob. wyżej str. 341.

[4]) Zob. wyżej str. 340.

[5]) Najprostszy wymiar, a mianowicie przyjęcie za jednostkę obszaru, jaki zdoła uprawić jeden człowiek jednym koniem, obowiązywał w Nowogrodzie W., a nazywało się to „obża". Sokołowskij P. A.: Oczerk istorii selskoj obszczyny na siewierje Rossii, Petersburg 1877, str. 18. — Obliczenia na sochy były już skomplikowane rozmaitemi względami. Dałoby się wysnuć wiele do historyi osadnictwa i rolnictwa z rozmaitego waloru „sochy" — brak jednak studyów wstępnych do tego. Niektórzy badacze, nie

Istniała własność ziemska osobista u włościan, ale obok niej i własność wołostna (jak i obecnie u nas grunty gminne [1]); do wołosti przechodzą grunty opuszczone, tudzież osób zmarłych bez dziedziców [2]).

Nie wszyscy „krestianie" posiadają ziemię na własność. „Krestianin" nie oznacza bowiem z razu warstwy społecznej, lecz rodzaj zajęcia. Każdy, kto własnemi rękami pracuje przy gospodarstwie wiejskiem, jest „krestian", bez względu na to, czy pracuje na własnem, czy na cudzem. Dochowały się niewątpliwe ślady takich „chrześcijan", nabywających, sprzedających, darowujących ziemię, a zatem właścicieli dziedzicznych [3]). Z nich składają się „derewnie". Obok nich widzimy osady robocze „seł", ludzi sprowadzonych z rozmaitych stron i na rozmaitych warunkach do stałej pracy, na cudzej ziemi [4]). Są to osadnicy wolni, zobowiązani tylko do „tiagła" [5]) (o ile chodziło o rolnictwo). Stosunek ich do właściciela rozmaity, zależnie od wolnej umowy. Najstarszą prawdopodobnie i najbardziej z razu rozpowszechnioną kategoryę stanowiła zapewne znana w całej Europie (istniejąca dotychczas we Włoszech) kategorya „połowników", tj. dzierżawców wolnych, oddających właścicielowi połowę płodów [6]).

---

oryentując się, o co chodzi, doszli do przypuszczenia, że robotnicy byli konno! Ilość robotnika jednej „sochy" zmieniała się w miejscu i czasie; Miljukow op. cit., t. I., str. 143. twierdzi, że powiększanie ilości sił roboczych na sochę doszło aż do 32.

[1]) Silwanskij op. cit., str. 21; wypadek najmu gruntu od wołosti we Włodzimierskiem pod koniec XV. w., tamże str. 63.

[2]) Np. „krestiane" Wołoczka Słowieńskiego sprzedają i zapisują monasterowi swoje „derewnie" i „pustoszi" w latach 1428, 1432, 1478; Silwanskij op. cit., str. 21, 253. Stan ten trwał na przełomie wieków XV. i XVI., co stwierdzają fakty przytoczone tamże str. 105 (a z czego Silwanskij wnosi słusznie, że nie istniały jeszcze „poredielы"). Posiadanie własnego inwentarza stwierdza Bielajew op. cit., str. 22.

[3]) Do takich odnosi się wypadek u Silwanskiego op. cit., str. 60: Monaster żali się przed księciem na brak drzewa; książę pozwala tedy rąbać w najbliższem sąsiedztwie i wydaje w tej sprawie rozkaz „starostie i wsim christijanom".

[4]) Czicherin op. cit., str. 11.

[5]) Bielajew op. cit., str. 22 (o Pskowskiem). W r. 1507, zastrzegła sobie Moskwa wydanie połowników, zbiegłych w Twerskie. Silwanskij op. cit., str. 198.

W okolicach dalszych na północy, mniej znanych i mniej dostępnych — ale również w okolicach, gdzie „seła" powstawały najgęściej i gdzie właściciele musieli ubiegać się o „krestian" — powstały znane tak dobrze z dziejów rolnictwa w Polsce „lgoty" [1]), osady, w których właściciel odstępował osadnikom na pewien czas (z reguły kilkunastoletni) całość zbiorów, byle tylko ziemię swą jakoś zagospodarować, żeby nie leżała bez użytku. Kto rozporządzał gotówką, sprowadzał sobie i do rolnictwa „zakupów" [2]), którym płaciło się za cały rok z góry (a takie stałe branie zaliczek musiało wieść do niewoli). Gdzie ludności bezziemnej i bez środków do utrzymania było dużo, tam wytwarzał się stan najmitów, robotników godzonych od żniwa do żniwa, a płatnych z dołu [3]). Wreszcie nie brak było ani w XV. w. robotników rolnych niewolnych, kupnych [4]) — ale tych nie liczyło się już do „krestian"; ci zowią się tak samo, jak w „Prawdzie Ruskiej" — „chołopami" [5]).

„Krestiane" bywali często uwalniani od wszelkiej ingerencyi „wołosteli", od danin i opłat do skarbu książęcego, od wszelkich zobowiązań względem „sotskich", „dworskich" i „starostów", a zwłaszcza osiedleni na gruntach monasterskich [6]) — zupełnie tak samo, jak właściciele „seł". A uwalniać można było tylko wolnych; określenie stosunku do niewolnego było bowiem wyłącznie rzeczą jego pana.

Zresztą o życiu wieśniaka niema świadectw należytych aż do końca XV. wieku [7]).

---

[1]) Kljuczewskij: Kurs t. I., str. 455.

[2]) Ciągle (a więc widocznie nie dotrzymywane) umowy, żeby „zakładnej ne derżati", powtarzają się na Zalesiu aż do r. 1531. Sitwanskij op. cit., str. 339. Por. Cziczerin op. cit., str. 306, 307. Tylko w dogowarach z Rjazaniem niema o tej sprawie wzmianek; tamże str. 308.

[3]) Bielajew (o Pskowskiem) op. cit. str. 22.

[4]) W testamentach książąt moskiewskich XIV. wieku wymieniani niewolnicy kupni, których testator uwalnia „dla zbawienia duszy". Kljuczewskij: Bojarskaja Duma, str. 81. O jańcach i sprzedaży ich w niewolę zob. Cziczerin op. cit., str. 160, 161.

[5]) I między niewolnymi były rozmaite stopnie niewoli — w co tutaj niesposób już bliżej wchodzić.

[6]) Sitwanskij op. cit., przykłady z lat 1400, 1437, 1442, 1458. str. 44, 94 i 266.

[7]) Sokołowskij, op. cit., str. 4.

III.

Pod naciskiem Ordy wycofuje się Wasyl Dymitrowicz z akcyi twerskiej, utrzymuje się atoli przy Niżnym Nowogrodzie — Pięć dzielniczek sierpuchowskich — Opozycya przeciw primogenitturze moskiewskiej — Witold jako opiekun Wasyla Wasylewicza — Sześciolecie prawa feudalnego na Zalesiu.

Od ustąpienia Cambłaka, a uznania Focyusza na Litwie, jedność w kwestyi metropolitalnej utwierdzała tem mocniej pokój pomiędzy Litwą a Moskwą. Przez 17 lat (1408—1425) tj. aż do końca dni swoich używał Wasyl Dymitrowicz niezamąconego spokoju od litewskiej ściany, dzięki czemu mógł bezpiecznie urządzać sprawy Zalesia. Ale warunkiem spokoju było, żeby Nowogród i Psków pozostawić wpływom litewskim. Jak po Worskli Moskwa, tak po Grunwałdzie Litwa znowu była górą i miała po swej stronie nowogrodzki „języczek u wagi".

Nawet Tatarzy starali się w tych latach o dobre stosunki z Witołdem. Jeszcze w r. 1416. zniszczyła horda Edigeja Kijów, a w r. 1419. zawiera Edigej przymierze z Litwą. Jednemu z synów Tochtamysza, Zeledynowi (Sołtanowi), którego miał nawet u siebie w Łucku w r. 1415., dopomógł do zajęcia Krymu. Po jego śmierci (około r. 1418.) nastały wojny domowe na Krymie, w które Witołd wdawał się stale [1]).

Wasyl Dymitrowicz także nauczył się (przez najazd Edigeja 1408. r.) nie chcieć zbyt wiele — i nie tykał już swego „cara". Zwierzchność Saraju uznawał. Gdy w r. 1408. car stanął wbrew niemu po stronie Iwana Michałowicza twerskiego [2]), Wasyl wycofuje się z akcyi twerskiej. Kiedy w r. 1412. dwaj książęta gałęzi suzdalskiej (Iwan i Daniel Borysowicze) starali się w Saraju o przywrócenie do Niżnego Nowogrodu, Wasyl nie wystąpił przeciwko nim orężnie, lecz pojechał za nimi na dwór hański, żeby hojną daniną utrzymać się przy łasce hańskiej [3]). Zresztą książę, który chciałby

[1]) Zdradzony przez Keremberdeja, wyniósł na „czarstwo" krymskie Betsabułę. Ten zabity został przez swego rodzonego brata, Jeremferdeja, który atoli pozostawał również w uległych stosunkach pokojowych z Witołdem. Por. Prochaska op. cit., t. I., str. 387, 402, 403.

[2]) Zob. wyżej str. 444., przypisek 2.

[3]) Utrzymał się, jako mogący więcej ofiarować. W najbliższych latach (1414—1418) przebywali nawet książęta owej linii na terytoryum Wasyla

zrzucić zwierzchnictwo tatarskie, musiałby wpierw upewnić się, że nie będzie zdradzony przez własnych krewniaków i wydany Tatarom na zemstę. Wasyl Dymitrowicz musiał zaś mieć się na baczności przed rodzonymi braćmi.

Nie chodziło o dzielnice. Wasyl Dymitrowicz nie chciał nigdy nikogo ze swych moskiewskich współksiążąt pozbawiać udziału. Dowód na synach Włodzimierza Andrzejewicza sierpuchowskiego († 1410), których było pięciu, a każdy miał wyznaczoną sobie po ojcu dzielniczkę. Opiekę nad nimi sprawował sam Wasyl, i to jak najrzetelniej [1]). Chodziło mu tylko o to, żeby osięgnąć jak największą nierówność dzielnic na korzyść swoją i najstarszego syna.

Zawierane z braćmi „dogowory" wskazują, że z braci Wasylowych uznali moskiewskie prawo primogenitury tylko Andrzej i Piotr, przyrzekając po najdłuższych dniach Wasyla posłuch pierworodnemu jego synowi (Iwanowi); dwaj zaś inni bracia, Jerzy i Konstanty [2]), nie dali się skłonić do podobnego oświadczenia. Konstanty sprzeciwił się w r. 1419. publicznie zasadzie primogenitury, za co został natychmiast wygnanym ze swej dzielniczki — ale też tegoż jeszcze roku upokorzył się za cenę jej zwrotu [3]). Jerzy zaś powoływał się na ustęp testamentu ojcowskiego, w którym Dymitr Doński naznacza go głównym dziedzicem na wypadek śmierci starszego syna, Wasyla. Rozumie się samo przez się, że ojciec miał tu na myśli wypadek wczesnej i bezdzietnej śmierci starszego syna — inaczej bowiem zachodziłaby sprzeczność z całą jego ostatnią wolą i sprowadzałoby ją to do absurdum. Jerzy w to nie wchodzi; trzyma się litery i twierdzi, że jeżeli przeżyje Wasyla, należeć się będzie jemu tylko

i na jego łasce. Sołowiew op. cit., t. IV. str. 9. Spory o Niżny Nowogród, czasem jeszcze orężne, trwały zresztą aż po rok 1442. Witold bywał po wielekroć w nie wplątany. Ikonnikow op. cit., t. II., str. 945.

[1]) Posiadaną przez siebie 1/3 miasta Moskwy zapisał Włodzimierz wszystkim pięciu synom razem, w ten sposób, żeby dochodów z Moskwy używali po kolei, co roku inny. Czicherin, op. cit., str. 248.

[2]) Andrzej miał od ojca wyznaczone sobie na dzielnicę: Możajsk, Wereję, Bielozero, Kaługę; Piotr Uglicz i Dmitrow; Jerzy Galicz i Zwenigorod, a Konstanty sela. Po śmierci Piotra w r. 1428. przeszedł Dmitrow na Jerzego. Ikonnikow op. cit., t. II, str. 886; Sołowiew op. cit. t. IV., str. 55.

[3]) Sołowiew op. cit., t. IV., str. 10 i 11.

całkowite następstwo po nim. Jerzy nie był wcale burzycielem, lecz raczej skrajnym legalistą, pedantem „pisanego".

Pierworodny Iwan zmarł na długo przed ojcem i Wasyl Dymitrowicz, umierając d. 27. lutego 1425. r., jednego tylko pozostawił dziedzica: młodszego syna, Wasyla Wasylewicza, dziesięcioletnie pacholę. Jerzy siedział cicho, gdyż Wasyl umierając poruczył opiekę nad nieletnim synem teściowi swemu. Witold sprawował opiekę nad wnukiem jak najrzetelniej i faktem jest, że póki on żył, używał Wasyl Wasylewicz zupełnego bezpieczeństwa.

Witold uważał tylko Psków i Nowogród za bezpośrednią sferę swoich interesów; jakoż w tym właśnie czasie, w latach 1426—27. zmusił Pskowian uznać zwierzchnictwo litewskie, a w r. 1428. pomścił na Nowogrodzianach próbę opozycyi nałożeniem wielkiej kontrybucyi (aż 10.000 rubli). Co było dalej na Zalesiu, to w myśli Witołda pośrednio tylko wchodziło w sferę polityczną litewską, bezpośrednio zaś podlegać winno Moskwie.

W opiece zleconej sobie nad dziedzicem Moskwy a rodzonym swym po córce wnukiem, upatrywał Witold szczęśliwą losu sposobność, żeby drogą pokojową zlać w jednę państwowość Litwę i Ruś litewską z Zalesiem, z Rusią tatarską, i osięgnąć cele Olgerdowe bez rozlewu krwi, bez cech podboju, lecz poprzez związki i szczeble feudalizmu państwowego. Sześcioletnia niespełna rejencya Witołdowa nad Moskwą (1425—1430) wprowadza w stosunki księstw zaleskich prawo feudalne.

Zdawałoby się, że droga do wytworzenia feudalizmu stała na Zalesiu szeroko otworem. Wszak istnieli tam Wielcy Książęta i książęta prości, a każdy Wielki Książę miewał pod sobą po kilku kniaziów, odpowiedzialny za nich co do daniny tatarskiej wobec „Wielkiego Księcia wszystkiej Rusi", który był najbliższym „cara". Nadawanie używalności sel i samo nawet „kormlenie" były również pierwiastkami, z których mógł był rozwinąć się jakiś rodzaj feudalizmu. Nie doszedł jednak na Rusi tatarskiej do skutku ustrój feudalny, bo hanowie, nadając jarłyki każdemu księciu, który o to poprosił, a od wszystkich znaczniejszych wymagając, żeby się zgła-

szali po nie w Saraju, zrównywali tem samem książąt wobec Ordy; znaczenie hierarchii książąt ograniczyli tedy do samego fiskalizmu, sprawiając, że poza szumnym tytułem „Wielkiego Księcia wszystkiej Rusi" nie kryło się nadal nic więcej, jak tylko hańskie podskarbiostwo głównego poborcy daniny tatarskiej.

Stosunek księcia do potomków dawnych drużynników, do „kormlonych" i niekormlonych, do „służyłych" „dworzan" i „bojarów" wogóle — nie miał również nic wspólnego z feudalizmem, skoro każdy z tych podwładnych miał prawo przejść do innego księcia i zmienić zwierzchnika, jak mu się podobało. Prawo „wolnego otjezda" wyklucza feudalizm; wręcz przeciwne feudalizmowi jest pojęcie o możliwości rozwiązania stosunku i ustania świadczeń na życzenie jednej tylko strony [1]).

Nie miały też cech feudalizmu liczne „dogowory", zawierane przez książąt mniej lub więcej dobrowolnie ze swymi bezpośrednimi „Wielkimi" książętami. Zasadniczą bowiem cechą, istotą wszelkiego feudalizmu jest w z a j e m n o ś ć, obopólność świadczeń, praw i obowiązków; podczas gdy „dogowory" Rurykowiczów zwykły rejestrować tylko obowiązki słabszego wobec silniejszego, — ze strony zaś silniejszego co najwyżej jakąś łaskę, wyświadczoną słabszemu z miłościwych względów („pożałowanie"), lecz bynajmniej nie z obowiązku [2]).

Zasada wzajemności i uznania praw słabszego rozbrzmiewa po raz pierwszy głośno i wyraźnie z „dogoworu" Iwana Fedorowicza rjazańskiego, zawartego r. 1427. z Witołdem, jako opiekunem Wasyla Wasylewicza. Iwan uznaje wyższość i władzę Witołda, któremu „otdałsia na służbu" [3]), ale za to zwierz-

[1]) Por. wyżej str. 96. „Ani jeden, ani drugi rodzaj drużyn waregskich nie mógł wieść do powstania prawa feudalnego na Rusi".

[2]) Nie stanowią przeto objawu feudalizmu fakty, że silniejszy zagarniał słabszemu dzielnicę, a potem przyjmował go na swoją „służbę", i zwracał mu c z ę ś ć zaboru (nigdy całość!) „w widie pożałowania". To tylko prosty gwałt i zabór, a nie układ dobrowolny. We własnym interesie wolał zaborca dostarczyć utrzymania pokrzywdzonemu, żeby nie wchodził w przymierza z jego przeciwnikami.

[3]) Co nie przeszkadza, że obydwaj kontrahenci tytułują się jednakowo „Wielkimi Książętami", jeden Litwy, a drugi ...Rjazania.

chnik winien „oboroniat menia ot wsiakago". Na tych samych warunkach zawierali umowy z Witołdem książęta perejasławski, prońsk, nowosilski, odojewski, worotyński — drobiazg dynastyczny Rurykowiczów zaleskich, zgarnięty po raz pierwszy przez Witołda pod hegemonię — Moskwy.

Zasada hierarchii feudalnej występuje wyraźnie w „dogoworze" z Borysem twerskim[1]) z tegoż roku 1427. Za obowiązek dostarczania posiłków przeciw każdemu nieprzyjacielowi zobowiązuje się wzajemnie Witołd bronić Borysa przeciwko każdemu; uznaje zaś w ł a d z ę jego nad krewniakami twerskimi, nad książętami dzielnicowymi Twerszczyzny, których Borys ma być zwierzchnikiem tak samo, jak Witołd zwierzchnikiem Borysa[2]).

Witołd wyobrażał sobie tedy ustrój państwowy Zalesia w formach europejskiej hierarchii lennej. Były to jedyne lata naśladowania c h r z e ś c i j a ń s k i e g o ustroju Litwy na Zalesiu; ale naśladownictwo było narzucone i nie utrzymało się.

System państwowy, zaprowadzany przez Witołda na Zalesiu, mieścił też w sobie i drugą zasadniczą cechę feudalizmu, a mianowicie zaprowadzał przymus m i r u pomiędzy wasalów wspólnego zwierzchnika. Z „dogoworów" owych wynika bowiem konsekwentnie, że książętom, zapisującym się Witołdowi „na służbę" (wojenną: posiłki), nie wolno prowadzić wojen pomiędzy sobą. A więc Zalesie pod hegemonią Moskwy, Moskwa zaś pod hegemonią Litwy i stały pokój na całej linii od Wilna do Niżnego Nowogrodu — oto program Witołda.

IV.

Wojna domowa moskiewska — Zygmunt Kiejstutowicz i Wasyl Wasyliewicz; Świdrygiełło i Jerzy Dymitrowicz — Równouprawnienie schyzmatyków w państwie litewskiem — Zakaz wprowadzania unii przeciwny prawu ktitorskiemu — Spalenie metropolity Herazyma — Krótki epizod wielkoksiążęcy Jerzego — Bitwa nad Kuszą — Śmierć Jerzego i walka Jurjewi-

[1]) Jestto wnuk zmarłego rok przedtem (1426) Iwana Michałowicza twerskiego. Tegoż roku 1426. zmarł syn Iwana, Aleksander, a po dalszych czterech tygodniach (na mór) syn Aleksandra, Jerzy. Nastąpił tedy w Twerze młodszy brat Jerzego, Borys.

[2]) Sołowiew pos. cit., tom IV., str. 88. i 90.

czów — Bitwa pod Wilkomierzem: drugi Grunwald — Oślepienie Wasyla Jurjewicza Zasowatego — Nowogród W. w zawisłości od Moskwy — Legitymizm względem ordy Złotej i trzechletnia wojna z hanatem kazańskim.

Śmierć Witołda — 27. października 1430. — dała hasło do radykalnego obalania całego jego programu. Na dnie antagonizmów kryła się kwestya, czy ma być utrzymana unia Litwy z Polską. Nie troszcząc się zgoła o poprzednie akty unii (z r. 1401 i 1413.), wybrano samowolnie Wielkiego Księcia w osobie Świdrygiełły. Wieczny wichrzyciel rozwinął wielką energię przy tym swym szóstym z rzędu buncie, ale też okazał zupełny brak zmysłu politycznego.

Skoro tylko zabrakło Witołda, skończyła się polityczna przewaga Wilna nad Rusią północną. Nowogród W. odzyskuje samoistność polityczną, tem łatwiej, że obydwa państwa, z któremi wielkie miasto musiało się liczyć, Litwa i Moskwa, pogrążyły się w wojny domowe. Ze śmiercią Witołda skończyło się bowiem również bezpieczeństwo Wasyla Wasylewicza. Stryj jego, Jerzy Dymitrowicz, porósł w pierze skutkiem wyniesienia Świdrygiełły na tron litewski; był to bowiem nietylko jego dziewierz, lecz i dawny sojusznik polityczny, kiedy jeszcze w r. 1409. spiskowali przeciw Wasylowi Dymitrowiczowi [1]).

Ów pedant „pisanego" wyczerpywał jednak najpierw legalne środki prawne. Procesował się przed „carem" [2]), nie spostrzegając, że przed sądem hańskim musi przegrać każdy, kto powołuje się na jakiekolwiek s w o j e prawo, bo tam prawem jedynem: Łaska hańska. Nie mogło być mowy o żadnym wywodzie praw Jerzego, tem mniej, że był to książę ubogi (posiadał tylko Galicz i Zwenigorod) i nikt z braci (ani nawet Konstanty) nie stanął przy nim. A jednak jął się oręża i wszczął moskiewską wojnę domową, która miała się przeciągnąć aż do roku 1454.

Jerzy liczył na Świdrygiełłę, podczas gdy sprawa legalnego władcy Moskwy, Wasyla Wasylewicza, sprzęgła się ze sprawą legalnego władcy Litwy, młodszego brata Witołdowego, Zygmunta Kiejstutowicza.

---

[1]) Por. wyżej str. 454 przypisek.

[2]) Obydwaj bawili w ordzie w r. 1432. Karamzin op. cit., t. V., str. 227 do 228.

Świdrygiełło [2]) ubezpieczył się od Nowogrodu przymierzem, zmówił się z Wołoszą i Tatarami [3]), a na czele koalicyi stanęli Krzyżacy. Nastało olbrzymie ostateczne zmaganie się Polski i Litwy a Zakonu, zamienione, jak się wyrażali współcześni, w „wojnę z całą nacyą niemiecką", a wywołujące wszędzie do około w krajach ościennych poważne zmiany i doniosłe skutki.

Z razu cała Ruś litewska opowiedziała się przy Świdrygielle, jakkolwiek był katolikiem i do tego propagatorem unii kościelnej. Wznowił metropolię litewską, a metropolita Herasym miał jechać w poselstwie do papieża Eugeniusza. Natomiast Zygmunt Kiejstutowicz zachowywał się wobec unii obojętnie, a nawet niechętnie. Ale koło Fortuny zawahało się: Po zwycięstwie pod Oszmianą we wrześniu 1432. pozyskano Herasyma i ułożono sprzysiężenie przeciwko Świdrygielle. Wojna byłaby się skończyła, gdyby Zakon nie był jej podtrzymywał; Krzyżacy prusey najechali Polskę, inflanccy zaś Litwę [3]).

Wśród tego wyszedł z polskiej inicyatywy akt, przeciwny wszelkim ówczesnym pojęciom europejskim: równouprawnienie schyzmatyków z katolikami litewskiego państwa [4]). Co

---

[2]) Pragmatyczne przedstawienie faktów co do sprawy Świdrygiełły oparte głównie na klasycznem dziele Anatola Lewickiego: Powstanie Świdrygiełły. (Kraków 1892).

[3]) Jeździli od Świdrygiełły na Krym Konstanty i Jerzy Dymitrowicze i Peńko ostrogski. Sołowiew op. cit., t. IV., str. 54. — Han wyprawił 12.000 jazdy jesienią 1431. na Podole, skąd zapędził się aż pod Kijów, lecz musiał zawrócić dla dużych wczesnych śniegów. Przyrzekł wyprawę ponowną i dotrzymał słowa w r. 1498.

[4]) W cyrkularzu, rozesłanym po kraju, powiada W. Mistrz Rusdorf, że radził się w tej sprawie króla węgierskiego. Traktat był z początku tajny; ogół gebitigerów dowiedział się o nim dopiero 15. maja 1432. potwierdzając go wraz ze Stanami. Wiosną 1432. wyprawiał Świdrygiełło poselstwo na Wołoszę. Acten der Preussischen Standetage, ed. Toeppen, t. I. (Lpzg 1874) Nr. 403 i 420. List ów Świdrygiełły do Rusdorfa odniósł Caro: Geschichte Polens t. IV. (Gotha 1875) niewłaściwie do roku 1433.

[4]) Wówczas-to zwolniono wyznawców Cerkwi od świadczeń w naturze i robocizn grodowych; otwarto im dostęp do urzędów państwowych, wielkoksiążęcych, na równi z katolikami. Urzędy te były już takie same, jak w Polsce królewskie: wojewodowie, kasztelanowie itd., tudzież powiatowe, ziemskie

większa, tegoż jeszcze roku wydano drugi akt, broniący wprost „prawowierja", a zwrócony pośrednio przeciw unii kościelnej, zakazujący zamieniać cerkwie na kościoły lub też zmuszać do przejścia na katolicyzm [1]). Zaczyna się formalna opieka rządowa nad „prawowierjem", idąca bardzo daleko, gdyż naruszająca nawet prawo kanoniczne cerkiewne tam, gdzie ono w zetknięciu z katolicyzmem mogło być i było dla Cerkwi niebezpiecznem.

Takim szkodliwym dla samejże Cerkwi ustępem z jej własnego prawa kanonicznego było t. zw. prawo ktitorskie.

Κτήτωρ [2]) cerkwi wschodniej jest czemś więcej, niż „patronus" w Kościele zachodnim (zwan w Polsce zazwyczaj „kollatorem"), mający prawo przedstawić biskupowi podczas wakansu swego kandydata na plebana, lecz nie mający nic do rozkazywania proboszczowi, choćby ten z jego własnej fundacyi był opłacany, i nie posiadający żadnych praw do gmachu kościelnego, chociażby wzniesionego przez siebie samego. Ktitor pozostaje dziedzicznym właścicielem budynku cerkiewnego, wystawionego przez siebie lub swego przodka i obsadza sam stanowisko duchowne przy swojej cerkwi; mogąc rozporządzać według własnego uznania gmachem cerkiewnym (jako swą prywatną własnością), ma prawo odebrać każdej chwili klucze od cerkwi od parocha (beneficyanta), a sprowadzić sobie innego kapłana.

Prawo ktitorskie sięgało wszędzie, gdzie była Cerkiew; pod tym względem nie różniła się Ruś Czerwona od Zalesia. Władysław Opolczyk nie popełniał nadużycia, nadając cerkwie na ziemi książęcej w lenno, komu chciał, z obowiązkiem dostarczania łucznika na wyprawę wojenną [3]). Jako następca książąt halickich (przemyskich, lwowskich, trem-

wprowadzenie ich na Litwie postanowione było aktem unii horodelskiej 1413 r. — Na czele komisyi, która opracowała akt równouprawnienia, stał sam biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki.

[1]) Wydany był bezpośrednio dla ziemi łuckiej. Por. Antoniego Małeckiego: Znaczenie unii horodelskiej z punktu widzenia heraldycznego.

[2]) Wymawia się w bizantyńskiej grecczyźnie: ktitor.

[3]) Prochaska op. cit., str. 9. przytacza taki fakt z r. 1378.

bowelskich itd.) i Kazimierza W., był Opolczyk ktitorem wszystkich cerkwi przez nich fundowanych i mógł wprowadzać do nich kapłanów na dowolnych warunkach. Mógł również dać cerkiew w lenno osobie świeckiej, która z dóbr ziemskich, do cerkwi przywiązanych, pobierałaby dochody, a sama postarałaby się o kapłana na warunkach, co do których miała najzupełniejszą swobodę [1])

Każdy ktitor miał więc prawo odebrać cerkiew duchownemu prawosławnemu, a sprowadzić unickiego; miał wszelkie prawo postanowić, że budynek cerkiewny służyć ma odtąd kultowi katolickiemu w unii, czy też nawet w łacińskim obrządku. To ostatnie nie łatwe, wymagałoby adaptacyi i gruntownych zmian, i trudno przypuścić, żeby kto chciał sprowadzać z dalekich stron księdza łacińskiego — ale też nie o to chodziło twórcom owego aktu z r. 1432., lecz o unię która była właśnie kwestyą aktualną: wszak ktitor mógł pod zagrożeniem odebrania cerkwi zmuszać parocha do przyjęcia unii.

Oficyalne sfery urzędowe litewskie i polskie zajęły tedy względem unii stanowisko nieprzyjazne, a (jak zaznaczono wyżej) pozyskały dla swej akcyi metropolitę Herasyma. Ten wpadł atoli w ręce Świdrygiełły, który sprzysiężenie zgniótł, a Herasyma spalił na stosie, jako... heretyka.

Tymczasem na wschodzie tryumfował Jerzy Dymitrowicz, zająwszy Perejasław Zaleski, skąd czynił dalsze postępy; w kwietniu 1433. odniósł świetne zwycięstwo nad Kłaźmą, o 20 zaledwie wiorst od Moskwy, a w końcu w Kostromie wziął synowca do niewoli. Nadał Wasylowi Wasylewiczowi Kołomnę, a sam zrobił się Wielkim Księciem moskiewskim — na krótko, póki Świdrygiełło był górą. Gdy atoli tegoż jeszcze roku 1433. Zygmunt Kiejstutowicz odzyskał wszystkie ziemie, zdobyte przez Świdrygiełłę, nagle Jerzy zwraca Kreml moskiewski Wasylowi, uznaje go swym zwierzchnikiem i zgadza się, że tylko Wasyl ma prawo „znać

[1]) Jedynym sposobem wyzwolenia się kleru ze świeckiej niewoli u ktitorów, było, żeby księża sami zakładali cerkwie, a choćby cerkiewki, żeby samym być ktitorami. Starano się też wykupywać prawo ktitorskie od świeckich i w połowie XVII. wieku cerkwie były już powszechnie własnością kapłanów. Gołubińskij op. cit., t. I. str. 492.

ordę [1]). Pozwala nawet narzucić sobie warunek upokarzający, że zerwie z dwoma starszymi synami, Wasylem Zezowatym („Kosyj") i Dymitrem Szemiaką, ledwie uprosiwszy sobie ulubionego najmłodszego syna, Dymitra Czerwonego („Krasnyj"). Przystawał na wszystko, jedno tylko zastrzegając sobie, że nie będzie zmuszanym dostarczać posiłków przeciwko Świdrygielle.

Równocześnie prowadzono z polskiej strony układy z Zakonem, kładąc jednak za kardynalny warunek, żeby Krzyżacy opuścili sprawę Świdrygiełły. Nagle Wielki Mistrz Rusdorf cofa się i ledwie pod silnym naciskiem Stanów pruskich (niechętnych tej wojnie od początku) godzi się na 12-letni rozejm (zawarty w Łęczycy). Miał jednak z góry obmyśloną wymówkę, na wypadek gdyby można było liczyć na powodzenie w dalszej walce [2]).

Ani Rusdorf, ani Jerzy Dymitrowicz nie dotrzymali zobowiązań. Kiedy wódz Wasyla, Jerzy Patrykiewicz [3]), wyprawiony przeciw Zezowatemu i Szemiace, pobity został na głowę nad rzeką Kusią pod koniec 1433 r., okazało się, że obydwaj ci Jurjewicze mieli posiłki od ojca. Sam więc Jerzy zerwał pokój, co dopiero zawarty.

Podobnież postąpił Rusdorf. Mając w Prusiech ręce skrępowane przez Stany, postanawia wznowić wojnę drogą na Inflanty. W lutym 1434 r. narzuca tam (nie czekając na formalności wyborów, nie dbając o żadne statuty) na landmistrza powiernika swego, Kersdorfa (którego brata miał Wielkim komturem w Prusiech)—a ten wyprawia zaraz do Malborga komtura gołdyńskiego z oświadczeniem, że nie uważa rozejmu łęczyckiego za obowiązujący dla siebie [4]). Jakoż za-

---

[1]) Wrnczas też odebrano Jerzemu Dmitrow, zamieniając tę dzielniczkę na jeszcze drobniejszą: Bliecki Werch. Sołowiew op. cit., t. IV., str. 57, 58 (natomiast mylnie tamże str. 55, pod datą r. 1432).

[2]) Dogiel: Codex diplomaticus regni Poloniae, t. V. str. 120 sq. — List Rusdorfa do rajców gdańskich z 20. grudnia 1433. w Acten der preuss. Staendetage t. I. Nr. 481.

[3]) Syn Patrycego Narymuntowicza, o którym wyżej str. 417, przeszedł całkowicie na służbę Moskwy.

[4]) Acten der preuss. Staendetage, t. I., Nr. 491.

częły się zbrojenia: jawnie w Inflanciech, pokryjomu w Prusiech [1]).

Tymczasem Wasylowi Wasylewiczowi powodzi się z wiosną 1434. r. coraz gorzej [2]), lecz z ostatecznej toni wybawia go śmierć Jerzego. Wasyl Zezowaty nie chciał dzielić się z braćmi zdobycznym po ojcu spadkiem i wybuchnęła teraz wojna domowa pomiędzy Jurjewiczami. Szemiaka i Czerwony sprzymierzają się wówczas z Wasylem Wasylewiczem przeciwko Zezowatemu [3]).

Krzyżakom ułatwiła znowu sytuacyę śmierć króla Władysława Jagiełły (31. maja 1434 r.), nieletniość jego następcy, Władysława (Warneńczyka), rejencya w Polsce (Zbigniew Oleśnicki) i nieodłączne od tego komplikacye, jakkolwiek Zygmunt Kiejstutowicz uznał się natychmiast lennikiem nowego króla polskiego.

Pod koniec 1434. roku poczęły się obustronne przygotowania do walnej rozprawy dwóch potęg, rozprawy, do której doczepiony miał być wynik moskiewskiej wojny domowej.

Zygmunt Kiejstutowicz nie czekał, aż Kersdorf połączy się ze Świdrygiełłą, lecz sam pierwszy rzucił się na Inflanty. Landmistrz pozwolił mu przez 12 dni pustoszyć kraj i nie myślał stawiać tam oporu, bo tymczasem ruszał inną drogą na spotkanie Świdrygiełły. Wiódł z sobą zaciągi przemycone przez Rusdorfa z Prus i oddziały ochotników z Rzeszy Niemieckiej [4]), spieszących ratować Zakon, ów stary „szpital (tj. miejsce zaopatrzenia, utrzymania) szlachty narodu niemieckiego". Na Krzyżaków pracował Świdrygiełło, podobnież, jak przed nim Andrzej Olgerdowicz. Zdawano sobie dokładnie

[1]) Rusdorf posunął podstęp do tego stopnia, że w maju 1435. zatwierdził ponownie rozejm lęczycki.

[2]) Wasyl pobity szukał schronienia w Nowogrodzie Wielkim, następnie w Niżnym, podczas gdy sojusznik jego, Iwan możajski (syn Andrzeja Dymitrowicza, wnuk Dymitra Dońskiego) zbiegł do Twera. Wasyl Zezowaty i Dymitr Szemiaka zajęli Włodzimierz n/Kl. i Moskwę, poczem ruszyli na Wasyla Wasylewicza pod Niżny Nowogród.

[3]) Sołowiew op. cit. str. 59—60.

[4]) Źródła podnoszą, że Kersdorf miał pod sobą siły dziesięćkroć znaczniejsze, niż mogły ich dostarczyć same Inflanty. Ilość inflanckich rycerzy nie przekraczała w żadnej wyprawie liczby 800.

sprawę z tego, że tu chodzi o powetowanie Grunwaldu lub wzmocnienie jego następstw — tym razem już nieodwrotnie na całe stolecia.

Nareszcie połączył się Kersdorf ze Świdrygiełłą i przyjął bitwę. Walna rozprawa nastąpiła dnia 1. września 1435. pod Wilkomierzem nad rzeką Świętą (północnym dopływem Wilii). Współczesni porównywali tę bitwę z grunwałdzką, niektórzy nad Grunwałd przenosili — tak stanowczem było zwycięstwo Polski i Litwy, tak ciężką klęska Krzyżaków.

Wraz ze Zygmuntem Kiejstutowiczem tryumfował Wasyl Wasylewicz: Jeden z Jurjewiczów, Dymitr Czerwony, trwał w ciągu owego roku 1435 bez zdrady przy Wasylewiczu, podczas gdy drugi z nich, Szemiaka (stanąwszy w toku wojny ponownie przeciw Wasylowi), dostał się do niewoli i musiał przystać na wszelkie warunki, ażeby wolność odzyskać. Trzeci z Jurjewiczów, Wasyl Zezowaty, najwięcej zaznał zmienności fortuny i najgorzej skończył: pobity, wzięty w niewolę, nie wyszedł z niej, aż oślepiony. Nie wywołało to tym razem niczyjego oburzenia (jak niegdyś oślepienie Wasylka 1097 r. [1]).

Wasyl Wasylewicz, poczuwszy się bezpiecznym, pierwsze swe kroki na zewnątrz zwrócił zaraz ku Nowogrodowi Wielkiemu. Już wielkie miasto zaczyna popadać w zależność od Moskwy. Wasyl przyrzeka mu z razu w r. 1435. solennie, że zwróci wszystko, co poprzednicy jego zagarnęli z dzierżaw nowogrodzkich (Bieżeckij Wierch, włości nad Wołogdą i na Łamskim Wołoku), lecz upewniwszy się co do życzliwości Zygmunta Kiejstutowicza, mógł sobie pozwolić na to, żeby nie dotrzymać przyrzeczenia. Zaczyna natomiast podrywać Nowogrodzian na drogach handlowych, które oni przywykli uważać za nietykalny swój monopol i na których jako żywo kupców ze stron moskiewskich dotychczas nie widywano. Wasylowi Wasylewiczowi marzą się bezpośrednie

[1] Zezowaty sam porwał się do walki z początkiem 1435 r., lecz za cenę Dmitrowa poddał się w Kostromie z wiosną tegoż roku zwierzchnictwu Wasyla. Ugodę tę zerwał po miesiącu i wówczas szczęście towarzyszyło mu dość długo, gdyż zajął Kostromę i Uściug. — O Wasylku zob. wyżej str. 143—144. — Świdrygiełło próbował jeszcze sam szczęścia na Wołyniu, ale w sierpniu 1437. korzy się w końcu w Krakowie przed królem Władysławem (Warneńczykiem).

stosunki handlowe z Inflantami i w r. 1436. przytrzymano aż w Rewalu jednego kupca, wyprawionego tam z Moskwy przez Wielkiego Księcia [1]). Poczynała się mścić na Nowogrodzie obojętność, z jaką przyjęli propozycye ojca Wasylowego przed laty 16., żeby się jąć handlu morskiego. Jeszcze dosadniejszem stwierdzeniem władzy moskiewskiej nad Nowogrodem W. był fakt, że Wasyl Wasylewicz w r. 1437. wybrał w Nowogrodzie tatarską daninę „czernyj bor" [2]).

Przeznaczoną była (nie w całości oczywiście!) dla prawowitego cara, dla pana Złotej ordy. Napróżno kazański Ułu-Mahmet ofiarował się „strzedz Rusi bez wychoda" i prosił już dawniej dwa razy o pokój. Wasyl stanął w obronie tatarskiego legitymizmu i wyprawił przeciw Ule Szemiakę i Krasnego. Ci ponieśli klęskę [3]), a Moskwa wwikłała się w trzechletnią wojnę ze zwycięskim Ułą wtenczas właśnie, kiedy Wasyl radby całą uwagę i przezorność skupić na obchodzącej go najbardziej sprawie unii cerkiewnej.

V.

Unia florencka — Wygnanie metropolity Izydora — Gasztoldowie — Dalszy ciąg moskiewskiej wojny domowej — Moskwa i Pskow przeciw Nowogrodowi Wielkiemu. — Krzyżackie „rojay" na Nowogród — Iwan możajski, jako „brat młodszy" Kazimierza Jagiellończyka — Sojusz Szemiaki z ordą kazańską — Wasyl Wasylewicz w niewoli tatarskiej — Koalicya Kazimierza Jagiellończyka — Wasyl Wasylewicz oślepiony — Ostatni tryumf Szemiaki — Próba restytucyi linii suzdalskiej.

Po zwycięstwie wilkomierskiem porzucono na Litwie do reszty myśl o unii kościelnej, podczas gdy podejmowano ją w Carogrodzie. Cesarz grecki, Jan VII., panujący od r. 1425., naciskany coraz srożej przez Turków (którzy już 1422. r. oblęgali Carogród powtórnie), decydował się na unię. Na zastępcę zmarłego w r. 1431. metropolity Focyusza wyświęcono stanowczego, a przytem szczerego, z religijnych pobudek zwolennika unii. Był nim Izydor, ostatni Grek, przysłany do Moskwy z Carogrodu, a który miał przejść do historyi z przydomkiem „pasterza bez owiec".

[1]) K. M. Bereżkow, op. cit., str. 356.

[2]) Sołowiew op. cit., t. IV., str. 92.

[3]) Tamże, str. 65; już w r. 1431. pustoszył Bułgaryę, obecny hanat Kazański, Fedor Pestryj, książę starodubowski, na żołdzie Wasyla Wasylewicza.

Dzieło unii wydzierali sobie nawzajem papież i resztki „bazylejczyków" (soboru bazylejskiego, który posunął się najdalej w doktrynie wyższości soboru nad papieżem), obradujące jeszcze dość zgiełkliwie. Pod Carogrodem stanęły równocześnie galery bazylejczyków i papieża Eugeniusza, wiodąc wobec obcych krzykliwe spory, dokąd ma jechać delegacya carogrodzka, żeby zawrzeć unię. Cesarz rozstrzygnął na rzecz papieża i skutkiem tego ogłoszono w kwietniu 1438. w obecności Greków sobór powszechny we Ferrarze. Tam też wybierał się metropolita Izydor [1]).

Zygmunt Kiejstutowicz oświadczył Izydorowi z góry, że poparłby go w takim tylko razie, jeżeli zdoła sobie pozyskać poważną część biskupów Zalesia i bojarów moskiewskich. Tymczasem Izydor otrzymał od Wasyla Wasylewicza pozwolenie na wyjazd z tym szczególnym warunkiem, żeby nie przywoził nic „nowego ani obcego"; pozostawiał sobie przeto Wasyl wolną rękę, jak postąpić po powrocie metropolity. Towarzyszył Izydorowi jeden tylko władyka, Abraham suzdalski. Zaamiennem jest, że bali się jechać przez Litwę i Polskę, lecz obrali drogę dalszą, na państwo krzyżackie. Trzeba było jednak przejechać przez skrawek Żmujdzi koło Połągi. Kąta tego nie dało się ominąć, poproszono tedy o glejt podróżny na ów kawałek drogi (zaledwie jakie trzy godziny szybkiej jazdy), a zrobiono to przez pośrednictwo... Wielkiego Mistrza krzyżackiego. Ostatecznie dojechano szczęśliwie do Włoch, gdzie tymczasem miejsce obrad soboru przeniesiono w styczniu 1439. do Florencyi.

I stanęła w r. 1439. unia kościelna Kościoła katolickiego z Cerkwiami wschodniemi. Uznawali prymat papieski Ormianie, Etyopowie, Jakobici, potem jeszcze Syryjczycy, Chaldejczycy, Maronici, słowem cały szereg Kościołów azyatyckich i afrykańskich. Nigdzie dzieło nie miało być zupełnem i nigdzie trwałem (dotrwała w jedności tylko część mniejsza Ormian i Maronitów) — ale najcięższa była sprawa z patryarchatem carogrodzkim. Patryarcha Józef był wprawdzie obecnym we Florencyi (gdzie też doścignęła go śmierć) i uznawał unię następca jego Mitrofan (1440—1443); ale w Carogrodzie

[1]) Sprawa unii florenckiej na Litwie i Rusi według pośmiertnej pracy Anatola Lewickiego: Unia Florencka (Kraków 1899).

opozycya kleru i ludu była tak silną, iż nie odważono się promulgować unii w samej siedzibie patryarchatu. Nie nastąpiło to ani za trzeciego z rzędu patryarchy unickiego, Grzegorza Mammasa, który otrzymał tę godność (po trzechletnim wakansie) w r. 1446. Ale też Mammas musiał niebawem uciekać z Konstantynopola i przeniósł się w r. 1451. do Rzymu [1]).

Na soborze był też obecny Izydor, metropolita „Kijowa i wszystkiej Rusi"; zawierał i zaprzysięgał osobiście „unię florencką". Z Polski ani z Litwy nie było we Florencyi żadnej delegacyi.

Izydor powracał przez Polę, Zagrzeb i Budzyń. Trafił tam właśnie na układy o tron węgierski dla króla polskiego Władysława (Warneńczyka), jako stwierdzenie obietnic zbrojnej pomocy przeciw Turkom w zamian za unię. Teraz jechał metropolita śmiało do Polski, gdyż zjeżdżał jako legat papieża Eugeniusza; musiano przyjmować go oficyalnie, choćby nawet niechętnie. Rok cały przebywał w charakterze legata papieskiego na Rusi Czerwonej i litewskiej, próbując zaszczepić unię. We Lwowie Rusini bardzo krzywo patrzeli na to, że liturgię grecką odprawił w katedrze łacińskiej. Jeszcze gorzej wiodło się Izydorowi w państwie litewskiem. Biskup wileński, Maciej, odmówił mu wręcz uznania i sparaliżował wszelką jego czynność. W Moskwie czekało go jeszcze gorsze przyjęcie [2]). Zarzucono mu, że wprowadza nowości. Wasyl Wasylewicz obruszył się, że na czele uroczystego wjazdu metropolity do Moskwy niesiono duży krucyfiks z rzeźbionym Chrystusem, którego nogi jednym tylko gwoździem były przebite — a duchowieństwo moskiewskie biadało, że metropolita pieczętuje listy zielonym woskiem.

Nie należy upatrywać w tem samej tylko złej woli. Umysły były opętane przywiązaniem do formy, powiedzmy po prostu: wiara w formę, której najmniejsza cząstka była

[1]) Pierling S. J.: La Russie et le Saint-Siège, tome I., Paris 1896 str. 62, 64, 70.

[2]) W tymże roku 1439. odbył się najazd Ulu-Mahmeta i dziesięciodniowe bezskuteczne oblężenie Moskwy. Wasyl uciekł za Wołgę, pozostawiając obronę Jerzemu Patrykiewiczowi; Szemiaka nie dał wówczas posiłków. Sołowiew op. cit., t. IV., str. 68 i 66.

także artykułem wiary. Wierzono w nadprzyrodzoną moc formy, a z tego konsekwentnym był wniosek, że nie wolno zmieniać niczego a niczego, bo inaczej forma utraci swoją moc. W umysłach tych „dwojewierców" porobiły się z formuł liturgicznych czarowne zaklęcia, inkantacye pogańskie, a z form materyalnych czarodziejskie środki, mające wpływ na dobre i złe siły.

Zwołał tedy Wasyl Wasylewicz synod, kazał metropolitę potępić i zamknąć w Czudowym monasterze. Udało się wprawdzie Izydorowi zbiedz do Tweru, ale i tam go uwięziono; dopiero w marcu 1442. zdołał przedostać się na Litwę.

Nie żył już Zygmunt Kiejstutowicz, zamordowany 10. marca 1440 r. Dobijał się tronu litewskiego po ojcu Michał Zygmuntowicz, a Wasyl Wasylewicz dotrzymywał przyjaźni politycznej synowi swego przemożnego sojusznika. Ktoś inny wsiąpił atoli na tron litewski. Nie zabłysnęła bynajmniej na nowo gwiazda Świdrygiełły (wiecznemu buntownikowi pozwolono osiąść na Łucku, i tam skończyła się już jego karyera) — wracano jednakże do programu, który on miał był reprezentować, do zerwania związku prawno-państwowego, związku lennego z Polską.

Ster Litwy przeszedł faktycznie w ręce możnowładczego rodu Gasztołdów. Ci, wychowankowie Akademii krakowskiej, twardzi zwolennicy kultury łacińskiej, a przejęci polską, — niemniej przeto pragnęli gorąco zerwać stosunek lenny do Polski. Obok tego stanowią Gasztołdowie ostatnie ogniwo w długim łańcuchu przejawów programu Olgerdowego, że cała Ruś winna podlegać Litwie. Rządy ich — to podjęcie po raz piąty kwestyi: Moskwa czy Wilno? Licząc się z pozostałościami akcyi Witołdowej na Zalesiu, wprowadzają atoli pewną zmianę w tę część programu Witołda; a mianowicie pragną każde z księstw i księstewek zaleskich (moskiewskich nie wyłączając) poddać w bezpośrednią zawisłość od Wilna, podczas gdy w myśli Witolda tylko sam Wielki Książę moskiewski miał być bezpośrednim Wilna lennikiem, mającym pod sobą szereg innych książąt zaleskich, jako lenników niższego rzędu. W programie Witołda mieściła się państwowość moskiewska, program Gasztołdów rozbijał ją. O unii cerkiewnej nietylko nie myśleli Gasztołdowie, lecz sypali fun-

dacyami na zakon Bernardynów, poświęcający się szerzeniu obrządku łacińskiego na Rusi i cieszący się znacznem powodzeniem.

Narzędziem Gasztołdów miał stać się królewicz Kazimierz Jagiellończyk, w roku 1440. pacholę 15 letnie, obwołane pospiesznie Wielkim Księciem litewskim. Rzeczywistym władcą Litwy był Jan Gasztołd.

W takich okolicznościach nie miał Izydor co porabiać na Litwie. Rząd pozostawił go własnemu losowi w państwie, w którem 3/4 ludności stanowili Rusini. Ruscy książęta dzielnicowi uwięzili Izydora, wypuścili go jednak, nabrawszy pewności, że przybycie nowego Wielkiego Księcia litewskiego, chociaż z Krakowa, niema oznaczać żadnego zwrotu ku łacińskiemu w Cerkwi jego państwa [1]). Izydor powrócił więc przez Węgry do Włoch, prawdziwy „pasterz bez owiec". Następnie, w r. 1447., złożył go synod litewski i formalnie z godności.

Próba zdobycia sobie tronu litewskiego przez Michała Zygmuntowicza była krótkotrwałym i nic nie znaczącym epizodem. Wasyl Wasylewicz, oświadczając się z życzliwością Michałowi, naraził sobie tylko Jana Gasztołda i tegoż jeszcze 1440. roku poczuł następstwa tego. Nie bez litewskich wpływów wybuchła na nowo moskiewska wojna domowa. Gdy Szemiaka schronił się przed zwycięskim Wasylem do Nowogrodu W., wyniknęła z tego w następnym roku wojna nowogrodzko-moskiewska. Wasyl pozyskał chętnego sojusznika w Pskowie (wymogli na „wielkiem mieście" w r. 1441. na spółkę 8.000 rubli okupu). Nowe to ugrupowanie się posłużyło za wskazówkę Krzyżakom, żeby pozostawić na razie Psków w spokoju, a rzucić się na Nowogród (Watland), mając gotowych pomocników i w Moskwie i w Pskowie. Jakoż stanęło w r. 1443. przymierze 10-letnie Zakonu niemieckiego ze Pskowem, a od r. 1444. zaczyna się szereg wypraw krzyżackich na terytoryum nowogrodzkie. Głoszono formalne „rejzy" przeciw „niewiernym", jak niegdyś prze-

[1]) Papée op. cit., str. 23. i 25. (odrzucam tylko przypuszczenie, jakoby Kazimierza trzeba było aż „zmuszać". Nigdy Kazimierz nie był protektorem unii, wówczas zaś nie sprawował jeszcze rządów osobiście).

ciw pogańskiej Litwie, zwołując na nowe wyprawy „krzyżowe" rycerstwo z Zachodu [1]).

Nowogród zwrócił się o pomoc do Litwy — a wtenczas zdało się Gasztołdom, że można sytuacyę wyzyskać i zażądali, żeby uznano zwierzchnictwo litewskie. Tego Nowogród odmówił i posiłków już nie żądał; zdecydował się na pokój z Zakonem i tylko poprosił Kazimierza o pośrednictwo. Warunki pokoju podawali Krzyżacy jednak coraz cięższe [2]), a Wielki Mistrz Erlichshausen starał się tymczasem o koalicyę przeciw Nowogrodowi. Szczególniej podmawiał króla zjednoczonej (unią kalmarską) Skandynawii, Krzysztofa. Czyniono przygotowania do formalnej „krucyaty na niewiernych", wystarawszy się nawet u papieża o pozwolenie użycia na ten cel dochodów kościelnych. W r. 1447. miało się „nieść krzyż" i przybyły już posiłki z Prus do Inflant — żeby zdecydować o losie Nowogrodu.

Równocześnie miały się rozstrzygnąć losy Moskwy. Gasztołdowie napierali z całych sił na Wasyla Wasylewicza, nie narażając zgoła Litwy na wypowiadanie wojny. Zrobiony był już wynalazek, że najlepiej prowadzić wojnę cudzym orężem. Wyręczano się Szemiaką, który znalazł przytułek w Nowogrodzie i czuł się tam bezpiecznym, chociaż oświadczyła się przeciwko niemu Cerkiew [3]). Pozyskano sobie nadto dotychczasowego sprzymierzeńca Wasylowego, księcia możajskiego Iwana Andrzejewicza [4]). Ten miał zasiąść w Moskwie, jako „brat młodszy" Kazimierza Jagiellończyka, tj. poddać Moskwę zwierzchnictwu litewskiemu.

Jan Gasztołd uważał, że dla Litwy więcej warta Moskwa, niż Kraków. Toteż gdy po bitwie warneńskiej 1444. r. opustoszał tron polski, kazał obwieścić, że Kazimierz nie zamierza ubiegać się o następstwo po bracie. Litwie roztwierały się w myśli Gasztołda takie horyzonty rozległego panowania, dającego się rozszerzać na wschodzie jakby w nieskończo-

[1]) Tak np. na „rejzę" roku 1444. przybył książę kiewejski (Clewe).

[2]) Karamzin op. cit. t. V., str. 266 i nota 316.

[3]) Solowiew op. cit., t. IV str. 94.

[4]) Jestto wnuk Dymitra Dońskiego, syn Andrzeja Dymitrowicza (brata Wasyla Dymitrowicza), który zmarł w r. 1440., pozostawiając dwóch synów: Iwana możajskiego i Michała worojskiego.

ność, że powołana do panowania nad tylu krajami nie potrzebowała nikomu podlegać, a związek z Krakowem mógłby stać się zawadą w tryumfalnym jej pochodzie. Zrywał więc Gasztołd nawet pozory unii, czyniąc to z całą świadomością, rozmyślnie. Mimowoli — ale wynikało to ze stosunków — wyświadczał największe dobrodziejstwo Zakonowi Niemieckiemu.

Tymczasem źle się działo z Wasylem Wasylewiczem. Popadł powtórnie w opały skutkiem swego legitymizmu tatarskiego. Przeciwnicy jego mogli byli z reguły liczyć na pomoc Ułu-Mahmeta kazańskiego. Szemiaka już w r. 1434 decydował się płacić „wychod" kazańskiemu „carstwu" [1]). Układy te wznowiono w r. 1445 [2]) i Szemiaka otrzymał z Kazania pomoc do strącenia Wasyla Wasylewicza. Synowie Ułu-Mahmeta wyprawili się na Zalesie, odnieśli zwycięstwo pod Suzdalem nad rzeką Kamienką dnia 7. lipca 1445., a w tydzień potem gorzała Moskwa, Wasyl zaś dostał się do niewoli. Tatarzy dali się jeszcze Suzdalszczyźnie we znaki pod Włodzimierzem n/Kl, Muromem, Niżnym Nowogrodem, skąd Ułu-Mahmet ruszył pod Kurmysz, uwożąc Wasyla — tam atoli puścili go wolno [3]). Widocznie zobowiązał się do daniny; żadne bowiem okoliczności zewnętrzne nie zmuszały Kazańców przywrócić mu wolność. Już drugi raz tedy zdarzyło się, że Wielcy Książęta „wszystkiej" Rusi opłacali „wychod" na dwie strony [4]).

Wasyl miał w podejrzeniu Kazimierza Jagiellończyka, że Ułu dokonał owego najazdu na litewskim żołdzie. Tegoż jeszcze roku 1445 dwaj najemni „carzykowie" ruszyli tedy na litewskie pogranicze, na Brańsk, Wiazmę, itd., skąd zapędzili się aż pod Smoleńsk, niszcząc cały kraj. A na to znowu odwetem litewskim ruszyło 7.000 Litwy (i Rusi litewskiej) aż pod Kaługę (niby goniąc Tatarów — Moskwie również wojny nie wypowiadając), nic atoli poza pustoszeniem kraju nie sprawiwszy [5]). Była to przygrywka dopiero.

[1]) Karamzin op. cit., t. V., str. 286.

[2]) Tamże, str. 378.

[3]) Niewola Wasyla trwała od 7. lipca do 1. października 1445

[4]) Za pierwszym razem Murtdowi i Abdule po roku 1360; zob. w rozdziale IX., str. 386.

[5]) Sołowiew op. cit., t. IV., str. 66—68, tudzież 113 i nota 133.

W r. 1446. skupiła się około Kazimierza cała koalicya przeciw Wasylowi: Borys twerski [1]), Szemiaka, Iwan możajski, nadto posiłki tatarskie. Szemiaka zajął Kreml moskiewski, podczas gdy Iwan napadł Wasyla podstępnie w słynnym monasterze Troickim, w pamiętnym w dziejach książąt moskiewskich Radoneżu [2]), pojmał go i uwiózł do Moskwy. Tam po naradzie z Szemiaką oślepiono go (w dziesięć lat po oślepieniu Wasyla Żezowatego) i wywieziono do Uglicza. Niebawem zwabiono podstępem synów Wasylowych i również internowano ich w Ugliczu.

Panem Moskwy miał być z litewskiej poręki Iwan możajski, a tymczasem zainstallował się tam Szemiaka. Oślepionemu Wasylowi wraz z synami nadał tylko Wołogdę; przystąpił natomiast do politycznej restytucyi gałęzi suzdalskiej. Uznał książąt suzdalsko-niżniogrodzkich zupełnie niezawisłymi, przyznał im prawo bezpośredniego znoszenia się z ordą i zobowiązał się nie zawierać bez ich wiedzy żadnej umowy z Wasylem [3]). W ten sposób zapewniał sobie sojuszników na wypadek, gdyby mu wypadło mieć do czynienia z Litwą.

Wypadało teraz Gasztołdom wystąpić z litewskich sił przewagą, usunąć Szemiakę, dotrzymać zobowiązań względem Iwana możajskiego, a ustanowić za to zwierzchnictwo feudalne nad Moskwą. Trudno przewidywać, jakiby z tego wyniknął pożar wojenny na wschodzie, skoro sama gałąź su-

[1]) Rok przedtem popierał Twer Krzyżaków przeciw Nowogrodowi. Sołowiew op. cit., t. IV., str. 93.

[2]) Radoneż, osada powstała ze zbiegów, uciekających przed nadużyciami Koczewa, namiestnika (t. j. zawiadowcy dochodów książęcych) Iwana Kaleky w Rostowskiem. (Koczew rządził się tam samowolnie, nawet majątkami prywatnymi). Radoneż należał następnie do Andrzeja, młodszego brata Szymona Pysznego. Osiadł tam wśród innych bojar Cyryl, a syn jego Bartłomiej, w zakonie Sergiusz, założył około r. 1341. „Ławrę Troicką" z potomków pierwotnych osadników Radoneża. Kiedy Dymitr Duński popierał Dymitra suzdalskiego przeciw młodszemu jego bratu, Borysowi, wpływowy igumen Sergiusz wywiadczał księciu moskiewskiemu niemałe przysługi. Ikonnikow, op. cit., t. II., str. 858, 873; Sołowiew op. cit., t. III., str. 323; Karamzin op. cit., t. IV., str. 252.

[3]) Sołowiew op. cit., t. IV., str. 77. Szemiaka działał ciągle w porozumieniu z ordą kazańską; ufny w tym sojusz odmówił nawet „wychoda" hanowi „Bolszoj Ordy"; tamże str. 79.

zdalska Rurykowiczów rozszczepiłaby Zalesie na dwa obozy, a równocześnie Krzyżacy gotowi byli „nieść krzyż". Odnosi się wrażenie, że plany Gasztołdów nie były należycie obmyślane z góry [1]).

Położył wszystkiemu koniec Kazimierz Jagiellończyk.

VI.

Ekspansya niemiecka na Ruś północną wstrzymana po raz trzeci wpływami historycznymi polskimi — Wielki przywilej swobód szlacheckich dla Rusi litewskiej — Czystość wiary i przodownictwo Moskwy — Szemiaka pod sądem Cerkwi — Metropolita Jonasz — Likwidacya Kazimierza Jagiellończyka — Zastrzeżenia co do Rjazania i Nowogrodu Wielkiego — Pokój 50-letni pomiędzy Litwą a Moskwą — Nieuchronna chwiejność granicy — Służebni książęta pogranicani, Rurykowicze a Gedyminowicze — Przeżytki i ostatnie konsekwencye dawnego stanu książęcego.

Kazimierz Jagiellończyk miał już lat 20, własną wolę, a poczuł się synem i bratem królów polskich. W Polsce zabierano się już oddać tron Bolesławowi mazowieckiemu... Wtenczas Kazimierz dał znać do Krakowa potajemnie [2]), że koronę polską przyjmuje.

Podczas układów Kazimierza z Krakowem (a szły one zrazu opornie) toczyła się wojna Zakonu z Nowogrodem. Źródła ruskie mówią o dwóch w r. 1448. pomyślnych dla

[1]) Stanowcza gra prowadzona była od początku w sposób wcale nie stanowczy. Błędem było, że w r. 1445. posłowie litewscy jeździli — jako pośrednicy — wraz z nowogrodzkimi do Rygi, zamiast żeby poseł Zakonu zjechał był do Wilna. Energicznem było wyrażenie się posła litewskiego w liście do Erlichshausena, że Zakon zawiera przymierze z Pskowem, wchodzi w konszachty z nieprzyjaciółmi Kazimierza, a wojuje z Nowogrodem dlatego właśnie, żeby przeszkodzić poddaniu się tego miasta monarsze litewskiemu. Równocześnie atoli wymawiano się, że Litwa wcale nie popiera Nowogrodu przeciw Zakonowi! Grożono tedy i równocześnie powiadano Krzyżakom, żeby się tych gróźb nie bali! Erlichshausen przestrzegał z razu gorąco kąpanego landmistrza inflanckiego, Overberga, przypominając mu sprawę ze Świdrygiellą i klęskę wilkomierską; ale potem, widząc tyle błędów nagromadzonych przez Gasztołdów, sam poszedł za kierunkiem Overberga.

[2]) Pierwszą wiadomość o wyprawieniu kilku „bojarów" litewskich w r. 1447. do Krakowa mamy w liście W. Mistrza krzyżackiego, Erlichshausena, do landmistrza inflanckiego, Overberga. Korespondencya ich stanowi najobfitsze i najcenniejsze źródło do tych nie zupełnie wyjaśnionych jeszcze lat. Dotychczas użył tego źródła tylko C a r o w swej: Geschichte Polens (do sprawy zamieszek smoleńskich z r. 1440., które tu dla braku miejsca muszę pominąć).

„wielkiego miasta" potyczkach nad Narwią i pod Jamem; inflanckie zapisują tylko ogólnikowo, że Overberg wyprawiał się w r. 1448. dwa razy na Ruś. Ale wobec wznowienia unii polsko-litewskiej, wobec ponownej łączności Litwy i Korony — cofano się, zawierając 25-letnie zawieszenie broni nad Narwią [4]). Tak po raz trzeci zawdzięczała Ruś północna wpływom dziejowym polskim wstrzymanie niemieckiej ekspanzyi.

O rok wcześniej, w r. 1447. wydał Kazimierz Jagiellończyk wielki przywilej swobód szlacheckich polskich Litwie, Żmujdzi i Rusi litewskiej, i to wyznawcom obydwóch Kościołów. Przeprowadzono więc do ostatniej konsekwencyi równouprawnienie schyzmy, rozpoczęte w r. 1432. [5]) — a gdy tegoż roku 1447. wyzuto z metropolii unitę Izydora, komentarz do tego równouprawnienia dany był aż nazbyt dosadnie.

Tak ubezpieczywszy Litwę przed ciążeniem Rusi litewskiej ku Moskwie ze względów wyznaniowych, zarządził Kazimierz likwidacyę polityczną wobec Moskwy, skoro niemożliwością było rozwijać akcyę na obie strony: równocześnie daleko na zachód w sprawach Polski i w sprawach Litwy daleko na wschód.

Teraz zaczynają się na Zalesiu dziać rzeczy, jak gdyby kto zaręczył tamtejszym książętom, że Kazimierz Jagiellończyk zniesie wszystko biernie:

Twer zawiera sojusz z Wasylem Ślepym (tak zaczęto go zwać) i dopomaga mu odzyskać Moskwę (17. lutego 1447.) Szemiaka poddaje się Wasylowi [6]), a we wrześniu 1447. czyni to samo niedoszły „brat młodszy" Kazimierza, Iwan możajski. Gdy atoli sojusznik Wasyla, Twer, popadł w r. 1448. w wojnę z Nowogrodem W., Szemiaka nagle zrywa ugodę. Postępek ten oddał Wasyl Ślepy pod sąd Cerkwi. Inicyatywa

[4]) Nie godziło się Zakonowi zawierać stałego pokoju z „niewiernymi", stąd na tak długi termin rozejm. Co do jego daty, idę za Sołowiewem op. cit., t. IV., str. 118. Por. Karamzin op. cit., t. V., str. 271. i Caro op. cit., t. IV. str. 255—275 w przypiskach passim.

[5]) Antoni Małecki: Znaczenie unii horodelskiej z punktu widzenia heraldycznego.

[6]) Szemiaka przyjęty był do łaski za wstawiennictwem dwóch książąt, którzy zawsze pozostali wiernymi Wasylowi: Michała Andrzejewicza wierejskiego i Wasyla Jarosławicza sierpuchowskiego. Sołowiew op. cit., t. IV., str. 70—77.

do tego wyszła zapewne ze sfer cerkiewnych i Wasyl musiał wiedzieć z góry, jaka opinia będzie wydaną, bo nie byłby inaczej chwycił się tego środka. Walka wydana zabiegom unijackim sprzęgła hierarchię cerkiewną z jego sprawą. W oczach kleru on tylko reprezentował całość polityczną ziem moskiewskich i hegemonię Moskwy — co popierano, rozumiejąc, że wymaga tego dobro i bezpieczeństwo „prawowierja".

Stopniowo zlewają się w umysłach w jedno: czystość wiary i przodownictwo Moskwy. Na tem się wsparłszy, ośmielił się Wasyl Ślepy na krok pierwszorzędnej doniosłości:

Odrzuciwszy „nowości" Izydora, powiedziano sobie, że patryarchat carogrodzki stał się niepewnym w wierze, że więc nowy metropolita nie może być wyświęcony rękoma patryarchy-unity, bo zaraziłby się niejako od niego [1]). W imię czystości wiary postanowiono oderwać się od Carogrodu (z którym związek był zresztą luźny i tylko formalny) i nie dbając o Izydora, ustanowić sobie metropolitę z własnego wyboru — nie po raz pierwszy zresztą w dziejach metropolii ruskiej. Miano też już do syta cudzoziemskich naczelników Cerkwi: wszak aż do tych czasów zaledwie sześciu metropolitów było ruskich.

Orzeczono, że „sobór" biskupów ma prawo wybrać z własnego grona metropolitę i wyświęcić go, a potwierdzenie przez patryarchę nie jest wcale potrzebne. Kandydatem Wasyla Ślepego był Jonasz, episkop rjazański (który był kandydatem jego już dawniej, po śmierci Focyusza) [2]). Wybór ten przez episkopat Zalesia nie ulegał wątpliwości; chodziło o to, czy go uzna Litwa — i zaczęły się o to wywiady w Wilnie.

Na ten właśnie czas przypadło oddanie pod sąd Cerkwi sprawy z Szemiaką o niedotrzymanie umowy. Stolica metropolitalna wakowała jeszcze, ale „sobór" się zebrał; zjechało się pięciu episkopów, kilku archimandrytów i biegli w kanonach. Rozpatrzono rzecz całą od początku, zasadniczo i orzeczono, że ojciec Szemiaki, Jerzy Dymitrowicz,

[1]) Golubinskij, op. cit., t. II„ str. 470.
[2]) Tamże str. 484.

wystąpiwszy przeciw prawemu władcy, Wasylowi Wasylewiczowi, dopuścił się grzechu na podobieństwo Adama, któremu zachciało się być równym Bogu (grzech „rawnoboże-stwa). Czyż cała historya powszechna zna dosadniejsze zestawienie?!

Równocześnie książę możajski przedkłada w Wilnie sprawę, że lepiej przecież, żeby Moskwa przypadła jemu, jak mu to zresztą zaręczano ze strony litewskiej. Obiecuje odstąpić Litwie za pomoc Rżewa i Medyni. Wszystko napróżno! Tegoż jeszcze roku 1448. widzimy w Moskwie u Wasyla Ślepego poselstwo pokojowe od Kazimierza Jagiellończyka: Szemiakę i Iwana możajskiego pozostawiono własnemu losowi.

Bez trudności porozumiał się teraz Wasyl z litewskim władcą co do Jonasza. W grudniu 1448 r. nastąpiło wyświęcenie nowego metropolity, który wydał zaraz orędzie na temat, że przyjmowało się metropolitów z Carogrodu, „póki tam mocne było prawosławie", lecz teraz nie można. Bez najmniejszych trudności uznanym został Jonasz przez władyków Rusi litewskiej, którzy oświadczali wobec jego posłów, że w sprawach Cerkwi „zapatrują się na Wielkiego Kniazia Wasyla".

Tak przepadła sprawa Szemiaki i na Litwie i na Zalesiu. Jonasz zagroził, że pozamyka cerkwie wszędzie, gdziekolwiek uznawanoby Wielkim Księciem Moskwy i „wszystkiej" Rusi kogo innego, niż Wasyla Ślepego. Równocześnie przystąpił do kanonizacyi metropolity Aleksego, owego twórcy państwowości moskiewskiej [1]).

Zmieniało się tedy zasadniczo położenie na Zalesiu, a Kazimierz Jagiellończyk sam biernością swą rozwiązywał i unicestwiał koalicyę, niedawno przez siebie samego obmyśloną, a nawet coraz widoczniej ułatwiał robotę Wasylowi. W Wilnie zmieniło się coś do gruntu.

W r. 1449. wyjaśniła się zagadka: Kazimierz zawierał „pokój wieczysty, przymierze i przyjaźń" z Wasylem Wasylewiczem Ślepym. „Dogowór" ten jest uznaniem hegemonii Moskwy nad Zalesiem, Nowogrodem i Pskowem. Jest zu-

[1]) Golubinskij, op. cit., t. II., str. 91, 493, 499; Kljuczewskij: Kurs, t. II., str. 53, 54; Papée op. cit., str. 25.

pełną likwidacyą nietylko programu Gasztołdów, lecz zarazem wyrzeczeniem się programu Witołda i wszelkiego przekazu Olgierdowej polityki w jakiejkolwiek formie. Litwa zrzeka się wszelkiego dalszego rozszerzenia „Rusi litewskiej". Robiło się przy tem także zastrzeżenia co do ekspanzyi Moskwy, lecz tylko natury formalnej. Tyczyły one Rjazania i Nowogrodu Wielkiego:

Rjazański „Wielki Książę" Iwan Fedorowicz może „służyć", tj. dostarczać posiłków wojennych i Kazimierzowi i Wasylowi, lecz Wasyl jest jego „przyjacielem i starszym bratem" i w razie sporu z Rjazaniem winien Kazimierz przedewszystkiem dać znać Wasylowi. Dopuszcza się więc nawet możność traktatu wojskowego Wilna z Rjazaniem, lecz zwierzchnictwo polityczne należy tu do Moskwy. Podobnież nad Nowogrodem W., gdyż Wasyl używa nawet w akcie tytułu W. Księcia nowogrodzkiego. Ale nie wolno mu „wchodzić" ani w Nowogród, ani w Psków, tj. nie wolno mu osadzać tam własnych załóg; nie wolno przyjmować tych miast w poddaństwo, tj. wcielać do W. Ks. moskiewskiego (choćby nawet „sami o to prosili", jak przezornie zastrzega sobie strona litewska). Wyrzekał się więc Kazimierz sam wszelkich zamiarów co do Nowogrodu i Pskowa, podczas gdy Wasylowi przyznawał tam bądźcobądź zwierzchnictwo polityczne.

Rozpoczynano w ten sposób w r. 1449. politykę odwrotową na wschodzie. Odtąd aż do Batorego Litwa nie pragnie wojny z Moskwą i staje zawsze tylko na obronnem stanowisku.

Znowu tedy zagadnienie: Wilno czy Moskwa? — rozwiązanem zostało na: — i Wilno i Moskwa! — Plany Gasztołdów byłyby się skończyły ostatecznie takim samym wynikiem, jaki groził poprzednim dążeniom do opanowania Moskwy. „Likwidacya" Kazimierza Jagiellończyka z r. 1449. była ponownem ocaleniem narodowości litewskiej i Kościoła na Litwie; tem bardziej, że wyrzeczono się unii cerkiewnej. Zrealizowanie Cerkwi pod względem kulturalnym nabrało przez to niejako cechy oficyalnej — i ten stan rzeczy trwał aż do r. 1596., aż do t. zw. unii brzeskiej.

Nastawał długi pokój pomiędzy Litwą a Moskwą; przetrwał nietylko panowanie Wasyla Ślepego (do r. 1462), ale

starczył i na następne, Iwana Srogiego, który nigdy żadnego dogoworu" z Litwą nie zawierał, póki żył Kazimierz Jagiellończyk (a więc do r. 1492); powoływano się nieraz na umowę z r. 1449., poczem jeszcze przez siedm lat dotrzymano pokoju. Pokój zawarty w r. 1449. stał się 50-letnim, co tem bardziej podnieść należy, że — jak zobaczymy — nie brakło powodów ni sposobności do zerwania i wisiał nieraz na włosku.

Casus belli zawsze tu był gotów, na każde zawołanie, a to z powodu chwiejności granicy — chwiejności nieuchronnej, na którą nie było rady, której zapobiedz nie było sposobu.

Poza krótką linią biegu Ugry, gdzie Wielkie Księstwo litewskie stykało się od roku 1408. bezpośrednio z Wielkiem Księstwem moskiewskiem, cała zresztą wschodnia granica państwa litewskiego była ruchoma.

W Nowogrodzie Wielkim, jak wszędzie na Rusi, panowały mętne pojęcia o państwowości, a warunki geograficzne pomagały tu do zacierania granic państwowych. Państwo nowogrodzkie — to jego wyłączne tereny handlowe, zamknięte z mniejszą lub większą ścisłością dla obcych, to obszar nowogrodzkiego monopolu handlowego. Toteż cała granica nowogrodzko-litewska składała się ze samych wątpliwości granicznych. W okręgu rżewskim np. część sądownictwa i danin należała się W. Ks. litewskiemu, inna część arcybiskupowi nowogrodzkiemu, jednemu z monasterów i niektórym właścicielom ziemskim, lecz jedna danina („sokolnicza") W. Ks. moskiewskiemu. Do jakiegoż więc państwa należał Rżew ówczesny? Podobnież było w Wielkich Łukach i w okręgu zwanym chołmskim pogostem [1]). O spory graniczne było aż nazbyt łatwo, ale załatwiała je dobra wola, której wielce dopomagała ta okoliczność, że żadna ze stron nie miała powodu doprowadzać pojęcia granicy do dokładnej ścisłości.

W południowej części wschodniego „pogranicza" państwa litewskiego roiło się od księstewek drobnych dynastów. Całe dorzecza Desny i górnej Oki były jeszcze boiskiem książątek, równych w zasadzie władcom i Moskwy i Wilna, jakkolwiek o dynastyczności już przebrzmiewającej, a to ze względów ekonomicznych, gdyż zubożali byli do ostateczności. Prawie wszyscy byli też książętami „służebnymi",

[1]) Papée op. cit., str. 44.

przyjmując z biedy zobowiązania względem Moskwy lub Wilna (czasem nawet tu i tam!), najmując się ze swemi szczupłemi drużynami do służb wojskowych. Takiem było stanowisko książąt w Klecku, Gródku, Rogaczewie, Nowogródku Siewierskim, w Rylsku, Homlu, Starodubie, Wiażmie, Bielsku, Chłepeniu, w Sereńsku, Kozielsku, Odojewie, w Worotyńsku i t. d. Szczególna obfitość Rurykowiczów panowała w krainach górnej Oki. Byli to t. zw. „kniaziowie wierchowscy". Odznaczał się wśród nich ród Nowosilskich, którzy pod naporem Tatarów przenieśli się byli pod koniec XIV. wieku z Nowosila do Odojewa (nad Mceną i Upą, wschodnimi dopływami górnej Oki), wywodzący się od Rurykowiczów czernihowskich. Ród ten dzielił się na gałęzie Bielewskich, Odojewskich, Worotyńskich, o których powiedziano, że „nikt nie mógł utrzymać ich w karbach". Również sąsiedzi ich: Mężeccy, Massalscy, Chotietowscy z Czernihowa się wywodzili [1]).

Wśród drobiazgu tego Rurykowiczów siedzieli też — jakkolwiek nieliczni — Gedyminowice, rozbitki dynastyi litewskiej, którym z dopustu losów zostało ledwie coś na kresach najdalszych „Rusi litewskiej". Z tych najznaczniejsi byli Bielscy, siedzący na północ od Wiażmy.

Rurykowicze mieli prawo uznawać lub nie uznawać nad sobą zwierzchnictwa, czyje im się podobało i na tak długo, dopóki im się podobało; każdy z nich mógł zmieniać dowolnie (że użyjemy nowoczesnego słownictwa) swą przynależność państwową. Rzecz prosta: Jeżeli każdy drużynnik miał prawo „wolnego otjezda", tj. zmiany księcia, któremu zamierzał służyć, jakżeż mieliby nie posiadać prawa wyboru swego wielkiego księcia książęta, niewątpliwi dynaści, członkowie domu panującego, których niepomyślne stosunki zamieniły wprawdzie na książąt „służyłych", tj. zmusiły zstąpić wobec wybranego wielkiego księcia na prawo drużynnicze, lecz którzy pomimo to stali bądźcobądź wyżej od największych nawet bojarów z pośród potomków drużynników?

Gedyminowice prawa wyboru i zmiany zwierzchnika nie posiadali. Według litewskiego prawa dynastycznego byli

[1]) Tamże str. 134, 135, 29, 31.

oni lennikami, a więc opuszczenie Wielkiego księcia stanowiło felonię i pociągało za sobą utratę lenna. O ile ruskie prawo dynastyczne przyznawało książętom prawa wielce rozległe, o tyle litewskie raczej pozbawiało ich praw. Toteż nietylko nie przyjęły się tu pojęcia feudalne, które zaszczepić pragnął był Witołd, ale litewskie tutejsze książątka zrzucały z siebie ze wszystkiem skórę litewską, tem łatwiej, że wyznawali również „prawowierje". Gedyminowice owi nietylko nie przyczyniali się do szerzenia litewsko-ruskiego prawa służskiego, lecz uszczuplali jego obszar i zakres, nabywając tu za przykładem Zalesia prawo „otjezda", siłą faktycznych stosunków. Takimi zrusczonymi do cna byli owi Bielscy, wywodzący się od Włodzimierza Olgierdowica kijowskiego [1]).

Zmienną więc musiała być granica państwowości litewskiej a moskiewskiej, skoro pograniczni książęta przenosili swe „służby", wbrew prawu „służskiemu", to na tę, to na ową stronę. Mówi się z tego powodu często o książętach „zbiegłych". A „zbiegało się" na obie strony; pod tym względem nie miały sobie Wilno a Moskwa wzajemnie nic do wyrzucenia. Podczas moskiewskiej wojny domowej, przeszły pod zwierzchnictwo Litwy Chłepeń, Rogaczew, i w dorzeczu Oki Sereńsk i Kozielsk, z niebawem (w r. 1455) i Peremyszl nad Oką, nieco na południe Kaługi — wszystko grody sprawowane przez niepewnych kniaziów granicznych. Za Wasyla Ślepego także czasów przeszli na litewską stronę Oboleńscy i Szujscy, podczas gdy Wasyl miał po swej stronie w r. 1446. litewskich wychodźców. Na litewskich namiestnictwach pogranicznych grodów zasiadywali z ramienia Litwy tacy np. Druccy, których ród rozdzielił się następnie na gałąź litewską i moskiewską, i Trubeccy, którzy za panowania Aleksandra Jagiellończyka przeszli do Moskwy [2]).

Właściwie tylko Litwini bywali tu zbiegami i popełniali

[1]) Tego Włodzimierza usunął Witołd w r. 1386., a Kazimierz Jagiellończyk przywrócił następnie księstwo kijowskie jego synowi, Olelkowi. Po tegoż śmierci w r. 1455. nadano Kijów dożywotnio tylko starszemu synowi Olelka, Semenowi; młodszemu zaś Michałowi Słuck i Kopyl. Linia boczna rozdrobniła się.

[2]) Sołowiew op. cit., t. IV., str. 72, 75; Ikonnikow op. cit., t. II., str. 946, 947; Papée op. cit., str. 29, 31, 134, 136, 188.

nadużycie, lecz Rurykowicze wykonywali tylko swoje prawo. A wykonywali je jawnie, całkiem formalnie, z zachowaniem przepisów, uświęconych wiekami, bo oni zmieniali sobie wielkiego księcia całkiem legalnie.

Były to więc przeżytki i ostatnie zarazem konsekwencye dawnego stanu książęcego — dzięki którym granica pomiędzy Litwą a któremkolwiek zaleskiem państwem m u s i a ł a być chwiejną. Wygląda to na paradoks, a jednak jest to prawdą, że wszelkie oznaczenie granic na stałe byłoby tu b e z p r a w i e m. A że państwo wszelkie musi mieć przedewszystkiem ścisłe, niewątpliwe granice, widzimy z tego, jak mętnem było wśród Rusi pojęcie państwowości jeszcze w połowie XV. wieku i jak mało tedy oddziałały na Ruś pojęcia bizantyńskie.

GENEALOGIA RURYKOWICZÓW.

TABELA I.

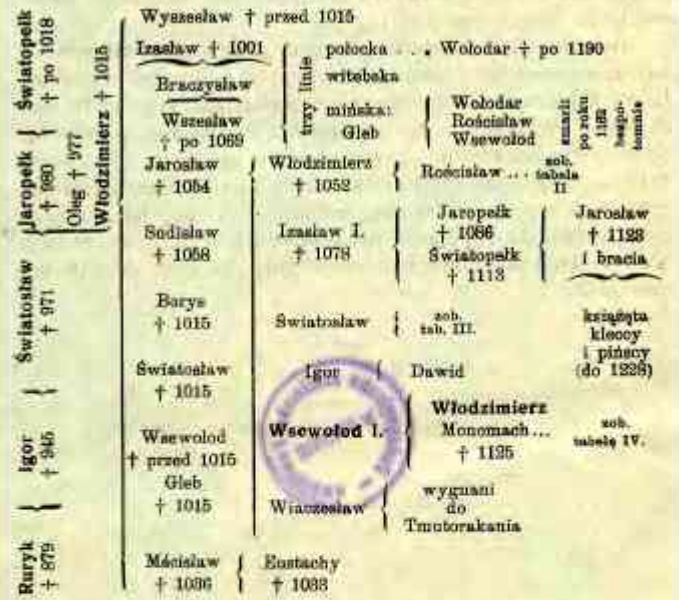

TABELA II.

Nazwiska tłustem: panowali w Kijowie.

TABELA III.

TABELA IV.

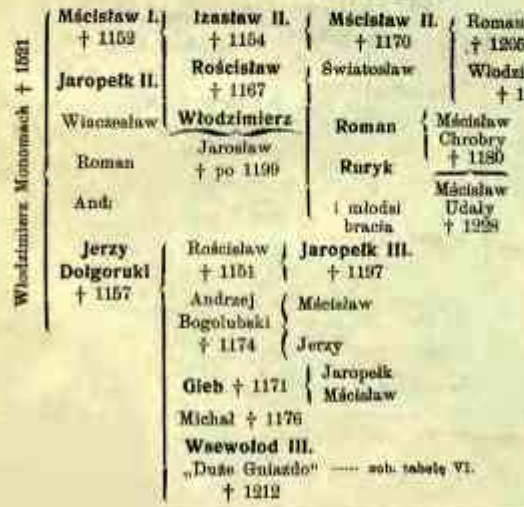

Nazwiska tłustem: panowali w Kijowie.

TABELA V.

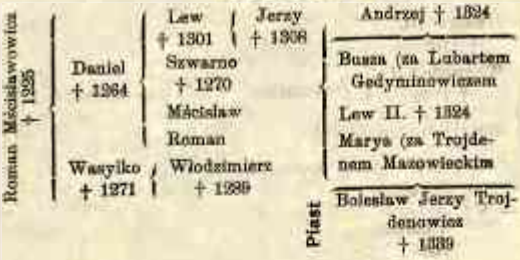

TABELA VI.

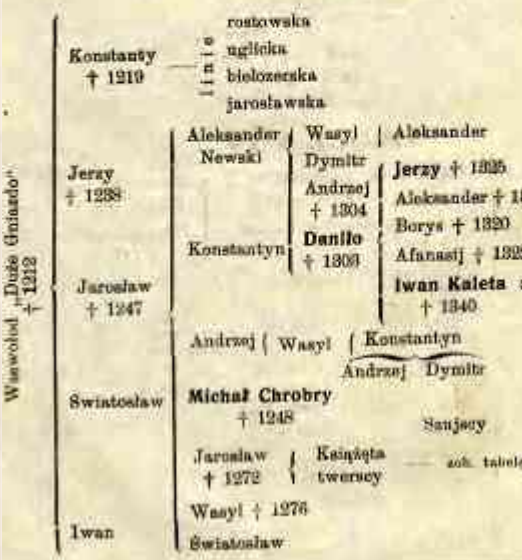

Nazwiska tłustem: Książęta moskiewscy.

TABELA VII.

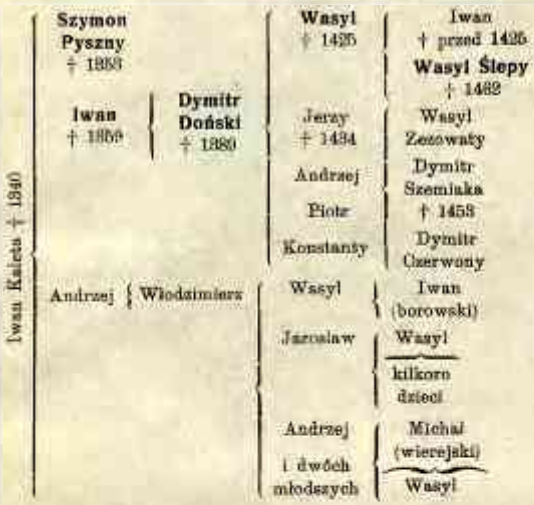

TABELA VIII.

Podkreślenie Książęta moskiewscy.

E R R A T A.

Na tabeli I. „Jarosław † 1125, i bracia" są synami Świętopełka (a nie Jaropełka!). Nadto opuszczono pionowy szereg kropek pomiędzy tymże Jarosławem, a wierszami umieszczonemi niżej: „książęta kleczy".

Na tabeli V. Wymienieni w ostatniej kolumnie są potomstwem Jerzego, Busza jego wnuczką, a córką Andrzeja.

Na tabeli VII. Wasyl Zezowaty z braćmi — jest synem Jerzego (a nie Andrzeja). — Michał wierzejski jest synem Andrzeja Włodzimierzowicza.